ALEATHA ROMIG

Myślała, że nauczyła go kochać

Bestseller „New York Timesa”

KONSEKWENCJE *namiętności*

Pascal

ALEATHA ROMIG

KONSEKWENCJE
namiętności

tłumaczenie
MONIKA WIŚNIEWSKA

Pascal

Copyright © 2011 by Aleatha Romig. All rights reserved. Published by arrangement with Browne & Miller Literary Associates, LLC.

Copyright for this edition – Wydawnictwo Pascal sp. z o.o. Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana lub przekazywana w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy, za wyjątkiem recenzentów, którzy mogą przytoczyć krótkie fragmenty tekstu.

Ta książka jest fikcją literacką. Jakiekolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, autentycznych miejsc, wydarzeń lub zjawisk jest czysto przypadkowe. Bohaterowie i wydarzenia opisane w tej książce są tworem wyobraźni autorki bądź zostały znacząco przetworzone pod kątem wykorzystania w powieści.

Tytuł oryginalny: *Truth*
Tytuł: *Konsekwencje namiętności*
Autor: *Aleatha Romig*
Tłumaczenie: *Monika Wiśniewska*
Redakcja: *Ewa Kosiba*
Korekta: *Katarzyna Zioła-Zemczak*
Opracowanie techniczne okładki: *Icca Studio*
Redaktor prowadząca: *Angelika Ogrocka*
Redaktor inicjująca: *Agnieszka Skowron*
Redaktor naczelna: *Agnieszka Hetnał*

Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.
ul. Zapora 25
43-382 Bielsko-Biała
www.pascal.pl

Bielsko-Biała 2015
ISBN 978-83-7642-852-9

eBook maîtrisé par Atelier Du Châteaux

Każdą prawdę łatwo zrozumieć, kiedy się ją odkryje.
Najtrudniejsze jest jej odkrycie.

Galileusz

Podobno coś tak drobnego jak trzepot skrzydeł motyla
jest w stanie wywołać tajfun na drugiej półkuli.

Teoria chaosu

PROLOG

Sierpień 2011

Opony chevroleta equinox podskakiwały na wyboistym asfalcie Bristol Road. Zerkając przez szybę na umierające miasto, Rich Bosley zastanawiał się, czy tak to właśnie wyglądało na Zachodzie, kiedy gorączka złota dobiegła końca. Po obu stronach ulicy ciągnęły się ogromne połacie ogrodzonego betonu. W czasach świetności miasta Flint w stanie Michigan te parkingi przez całą dobę były pełne samochodów. W fabrykach pracowano na trzy zmiany – dziś zakłady stanowiły doskonały przykład „miejskiego upadku".

W roku tysiąc dziewięćset ósmym General Motors wybudował we Flint swoją główną siedzibę. Przez wiodące do fabryk drzwi przechodziły całe pokolenia robotników; każde wierzyło, że spisze się lepiej niż poprzednie. Wszystko zmieniło się wraz z kryzysem na rynku ropy naftowej w latach siedemdziesiątych i ogólnokrajowym zamykaniem fabryk w latach osiemdziesiątych.

Jednak na przełomie wieków do Flint powrócił optymizm. GM zainwestował w swoją fabrykę sześćdziesiąt milionów dolarów. W mijanym teraz budynku dwóm tysiącom pracowników płacono za godzinę, a kolejnych stu osiemdziesięciu miało stałą pensję. Uczciwa praca za uczciwe pieniądze. Fabryka po raz kolejny tętniła życiem.

Pod koniec pierwszej dekady przemysł samochodowy doznał zapaści. Niektóre zakłady, którym groziło zamknięcie, zostały uratowane przez prywatnych inwestorów. Ci biznesmeni przywracali nadzieję tam, gdzie ją utracono; potrzebowali jednak pomocy. Pracownicy zgodzili się na obniżenie wynagrodzeń, a marzenie o lepszym przekształciło się w potrzebę czegokolwiek. Władzom stanu Michigan tak bardzo zależało na utrzy-

maniu fabryk i zapewnieniu ludziom pracy, że zadecydowano o okresowym zwolnieniu od płacenia podatków.

Kiedy podatkowy okres ochronny minął, pracowników poproszono o przystanie na jeszcze niższe pensje. To jednak nie na wiele się zdało; gospodarka nie była w stanie wspierać produktu. Liczył się tylko ostateczny bilans. Nie mając motywacji do tego, aby pozostawić otwarte drzwi, mężczyźni i kobiety w gabinetach kadry kierowniczej, daleko, daleko stąd, podejmowali doniosłe decyzje. Ich skutek oglądał teraz Rich: pusty budynek za pustym budynkiem, rozpadające się szkielety tego, co się tu kiedyś znajdowało.

Rozmyślał o złożonej mu przez ojca propozycji. Perspektywa powrotu do Iowa mogła wyglądać jak porażka. No bo czy sektor bankowy miał się w Iowa lepiej niż w Michigan? Gospodarka stanowiła problem całego kraju. Rich i jego żona Sarah wierzyli w to miasto. Nie bali się ciężkiej pracy, byle ich synowi i przyszłym dzieciom żyło się lepiej.

Rich zerknął w prawo i uśmiechnął się do uroczej żony, pochłoniętej przeglądaniem kolorowego magazynu.

– Jak możesz czytać na tych wszystkich wybojach?

Zazwyczaj miała staranną fryzurę, dziś jednak jej włosy zakrywała czapka z daszkiem, a służbowy strój zastąpiły dżinsy i T-shirt. To był pierwszy rok gry w baseball ich syna w lidze nowicjuszy. Bardziej w tym wszystkim chodziło o nauczenie się pracy w zespole niż zasad baseballu. Gdyby jednak zapytać o to graczy, najważniejsze były słodkie przekąski na koniec meczu. Sarah naszykowała pierwszorzędne babeczki z kremem.

– To ten artykuł tak mnie wciągnął.

– Co czytasz?

– „Vanity Fair". Numer sprzed kilku miesięcy. Zapomniałam, że go tu zostawiłam.

Rich kiwnął głową; mało go to interesowało.

– Artykuł o Anthonym Rawlingsie i jego żonie – kontynuowała. – Czy twój ojciec nie otrzymał przypadkiem zaproszenia na ich ślub?

– Chyba tak. To jedna z korzyści bycia Richardem Bosleyem, superważnym gubernatorem stanu Iowa. Spoufalasz się ze znaczącymi darczyńcami.

– Pamiętam, jak o tym wspominał. Brzmi to niesamowicie – paplała Sarah. – Ślub odbył się w ich rezydencji, rozumiem więc, że twój tato tam pojechał?

– No raczej. Naprawdę nie robi to na mnie wrażenia.

– A to czemu? Z tego, co tu jest napisane, wynika, że oboje angażują się w działalność charytatywną. Wiedziałeś, że jego żona była barmanką, kiedy się poznali?

– Ten człowiek zarabia na krzywdzie innych ludzi.

– Tutaj jest to przedstawione jako niesamowita historia miłosna. Wyobrażasz sobie, że jesteś bezrobotną meteorolożką, pracujesz za barem i zakochujesz się w miliarderze?

– Chwileczkę, a skąd pochodzą te miliardy?

– Piszą tu coś o Internecie.

– Tak. Z tego, co wiem od ojca, tak to się właśnie zaczęło. Anthony'emu Rawlingsowi udało się założyć firmę i rozwijać ją dzięki niekorzystnemu położeniu innych ludzi. Osobiście zwolnił wystarczającą liczbę osób, aby zapełnić te fabryki.

– Z drugiej strony taką samą liczbę pracowników zatrudnia. – Sarah zerknęła na rozciągający się wokół nich przygnębiający widok. – Uważam, że ludzie są po prostu zazdrośni. Która kobieta nie chciałaby nagle wieść życia Claire Rawlings?

Ich uwagę zwrócił głos syna. Zamiast rozmyślać o miejskiej zagładzie i stanie krajowej gospodarki, Rich zerknął na jasne włosy siedzącego z tyłu chłopca.

– Tato, muszę siku – rzucił malec błagalnie, patrząc w widoczne w lusterku wstecznym oczy ojca.

– Ryan, za parę minut dojedziemy do domu. Wytrzymasz.

– Nie, tato, nie wytrzymam. Muszę już teraz!

Rich i Sarah wymienili spojrzenia. Jej mina mówiła to, co i tak wiedział: to nie była okolica odpowiednia na postój. Gdyby pojechali kawałek dalej, byłoby znacznie bezpieczniej; Ryan jednak jęczał, wymachując krótkimi nogami.

– Widzę stację benzynową. Zatrzymaj się, pro-ooo-szę! – Ostatnie słowo tworzyły trzy przeciągłe sylaby.

Wbrew rozsądkowi Richard Bosley II wjechał na parking przed stacją Speedway i zwrócił się do żony:

– Pójdę z nim. Poza tym jest środek dnia i nie ma dużego ruchu.

Sarah uśmiechnęła się i odpięła pasy.

– Dobrze, chłopaki, załatwcie, co trzeba, i w drogę. Mamy do obejrzenia mecz baseballowy. Wszystko nagrałam. Ryan, poczekaj tylko, aż zobaczysz, jak przyjmujesz piłkę!

Ciężkie, szklane drzwi pokryte były smugami i odciskami palców. Rich rozejrzał się w poszukiwaniu tabliczki informującej, gdzie znajdują się toalety. We wnętrzu unosił się zapach hot dogów opiekanych tak długo, aż miały konsystencję gumy. Stojące pośrodku regały na towar były częściowo puste, a popękane linoleum brudne i tam, gdzie chodzili klienci, wytarte. Rich zerknął w stronę kasy umieszczonej w niedużym boksie. Chciał poprosić pracownika o pomoc, ale zobaczył tylko puste krzesła; a potem dostrzegł wyciągniętą szufladkę kasy.

– Tato, widzę napis. – W panującej w pomieszczeniu pełnej napięcia ciszy rozległ się głos Ryana.

Nagle na korytarzu, gdzie mieściły się toalety, zrobiło się jakieś zamieszanie. Kilka chwil zawiesiło się w czasie, jakby elektrony zwolniły, protony przestały się przyciągać, a atomy nie wpasowywały się już w ma-

terię; tak jak się dzieje w chwili, kiedy z gardła noworodka wydobywa się pierwszy krzyk. Niektóre momenty pojawiają się w mgnieniu oka; niczym błyskawice, które tak trudno uchwycić na zdjęciu. Inne ciągną się i ciągną.

W ich stronę ruszył jakiś krępy mężczyzna. Jego twarz była schowana pod kominiarką. Pierwszą myśl Richa – „Jest lipiec, po co komuś kominiarka?" – niemal natychmiast zastąpiła świadomość tego, co się właśnie dzieje.

– Szybko! Do samochodu! – zawołał.

Choć Sarah była zajęta szukaniem portfela, ton głosu męża sprawił, że bez chwili zwłoki chwyciła syna za rękę i odwróciła się ku pomazanym szklanym drzwiom. Huk strzałów rozległ się tak nagle, że nie dane jej było zobaczyć, jak jej mąż upada. Ryanowi także. Ostatnim, co ujrzeli, była czerwona mgiełka ich krwi, rozbryzgującej się na podłodze i szybach.

Przed kilkoma miesiącami wiele kilometrów stąd pewien dyrektor zdecydował się zamknąć nieprzynoszącą dochodów fabrykę kruszywa. Na skutek tej jednej decyzji tysiące osób wylądowało na bruku. Jednym z nich okazał się ojciec samotnie wychowujący chore dziecko. W chwili desperacji ten bezrobotny mężczyzna uznał, że jedynym sposobem na zdobycie pieniędzy potrzebnych na opłacenie zaległych rachunków za leczenie i uratowanie syna jest wkroczenie na drogę przestępstwa. Kilka rozbojów później, kiedy pieniądze okazały się zbyt kuszące i zbyt proste do zdobycia, mężczyzna miał już nowy zawód...

Nie istnieją granice tego,
co człowiek może zrobić albo dokąd dotrzeć,
pod warunkiem że nie dba o to, komu zostaną przypisane zasługi.
Charles Edward Montague

ROZDZIAŁ 1

Richard Bosley rozejrzał się po prestiżowym gabinecie, dumając o swoim miejscu w historii. Wzdłuż ścian stały imponujące regały z książkami, a mahoniowe biurko można było opisać słowem „królewskie". Za skórzanym fotelem wyeksponowano flagi Stanów Zjednoczonych i stanu Iowa. Zaledwie piętnaście miesięcy minęło od objęcia przez niego drugiej kadencji na stanowisku gubernatora. Miał tyle planów. Po tragicznej śmierci jedynego syna i jego rodziny mógł liczyć na wyborców. Obdarzyli go zaufaniem, poparli jego pomysły i głoszone przez niego wartości. Patrząc na rodzinną fotografię przedstawiającą go w towarzystwie syna, synowej i wnuka, podawał te ostatnie w wątpliwość. Być może okazały się zbyt wzniosłe. Może gdyby trzymał się z dala od stanowisk publicznych, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Za oknem hulał zimny marcowy wiatr. Przyglądając się swemu odbiciu na tle ciemnego, wieczornego nieba, Richard Bosley znał prawdę: te wszystkie „co by było, gdyby" w ogóle nie miały znaczenia! Nie miał już rodziny, a jutro rozpocznie trzecią serię chemioterapii. Druga zabrała mu włosy i energię, a ta trzecia równie dobrze może odebrać życie. W przeciwnym razie z pewnością zrobi to nowotwór. Z wychudzonej twarzy przeniósł wzrok na bladą skórę dłoni. Życie nie było sprawiedliwe; modlił się jednak, aby śmierć okazała się bardziej łaskawa.

Jutro w południe miała się odbyć konferencja prasowa, podczas której Richard Bosley oficjalnie złoży rezygnację ze stanowiska gubernatora stanu Iowa. Na pozostałą część kadencji od razu zostanie zaprzysiężony

Sheldon Preston, obecnie wicegubernator. Dzisiejszy wieczór, spędzony w samotności w gabinecie, gubernator Bosley postanowił poświęcić na podejmowanie ważnych decyzji. Nie miał nic do stracenia. Do diabła z komitetem wykonawczym, dzisiaj liczyło się tylko jego zdanie.

Można w ogóle stwierdzić, czy dobry uczynek spełniony z niewłaściwych pobudek jest nadal dobry? W tej akurat chwili sumienie kazało mu się zastanowić jeszcze raz. Nie odchodzić z tego stanowiska bez świadomości, że zrobiło się wszystko, co możliwe. Usiadł na skórzanym fotelu i postanowił, że tak właśnie uczyni. Historia sama się napisze.

Stosik wniosków o ułaskawienie został omówiony i dogłębnie przeanalizowany. Wieści o jego rychłej rezygnacji sprawiły, że pojawiło się ich całkiem sporo. Komitet wykonawczy zajął się tymi wnioskami i dziesięć zostało rozpatrzonych pozytywnie. Dziesięcioro wnioskodawców, odsiadujących wyroki w zakładach karnych stanu Iowa, wkrótce wyjdzie na wolność. Jutro tych dziesięć osób dowie się, że ich wyroki zostały uchylone, a czas odsiadki dobiegł końca.

Gubernator Bosley popatrzył na stertę dokumentów leżących po lewej stronie biurka. Te akurat dotyczyły jedenaściorga innych osób. Zgodnie z decyzją komitetu ci osadzeni pozostaną w więzieniu. Odsiedzą wyroki orzeczone przez możnych i ważnych sędziów tego wspaniałego stanu. Trzęsącymi się dłońmi – co było skutkiem raczej krążącej w jego żyłach chemii niż emocji – przerzucał wnioski tych więźniów, którym nie dane będzie ułaskawienie.

Gwałciciele, włamywacze, prostytutki i inni przestępcy. Richardowi przypomniało się w końcu, czego szuka. Jeszcze raz przejrzał dokumenty i znalazł poszukiwane nazwisko. Tak, była wcześniej żoną Anthony'ego Rawlingsa. A niech to, gościł przecież na ich weselu. Nagle na twarzy Richarda Bosleya pojawił się uśmiech. Ostatnimi czasy niewiele miał powodów do radości. Mięśnie twarzy zaraz się zmęczą, ale na razie cieszył go ten moment euforii.

Ponownie przeczytał wniosek. Claire Nichols: wyrok bez orzekania o winie w sprawie o usiłowanie zabójstwa, dobre sprawowanie w zakładzie karnym, żadnego nieposłuszeństwa, wcześniej niekarana, skazana na siedem lat, odsiedziała czternaście miesięcy. Zważywszy na mnogość grzechów będących na sumieniu więźniów, którzy jutro zostaną ułaskawieni, gubernator Bosley mógł się zastanawiać, dlaczego komitet wykonawczy pozwolił, aby ta akurat kobieta pozostała za kratkami – w sumie znał jednak powód. W skład komitetu wchodziło pięć wpływowych politycznie osób – czy też osób z potencjalnymi wpływami – których kadencja trwała cztery lata. Wszyscy wiedzieli, że w stanie Iowa nie odniesie się sukcesu, wchodząc w drogę Anthony'emu Rawlingsowi.

Dla Richarda Bosleya to była nieoczekiwana szansa na pomszczenie śmierci syna. Obcowanie z politykami i ludźmi pokroju Anthony'ego Rawlingsa wiele go nauczyło. Zamknąwszy oczy, zobaczył tego cieszącego się ogólnym szacunkiem biznesmena, uśmiechającego się, wymieniającego uściski dłoni i czyniącego obietnice. Wiedział jednak, jak brzemienna w skutki okazała się jego decyzja o zamknięciu tamtej fabryki kruszywa we Flint. Zemsta była niegodna chrześcijanina, ale kiedy patrzył na leżące przed sobą dokumenty, nie mógł się oprzeć wrażeniu, że to nie kto inny, tylko Bóg podarował mu tę szansę.

Nie namyślając się dłużej, gubernator Richard Bosley złożył podpis na dole wniosku. Następnie przystawił urzędową pieczęć, czyniąc dokument prawomocnym. Dziesięć nazwisk ułaskawionych więźniów zostało już przekazanych prasie. Nic nie szkodzi; dziennikarze nie od razu zwietrzą świetny temat: „Urzędnik państwowy prostuje sprawy i ułaskawia byłą żonę miliardera". Richard Bosley był przekonany, że świat pozna tego następstwa i że jakimś cudem rzeczniczka prasowa pana Rawlingsa obróci wszystko na jego korzyść. Istniała jednak szansa, choćby niewielka, że nie znalazłszy się na pierwszej liście osób ułaskawionych, pani Nichols będzie miała okazję przedstawić swoją wersję.

Nazajutrz, w obecności przedstawicieli prasy lokalnej i ogólnokrajowej, gubernator Bosley podpisał dziesięć wniosków. Na mocy konstytucji stanu Iowa w przypadku osoby ułaskawionej niszczono całą dokumentację związaną z jej wcześniejszym skazaniem. Ułaskawienie przywracało wszystkie prawa obywatelskie utracone na mocy wyroku sądowego i oficjalnie unieważniało wyrok oraz inne prawne konsekwencje popełnionego przestępstwa. Osoba ta będzie uznawana za niewinną i odzyska status, jaki miałaby, gdyby w ogóle nie popełniła przestępstwa, za które została skazana.

Co ważniejsze, takie ułaskawienie było ostateczne i nieodwołalne. Gubernator Bosley włożył dziesięć dokumentów do teczki, w której znajdował się już jeden. Uśmiechając się blado do kamer, wstał i zajął miejsce za pulpitem.

– Panie i panowie, byliście świadkiem mojej ostatniej czynności jako gubernatora tego wspaniałego stanu. Z ciężkim sercem składam dzisiaj rezygnację z tego prestiżowego stanowiska…

Sekretarka gubernatora wzięła teczkę i umieściła każdy dokument w osobnej kopercie. Powiadomieni zostaną obrońcy wszystkich skazanych, a po uzyskaniu akceptacji każdego więźnia ułaskawienie nie będzie już mogło zostać cofnięte. Na koniec informacja o tym zostanie przekazana do sądów. W ogólnym zamieszaniu sekretarka w ogóle nie zwróciła uwagi na fakt, że ułaskawień było jedenaście, a nie dziesięć.

W jednym z biurowców na tej samej ulicy, przy której mieścił się budynek parlamentu stanowego, prawniczka Jane Allyson chodziła nerwowo po swoim niewielkim gabinecie, zaklinając telefon, aby zadzwonił. To był jej pierwszy wniosek o ułaskawienie. Zawsze z niepokojem czekała na sędziowskie wyroki, które determinowały wolność i przyszłość jej klientów. Obecna sytuacja była zupełnie inna – surrealistyczna. Jej klientka straciła już wolność i przyszłość, dobrowolnie wnioskując o wyrok bez orzekania o winie w sprawie o usiłowanie zabójstwa.

Jane pamiętała, jak stała obok pani Nichols owładnięta poczuciem kompletnej bezradności i razem słuchały, jak sędzia przedstawia konsekwencje wniosku Claire. Kiedy Jane była jeszcze na studiach, uczyła się tego, jak nie angażować się emocjonalnie w sprawy klientów. Na ogół jej się to udawało. To była kwestia przetrwania. Nie byłaby w stanie pomóc kolejnemu klientowi, gdyby myślami pozostawała przy tym, którego zawiodła; jednak tamtego dnia, przed rokiem, miała ochotę siedzieć i płakać razem z Claire Nichols. To było takie niesprawiedliwe.

Czas płynął i zmieniały się pory roku. Nowi klienci przychodzili i odchodzili. Pojawiły się nowe możliwości. Jane Allyson pracowała obecnie w kancelarii w centrum stolicy stanu Iowa. Sporo miała na głowie. I jakoś sobie radziła, aż trzy dni temu kurier dostarczył kopertę zaadresowaną: „Szanowna Pani Jane Allyson, do rąk własnych". W środku znalazła wypełniony wniosek o ułaskawienie Claire Nichols. Jane nie musiała robić nic oprócz złożenia podpisu jako reprezentujący ją obrońca. Do wniosku dołączono krótki, wydrukowany list:

Szanowna Pani!

Możliwe, że pamięta Pani klientkę sprzed mniej więcej roku, Claire Nichols. W załączeniu: wniosek o jej ułaskawienie, przeznaczony dla gubernatora Bosleya. Jak Pani zapewne wiadomo, jego czas na tym stanowisku dobiega końca. Ten wniosek MUSI dzisiaj zostać dostarczony do jego biura. Od Pani wymagany jest jedynie podpis. W załączeniu czek, który pokryje koszty Pani pracy.

Dziękuję.

Być może była to kwestia czeku opiewającego na sto tysięcy dolarów, a może niepodpisanego listu, ale przyjęcie tego zlecenia wydawało się czymś niewłaściwym. Jaki zdrowy na umyśle prawnik przyjąłby zlecenie i honorarium z nieznanego źródła? Od tej decyzji mogła zależeć zarówno jej przyszłość, jak i licencja prawnika. Jane wiedziała, że powinna się skonsultować z partnerami w kancelarii. I taki właśnie miała zamiar, kie-

dy jej uwagę zwróciły znajdujące się w dolnym rogu monitora cyferki pokazujące godzinę: szesnasta trzydzieści dwie. Od siedziby gubernatora dzielił ją dziesięciominutowy spacer.

Jane dostarczyła podpisany wniosek.

Teraz nerwowo oczekiwała tego, co przyniesie przyszłość. Gubernator podjął decyzję. Obejrzała w necie konferencję prasową. Chodząc po gabinecie, po raz kolejny kwestionowała etykę i legalność swojej decyzji. Jeśli jej telefon nie zadzwoni, a wniosek o ułaskawienie nie zostanie rozpatrzony pozytywnie, nikt się nie dowie, że w ogóle go złożyła. Czek pozostanie w teczce z dokumentami. Bez względu na decyzję podjętą przez gubernatora, jego spieniężenie wydawało się niemoralne i nieetyczne.

Na ścianie, oprawiony w imponującą dębową ramę, wisiał jej dyplom Wydziału Prawa Uniwersytetu Iowa. W oficjalnej pieczęci światło odbijało się nawet przez szybkę. Czy decyzja o udzieleniu pomocy tej kobiecie i przyjęciu zlecenia przekreśli wszystkie lata nauki?

Nie przestawała maszerować po wyłożonej wykładziną podłodze. Mogła się teraz zajmować wieloma innymi sprawami, ale od czasu, kiedy godzinę temu konferencja prasowa dobiegła końca, nie była w stanie się skupić na niczym z wyjątkiem zaklinania telefonu. Jeśli wkrótce nie zadzwoni, sprawę będzie można uznać za zamkniętą.

Jane rozmyślała o Claire Nichols. Jej akurat nie przyszło do głowy złożenie wniosku o ułaskawienie, ale pomysł był rzeczywiście dobry. Tym, co ją przerażało – i z całą pewnością osobę, która przesłała wniosek – był Anthony Rawlings, człowiek niezwykle wpływowy, więc jeśli wniosek został rozpatrzony pozytywnie, na pewno trzeba się będzie zmierzyć z konsekwencjami. Jane odsunęła od siebie te myśli. Teraz jedyne, co mogła zrobić, to czekać.

Tak była pogrążona w myślach, że kiedy telefon zadzwonił, aż się wzdrygnęła. Serce waliło jej jak młotem. Przez chwilę wpatrywała się w aparat. Czy to jej wyobraźnia? Czy ten nieduży, plastikowy aparat rze-

czywiście wydawał z siebie dźwięk? Drżącą ręką podniosła słuchawkę, wzięła się w garść i odezwała tonem, jakiego używała na sali rozpraw:

– Halo, tak, z tej strony Jane Allyson…

Jane tak mocno zaciskała dłonie na kierownicy, że aż jej pobielały knykcie. Jazda z Des Moines do Mitchellville nie powinna zająć więcej niż trzydzieści minut, a kwadrans po czternastej nie było mowy o korkach. Prawniczka nie potrafiła przestać myśleć o tym, że nikt na świecie nie wie, co ona w tej chwili robi.

Przed nią rozciągało się marcowe niebo, szarość nad szarością. Odcienie różniły się między sobą, a jednak wydawały się takie same. Po prostu chmury, a na nich kolejne chmury. Skręcając na wschód na autostradę I-80, Jane myślała o kobiecie w więzieniu, odgrodzonej od własnego życia i najbliższych, od której dzieliło ją zaledwie kilka kilometrów. W leżącej na sąsiednim fotelu aktówce znajdował się jednostronicowy dokument, który na zawsze odmieni życie Claire Nichols.

Trzy dni temu ten dokument w ogóle nie istniał. Jane Allyson rozmyślała na temat wniosku i czeku. Podjęła decyzję – nieważne, czy dobrą, czy złą – że zachowa to zlecenie w tajemnicy. W świecie pieniędzy i wpływów każdego mogłoby kusić, aby poinformować Anthony'ego Rawlingsa o złożonym wniosku.

Nikogo o nic nie oskarżała, o nie. Chodziło jedynie o to, że Claire bohatersko złożyła wyjaśnienia. Jej zeznania wyparowały niczym mgła nad jeziorem w chłodny wieczór. Ponad rok później nikt, nawet wścibscy dziennikarze, nie miał pojęcia o drugiej twarzy złotego chłopca stanu Iowa. Cichy głos w duszy Jane ostrzegł ją przed informowaniem kogokolwiek o tym, co teraz robi. Kiedy załatwi tę sprawę do końca, poprosi partnerów w kancelarii o rozmowę. O ile szczęście dopisze, zrozumieją. W tej akurat chwili wolała się przejmować Claire niż potencjalnymi konsekwencjami.

Czymś niewiarygodnym było, że lista ułaskawionych osób, którą po konferencji prasowej otrzymały media, nie zawierała nazwiska Claire Nichols, a mimo to Jane była w posiadaniu stosownego dokumentu. Wjeżdżając na parking dla odwiedzających, aż się trzęsła z podekscytowania. Czternaście miesięcy temu nie potrafiła pomóc swojej klientce; dziś było inaczej.

Rozradowanie zniknęło jednak w chwili, gdy w jej głowie pojawiła się pewna myśl. Jane stanęła jak wryta, z ręką uniesioną ku drzwiom, i zaczęła się zastanawiać nad tym, kto ma zbędne sto tysięcy dolarów na to, aby uwolnić Claire z więzienia. Do tej pory żywiła przekonanie, że to ktoś, kto się boi Anthony'ego Rawlingsa. A jeśli to był on? Czy to możliwe? Ale dlaczego?

Czy składając wniosek, Jane okazała się jedynie pionkiem? A jeśli wolność, którą za chwilę miała ofiarować Claire, była niczym innym jak zwabieniem w sieć? Złapała za klamkę i poczuła ściskanie w żołądku. Nie mogła pozwolić, aby te myśli ją powstrzymały. Claire Nichols zasługiwała na wolność. A ona musiała dopilnować tego, aby jej klientka tą wolnością cieszyła się poza granicami stanu Iowa.

W niedużym, obskurnym pokoju odwiedzin światło było upiornie fluorescencyjne. Metalowy stół i krzesła wydawały się przez to jeszcze zimniejsze. Jane co rusz zerkała na zegarek. Jak długo może trwać przyprowadzenie tutaj więźnia?

Okazało się, że trzynaście minut. Prawie trzynaście minut po tym, jak Jane znalazła się w tym małym, bezbarwnym pomieszczeniu, drzwi w końcu się otworzyły. Eskortowana przez strażnika Claire Nichols weszła i usiadła na stojącym naprzeciwko krześle. Wyglądała dokładnie tak, jak Jane ją zapamiętała, a brązowe włosy spięła w koński ogon. Cerę miała bladą i bez odrobiny makijażu, ale jej oczy wciąż były intensywnie zielone. Choć obie kobiety miały podobną figurę, ubrana w kombinezon więzienny Claire sprawiała wrażenie drobniejszej.

– Jane, jestem zaskoczona tym, że cię widzę. Co cię sprowadza? – Głos Claire brzmiał zdumiewająco silnie.

– Słyszałaś o czymś takim jak ułaskawienie?

– Tak, to coś, co robi prezydent przed odejściem z urzędu. A dlaczego?

– Dlatego że to także coś, co robi gubernator przed odejściem z urzędu.

Claire zmrużyła zielone oczy.

– Nie rozumiem.

– Gubernator Bosley ma raka. Dzisiaj ustąpił ze stanowiska.

– Przykro mi to słyszeć. Z tego, co pamiętam, był gościem na moim ślubie. – Zawahała się, przetrawiając usłyszaną informację. – Co takiego powiedziałaś o ułaskawieniu?

– Claire, przed złożeniem rezygnacji podpisał kilka wniosków o ułaskawienie. Przyjechałam tu porozmawiać o twoim.

Claire słyszała, co mówi prawniczka. Bardzo mocno się starała zrozumieć, o co chodzi, ale to wszystko nie miało sensu. W jej oczach pojawiły się łzy.

Jane obserwowała, jak jej klientka próbuje przyswoić sobie to, co się właśnie dzieje.

– Najpierw musisz formalnie przyjąć ułaskawienie. – Prawniczka wyjęła z aktówki dokument i położyła go na stole. – Kiedy to zrobisz, będziesz wolna.

Osadzona wpatrywała się w leżący przed nią papier. Przeczytała swoje imię, nazwisko i zarzuty. Na samym dole widniał podpis gubernatora Bosleya oraz oficjalna pieczęć stanu Iowa. Jedno miejsce pozostało puste: tam, gdzie to ona powinna się podpisać. Kiedy przeniosła wzrok z wniosku na kobietę, która czternaście miesięcy temu była jej obrońcą, policzki miała mokre od łez.

Musiała się upewnić. Zbyt wiele razy ją oszukano.

– Dlaczego mnie ułaskawiono… i jestem wolna… co to znaczy? Rzeczywiście wolna czy wolna, ale muszę być pod nadzorem… – Jej głos drżał z emocji.

Jane sięgnęła ponad blatem i ujęła trzęsące się dłonie Claire.

– Jeśli złożysz podpis na wniosku, będziesz wolna. Ułaskawienie oznacza, że wszystkie oskarżenia znikają. Zostają usunięte z twoich akt. Wszystko zostaje ci wybaczone i jeszcze dziś możesz opuścić to więzienie, nie oglądając się za siebie. – Usłyszawszy wyjaśnienia Jane, Claire przygarbiła się i spuściła głowę. Bezgłośnie szlochała. Prawniczka uścisnęła jej dłonie. – Możesz się udać, dokąd tylko chcesz i kiedy tylko chcesz. Claire, dokąd chcesz jechać?

Gdy uniosła głowę, jej zielone oczy błyszczały.

– Dokąd ja chcę jechać? – zapytała. Kręciło jej się w głowie; tak wiele minęło czasu, odkąd to ona kontrolowała swoją przyszłość. W końcu odparła: – Nie wiem.

– Chyba pierwsze pytanie, na które musisz udzielić odpowiedzi, brzmi: „Przyjmujesz ułaskawienie?". – Jane patrzyła, jak klatka piersiowa Claire unosi się i opada. Nie mogąc wydobyć z siebie głosu, kobieta w pomarańczowym kombinezonie kiwnęła głową. – Wobec tego musisz złożyć podpis na wniosku.

Claire ponownie skinęła głową.

Kiedy Jane w końcu udało się uspokoić swoją klientkę, ta podpisała się na dole dokumentu. Choć istniały w takich przypadkach stosowne procedury, wiadomo było, że jeszcze dziś będzie mogła opuścić zakład karny.

– Kiedy mnie wypuszczą? – W jej głosie słychać było niepewność.

– Nie wyjadę stąd bez ciebie.

Claire spojrzała na nią z podziwem.

– Co muszę zrobić?

– Masz w celi coś, co chciałabyś zabrać?

Tak, miała zdjęcia, listy, notatki i kilka pamiątek. Skinęła głową.

– W takim razie wróć ze strażnikiem do celi. Zaniosę ułaskawienie naczelnikowi więzienia. A niedługo potem ktoś cię do mnie przyprowadzi. – Claire kiwała potakująco głową. – Otrzymasz z powrotem wszystko, co miałaś przy sobie w dniu aresztowania, także ubrania. Przywiozłam jakieś inne, gdyby się okazało, że tamte już na ciebie nie pasują.

– Dziękuję ci. – Claire opuściła wzrok na stół. – Nie mam żadnych pieniędzy, aby zapłacić za twoją pracę.

Jane pomyślała o czeku.

– Najpierw cię stąd wyciągnijmy, a potem porozmawiamy o wynagrodzeniu. – Jej uśmiech okazał się zaraźliwy. Claire także się uśmiechnęła i uścisnęła dłonie Jane. – Zanim wrócisz do celi, powiedz, do kogo mogę zadzwonić? Jest ktoś, kto mógłby cię dokądś zabrać? Czy też chcesz pozostać w Iowa? – Jane modliła się w duchu, aby jej klientka chciała wyjechać i aby było miejsce, do którego mogłaby się udać.

– Dokąd mogę jechać?

– Gdzie tylko masz ochotę. Do kogo mogę zadzwonić?

Claire zastanawiała się nad odpowiedzią. Tak szybko, jak tylko by się dało, pragnęła wyjechać z Iowa i zostawić za sobą wszystkie związane z tym stanem wspomnienia. Ale kto mógłby jej pomóc? Nie miała pieniędzy. Jej siostra mogłaby po nią przyjechać, lecz trochę by to potrwało. Poza tym Emily także brakowało oszczędności. Wtedy przyszła jej do głowy pewna osoba.

Wiele miesięcy temu, po tym, jak otrzymała pudełko z sekretami Anthony'ego, postanowiła się skontaktować z Amber McCoy, narzeczoną Simona Johnsona. Czuła, że łączy je swoista więź: dwie kobiety skrzywdzone przez czyny Anthony'ego Rawlingsa. Dzisiaj była przekonana, że Amber jej pomoże.

– Amber McCoy, prezes SiJo Gaming z Palo Alto w Kalifornii. Nie znam jej numeru.

Jane zapisała sobie dane, po czym odparła:

– Nic się nie martw, skontaktuję się z nią, zanim zdążą cię do mnie przyprowadzić.

– Dziękuję. – Claire wstała i podeszła do drzwi. – Naprawdę, Jane, dziękuję ci – powtórzyła. – W ogóle się tego nie spodziewałam… w ogóle.

– Porozmawiamy więcej w samochodzie. A teraz zabieraj swoje rzeczy, bo czeka na ciebie wielki, wspaniały świat.

Jane patrzyła, jak Claire unosi głowę i się prostuje, po czym puka do drzwi, a strażnik zabiera ją do celi. Jeszcze przez kilka minut będzie traktowana jak więźniarka. Strażnik nie wiedział, że jest już wolną kobietą. W przeciwieństwie do ostatniego razu, kiedy prawniczka obserwowała eskortowaną Claire, tym razem pociechę stanowił fakt, że to już długo nie potrwa.

Jane zastanawiała się, dlaczego wszystko działo się tak bezproblemowo. Zabranie więźnia z zakładu karnego o średnim rygorze powinno być trudniejsze, a tu proszę – dzięki jednemu podpisowi gubernatora Claire Nichols siedziała teraz na fotelu pasażera w toyocie corolli, ubrana w dżinsy i traperki sprzed czternastu miesięcy.

Zdecydowała się włożyć bluzkę, którą przywiozła jej Jane. Była ciut przyduża, ale Claire zdawała się tym nie przejmować. Bardziej zajęta była podziwianiem widoków za szybą, wzdychaniem i wycieraniem oczu. Jane próbowała sobie wyobrazić, w jakim stanie znajduje się teraz jej klientka. To oczywiste, że była rozdygotana. Dopiero co jej całe życie uległo gwałtownej zmianie – po raz kolejny. Coś takiego byłoby trudne dla każdego.

Co chwila Jane zerkała w lusterko wsteczne. Nic nie wskazywało na to, że są śledzone; jeśli jednak nadawca czeku na sto tysięcy dolarów wiedział o zwolnieniu Claire, Jane martwiła się, że ta osoba może czekać na opuszczenie przez nich więzienia.

– Nie rozmawiałam z panią McCoy – rzekła, przerywając milczenie – ale jej asystentka kazała ci przekazać, że na stanowisku American Airlines będzie na ciebie czekał bilet.

– Nie mam żadnego dowodu tożsamości. – Gdy Claire to sobie uświadomiła, poczuła przerażenie. Czy przez to przeoczenie na nowo trafi do więzienia?

– Ależ masz. Stan Iowa wystawił taki dokument, potwierdzając przekazanie ci twoich rzeczy. Masz wszystko, prawda?

Claire przycisnęła do siebie swój dobytek. Wszystko, co posiadała na tym świecie, znajdowało się w małej nylonowej torbie. Oprócz przedmiotów z celi torba skrywała kaszmirowy niebieski sweter i biżuterię, jaką miała na sobie w momencie aresztowania. Niewiele, jak na dwudziestodziewięcioletnią kobietę.

– Tak. Nie sądziłam, że ten dokument będzie ważny poza murami więzienia.

Skręciwszy na południe na drogę numer dwieście trzydzieści pięć, Jane wzięła głęboki oddech i poruszyła niewygodny dla niej temat.

– Muszę ci coś powiedzieć. Wniosek o ułaskawienie wcale nie był moim pomysłem.

Myśli Claire Nichols, do tej pory uwięzione w swoistym transie, w końcu zostały uwolnione. Skupiła się na słowach wybawicielki – osoby, która uwolniła ją od życia w odosobnieniu – jednak po tak długim czasie spędzonym w samotności prowadzenie rozmowy nie było czymś prostym. Gorączkowo próbowała sobie przypomnieć, jak to się robi. Jeśli jedna osoba kończy mówić, to sygnał, że głos może zabrać druga. Jakoś sobie poradzi.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Jane opowiedziała jej o anonimowej przesyłce, wypełnionym wniosku o ułaskawienie i czeku. Nie wspomniała o tym, czego się bała tuż przed przekroczeniem progu więzienia.

– Kto miałby wydać sto tysięcy dolarów, abym mogła wyjść na wolność? – zapytała Claire.

– Nie wiem.

Claire skupiła swoją uwagę na wyrazie twarzy, języku ciała i tonie głosu siedzącej obok niej kobiety. Uznała, że mówi prawdę. Jej prawniczka nie wiedziała, komu zawdzięcza wolność.

– Początkowo sądziłam – kontynuowała Jane – że osoba, która to zrobiła, nie chce, aby łączono jej nazwisko z twoim ułaskawieniem. Uznałam także, że chroni w ten sposób siebie przed twoim byłym mężem.

Claire przetrawiała jej słowa; to miało sens. Gdyby Tony się dowiedział, że ktoś jej pomógł w odzyskaniu wolności, kto wie, co mógłby zrobić. Wtedy dotarł do niej pełny sens wypowiedzi Jane.

– Początkowo? Co masz na myśli, mówiąc „początkowo”?

Toyota mknęła w kierunku międzynarodowego lotniska w Des Moines.

– Muszę przyznać, że przyszło mi do głowy coś jeszcze. – Claire się nie odzywała. Słuchała i patrzyła. Jane mówiła dalej: – A jeśli wniosek, list i pieniądze pochodzą z mało prawdopodobnego źródła, od osoby, dla której sto tysięcy dolarów to pikuś?

Claire szeroko otworzyła szmaragdowe oczy. Radosne uniesienie, które do tej pory przepełniało jej płuca, wyparowało.

– Myślisz, że to był T-Tony? – wyjąkała. Ogarnęły ją mdłości. – Czemu miałby się tak zachować?

– Naprawdę nie wiem. Uważam jedynie, że najlepsze, co możesz zrobić, to wyjechać z Iowa, najlepiej zanim zacznie się gorączka medialna.

Claire przycisnęła torbę do piersi. Przypomniała sobie bezlitosnych dziennikarzy i przede wszystkim swojego byłego męża. Dawne lęki sprawiły, że serce waliło jej jak młotem. Spojrzawszy ponownie na Jane, dostrzegła, że prawniczka co jakiś czas zerka w lusterko wsteczne. A jeśli Tony albo ktoś inny je śledził?

– Tak właśnie zróbmy – rzekła.

Pracownica American Airlines nie zakwestionowała dowodu tożsamości wydanego przez stan Iowa. Wręczyła Claire kartę pokładową: pierwsza klasa do San Francisco, wylot za dziewięćdziesiąt minut.

Każdy krok Claire w stronę hali był coraz bardziej sprężysty. Choć żywo miała w pamięci niepokój i strach, jakie były jej udziałem za czasów życia z Tonym, desperacko starała się odsunąć je od siebie. Pomogły jej w tym zainteresowanie i życzliwość prawniczki. Claire tak naprawdę nie miała jeszcze czasu na to, aby zrozumieć, że odzyskała wolność. Odwracając się ku Jane, zapytała:

– Powiedz mi raz jeszcze o tym ułaskawieniu. Muszę się komuś meldować?

– Wszystko, co miało związek z oskarżeniem o usiłowanie zabójstwa, zostało unieważnione. Aresztowanie, twój wniosek, wyrok, wszystko usunięto z twoich akt. Jest tak, jakby to w ogóle nie miało miejsca. – Po czym dodała z emfazą: – Claire, czternaście ostatnich miesięcy w ogóle się nie wydarzyło.

– Trzydzieści sześć – poprawiła Claire.

Jane popatrzyła na swoją klientkę. Zobaczyła oczy ofiary sprzed ponad roku – nie było to spojrzenie potencjalnej zabójczyni. Smutek w połączeniu z konsternacją powiedział jej, że odzyskanie wolności nie okaże się takie proste. Wydostanie Claire zza krat Żeńskiego Zakładu Karnego Stanu Iowa było łatwiejsze niż usunięcie z jej pamięci minionych trzech lat. Żadne słowa ani działania nie mogły uspokoić przepełnionych strachem myśli jej klientki. Jedynym celem Jane było bezpieczne wyprawienie Claire poza granice Iowa.

– Uważaj na siebie, proszę – rzekła, wyjmując jednocześnie z torebki kopertę i wizytówkę. – Tutaj masz numer do pracy, numer mojej komórki i adres mailowy. Gdybym w jakikolwiek sposób mogła ci pomóc, śmia-

ło dzwoń albo pisz. W tej kopercie jest coś, co uważam, że powinno należeć do ciebie.

Claire powoli otworzyła kopertę. W środku znajdowało się pięćdziesiąt dolarów w banknotach dziesięciodolarowych i czek na sto tysięcy dolarów.

– Nie, Jane. Nie mogę tego przyjąć. To dla ciebie. To twoje honorarium za to, że mi pomogłaś.

– Gotówkę masz na nieprzewidziane wydatki, jakie mogą ci się trafić, zanim się spotkasz z przyjaciółką. A jeśli chodzi o czek, to absurdalna kwota za kilka godzin pracy. Te pieniądze przydadzą ci się na nowy start. Kiedy będziesz mogła, prześlesz mi odpowiednie wynagrodzenie za moje usługi.

– Ale nie wiemy, od kogo są te pieniądze.

– To prawda. Jeśli jednak od człowieka, którego podejrzewamy, nie ucieszyłby się na wieść, że trafiły do ciebie?

Claire uśmiechnęła się powoli i pokręciła głową.

– Nie. Nie ucieszyłby się. – Przeczesała tłum w poszukiwaniu znajomej twarzy, a kiedy jej nie znalazła, odetchnęła z ulgą. – I z tego powodu przyjmuję ten czek – dodała. Kobiety się uściskały. – Dziękuję ci, Jane, za wszystko.

Claire wyprostowała się i odwróciła w stronę wyjścia. Dosyć dawno nie leciała liniami komercyjnymi, ale wiedziała, że bez karty pokładowej jej towarzyszce nie wolno przejść dalej. Na szczęście innym także.

Jane patrzyła, jak Claire przechodzi przez odprawę, po czym znika w tłumie pasażerów. Z głośnym westchnieniem podziękowała Bogu, że nikt nie rozpoznał jej klientki i że dziennikarze jeszcze o niczym nie wiedzą. Nie miała pojęcia, jak długo uda się utrzymać w tajemnicy ułaskawienie i wylot Claire. Miała nadzieję, że czas ten okaże się wystarczająco długi.

Claire Nichols siedziała w rzędzie połączonych ze sobą czarnych krzeseł, trzymając na kolanach cały swój dobytek. Obserwowała, co się wokół niej dzieje. Ludzie rozmawiali, czytali, a niektórzy nawet spali. Co jakiś czas z głośników rozlegały się dudniące komunikaty. Informowano o najbliższych lotach i opóźnieniach. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Nikogo nie obchodziło to, że zaledwie przed czterema godzinami była więźniem stanu Iowa. Jej puls powoli się uspokoił. Jeszcze trzydzieści pięć minut i znajdzie się na pokładzie samolotu. Miała nadzieję, że jej lot nie będzie opóźniony. Może i nie pamiętała swojego przyjazdu do Iowa, ale rozkoszowała się tym, że w końcu opuszcza ten stan. I jej plany nie uwzględniały powrotu.

– Pani Nichols? – powiedział cicho do ucha Claire potężny pracownik ochrony.

Zaskoczona bliskością i słowami mężczyzny wydukała:

– Tak? Jestem Claire Nichols.

– Proszę pójść ze mną.

„O Boże, nie! Błagam, pozwól mi wsiąść do tego samolotu". W oczach Claire pojawiły się łzy, a w jej głowie rozległ się przenikliwy dzwonek alarmowy. Choć ogarnięta paniką, starała się mówić spokojnie:

– Przykro mi, ale nie mogę tego zrobić. Nie mogę się spóźnić na swój lot.

– Pani Nichols, proszę się udać ze mną, wszystko wyjaśnię pani w swoim biurze.

Zacisnęła dłonie na torbie, zastanawiając się nad dalszym działaniem. Nie powinna była zostawiać Jane, nie tak od razu. Miała wizytówkę prawniczki, mogła do niej zadzwonić. Kiedy się odezwała, w jej głosie dało się słyszeć niepokój.

– Naprawdę nie chcę pójść z panem.

Ludzie zaczęli im się przyglądać.

Mężczyzna rzekł do niej szeptem:

– Pani Nichols, pani bilet został anulowany. – Pokręciła głową. – Nic się nie dzieje. – Zbliżył usta do jej ucha, aby nikt nie mógł go podsłuchać, i szepnął: – Proszę się uspokoić, pani bilet anulowano, ponieważ przyleci po panią prywatny samolot.

Głos pracownika ochrony docierał do niej przez długi, ciemny tunel, który się zamknął. Została tylko ciemność…

Choć świat jest pełen cierpienia,
jest także pełen zwycięstw nad nim.
Helen Keller

ROZDZIAŁ 2

Claire obudziła się nagle; otworzyła szeroko oczy. Zobaczyła ciemność. Robiąc użytek z pozostałych zmysłów, poczuła miękkość pościeli i luksusowych poduszek oraz delikatny zapach bzu. Słyszała jednak tylko ciszę. W myślach próbowała odtworzyć wydarzenia ostatnich dwudziestu czterech godzin. Zbyt wiele się uzbierało tego wszystkiego. Niemniej jednak miała pewność, że nie znajduje się w więziennej celi.

Rozpaczliwie pragnąc wizualnego potwierdzenia, przeczesywała spojrzeniem ciemność w poszukiwaniu światła. Zaledwie metr od łóżka zlokalizowała wyświetlacz elektronicznego zegarka: była trzecia pięćdziesiąt siedem. Przez dziewięć minionych miesięcy codziennie budziła się równo o szóstej. Trybiki w jej głowie powoli się obracały; nie leżała na wąskim materacu, nie znajdowała się w swojej celi i, co ważniejsze, nie przebywała już w stanie Iowa. Była w Kalifornii. Dwugodzinna różnica czasu tłumaczyła jej wczesną pobudkę. W Iowa dochodziła szósta.

Claire zamknęła oczy i próbowała się delektować nowymi, komfortowymi warunkami, ale w jej głowie odbywała się gonitwa myśli. W końcu się poddała i wstała z łóżka. Choć miała ochotę pójść do kuchni, nie chciała obudzić Amber, nie po tym wszystkim, co dla niej zrobiła. Na myśl o nowej przyjaciółce na jej twarzy pojawił się uśmiech. Tak naprawdę aż do wczoraj ona i Amber spotkały się tylko jeden raz.

Claire, ubrana w T-shirt i krótkie spodenki pożyczone od nowej współlokatorki, udała się do przyległej łazienki. W drzwiach zatrzymała się, zapaliła światło i przyjrzała się pokojowi, w którym spała. W porównaniu z celą sypialnia wyglądała iście królewsko. Duże łóżko miało ślicz-

ny, obity kremowym materiałem zagłówek. Z podobnej tkaniny uszyto osłony karniszy. W pokoju panowała ciemność dzięki drewnianym, pionowym żaluzjom. Całości umeblowania dopełniały eleganckie, nowoczesne w stylu stoliki nocne, komody i biurko. Żaluzje w odcieniu jasnego złota pięknie kontrastowały z ciemnym parkietem. Strategicznie rozmieszczone kudłate dywaniki dodawały pomieszczeniu ciepła i na pewno tłumiły odgłosy kroków.

Claire odwróciła się w stronę łazienki i uśmiechnęła na widok umywalki, która wyglądała jak misa z zielonego szkła. Nad nią wisiało duże, oprawione w ramę lustro z kinkietami z obu stron. Spojrzała na swoje odbicie w lustrzanej tafli i znieruchomiała. Wyglądała jakoś inaczej. Chwilę później zrozumiała, o co chodzi: o uśmiech! Od tak dawna na jej twarzy nie gościł prawdziwy uśmiech.

Przyjrzała się sobie krytycznie: wyglądała młodziej, niż się czuła. Choć trzy ostatnie lata w sensie psychicznym mocno ją postarzyły, rok niewystawiania się na słońce okazał się korzystny dla cery. Przypomniała sobie, że wcześniej jej skórę pokrywała złota opalenizna. Pamiętała także, że miała jaśniejsze włosy, zarówno od słońca, jak i farbowania. Dzisiaj jej bladą twarz otaczały kasztanowe fale. Długie, gdyż od ponad roku w ogóle ich nie podcinała.

Claire przeszła na palcach na korytarz. Obok jej pokoju znajdowały się drzwi do innych pomieszczeń. Wczoraj wieczorem przekonała się, że jedno z nich to gabinet Amber, a w nim biurko, komputery i wszystko, czego potrzebowała, aby mieć stałą łączność ze swoją firmą. Kolejne drzwi prowadziły do pokoju wypoczynkowego i do jeszcze jednej sypialni. Na drugim końcu mieszkania mieściła się sypialnia Amber.

Claire weszła do salonu połączonego z chłodną kuchnią. Wszystko wyglądało perfekcyjnie. Choć było ją na to stać, Amber nie zatrudniała gosposi na pełny etat. Lubiła gotować, poza tym często jadała na mieście. Dwa razy w tygodniu przychodziła pani, która sprzątała i robiła pranie.

Chociaż pora była wczesna, Claire miała ogromną ochotę na prawdziwą, a nie więzienną kawę. Przyjrzała się stojącemu na granitowym blacie ekspresowi. Wyglądał inaczej niż te, które znała do tej pory. Czy przez czternaście miesięcy sposób parzenia kawy uległ aż tak drastycznej zmianie? Próbowała rozszyfrować sposób jego działania. Z boku stał metalowy stojak z różnymi rodzajami kawy w małych kapsułkach. W końcu dała za wygraną i usiadła przy stole. Panująca w mieszkaniu cisza oraz świadomość, że wolno jej robić, co tylko chce, sprawiły, że w głowie Claire odtworzyły się wydarzenia minionej doby. Patrząc przez okno na ciemne niebo, wspominała...

Kiedy odzyskała przytomność na lotnisku w Des Moines, pracownik ochrony gorączkowo próbował ją uspokoić. Gdy tylko znaleźli się w jego biurze, wręczył jej telefon. Wszystko jej wyjaśniła Amber McCoy.

– Przepraszam, nie chciałam cię wystraszyć. Ale po tym, jak Liz, moja asystentka, powiedziała mi, że zarezerwowała ci lot, zaczęłam się zastanawiać. Może ten środek ostrożności nie był potrzebny, ale po tym, co od ciebie usłyszałam, cóż, uznałam, że lepiej, aby po twojej podróży nie pozostał żaden ślad.

Rozsądne słowa Amber podziałały na Claire uspokajająco.

– Och, według mnie ma to sens. Chodzi jedynie o to, że kiedy usłyszałam „prywatny samolot", od razu pomyślałam, że przysłał go ktoś inny.

– Nic dziwnego, że spanikowałaś. Cieszę się, że udało mi się z tobą skontaktować. Samolot SiJo Gaming wkrótce po ciebie przyleci. Może do tego czasu zostań tam, gdzie jesteś?

Kiedy Claire oddała telefon pracownikowi ochrony, ten życzliwy człowiek zaproponował jej coś do jedzenia i picia. Popijając kawę i gorączkowo starając się uspokoić skołatane nerwy, myślała o tym, co powiedziała Amber. Z tego samego powodu Jane nikomu nie zdradziła, co robi. Przypuszczalnie dlatego gubernator Bosley zdecydował się nie ujawnić prasie jej nazwiska.

Pracownik ochrony zaprowadził Claire na płytę lotniska, gdzie lądowały nieduże samoloty prywatne, a także te należące do linii komercyjnych. Nigdy dotąd tu nie

była. Tony trzymał swój samolot i inne samoloty należące do Rawlings Industries na małym prywatnym lotnisku pod Iowa City. Samolot przysłany przez Amber zdobiły duże niebieskie i zielone litery, układające się w „SiJo Gaming", nazwę firmy założonej przez Simona Johnsona. Claire przypomniały się duże niebieskie oczy Simona. Smutno jej się zrobiło na myśl o mężczyźnie, którego od czasu ukończenia pierwszego roku studiów widziała tylko raz.

Podczas lotu na drugi koniec kraju próbowała ogarnąć myślami ostatnie wydarzenia. Autentycznie zaskoczona była faktem, jak wiele osób nie tylko pragnie jej pomóc, ale też najwyraźniej dostrzega, co się kryje pod fasadą Anthony'ego Rawlingsa. Claire długo wierzyła, że jej były mąż jest nie do rozszyfrowania.

Skontaktowała się z Amber McCoy po otrzymaniu kartonu z informacjami dotyczącymi Tony'ego. Uznała, że nie powinna ukrywać prawdopodobnej przyczyny śmierci jej narzeczonego. Nie miała pewności, jaka będzie reakcja Amber. Jeśli przypuszczenia Claire pokrywały się z prawdą, można uznać, że to ona ponosi odpowiedzialność za śmierć Simona. Gdyby nie podjął próby kontaktu z żoną Anthony'ego Rawlingsa, możliwe, że nadal by żył.

Claire wiedziała, że nie dysponuje żadnym dowodem. Niemniej jednak przedstawiła Amber tę niewiarygodną opowieść o oszustwach i zemście. Okazała się na tyle przekonująca, że Amber jej uwierzyła. Choć w więzieniu Claire miała ograniczony dostęp do komputera, podczas kolejnych miesięcy wymieniły się wieloma mailami, w których dzieliły się informacjami mającymi związek z materiałami przysłanymi jej przez Tony'ego. Wspólnie udało im się odtworzyć sporą ich część.

Konieczność rekonstrukcji była skutkiem impulsywności Claire. W chwili słabości postanowiła bowiem wrzucić większość zawartości kartonu do więziennego pieca. Czasami przekonywała samą siebie, że to nie była słabość, lecz siła potrzebna do pozbycia się przeszłości – swego rodzaju oczyszczenie. Zupełnym przypadkiem zdecydowała się zostawić kilka materiałów, trochę zdjęć i raport oznaczony jako ściśle tajny.

Claire nie miała pewności, co zamierza zrobić, kiedy już odtworzy zawartość kartonu z informacjami. Sądziła, że będzie miała na to więcej czasu, ale oczywiście

nie narzekała. Wyjście z więzienia prawie cztery lata przed terminem warte było niepewności dotyczącej jej zamiarów. Ona i Amber dalej zamierzały pracować nad zrozumieniem przeszłości Tony'ego, co będzie mogło mieć wpływ na jego przyszłość. Być może dołączą do nich jeszcze inne osoby. Claire nie miała pojęcia, czy Emily jest chętna podjąć wyzwanie.

Wiedziała, że siostra ją kocha, miała jednak także świadomość, że aresztowanie i zeznania Claire wywołały napięcie w ich wzajemnych stosunkach. Potwierdziły się oskarżenia i obawy Emily, którym Claire w czasie trwania swego małżeństwa żarliwie zaprzeczała. Te kłamstwa słono je obie kosztowały. Zgodnie z prawdą to Tony ponosił pełną odpowiedzialność za uwięzienie Claire, oskarżenie Johna o malwersacje i defraudacje oraz za całe zło, które wydarzyło się na tej planecie w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu lat. Gdy Claire odsiadywała wyrok, Emily starała się ją wspierać. Ich kontakty można było w najlepszym razie uznać za powierzchowne. Teraz priorytetem Claire było naprawienie relacji z siostrą.

Kiedy nieduży samolot przelatywał nad górami Santa Cruz, w Dolinie Krzemowej zapadał zmierzch. Powitały ją światła Palo Alto. Na płycie lotniska aż się roiło od ludzi i samolotów. To było prywatne lotnisko o jednym z największych natężeń ruchu w kraju.

Marząc o czapce niewidce, Claire modliła się w duchu, aby nikt nie zwrócił uwagi na jedyną pasażerkę samolotu SiJo Gaming.

Kiedy drzwi się otworzyły, pozwalając, aby do kabiny wpadło ciepłe powietrze, po raz kolejny zalała ją fala ulgi, że jest wolna. Zmiana scenerii dobrze zrobiła jej rozchwianym emocjom. Stawiając nogę za nogą, wyszła z samolotu. Po trzech latach życia pod nieustannym nadzorem niepewność tego, co czeka ją w Kalifornii, napawała Claire ekscytacją i przerażeniem.

Jej przyszłość leżała w jej rękach. Dwadzieścia cztery godziny temu było inaczej. Trzydzieści sześć miesięcy temu także. Claire wyprostowała się, uniosła wysoko głowę i rozejrzała po płycie lotniska.

Jakby świadoma tego, że Claire potrzebne było natychmiastowe potwierdzenie, z nieoznaczonego hangaru wyszła do niej Amber. Wyglądała zupełnie inaczej niż

osiemnaście miesięcy temu podczas pogrzebu Simona. Nie w sensie fizycznym – Claire od razu rozpoznała szczupłą brunetkę. Inna była jej postawa: zamiast rozpaczy w jej oczach widać było pewność siebie. Ich spojrzenia się spotkały i Amber podeszła do Claire.

Na betonowej płycie przytuliły się dwie bratnie dusze, a jednocześnie nieznajome. Ten dzień był taki długi. Przytłoczona emocjami Claire była wdzięczna swojej nowej przyjaciółce za pomoc, potrzebowała jednak odrobiny spokoju. Amber to rozumiała i pojechały prosto do jej mieszkania, zatrzymując się po drodze tylko po to, aby kupić parę najpotrzebniejszych rzeczy.

Blok, w którym mieściło się mieszkanie Amber, na obrzeżach centrum Palo Alto, z pokrytą stiukiem elewacją i pomarańczowymi dachówkami, doskonale się wpasowywał w otoczenie. Amber machnęła ręką ochroniarzowi, po czym wjechała do podziemnego garażu. Kiedy na trzecim piętrze wysiadły z windy, oczom Claire ukazały się szerokie korytarze, wiodące do wielu apartamentów. Amber wyjaśniła, że mieszka tu od lat, uwielbia okolicę, ludzi i miasto. Plusem było to, że niedaleko mieściła się siedziba SiJo Gaming. Nie musiała tracić czasu w korkach w San Francisco.

Dzięki parkietom, brązowoszarym ścianom i bocznemu oświetleniu w mieszkaniu było ciepło i przytulnie. Dwie kobiety usiadły na wysokich, wygodnych stołkach przy kuchennym stole i zaczęły się lepiej poznawać. Claire się rozejrzała, podziwiając szyk połączony z prostotą. Podobały jej się powściągliwa elegancja i wyczucie stylu. Nie było tu wystawności i okazałości, charakteryzujących rezydencję, w której mieszkała z byłym mężem, niemniej jednak wystrój był stylowy i elegancki. Granitowe blaty były idealnie gładkie. Stołki, na których teraz siedziały, okazały się na tyle wysokie, że stopy opierała o metalową podpórkę.

Rozmowa toczyła się powoli i spokojnie. Być może Amber wyczuwała oszołomienie Claire. Zjadły razem sushi, napiły się wina i mówiły o tym, co je łączy. Mijały godziny, za oknami zrobiło się zupełnie ciemno, a one wiedziały już dużo więcej na swój temat.

Dziewiętnaście godzin temu Claire obudziła się w więziennej celi. To był dzień, który zdawał się nie mieć końca. Była fizycznie i emocjonalnie wyczerpana. Amber

najwyraźniej jednak uznała, że muszą przeprowadzić tę rozmowę. Claire nie była przygotowana na jej kolejne pytanie:

– Kochałaś Simona?

Ostatnimi czasy rozmowa nie była czymś, czego Claire miała pod dostatkiem, kiedy więc usłyszała tak osobiste pytanie, które mogło zaważyć na ich relacji, poczuła strach. Wiedziała, że jej odpowiedź może się przyczynić do utraty osoby, która chce jej pomóc. Zawahała się.

– Przed tamtym spotkaniem w Chicago nie widziałam się z Simonem, odkąd skończyliśmy pierwszy rok studiów.

– Wiem. Natomiast chcę się dowiedzieć, czy go kochałaś.

Claire opuściła głowę. Ten dzień okazał się dla niej za trudny – zbyt wiele zmian. Nie była w stanie przywdziać maski, która ukryłaby jej prawdziwe uczucia. Przygarbiła się. W jej oczach pojawił się smutek, choć była zanadto zmęczona, aby płakać.

– Sądziłam, że tak. Mieszkając w Valparaiso, wierzyłam w bajki. Wierzyłam w „żyli długo i szczęśliwie". Gdy wyjechał na staż, spodziewałam się, że wróci. Kiedy tak się nie stało, czekałam, aż mnie poprosi, żebym do niego dołączyła. Nie robiąc tego, złamał mi serce. – Claire wstała, przekonana, że Amber nie będzie jej już chciała gościć. – Gdy zobaczyłam go w Chicago, przypomniały mi się tamte uczucia. Miłość Simona była bezwarunkowa. Nie wiesz, przez co przeszłam z Tonym, ale na pewno nie opisałabym tego słowem „bezwarunkowość". – Zawahała się, wyjrzała przez duże okno i zobaczyła w dole spokojną, wysadzaną drzewami ulicę, rozświetloną starodawnymi latarniami. Choć Amber milczała, Claire nie patrzyła jej już w oczy. – Kiedy go wtedy zobaczyłam, ogarnął mnie smutek. Nie miałam pojęcia o tobie. Nie zapytałam go, czy jest żonaty albo zaręczony. Wiedziałam jedynie, że pokochanie kogoś pokroju Simona to coś, czego już nigdy nie będzie mi dane doświadczyć, że utraciłam coś prawdziwego, czego nigdy nie odzyskam. – Wsunęła taboret pod stół. – Dziękuję, że umożliwiłaś mi opuszczenie Iowa. Kiedy tylko spieniężę czek, zwrócę ci wszystkie koszty. Postaram się znaleźć sobie na dzisiejszą noc jakiś nocleg.

– Dlaczego wychodzisz? – Na twarzy Amber malowało się zdumienie.

– Po tym, co właśnie powiedziałam, nie chcesz, żebym sobie poszła?

Amber obeszła stół i stanęła przed Claire. Dwie kobiety były tak różne, a jednak podobne: obie miały ciemne włosy, ale Amber była ciut wyższa od Claire, a jej oczy były piwne, a nie zielone. Choć nie skończyły jeszcze trzydziestu lat, życie dostarczyło im więcej smutku, niż na to zasługiwały.

– Nie chcę. – Zaskoczona Claire zrobiła krok do tyłu. Zdecydowanie za dużo emocji jak na jeden dzień. – Simon cię kochał. Gdyby jego miłość była nieodwzajemniona, bez problemu potrafiłabym cię znienawidzić, ale skoro odwzajemniałaś jego uczucie, skoro rzeczywiście go kochałaś te dziesięć lat temu, cóż, mogę się z tym jedynie pogodzić.

Claire wpatrywała się w stojącą przed nią kobietę.

– Przepraszam. – Pokręciła głową. – Nie rozumiem, co mówisz.

– Mówię... – Amber wzięła Claire za rękę – ...że chcę, abyś tutaj została, a przynajmniej w Palo Alto, i chcę ci pomóc ułożyć sobie życie od nowa. – Uśmiechnęła się szeroko. – Zamierzam się dowiedzieć więcej na temat twojego byłego męża, ale nie dzisiaj. Chętnie pomogę ci w tym, co uważasz za konieczne, aby odpłacić mu za krzywdy, które ci wyrządził, bez względu na to, czy zaplanujesz zemstę, czy jedynie pokażesz mu, że dajesz sobie radę bez niego. Pragnę uczcić pamięć Simona tym, że dwie kobiety, które go kochały, zjednoczą się we wspólnym celu.

– Dziękuję ci i przykro mi bardzo, że nie zdążyliście się pobrać. Jeśli rzeczywiście miałam z tym coś wspólnego, bardzo, ale to bardzo przepraszam. – Claire przytrzymała się krzesła.

– Simon miał. Nie ty. Taki już był. Nie czuj zbyt wielkich wyrzutów sumienia. Przez wiele lat byliśmy przyjaciółmi i współpracownikami. Nasza miłość kwitła. Miałam szczęście, że Simon pojawił się w moim życiu. Choć nie wzięliśmy ślubu, zabezpieczył mnie finansowo. Pozwól, że się tym z tobą podzielę.

– Dziękuję, ale nigdy więcej nie chcę być od nikogo zależna. Muszę się stać panią samej siebie.

– Świetnie. Poczuję się zaszczycona, mogąc ci w tym pomóc. Pozwolisz mi, abym ci pomogła stanąć na własnych nogach?

Claire pomyślała o swoim życiu. Zniknęli z niego wszyscy, których znała, zanim wyszła za mąż. Nawet siostra się od niej oddaliła. Znajomi, których poznała w czasie, gdy była z Tonym, albo się bali, albo rzeczywiście wierzyli, że próbowała otruć męża. Z Courtney kontaktowała się potajemnie. Wpływy Tony'ego nie miały granic. Czy choć jedna osoba chciała jej pomóc, tak po prostu?

– Jesteś cierpliwa? – zapytała Claire.

W oczach Amber pojawił się uśmiech.

– Podobno mam z tym problem.

– No i dobrze. – Claire się uśmiechnęła. – Już się zaczęłam zastanawiać, czy przypadkiem nie masz aureoli.

– Jeszcze się przekonasz, że czasami wyrastają mi rogi.

– Chętnie przyjmę twoją pomoc. Nie znoszę myśli, że muszę to zrobić, ale wiem, że powinnam... i dziękuję ci.

Gdy tamtego wieczoru położyła się w końcu spać, rozmyślała o swoim nowym położeniu. W jej życiu pojawiło się wiele zmian – dzięki tym najnowszym czuła się wykończona, ale jednocześnie zaciekawiona i pełna optymizmu.

Te przyjemne uczucia nie opuszczały jej, kiedy siedziała przy stole w kuchni i próbowała wymyślić, co zrobić ze swoim życiem. Tuż po piątej dołączyła do niej zaspana Amber.

– Dzień dobry, nie jestem przyzwyczajona do tego, że mam współlokatorkę. Przestraszyło mnie światło.

– Przepraszam. Obudziłam się wcześnie przez różnicę czasu.

– Chcesz kawy? – zapytała Amber. Wybrała ze stojaka kapsułkę i umieściła ją w górnej części ekspresu. Następnie wcisnęła kilka przycisków i urządzenie zaczęło działać.

Claire powoli podeszła do blatu.

– Obawiam się, że porywasz się z motyką na słońce. Wygląda na to, że nie umiem nawet zaparzyć kawy.

Amber się zaśmiała.

– To dość nowy typ ekspresu. Najtrudniejszy jest wybór smaku.

Claire powiedziała, że powinna zadzwonić do Emily, nim w mediach pojawią się informacje o jej ułaskawieniu. Amber przyniosła jej swój laptop.

– Możesz w nim poszukać numeru do siostry. Śmiało korzystaj także z telefonu i dzwoń, kiedy tylko będziesz chciała.

Claire pomyślała o tym, że ma teraz nieograniczony dostęp do mediów. Z całą pewnością będzie jej potrzebna pomoc nie tylko w parzeniu kawy.

Numer Emily był zastrzeżony, ale Claire przypomniało się, że jest on wpisany do dokumentów, które otrzymała przy wyjściu z więzienia; Emily była jej osobą kontaktową. Słuchając sygnału, miała nadzieję, że uda jej się złapać siostrę, zanim ta wyjdzie do pracy. W Indianie było już po ósmej. Kiedy włączyła się automatyczna sekretarka, Claire się rozłączyła. Nie chciała zostawiać wiadomości. A jeśli telefon Emily był na podsłuchu? Wiedziała, że brzmi to paranoidalnie, ale jak to mówią? To, że masz paranoję, nie znaczy, że nikt na ciebie nie czyha.

W czasie gdy Amber szykowała się do pracy, Claire nie wypuszczała z rąk laptopa. Tak wiele informacji miała dosłownie na wyciągnięcie ręki. Łącze internetowe okazało się znacznie szybsze niż w więzieniu. Pochłonięta była cyberprzestrzenią, kiedy w salonie rozległ się jakiś dźwięk. Ktoś przebywał w mieszkaniu.

Do kuchni wszedł swobodnym krokiem przystojny mężczyzna w znoszonych dżinsach i białym T-shircie. I bez butów. Miał jasne, faliste włosy, a na twarzy cień zarostu kogoś, kto się dziś jeszcze nie golił. Nie wiedząc, co zrobić, Claire cicho siedziała i obserwowała, jak zaspany nieznajomy podchodzi do tajemniczego ekspresu do kawy. Uruchomiwszy go bez najmniejszego problemu, odwrócił się w stronę stołu i zobaczył Cla-

ire. Uśmiechnął się szeroko, a wokół jasnoniebieskich oczu pojawiły się zmarszczki mimiczne.

– Och, cześć, ty pewnie jesteś Claire. – Oparł się o blat i bez skrępowania jej się przyglądał.

Nagle poczuła, że jest nieodpowiednio ubrana. Nie żeby musiała mieć na sobie jakiś formalny strój, po prostu przydałoby się coś więcej niż koszulka i krótkie spodenki. Nie mogła nie zauważyć szczupłego, wysportowanego ciała mężczyzny, jego długich nóg i wyraźnego braku skrępowania.

– Zgadza się. Masz nade mną przewagę, gdyż znasz moje imię, ja natomiast nie wiem, kim jesteś.

Nie licząc strażników, minęło sporo czasu, odkąd rozmawiała z mężczyzną. Dotarło do niej, że to pewnie nowa miłość Amber. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jej przyjaciółka dość szybko pogodziła się ze stratą Simona. To nie było oskarżenie, jedynie obserwacja, zwłaszcza po ich wczorajszej rozmowie. Pomyślała także, że powinna przestać się w niego wpatrywać. Może i był przystojny, ale absolutnie nie miała ochoty na spięcia pomiędzy Amber a jej chłopakiem.

Mężczyzna wyciągnął rękę i podszedł do niej.

– Przepraszam, mam na imię Harry. Miło cię w końcu poznać.

– W końcu? – zapytała, podając mu swoją dłoń.

– Cóż, odkąd kilka miesięcy temu skontaktowałaś się z Amber, dużo mi o tobie opowiadała.

Do kuchni weszła Amber. Nie była już stylową kobietą w swobodnym stroju z wczorajszego wieczoru ani zaspaną dziewczyną w szlafroku. Teraz to była pani McCoy, prezes SiJo Gaming. Wszystko, począwszy od ubioru, a skończywszy na włosach upiętych w kok, świadczyło o profesjonalizmie. Claire pomyślała, że gdyby na lotnisko wyjechała po nią taka wersja Amber, poczułaby onieśmielenie. Ta myśl zniknęła, gdy tylko Amber się odezwała. W jej głosie słychać było radość i entuzjazm.

– Claire, widzę, że poznałaś już mojego brata. Harry mieszka na tym samym piętrze i uważa, że łatwiej jest sępić ode mnie, niż samemu robić zakupy. – Uśmiechnęła się i pocałowała brata w policzek.

Też się do niej uśmiechnął.

– Po prostu lubię twój ekspres.

– I moje płatki, i moje tosty, i moje... – Amber się zaśmiała.

Claire delektowała się ich wesołością. Naprawdę nie pamiętała, kiedy ostatni raz dane jej było doświadczyć tak zrelaksowanej atmosfery.

Pijąc kawę, zapytała:

– Czym się zajmujesz, Harry? Nie wyglądasz na wyszykowanego do pracy tak jak twoja siostra.

Amber ponownie się roześmiała.

– Co masz na myśli? Ten facet porządniej się nie ubierze.

– Hej, to nieprawda. Noszę buty... czasami. – Mrugnął do Claire. Poczuła, że się rumieni. Nie miała pojęcia dlaczego. Pozostali jednak nie zwrócili na to uwagi. – Cóż, przez kilka kolejnych dni moja praca to ty – oświadczył, po czym z kubkiem kawy w dłoni usiadł na krześle naprzeciwko Claire i spojrzał jej w oczy.

Ponownie oblała się rumieńcem.

– Ja? Nie rozumiem.

– Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza – odezwała się Amber. – Bardzo bym chciała pomóc ci zadomowić się w Kalifornii, ale w pracy strasznie dużo się dzieje. Właśnie wypuszczamy na rynek nową grę. Z kolei Harry jest bardziej elastyczny. Poprosiłam go, aby ci pomógł we wszystkim, co będzie trzeba.

Claire rozważała przez chwilę jej słowa.

– Dziękuję, Harry. Muszę się najpierw zastanowić, od czego zacząć.

– Bez pośpiechu – odparł, pijąc kawę. – Ale tak sobie pomyślałem, że będą ci potrzebne jakieś dokumenty, powinnaś więc postarać się o wystawienie odpisu aktu urodzenia. Kiedy go otrzymasz, będziesz mogła się

zająć takimi sprawami, jak założenie konta w banku. A potem możliwości są nieograniczone.

– Telefon – powiedziała Claire marzycielskim tonem. – Chciałabym mieć telefon.

Harry i Amber uśmiechnęli się do siebie.

– To może być nasze pierwsze zadanie – oświadczył.

Żadne z nich nie rozumiało, jak wielkie znaczenie będzie mieć dla niej to zwyczajne przecież urządzenie.

Pogrążona w myślach Claire kontynuowała:

– I jakieś ubrania, ale to może poczekać, dopóki nie będę mieć konta.

Amber zaoferowała na początek pożyczkę. Claire zawahała się, ale wiedząc, że jest w posiadaniu czeku, zgodziła się.

– Kiedy już będę mieć akt urodzenia, uda mi się wyrobić kalifornijskie prawo jazdy?

– A umiesz prowadzić? – zapytał żartobliwie Harry.

Kiwnęła głową.

– W takim razie nie widzę przeszkód.

W szmaragdowych oczach Claire pojawił się błysk. Kto by pomyślał, że jej nowym domem stanie się Kalifornia?

– No więc w jaki sposób muszę załatwić ten odpis aktu urodzenia?

– Co powiesz na to, żebyśmy najpierw zjedli u mojej siostry śniadanie?

Idąc w stronę swojej sypialni, Amber zawołała przez ramię:

– Rozumiesz, o co mi chodzi?

Dobrze kłamie ten, kto w wypowiadane przez siebie kłamstwa wierzy całym sercem. I bardziej się to nawet odnosi do okłamywania samego siebie niż innych.

Elizabeth Bear

ROZDZIAŁ 3

Jane Allyson patrzyła, jak śnieg z deszczem smaga okno w jej niewielkim, ale gustownie urządzonym gabinecie. Przez szybę Des Moines wyglądało jak smutny obraz jakiegoś impresjonisty. Chciała się skoncentrować na prowadzonych obecnie sprawach. Pracy miała aż nadto, jednak jej myśli co rusz odbiegały ku Claire Nichols.

Pewnego wieczoru zadzwoniła komórka Jane. Zaledwie półtora tygodnia po tym, jak zawiozła Claire na międzynarodowe lotnisko w Des Moines, usłyszała jej pełen optymizmu głos. Nie rozmawiały długo, ale przekaz słów wypowiadanych przez jej klientkę był wystarczająco wyraźny.

Układała sobie życie od nowa i całkiem nieźle jej szło. Poinformowała także Jane o tym, że wysłała pocztą czek za jej usługi. Tym, czego nie powiedziała, ale co Jane i tak usłyszała, była odzyskana determinacja. Bez względu na to, gdzie teraz Claire przebywała, podnosiła się po minionych trzech latach – z kokonu nareszcie wyłaniał się motyl.

Było tak, jakby Jane słyszała zdecydowanie, z jakim wypowiadała się jej klientka podczas przesłuchań na sali sądowej w Iowa City w dwa tysiące jedenastym roku. Choć miała od tamtego czasu wielu klientów, wystarczyło, że zamknęła oczy, a widziała siedzącą za metalowym stołem Claire Rawlings, opowiadającą o pełnym udręki życiu z Anthonym Rawlingsem. Wtedy czuła wobec tej drobnej kobiety przede wszystkim współczucie i szacunek. Wiele ofiar nie było w stanie opowiadać o swoich przejściach z takimi szczegółami, jak Claire, zwłaszcza mając takiego

przeciwnika, a jednak z każdym wypowiadanym przez siebie zdaniem pani Rawlings wydawała się coraz bardziej zdeterminowana.

Okazało się to zupełnie bez znaczenia. Po tym, jak prokurator Marcus Evergreen oplótł zeznania Claire swoją siecią, rozsądnie wybrała więzienie zamiast publicznego prania brudów na sali sądowej. Kiedy sędzia odczytał wyrok, Claire Nichols przyjęła go z godnością.

Podczas niedawnej rozmowy telefonicznej Jane nie tylko wyczuła odzyskaną determinację, ale też usłyszała nadzieję i optymizm – coś, co pani Nichols utraciła dawno temu. W ogóle nie rozmawiały o tym, gdzie znajduje się teraz Claire. Jane uważała, że lepiej nie wiedzieć – wiarygodna możliwość późniejszego zaprzeczenia.

Wyglądając przez okno na zimny poranek, nie żałowała tego, że złożyła wniosek o ułaskawienie. Żywiła przekonanie, że bez względu na konsekwencje, przywrócenie wolności Claire Nichols było czymś słusznym. Na szczęście partnerzy w kancelarii byli takiego samego zdania i jej pozycji w firmie nic nie zagrażało.

Dziś rano, kiedy szykowała się do pracy, zobaczyła w lokalnych wiadomościach twarz Claire. Informacja o jej ułaskawieniu przedostała się do mediów dwa tygodnie po fakcie. Jane się uśmiechnęła. Nie miała pojęcia, jak gubernatorowi Bosleyowi udało się trzymać ten fakt tak długo w tajemnicy, ale była mu za to wdzięczna.

Chodziły słuchy, że Richard Bosley gaśnie w oczach. Rak trzustki dawał przerzuty do kości.

Jane rozsiadła się wygodnie w skórzanym fotelu i popijając ciepłą kawę, rozmyślała o czekającym ją spotkaniu. Jej wcześniejsza radość zniknęła, kiedy po wejściu do gabinetu przekonała się, że czeka na nią kilka naglących wiadomości od sekretarki Anthony'ego Rawlingsa. Wyglądało na to, że wczoraj wieczorem pan Rawlings dowiedział się o ułaskawieniu Claire. Choć wyprzedził media, i tak się spóźnił o dwa tygodnie. Jane uśmiechnęła się i pomyślała, że cuda się jednak zdarzają.

Sekretarka pana Rawlingsa poprosiła ją, aby bezzwłocznie przyjechała do Iowa City na spotkanie z jej przełożonym. Jane ciekawiło, ilu ludzi rzuciłoby wszystko w obliczu takiego wezwania. Grzecznie poinformowała sekretarkę, że jest zaangażowana w bardzo ważne sprawy i że musi sprawdzić swój grafik. Po długiej chwili milczenia, podczas której wyglądała przez okno, obserwując szare chmury, oświadczyła, że do Iowa City będzie się mogła wybrać za tydzień, licząc od czwartku. Jej rozmówczyni była wyraźnie skonsternowana faktem, że Jane odważyła się przeciwstawić wszechmocnemu Anthony'emu Rawlingsowi.

Kilka minut później zadzwonił telefon Jane. Tym razem nie była to prośba. Sekretarka pana Rawlingsa poinformowała ją, że o dziesiątej w jej gabinecie zjawi się pan Rawlings. Dzisiaj. Początkowo Jane chciała przesunąć spotkanie i powiedzieć, że jest zajęta, uznała jednak, że bezpośredni kontakt z byłym mężem jej klientki pozwoli ustalić, czy to on jest anonimowym darczyńcą.

Jeśli Jane wyczuje, że to nie Anthony Rawlings przyczynił się do ułaskawienia Claire, nie wspomni o tym, w jaki sposób trafił do niej wniosek, zachowując w tajemnicy istnienie darczyńcy.

Z rozmyślań wyrwał ją głos jej asystentki, który rozległ się w stojącym na biurku głośniku:

– Pani Allyson, jest tutaj pan Rawlings w towarzystwie swojego prawnika, pana Simmonsa.

Jane odetchnęła głęboko.

– Wpuść ich, proszę.

Zobaczywszy minę przedsiębiorcy, od razu wiedziała, że to nie Anthony Rawlings przysłał jej wniosek i czek. Widać było, że zjawił się tu dzisiaj, aby poznać odpowiedzi. Skoro nie był to on, w takim razie kto?

– Witam panów. – Skinęła im głową. – Proszę usiąść. – Pokazała na stojące naprzeciwko biurka dwa fotele. Choć to pomieszczenie z całą pewnością nie było równie okazałe, jak gabinety jej gości, ona tu rządziła

i ona zajmie honorowe miejsce. Zamknęła drzwi i usiadła w swoim fotelu. – No dobrze, panowie, czemu zawdzięczam dzisiejszą wizytę?

Pierwszy odezwał się pan Simmons.

– Mój klient dowiedział się, że ósmego marca złożyła pani u gubernatora Bosleya wniosek o ułaskawienie Claire Nichols.

– Zgadza się.

– Mój klient chciałby się dowiedzieć, dlaczego taki wniosek został złożony, na jakiej podstawie i na czyje zlecenie.

– Panowie, pani Nichols nigdy nie została skazana za popełnienie przestępstwa. Wnioskowała o wyrok bez orzekania o winie. Nie było to równoznaczne z przyznaniem się do winy. Podczas odsiadywania wyroku cieszyła się nienaganną opinią. Była idealną kandydatką do ułaskawienia, a jeśli chodzi o to, kto mnie zatrudnił, jestem pewna, że znane jest panom słowo „poufność".

– Dlaczego nie zostałem o tym powiadomiony? – Najwyraźniej pan Rawlings nie był już w stanie dłużej się gryźć w język.

– A czemu miałoby się tak stać?

– Dla mojego bezpieczeństwa. Ta kobieta próbowała mnie zabić!

– Grożono panu... – Jane nachyliła się w jego stronę i kontynuowała: – ...odkąd moja klientka opuściła więzienie?

– Nie. Wczoraj wieczorem dowiedziałem się o ułaskawieniu.

– Wygląda na to, że niepotrzebnie pan się martwi. Miała dwa tygodnie, aby dokończyć to, co według pana słów rozpoczęła. – Prawniczka uśmiechnęła się szeroko. – A jednak jest tu pan nadal z nami.

Anthony Rawlings bardzo mocno się starał, aby na jego twarzy malowała się obojętność.

– Wie pani, gdzie teraz przebywa pani Nichols? – zapytał pan Simmons. – Mój klient dla własnego bezpieczeństwa powinien to wiedzieć.

– Nie mam pojęcia. Jestem przekonana, że mają panowie świadomość tego, iż w przypadku ułaskawienia historia karalności zostaje wymazana.

Pani Nichols nie musi się sądowi z niczego spowiadać. Może przebywać tam, gdzie tylko ma ochotę. Co więcej, nie jest od niej wymagane, aby informowała sąd czy stan Iowa o miejscu swojego pobytu. Zawiozłam ją na lotnisko i tam się z nią pożegnałam. Nic więcej nie mam panom do powiedzenia.

– Miała bilet do San Francisco – mówił dalej prawnik pana Rawlingsa – ale rezerwacja została anulowana. Wie pani, dokąd w takim razie poleciała?

Jane nie miała pojęcia o anulowanym bilecie. Bardzo się cieszyła, że Claire do niej zadzwoniła. W przeciwnym razie ta informacja mocno by ją zaniepokoiła. Teraz jednak mogła grać zaskoczoną.

– Nic nie wiem o odwołanej rezerwacji i jak już mówiłam, nie znam miejsca pobytu mojej klientki.

– Pani Nichols miała bilet w pierwszej klasie. Jak to możliwe, że było ją na to stać? – kontynuował pan Simmons.

– Jak już wspomniałam, pewne sprawy wymagają poufności. – Jane wstała. – Panowie, czy to wszystko? Mam pracę…

Przerwał jej niski i groźny głos Anthony'ego.

– Pani Allyson, nie podoba mi się ten obrót wydarzeń. Planuję poznać tożsamość wszystkich osób zaangażowanych w tę pomyłkę sądową, a oczywiste jest, że dużą w tym wszystkim rolę odegrała właśnie pani.

Stojąc, Jane spojrzała Rawlingsowi w oczy. Coś takiego było jej mocną stroną, dlatego właśnie została prawnikiem.

– Panie Rawlings, byłam obrończynią pańskiej byłej żony podczas jej procesu. Reprezentowałam ją wtedy i z przyjemnością zrobiłabym to ponownie. Jeśli chce pan złożyć zażalenie w sprawie jej ułaskawienia, sugeruję przedstawić je Richardowi Bosleyowi. To jego podpis otworzył drzwi jej celi. – Zaczęła mówić wolniej. – I jestem przekonana, że człowiek o pańskiej renomie nie chciałby, aby jego troskę o własne bezpieczeństwo

odebrano jako groźbę. Nie licowałoby to z pańskim wizerunkiem filantropa, no i, jeśli wolno mi dodać, coś takiego jest niezgodne z prawem.

Pan Simmons wstał i oświadczył:

– Ma pani rację, pani Allyson. Mój klient jest wytrącony z równowagi niedawnymi wydarzeniami. Jego niepokój jest zrozumiały. Bądź co bądź pani Nichols już raz próbowała zrobić mu krzywdę. To naturalne, że przejmuje się tym, iż może próbować zrobić to ponownie.

– Tak, panie Simmons, rozumiem, że pana klient martwi się tym, iż moja klientka zrobi mu krzywdę.

Tony nie był zadowolony, słysząc tę zawoalowaną sugestię prawniczki. Nie chciał, aby Brent dowiedział się, o co oskarżała go Claire. Wstał i przywołując swój najbardziej przyjazny ton, rzekł:

– Dziękuję, pani Allyson. Cieszę się, że rozumie pani mój niepokój, i mam nadzieję, że go pani błędnie nie zinterpretuje. Jeśli przypomni się pani coś więcej na temat wylotu pani Nichols lub pozna pani miejsce jej pobytu, byłbym wdzięczny za informację. – Wyciągnął rękę.

Jane zdecydowanym gestem ją uścisnęła.

– Panie Rawlings, będzie pan jedną z pierwszych osób, które o tym poinformuję. To wszystko?

– Tak, myślę, że tak.

Kiedy dwaj mężczyźni opuścili jej gabinet, Jane opadła na skórzany fotel i głośno odetchnęła. Nieźle. Uśmiechnęła się do siebie. To zabawne, ile przyjemności może sprawić jeden mały wniosek.

Siłownia na dolnym poziomie apartamentowca była wyposażona w najnowszy sprzęt i gwarantowała dbałość o formę. Claire z pójściem na trening czekała zazwyczaj do wpół do ósmej. Większość mieszkających tu osób korzystała z siłowni przed wyjściem do pracy, więc między piątą

a siódmą rano miejsce to tętniło życiem. Jako że Claire nie pracowała, uznała, że lepiej będzie poczekać, aż w siłowni zrobi się luźno.

W pomieszczeniu wisiało kilka płaskich telewizorów, w których emitowano programy z napisami. Claire oglądała i czytała. Nigdy więcej nie zamierzała dopuścić do sytuacji, w której nie wie, co się dzieje na świecie. Wyświetlacz na orbitreku pokazywał, że zostało jeszcze dziewięć minut treningu. Zmusiła nogi do pracy, tęskniąc za formą z czasów sprzed więzienia.

W myślach układała listę rzeczy do zrobienia. Na jedenastą była umówiona w San Francisco z jubilerem. Odkąd weszła w posiadanie odpisu aktu urodzenia, zaspokoiła wiele swoich potrzeb: miała już prawo jazdy, konto w banku, ubrania, telefon, komputer, kosmetyki, używane auto i ubezpieczenie. Rozpierała ją duma z hondy, która dla niej była przecież nowa. Ten sam model, który miała w Atlancie, tyle że kilka lat nowszy. Oczywiście zapłaciła także Jane Allyson za jej pracę.

Claire nie rozgłaszała miejsca swego pobytu, wiedziała jednak, że bez nowej tożsamości nie jest możliwe ukrycie się przed całym światem. Starając się nie zostawiać po sobie śladów w postaci transakcji przy użyciu karty kredytowej, wszędzie płaciła gotówką. Niedawne wydatki mocno uszczupliły kwotę, jaką dysponowała po spieniężeniu anonimowego czeku. Choć w tej chwili nie miała stałych wydatków, niedługo to się zmieni. Wkrótce będzie mogła wynająć mieszkanie z jedną sypialnią na drugim piętrze. Dobrze było mieszkać po sąsiedzku z Amber i Harrym, ale niepokoiła ją niewiadoma w kwestii przyszłej pracy.

Znalezienie jakiejś posady znajdowało się wysoko na liście jej priorytetów; nie było to jednak takie proste. Chciała pracować w branży meteorologicznej. Wypadnięcie z rynku na kilka lat i chęć unikania wszystkich stacji czy firm związanych z Rawlings Industries mocno ograniczały jej możliwości.

Jeszcze sześć minut na orbitreku.

Nie mając pracy, potrzebowała pieniędzy. Pewnego wieczoru podczas rozmowy z Emily wypłynął temat jej biżuterii. W momencie aresztowania Claire miała na sobie naszyjnik z brylantami, brylantowe kolczyki, zegarek z brylantami, no i oczywiście pierścionek zaręczynowy i obrączkę. Gdyby zależało to wtedy od niej, miałaby tylko dwie ostatnie rzeczy. Teraz, z wysiłkiem ćwicząc podczas tych ostatnich minut treningu, Claire się uśmiechnęła. Gdyby tylko jej były mąż wiedział, jak pomocne okaże się to, że tamtego dnia nalegał, aby założyła tę całą biżuterię. Celem dzisiejszego spotkania z jubilerem było ocenienie jej wartości.

Harry polecił jej pana Pulvarę. Właściwie to nie był jubiler, lecz pośrednik w handlu luksusową biżuterią. Nie trzeba eksperta, aby stwierdzić, że należące do Claire precjoza są doskonałej jakości; pan Pulvara spotykał się jednak wyłącznie z klientami z polecenia. A ją poleciła mu Amber.

Claire ceniła także koneksje Harry'ego, które znacznie przewyższały możliwości jego pracy na stanowisku kierownika ochrony w SiJo Gaming. Amber lubiła żartować, że jest szefem swojego brata. Niemniej dzięki ukończeniu kryminologii i pięcioletniej pracy detektywa w wydziale sprawiedliwości agencji śledczej stanu Kalifornia, był na to stanowisko aż nadto wykwalifikowany.

Na wyświetlaczu orbitreku pokazały się dwie minuty do końca. Na szczęście opór zmalał.

Claire ponownie się skoncentrowała na telewizji. Nagle zabrakło jej tchu, nie z powodu wysiłku fizycznego, lecz na widok tego, co pojawiło się na ekranie. Wpatrywała się bezradnie w swoje zdjęcie ślubne – to, które zostało swego czasu przekazane mediom. Początkowo nie była w stanie się skupić na przesuwającym się w dole ekranu pasku z informacjami. W końcu jej się udało i przeczytała:

...Bosley, u którego zdiagnozowano zaawansowanego raka trzustki. Pozostaje niejasne, dlaczego nazwisko pani Nichols nie zostało podane do wiadomości publicznej.

Gubernator Preston zapowiedział dochodzenie w tej sprawie. Rzeczniczka prasowa pana Anthony'ego Rawlingsa oświadczyła, że pan Rawlings jest zaszokowany takim obrotem spraw. Na razie pozostawia to bez komentarza. Stacji MSMBC nie udało się dotrzeć do pani Nichols, aby uzyskać jej komentarz.

Nie poruszała już nogami; to maszyna ją prowadziła. Wpatrywała się w telewizor, choć prezenter przedstawiał już inne wydarzenia. Kiedy stanęła na podłodze, mięśnie miała napięte. Wiedziała, że teraz powinna się porządnie rozciągnąć i choć jej nogi protestowały, rozsądek wygrał.

Popatrzyła w lustra zakrywające całą jedną ścianę. Zazwyczaj nie lubiła oglądać siebie czerwonej i spoconej; dzisiaj jednak nie potrafiła odwrócić wzroku. Czy inni oglądający ten sam program ją rozpoznają? Panna młoda ze zdjęcia była piękna i rozpromieniona. Z porcelanową cerą, jasnymi włosami i w sukni od znanego projektanta wyglądała zupełnie inaczej niż kobieta w lustrze. Zdecydowanie więcej było różnic niż podobieństw.

Kiedy jechała windą na trzecie piętro, w jej głowie odbywała się szaleńcza gonitwa myśli. Weszła do mieszkania i zawołała Amber. Cisza. Pewnie zdążyła już wyjść do pracy. Claire usiadła przy stole w kuchni, ignorując pot spływający po plecach i między piersiami. Uruchomiła swój nowy laptop. Sięgnęła też po telefony. Posiadała dwa! Pewnie to było niemądre, ale miała iPhone'a z zastrzeżonym numerem oraz telefon na kartę. Tego drugiego używała do komunikowania się z Emily i Courtney. iPhone leżał na stoliku nocnym, ale drugiego nie mogła znaleźć. Dziwne. Rzadko rozstawała się z telefonem, który był jej podstawowym źródłem komunikacji z siostrą. Ona i Emily nadrabiały zaległości. W ciągu dwóch ostatnich tygodni rozmawiały ze sobą więcej niż przez ostatnie lata.

Wróciła do kuchni, napiła się wody, zrobiła sobie kawę i włączyła przeglądarkę. Od razu zobaczyła dwa zdjęcia: ze ślubu i okładkę „Vanity Fair". Czytała artykuł i czuła ściskanie w żołądku. Opisane w nim było jej publiczne życie w ciągu minionych dwóch i pół lat: ślub, brak intercyzy,

luksusowe podróże, zakupy w drogich butikach, oskarżenie o usiłowanie zabójstwa, wyrok bez orzekania o winie i pobyt w więzieniu. Kiedy dotarła do ułaskawienia, usłyszała drzwi wejściowe. Odwróciła się i zobaczyła, że do kuchni wchodzi Harry. Jego niebieskie oczy były pełne współczucia. To oczywiste, że widział wiadomości. W wyciągniętej ręce trzymał jej drugi telefon.

Wzięła go od niego i udając silną, rzekła:

– Dziękuję, chyba zostawiłam go wczoraj u ciebie.

Amber może i miała smaczniejsze jedzenie, ale Harry miał lepszy telewizor. Wczoraj wieczorem we trójkę oglądali u niego mecz Lakersów. Claire tak naprawdę nie była fanką koszykówki, co się kłóciło z jej pochodzeniem ze stanu Indiana. Może dlatego, że dni chwały drużyny Hoosier dawno już minęły. Słyszała o nich, ale nie rozbudziły w niej pasji do tej dyscypliny.

Wyraz jej twarzy, łzy w oczach i fakt, że przerwała trening, powiedziały Harry'emu więcej niż jej słowa. Widziała wiadomości.

– Ten telefon co rusz pika, chyba musisz go naładować – rzekł. Po czym spojrzał w jej zielone oczy. – Claire, dobrze się czujesz?

Wyprostowała się.

– Tak. Dziękuję, że pytasz.

Jego współczucie zmieniło się w zdziwienie.

– Och, martwiłem się po prostu, że… cóż, kiedy zobaczyłem wiadomości… no dobrze. – Podszedł do ekspresu do kawy.

Claire sprawdziła telefon: dwa esemesy i jedna wiadomość na poczcie głosowej. Odczytała esemesy. Pierwszy był od Courtney, wysłany wczoraj o dwudziestej drugiej czterdzieści pięć.

TONY SIĘ DOWIEDZIAŁ, ŻE WYSZŁAŚ Z WIĘZIENIA. WRZESZCZY NA BRENTA. ZŁY. CHCE ODPOWIEDZI. KOCHAM CIĘ. PÓŹNIEJ NAPISZĘ WIĘCEJ. TRZYMAJ SIĘ.

Wpatrywała się w wyświetlacz. Czemu wczoraj go nie zobaczyła? Pewnie umknął jej przez ten mecz. Zdjął ją strach, a w uszach słyszała dudnienie swego serca.

– Claire, co to za wiadomość?

Spojrzała na Harry'ego i pokręciła głową. Starała się ukryć trwogę, ale zdradziły ją spływające po policzkach łzy. Wcisnęła przycisk i wróciła do czytania.

Pociągnęła nosem, otarła łzy i starała się zachować spokój. Drugą wiadomość otrzymała o szóstej, zaledwie dwie godziny temu, także od Courtney.

SZUKA CIĘ PRYWATNY DETEK. WIE O ANUL BILECIE DO SAN FRAN. SPRAWDZA INDIANĘ. SPRAWDZA BILLINGI EMILY. SŁYSZAŁAM JAK TONY ROZMAWIA Z BRENTEM. ZŁY!!!! BĄDŹ OSTROŻNA.

Harry stał w bezruchu, w milczeniu obserwując Claire.

– Przepraszam – odezwała się. – Muszę odsłuchać tę wiadomość. – Nie chciała odpowiadać na jego pytanie i miała nadzieję, że zostawi ją teraz samą. Tak się nie stało, wrócił jednak z kawą do blatu, dając jej trochę przestrzeni. Claire połączyła się z pocztą głosową i odsłuchała wiadomość od Emily:

Claire, u mnie jest tuż po czwartej. To u ciebie która? Chyba druga w nocy. Wiem, że śpisz, ale musisz wiedzieć, że przed chwilą zadzwonił do mnie jakiś facet o nazwisku Roach. Twierdził, że jest prywatnym detektywem, który pracuje dla wspólnego znajomego. Powiedział, że grozi ci niebezpieczeństwo i dla twojej ochrony musi znać miejsce twojego pobytu. Nie uwierzyłam mu. Proszę, zadzwoń do mnie i powiedz, że jesteś bezpieczna.

Gdy Claire słuchała przestraszonego głosu Emily, z jej oczu znowu popłynęły łzy.

Mówił, że wie o moich rozmowach z numerem na kartę z Kalifornii i pytał, czy to ty. Powtarzałam, że nie wiem, gdzie jesteś, i że nie mam nic do dodania. W końcu się rozłączyłam. Czy naprawdę można sprawdzić moje billingi? Też kupię telefon na kartę. Później z niego do ciebie zadzwonię, więc odbierz, choćbyś nie znała tego numeru. Kocham cię i naprawdę wierzę we wszystko, o czym mi opowiedziałaś. Daj znać, że jesteś bezpieczna. Pa.

Czas stanął w miejscu. Przez głowę Claire przelatywały ostrzeżenia i niepokój. Instynkt kazał jej uciekać. Ale dokąd? Dopiero co zaczęła nowe życie, co oznaczało, że ucieczka nie wchodzi w grę. Postanowiła więc walczyć. Nie w sensie fizycznym – wiedziała, że nie jest to możliwe. Wcześniej miała nadzieję, że tego akurat scenariusza uda jej się uniknąć. Esemesy i wiadomość od Emily potwierdziły jej obawy.

Naiwnie żywiła nadzieję – nie, modliła się – że skoro przez dwa tygodnie panowała cisza, to Tony może odpuści. Może i było to tylko marzeniem, ale dwutygodniowe wytchnienie okazało się czymś wspaniałym.

Wstała, aby pójść do swojego pokoju. Później skończy czytać artykuł w laptopie.

Harry spróbował raz jeszcze:

– Claire, powiedz mi, proszę, co się dzieje.

– Nic, wszystko w porządku. – Była już na korytarzu, kiedy dotknął jej ramienia.

W chwili, gdy poczuła jego palce, wzdrygnęła się, a potem wyprostowała i odwróciła na pięcie. W jej pięknych oczach widać było panikę i przerażenie. Zaszokowało go to. Harry spodziewał się smutku, ewentualnie złości, ale tym, co zobaczył, był niepohamowany strach. Za czasów pracy dla agencji miał okazję widzieć takie spojrzenie. Bez namysłu zapytał:

– Co on ci zrobił?

Wyraz jej oczu uległ zmianie; nie miał już wglądu w jej prawdziwe uczucia.

– Harry, muszę wziąć prysznic. Dziękuję za troskę. Nic mi nie jest i wiem, że musisz jechać do SiJo. – Uśmiechnęła się z przymusem. – Podobno twoja szefowa wkurza się, że ostatnio bierzesz tak dużo wolnego.

Miał ochotę ją przepytać. Procedury związane z przesłuchaniami stanowiły jego specjalność; Claire nie była jednak osobą podejrzaną. To przyjaciółka jego siostry. Nie, jego przyjaciółka. Przez dwa minione tygodnie spędzili ze sobą niezliczoną liczbę godzin, pracując jako zespół nad poskładaniem jej życia. Wiedział o kartonie wspomnień, jaki przysłał jej Anthony Rawlings, widział, że wyglądała jak dziecko w Boże Narodzenie, gdy kupił jej telefon, i był przekonany, że nie próbowała pozbawić życia byłego męża. Tak oczywiście twierdziła Claire, ale on jej uwierzył.

Harry niewiele wiedział na temat jej życia z Anthonym Rawlingsem. Kiedy pojawiał się ten temat, ona gładko go zmieniała. Teraz już rozumiał dlaczego. Ta stojąca przed nim filigranowa, zabawna, przyjacielska, ładna, delikatna i życzliwa kobieta została bardzo mocno skrzywdzona. Oby chodziło tylko o złamane serce.

Podobno ludzie pracujący jako stróże prawa posiadają szósty zmysł, widzą to, czego nie dostrzegają inni. Harry modlił się o to, żeby się mylił. Jego szósty zmysł mówił mu, że przeszłość Claire to znacznie więcej niż złamane serce.

Dał sobie spokój z pytaniami.

– Masz rację, rzeczywiście muszę jechać do pracy. Nadal wybierasz się na spotkanie z panem Pulvarą?

– Tak, umówiliśmy się na jedenastą. Naprawdę muszę się zacząć szykować.

– Przepraszam, jeśli przekroczyłem jakieś granice. Nie będę naciskał; to nie moja sprawa. – Mgła przesłaniająca jej wzrok zniknęła; szmaragdowe oczy zaczęły lśnić. Harry dodał: – Jeśli będziesz czegoś potrzebować, znasz mój numer.

Uśmiechnęła się do niego i westchnęła.

– Dzięki, Harry, do zobaczenia później. – Ruszyła w stronę swojego pokoju. – Kiedy wyjdziesz, zamknij drzwi na klucz, dobrze? – zawołała przez ramię.

Claire zamknęła drzwi do sypialni i oparła się o nie plecami. Po chwili usłyszała odgłos zamykanych drzwi wejściowych i przekręcanego w zamku klucza. Wtedy pozwoliła, aby z jej oczu popłynęły łzy. Drżącą ręką wcisnęła mały guzik na gałce przy drzwiach. Ochrona, zamknięte drzwi do mieszkania, zamknięte drzwi do sypialni – czy to wystarczy? Czując nagły chłód, objęła się ramionami i poczuła, jak jej klatka piersiowa drży od tłumionego szlochu. Po kilku minutach otarła łzy i starając się zapanować nad drżeniem rąk, napisała esemesa do Emily i Courtney:

WIADOMOŚĆ DOTARŁA. DZIĘKI. NIC MI NIE JEST. ZADZWOŃ, GDY BĘDZIESZ MOGŁA. TEŻ CIĘ KOCHAM.

Weszła pod prysznic i podstawiła twarz pod strumień gorącej wody. Zrobiło jej się przyjemnie ciepło. Powoli zmywała z siebie napięcie. Kiedy dotknęła stopami wyłożonej płytkami podłogi, jej myśli skupiały się na przyszłości. Przeszłość minęła. Claire przetrwała. Nie była tą samą kobietą, którą Anthony Rawlings uprowadził przed trzema laty.

Gdy wyszła z windy, mając przy sobie swoje telefony, poczuła charakterystyczny dla podziemnego garażu zapach. Siadając na skórzanym fotelu swojego samochodu, rozkoszowała się niedawno uzyskaną niezależnością. Tak, natrafiała w życiu na przeszkody, ale teraz była silniejsza.

Nawigacja poinstruowała ją, aby po wyjeździe z garażu skręcić w prawo. Poranna mgła zaczęła ustępować, odsłaniając skrawki błękitnego nieba. Claire włączyła się do ruchu i pomyślała o schowanej w torebce biżuterii. Uśmiechnęła się na myśl o jej wartości i o tym, jak Anthony upierał się przy dbaniu o pozory. Liczyła na to, że tym razem zadziała to na jej korzyść.

Światło wierzy, że przemieszcza się szybciej od wszystkiego, ale się myli. Nieważne, jak szybko pędzi, zawsze odkrywa, że ciemność dotarła na miejsce wcześniej i już na nie czeka[1)].

Terry Pratchett

1) Fragment pochodzący z *Kosiarza* w przekładzie Piotra W. Cholewy (przypisy pochodzą od tłumaczki).

ROZDZIAŁ 4

Sophia przyglądała się, jak jej mąż pakuje walizkę.

– Derek, dopiero co wróciłam z Florencji. Naprawdę musisz jechać?

– Mówiłem ci, skarbie, chcą się ze mną spotkać osobiście.

Kobieta westchnęła i przesunęła ręką po T-shirtach, które tak starannie ułożył w walizce. Mieli zupełnie różny styl pakowania się, no ale przecież w wielu aspektach się różnili. Część przyjaciół nazywała ich Dharmą i Gregiem. Patrząc na garnitury Dereka, wyprasowane koszule i spinki do mankietów, pomyślała, że ubierają się także zupełnie inaczej. Ale to właśnie te różnice ich do siebie przyciągały.

Była boso i dzięki temu jej głowa doskonale się wpasowała pod brodę męża. Oplotła ramionami jego szyję, uśmiechnęła się i powiedziała czule:

– Wiem, ale wróć szybko do domu.

Popatrzył na nią łagodnymi brązowymi oczami.

– Wrócę, jak tylko skończy się proces rekrutacyjny.

– Powiesz mi jeszcze raz, kim są ci ludzie i dlaczego chcą właśnie ciebie?

Derek uśmiechnął się szeroko.

– Już ci mówiłem. Tyle że ty mnie nie słuchasz.

Jej dłonie przesuwały się po guzikach jego jedwabnej białej koszuli.

– Może dlatego, że mnie rozpraszasz. Ciągle myślę o tym, jak bardzo chcę cię mieć tylko dla siebie.

– Uważam, że to ty próbujesz odwrócić moją uwagę, żebym się spóźnił na samolot.

– No cóż, możesz przecież lecieć jutro zamiast dzisiaj. – Ugryzła go lekko w szyję. – Naprawdę coś by się stało?

Punktualność stanowiła domenę Dereka, nie jego żony. Ona była wolnym duchem, artystką. Na szczęście mogła pracować – szkicować i malować – wtedy, kiedy dopadło ją natchnienie. Czasami była to trzecia w nocy. Bywało, że Derek się budził i przekonywał, że jego żona jest cała biała od kredy i pracuje ubrana w koszulę nocną.

Pomimo tych różnic ich miłość była intensywna, namiętna i prawdziwa.

Kiedy Sophia skończyła trzydzieści lat, dała sobie spokój z marzeniami o „żyli długo i szczęśliwie". Przeżyła kilka romansów, ale zawsze coś w końcu stawało na drodze do szczęścia. Najczęściej sztuka. Niewielu mężczyzn miało ochotę ustępować miejsca szkicownikowi.

Był taki jeden, co spełniał jej wymagania. Świetnie się dogadywał z inwestorami, ale autentycznie wolał spędzać czas tylko z nią. Rozumiał jej sztukę i zawsze mówił to, co należy. Czas jednak mijał i ich cele zaczęły się stawać niekompatybilne. Było tak, że wiedział, o czym ona marzy, ale nie miało to dla niego znaczenia. Pragnął tego, czego ona z kolei nie rozumiała. Pewnego dnia otrzymał niewiarygodną propozycję pracy, która wymagała częstych podróży. Obiecali sobie, że pozostaną w kontakcie. Ostatecznie musieli się zmierzyć z samotnością.

A potem, w grudniu dwa tysiące dziesiątego roku, jej życie uległo niespodziewanej odmianie. Dereka poznała na imprezie świątecznej u wspólnego znajomego. Wszystko działo się tak szybko. W styczniu dwa tysiące jedenastego roku wzięli ślub w Paryżu. Oboje kochali Europę, a Sophia często wracała pamięcią do pobytu w stolicy Francji w czasie

studiów. Tym ślubem Derek zrobił jej niespodziankę. Obrączkami wymienili się w parku u stóp wieży Eiffla. Po ceremonii udali się razem ze świadkami na obiad do niewielkiej francuskiej kafejki. Derek w tajemnicy sprowadził do Paryża rodziców ich obojga. To był wymarzony ślub, który już dawno wybiła sobie z głowy.

Miłość do sztuki i pragnienie promowania własnej osoby sprawiały, że co jakiś czas podróżowała na wystawy. Jej prace zaczynały się robić znane. Niedawno zgodziła się zaprezentować swoje obrazy podczas trwającej trzy tygodnie wystawy we florenckiej Akademii Sztuki. Choć nie lubiła opuszczać Dereka, oboje wiedzieli, że to dla niej niepowtarzalna okazja.

A teraz, kiedy wróciła do domu, do Provincetown w stanie Massachusetts, to Derek otrzymał fantastyczną propozycję i musiał wyjechać. Skontaktowała się z nim Shedis-tics, spółka software'owa z Santa Clara w Kalifornii, znajdująca się na liście pięciuset najlepszych firm w kraju. Jej firma macierzysta, Rawlings Industries, chciała, aby ta akurat filia imperium ponownie wskoczyła do pierwszej setki. Uważano, że Derek może pomóc w osiągnięciu tego celu.

Nie było tak, że nie miał świetnej pracy. Pracował w Bostonie dla jednej z głównych spółek z branży elektronicznej. Wszystko świetnie się układało. Był zadowolony ze swojej kariery zawodowej, a Sophia cieszyła się, że mogą mieszkać wśród znanej jej społeczności. Wszystko się zmieniło, kiedy zadzwonił do niego przedstawiciel Shedis-tics. Derek się dowiedział, że ktoś go gorąco polecił. No i teraz chciał więcej.

Tak naprawdę ta propozycja wydawała się zbyt dobra, żeby mogła być prawdziwa. Przy obecnym stanie gospodarki rzadko się zdarzało, aby to firma próbowała pozyskać pracownika. Potraktował więc tę ofertę z należytą ostrożnością. Jednak po kilku dniach szperania w dostępnych źródłach informacji przekonał się, że wszystko mające związek z Shedis-tics jest jak najbardziej wiarygodne. Tłumaczył sobie także, że nowa posada

pozwoliłaby mu lepiej wspierać pasję żony. Choć jej obrazy cieszyły się coraz większą sławą, nie zarabiała na nich zbyt wiele. Derek kochał zamiłowanie Sophii do sztuki i pragnął spełniać każde jej marzenie.

Czuła na policzkach jego ciepły oddech.

– Wiesz, że nie lubię wyjeżdżać. – Pocałował ją w nos. – Robię to dla ciebie… dla nas.

Cienki jak mgiełka materiał spódnicy Sophii musnął jej bose stopy, kiedy mocno przytuliła się do męża.

– Kocham cię za to, ale nie chcę, żebyś się zaharowywał po to, aby wspierać moją sztukę. Sama chcę to robić.

Objął jej szczupłą talię.

– I tak będzie, skarbie. Jesteś taka utalentowana… Pewnego dnia tak będzie. – Jego wargi przesunęły się po jej nadąsanych ustach. – Pewnego dnia ty będziesz utrzymywać mnie. Pozwól, że teraz ja się tym zajmę i zarobię na większą pracownię.

Odetchnęła głęboko, przytulona do jego piersi.

– Zadzwoń do mnie, proszę, zanim zgodzisz się na cokolwiek.

Derek kiwnął głową i przesunął usta na jej szyję. Odsunął na bok faliste ciemnoblond włosy żony.

– Wiesz, że nie podejmę decyzji, nie omówiwszy wszystkiego z tobą. Jesteśmy jedną drużyną, skarbie.

Sophia spojrzała mu w oczy. Zachwycały ją jego długie rzęsy.

– Chciałabym tylko, aby ta drużyna częściej mogła grać na tym samym boisku.

Odsunął się od niej i zerknął na zegarek.

– Zawieziesz mnie na lotnisko? Czy wolisz, żebym tutaj zostawił samochód?

Wsunęła stopy w płócienne buty na płaskim obcasie.

– O nie, skoro wyjeżdżasz na nie wiadomo jak długo, nie pozbędziesz się mnie aż do bramek na lotnisku.

– Sorry, kotku. Do Bostonu lecę z Provincetown, więc nie licz na dwugodzinną wspólną podróż.

Sophia ponownie się nadąsała.

– Rozstaniemy się więc raczej prędzej niż później? Cóż, tam samochodu też nie zostawisz. Odprowadzę cię aż na płytę lotniska.

Provincetown miało wiele niezaprzeczalnych zalet: po pierwsze, cieszyło się doskonałą reputacją w świecie sztuki, a po drugie, liczyło niewielu mieszkańców, jakieś trzy tysiące, oczywiście poza sezonem turystycznym. Oceniano, że w czasie letnich miesięcy w ich małym mieście gościło nawet sześćdziesiąt tysięcy osób. Tylu potencjalnych kupujących. Atmosfera przylądka doskonale odpowiadała Sophii.

Największą wadę stanowiła odległość od reszty świata. Był koniec marca, a zimny wiatr i bliskość Atlantyku czyniły drogę numer sześć niebezpieczną.

Derek każdego dnia razem z innymi osobami latał do biura w Bostonie prywatnym samolotem. Dla niego ten półgodzinny lot był czymś równie zwyczajnym jak jazda po Bostonie komunikacją miejską. Uważał, że to niewygórowana cena za to, że jego żona może mieszkać w miejscu, które kocha.

Sophia weszła do salonu, zastanawiając się nad rozpaleniem w kominku. Wiosenna pogoda na przylądku bez ostrzeżenia uległa zmianie. Jeszcze wczoraj słupki rtęci pokazywały piętnaście stopni; dzisiaj nie dość, że niebo było zachmurzone i mocno wiało znad oceanu, to temperatura spadła poniżej dziesięciu stopni. Sophia umościła się wygodnie na miękkiej sofie, podciągając pod siebie nogi.

Wzdychając, myślała z uczuciem o ich domu, urokliwym budynku wzniesionym w tysiąc osiemset siedemdziesiątym roku. Od tamtego czasu do oryginalnej konstrukcji dodano wiele udogodnień: nowoczesną kuchnię i dwie łazienki. Sophia uwielbiała starodawną wannę w łazience na parterze. Drewniane podłogi, elementy wykończeniowe i wmurowane

półki na książki pochodziły sprzed ponad stu lat. Na piętrze znajdowały się dwa pokoje, idealnie nadające się na gabinet Dereka i jej pracownię.

Sącząc ciepłą jaśminową herbatę, zastanawiała się nad złożoną jej mężowi ofertą pracy. Jak często się zdarzało, że firma pokroju Shedistics szuka potencjalnego pracownika? To była naprawdę wyjątkowa szansa, a Derek przecież zawsze ją wspierał.

Może nie jakoś szczególnie dużo, ale coś zarabiała dzięki swojemu talentowi. Raz na jakiś czas udawało jej się sprzedać jakiś obraz i miała grono wiernych fanów – ludzi, którzy lubili się czasem ładnie ubrać i odwiedzać wystawy. Kilka razy złożono nawet u niej zamówienia specjalne. Najwięcej zarobiła na dużym portrecie kobiety w sukni ślubnej. Wymogiem anonimowego nabywcy było podpisanie przez nią umowy o zachowaniu poufności. Nie wolno jej było nawet złożyć podpisu na obrazie. Dzięki zdjęciom w gazetach Sophia rozpoznała tę kobietę – była żoną biznesmena.

Odkąd wyszła za Dereka, jej prace stały się bardziej odważne i wyraziste. Jego miłość i wsparcie pozwoliły jej spróbować tego, co wcześniej uznawała za zbyt ryzykowne. Wraz z uczuciem przyszła także stabilizacja. W minionych latach jej rodzice ciężko pracowali na to, aby móc jej pomagać i zapewniać wsparcie, ale robili się coraz starsi, a ona zbyt długo korzystała z ich pomocy finansowej. Tak czy inaczej, wiedziała, że gdyby nie oni, nie miałaby niedużej pracowni na Commercial Street. Pragnęła udowodnić, że sama sobie poradzi, nawet jeśli „sama" oznaczało „z mężem".

Dopiwszy herbatę, podjęła decyzję. Jeśli Derek będzie się musiał przeprowadzić do Kalifornii, ona pojedzie razem z nim. Dom i pracownię wystawią na sprzedaż. Bycie razem miało większe znaczenie niż gonienie za marzeniami.

Udała się na piętro, skąd z okien pracowni miała widok na zatokę. Fale zlewały się z zasnutym chmurami niebem. Przysunęła taboret do

stołu i znalazła liścik:

Kocham Cię. Jeśli to znalazłaś, znaczy, że robisz to, co tak bardzo lubię obserwować... Stwórz dla mnie coś wyjątkowego. Już za Tobą tęsknię, ale niedługo wrócę!

Sophia się uśmiechnęła; od razu zrobiło jej się cieplej. Włączyła laptopa, myśląc sobie, że co prawda nie podrzuciła mu żadnego listu do walizki, ale mogła wysłać krótki mail. Po wylądowaniu odczyta go w telefonie.

Gdy liścik do męża znalazł się już w cyberprzestrzeni, przypomniała sobie o zdjęciach z wystawy we Florencji. Klikała, oglądając kolejne ujęcia. Nie przyglądała się uważnie ludziom, nie robiła zbliżeń. Gdyby to zrobiła, możliwe, że wyłapałaby powtarzającą się twarz. Na większości zdjęć widać było tylko ciemne włosy tego mężczyzny; na kilku pojawiały się jednak także jego ciemne oczy. Uważny obserwator dostrzegłby, że te czarne oczy przyglądają się Sophii, nie jej obrazom.

Przytwierdziła do stołu arkusz papieru, zamknęła oczy i wyobraziła sobie temat. Węgiel brudził jej palce, śmigając po kredowym papierze. Wkrótce całą dłoń miała czarną od rozcierania i cieniowania. To nie był rysunek na przyszłe wystawy. Nie pojawi się też na ścianie jej pracowni. Ten autoportret był przeznaczony tylko dla jednej osoby. Odcienie grafitowej szarości przekształciły pustą kartkę w scenę jak ze snu, tworząc „coś wyjątkowego" dla Dereka.

Narysowane przez Sophię włosy rozwiewała lekko bryza. Choć okna były zamknięte, na policzkach czuła wiatr i słone powietrze.

Naszkicowane przez nią ciało było zapewne zgrabniejsze niż to, które skrywała pod T-shirtem i spódnicą. Choć szczupła, biodra i piersi miała należycie zaokrąglone. Jej długie nogi często godzinami spacerowały po plaży lub otaczających Provincetown lasach. Rysując piersi, myślała o Dereku, a to sprawiło, że jej brodawki stwardniały. Uśmiechnęła się i narysowała taką samą reakcję. Uznała, że skoro szła po piasku nago, to było jej chłodno.

Zupełnie zapomniała o kolacji. Z artystycznego transu wyrwał ją dopiero dźwięk komórki. Uśmiechnęła się promiennie, widząc na wyświetlaczu numer męża.

– Cześć, kochanie.

– Hej, skarbie, obudziłem cię?

Sophia się roześmiała.

– A jak ci się wydaje? Pracuję nad „czymś wyjątkowym" dla ciebie.

Ich rozmowa trwała zaledwie chwilę. Shedis-tics przysłało samochód, który miał zawieźć Dereka do hotelu.

– Widzę, że naprawdę im na tobie zależy – rzekła Sophia.

– Zobaczymy, co powiedzą.

– Derek?

– Tak?

– Wiem, że nie rozmawialiśmy o tym, ale zdaję sobie sprawę z tego, że to może oznaczać przeprowadzkę. Chcę, żebyś wiedział, że nie mam nic przeciwko, o ile tylko będziemy razem. – Usłyszała, jak jej mąż wciąga głośno powietrze.

– Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy. Nie zrobię niczego bez konsultacji z tobą, obiecuję. Muszę kończyć. Kocham cię i nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę to „coś wyjątkowego".

– Ja też cię kocham.

Po tych słowach się rozłączyli.

Rzeczy się nie zmieniają.
To my się zmieniamy.
Henry David Thoreau

ROZDZIAŁ 5

PHILLIP ROACH, PRYWATNY DETEKTYW, analizował swoje informacje: dzięki triangulacji masztów telefonii komórkowej w pobliżu Palo Alto w Kalifornii zawęził miejsce wykonywania rozmów z telefonu na kartę do Emily Vandersol, siostry Claire Nichols. Na tym obszarze znajdowały się restauracje, kafejki i domy mieszkalne. Phil nie miał pewności, czy to rzeczywiście Claire Nichols ani czy dzwoniła z domu, czy też miejsca publicznego. Niemniej jednak intuicja mu mówiła, że jest blisko.

Phillip miał kolegów po fachu ułatwiających dostęp do wielu przydatnych źródeł. Bez wątpienia w przyszłości zostanie poproszony o zrewanżowanie się za przysługi – *quid pro quo*. Tak już było w jego zawodzie. Mając klienta pokroju Anthony'ego Rawlingsa, Phil był gotowy dobić każdego targu. Uścisnąłby rękę nawet diabłu, gdyby zaszła taka potrzeba.

Podanie numeru śledzonego telefonu oraz zawężenie miejsca pobytu pani Nichols do Palo Alto uspokoi na jakiś czas pana Rawlingsa. Phil napisał to wszystko w esemesie i obiecał, że niedługo dostarczy kolejne informacje. A potem go wysłał.

Nawigacja zaprowadziła Claire do centrum dzielnicy biznesowej San Francisco. Choć wysokie budynki i strome ulice tworzyły prawdziwy labirynt, komputerowy głos pomógł jej trafić na California Street dwieście.

– Dotarłeś do celu – oświadczył dźwięk z nawigacji.

Gdy Claire wyszła z parkingu, marcowy wiatr spowodował, że pod jedwabną bluzką miała gęsią skórkę. Ulice usytuowane na południe od Chinatown tętniły życiem, jednak to nie ludzie zwrócili jej uwagę, lecz

rozciągająca się przed nią malownicza scena. Ze wzgórz schodziła gęsta mlecznobiała mgła, otulając całą zatokę; z mgły wystawały filary mostu Golden Gate. Odkąd wyszła z więzienia, zachwytem napawał ją każdy widok i każda sceneria. Przyrzekła sobie, że już nigdy nie będzie brała wolności za pewnik.

Podczas dwóch ostatnich tygodni sporo myślała o swojej prezencji. Chociaż na pozór nie wydawało się to ważne, zastanawiała się nad swoim stylem ubierania się. Jej garderobę z czasów sprzed Tony'ego i tę, którą miała podczas związku z nim, dzieliła przepaść. Kiedy spacerowała po sklepach, dokonywanie wyborów i zaspokajanie własnych potrzeb okazały się trudniejsze, niż się spodziewała. Ostatecznie zdecydowała się na coś pomiędzy wcześniejszymi stylami. Robienie zakupów w pojedynkę i płacenie za nie własnymi pieniędzmi przypomniało jej, jak przyjemne może być natrafienie na doskonałe okazje. Obecnie nosiła ubrania jakością zbliżone do rzeczy pani Rawlings, ale kosztujące znacznie mniej. Zdarzało jej się nawet przeglądać wieszaki z przecenioną odzieżą. Jedno było pewne: największą frajdę sprawiało Claire kupowanie bielizny. W jej posiadaniu było teraz więcej fikuśnych kompletów, niż wydawało się to rozsądne. Usprawiedliwiała się tym, że to zasłużone zaległe zakupy z ostatnich trzech lat.

Dzisiaj, chcąc wyglądać wyjątkowo profesjonalnie, Claire zdecydowała się na wełniane spodnie, jedwabną koszulę, marynarkę i szpilki, a do tego figi i stanik z białej koronki, których co prawda nie było widać, ale sprawiały jej dużo radości.

Choć na drzwiach wisiał jedynie numer lokalu, znalezienie biura pana Pulvary nie okazało się trudne. Zerknęła na kartkę z adresem, którą dał jej Harry – tak, to tutaj. Po przekroczeniu progu znalazła się w niedużej poczekalni z recepcjonistką za szklanym przepierzeniem. Przypominało to gabinet lekarski. Pewnym siebie krokiem podeszła do przezroczystej tafli.

– Dzień dobry, nazywam się Claire Nichols. O jedenastej mam spotkanie z panem Pulvarą.

– Tak, pani Nichols. Czy mogę prosić o dokument potwierdzający pani tożsamość?

Claire wyjęła z torebki swoje nowe prawo jazdy i podała je siwowłosej recepcjonistce.

Kobieta wzięła od niej dokument, skserowała obie strony, po czym go zwróciła.

– Pan Pulvara przyjmie panią za chwilę. Proszę usiąść.

W rogu pomieszczenia ustawiono fotele obite miękką skórą. Aby czymś się zająć, Claire wyjęła iPhone'a i otworzyła stronę z czytanym rankiem artykułem. Przebiegła go wzrokiem.

...pani Nichols została ułaskawiona zgodnie z obowiązującym prawem... Nie jest możliwe jego cofnięcie... Pozostają pytania: dlaczego gubernator nie ujawnił jej nazwiska?... Gubernator Preston zamierza to wyjaśnić... nie da się uchylić... wykasowana cała historia, od aresztowania do osadzenia w więzieniu... nie udało się dotrzeć do pani Nichols i uzyskać od niej komentarza...

– Pani Nichols.

Głos ten sprawił, że Claire wróciła do rzeczywistości. Wcześniej nie zastanawiała się nad tym, czy ułaskawienie może zostać uchylone. Westchnęła, czując ulgę na myśl, że nie jest to możliwe.

– Pani Nichols?

– Tak – rzekła Claire, po czym udała się za siwowłosą kobietą do sąsiedniego pomieszczenia.

Znajdowały się w nim lampki, lupy, wagi i inne instrumenty niezbędne do oglądania małych, delikatnych rzeczy. Mężczyzna po drugiej stronie kontuaru był wzrostu Claire i miał skórę w odcieniu kawy z odrobiną śmietanki. Na jego szyi wisiały specjalne okulary z dołączonymi szkłami powiększającymi. Mówił z akcentem osoby pochodzącej z Bliskiego

Wschodu. Wyciągnął rękę na powitanie i uśmiechnął się. Claire ujęła jego dłoń i przedstawiła się.

Pan Pulvara nie lubił tracić czasu na towarzyskie pogawędki. Czas to pieniądz. Claire wyjęła więc z torebki nieduży woreczek z niebieskiego aksamitu, a z niego zegarek, kolczyki i naszyjnik. Mężczyzna włożył na nos okulary i z miną pokerzysty zaczął oglądać jej biżuterię. Każdą błyskotkę obracał w zręcznych palcach, przyglądając się uważnie kamieniom i złotu. Poświęciwszy każdej rzeczy kilka minut, odłożył je na czarną szmatkę.

– Pani Nichols, ta biżuteria jest pierwszorzędnej jakości. Ma pani w tym woreczku coś jeszcze?

– Tak. – Wytrząsnęła zawartość na dłoń. Połyskiwał na niej teraz jej pierścionek zaręczynowy, a obok niego obrączka.

Pan Pulvara przeniósł wzrok z dłoni Claire na jej twarz. Najpierw ujął między palce platynową obrączkę wysadzaną brylancikami. Po kilku minutach odłożył ją i wziął do ręki platynowy pierścionek. Bez słowa oglądał go pod każdym możliwym kątem. Następnie za pomocą przyrządów pomiarowych zmierzył kamień. W końcu się odezwał:

– Pani Nichols, wie pani, gdzie kupiono ten pierścionek i obrączkę?

– Powiedziano mi, że u Tiffany'ego w Nowym Jorku. Nie było mnie przy tym, więc pewności mieć nie mogę.

– Zakładam, że ma pani dowód zakupu albo polisę ubezpieczeniową, coś potwierdzającego, że to pani jest właścicielką tej biżuterii?

– Nie mam. To były prezenty.

– Być może mogłaby się pani skontaktować z ich ofiarodawcą? Rozumie pani, że muszę mieć pewność, iż te przedmioty rzeczywiście należą do pani.

– Panie Pulvara, tę biżuterię dostałam od mojego byłego męża. Nie zamierzam się z nim kontaktować. Jeśli nie jest pan zainteresowany ich

zakupem, poszukam innego nabywcy. Dziękuję, że poświęcił mi pan swój czas. – Claire wyciągnęła rękę, aby schować biżuterię.

Mężczyzna dotknął delikatnie jej dłoni. Spojrzała mu w oczy.

– Jestem bardzo zainteresowany. Chodzi jedynie o to... Uważam, że ten pierścionek i obrączka mają najwyższą jakość i są wiele warte. Ten brylant jest wyjątkowo rzadko spotykany. Muszę mieć pewność...

– Nie mam dowodu na to, że to moja własność – przerwała mu Claire. – Zabiorę je...

– Pani Nichols, mogę spytać, jak ma na imię pan Nichols?

Zawahała się.

– Panie Pulvara, czy mogę liczyć na pańską dyskrecję?

– Oczywiście, bez tego nie miałbym klientów i nie cieszyłbym się taką, a nie inną reputacją.

– Proszę mi wybaczyć, ale chciałabym mieć to na piśmie. Nie chcę usłyszeć w jutrzejszych wiadomościach, że sprzedałam swoją obrączkę.

– Możemy tak zrobić. No dobrze, pan Nichols?

– Nichols to moje nazwisko panieńskie. Po ślubie zmieniłam je na Rawlings. Mój były mąż to Anthony Rawlings.

Mężczyzna przez kilka sekund stał w milczeniu, pozwalając, aby dotarło do niego znaczenie tego, co usłyszał. Popatrzył na nią, jakby zobaczył ją po raz pierwszy. Claire dostrzegła, że w jego oczach pojawia się błysk rozpoznania.

– Pani Nichols, od czasu ślubu zmieniła pani kolor włosów. Widziałem dzisiaj zdjęcie...

– Tak, panie Pulvara, wiele się zmieniło od czasu mojego ślubu, łącznie z chęcią noszenia obrączki i pierścionka zaręczynowego. Jest pan zainteresowany oszacowaniem ich wartości?

– Proszę usiąść i dać mi trochę czasu. Czy mogę wyjąć kamienie z oprawy?

– Czy jeśli nie spodoba mi się pańska cena, włoży je pan z powrotem?

– Oczywiście.

Claire zobaczyła stojące pod ścianą krzesła. Kiwnęła głową, usiadła i obserwowała, jak mężczyzna waży, mierzy i wykonuje dodatkowe badania. Następnie sprawdził coś w komputerze i sporządził notatki. Claire przypomniała sobie, że „Vanity Fair" wyceniło jej pierścionek zaręczynowy na czterysta tysięcy dolarów. Naprawdę nie miała pojęcia, czy pokrywało się to z prawdą, czy też stanowiło jedynie pogoń za sensacją.

Po upływie niemal czterdziestu minut pan Pulvara wreszcie się odezwał:

– Pani Nichols, mógłbym panią prosić? Przedstawię swoją wycenę.

Claire wyszła z banku na skąpany w popołudniowym słońcu chodnik. Przed chwilą dobiegło końca spotkanie z doradcą inwestycyjnym, które zaowocowało dywersyfikacją jej nowo uzyskanych środków pieniężnych. Nadal zamierzała znaleźć pracę, ale nie była to już paląca potrzeba. Miała czas dzięki upodobaniu Tony'ego do otaczania się przedmiotami najwyższej jakości i dbaniu o pozory. Wykorzysta go na skompletowanie informacji o byłym mężu.

Przed wejściem do podziemnego parkingu wyjęła iPhone'a, sprawdziła godzinę, szesnasta trzydzieści dwie, i wystukała wiadomość:

CZY KTOŚ JEST WOLNY I MOŻE ŚWIĘTOWAĆ?
STAWIAM KOLACJĘ!

Jako odbiorców esemesa wybrała Amber i Harry'ego, po czym kliknęła „wyślij".

Kilka godzin później we trójkę gawędzili wesoło w usytuowanej w centrum Palo Alto brazylijskiej restauracji specjalizującej się w stekach. Ani Amber, ani Harry nie protestowali, kiedy Claire oświadczyła, że dzisiaj to ona płaci. Zamówili wino, po czym wybrali z menu przekąski i da-

nia główne. Opowiedzieli sobie o tym, jak minął im dzień. Stuknęli się kieliszkami, wznosząc toast za transakcję Claire.

Amber zabawiała ich historiami o grupach fokusowych SiJo. Ostatnio jedna z nich wyrażała skrajnie różne opinie na temat ich najnowszych gier. Amber potrafiła się śmiać z niepochlebnych recenzji i żartować z komentarzy. Co wcale nie znaczyło, że twórcy nie brali pod uwagę opinii potencjalnych klientów.

Po kolacji, kiedy Claire wlewała do kawy śmietankę, zadzwonił jej telefon na kartę. Wyjęła go z torby.

– Bardzo was przepraszam, ale to prawdopodobnie Emily. Mówiła, że kupi nową komórkę, muszę więc odebrać. – Odsunęła krzesło i jednocześnie przyłożyła aparat do ucha. W ogóle nie zwróciła uwagi na numer, jaki się wyświetlił. – Cześć.

Zamierzała wyjść na korytarz i tam porozmawiać z siostrą, ale głos, który usłyszała, sprawił, że ugięły się pod nią kolana, a jej twarz pobladła. Od razu go rozpoznała.

– Dobry wieczór, Claire.

Opadła na krzesło. Amber i Harry przyglądali jej się przestraszeni.

– Dobrze się czujesz? – zapytali jednym głosem.

Pokręciła głową. Nie, nie czuła się dobrze. Milczała.

Odezwał się za to ponownie schrypnięty, niski baryton.

– Claire, już to przerabialiśmy. Przyjęte jest, że odpowiada się na powitanie drugiej osoby. Powiedziałem „dobry wieczór".

– Witaj – udało jej się wydusić. Nie było to proste, gdyż jednocześnie walczyła z mdłościami.

– Bardzo dobrze. Tak właśnie myślałem, że będziemy musieli odświeżyć pewne nawyki.

Głos Tony'ego był pewny siebie, silny i dominujący. Claire zamknęła oczy i zobaczyła go, jak stoi obok kominka w jej apartamencie. To nie był Tony Rawlings, za którego wyszła. W wyobraźni widziała Anthony'ego

Rawlingsa porywacza. Straciła poczucie czasu i miejsca. Nie przebywała już z przyjaciółmi w tętniącej życiem restauracji; cofnęła się w czasie o trzy lata. Drżała, a przed jej oczami przesuwały się obrazy jak na nagraniach z kamer Tony'ego.

Zmusiła się do otworzenia oczu i poszukała wzrokiem przyjaciół. Próbowała zaczerpnąć powietrza, choć otaczała ją gęsta mgła. Coś do niej mówili ludzie pozbawieni twarzy. Ich głosy stanowiły jedynie tło dla rozlegającego się w jej uchu głębokiego, męskiego głosu. W odpowiedzi na stwierdzenie byłego męża pokręciła głową. Ruch ten był niemal niedostrzegalny. Z kolei w środku cała się trzęsła. „Nie, mogę mówić, odświeżenie nie jest potrzebne".

Przełknęła obezwładniające połączenie emocji i dopiero co zjedzonej kolacji i powiedziała nieco silniejszym głosem:

– Do widzenia, Tony.

– Claire, powinnaś wiedzieć, że o twoim ułaskawieniu dowiedziałem się mniej niż dwadzieścia cztery godziny temu. Jak widzisz, zdobyłem już twój numer telefonu. Myślisz, że ile czasu mi zajmie poznanie miejsca twojego pobytu?

Wyprostowała się i odnalazła w sobie siłę. Miała ją zawsze, ale w przeszłości robiła z niej użytek, aby uspokoić Tony'ego. Dzisiaj wykorzystała ją, żeby przedstawić swoje myśli. Z każdym słowem jej głos stawał się coraz silniejszy.

– Wygląda na to, że to ty utraciłeś umiejętność odczytywania właściwego znaczenia. „Do widzenia" oznacza, że rozmowa dobiegła końca. Tak dla jasności, dotyczy to także przyszłych rozmów. Jestem pewna, że pamiętasz, że kiedy dyskusja dobiegnie końca, nie ma możliwości wrócenia do tematu.

Jego odpowiedzią był śmiech, niski, dźwięczny śmiech. A po nim słowa:

– Zawsze podziwiałem twoją siłę. Taka odważna przemowa z ust osoby, która się ukrywa na drugim końcu kraju…

Claire dłużej nie słuchała. Odsunęła telefon od ucha i przerwała połączenie. Otaczająca ją mgła zdążyła się podnieść; dojrzała wielkie oczy zatroskanych przyjaciół.

– Przepraszam, muszę skorzystać z toalety – mówiąc to, wstała. – Jeśli zobaczycie kelnera, powiedzcie mu, że jesteśmy gotowi do wyjścia.

Oddaliła się od stolika, nim Amber i Harry zdążyli ją o cokolwiek zapytać. W połowie drogi do łazienki z jej oczu popłynęły łzy. Jednak dopiero gdy się znalazła w kabinie, pozwoliła sobie wziąć drżący oddech. Z jej gardła wydobył się mimowolny szloch.

Torebka ponownie zawibrowała. Claire musiała sprawdzić, to mogła być przecież Emily. Na wyświetlaczu widniała informacja: „numer zastrzeżony". Skoro jej siostra także miała telefon na kartę, nie musiała zastrzegać numeru. Claire kliknęła „ignoruj". Trzydzieści sekund później przyszedł esemes. Otworzyła go z wahaniem.

TYLKO JA KOŃCZĘ ROZMOWY. TA POZOSTAJE OTWARTA. CZEKAM NIECIERPLIWIE, AŻ DO NIEJ WRÓCIMY…

Myślę, że z wielu powodów jesteśmy tym, kim jesteśmy. I może większości z nich nigdy nie dane nam będzie poznać. Ale nawet jeśli nie od nas zależy, skąd pochodzimy, to my decydujemy, w jakim zmierzamy kierunku.

Stephen Chbosky, *Charlie*

ROZDZIAŁ 6

ANTON SCHODZIŁ NA DOLNY POZIOM należącej do jego rodziny rezydencji. W jego głowie raz za razem rozgrywała się scena między ojcem a dziadkiem, której dopiero co był świadkiem. Z każdym krokiem desperacko próbował zapomnieć o rodzinie i zamiast tego myśleć o swoim życiu w Blair Academy. Niczego nie pragnął tak bardzo, jak powrotu do internatu; chciał być jak najdalej od farsy, którą nazywał swoją rodziną.

W Blair nie miał wielu przyjaciół. Łatwiej by było, gdyby należał do jakiejś grupy albo brał udział w zajęciach dodatkowych. Dobrze mu szło, jeśli chodzi o sport. Z każdym rokiem stawał się coraz wyższy i szerszy w ramionach. Chętnie grał w lacrosse i koszykówkę. Trenerzy obserwowali jego oczywisty talent i co rusz pytali, czy dołączy do jednej z drużyn sportowych Blair. Choć jego odmowa spotykała się z niechęcią kolegów, nie wiedzieli, że decyzja nie należała do niego. Inni chłopcy uważali go za zbyt nadętego, aby należeć do drużyny. Prawda była taka, że to dziadek mu tego zabronił. Oczywiście Anton nikomu o tym nie powiedział. Gdyby to zrobił, jego koledzy dowiedzieliby się, że nie wolno mu podejmować własnych decyzji. A tego nie chciał. „Proszę bardzo, uważajcie Antona Rawlsa za palanta" – miał to gdzieś. Nadejdzie taki czas, że jedyna osoba, na której opinii mu zależy, będzie z niego dumna. Poza tym pewnego dnia już on im wszystkim pokaże.

Jego dziadkowi, Nathanielowi, nie dane było cieszyć się przywilejami, jakie zapewnia prywatna edukacja. Nie był jej także w stanie zaofiarować własnemu synowi. Teraz oczekiwał, że jego jedyny wnuk będzie czerpał

korzyści, jakie można zdobyć jedynie za pieniądze. Nathaniel liczył na to, że Anton odniesie sukces. Według niego powinien się skupiać wyłącznie na nauce. Tak też czynił.

Cóż, to znaczy z wyjątkiem śledzenia tego, co się dzieje w rodzinnej firmie. Może i miał dopiero piętnaście lat, ale jasne były dla niego raporty finansowe, NASDAQ i Dow Jones. Rozumiał pojęcie inwestycji i potrafił dokonać analizy raportów kwartalnych. Nigdy z nikim o tym nie rozmawiał. Jego ojciec traktował go jak dziecko. Dziadek był zbyt zajęty, aby dyskutować o interesach z piętnastolatkiem. Anton marzył o dniu, w którym zajmie miejsce po drugiej stronie biurka i będzie omawiał z dziadkiem kwestię zysków i strat. Wiedział, że pewnego dnia Nathaniel się przekona, że wnuk jest jego największym aktywem.

Wytrzymywanie złośliwych uwag kolegów ze szkoły było lepsze niż słuchanie kłótni ojca i dziadka. Anton fantazjował, że kiedy już zostanie głównym doradcą Nathaniela, nie będą się spierać; będą razem pracować, spiskować i współdziałać, aby uczynić Rawls Corporation najpotężniejszą firmą, jaką widziała Ameryka. Exxon, General Motors i Mobil będą im mogli buty czyścić.

Kiedy skręcił za róg, zderzył się z babcią.

– Antonie, dokąd tak się spieszysz?

– Babciu, nie zamierzałem iść tak szybko. Myśli mam po prostu zajęte czymś innym.

– Jakże by inaczej. Dojrzewasz, młody człowieku, i najpewniej wiele rzeczy zajmuje twoje myśli; może jakaś młoda dama? – Kiedy nie odpowiedział, Sharron kontynuowała: – Zamierzasz oglądać na dole telewizję?

– Tak, to ostatni odcinek *Hawaii Five-O*. Nie chciałem go przegapić.

– Och, słyszałam o tym serialu. Mogę obejrzeć go z tobą?

Anton uśmiechnął się z przymusem; oczywiście, że się zgodzi, choć wcale nie chciał, aby mu towarzyszyła. Nie dlatego, że nie kochał babci,

ale z powodu jej gadulstwa. Wiedział, że będzie nawijać przez cały film. Odpowiedział jednak:

– Jasne, chodźmy na dół.

Sharron udała się za wnukiem do rzadko używanego pokoju telewizyjnego. Kiedy się tam znaleźli, Anton włączył duży odbiornik, a ona usadowiła się na wygodnej sofie. Wtedy zapytała:

– Nathanielu, co my oglądamy?

Chłopak westchnął i odwrócił się w jej stronę.

– Oglądamy *Hawaii Five-O* i jestem Anton.

Uśmiechnęła się czule do wnuka, a na jej twarzy miłość mieszała się z konsternacją. Powoli jej spojrzenie się wyostrzyło.

– Tak, *Hawaii Five-O*, no i oczywiście, że ty jesteś Anton, czemu mi to mówisz? Jesteś światłem naszego życia.

Uśmiechnął się. Nie było w tym jednak radości. To był jego sposób na uspokojenie babci i uniknięcie jej zawiłych tłumaczeń. Już to przerabiał. Potrafiła wybrnąć z każdej sytuacji. Właściwie to zachowywała się tak, odkąd sięgał pamięcią: mówiła coś kompletnie od rzeczy albo robiła coś dziwacznego, a potem się usprawiedliwiała, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

W połowie odcinka Anton się poddał.

– Babciu, właśnie sobie przypomniałem, że mama chciała coś ode mnie. Chyba powinienem pójść do niej na górę.

Posłała mu uśmiech.

– Oczywiście. Pozdrów Margarete ode mnie.

Podszedł do telewizora i go wyłączył. Nie warto było jej poprawiać ani niczego tłumaczyć. Margarete była jego prababcią, matką Nathaniela. Zmarła na długo przed przyjściem Antona na świat.

– Dobrze, babciu. Jestem pewny, że ona także przekaże ci pozdrowienia.

Kobieta prychnęła.

– Oboje wiemy, że to nieprawda, ale i tak to zrób.

– Dobrze.

Zastanawiał się, czy jego babci chodziło o jej relacje z teściową czy synową. Wolał jednak nie pytać, żeby nie musieć wysłuchiwać długiego wyjaśnienia. Poza tym wiedział z doświadczenia, że choć rozmowa dobiegłaby końca, jego pytanie mogłoby i tak pozostać bez odpowiedzi.

Siłę, odwagę i pewność siebie zdobywasz zawsze,
kiedy stawiasz czoło strachowi.
Musisz robić to, o czym myślisz, że nie potrafisz.
Eleonora Roosevelt

ROZDZIAŁ 7

– WEDŁUG MNIE to nie jest dobry pomysł.

Claire rozmawiała z Courtney przez nowy telefon na kartę. Już drugi. Ten numer znały tylko Emily i Courtney, a one także zaopatrzyły się w nowe aparaty na kartę. Ich numerów nie uda się w żaden sposób powiązać z numerem, który znał Tony.

– Jeśli ty mi go nie dasz, znajdę jakiś inny sposób. – W głosie Claire słychać było zdecydowanie.

Kiedy już doszła do siebie po wydarzeniach wczorajszego wieczoru, postanowiła, że zmierzy się z tym problemem z podniesioną głową. Problemem, czyli byłym mężem, Anthonym Rawlingsem.

– Mówię poważnie, Courtney, nie rozumiesz? Nie zamierzam do końca życia uciekać. Nie pozwolę, aby miał nade mną kontrolę. Jeśli wezmę nogi za pas za każdym razem, kiedy się do mnie zbliży, to będzie oznaczało, że wygrał. Układam tu sobie życie i chcę móc się nim cieszyć.

Courtney siedziała w kuchni swojego domu, z okna mając widok na ogród. Przez szary zimowy welon przebijała się powoli wiosna. Na żałosnych pozostałościach po trawniku widać było gdzieniegdzie lód i śnieg. Za miesiąc trawa się zazieleni i wszystko się odrodzi. Czy jej przyjaciółka nie zasługiwała na taką szansę?

– Claire, w jaki sposób pomoże ci znajomość numeru jego prywatnej komórki?

– Tony'emu się wydaje, że może do mnie dzwonić i mącić w moim życiu. Powstrzymać go może jedynie odwrócenie tej sytuacji. Również muszę mieć możliwość inicjowania kontaktu.

– Chyba rozumiem, o co ci chodzi, ale nie sądzisz, że będzie się zastanawiał, jak ci się udało zdobyć jego numer? Jest przecież zastrzeżony. Wiem, że masz tego świadomość.

– Owszem, ale widziałam listę jego kontaktów; znajduje się na niej wiele nazwisk. Nie jest tak odizolowany, jak mu się wydaje. Numer mogę mieć od jednej z tych licznych osób.

Courtney nadal wyglądała przez okno. Na stole leżała lista rzeczy do zrobienia dziś po południu. Niedługo zjawi się Julia, jej przyszła synowa, i miały naprawdę mnóstwo pracy przed zbliżającym się wielkimi krokami ślubem. Obok na wpół pełnego kubka z kawą znajdował się spis gości. Zerknęła na plan rozsadzenia ich podczas próbnej kolacji. Jeszcze dzisiaj były umówione z trzema firmami cateringowymi.

Ich syn, Caleb, założył niedawno na przedmieściach Chicago własną firmę inwestycyjną. To był jedyny wiarygodny powód, dzięki któremu mógł podziękować Tony'emu za pracę. Na szczęście Caleb okazał się przekonujący, kiedy wyjaśniał, jak bardzo mu zależy na tym, aby dojść do czegoś samemu. Jako przedsiębiorca Tony popierał dążenie ich syna do niezależności. Taki obrót spraw dodawał także wiarygodności w pozbyciu się przez Brenta i Courtney części akcji Rawlings. Ich kapitał miał pomóc w sfinansowaniu przedsięwzięć Caleba. Myśląc o tym wszystkim, zachowywała milczenie.

Claire była wyraźnie rozczarowana.

– Rozumiem. Naprawdę. Skoro nie możesz mi pomóc, znajdę kogoś innego…

– Nie, pomogę ci. Wezmę tylko drugi telefon; tam mam wpisany jego numer.

– Dziękuję – odparła szybko Claire. – Naprawdę to doceniam.

Courtney tak była pochłonięta rozmową i rozmyślaniem, że nie usłyszała dzwonka i głosu męża. Nagle do kuchni wszedł Tony. Desperacko starając się zamaskować nagły niepokój, nie miała wątpliwości, że pomimo dzielących ich niemal dwóch i pół tysiąca kilometrów, Claire rozpozna głosy.

Pierwszy odezwał się Brent:

– Zobacz, kto nas odwiedził.

– Witaj, Courtney, przepraszam za to najście. Jechałem właśnie do domu, kiedy się okazało, że muszę przez chwilę porozmawiać z twoim mężem. – Jego niski głos miał przyjacielski ton, jakiego zawsze używał w kontaktach z Courtney.

Zasłoniła telefon dłonią i uśmiechnęła się promiennie.

– Och, Tony, tak miło cię widzieć. – Wstała i uściskała go na powitanie. Miała nadzieję, że nie usłyszy, jak głośno wali jej serce. – Jestem w trakcie finalizowania planów weselnych. Przepraszam, ale muszę coś dokończyć. Zajmie mi to tylko chwilę.

Na widok rozłożonych na stole papierów panowie kiwnęli głowami. Spojrzenia jej i Brenta skrzyżowały się, kiedy dostrzegł, że jego żona trzyma mały czarny telefon, a nie swój blackberry.

Swobodnym gestem otworzył lodówkę, podał Tony'emu butelkę wody i rzekł:

– Chodź, Tony, przejdziemy do mojego gabinetu. Uwierz mi, nie chcesz stanąć jej na drodze, kiedy zajmuje się planami weselnymi.

Tony się roześmiał.

– W porządku. Zajmę ci tylko kilka minut. – Odwrócił się do Courtney i powiedział: – Miło cię widzieć.

Skinęła im głową, kiedy wychodzili z kuchni, po czym wzięła do ręki blackberry i wyszła na oszkloną werandę, żeby się znaleźć jeszcze dalej od gabinetu męża.

– Cholera! – szepnęła do małego telefonu.

– O Boże, Courtney, przykro mi.

– Daj spokój. Podam ci numer. Zaczekaj tylko, proszę, i nie dzwoń, dopóki stąd nie wyjdzie.

– Dobrze. Tak naprawdę to nie mam pewności, czy w ogóle zadzwonię. Chcę jedynie wiedzieć, że mogę to zrobić.

Courtney uśmiechnęła się, przewijając listę kontaktów. Obejrzała się na kuchnię, po czym cicho podyktowała Claire dziesięć cyfr.

– Mam nadzieję, że wiesz – dodała – że szczerze go nienawidzę za to, co ci zrobił.

Claire kiwnęła głową.

– Dziękuję ci, ale od tak dawna jesteście przyjaciółmi. Wdzięczna ci jestem za pomoc, ale rozumiem…

– Nie rozumiesz!

Ton głosu Courtney ją zaskoczył. Gniew? Ferwor?

– Być może nie. – Możliwe, że nadużyła jej lojalności, prosząc o numer telefonu Tony'ego. – Lepiej będzie, jak zakończymy tę rozmowę. Jeszcze raz dziękuję.

– Claire? – Przyjaciółka ściszyła głos. – Chciałabym się z tobą spotkać. Muszę być z tobą szczera w kwestii tego, co wiem i co czuję. Wolałabym to zrobić osobiście.

Claire zalała fala emocji. Chciała się zobaczyć z Courtney, ale część niej zastanawiała się: „Czy to naprawdę moja przyjaciółka?". Głos Tony'ego w ich kuchni wydawał się taki swobodny. Czy ta prośba nie jest pułapką? No i co Courtney mogłaby wiedzieć? Claire ją okłamywała, tak jak wszystkich innych. Czy ta wcześniejsza gwałtowność w jej głosie dotyczyła Claire, czy raczej Tony'ego?

Ale to ona była jedyną osobą, która komunikowała się z nią podczas jej pobytu w więzieniu. To ona jako jedna z niewielu osób zaoferowała jej wsparcie.

– Ja też bym tego chciała – odparła Claire. – No dobrze, to może zajmij się teraz swoim gościem. Później ustalimy szczegóły.

– W jednym masz rację. Bardzo długo go znamy, jednak czasami zna się kogoś, a tak naprawdę nie wie się o nim niczego. Bywa też tak, że od razu poznaje się prawdę. – Umilkła, ale Claire nic nie powiedziała, więc kontynuowała: – Mam nadzieję, że jakoś uda nam się spotkać. Potem o tym pogadamy.

Połączenie zostało przerwane. Courtney wsunęła mały czarny telefon do kieszeni dżinsów i otarła oczy. Wyprostowała się i z blackberrym w ręce wróciła do kuchni. Niedługo przyjedzie Julia; miały dzisiaj naprawdę wiele do zrobienia.

Claire wpatrywała się w napisany na kartce numer. No i proszę. Teraz nie tylko on będzie mógł zadzwonić jako pierwszy. Wpisała numer do telefonu, na który Tony zadzwonił wczoraj wieczorem. Pokręciła głową. Leżały przed nią trzy komórki. W zupełności wystarczyłaby jedna, a miała trzy!

Nie tylko Courtney była przeciwna pomysłowi, aby Claire dzwoniła do Tony'ego. Harry także go nie pochwalał. Niespodziewanie Amber okazała się jej sojuszniczką. Z kolei jej brat przyrównał to do wkładania kija do ula.

Claire w końcu się uśmiechnęła.

– Mój tato miał kolegę, który hodował pszczoły – rzekła. – Chodziliśmy do niego i pomagaliśmy wybierać miód. Pszczoły bzyczały wokół nas, kiedy zlewaliśmy miód z ramek. – Harry i Amber słuchali, myśląc zapewne, że ta analogia ma sens metaforyczny. – Gdy byłam mała, bałam się pomagać – opowiadała dalej. – Pamiętam, jak pytałam kolegę taty, w jaki sposób udaje mu się wyjmować ramki z uli tak, że nie zostaje pogryziony. Pokazał mi taki odlotowy kapelusz z siatką, kombinezon z grubego materiału, rękawiczki i wysokie buty… no wiecie, strój pszczelarza.

– Kiwnęli głowami. – No więc rozumiecie? – Przyglądała im się, czekając, aż dostrzeże w ich oczach zrozumienie. Kiedy tak się nie stało, sama odpowiedziała na swoje pytanie: – Obiecuję nie wsadzać kija do ula, chyba że będę mieć pewność, iż mój strój jest niezawodny. Nie mam zamiaru dać się pokąsać… ponownie. – Wydawało jej się, że w oczach przyjaciół dojrzała podziw.

Teraz, kiedy dysponowała numerem Tony'ego, musiała popracować nad strojem pszczelarza. Aż do wczorajszego wieczoru nie miała pewności, co zrobi. W Kalifornii podobało jej się bardziej, niż mogła to sobie wyobrazić. Po przyjeździe tutaj miała nadzieję, że może uda jej się rozpocząć nowe życie i zapomnieć o minionych trzech latach, ale potem wszystko uległo zmianie: zadzwonił Tony.

Claire w głębi duszy wiedziała, że to się nigdy nie skończy. Z zawartości kartonu od Tony'ego wynikało, że była pod jego obserwacją co najmniej od śmierci rodziców. Prawdę mówiąc, zastanawiała się, czy jeśli rzeczywiście było tak, że celowo skusił Simona propozycją pracy, to czy przypadkiem nie śledził jej, odkąd dostała się na studia. Na tę myśl zimny dreszcz przebiegł jej po plecach.

Tak, Anthony Rawlings był człowiekiem, który bezdusznie się jej pozbył – pozwolił, by trafiła do więzienia za zbrodnię, której nie popełniła. Wiele razy jednak myślała o jego propozycji. Nim wystąpiła z wnioskiem o wyrok bez orzekania o winie, Tony zaproponował inne rozwiązanie: aby wnioskowała o uznanie ją za niepoczytalną. Znalazł już nawet zakład, który chętnie by ją przyjął jako pacjentkę. Gdyby zgodziła się wtedy na jego propozycję, do dzisiaj, a może już zawsze, sprawowałby kontrolę nad jej życiem. Claire była przekonana, że Tony się spodziewał, iż przystanie na jego warunki.

Uśmiechnęła się szeroko. Przeciwstawiła się jego planom. Delektowała się uczuciem dumy, jaką czuła na myśl o tym, co zrobiła. Skoro potrafiła instynktownie postawić się Anthony'emu Rawlingsowi, wyglądało na

to, że jeśli się do tego solidnie przyłoży, jej możliwości są nieograniczone.

Tony nigdy by nie pozwolił na to, aby żyła sobie spokojnie z dala od niego. Musiała w jakiś sposób to zmienić. Ukrywanie się przed dźwiękiem jego głosu tylko umacniało jego siłę. Dlatego też działanie odwrotne ją osłabi.

Wczoraj wieczorem, kiedy wróciła w restauracji do stolika, oświadczyła przyjaciołom, że jest gotowa kontynuować pracę polegającą na szperaniu w przeszłości Tony'ego. Obecnie dysponowała czasem, a dzięki byłemu mężowi także pieniędzmi. Jego telefon umocnił ją w tym przekonaniu. Pan Anthony Rawlings musi dostać nauczkę.

Amber i Harry widzieli jej pokrytą czerwonymi plamami twarz, jednak zamiast pożałować jej czy choćby dać znać, że widzą, w jakim jest stanie, oboje się uśmiechnęli. Amber wstała i uściskała przyjaciółkę.

– Mam nadzieję, że wiesz, iż możesz liczyć na moje pełne wsparcie i pomoc.

– Jeśli panie pozwolą, chciałbym się włączyć do akcji. – Po tych słowach Harry objął je obie. Ten grupowy uścisk trwał tylko chwilę, ale świadomość wspólnego celu i wsparcie napełniły Claire niezwykłą energią.

Dziś rano obudziła się z nową determinacją. Rozmowa telefoniczna z Courtney nie podziałała na nią hamująco – wprost przeciwnie.

Ubierając się, rozmyślała o ponownym usłyszeniu głosu byłego męża. Dwa razy w przeciągu dwóch dni! Gdy dotarło do jej uszu, jak rozmawia z Courtney, a jego głos jest swobodny i przyjacielski, przypomniała sobie, jak swego czasu robiła wszystko, co w jej mocy, byle usłyszeć taki właśnie ton. Przyjemną odmianę stanowiło koncentrowanie się nie na jego uczuciach, lecz własnych.

Claire uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze. Podobały jej się kasztanowe włosy, dżinsy i tenisówki. Prawie w ogóle się nie malowała

i bardzo to sobie chwaliła. Od teraz zamierzała się skupiać wyłącznie na swoich potrzebach.

Przez czternaście ostatnich miesięcy chwytała się skrawków poczucia własnej wartości. To było trudne, zwłaszcza że miejscem jej pobytu był zakład karny. Bywało, że zastanawiała się, czy w ogóle warto żyć. Dzisiaj wiedziała, że tak.

Jego głos przez telefon zdradził jej więcej niż same słowa. Tony rzekł kiedyś, że ona zna go lepiej niż ktokolwiek inny. W głębi duszy wiedziała, że będzie próbował ją odnaleźć, no i oczywiście mu się udało. Anthony Rawlings rzadko, o ile w ogóle, przegrywał.

Uświadomiwszy to sobie, jeszcze bardziej zapragnęła wyjść z ukrycia. Na początku plan miała taki, aby go unikać. Nie udało się. Bycie niewidzialną uczyniłoby z niej łatwy cel, bez względu na intencje Tony'ego. Im bardziej Claire Nichols będzie widzialna dla świata, tym trudniej byłemu mężowi będzie go z niego usunąć. Mając nadzieję, że nie dotarło to do niej zbyt późno, zarumieniła się z emocji, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Prawda była taka, że perspektywa spotkania z nim, rozmowy i znalezienia się w jego pobliżu napawała ją przerażeniem. Strach ten powodowany był nie tylko jego potencjalnymi czynami – ale także jej. Claire wiedziała, że kiedy dojdzie do ich spotkania twarzą w twarz, nie będzie w stanie przewidzieć swoich działań, emocji czy reakcji. Choć przeszłość ich związku była taka, a nie inna, Tony potrafił manipulować jej myślami i przekonaniami.

Przypomniała samej sobie, że teraz, w przeciwieństwie do sytuacji sprzed trzech lat, znała zasady i granice jego gry. Zasada numer jeden: nie istnieją żadne granice. Anthony Rawlings był zdolny do wszystkiego i nic go nie powstrzyma przed osiągnięciem zamierzonego celu. Jednak nawet Superman nie był w stanie przezwyciężyć własnych słabości. Catherine powiedziała jej kiedyś, że ma niedaną wielu osobom okazję po-

znać prawdziwego Anthony'ego Rawlingsa. Claire wiedziała, jakie są jego przekonania, znała też jego słabość: pozory!

Była także pewna, że zjawi się w Kalifornii. Może mu to zająć dni, tygodnie albo zaledwie godziny – tak czy inaczej, na pewno przyleci na Zachodnie Wybrzeże. Tak się stanie i już. Claire musiała trwać w gotowości, a jej strój pszczelarza nie mógł mieć żadnych skaz.

Usiadła w kuchni na wysokim taborecie, otworzyła laptopa i zaczęła szukać w necie informacji o samej sobie. Zanim uda jej się zmienić to, w jaki sposób jest postrzegana przez świat, musi się dowiedzieć, co o niej piszą teraz. Wyniki przyprawiły ją o mdłości.

Kiedy wpisała w Google hasło „Claire Nichols Rawlings", pojawiło się ponad pięćdziesiąt tysięcy wyników! Zaczęła klikać i czytać. Owszem, natrafiła na informacje zgodne z prawdą: urodzona siedemnastego października tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego roku, rodzice Jordon i Shirley Nichols. Uczęszczała do liceum Hamilton Heights w Fishers w stanie Indiana, a na Uniwersytecie Valparaiso ukończyła studia na wydziale meteorologii. Odbyła roczny staż w Albany w stanie Nowy Jork, następnie pracowała dla WKPZ w Atlancie w stanie Georgia, na stanowisku asystentki meteorologa. Kiedy zwolniono ją z WKPZ, do roku dwa tysiące dziesiątego pracowała w Red Wing, restauracji w Atlancie. Od tego momentu informacje na temat jej życia to głównie spekulacje i przypuszczenia.

Jeden z niewielu faktów: osiemnastego grudnia dwa tysiące dziesiątego poślubiła Anthony'ego Rawlingsa. Claire miała już okazję czytać o tym, że jest sprytną naciągaczką, zaskoczyła ją jednak zajadłość cechująca nowo znalezione artykuły. Wyglądało to tak, jakby część dziennikarzy była pełna determinacji, aby naprawić krzywdy wyrządzone Anthony'emu Rawlingsowi.

Claire przebiegła wzrokiem po niezliczonej liczbie artykułów, upubliczniających każdy jej grzech. Przeczytała o zmianie koloru włosów

i luksusowych zakupach. Znalazła opisy ich podróży – i tych rzeczywistych, i tych zupełnie mijających się z prawdą. Myśląc, że chyba nie powinna się tam zapuszczać, kliknęła i przekonała się, że być może ma potencjalnego sprzymierzeńca broniącego jej reputacji. Artykuł pojawił się w lutym dwa tysiące dwunastego roku w magazynie „Rolling Stone" – po aresztowaniu, ale przed jej wnioskiem o wyrok bez orzekania o winie. Tytuł brzmiał: *Pani Rawlings, koniec z tajemniczością – ale czy to rzeczywiście zabójczyni?*, a autorem była Meredith Banks. Artykuł przedstawiał Claire Nichols: prawdziwą kobietę, studentkę, córkę opłakującą tragiczną śmierć rodziców, stażystkę, asystentkę meteorologa w Atlancie i barmankę. Meredith opisała ich przypadkowe spotkanie w Chicago i zapewniła, że małe jest prawdopodobieństwo, aby Claire Nichols próbowała pozbawić życia Anthony'ego Rawlingsa. Wspomniała o tym, jak w rozmowie z nią Claire z wahaniem opowiadała o przyszłym mężu.

„Z wahaniem?! W ogóle o nim nie mówiłam!".

Dziennikarka napisała także o tym, co było oczywiste: zważywszy na majątek Anthony'ego Rawlingsa, dlaczego Claire chciałaby go zabić? Jako dowód wymieniła podróże, zakupy i wizyty w ekskluzywnych spa. Czemu Claire zamierzałaby pozbawić życia przystojnego, szczodrego męża, dzięki któremu opływała w luksusy? Miała dostęp do takiej ilości pieniędzy, jakiej tylko chciała, a spółki Anthony'ego cały czas przynosiły zyski. Meredith uznała, że zabicie go byłoby pozbawione sensu.

Uwadze Claire nie uszła ironia związana z faktem, że autorką pierwszego i być może jedynego pozytywnego i noszącego znamiona prawdy artykułu była ta sama osoba, która osiemnaście miesięcy wcześniej napisała tekst doprowadzający Tony'ego do szału, co Claire o mało nie przypłaciła życiem.

Otworzyła kolejną zakładkę i wpisała do wyszukiwarki „Meredith Banks". Niezależna dziennikarka z Long Beach w stanie Kalifornia. Na jej stronie internetowej podany był adres mailowy i numer telefonu.

Sprawdziwszy to szybko w Google Maps, Claire się przekonała, że od Long Beach dzieli ją sześć i pół godziny jazdy. Przetrawiała tę informację. Zważywszy na obecny stan umysłu Tony'ego, być może wyjazd sześćset pięćdziesiąt kilometrów stąd to wcale nie taki głupi pomysł.

Mogła się skontaktować z Meredith i obiecać jej wywiad na wyłączność, ale co tak naprawdę chciała ujawnić? Skoro nie potrafiła spojrzeć Amber i Harry'emu w oczy i opowiedzieć o swoim życiu jako pani Rawlings, gotowa była zrobić to przed Meredith?

Z jadalni przesuwane szklane drzwi prowadziły na taras. Claire wyszła na zewnątrz i usiadła na fotelu. Trzymając w rękach kubek z ciepłą kawą o smaku French Vanilla, popatrzyła w niebo. Chmury się rozstąpiły, robiąc miejsce czystemu błękitowi. Wiedziała, że cały proces demaskacji powinien być dobrze przemyślany. Nie mogła działać pod wpływem impulsu i musiała być przewidująca. Być może, jakkolwiek zdumiewająco to brzmiało, potrzebowała takiej osoby jak Meredith. Zanim jednak się z nią skontaktuje, musiała mieć pewność, co zamierza ujawnić. Wywiad udzielony przed laty „Vanity Fair" nauczył ją, że każde pytanie trzeba gruntownie przeanalizować. Każda improwizowana odpowiedź musi zostać poddana równie wnikliwej analizie.

Jeśli miała w planach poinformowanie świata o tym, jaka jest prawda, musiała być pewna, że pojawi się w takiej formie i w taki sposób, w jaki to ona będzie chciała. Claire nie dawało spokoju pytanie: czy mogła zaufać Meredith Banks i powierzyć jej napisanie tego artykułu? Naprawdę nie znała odpowiedzi.

Po niebie przemykało coraz mniej białych chmur, ustępując pola promieniom słońca. Claire uniosła głowę, zamknęła oczy i odetchnęła świeżym, wiosennym powietrzem. Ciepłe promienie i kawa uświadomiły jej, że bez względu na to, jaką podejmie decyzję, będzie ona zależała wyłącznie od niej.

Nagle przypomniało jej się pytanie z przeszłości: jak on to zrobił? Jak sprawił, że nagle zniknęła, a nikt tego nie kwestionował? Ta informacja miała kluczowe znaczenie. Claire musiała dopilnować tego, aby historia się nie powtórzyła.

Każdą podróż w przeszłość komplikują złudzenia,
nieprawdziwe wspomnienia,
błędne opisywanie rzeczywistych wydarzeń.
Adrienne Rich

ROZDZIAŁ 8

Claire mocniej uchwyciła telefon.

– O jakich esemesach i mailach mówisz?

– To był marzec, o ile mnie pamięć nie myli. Marzec tego roku, kiedy opuściłaś Atlantę.

– Tak właśnie mówię, Emily. Tony wywiózł mnie w marcu, dokładnie siedemnastego marca dwa tysiące dziesiątego roku, a dwudziestego znalazłam się w jego domu. Nie wysłałam żadnych maili ani esemesów.

– A właśnie że tak. Wysłałaś maile, w których pisałaś o nowej pracy. Jak bardzo jesteś podekscytowana. – Choć siostra jej nie widziała, Claire pokręciła głową. – Na Facebooku także napisałaś wiadomości. Pamiętam, że pomyślałam wtedy, iż musisz być naprawdę podekscytowana.

– Nie wysłałam tych wiadomości. Odpisałaś na nie?

– Tak, a ty mi odpowiedziałaś. Potem, jakiś tydzień później, przysłałaś esemesa, że będziesz mieć nowy numer telefonu i że zadzwonisz. Jak wiesz, nie zadzwoniłaś przez wiele miesięcy, a twój stary numer nie był już aktywny.

Claire przetrawiała te informacje.

– Ciekawe, czy inni także dostali podobne wiadomości.

– Wiem, że John otrzymał takie same maile i esemesy. No wiesz, jakbyś wysyłała je hurtem. A kiedy minął jakiś czas, a od ciebie nie było żadnych wieści, zadzwoniłam do spółdzielni mieszkaniowej. Powiedzieli mi, że się wyprowadziłaś i że zapłaciłaś karę za zerwanie umowy najmu. Coś też wspomnieli o nowej pracy, ale nie pamiętali żadnych szczegółów.

– Czemu nigdy mi o tym nie powiedziałaś?

Emily przez chwilę milczała. Kiedy się odezwała, jej głos miał ostre brzmienie.

– A kiedy według ciebie miałam to zrobić? Może wtedy, gdy musiałaś uważać na każde słowo, a wszystko, co ja mówiłam, podsłuchiwano? – Claire dopiero niedawno ujawniła szczegóły dotyczące ich rozmów w trakcie trwania jej małżeństwa. Jej siostra, naturalnie, bardzo się tym zdenerwowała.

– Nie, Emily. Przepraszam. Wiem, że wtedy nie mogłaś nic powiedzieć, ale czemu czekałaś aż do teraz?

– Być może byłam zbyt zajęta poznawaniem na nowo swojej siostry i, och tak, swojego męża. Szczegóły związane z twoim zniknięciem przed trzema laty, kiedy sądziłam, że po prostu nie chcesz mnie już w swoim życiu, cóż, nie znajdowały się wysoko na liście moich priorytetów.

Claire westchnęła. Gniew Emily był jak najbardziej usprawiedliwiony.

– Chcę, żebyś wiedziała, że nie wyrzucałam za pomocą maili i esemesów ciebie czy Johna ze swego życia. Gdyby coś takiego się powtórzyło, wiedz, proszę, że to nie ja.

Emily milczała. Kiedy się odezwała, w jej głosie nie było słychać gniewu, lecz niepokój.

– Dlaczego? Żywisz poważne obawy, że to się może powtórzyć?

Claire się nie wahała. Nie chciała dłużej oszukiwać siostry.

– Tak.

– Obiecuję, że jeśli nie będę mogła się z tobą skontaktować albo otrzymam tego rodzaju wiadomości, pójdę od razu na policję i każę im wyważyć drzwi Anthony'ego Rawlingsa.

Claire się uśmiechnęła.

– Dzięki, siostro. Oby to nigdy nie było konieczne. Na razie staram się jak najwięcej dowiedzieć na temat tego, jak on to wszystko wtedy zrobił.

Rozmowa trwała jeszcze dość długo. W czasach, kiedy Claire mieszkała w Iowa, jej telefony nie tylko były nadzorowane, ale także czas trwania rozmów był mocno ograniczony. Obecnie siostry cieszyły się tym, że mogą rozmawiać na każdy temat i tak długo, jak chcą. Emily poinformowała Claire, że w pierwszym tygodniu kwietnia wybiera się do Nowego Jorku po Johna. Zwolnienie warunkowe wymagało regularnych kontaktów z kuratorem sądowym. O ile tylko nie będzie ich zaniedbywał, wolno mu mieszkać czy podróżować po całych kontynentalnych Stanach Zjednoczonych.

Jako że John został oskarżony o fałszowanie faktur, palestra stanu Nowy Jork wykluczyła go ze swego grona, uniemożliwiając mu w ten sposób pracę w zawodzie prawnika. Przysługiwało mu prawo do złożenia apelacji do komisji dyscyplinarnej. Emily nie wiedziała jeszcze, czy to zrobi. Na razie cieszyła się z tego, że znowu będą razem.

Claire chciała zapytać siostrę, czy mogłaby jechać do Nowego Jorku razem z nią. Uznała jednak, że jej obecność jest na razie niewskazana. Miała nadzieję, że tylko tymczasowo. Poza tym Emily i John potrzebowali czasu tylko dla siebie.

Po powrocie do domu Amber przekonała się, że stół w jadalni jest cały zawalony papierami. To były materiały z kartonu Tony'ego, które Claire zachowała, a także nowe informacje zebrane przez nią z pomocą Amber i Harry'ego. Bardzo przydatne okazały się znajomości Harry'ego w FBI i wywiadzie.

Zachowane z kartonu zdjęcia Claire ułożyła w kolejności chronologicznej. Pierwsza seria to pogrzeb jej rodziców. Gdyby nie to, że w więziennej celi wpatrywała się w nie całymi godzinami, wytrąciłyby ją teraz mocno z równowagi. Zamiast tego jej myśli zdominowały okoliczności ich powstania. W ręce trzymała fotografię przedstawiającą podwójny grób i jego otoczenie. Wokół widać było kolorowe, jesienne drzewa i odpowiedniejsze na tę okazję szare niebo. Po jednej stronie stali Emily

i John, po drugiej Claire. Za nimi zebrało się sporo żałobników. Na widok kolejnego zdjęcia poczuła ściskanie w żołądku: widniała na nim tylko ona, a z tyłu napisano jej imię. Rozpoznała charakter pisma. W ciągu dwóch lat spędzonych z Tonym widziała je wielokrotnie.

Anthony'ego Rawlingsa poznała dopiero pięć lat po zrobieniu tych zdjęć. Dręczyło ją pytanie: czy to on był ich autorem? Szkoda, że nie było tu fotografii przedstawiających żałobników, bo wtedy może by jej się udało wypatrzyć znajomą twarz. Claire coś sobie jednak przypomniała. Jej ojciec był policjantem i choć nie zginął w trakcie pełnienia służby, w wiadomościach pojawiła się wzmianka o jego śmierci. Ciekawe, czy ten materiał jeszcze istniał. Dzięki swojej pracy w telewizji wiedziała, że po upływie pewnego czasu stacja pozbywa się części materiałów. Niemniej jednak gdyby chociaż przez kilka sekund mogła się przyjrzeć zgromadzonemu na cmentarzu tłumowi, znalazłaby Tony'ego – wysokiego, ciemnowłosego i przystojnego – o ile tylko był tam obecny.

Kolejny stosik zdjęć to migawki ze ślubu Emily i Johna, również z niepokojącymi zbliżeniami Claire i napisanym ręką Tony'ego jej imieniem na odwrocie. Uśmiechnęła się na widok zielonej sukni.

Miała świadomość tego, że gdyby zaniosła te fotografie na policję, nie stanowiłyby one dowodu na obecność Tony'ego. Mógł oczywiście zapłacić komuś za zrobienie tych zdjęć. Claire była jednak pewna, że grafolog potwierdziłby, iż to jego pismo.

Z kartonu zachowała jeszcze raport oznaczony jako „Ściśle tajny". Przez cztery ostatnie miesiące zastanawiała się, jak mu się udało zdobyć ten dokument. Wyglądał niezwykle oficjalnie i znajdował się na nim znak wodny. Początkowo umieściła go w kartonie z informacjami do spalenia, ale tuż przed opuszczeniem celi zdecydowała się go zostawić. Teraz była zła na siebie, że większość materiałów wrzuciła do więziennego pieca.

W gruncie rzeczy nie potrafiła usprawiedliwić swojego działania; w tamtej chwili pragnęła po prostu wolności i separacji. Przyglądanie się, jak zawartość kartonu płonie, okazało się terapeutyczne. Claire miała wtedy wrażenie, jakby jej życie z Tonym obracało się w nicość. Dla niej było to niczym katharsis.

Później uświadomiła sobie, że być może nie powinna była tego robić. Mając mnóstwo czasu na rozmyślania o kamieniach milowych w swoim życiu, doszła do wniosku, że jej zachowanie często cechowała impulsywność. Chociażby wtedy, gdy po stracie pracy zdecydowała się pozostać w Atlancie, złożyła podpis na pozornie nic nie znaczącej serwetce, wsiadła do samochodu i opuściła rezydencję Anthony'ego czy też spaliła karton z materiałami. Wybory i ich konsekwencje wciąż do niej wracały, pokazując swoje paskudne oblicze.

Raport ujawniał prawdziwą tożsamość dwóch ważnych graczy w procesie upadku Nathaniela Rawlsa: byli to specjalista od papierów wartościowych Jonathon Burke i agent FBI Sherman Nichols. To był klej łączący Claire z doskonale zrealizowanym planem zemsty.

Po tym, jak nawiązała kontakt z Amber, wspólnie pracowały nad odtworzeniem danych, które zapamiętała. Że też musiała je spalić. Nie ma jednak co płakać nad rozlanym mlekiem. Jak na razie udało im się potwierdzić sporą część informacji z kartonu.

Claire była pogrążona w myślach obracających się wokół fotografii, kiedy do mieszkania weszła Amber.

– Cześć, nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie.

– Ten dzień jest zbyt ładny, żeby siedzieć długo w pracy. Co robisz?

Claire wyjaśniła jej swój raczej mało konwencjonalny system segregowania. Pierwszy stosik to były informacje dotyczące Rawls. Zaskoczyło ją, jak łatwo jest zdobyć dokumentację potwierdzającą, że Nathaniel Rawls nie tylko istniał, ale także miał za żonę niejaką Sharron, która urodziła mu syna Samuela. On z kolei ożenił się z kobietą o imieniu Amanda

i mieli jednego syna, Antona. Tego wszystkiego dowiedziała się z dostępnych publicznie akt stanu New Jersey. Kiedy była w więzieniu, udało jej się nawet uzyskać dostęp do odpowiednich stron internetowych. Akty urodzenia potwierdzały, że Anton Rawls przyszedł na świat dwunastego grudnia tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego piątego roku; tego samego dnia co Anthony Rawlings. Za zmianą imienia i nazwiska nie poszła zmiana daty urodzenia. Claire ciekawiło, czemu tego nie zrobił. Najwyraźniej uznał, że nie jest to konieczne. Podejrzewała, że nie spodziewał się, iż ktoś odkryje kiedyś jego prawdziwą tożsamość. No i w sumie miał rację, ponieważ gdyby nie karton z tajemnicami, nikt by się o tym nie dowiedział.

Claire wzięła do ręki policyjny raport z komendy policji w Santa Monica.

– Jak Harry'emu udało się zdobyć te dokumenty dotyczące śmierci Samuela i Amandy? – zapytała.

– Jako że wydarzyło się to w Kalifornii, pewnie poprosił o przysługę jakichś detektywów, z którymi kiedyś pracował.

Claire przebiegła wzrokiem raport.

– Pierwszy raz go widzę. Podane są tu szczegóły dotyczące miejsca zdarzenia i nawet zeznania sąsiadów, i... – Przerzuciła kartkę. – Och, także zeznania ich syna. – Wysunęła sobie krzesło i usiadła. Wyobraziła sobie młodego Tony'ego znajdującego ciała rodziców w ich bungalowie w Santa Monica. Miał wtedy zaledwie dwadzieścia cztery lata. Bez problemu wyobraziła sobie, jak to wszystko wyglądało, gdyż w raporcie umieszczono bardzo szczegółowy opis. Na szczęście nie dołączono zdjęć.

Śmierć jej rodziców, gdy Claire miała dwadzieścia jeden lat, była tragicznym wydarzeniem, ale przynajmniej to nie ona ich znalazła. Nagle w jej głowie pojawiła się niepokojąca myśl. Czy to możliwe, że Tony ponosił odpowiedzialność za śmierć jej rodziców? I swoich?

Z informacji dostępnych na temat procesu Nathaniela Rawlsa dowiedziała się, że do jego skazania przyczyniły się trzy osoby: specjalista od papierów wartościowych, agent FBI i Samuel Rawls, ojciec Tony'ego. Ten ostatni zeznawał na korzyść państwa. Podobno jego zeznania odegrały w procesie znaczącą rolę. W końcu będąc synem pozwanego i świadkiem większości jego działań biznesowych, znał szczegóły. Samuel zeznał, że był przeciwny stosowaniu metod, za pomocą których jego ojciec zwiększał przychody firmy, i że choć głośno wyrażał swój sprzeciw, Nathaniel upierał się przy swoim. Claire pomyślała, że to najwyraźniej cecha rodzinna.

Dowiadując się coraz więcej na temat Nathaniela Rawlsa, Claire miała wrażenie, że nie jest jej obcy. Znała kogoś, kto odziedziczył po nim coś więcej niż kolor oczu.

Sprawdziła daty: ciała Samuela i Amandy zostały znalezione we wrześniu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego. Nathaniel zmarł w więzieniu w maju tego samego roku. Wróciła do lektury policyjnego raportu.

Anton Rawls zeznał, że wszedł do domu przez niezamknięte na klucz drzwi mniej więcej o dwudziestej trzydzieści. Telewizor był włączony. Zawołał rodziców. Kiedy nie odpowiedzieli, poszedł dalej i na podłodze w kuchni zobaczył leżącą matkę. Podbiegł do niej. Nie ruszała się. Dostrzegł krew i głośno zawołał ojca. Znalazł go na łóżku w sypialni. Obok zwłok pana Rawlsa leżało domniemane narzędzie zbrodni, rewolwer western. Anton opuścił wtedy dom i korzystając z telefonu sąsiada, wezwał policję.

Patrick Chester, sąsiad, zeznał, że wcześniej tego dnia słyszał dobiegające z domu państwa Rawls podniesione głosy. Zauważył także niedużą niebieską hondę, ale nie zapamiętał numeru rejestracyjnego. Sądził, że to samochód siostry Samuela, którą raz miał już okazję widzieć. Pamiętał, że pani Rawls powiedziała wtedy, że ta kobieta to siostra Samuela. Niestety nie znał jej imienia ani nazwiska.

Claire przerwała czytanie i odwróciła się w stronę komputera. W przeglądarce internetowej wpisała adres, który znajdował się na dole wydrukowanych kartek z informacjami dotyczącymi Nathaniela i Sharron. Czekając, aż strona się załaduje, wróciła do raportu.

Pan Chester zeznał, że siostra wyjechała w godzinach popołudniowych. Pracował akurat w ogrodzie i widział, jak odjeżdża. Potem z bungalowu państwa Rawls słychać było jakieś głosy. Nie był w stanie określić, czy to były głosy jego sąsiadów, czy z telewizji. Antona Rawlsa zobaczył dopiero w chwili, kiedy ten zapukał do jego drzwi, żeby wezwać policję.

Przebiegając wzrokiem ekran komputera, zawołała do Amber:

– Czytałaś policyjny raport?

Amber przyszła do niej z kuchni.

– Czytałam. Nie wydał mi się jakoś szczególnie ważny. Czemu pytasz? Znalazłaś tam coś interesującego?

– Nie pamiętam, żeby Nathaniel miał dwoje dzieci, a jednak wspomina się tam o siostrze Samuela. – Claire wpisała coś do wyszukiwarki na stronie informacji publicznych stanu New Jersey. – Sprawdzam, czy znajdę wzmiankę o niej w danych dotyczących Nathaniela.

Amber stanęła za jej plecami. Pojawiła się informacja: „Dzieci: 01. Samuel Rawls". Claire spróbowała od innej strony – wpisała „Sharron Rawls" i czekała. Dowiedziała się tego samego, co przed chwilą: „Dzieci: 01. Samuel Rawls". Popatrzyła na przyjaciółkę i pokręciła głową.

– Podają w tym raporcie imię? – zapytała Amber.

– Nie. – Przerzuciła kartki. – Ciekawi mnie, czy uwzględniono w śledztwie ten trop. W artykule, który czytałam wcześniej, napisano, że wyglądało to na samobójstwo. Czemu tak stwierdzono, skoro był tam ktoś jeszcze? – Miała nadzieję, że Tony nie ponosił odpowiedzialności za śmierć rodziców. Może umieścił ten artykuł w kartonie dlatego, że według niego ta tragedia była pośrednio skutkiem pracy agenta FBI i spe-

cjalisty od papierów wartościowych, którzy zeznawali podczas procesu Nathaniela.

– Nie wiem. Może uznano, że ta osoba nie ma związku ze sprawą – podsunęła Amber.

Claire wzruszyła ramionami i wróciła do czytania raportu. Dołączono do niego zapis rozmowy telefonicznej pod numerem dziewięćset jedenaście. Czytając, myślała o Tonym, który musiał zawiadomić policję o śmierci rodziców. Tego rodzaju trauma niewątpliwie miała długofalowe skutki. Choć wiedziała, że nie powinna tego czuć, gorąco współczuła tamtemu młodemu, ciemnookiemu mężczyźnie. Nic dziwnego, że w latach późniejszych miał problemy ze związkami i kontrolą.

Amber wróciła do kuchni, a tymczasem Claire czytała dialog, który przyprawił ją o gęsią skórkę.

21:02:36 Dzwoniący: Mój adres to Mongolia Drive 7208. Proszę o przysłanie radiowozu. Właśnie znalazłem rodziców i myślę, że nie żyją.
21:02:39 Operator: Natychmiast wysyłam funkcjonariuszy. Jak się pan nazywa?
21:03:02 Dzwoniący: Nazywam… nazywam się Anton Rawls.
21:03:09 Operator: Anton, czy jesteś teraz w domu?
21:03:47 Dzwoniący: Nie. U sąsiada.
21:04:07 Operator: Dobrze. Nie wracaj tam, dopóki nie przyjedzie policja. Widziałeś kogoś jeszcze?
21:05:02 Dzwoniący: Nie. Przyślijcie szybko kogoś.
21:05:27 Operator: Policjanci z Santa Monica są już w drodze. Dotrą za trzy minuty. Zostań, proszę, ze mną na linii. (cisza) Anton? Jesteś tam?
21:06:18 Dzwoniący: T-tak, jestem.
21:06:49 Operator: Dobrze. Widziałeś broń?
21:07:13 Dzwoniący: Nie pamiętam.
21:07:42 Operator: Jesteś pewny, że nie żyją?
21:08:29 Dzwoniący: Moja matka na pewno. Sprawdziłem, kiedy znalazłem ją na podłodze. Och! Mam krew na rękach, nawet nie widziałem…

21:09:42 Operator: Powiedziałeś krew? (głosy w tle) Anton? Anton?
21:10:52 Dzwoniący: Z tej strony Patrick Chester. Anton siedzi. Przewód nie sięga tak daleko. Czy policja już jedzie?
21:11:03 Operator: Tak, Patricku. Kim pan jest?
21:11:28 Dzwoniący: Jestem sąsiadem Rawlsów. Anton zadzwonił z mojego telefonu. Och, słyszę syreny. Mogę się już rozłączyć?
21:12:01 Operator: Jeszcze chwileczkę. Proszę przekazać słuchawkę jednemu z funkcjonariuszy.
21:13:12 Dzwoniący: W porządku, idę otworzyć drzwi. (cisza, potem głosy) Posterunkowy Griffiths – dziesięć cztery. (Połączenie przerwane: 21:14:03).

Claire wpatrywała się w raport, czując, że ma mokre policzki. Zgoda, nienawidziła byłego męża za to, co jej zrobił, ale nikt nie powinien przechodzić przez to, o czym właśnie przeczytała. Odłożyła kartki na lśniący blat i odsunęła się razem z krzesłem od stołu. Wytarła oczy i próbowała się skupić na leżących przed nią dokumentach. To było dla niej zbyt wiele. Zdobywali dowody potwierdzające winę Tony'ego, ale w tej akurat chwili Claire nie myślała o zemście. Żal jej było mężczyzny, którego kiedyś kochała.

Pomasowała pulsujące skronie. Przed jej oczami przesuwały się potworne obrazy z rodzicami Tony'ego w roli głównej. Desperacko próbując myśleć o czymś innym, przypomniała sobie, jak Amber stwierdziła, że jest taki ładny dzień. Ona większą jego część spędziła w domu. Potrzebna jej była przerwa od tych wszystkich informacji.

Gdy odkładała raport na stos papierów, coś jeszcze przykuło jej uwagę: „Raport koronera z Santa Monica". Poczuła ściskanie w żołądku. Nie chciała już czytać niczego więcej; było to dla niej zbyt wielkim obciążeniem. Zamknęła oczy, mimo wszystko myśląc o tym dokumencie. Czy podano w nim szacowany czas zgonu? Jeśli tak, to czy obciąży to jej byłego męża, czy też go uniewinni? Chciała poznać dowody? A może niewiedza zapewni jej spokój?

Otworzyła oczy i popatrzyła na zawalony dokumentami stół. Pulsowanie w głowie i ściskanie w żołądku mówiły jej, że pora wybrać się na spacer. Schowała raport koronera do teczki i zamknęła ją. Te informacje nie uciekną. Może się z nimi zapoznać innym razem. Wciąż jednak walczyła z niedającymi jej spokoju wizjami tego, jak Amanda Rawls leży w kuchni w ciemnoczerwonej kałuży gęstej krwi.

Kiedy ją i Emily poproszono o zidentyfikowanie ciał rodziców, leżały one umyte na zimnych srebrnych stołach i były przykryte czystymi białymi prześcieradłami. Koroner orzekł, że oboje zginęli na miejscu; śmierć była szybka i bezbolesna.

Claire często się pocieszała tą informacją. Utrata osób, które się kocha, jest trudna. Ci, którzy pozostają przy życiu, często rozmyślają o ostatnich chwilach swoich bliskich. Ona wyobrażała sobie, że jej rodzice jechali ciemną, wiejską drogą, rozmawiając pogodnie i śmiejąc się z jakiejś historii o jednym ze studentów, którą jej matka z pewnością opowiadała. To ona często przewodziła rozmowom. Ojcu Claire to nie przeszkadzało. Prawdę mówiąc, bardzo lubił słuchać głosu żony. Ich niekończące się rozmowy stanowiły melodię towarzyszącą całemu dzieciństwu Claire.

Mokry asfalt w połączeniu z mokrymi liśćmi uczynił drogę bardzo śliską. Opony ich samochodu straciły przyczepność. W ułamku sekundy auto wpadło w poślizg i uderzyło w potężny, stuletni dąb. Jej rodzice nie mieli czasu na to, aby żałować, że tak szybko jechali, albo martwić się o dzieci. Wesoła, serdeczna rozmowa przekształciła się w jednej chwili w wieczny sen. W ciągu miesięcy, a nawet lat po wypadku ta historia działała kojąco na Claire. Nigdy nie podzieliła się nią z nikim, nawet z Emily. Całe to wydarzenie zaszufladkowała. Pomimo to czasem wszystko do niej wracało.

Podniosła się i chwiejnym krokiem przeszła do kuchni. Amber stała przy blacie i kroiła warzywa. Kiedy podniosła głowę znad czerwonej, żół-

tej i zielonej papryki, dostrzegła łzy Claire.

– Co się stało?

– Przeczytałam zapis rozmowy na numer alarmowy po śmierci Samuela i Amandy. Żal mi Tony'ego.

Przez chwilę Amber w milczeniu lustrowała twarz przyjaciółki. W końcu się odezwała:

– Pamiętasz, jak mówiłaś, że wydawało ci się, iż mam aureolę?

Claire kiwnęła głową.

– Cóż, sądzę, że ty jesteś lepszą kandydatką. – Opłukała dłonie i wytarła je w ścierkę. W jej głosie nie było empatii, kiedy kontynuowała: – Trudno jest mi odczuwać współczucie dla człowieka, który tak mocno cię skrzywdził i który możliwe, że jest odpowiedzialny również za śmierć mojego narzeczonego.

Claire podeszła do stołu i wyjrzała przez okno. Drzewa rzucały długie cienie, a słońce chyliło się ku zachodowi. Przechodnie mieli na sobie tylko cienkie kurtki i żakiety. Wyglądało na to, że rzeczywiście zrobiło się cieplej. Może przydałoby jej się trochę świeżego powietrza.

– Chyba pójdę na spacer.

Amber westchnęła.

– Proszę, porozmawiaj ze mną. Powiedz mi, dlaczego powinnam mu współczuć? Bo ja tego nie pojmuję.

Szczerze mówiąc, Claire także nie pojmowała. Zirytowała się jednak. Odruchowo się wyprostowała. Wiedziała, że to niedorzeczne. Dlaczego miałaby się złościć na Amber? Czemu poczuła nagle potrzebę, aby bronić Tony'ego?

– Myślę, że zjem coś w którejś z kafejek. Przepraszam, jeśli robisz kolację także dla mnie. – Po tych słowach odwróciła się i wyszła do salonu.

Natłok emocji w połączeniu z bólem głowy i ściskaniem w żołądku sprawił, że zwolniła kroku. A potem stanęła jak zahipnotyzowana. Przez wysokie od podłogi do sufitu okna wpadało do środka czerwone i poma-

rańczowe światło; panoramiczny widok prezentował intensywne odcienie zachodzącego słońca, odbijające się od purpurowej, unoszącej się nad górami mgły. Na chwilę zaparło jej dech w piersi.

Amber włączyła światło, przez co w pokoju zapanowała nagła jasność. Wcześniejszy nastrój prysł. Claire odwróciła się od pociemniałych okien i stanęła twarzą w twarz z zagniewaną współlokatorką.

– Nie wkurza cię to? – zapytała ostro Amber.

Claire przyglądała się jej. W przeszłości miała do czynienia z groźniejszymi minami. Powoli odpowiedziała:

– Owszem, wkurza. – Niemniej jednak prawdziwe emocje chowały się pod płaszczykiem spokoju.

– To pokaż to! – Przez długą chwilę panowała cisza. W końcu Amber fuknęła i wróciła do kuchni.

Zbyt głośne zamykanie szafek świadczyło o tym, że ona akurat potrafi okazywać swoje uczucia. Claire wiedziała, że powinna z nią porozmawiać, ale nie miała pojęcia, co powiedzieć. Zamiast tego z szafy na korytarzu wyjęła żakiet, wzięła torebkę i wyszła z mieszkania.

Niedaleko, na University Boulevard, mieściło się sporo niedużych kafejek. Większość otwierano już rano i serwowano wiele rodzajów przepysznej kawy. Część zamykano wczesnym wieczorem, inne tętniły życiem aż do późna. Claire wyszła z holu ich budynku i poczuła na twarzy chłodne, wieczorne powietrze. Chodnik był skąpany w świetle latarni. Gdy zobaczyła, jak wielu ludzi postanowiło wyjść o tej porze z domu, uświadomiła sobie, że jest sobota.

Nie chciała iść do prawdziwej restauracji. Nie miała ochoty siedzieć i patrzeć, jak weseli klienci rozmawiają i jedzą. Potrzebowała czasu na osobności, czasu na okrzepnięcie i przeanalizowanie swoich uczuć. Bez namysłu skierowała się na północny wschód, w stronę wody.

Podczas pierwszego tygodnia w Palo Alto Harry pokazał jej piękny park, ciągnący się wzdłuż zatoki. Być może zbyt długo mieszkała na tere-

nie zamkniętym. Jej pragnienie świeżego powietrza i bliskości natury zwyciężyło z niepokojem łączącym się z zapadającymi ciemnościami czy pustymi bocznymi ulicami. Z każdym krokiem czuła coraz mniejsze napięcie w szyi.

Czy może być tak, że nienawidzi się kogoś i jednocześnie kocha? To przemożne współczucie, którego doświadczyła w mieszkaniu, nie miało związku jedynie z młodym mężczyzną, który znalazł się w tragicznym położeniu. Ten młody mężczyzna wiele lat później stał się mężem, którego kochała. Zawiał wiatr i zamrugała, wspominając dobre chwile. Łączyła ich gorąca namiętność. Rozmyślała o człowieku, który sprawiał, że w jednej chwili nienawidziła swojego życia, a w następnej je uwielbiała.

Gdy jej podświadomość zalały wspomnienia, odezwały się drzemiące głęboko uczucia. Świadomość Claire krzyczała, aby pamiętała o jego okrucieństwie, o okropnościach, których było dużo więcej niż miłych chwil; bolało ją jednak serce i próbowało przeforsować swoje zdanie – że być może więcej miał cech pozytywnych niż negatywnych. Przecież każdy ma w sobie coś z diabła i anioła, prawda?

Pomyślała, że właśnie z tego powodu nie jest gotowa na to, aby się z nim spotkać. Dlatego w tej chwili nie mogła się spotkać z kimkolwiek.

Claire wiedziała, że nie powinna tak myśleć i czuć. Miała tysiąc powodów, aby nienawidzić Tony'ego, pragnąć zemsty i doprowadzić do jego upadku. Dlaczego więc to było takie trudne? Próbowała umieścić go z powrotem w przypisanej do niego szufladce.

Myślami pobiegła ku Amber. Zamiast iść teraz Middlefield Road, powinna siedzieć w mieszkaniu i rozmawiać z przyjaciółką; jednak po tak długim czasie spędzonym w samotności i po tylu latach ukrywania prawdziwych emocji krępowało ją opowiadanie o uczuciach.

Nie potrafiła kontrolować tego, co czuje. Wyglądało na to, że maska, którą swego czasu przywdziewała, zdążyła porządnie zardzewieć.

Miała nadzieję, że spacer wzdłuż wybrzeża pomoże jej dojść do ładu z własnymi uczuciami i przywróci energię. Wtedy może będzie w stanie porozmawiać z Amber. Jej przyjaciółka na to zasługiwała.

Siedząc w samochodzie zaparkowanym w pobliżu trzypiętrowego apartamentowca na Forest Avenue, Phillip Roach analizował informacje zebrane dla pana Rawlingsa. Choć od czasu, kiedy pan Rawlings zadzwonił do Claire Nichols, nie korzystała ona z telefonu, który według jego ustaleń należał do niej, był przekonany, że to właśnie tutaj mieszka.

W ciągu minionej doby wiele się dowiedział na temat Claire Nichols: złożyła wniosek o wydanie odpisu aktu urodzenia i o ubezpieczenie społeczne (informacje dostępne publicznie), a także otworzyła konto w banku i zdeponowała na nim sto tysięcy dolarów niewiadomego pochodzenia (informacje niedostępne publicznie).

Odkrył także, że zaledwie wczoraj jej konto zasiliła pokaźna kwota. Phil nie interesował się zbytnio inwestycjami, ale sądząc po skanie informacji, Claire Nichols była w posiadaniu imponującego portfolio. Kwota ta pojawiła się w formie przelewu z konta w Szwajcarii. Dla większości ludzi to byłby koniec transakcji. Źródła Phillipa tak łatwo się nie poddawały. Fundusze pochodziły od pośrednika w handlu kamieniami szlachetnymi i biżuterią o nazwisku Pulvara, który prowadził swoją działalność w San Francisco. Na poniedziałek Phil zaplanował odwiedziny u tego pana.

Musiał oddać pani Nichols, że rzeczywiście starała się pozostać w ukryciu. Wynajęła nawet skrytkę pocztową w jednym z urzędów w Palo Alto. Udałoby się, gdyby nie to, że zarówno rząd federalny, jak i rząd stanowy Indiany nie uznawały skrytek pocztowych jako adresów, pod który wysyłano oficjalne dokumenty. Jak na ironię to przestrzeganie prawa przez panią Nichols doprowadziło Phillipa Roacha na róg Forest i Gilman.

Detektyw wcale nie miał ochoty przekazywać tych wszystkich informacji panu Rawlingsowi. Po pierwsze, najpierw chciał się spotkać z panem Pulvarą i dowiedzieć czegoś więcej. Po drugie, nie zamierzał ujawniać dokładnego adresu bez konfrontacji wizualnej. Mogła przecież podać adres kogoś znajomego. Albo zapłaciła komuś, żeby móc korzystać z jego skrzynki pocztowej. Pracując nad raportem, Phil co rusz zerkał znad laptopa na duży, luksusowy budynek. Planował właśnie napisać, że jest coraz bliżej namierzenia miejsca pobytu pani Nichols, kiedy w jednym z dużych okien na trzecim piętrze dojrzał drobną kobietę z brązowymi włosami. Wytężył wzrok. Tak – wyglądała jak Claire Nichols.

Nim zdążył sięgnąć po aparat z teleobiektywem, kobieta odeszła od okna. Zastanawiał się, czy w takiej sytuacji powinien umieścić w raporcie ten adres. Wtedy, niczym dar od bogów opiekujących się detektywami, z budynku wyszła Claire Nichols.

Ubrana w marynarkę, mającą ją chronić przed wiosennym wiatrem, udała się w kierunku północno-wschodnim. Phil patrzył, jak wkłada ręce do kieszeni. Wiatr rozwiał jej włosy, odsłaniając twarz i szczupłą szyję. Dzięki teleobiektywowi miał doskonały widok na detale. Cuda technologii sprawiały, że jego aparat rozpraszał światło, nawet o zmierzchu tworząc iluzję światła dziennego.

Choć kobieta, która wyszła z budynku, miała brązowe włosy, przeczucie mówiło Philowi, że to ta sama osoba ze zdjęć, które wcześniej tak uważnie przestudiował. Bogowie opiekujący się detektywami zesłali mu Claire Nichols, choć wcale ich o to nie prosił. W ciągu kilku sekund zrobił całe mnóstwo zdjęć. Następnie uruchomił samochód i powoli ruszył wzdłuż Forest Street. Minął Claire i pojechał dalej w kierunku, w którym zmierzała, po czym się zatrzymał.

W lusterku wstecznym obserwował, jak idzie chodnikiem, a od jego samochodu dzieli ją zaledwie kilka metrów. Zrobił zdjęcie. Wyglądała na

pogrążoną w myślach. Bez problemu wciągnąłby ją do samochodu, ale nie o to prosił pan Rawlings. Pan Rawlings chciał dostać informacje.

Praca detektywa nie polegała na kwestionowaniu instrukcji klienta. Dlatego też, choć nie powiedziałby tego głośno, w głębi duszy Phillip Roach zastanawiał się, dlaczego pan Rawlings, którego była żona rzekomo próbowała zabić, chce jedynie faktów? Gdy obserwował tę atrakcyjną kobietę, instynkt mówił mu, że nie zatrudniono go po to, aby dbał o bezpieczeństwo pana Rawlingsa. Nie, jego zadaniem było donoszenie o każdym kroku kobiety, której pan Rawlings nie chciał dać spokoju.

Kiedy Claire mijała jego samochód, Phil spuścił wzrok, a gdy znalazła się kilka kroków przed nim, wysiadł z auta i udał się za nią, imitując rytm jej kroków.

Nie zawsze jest tak, jak by się mogło wydawać;
to, co widzimy jako pierwsze, bywa zwodnicze.
Człowiek inteligentny dostrzeże to, co jest starannie skrywane.
Platon, *Fajdros*

ROZDZIAŁ 9

Phillip Roach przeczytał jeszcze raz napisany właśnie mail.

Adresat: Anthony Rawlings
Nadawca: Phillip Roach
Temat: Claire Nichols
Data: 23 marca 2013

Panie Rawlings,
zważywszy na późną porę w Iowa, przesyłam informacje, które udało mi się zdobyć do tej pory.

Uzyskałem potwierdzenie wizualne. Claire Nichols została zlokalizowana. Jej adres: 7165 Forest Ave, lok. 4A, Palo Alto, Kalifornia. Niedawno uzyskała odpis aktu urodzenia, numer ubezpieczenia społecznego i prawo jazdy. Nigdzie nie pracuje. Konto w banku ma pokaźne; otwierając je, wpłaciła dzięki realizacji czeku sto tysięcy dolarów. Czek prowadzi do banku w Nowym Jorku, zakupiono go za gotówkę. Wynająłem fachowców w swojej dziedzinie, którzy nad tym pracują, ale wygląda to na ślepą uliczkę. Czek został kupiony tydzień przed ułaskawieniem pani Nichols.

Sporą część początkowo zdeponowanych pieniędzy wydała na to, co niezbędne: samochód (honda accord LX rocznik dwa tysiące jedenaście), ubrania, rzeczy osobiste, telefony, komputer itp.

Na jej konto bankowe wpłynęła niedawno kolejna kwota: pięćdziesiąt tysięcy dolarów; utworzyła także portfolio inwestycji warte niemal siedemset pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Źródło tych środków jest poddawane analizie. Liczę, że do poniedziałku będę wiedział więcej w tej materii. Jestem przekonany, że uda mi się zdobyć te informacje.

W załączeniu: zdjęcia zrobione w sobotę wieczorem.

Czekam na Pańskie wytyczne odnośnie do dalszej obserwacji. Dopóki nie zaleci Pan inaczej, pozostaję w pełni oddany tej sprawie.

Phillip Roach

Sprawdził jeszcze raz załączniki: zdjęcia, na których widać idącą ulicą Claire, kilka świetnych jakościowo zbliżeń. Klikał kolejne fotografie. Dawało to złudzenie, że Claire Nichols rzeczywiście się porusza. Zwolnił – teraz siedziała na ławce w parku. Następnie trzymała w ręce iPhone'a. Rozmowa zmieniła wyraz jej twarzy – wyglądała na weselszą, jakby jej ulżyło. Kilka kolejnych ujęć Claire na ławce, a potem ktoś się do niej dosiadł. Klik, rozmawiają – osoba w kurtce i czapce z daszkiem to mężczyzna. Choć jego twarz nie była dobrze widoczna, zachowanie Claire zdradzało, że się znają. Na następnym ujęciu szli razem do czekającego samochodu. Zero kontaktu fizycznego, jednakże oboje sprawiali wrażenie zrelaksowanych i swobodnych. Kiedy dotarli do niebieskiego mustanga, Claire otworzyła drzwi od strony pasażera, a mężczyzna od strony kierowcy. Na ostatnim zdjęciu widać było tablicę rejestracyjną.

Phil uśmiechnął się zadowolony ze swojego raportu. Liczył na to, że pan Rawlings będzie miał takie same odczucia. Kliknął „wyślij".

Derek Burke napił się chłodnej wody, kiedy jego samolot zniżał się nad Bostonem. Poniżej linii chmur i między budynkami dojrzał skrawki zieleni. Wraz z początkiem kwietnia na Wschodnie Wybrzeże zawitała wiosna. Nie było go dwa tygodnie, a jeśli dodać wcześniejszy wyjazd Sophii,

ich rozłąka trwała pięć tygodni. Wiedział, że taka sytuacja nie podoba się żadnemu z nich, ale zaakceptowawszy propozycję pracy w Shedis-tics, obawiał się, że tak będzie wyglądać ich przyszłość.

Ciesząc się szerszymi fotelami i dodatkowym miejscem na nogi, co zapewniał mu bilet w pierwszej klasie, Derek zamknął oczy i nerwowo czekał na spotkanie z żoną. Kiedy następnym razem będzie leciał na drugi koniec kraju, skorzysta z prywatnego samolotu Shedis-tics. Firma zaoferowała mu nieograniczoną możliwość latania z Santa Clara do Provincetown, dzięki czemu nie będzie musiał zawracać sobie głowy lotami komercyjnymi.

Pakiet przywilejów okazał się niezwykle kuszący. Sama pensja przewyższała kwotę, o której myślał, a dzięki premii za przejście do nowej firmy będą mogli spłacić większość długów. Wyglądało na to, że większe studio dla Sophii urzeczywistni się raczej prędzej niż później.

Podczas negocjacji zgodnie z obietnicą dzwonił do żony i razem omawiali każdą propozycję. Kiedy wyjaśnił kwestie finansowe i warunki mieszkaniowe, nie zgłosiła zastrzeżeń; jej nastawienie uległo jednak zmianie, gdy poruszył temat wyjazdów służbowych. Nie chodziło tylko o podróżowanie na Zachodnie Wybrzeże i z powrotem, ale tygodnie i miesiące spędzone poza krajem. Sugerowano, że celem jego wyjazdów będzie przede wszystkim Daleki Wschód, siedziba głównych graczy w branży software'owej. W Shedis-tics nie spodziewano się, że firma przegoni konkurencję poprzez obserwację z daleka.

Niestety odpowiedzi oczekiwano od niego przed powrotem do domu. Z ciężkim sercem Derek przyjął oferowaną posadę. Plusy zdecydowanie przeważyły minusy. Nową pracę oficjalnie rozpoczynał pierwszego maja. Modlił się, aby jego żona zrozumiała, dlaczego udzielił odpowiedzi twierdzącej.

Kiedy wyobraził sobie śliczne szare oczy Sophii, jej niesamowity zapach i gładką skórę, niepokój został zastąpiony niecierpliwym wyczeki-

waniem.

– Może już pan opuścić samolot.

Pogrążony w myślach przegapił moment lądowania. Kiwnął głową. Stewardesa stała przy drzwiach razem z jego torbami. Tak, podróżowanie pierwszą klasą miało swoje zalety, a to i tak nic w porównaniu z prywatnym samolotem Shedis-tics.

Derek wyłączył w telefonie tryb samolotowy i aparat od razu zawibrował. Idąc w stronę stanowiska odbioru bagażu, odczytał esemesa od Sophii:

MAM DLA CIEBIE NIESPODZIANKĘ! PRZYJEDŹ TAKSÓWKĄ DO HOTELU BOSTON HARBOR. W RECEPCJI COŚ NA CIEBIE CZEKA :)

To zabawne, jak potrafią ucieszyć dwukropek i pół nawiasu.

W recepcji hotelu Boston Harbor Derek odebrał tajemniczą kopertę i wręczył napiwek konsjerżowi. Zajrzał do koperty: klucz do apartamentu numer pięćset dwadzieścia trzy i napisana ozdobnym pismem notka: „Chodź po swoją niespodziankę".

Z każdym krokiem jego entuzjazm rósł.

Otworzywszy drzwi do apartamentu pięćset dwadzieścia trzy, ujrzał „coś wyjątkowego" – oparte o ścianę i oświetlone blaskiem świec. Wokół autoportretu jego ślicznej nagiej żony i w całym salonie rozsypane były tysiące płatków róż. Gdyby te płatki miały się okazać niewystarczającą wskazówką, na podłodze leżały też koronkowe części garderoby. Podążając za tym erotycznym GPS-em, Derek znalazł żonę, ubraną dokładnie tak jak na obrazie, na dużym łóżku z czterema kolumnami. Dzięki porozstawianym świecom w sypialni unosił się słodki, zmysłowy zapach.

Zaledwie kilka sekund zajęło mu dopasowanie się strojem – a raczej jego brakiem – do Sophii.

Kilka godzin później otuleni grubymi hotelowymi szlafrokami siedzieli przy stole na balkonie. W oddali migotały światła portu. Wieczorne powietrze, choć chłodne, przesycone było zapachem wiosny. Sophia przyglądała się ustawionej na stole uczcie, kiedy poczuła, jak jej mąż unosi delikatnie jej długie, potargane włosy i całuje ją w szyję. Chociaż w szlafroku było jej ciepło, na rękach i nogach poczuła gęsią skórkę. Zamknęła oczy i zamruczała.

Ciepły oddech męża pieścił jej ucho.

– Cudowna ta moja niespodzianka – wyszeptał.

Twarz Sophii rozpromienił uśmiech.

– Cieszę się. Tak za tobą tęskniłam.

– Ja za tobą też.

– Opowiedz mi o tej pracy. Będę słuchać, obiecuję. – Jej stopa wędrowała w górę ciepłej nogi Dereka.

– Hmm, wydaje mi się, że próbujesz mnie dekoncentrować.

Uśmiechnęła się.

– Nie, ale bez problemu bym to zrobiła, gdybym tylko chciała.

Jedno, w czym Sophia była dobra, to rozpraszanie męża. Tak właściwie to dobra była nie tylko w tym. Przyglądając jej się teraz, potarganej i ubranej tylko w biały szlafrok, miał gorącą nadzieję, że jego żona wykaże się wyrozumiałością.

– Ta firma to jeden z głównych graczy w branży. Ma potencjał, aby wspiąć się jeszcze wyżej.

– A ty chcesz tę posadę?

Derek spuścił wzrok. Łatwiej było rozmawiać o tym przez telefon, kiedy nie widział jej ufnego spojrzenia.

– Tak.

– No to się zgódź.

– No ale co z nami? Co z mieszkaniem? Z wyjazdami?

Sophia nie tknęła jedzenia. Uklękła i przysiadła przed mężem na piętach.

– Kocham cię. Mówiłeś, że mogłabym zostać w Provincetown, a ty byś przyjeżdżał na każdy weekend?

– Tak, o ile nie...

– O ile nie będziesz musiał wyjechać za granicę.

– Tak.

– Gdzie będziesz mieszkał w Santa Clara?

– Pewnie wynajmę jakiś apartament albo mieszkanie. – Pogłaskał ją po włosach. Szło to lepiej, niż się spodziewał.

– Nie mówiłeś, że firma zaoferowała ci transport do domu i z powrotem?

– Owszem, ale i tak będziemy spędzać dużo czasu osobno.

Podniosła się i oplotła ramionami jego szyję.

– Jeśli tego chcesz, jeśli to twoje marzenie i jeśli nas będzie stać na dwa domy, ja także mogę podróżować. Część czasu mogę spędzać w Santa Clara. Część razem z tobą w Provincetown. Malować, rysować i szkicować mogę wszędzie.

Derek opuścił głowę i głośno westchnął.

– Nie myślałem, że tak to dobrze przyjmiesz. – Pocałowała go w policzek. – Będziesz chciała latać do mnie?

– Będę chciała robić to, co trzeba, żebyśmy byli razem.

– Przewiduję, że w tygodniu dużo czasu zajmie mi praca.

– Czy wzbraniałam się kiedykolwiek przed siedzeniem do późna albo wczesnym wstawaniem? – zapytała Sophia, uśmiechając się zmysłowo.

– Przed późnym chodzeniem spać nie, ale porannym ptaszkiem to ty nie jesteś.

– No to pewnie będę uznawać wczesny ranek za późną noc. Wszystko zlewa się w jedno. Poza tym, skoro jesteś teraz wielką szychą, potrzebna ci żona u boku.

Wstał, pociągając ją za sobą.

– Pani Burke, jak zawsze ma pani rację.

Jego dłonie zaczęły błądzić pod jej grubym szlafrokiem, a usta odnalazły miejsce, w którym szyja łączy się z ramieniem, miejsce, z którego na całe jej ciało rozchodziły się dreszcze.

– Co z kolacją? – wymruczała. – Zamówiłam twoje ulubione dania.

– Myślę, że potrzebuję więcej moich niespodziankowych przystawek.

Sophia nie zaprzeczyła ani nie przyznała mu racji. Cała się zatraciła w dotyku męża.

Nazajutrz obudzili się ze świadomością, że rozpoczynają nowe życie. Przeprowadzali się do Santa Clara i musieli znaleźć jakieś mieszkanie. Gdy Sophia weszła do dużej, przeszklonej kabiny prysznicowej, jej myśli krążyły wokół czekającej ich przygody. Choć zjeździła całą Europę, nigdy nie była w Kalifornii. Urodzona i wychowana w New Jersey, za dom uważała Wschodnie Wybrzeże.

Jej rodzice od czterdziestu lat mieszkali w tym samym domu. Czując, jak ciepła woda oblewa jej ciało, i wdychając świeży zapach żelu do mycia, Sophia pomyślała, że dom to uczucie, a nie miejsce. Lubiła to uczucie. Dzięki niemu czuła się bezpieczna i kochana.

Spłukując z włosów kwiatowo pachnący szampon, nagle zadrżała, kiedy do jej ciepłej, wilgotnej kryjówki wtargnęło chłodne powietrze. Nim zdążyła się odwrócić czy coś powiedzieć, Derek objął jej szczupłą talię. On był jej domem. To dzięki niemu tak się czuła. Miało to wpływ nawet na jej sztukę: odkąd byli razem, odważniej operowała kolorami, realizowała bardziej abstrakcyjne pomysły i wybiegała poza wcześniej ustalone granice. Skoro on jej dawał coś takiego, przeprowadzka na Zachodnie Wybrzeże nie była wygórowaną ceną.

Owinięta w gruby, luksusowy ręcznik, rozczesała mokre włosy. Po jej nagich plecach spływały krople wody; zastanawiała się, czy nie skorzystać z suszarki. Nie lubiła suszyć włosów. Nie służyło to im, ale nie powinna

wychodzić na zimny kwietniowy wiatr z mokrą głową. Uśmiechając się, pomyślała o rodzicach i usłyszała głos matki: „Nie wychodź na dwór z mokrą głową; przeziębisz się na amen". Początkowo jej rodzicom może się nie spodobać pomysł przeprowadzki Sophii na zachód, ale kiedy wyjaśni im, że będą mieć dwa domy, a ona w czasie wyjazdów służbowych Dereka będzie wracać do Provincetown, spodziewała się, że zrozumieją. Bądź co bądź to było coś, co zawsze jej ofiarowywali: zrozumienie.

Do łazienki wszedł Derek.

– Zszedłem do recepcji, żeby zapłacić rachunek, ale już go uregulowano.

– Podałam numer naszej karty kredytowej.

– Nie. – Pokręcił głową. – Zapłaciło Shedis-tics.

Sophia się uśmiechnęła.

– To miło. – Po czym spoważniała. – Dziwne, skąd w ogóle wiedzieli, że tu jesteśmy? Nawet ty dowiedziałeś się o tym dopiero wczoraj wieczorem.

– Nie wiem. – Posłał jej uśmiech. – O rany, niezłe dodatkowe świadczenia mają w tej firmie!

Sophia starała się odsunąć od siebie niepokój. Jej mąż postrzegał to oczywiście jako coś fajnego. Nie będzie mu psuć przyjemności.

– To oznacza, że mamy więcej pieniędzy na śniadanie.

Derek objął ją w talii, przytulił się do jej pleców i uśmiechnął do jej odbicia w lustrze.

– Pani Burke, nie wydaje mi się, aby była pani w stanie aż tyle zjeść.

Kiedy Derek wyjechał ich samochodem na zatłoczoną bostońską ulicę, Sophia wyjęła z torby telefon. Zobaczyła, że ma nieodebrane połączenia. Odsłuchała wiadomości na poczcie głosowej; dwie pozostawiła jej mama.

Mina Sophii mówiła więcej niż słowa: coś się stało. Derek zaczekał, aż skończyła słuchać.

– Co się dzieje? – zapytał w końcu.

– Chodzi o tatę. Miał wypadek samochodowy. Mama uważa, że nic mu nie będzie, ale muszę zadzwonić.

Kiwnął głową i uścisnął dłoń żony. Zerknął, jak Sophia wystukuje coś na wyświetlaczu telefonu, po czym zawrócił. Nie jechali już w kierunku przylądka. Skręcił na autostradę I-84. Nim do Sophii dotarło, gdzie się znajdują, kierowali się już w stronę Nowego Jorku i New Jersey.

– Dziękuję. Lepiej się poczuję, kiedy go zobaczę.

– Co się stało?

– Mama nie jest pewna. Powtarzała: „Miałam być razem z nim; powinnam być razem z nim". W domu zatrzymała ją migrena. Obwinia siebie. Jego samochód zjechał z drogi niedaleko od rezerwatu Sourland Mountain. Z milion razy tamtędy jechał. Policja spekuluje, że przyczyną wypadku była mokra nawierzchnia. – Odwróciła się w stronę męża. – Wiesz, że jestem dumna z ciebie i twojej nowy pracy, prawda? Ale może nie powinniśmy im o niej wspominać, przynajmniej na razie.

Derek kiwnął głową.

– Tacie nic nie będzie. W końcu to mama się nim opiekuje.

Z oczu Sophii popłynęły łzy.

– Wiesz, w ogóle nie pomyślałam o innych. Tak bardzo się skoncentrowałam na sobie i na nas. – Westchnęła ciężko. – Kiedy rozważałam przeprowadzkę do Kalifornii, nie brałam ich pod uwagę. Gdybyśmy znajdowali się teraz w Santa Clara, nie moglibyśmy ot tak, wsiąść do samochodu i do nich jechać.

– Nie, ale przylecielibyśmy samolotem, a zważywszy na korki, mogłoby się to okazać szybsze.

Sophia się uśmiechnęła.

– Prywatne samoloty, no tak… pora do nich przywyknąć! – Westchnęła, oparła głowę o zagłówek i szykując się na pięciogodzinną podróż, obserwowała mijany świat.

Szare chmury zasnuły niebo nad Princeton, obdarowując świat deszczem i pozbawiając krajobraz kolorów. Sophia zastanawiała się, czy nie narysować tej sceny. Potrzebna by jej była tylko czarna kreda – cały rysunek byłby utrzymany w odcieniach szarości.

Lubiła swoje rodzinne miasto. To w końcu tutaj nauczyła się chodzić, mówić i rysować. I choć dom jej rodziców znajdował się na peryferiach, nadal było to Princeton, siedziba cieszącej się światowym uznaniem uczelni.

W czasach dzieciństwa bywało, że nie znosiła tego prestiżowego uniwersytetu. Można było odnieść wrażenie, że cały świat obraca się wokół niego. W przeciwieństwie do wielu mieszkańców Princeton Sophia miała pewność, że świat oferuje znacznie więcej. Teraz jednak czuła wdzięczność dla tego miasteczka, zwłaszcza jego szpitala.

Potarła oczy i ziewnęła. Od kilku godzin przebywała w szpitalnej sali, wyglądając przez okno, siedząc na plastikowym krześle i przemierzając pokrytą linoleum podłogę. Monitory pikały w odpowiednich odstępach czasu i wszystko wskazywało na to, że stan ojca się poprawia. Sophia czekała jednak niecierpliwie, aż otworzy oczy.

Derekowi udało się w końcu przekonać teściową, Silvię, aby poszła coś zjeść. Odeszła od łóżka męża po raz pierwszy, odkąd przywieziono go z sali operacyjnej. Sophia obiecała, że będzie cały czas blisko ojca.

W jej oczach wzbierały łzy, kiedy przyglądała się mężczyźnie, który zawsze był jej opoką. Dobiegał siedemdziesiątki i nie był już wyższy od córki. Oczywiście nigdy nie miał więcej niż metr siedemdziesiąt, ale z wiekiem powoli stawał się coraz niższy. Kiedy jednak Sophia zamknęła oczy, widziała potężnego mężczyznę, który brał ją na ręce i sadzał sobie na barana.

Przez całą pięciogodzinną podróż starała się przekonać samą siebie, że gdy dojadą na miejsce, on będzie siedział na łóżku i utyskiwał na pielęgniarki. Uśmiechnęła się na tę myśl. Tata był uroczym człowiekiem,

o ile tylko przestrzegało się jego zasad; w przeciwnym razie i tak więcej szczekał, niż gryzł. Często wybuchał zaraźliwym śmiechem. Wyobraziła sobie, jak wykłóca się o szpitalny strój, jedzenie czy stacje telewizyjne. Niestety rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Mężczyzna na łóżku, podłączony do rurek i przewodów, nie wyglądał jak jej ojciec. Jego tożsamość potwierdzała jednak cienka opaska na nadgarstku z napisem „Rossi, Carlo".

O szybę nieustannie rozbijały się krople wiosennego deszczu. Wyglądając przez okno, Sophia widziała nie drzewa i budynki, lecz wspomnienia. Zobaczyła ciężko pracującego mężczyznę, który każdego dnia wracał do domu po pracy. I matkę w fartuszku, starającą się, aby obiad był gotowy dokładnie na osiemnastą. Widziała rodziców, dumnych i nieco skrępowanych, na wystawach w Nowym Jorku i jej ślubie w Paryżu.

Pomyślała, jak bardzo się od nich różni i jak wiele od nich otrzymała. Zamiast walczyć z jej artystycznymi zapędami, od razu się z tym pogodzili. Nigdy nie umniejszali jej marzeń. Teraz, stojąc przy łóżku ojca, chciała uczynić to samo. Pragnęła wspierać ich, jak tylko będzie potrafiła. W tej akurat chwili oznaczało to godziny spędzone na czuwaniu.

Sophia musiała zasnąć na twardym plastikowym krześle, które przysunęła sobie do łóżka ojca. Obudził ją odgłos przesuwających się po linoleum drzwi. Bolały ją plecy. Zamrugała kilka razy, żeby się dobudzić. Do pokoju weszła pielęgniarka. Na wiszącej na ścianie zmywalnej tablicy widniało jej imię: Kayla.

Sophia nie odzywała się, kiedy pielęgniarka wykonywała swoje obowiązki: sprawdziła płyny w kroplówkach, dokonała odczytu monitorów i zbadała puls pacjenta, wszystko opisując w jego karcie.

Kiedy wyglądało na to, że skończyła, Sophia rzekła:

– Dzień dobry, jestem jego córką. Mogłaby mi pani powiedzieć, co z tatą?

Kayla zerknęła do swoich notatek.

– Mogę wiedzieć, jak się pani nazywa? Muszę sprawdzić, czy znajduje się pani na liście. – „R” wymawiała jak „ł”, co było charakterystyczną naleciałością tutejszych mieszkańców.

– Sophia Rossi-Burke.

– Sophia, tak. Jest tu gdzieś pani matka?

– Tak, poszła razem z moim mężem na stołówkę.

– Spodziewa się pani, że niedługo wróci?

– Tak… Która godzina?

Kayla spojrzała na zegarek.

– Prawie wpół do dziewiątej. Lekarka robi właśnie ostatni obchód. Powiem jej, że pani tutaj jest, a ona poinformuje panią o stanie zdrowia ojca.

Męski głos zabrzmiał słabo, ale Sophia wszędzie by rozpoznała ten niski, głęboki ton.

– Skoro rozmawiacie na mój temat, równie dobrze możecie mówić do mnie.

Na twarzy Sophii pojawił się uśmiech, a po jej policzkach popłynęły łzy. Obie kobiety odwróciły się w stronę łóżka.

– I co tu robią te cholerne rurki? – kontynuował Carlo. – Nie potrzebuję ich. Proszę je usunąć!

Sophia zarzuciła mu ręce na szyję.

– Tatku, obudziłeś się?!

– A co się miałem nie obudzić. Gdzie twoja matka? I czemu nie ma tu tego twojego męża?

– Mama i Derek są na stołówce. Cały czas siedziała przy twoim łóżku. W końcu udało nam się ją przekonać, żeby coś zjadła.

Carlo kiwnął z zadowoleniem głową.

Kayla uniosła łóżko tak, żeby pacjent mógł siedzieć, po czym zadała mu kilka pytań i obiecała przysłać lekarza. Kiedy zostali sami, Sophia ujęła dłoń ojca i spojrzała mu w oczy.

– Tatku, co się stało? Jak doszło do wypadku?

– Do wypadku? Nie pamiętam.

– W porządku, na razie odpoczywaj – powiedziała uspokajająco.

– Nie jest w porządku, Sophie. Mówisz, że rozbiłem auto? Czy Silvii nic nie jest?

– Absolutnie nic. Nie było jej z tobą. Jechałeś sam… wzdłuż rezerwatu Sourland Mountain.

Sophia patrzyła, jak Carlo zamyka oczy. W końcu rzekł:

– Ja… ja nie pamiętam. Sophie… nie mów mamie. Nie chcę, żeby wiedziała, że nie pamiętam. Skarbie, musisz mi pomóc. Powiedz mi, co się wydarzyło.

– Tatku, nie wiem. Znaleziono twój samochód. Zjechałeś z drogi i uderzyłeś w drzewo. Złamałeś prawą nogę, ale z biodrem wszystko w porządku. Mama strasznie się martwiła. Masz także przebite płuco, ale lekarz twierdzi, że wszystko się ładnie zagoi.

– A co z innymi ludźmi, z tego drugiego samochodu?

– Z jakiego samochodu?

– Tego, które zaczęło mnie wyprzedzać; to ono zepchnęło mnie z drogi.

Sophia wpatrywała się w ojca.

– Tatku, pamiętasz drugi samochód?

Carlo opuścił wzrok na swoją dłoń, w której tkwił wenflon.

– Co oni we mnie pompują? Nie myślę trzeźwo!

– To pewnie środek przeciwbólowy.

– Sophie, idź po mamę.

Pocałowała go w czoło.

– O ile obiecasz, że nigdzie sobie nie pójdziesz. – Uśmiechnęła się do niego.

– Jak, u diaska, miałbym to zrobić, skoro przypięto mi tyle badziewia.

Pod przykrywką szorstkości Sophia dostrzegła charakterystyczne dla ojca poczucie humoru.

– Pójdę po mamę, ale wiedz, że nie wyjadę, dopóki nie poczujesz się lepiej.

Gdy się odwróciła w stronę drzwi, te się otworzyły. I natychmiast rozległ się głos jej matki.

– Caa-a-rlo-oo! – zawołała Silvia. Kilka sekund później całowała siwiejące włosy męża i poprawiała mu koc.

Sophia spojrzała na Dereka. Patrzył na nią pytająco. W jego oczach też było widać niepokój. Wzięła go za rękę i wyszli na korytarz.

– Derek, o co chodzi? Rozmawiałeś z lekarką? Jest coś, o czym nie wiem?

Pokręcił głową.

– Nie. Nie chodzi o tatę, ale o to, co mu powiedziałaś. Zamierzasz zostać tutaj, w Princeton?

Sophia oparła się o ścianę.

– Nie wiem. Ale nie mogę ich tak zostawić.

– A co z szukaniem mieszkania w Santa Clara?

– Mamy miesiąc. Nie musimy tam lecieć od razu jutro. – Obserwowała, jak szyja i ramiona jej męża całe się napinają. To była nowa wersja ich głównej przyczyny nieporozumień. Derek lubił sobie wszystko planować. Sophia wolała żyć chwilą. Dziś rano gotowa była lecieć na drugi koniec kraju; od tamtego czasu sporo się jednak zmieniło. Teraz nie wiedziała, kiedy będzie na to gotowa. – Proszę, czy mogę nie podejmować decyzji w tej chwili? To był bardzo męczący dzień.

Objął ją w talii, przyciągnął do siebie i oparł brodę na jej głowie.

– Mam złą wiadomość.

Nie pytała. Wdychając zapach wody po goleniu i słuchając bicia jego serca, Sophia uzbroiła się na to, co zaraz usłyszy.

– Próbowałem przekonać twoją mamę, że wynajmiemy pokój w hotelu. – Sophia parsknęła; wiedziała, dokąd to zmierza. – Ale ona nawet nie chciała o tym słyszeć.

– Tylko mi nie mów… – W jej zmęczonych szarych oczach pojawił się błysk.

– Tak, śpimy dzisiaj w twoim dawnym pokoju. – Ustami musnął jej czoło i delikatnie pocałował w nos. – Tak więc, kochanie, noc także będzie męcząca.

Wtuliła się w ramiona męża i pomyślała o swoim zagraconym pokoju. Bardzo go lubiła, kiedy miała dziesięć lat, ale teraz… łóżko miało pewnie więcej lat niż oni dwoje razem wzięci.

– Uważam, że zaplanowałeś to sobie, żeby przekonać mnie do wcześniejszego wyjazdu.

– I co ty na to? – Derek uniósł brwi.

– Gdyby tatko był w stanie chodzić, już rano pojechalibyśmy do domu!

Uśmiechnął się, tuląc ją do siebie.

– Nie wytrzymam więcej niż dwóch nocy na tym starym łóżku.

– Umowa stoi.

Po tych słowach wrócili razem do szpitalnego pokoju.

Gdy zamykają się jedne drzwi do szczęścia,
otwierają się inne, ale my patrzymy na pierwsze tak długo,
że nie widzimy kolejnych.
Helen Keller

ROZDZIAŁ 10

Rankiem Claire miała w zwyczaju siadać przy stole, szperać w Internecie i czekać na pozostałych. Lubiła ten czas tylko dla siebie, tak samo jak poranną kawę i pogawędki. To ona najczęściej zjawiała się pierwsza, ale to zrozumiałe: Amber i Harry musieli się przygotować do pracy. Ona musiała jedynie włożyć strój sportowy i czekać na trening.

Korzystała z możliwości pozostawania w kontakcie z całym światem – miała laptop, tablet i telefony. Dzięki temu mogła także oglądać własne życie, które było dostępne dla wszystkich internautów. Pozbawiona w przeszłości kontaktu ze światem zewnętrznym, czuła się teraz w obowiązku czytać dosłownie wszystko, a wyglądało na to, że od czasu nieoczekiwanego ułaskawienia Claire Rawlings Nichols ponownie stała się dla mediów łakomym kąskiem.

Jej twarz często gościła na okładkach cieszących się uznaniem magazynów – tych, które zazwyczaj wykładano przy kasach w supermarketach. Dzisiaj zobaczyła wzmiankę o sobie na głównej stronie używanej przez siebie przeglądarki. Kliknęła link i otworzył się artykuł zatytułowany *Dalsze życie państwa Rawlings*. Zaznajamiał czytelników z tym, co się dzieje u nich od czasu rozwodu. Umieszczono także zdjęcia. Na jednym z nich nienagannie ubranemu Tony'emu towarzyszyła jakaś ładna kobieta. Artykuł twierdził, że jest ona powiązana z dużym szpitalem w Iowa, którym zarządza jej ojciec. Czyniono aluzję do konsekwencji tej znajomości, jako że pan Anthony Rawlings był jednym z głównym darczyńców tego szpitala. Na drugim zdjęciu Claire siedziała z Harrym w kafejce w Palo Alto.

Według autora artykułu Claire, która po rozwodzie została bez grosza, nie miała pracy i mieszkała z Harrisonem Baldwinem, ochroniarzem w SiJo.

Rozległ się stukot obcasów Amber i w tym samym momencie otworzyły się drzwi wejściowe. Claire uniosła głowę znad laptopa.

– Przepraszam, że wciągnęłam was oboje w ten medialny bajzel.

Amber prychnęła, zaparzyła sobie kawę i oświadczyła:

– Nie widziałam niczego równie niedorzecznego. Nie mogę uwierzyć, że dziennikarze uważają to za news dnia!

Oparłszy się o blat, Harry odgarnął z oczu potargane, jasne włosy. Claire zachichotała, na chwilę zapominając o zdjęciach z artykułu. Zabawne dla niej było to, jak złote loki nieustannie opadały mu na twarz. Ciekawiło ją, czy brat Amber ma w ogóle grzebień albo szczotkę, cokolwiek, co by mu pomogło zapanować nad niesforną fryzurą.

Zadumana, walczyła z pokusą wyciągnięcia ręki i odgarnięcia tych loków, aby lepiej widzieć jego łagodne niebieskie oczy. Ten impuls ją zaskoczył. Uchwyciła mocniej ucho kubka, aby powstrzymać rękę. Na szczęście Harry niczego nie zauważył.

Tak naprawdę trwało to tylko sekundę lub dwie. Zarumieniona Claire opuściła głowę, udając, że bada zawartość ceramicznego kubka.

– Widziałem dzisiejszy artykuł – odezwał się Harry – i muszę przyznać, że czuję się zaszczycony. Nigdy wcześniej nie byłem celebrytą.

Amber ze śmiechem szturchnęła go w ramię i rzuciła Claire przebiegłe spojrzenie.

– Wiesz co, Harry? To wcale nie ty nim jesteś! – Wychodząc z kuchni, odwróciła się w stronę Claire. – Nie przejmuj się tym. Życie jest znacznie bardziej ekscytujące, odkąd tu przyjechałaś.

Unikając wzroku Harry'ego, Claire spojrzała na ekran laptopa.

– No i co myślisz? Czy ta koszulka jest w porządku? Pytam na wypadek, gdybym miał trafić do „People" czy podobnego magazynu. A może

przydałoby mi się coś bardziej eleganckiego?

Przeniosła spojrzenie na stojącego przed nią mężczyznę. Zobaczyła drobne zmarszczki wokół błyszczących niebieskich oczu i chłopięcy uśmiech. Przyjrzała się jego czarnemu T-shirtowi z emblematem SiJo Gaming. Koszulka, choć wcale nie obcisła, podkreślała umięśniony brzuch i szerokie ramiona. Opuściła wzrok na spodnie khaki.

Powoli dotarło do niej, że tylko się z nią przekomarza.

– Prawdę mówiąc, uważam, że powinieneś się przebrać. – Uśmiechnęła się promiennie.

– Naprawdę?

– Tak, może w coś podobnego do tych dżinsów, które miałeś na sobie wczoraj wieczorem. No wiesz, tych z dziurami. Podkreśla to mój status osoby bez grosza przy duszy.

Uśmiechając się szeroko, Harry położył rękę na dłoni Claire. Nigdy dotąd jego poufałość nie powodowała u niej ściskania w żołądku. Walczyła z pragnieniem odwrócenia dłoni oraz potrzebą odsunięcia się i ucieczki do swojego pokoju. Harry, nieświadomy targających nią uczuć, oświadczył:

– Jeśli będę kiedyś mieszkał z kobietą bez grosza przy duszy, mogę mieć tylko nadzieję, że jej portfolio będzie tak pokaźne jak twoje.

– Och, to twój jedyny wymóg? – Uniosła pytająco brwi.

– Nie... – Była więźniem jego spojrzenia. – To prawdopodobnie wymóg najmniej ważny. Przede wszystkim zależy mi na tym, aby mi nie mówiła, w co mam się ubierać.

Oderwała wzrok od jego twarzy i nonszalancko odparła:

– Hej, sam zapytałeś, ale wygląda na to, że ja się nie kwalifikuję. Mam powiadomić prasę?

Mrugnął.

– Nie, pozwól mi przez chwilę cieszyć się moimi pięcioma minutami sławy.

Pokręciła głową.

– W porządku, nikomu nie zdradzę, co się dla ciebie liczy w związku. A co z mniej więcej pięćdziesięciorgiem ludzi, którzy mieszkają w tym budynku i znają prawdę?

– Nic nie powiedzą. – Po tych słowach udał się w stronę wyjścia, aby wrócić do siebie.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Claire odetchnęła i zganiła się w duchu. Swobodna atmosfera oraz miłe towarzystwo Amber i Harry'ego było darem. Ostatnie, czego chciała, to komplikować wszystko uczuciami, które były nie tylko przyjacielskie. Postanowiła się skupić na artykule.

Wiedziała, że powinna mieć do tego równie nonszalancki stosunek jak Amber i Harry, zakorzeniono w niej jednak strach przed publiczną porażką i dbanie o pozory. Będąc na zakupach czy w kawiarni, idąc chodnikiem, Claire odruchowo rozglądała się za aparatami fotograficznymi. Kilka razy zdawało jej się, że kątem oka coś dostrzega, kiedy jednak się odwróciła, człowiek z aparatem zdążył już zniknąć. A na pewno było ich tu co najmniej kilku. W przeciwnym razie jak to możliwe, że jej zdjęcia pojawiły się w tylu publikacjach?

Wiedziała, że jej status gwiazdy wkrótce ulegnie zapomnieniu. Kalifornię zamieszkiwało tylu znanych ludzi. To oznaczało, że jeśli jej historia ma się okazać godna publikacji, musi kuć żelazo póki gorące. Wzięła do ręki telefon.

Serce zaczęło jej szybciej bić, kiedy rozmyślała o reperkusjach tego, co zamierzała zrobić. Choć raz nie działała pod wpływem impulsu. Wszystko przemyślała, znała wytyczne, warunki, nawet je sobie zapisała. Kartka leżała przed nią na stole, kiedy wystukiwała numer.

Zaskoczona Meredith Banks bez chwili wahania rzuciła wszystko, aby porozmawiać z dawną koleżanką z akademika. Rzeczowo, aczkolwiek uprzejmie Claire wyjaśniła, że chciałaby przedstawić swoją historię komuś, komu może zaufać.

– Meredith, czy jesteś taką osobą? – zapytała otwarcie.

– Nigdy nie wątpiłam w twoją niewinność – odparła bez wahania. – A więc tak, udzielenie ci pomocy będzie dla mnie zaszczytem.

Claire wiedziała, że jej koleżanka widzi jednocześnie symbol dolara i potencjalną sławę. Musiała wiedzieć, czy może jej zaufać. Postanowiła przeprowadzić coś w rodzaju testu z papierkiem lakmusowym.

– Zanim cokolwiek ci powiem, chcę, żebyś opublikowała bardzo spóźnione dementi dotyczące naszego wywiadu z roku dwa tysiące dziesiątego. Chcę, abyś zgodnie z prawdą napisała, że to nie był wywiad, lecz zasadzka, która zaowocowała nieautoryzowanym artykułem. W tym dementi musi się także pojawić zapewnienie, że podczas naszej rozmowy ani razu nie wymieniłam nazwiska Anthony'ego Rawlingsa. Były to tylko i wyłącznie twoje spekulacje. – Nim Meredith zdążyła odpowiedzieć, dodała: – Dopiero kiedy przeczytam wydrukowane dementi, otrzymasz wyłączne prawa do mojej historii.

Dziennikarka się zgodziła. Claire, nauczona doświadczeniem, poinformowała ją, że wszystko to zostanie zawarte w pisemnej umowie. Naruszenie zapisów rzeczonej umowy przez którąkolwiek ze stron będzie skutkować dotkliwymi karami finansowymi.

Claire zgodziła się na jedno ustępstwo. Meredith mogła w swoim dementi obiecać prawdziwy wywiad z Claire Rawlings Nichols. Ten artykuł z całą pewnością dotrze do rzeczniczki prasowej Tony'ego, Shelly, a więc i do niego. Poznają prawdę i dowiedzą się o rychłym kolejnym artykule. Ten plan zapewniał Claire kontrolę nad rozłożeniem wszystkiego w czasie i jej kolejnymi działaniami. Rozumowała tak, że gdyby nagle zniknęła, to Anthony Rawlings stałby się głównym podejrzanym.

Nie ukrywała się już ani nie dawała się podejść Tony'emu; choć raz to ona sprawowała kontrolę! Dwie kobiety ustaliły, że po publikacji dementi umówią się na serię wywiadów i dalsze prace redakcyjne. Szczegóły omówią w późniejszym terminie.

Kiedy Claire się rozłączyła, towarzyszyło jej uczucie satysfakcji. Była przekonana, że podjęła właściwą decyzję we właściwym czasie. Czytelnicy mieli zbyt wiele błędnych wyobrażeń. Musieli poznać prawdę. Musieli się dowiedzieć, jaki naprawdę jest Anthony Rawlings, zanim ten człowiek jeszcze raz potraktuje w taki sam sposób ją czy, Boże uchowaj, jakąś inną kobietę.

Z zadowoleniem dopiła kawę i zauważyła, że na iPadzie miga ikonka informująca o nadejściu nowego maila. To było potwierdzenie jej zbliżającego się wyjazdu. Zarówno za lot, jak i pobyt w hotelu zapłaciła przy użyciu swojej nowej karty Visa. Nie kierowała nią lekkomyślność. Wiedziała, że jej plany są teraz jawne. Odczuwała nawet dumę z tego, że były mąż mógł oglądać jej niedawno zdobytą niezależność. To oczywiście był podstęp. Zamiast lecieć bezpośrednio do Corpus Christi, wybierała się do San Antonio, gdzie wynajmie samochód, zamelduje się w przyjemnym hotelu, po czym wymknie się z niego i pojedzie na wybrzeże. Podróż autem zabierze jej trzy godziny. Wykombinowała to wszystko z myślą o Courtney. Przyjaciółki miały ochotę spędzić razem trochę czasu, ale musiały to zrobić w tajemnicy.

Choć Claire nie miała pewności, podejrzewała, że jej działania są monitorowane. Wiedziała przecież od Courtney, że Tony wynajął prywatnego detektywa. W ciągu dwóch tygodni, jakie upłynęły od jego telefonu, dostarczono jej dwa śliczne bukiety. Pierwszy kilka dni po ich krótkiej rozmowie: wiśniowe róże, lilie, ciemnoniebieskie i różowe ostróżki, srebrny eukaliptus, ale bez bileciku. Niemniej jednak przekaz był jasny… Tony znał miejsce jej zamieszkania. Drugi bukiet został dostarczony tydzień później, tym razem z bilecikiem:

Niedługo przylatuję służbowo do Kalifornii.
Może wybralibyśmy się na kolację?

Choć Amber orzekła, że to marnowanie pięknych kwiatów, Claire wyrzuciła oba bukiety do kosza. Pamiętając o swojej reakcji na jego telefon, uznała, że nie jest gotowa ani na spotkanie, ani na rozmowę telefoniczną. Dokonała dezaktywacji poczty głosowej, więc nie musiała słuchać jego głosu. Niestety nadal otrzymywała esemesy. Głównie były to grzeczne słowa powitania i pozdrowienia, na które nie odpisywała. Niechętnie przyznawała, że poruszają ją nawet jego wiadomości tekstowe. Bywało, że brakowało jej tego uprzejmego Tony'ego.

Nie tęskniła natomiast za Tonym, którego głos przyprawił ją o dreszcze i zmusił do ukrycia się w toalecie. Poza tym Dolina Krzemowa pięknie się prezentowała w kwietniu, wszędzie kwitły kwiaty. Nie potrzebowała bukietów w domu.

Jej ulubioną częścią dnia były spacery. Co prawda ulicom Palo Alto trudno się było równać z lasami w Iowa, ale mogła wtedy przebywać na świeżym powietrzu, co było dla niej bardzo ważne, gdyż pamięć o czasie spędzonym za murami więzienia ciągle była świeża. Kiedy bryza rozwiewała jej włosy, a słońce ogrzewało twarz, działało to kojąco na jej poranioną duszę. Z każdym krokiem jej płuca napełniały się świeżym powietrzem i Claire czuła, jak rośnie w niej siła.

Nie miała pojęcia o tym, że jej wyjścia są starannie dokumentowane, a informacje o nich wraz ze zdjęciami otrzymuje pan Rawlings. Phillipowi Roachowi jeszcze nigdy nie płacono tak dobrze za tak prostą pracę. Dzięki przewidywalności Claire i temu, że mógł monitorować korzystanie przez nią z Internetu, robienie zdjęć i pisanie szczegółowych raportów nie nastręczało mu żadnego problemu. Często siedział z nią w tej samej kafejce, gdy tymczasem ona pogrążona była we własnym świecie. Kilka razy Phil się przestraszył, że zobaczyła jego aparat, ale udało mu się wmieszać w tłum.

Pan Rawlings wydawał się zadowolony z jego raportów, choć nie zawsze z tego, co zawierały. Dość ostro zareagował, kiedy się dowiedział,

że środki na utworzenie portfolio inwestycji pochodziły ze sprzedaży biżuterii. Zgodnie z wytycznymi pana Rawlingsa, Phil udał się ponownie do pana Pulvary i choć ten zaśpiewał sobie cenę z kosmosu, odkupił od niego obrączkę i pierścionek zaręczynowy. Nie ufając firmom kurierskim, osobiście dostarczył biżuterię do siedziby Rawlings Industries w Iowa City.

Było to jego pierwsze spotkanie z bogatym zleceniodawcą – do tej pory rozmawiali jedynie przez telefon. Zaledwie chwilę po wejściu do urządzonego po królewsku gabinetu prezesa Phil wyczuł dominujący charakter pana Rawlingsa. Wyraz jego twarzy, kiedy otworzył aksamitne pudełeczko, zupełnie nie przystawał do tych mnóstwa zdjęć, jakie Phil miał okazję widzieć. To oczywiste, że fakt sprzedaży biżuterii przez byłą żonę mocno go zdenerwował. Na szczęście błyszczące brylanty usatysfakcjonowały pana Rawlingsa.

Przez ułamek sekundy Phil współczuł tej sympatycznie wyglądającej kobiecie, która była jego najnowszym zleceniem. Zastanawiał się, jak to możliwe, że związała się z siedzącym przed nim mężczyzną. Przeczytał każdą dostępną publikację na ich temat i wyglądało na to, że Claire Nichols nie ma się co równać z władzą, jaką ma pan Rawlings.

Phillip Roach wiele lat temu nauczył się nie angażować uczuciowo w swoją pracę. Zwracano na to szczególną uwagę podczas szkolenia wojskowego, a sam utwierdził się w tym przekonaniu w czasie operacji specjalnych, kiedy potajemnie śledził kolejne osoby. Zazwyczaj kończyło się to tak, że jego cele unicestwiano. Bywało, że Phillip otrzymywał rozkaz udzielenia pomocy w procesie ich eliminacji. Dzięki doświadczeniu i oddaniu swojej pracy obecnie nie mógł narzekać na zarobki. Czasem jego praca wymagała od niego, aby zniknął. Nie miał rodziny, więc nie stanowiło to dla niego problemu. Jeśli na rok czy dwa musiał się przeprowadzić, był to po prostu element gry. Oczywiście za odpowiednie wynagrodzenie.

To akurat zlecenie było inne. Zlokalizował już cel, jednak jego zadaniem pozostawał rekonesans. W przeciwieństwie do mierzenia z supernowoczesnej broni we wroga jakiegoś potężnego gracza, to była świetnie opłacana praca niani.

Claire zajęła miejsce przy niedużym, okrągłym stoliku w pobliżu baru w restauracji w Palo Alto. Choć Harry i Amber mieli się zjawić dopiero za kwadrans, ona jak zawsze przyszła przed czasem. Przesadnej dbałości o punktualność nauczyło ją życie z Tonym.

Czekając na przyjaciół, zamówiła martini. Pomyślała o swoim stroju: spodniach i bluzce od Neimana Marcusa i czółenkach Diora. Gdyby mieli ją dopaść dziennikarze, chciała wyglądać jak pani Rawlings. Miała wrażenie, że ze wszystkich stron wycelowane są w nią obiektywy aparatów.

Wczoraj wieczorem, kiedy rozmawiali o wspólnej kolacji przed jej wyjazdem, Claire zaproponowała, że sama coś ugotuje. Lubiła to, poza tym chciała także mieć jakiś wkład w prowadzenie domu. Jej życie w Palo Alto stanowiło przyjemne połączenie poprzednich dwóch: nie musiała się liczyć z każdym groszem jak w Atlancie, ale nie opływała we wszelkie dostatki jak w Iowa. To życie było prawdziwe i wygodne: idealny nowy start. Przyjaciele nalegali jednak, aby jej zbliżający się wyjazd uczcić kolacją w restauracji. Wiedzieli, że Claire denerwuje się możliwością natknięcia się na dziennikarzy, ale przekonywali ją, że musi żyć tak, jak chce, nie przejmując się tym, jak inni ją odbierają. W końcu się zgodziła.

Pogrążona w myślach zobaczyła Harry'ego dopiero w chwili, gdy stanął przed nią. Zauważyła, że świetnie się prezentuje w sportowej marynarce i koszuli. Włosy zaczesał do tyłu, ujarzmiając je za pomocą żelu. Nim zdążyła się odezwać, nachylił się i pocałował ją w policzek. Kiedy zajął miejsce naprzeciwko niej, poczuła, jak ciepło emanuje z jej twarzy na resztę ciała.

– Dzień dobry. Cóż za interesujące powitanie – rzekła.

W niebieskich oczach Harry'ego pojawił się błysk.

– Ładnie wyglądasz. To nowy strój? – Po czym nachylił się ku niej. – Dostrzegłem też, że jesteś obserwowana ze stolika po twojej lewej. – Wziął ją za rękę. – Nie odwracaj się, to by było zbyt oczywiste. Uznałem, że dam im o czym pisać.

– Może powinniśmy przenieść się gdzieś indziej? – Tak naprawdę miała ochotę wrócić do domu.

– To nie potrwa długo. Możemy wyjść, jeśli chcesz, ale uważam, że twój plan pokazywania się publicznie to strzał w dziesiątkę. Nie powinnaś się teraz poddawać. – Uścisnął jej drżącą dłoń.

Na Claire jego spokój podziałał kojąco. Odetchnęła głęboko.

– Dziękuję ci za wyrozumiałość.

– No cóż, mówiłem już, że nigdy dotąd nie byłem celebrytą.

– No i jak ci się to podoba? – Jej uwadze nie uszedł błysk w jego intensywnie niebieskich oczach.

– Przyzwyczajam się. Dziś rano rozpoznał mnie barista w Starbucksie i uraczył mnie gratisową kawą.

Zaśmiała się.

– Poważnie? To przecież ja podobno nie mam grosza przy duszy. Czemu to mnie nie dają kawy?

– Cóż, może i nie jestem spłukany, ale… – uczynił pauzę – gratisowej kawy nie odmówię.

Podszedł kelner i Harry zamówił sobie coś do picia. Kiedy chłopak zapytał, czy są gotowi, aby złożyć zamówienie, Harry zwrócił się do Claire:

– Wiesz, na co masz ochotę? Czy też potrzebujemy nieco więcej czasu?

– Chciałabym się jeszcze zastanowić – rzekła do kelnera. Powoli napiła się martini, nagle nie będąc w stanie spojrzeć Harry'emu w oczy.

Wyczuwając w niej nagłą zmianę nastroju, zapytał:

– Co się stało?

– To naprawdę głupie – odparła i odstawiła drinka na lniany obrus. Patrząc ponad migoczącym płomieniem świecy, w oczach swego towarzysza zobaczyła troskę. – Wiem, że niewiele mówię o swoim życiu z Tonym. Może nie jestem pewna tego, co czuję, ale od samego początku, właściwie od pierwszego wspólnego wyjścia, to on zamawiał mi jedzenie, on zamawiał drinki, wszystko.

– Cóż, niektórzy mężczyźni tak robią. Podobało ci się to?

– Na początku nie. No bo przecież nawet mnie nie zapytał, na co mam ochotę. Nawet podczas tamtej pierwszej randki. Skąd mógłby wiedzieć, co lubię? Z czasem chyba się po prostu przyzwyczaiłam. Nie licząc pierwszego razu, w ogóle tego nie kwestionowałam. – Jak urzeczona patrzyła w płomień świecy migający w centrum ich prywatnego azylu.

Harry nie wiedział, czy powinien ciągnąć ten temat. Claire była wyraźnie zasmucona. Po raz pierwszy jednak otworzyła się i wspomniała o osobistych aspektach swego życia z Anthonym Rawlingsem.

– Dlaczego? – zapytał w końcu.

Uniosła głowę znad pomarańczowo-niebieskiej poświaty.

– Dlaczego co?

– Dlaczego tego nie kwestionowałaś? No bo skoro ci się to nie podobało i chciałaś sama składać zamówienie, czemu mu tego nie powiedziałaś?

Westchnęła.

Harry obserwował, jak wyraz jej twarzy ulega zmianie. Wiedział, co to znaczy. Stawała się udawaną Claire, tą, która trzymała wszystkich na dystans i mówiła to, co należy.

– To skomplikowane. Ujmę to tak, że nikt nie mówi Anthony'emu Rawlingsowi, co ma robić ani w jaki sposób. – Wzięła do ręki menu. – No więc co według ciebie wygląda apetycznie?

– Według mnie wszystko. Powinnaś zamówić to, na co masz ochotę.

Uśmiech, który dostrzegł zza dużej, oprawionej w skórę karty dań, sprawił mu ogromną przyjemność. Nie był udawany.

Kiedy rozmawiali o poszczególnych daniach, piknęły ich telefony; oboje otrzymali esemesa od Amber:

PRZEPRASZAM. W PRACY COŚ WYSKOCZYŁO – NIC POWAŻNEGO. NIE DAM RADY PRZYJECHAĆ.

Claire poczuła ukłucie wyrzutów sumienia. Prawda była taka, że aż do tej chwili w ogóle nie zwróciła uwagi na nieobecność przyjaciółki.

Kiedy na zakończenie kolacji pili kawę, nie pamiętała już także o dziennikarzach. Harry opowiadał jej o SiJo. Temat elektroniki i gier był jej zupełnie obcy. Wspomniała nawet, że od czasów studiów nie grała w żadną grę wideo.

– Trzeba to w takim razie zmienić. – Na twarzy Harry'ego malowało się zdumienie. – Wracamy do mnie i udzielę ci lekcji na temat postępów w branży gier.

Claire uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Nie sądzę, abym się okazała pojętną uczennicą. Minęło tyle lat. Cała moja wiedza jest już przestarzała. Poza tym, jestem pewna, że masz ważniejsze rzeczy do roboty.

– Niby co? Ważniejsze od grania w gry? Chyba żartujesz. Zresztą fakt, że już długo czegoś nie robiłaś, nie oznacza, że nie jesteś w tym dobra. Trochę zachęty i założę się, że dasz sobie radę.

– Taki z ciebie dobry nauczyciel? – zapytała.

Jego szelmowski uśmiech sprawił, że przeanalizowała swoje pytanie. Możliwe, że nie zwróciła uwagi na to, że zmienił się temat.

– Chyba się będziemy musieli przekonać.

Choć poczuła wypełzający na jej policzki rumieniec, starała się zachować kontrolę nad rozmową.

– Cóż, najbardziej zaawansowanym systemem, w jaki grałam, był Nintendo Game Cube, ponad dziesięć lat temu. Teraz gry są bardziej skomplikowane? Z tego, co pamiętam – rzuciła mu spojrzenie znad filiżanki – niezła byłam w Zeldzie.

Kiedy wstali od stołu, Harry swobodnym gestem położył rękę na dolnej części pleców Claire. Najpierw chciała się odsunąć, uznała jednak, że tego nie zrobi.

– Cóż za imponujące CV – zażartował. – Sam nie wiem, dlaczego SiJo nie zgarnęło cię jako specjalistę od gier, nim konkurencja dowie się o twoich sekretnych talentach.

Aparat Phila wszystko zarejestrował.

– Jasne, strój sobie żarty. Założę się, że w Zeldzie będę lepsza od ciebie, a jeśli się postaram, to może nawet przypomnę sobie sekretne komnaty Maria.

– Umowa stoi!

Wyszli razem z restauracji.

Nazajutrz Claire przyglądała się nowym walizkom i stertom ubrań. Pozytywnym aspektem życia z Tonym była Catherine. Potrafiła przewidzieć wszystko, czego Claire będzie potrzebowała. Patrząc na porozkładane rzeczy, zastanawiała się, czy Catherine uznałaby, że o czymś zapomniała. Naszykowała letnie sukienki, krótkie spodenki, plażowe narzutki, japonki i krem z filtrem. Takie właśnie rzeczy potrzebne były na wyjazd pełen słońca i dobrej zabawy.

Na wspomnienie Catherine Claire posmutniała. Szczerze pokochała tę kobietę. Podczas trudnego okresu w jej życiu była dla niej jak matka. Kilkukrotnie myślała o tym, aby zadzwonić do niej i porozmawiać, powstrzymywał ją jednak przed tym strach. Wiedziała, że personel Tony'ego jest mu niezmiernie oddany. A jeśli Catherine uwierzyła w to, że Claire próbowała go zabić? Nie chciała usłyszeć w jej głosie odrzuce-

nia. Nie chciała, aby cokolwiek zmieniło jej pamięć o życzliwej, kochającej Catherine.

Wraz ze zbliżającym się wyjazdem rosła ekscytacja Claire na myśl o spotkaniu z dawną przyjaciółką. Courtney początkowo zaproponowała Cancún. Claire nigdy tam nie była i spodobał jej się ten pomysł. Niestety nie złożyła jeszcze wniosku o wydanie nowego paszportu. Nie szkodzi. W Corpus Christi w połowie kwietnia też było pięknie. Hotele i kurorty będą pełne gości. Dwie kobiety w jednym apartamencie, spacerujące po plaży i opalające się nad basenem nie zwrócą na siebie większej uwagi. Ostatni raz Claire była na plaży na Hawajach, osiemnaście miesięcy temu. Radością napełniała ją myśl o białym piasku, gorących promieniach słońca i błękitnej wodzie.

Przygotowane przez nią rzeczy nie zajmowały dużo miejsca. Zmieściły się do mniejszej z walizek; łatwiej nią będzie manewrować na zatłoczonym lotnisku. Zerknęła na zegarek. Z międzynarodowego portu lotniczego w San Francisco wylatywała o piętnastej trzydzieści. Pasażerowie byli proszeni o stawienie się godzinę przed planowanym wylotem. Jako że dopiero minęła jedenasta, miała jeszcze czas na zjedzenie lunchu.

Kiedy szła do kuchni, rozległ się dzwonek. W myślach rozkoszowała się już teksańskim słońcem. Wyrzuciła z pamięci kwestię niechcianych telefonów czy dziennikarzy z aparatami.

Apartamentowiec, w którym mieszkała, można było uznać za bezpieczny. Aby się do niego dostać, trzeba odbyć rozmowę ze strażnikiem w garażu lub w holu. Osoby nieposiadające statusu mieszkańca musiały pokazać dowód tożsamości i złożyć podpis. Mogły to uznawać za niedogodność, ale mieszkańcy byli dzięki temu spokojniejsi.

Otworzywszy drzwi, Claire zobaczyła jedynie stos pudełek z napisem „Neiman Marcus". Przestraszyła się, kiedy się przekonała, że w ogóle nie widać twarzy dostawcy. Nim jednak zdążyła zamknąć drzwi, dostrzegła tanie, znoszone buty i usłyszała męski głos:

– Pani Nichols?

Przypomniała sobie o oddychaniu.

– Tak.

Młody chłopak z jasnymi włosami wystawił głowę zza kartonów.

– To dla pani. Czy może pani pokwitować odbiór przesyłki?

Uczucie ulgi osłabiło jej mechanizmy obronne.

– Przykro mi, zaszła pomyłka. Niczego nie zamawiałam.

Posłaniec nie bez trudu starał się zachować równowagę z naręczem kartonów i tabletem w ręce. Sprawdził wyświetlacz i upewnił się, że trafił pod właściwy adres. Claire zrobiło jej się go szkoda.

– No dobrze. Proszę je wnieść na korytarz.

Pokwitowała odbiór przesyłki, po czym zamknęła drzwi i przeniosła kartony na stół w jadalni. Na samej górze przyklejono kopertę. Przez chwilę zastanawiała się, czy otworzyć kopertę, czy kartony. Wybrała to pierwsze.

Będę w Palo Alto po Twoim powrocie z Teksasu. Zjemy razem kolację?
Być może chciałabyś się wtedy ubrać w coś stosowniejszego?
Jako że nie odbierasz telefonu, w środę o dziewiętnastej przyślę po Ciebie samochód.
Czekam niecierpliwie na nasze spotkanie.

Ręce zaczęły jej się trząść i kartka upadła na podłogę.

Ściskało ją w żołądku. Nie znała jeszcze zawartości kartonów, jednak znaczenie jego słów było nad wyraz jasne: wiem wszystko o tobie, wiem o twoim wyjeździe, w środę zjemy razem kolację. To nie była prośba, ale jego standardowe polecenie.

Początkowo chciała wyrzucić kartony do śmieci, bez ich uprzedniego otwierania, wygrała jednak ciekawość. Otworzyła je niechętnie. W jednym z mniejszych pudełek kryły się buty: śliczne czarne sandałki na wysokim obcasie od Sergia Rossiego. W innym, większym, znajdowała się czarno-biała, zapierająca dech w piersiach suknia od Diora. W ostatnim

kartonie znalazła dopasowany w talii płaszczyk od Chada Ralpha Rucciego, uszyty z krepy, z szyfonowymi mankietami i rąbkiem. Gdy palce Claire przesuwały się pieszczotliwie po tkaninie, pragnienie przymierzania wszystkiego walczyło z chęcią odesłania kartonów wraz z zawartością. Ostatecznie schowała je do szafy i odsunęła od siebie myśli o nich.

Nauczyła się tego od Scarlett O'Hary: „Pomyślę o tym jutro". Dzisiaj chciała się skoncentrować na czekającym ją wyjeździe. Zaproszenie byłego męża i ubrania mogły zaczekać. Później się tym zajmie.

Na ogół sądzi się po pozorach, a nie po tym,
jakie coś jest naprawdę.
Większość książek osądza się po okładce.
Baltasar Gracian

ROZDZIAŁ 11

1983

– Tak, Antonie, przyjedziemy do Blair na ceremonię – powiedziała przez telefon Amanda.

– Zaczyna się o czternastej – przypomniał matce.

– Wiemy. Wiesz, że Nathaniel nigdy by się nie spóźnił.

To było oczywiste – rodzinę Antona cechowała punktualność.

– Mamo – chłopak się zawahał – babcia też przyjedzie?

Zastanawiał się wcześniej, czy zadać to pytanie, ale musiał się dowiedzieć. Bądź co bądź jego krewni uosabiali rodzinę idealną. Nieobliczalne zachowanie Sharron Rawls sprawiało, że coraz trudniej było zachować ten obraz. Poza tym miał wystarczająco dużo problemów z kolegami z klasy. Szalona babcia mogła tylko wszystko pogorszyć.

– Przyjedzie i wszystko będzie dobrze. Obiecuję. – Anton nie odpowiedział, więc Amanda kontynuowała: – Nathaniel zatrudnił dla niej prywatną asystentkę. Wszędzie towarzyszy twojej babci. Dzięki jej pomocy Sharron radzi sobie znacznie lepiej. Jest bardziej zorganizowana i skupiona.

– To dobrze, naprawdę.

Dwa dni później, ubrany w togę i biret, Anton wsunął głowę do audytorium, szukając wzrokiem swojej rodziny. Scenę oświetlały jasne reflektory, przez co kiepsko było widać widownię. Wiedział jednak, że przyjecha-

li. Rawlsom można sporo zarzucić, ale trzeba przyznać, że byli niezawodni. Dotrzymywali złożonych obietnic.

Po ceremonii spotkał się z nimi w auli Centrum Sztuki. To było idealne miejsce na uroczystości związane z ukończeniem nauki w tej prestiżowej prywatnej akademii. Przeczesawszy wzrokiem tłum, namierzył rodziców, dziadków i towarzyszącą im nieznajomą kobietę.

Idąc w ich stronę, czekał na słowa uznania, których nie usłyszy. Jak on w ogóle mógł sobie wyobrażać, że zostanie pochwalony za ukończenie szkoły z trzecią lokatą? Trzecią, cóż za wstyd! Nieważne, że średnią ocen miał doskonałą i że został przyjęty na każdy uniwersytet, na który złożył papiery. W oczach rodziny nie był numerem jeden.

Czując klepnięcie w ramię, odwrócił się i zobaczył pełne rezerwy, aczkolwiek życzliwe oczy ojca.

– Gratulacje, synu, chcielibyśmy cię zabrać na obiad. To koniec bardzo ważnego etapu w twoim życiu.

Anton kiwnął głową. Spojrzał w stronę dziadka. Twarz starszego mężczyzny była zupełnie nieprzenikniona. Dopiero później się okaże, czy odczuwa dumę czy rozczarowanie. Sharron z kolei wyglądała na zadowoloną. Stojąca obok niej młoda kobieta szepnęła jej coś do ucha, na co ta uśmiechnęła się i skinęła głową.

Według Antona jedynym pozytywnym aspektem tego dnia był nowy spokój babci. Amanda delikatnie dotknęła jego łokcia.

– Anton, poznaj Marie. To osobista asystentka Sharron.

Wyciągnął rękę.

– Witaj, Marie, miło cię poznać.

Młoda kobieta uśmiechnęła się wstydliwie i podała mu dłoń.

– Dzień dobry, panie Rawls.

Zwrócił uwagę na jej sympatyczny uśmiech i jasne oczy, kontrastujące z ciemnymi, jakie mieli wszyscy członkowie jego rodziny. Uznał, że dziewczyna jest niewiele starsza od niego.

Jakie kwalifikacje były potrzebne do pracy na stanowisku osobistej asystentki? Na pewno skończyła jakieś studia, prawda?

Podczas obiadu Marie udawało się trzymać Sharron w ryzach. Babcia Antona nie krzyczała, nie narzekała ani się nie kłóciła. Miało to wpływ nawet na zachowanie Nathaniela. Anton od lat nie widział go tak zrelaksowanego. Jego dziadek co jakiś czas uśmiechał się do żony, na co ona odpowiadała mu uśmiechem pełnym uczucia. Patrzyła na męża tak, jakby był jakimś rzymskim bogiem. Nie znaczy to, że Nathaniel na to nie zasługiwał. Tylko w stosunku do żony wykazywał się anielską cierpliwością. Niestety Sharron nie pamiętała o nikim innym oprócz niego. Jej pamięć zdawała się koncentrować na ich życiu z czasów sprzed narodzin Samuela, z czasów sprzed Amandy i sprzed Antona.

Jako że to był dzień ukończenia przez niego szkoły średniej, Anton uważał, że miło by było usłyszeć kilka komplementów, ale oczywiście ważniejszym tematem okazała się pogoda.

Marie wielokrotnie przypominała Sharron o jej obowiązkach, a starsza pani od razu się wtedy skupiała. Oczywiste było, że niczego nie pragnie bardziej, niż żeby mąż był z niej dumny. Z niewielką pomocą dawała sobie radę. Sharron umiała przestrzegać zasad.

Samuel chwycił się brzegu stołu. Jego matka nie była dzieckiem. Nie potrzebowała cholernej pielęgniarki i z całą pewnością nie musiała się przejmować jego narcystycznym ojcem. Sharron Rawls powinna się przejmować sobą, nikim innym!

Jednak za każdym razem, kiedy próbował z nią o tym porozmawiać, uśmiechała się pogodnie i pytała o Nathaniela. Gdzie on jest? Kiedy wróci? I „och, jak ty masz, chłopcze, na imię?".

Zważywszy na interesy ojca i podupadające zdrowie psychiczne matki, bywały takie dni, kiedy Samuel uważał, że to on powinien zwariować.

Dzięki Bogu, że miał Amandę i Antona – oni pomagali mu zachować zdrowy rozsądek.

To, że byli bardzo dumni z syna, rozumiało się samo przez się. Anton ukończył prestiżową prywatną akademię z trzecią lokatą, a jesienią rozpocznie studia na Uniwersytecie Columbia, na wydziale technologie informatyczne w biznesie. Nie było tajemnicą, że jego syn odziedziczył po dziadku smykałkę do interesów. Samuel miał jedynie nadzieję, że Nathaniel nie doprowadzi Rawls Corporation do ruiny, zanim Anton zdąży postawić w firmie pierwsze kroki. Obecnie podejmowano tak wiele błędnych decyzji.

Na widok nagłego ożywienia matki wstał, aby jej pomóc; Marie była jednak szybsza. Samuel przekonał się ze zdziwieniem, że Sharron od razu się uspokoiła. Być może taka niezwiązana emocjonalnie asystentka to wcale nie jest zły pomysł. Choć dziewczyna była młoda, emanował z niej spokój, którego brakowało Rawlsom. Na swój sposób przypominała mu matkę, zanim dopadła ją ta potworna choroba.

W obliczu burzy zwanej inaczej Nathanielem Sharron działała uspokajająco na wiatr, deszcz i wzburzone morze. Przez całe życie Samuel zastanawiał się, jak ona to robi. Rzadko miał okazję być świadkiem nieporozumień między rodzicami. Pozornie spełniała jego wszystkie żądania, czasami jednak wystarczyło, że spojrzeli na siebie, i Samuel wiedział, że bez doprowadzania do konfrontacji Sharron dała mężowi do zrozumienia, co czuje i czego pragnie.

Samuelowi kompletnie coś takiego nie wychodziło. Nie potrafił się komunikować niewerbalnie z egoistycznym ojcem. Ich konfrontacje bywały głośne i burzliwe. Być może była to ulica dwukierunkowa. Nathaniel musiał chcieć tego rodzaju komunikacji. Akceptował spojrzenia i język ciała żony, ale nikogo poza tym, nawet jedynego syna.

Samuel wiedział, że związek jego rodziców miewał nie najlepsze okresy, ale Sharron nigdy się nie skarżyła. A teraz, kiedy jej stan umysło-

wy uległ pogorszeniu, zdecydowała się tkwić w rzeczywistości, ale nie takiej, w której była matką, babcią czy choćby żoną bogatego biznesmena. Ona widziała świat takim, jakim był, kiedy wzięli z Nathanielem ślub. Patrzyła na przystojnego, aczkolwiek starzejącego się męża i widziała dwudziestojednoletniego żołnierza, w którym się zakochała.

Bywało, że miał za złe Antonowi, iż z wyglądu jest taki podobny do dziadka. Miało to miejsce wtedy, kiedy Sharron patrzyła na wnuka, uśmiechała się słodko, a w jej oczach pojawiał się blask uczucia zarezerwowanego dla jej prawdziwej miłości. Tak, to Nathaniela widziała. Nigdy nie pytała Antona o imię, zawsze mówiła na niego Nathaniel.

Samuel nie pojmował, jakim cudem udało mu się znaleźć Amandę i wypracować coś na kształt normalności. Geny kontra wychowanie. Do diaska, na obu polach miał przekichane. Zerkając na syna, modlił się, aby wpływ Amandy wziął górę nad płynącą w żyłach Antona krwią Rawlsów.

Choć matka, którą kiedyś znał, w zasadzie już nie istniała, Samuel wiedział, że wiele zawdzięcza wpływowi Sharron. Dlatego też jeśli ta dziewczyna pomagała mamie przechodzić ze świata jej młodości do teraźniejszości, to może jednak zaakceptuje jej obecność.

Przyjaciel to ktoś,
kto rozumie twoją przeszłość, wierzy w przyszłość
i akceptuje cię takim, jakim jesteś dzisiaj.
Autor nieznany

ROZDZIAŁ 12

Lot Claire do San Antonio trwał prawie cztery godziny. Wykupiła miejsce w pierwszej klasie, uznając, że po korzystaniu z prywatnych samolotów tym sposobem stopniowo będzie wdrażać obniżanie standardu. Wiedziała także, że jakiś dziennikarz może jej zrobić zdjęcia, a to całe nieposiadanie grosza przy duszy zaczynało jej działać na nerwy. Po wylądowaniu wynajęła samochód i pojechała do hotelu Valencia Riverwalk, gdzie wcześniej zarezerwowała apartament. Okazał się naprawdę śliczny, a do tego miał balkon z widokiem na słynną promenadę. Zmięła pościel na łóżku, a do wanny wrzuciła ręczniki.

„Wygląda, jakby ktoś tam mieszkał" – pomyślała, wracając do wynajętego samochodu.

Czekała ją dwuipółgodzinna jazda do Corpus Christi. Po drodze zatrzymała się w McDonaldzie na zdrową sałatkę. Chciała jak najszybciej dołączyć do Courtney. Na szczęście nawigacja w samochodzie pozwoliła jej uniknąć korków tworzących się po wypadku na autostradzie I-37, instruując, jak skorzystać z objazdu. Choć musiała nadłożyć trochę drogi, lepsze było to niż stanie w korku. Kiedy dojechała na miejsce, była już prawie druga w nocy czasu lokalnego.

Tak jak w hotelu w San Antonio, aby się dostać na piętro, gdzie znajdował się ich apartament, trzeba było mieć klucz. Czekał na nią w recepcji pod imieniem „Julia". Tak miała na imię przyszła synowa Courtney.

Kiedy otworzyła drzwi i weszła do wyłożonego płytkami korytarza, z jednej z dwóch sypialni dobiegł ją znajomy krzyk. Ledwie zdążyła do-

strzec uroczy, urządzony na biało salon i kolorowe meble, a już zatonęła w objęciach przyjaciółki. Po chwili ich śmiech przekształcił się w płacz. Może powodem było niewyspanie, ale bardziej prawdopodobną przyczynę stanowiła osiemnastomiesięczna rozłąka i towarzyszące jej okoliczności.

Ich ponowne spotkanie okazało się właśnie takie, jak sobie wcześniej Claire wyobrażała.

Courtney w ogóle się nie zmieniła; intensywnie niebieskie oczy i brązowe włosy były takie, jak zapamiętała.

– Kochana, moje włosy są takie same tylko dlatego, że moja fryzjerka postanowiła nie zmieniać farby! – oświadczyła żartobliwie Courtney.

Zostawiając na rano rozpakowanie walizki, siedziały obok siebie na sofie i rozmawiały aż do świtu. Ich rozmowa dotyczyła bardziej planów na przyszłość niż przeszłości. Na to drugie będą mieć jeszcze mnóstwo czasu.

Courtney opowiedziała o przygotowaniach do zbliżającego się ślubu Caleba i Julii. Tak bardzo chciała, żeby Claire mogła się na nim zjawić; obie jednak wiedziały, że o ile ich przyjaźń ma pozostać w tajemnicy, coś takiego nie będzie możliwe. Claire dowiedziała się także o niedawno założonej firmie Caleba.

– Dobrze sobie radzi w Chicago. To firma inwestycyjna i udało mu się już pozyskać kilku świetnych klientów.

Claire nie kryła zaskoczenia.

– Jestem zdziwiona, że zdecydował się odejść z Rawlings. No bo wiesz, skoro Brent i Tony się przyjaźnią, można by pomyśleć, że przyszłość Caleba wygląda różowo. Tony zawsze lubił wasze dzieci.

– Okazał mu duże wsparcie. Jako że sam jest przedsiębiorcą, myślę, że podziwia Caleba za to, że nasz syn sam chce zapracować na swój sukces.

Owszem, Tony potrafił być wyrozumiały; Claire wiedziała jednak, że nie zdarzało się to często.

– Cieszę się, że wszystko się układa.

Claire opowiedziała przyjaciółce o Kalifornii, o Amber i Harrym. Oczywiście rozmawiały już o tym wszystkim przez telefon, ale znacznie przyjemniej robiło się to twarzą w twarz. Kiedy poruszyły kwestię doniesień prasowych na temat obecnego życia Claire, wypłynął temat jej finansów. Zapewniła Courtney, że nie mieszka z Harrym i nie jest bez grosza przy duszy. Opowiedziała jej nawet o tajemniczym czeku na sto tysięcy dolarów.

– Myślisz, że kto go przysłał? – zapytała Courtney, sącząc wino. To była druga butelka caberneta, co z pewnością miało pozytywny wpływ na ich szczerość i otwartość.

– Naprawdę nie mam pojęcia. To dziwne. Początkowo zarówno Jane, jak i ja bałyśmy się, że Tony.

– Czemu tak myślałyście?

– Cóż, kto inny ma tyle pieniędzy do stracenia?

– Celna uwaga, ale może darczyńca nie traktował ich jako straty?

Claire się uśmiechnęła.

– Mam nadzieję. Ktokolwiek to był, nie wiem, jak mam mu dziękować. Dzięki niemu odzyskałam swoje życie. – Kontynuowała w zamyśleniu: – Pobyt w więzieniu nie okazał się taki tragiczny. Czas spędzałam przeważnie w samotności. – Zamilkła i popatrzyła przez drzwi balkonowe na czarne jeszcze niebo.

Courtney położyła rękę na jej kolanie.

– Możesz mi wszystko opowiedzieć.

Claire przełknęła łzy.

– Wiem. Tyle że… z nikim o tym nie rozmawiałam. Lubię Amber i Harry'ego, naprawdę. Zachowali się wspaniale, zważywszy na fakt, że prawie się nie znaliśmy, kiedy Amber bez chwili wahania wysłała po

mnie samolot. Chcę się przed nimi otworzyć, ale tak się w wielu kwestiach pogubiłam. Po prostu nie wiem.

– W więzieniu miałaś kogoś, z kim mogłaś porozmawiać?

– Była tam terapeutka, konkretnie psychiatra. Nazywała się doktor Warner. Zainteresował ją mój przypadek. Spotykałyśmy się trzy razy w tygodniu. Początkowo niewiele mówiłam. Nie wiadomo, komu można zaufać, ale z czasem się rozkręciłam.

– Nie zaprzyjaźniłaś się z żadną inną więźniarką?

Pokręciła głową.

– Nie. Kiedy inni się dowiadywali, czyją byłam żoną… cóż, potrafili być… bardzo nieprzyjemni. – Wzrok miała wbity w kolana. – Nigdy nie uważałam, że zgrywam lepszą od innych. Byłam przecież więźniarką, jak wszyscy. Reszta miała jednak inne zdanie. – Westchnęła. – Prościej było trzymać się na uboczu i nie próbować się z nikim zaprzyjaźniać.

Tak dobrze jej się rozmawiało z Courtney; zawsze tak było.

Przyjaciółka przysunęła się jeszcze bliżej i uścisnęła jej dłoń.

– Przepraszam, że nie byłam w stanie zrobić dla ciebie więcej, kiedy tam byłaś… – Po czym ciszej dodała: – Ani żeby nie dopuścić do tego, abyś tam trafiła.

– Naprawdę rozumiem. – Claire uśmiechnęła się do smutnych oczu Courtney. – Ale coś przecież zrobiłaś. Kiedy zaczęły przychodzić listy od ciebie, nie wyobrażasz sobie, jak wielkie to miało dla mnie znaczenie!

– Tak się cieszę i jestem pewna, że cała nasza korespondencja nie została zauważona. Uwierz mi, gdyby Tony wiedział, już Brent by o tym usłyszał.

– Wiem, że to było bardzo ryzykowne. Dziękuję ci.

– No więc jesteś przekonana, że to nie Tony przysłał czek?

– Tak. Ty mnie przekonałaś. Napisałaś mi w esemesie, jak bardzo był zły, kiedy się dowiedział o ułaskawieniu. Przecież gdyby to on wysłał Jane list i pieniądze, to by o tym wiedział. Wiem, że nie napisano o tym w ga-

zetach, co jest po prostu kolejnym cudem, ale znam Tony'ego. Gdyby wydał sto tysięcy dolarów, chciałby się dowiedzieć, czy mu się to opłaciło.

– Myślę, że masz rację.

– Kiedy do mnie zadzwonił, powiedział, że właśnie się dowiedział o moim wyjściu z więzienia. Nie, nie sądzę, aby to był on.

– Nie przychodzi ci do głowy nikt inny?

– Nie bardzo, ale osoba, która to zrobiła, sporo ryzykowała. Nie tylko, jeśli chodzi o Tony'ego, ale także gubernatora Bosleya. To nie wszystko; Jane mogła odmówić złożenia wniosku. Tyle fragmentów układanki musiało się znaleźć na swoim miejscu. – Claire napiła się wina i oparła wygodnie o miękkie poduszki. – Nie wiem, kto jest moim wybawcą ani jak to się wszystko udało załatwić. Czuję jedynie ogromną wdzięczność, że tak się stało.

– Nie mogę uwierzyć, że Jane Allyson dała ci ten czek. Czy tak sobie zażyczył twój wybawca?

– Nie sądzę. Myślę, że miała to być jej zapłata za złożenie wniosku. Nie chciałam przyjąć od niej czeku, ale oświadczyła, że to niedorzecznie wysoka kwota jak na tak mało pracy. Twierdziła, że wniosek był wypełniony i jedyne, co musiała zrobić, to złożyć swój podpis. No i jeszcze zanieść go do biura gubernatora. – Claire dolała sobie wina. – Jane powiedziała, abym potraktowała te pieniądze jako kapitał, który pomoże mi zacząć nowe życie, i żebym zapłaciła jej odpowiednie honorarium. Nie mogłam odmówić. Naprawdę byłam przekonana, że nie mam zupełnie nic.

W oczach Courtney pojawił się błysk.

– Ale miałaś, prawda?

– Owszem. – Uśmiechnęła się przebiegle. – Właściwie to Emily podsunęła mi ten pomysł. Mnie nie przyszła do głowy sprzedaż biżuterii, no i nie miałam pojęcia, ile jest warta.

– Brakuje ci jej?

– Nie! Och… – Claire bawiła się kieliszkiem. – Zbyt szybko odpowiedziałam na to pytanie. Jak wiesz, nie nosiłam jej od ponad roku. Pierścionek i obrączka były piękne i bardzo mi się podobały, kiedy je otrzymałam. Obrączki powinny symbolizować uczucie. Bez niego to jedynie metal i kamienie. Ale wiesz, tamtego naszyjnika nigdy nie lubiłam.

– Naprawdę? Był śliczny i często go nosiłaś.

– To prawda. – Claire zbliżyła kieliszek do ust, dając w ten sposób do zrozumienia, że to wszystko, co miała do powiedzenia na ten temat.

– A kolczyki?

– One też były śliczne. Tony podarował mi je na urodziny, zaraz po tamtym przyjęciu, na którym byliśmy w Hollywood. Pamiętasz, u Eliego i MaryAnn?

Dzięki zdobytej przez Brenta kopii dokumentu sądowego Courtney wiedziała, co się wydarzyło w Kalifornii. Wiedziała, że Tony skrzywdził fizycznie swoją żonę. Claire nie miała pojęcia, że ona o tym wie. Courtney zamierzała jej to powiedzieć podczas tego spotkania. Teraz jednak moment nie wydawał się właściwy.

– Pamiętam tamto przyjęcie. Potem wybraliście się we dwoje do Yosemite, prawda?

– Tak. – Na twarzy Claire pojawił się lekki uśmiech, a jej oczy rozbłysły. – Zastanawiam się, czy nie kupić sobie małych diamentowych kolczyków. Każda kobieta potrzebuje czegoś takiego, no nie?

Courtney uśmiechnęła się, widząc, jak jej przyjaciółka jest dumna z tego, że może robić, na co tylko ma ochotę.

– Jasne! Każda powinna mieć kolczyki z diamentami! – zgodziła się.

Opowiedziała także o Timie i Sue. Ich synek Sean właśnie skończył roczek! Pokazała w telefonie zdjęcie zrobione podczas imprezy urodzinowej.

– Nie mogę uwierzyć, że ich maluch ma już rok. Tyle mnie ominęło.

– Skarbie – zaczęła Courtney, a w jej głosie słychać było troskę. – Są ludzie, którzy naprawdę wierzą w to, że próbowałaś go zabić.

Claire wbiła wzrok w swój kieliszek.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Wiedz, że ja do nich nie należę.

– Brent?

– Nie. On też w to nie wierzy. Ujmę to tak, że patrzymy na to z innej perspektywy niż większość.

Claire chwyciła dłoń przyjaciółki. Jej zielone oczy błyszczały od łez.

– Dziękuję wam za to, że mi wierzycie. Wiem, że nie jestem w stanie tego udowodnić, ale sama świadomość, że są ludzie, którzy mi wierzą i mnie wspierają, znaczy dla mnie tyle, że nie masz pojęcia.

Rozmawiały do świtu, a śmiech przeplatały chwile wzruszenia. Kiedy słońce wzeszło, obie były wykończone. Stały na balkonie i przyglądały się, jak ciemne niebo ustępuje światłu, gdy nad Zatoką Meksykańską rozciągała się czerwona poświata. W końcu czerwień zmieniła się w kolor pomarańczowy, a czerń nieba stała się błękitem. Obie zgodnie uznały, że pora iść spać.

Kiedy Claire położyła się na dużym łóżku, przez jej głowę przelatywało tak wiele wspomnień dotyczących ich przyjaźni. Jednak od razu zmorzył ją sen.

To niewiarygodne, ale przebudziła się dopiero około trzynastej. Patrzyła na budzik, nie wierząc własnym oczom. Udała się do pustego salonu i na stole znalazła kartkę:

Hej, Claire!
Jestem nad basenem. W dzbanku masz kawę. Zanim do mnie dołączysz, przejrzyj, proszę, dokumenty, które leżą na stole w kuchni. Uznałam, że łatwiej Ci będzie przeczytać to na osobności, kiedy nie będę patrzeć Ci przez ramię. Brent przypadkowo zdobył te informacje za pośrednictwem Marcusa Evergreena. W ogóle nie po-

winno to było trafić w jego ręce, nie powinien tego czytać ani mi pokazywać. Gdyby to wyszło na jaw, pewnie musiałby ponieść surowe konsekwencje natury prawnej. Oczywiście Tony nie wie, że to mamy.

Wiedz, proszę, że kochamy Cię i wierzymy w każde Twoje słowo. Mam nadzieję, że kiedy skończysz czytać, zejdziesz do mnie i porozmawiamy.

Buziaki,

Cort

Choć salon od kuchni dzieliło zaledwie sześć metrów, Claire miała wrażenie, że jej stopy ważą tonę. Z każdym krokiem cel, do którego zmierzała, wydawał się coraz odleglejszy. Zobaczyła segregator. Pewnego razu Tony, zanim jeszcze go poślubiła, pokazał jej artykuł napisany przez Meredith Banks, a innym razem komunikat dla prasy o śmierci Simona. Przypomniały jej się teraz obie te sytuacje. Choć nie miała pewności, co kryje segregator, wiedziała, że na pewno nic dobrego.

Postawiła na stole kubek z kawą i muffinkę, po czym odetchnęła głęboko i otworzyła segregator. Na pierwszej stronie napisano: „31 stycznia 2012 roku, Paul Task, adwokat – postępowanie przygotowawcze – Stan Iowa przeciwko Rawlings, Claire". Przekartkowała raport. Nie musiała go czytać. To były jej słowa. Jej życie. Widziała przed sobą dokumentację swojego życia z Tonym, widziała prawdę. Nie ujęto w tym raporcie wszystkiego, zresztą widniała o tym stosowna informacja, ale wystarczająco dużo. Opisane było jej porwanie, znęcanie się psychiczne i fizyczne, kary, nieustanna kontrola, pobicie, które mało brakowało, a doprowadziłoby do jej śmierci, zmiana zachowania Tony'ego, ślub, jego kontrolowanie, dominacja… i powód, dla którego wyjechała tamtego dnia z domu. O wpół do trzeciej kubek był pusty, a muffinka zimna i nietknięta.

Claire wpatrywała się w otwarty segregator i zastanawiała, co zrobić, co powiedzieć. Nie licząc swoich prawników i doktor Warner, z nikim o tym nie rozmawiała. Poczuła ukłucie paniki.

Jeśli Tony się dowie, że oni wiedzą… O, Boże! To stanowiło jawne pogwałcenie jego zasad.

Zostawiwszy segregator na stole, wróciła do sypialni i włożyła strój kąpielowy. Dotarło do niej, że to właśnie tymi informacjami Courtney chciała się podzielić – osobiście. Ona rzeczywiście wiedziała. Claire przypomniała sobie to uczucie katharsis, jakiego doświadczyła po wyjawieniu wszystkiego swoim obrońcom. W przypadku doktor Warner było jednak inaczej. Odczuwała wstyd, jakby to było w pewnym sensie jej winą. Przecież pozwoliła, aby to wszystko się wydarzyło. Doktor Warner przyznała, że Claire pozwoliła Tony'emu się zdominować.

Jak mogła spojrzeć teraz Courtney w oczy, wiedząc, że pozwalała się wykorzystywać i jeszcze na ten temat kłamała?

Claire zamierzała zejść na basen. Teraz jednak padła na łóżko i pozwoliła płynąć łzom. Nie miało to końca. W końcu zasnęła, ubrana w nowe białe bikini. Obudził ją dotyk ciepłej, delikatnej dłoni, głaszczącej jej nagie plecy. Nie odwróciła się. Zamiast tego ukryła twarz w wilgotnej, miękkiej poduszce i wykształciła:

– Tak bardzo cię przepraszam.

Spodziewała się współczucia, jednak głos Courtney okazał się surowy:

– Ty przepraszasz? Claire, proszę, odwróć się. – Posłuchała. Przyjaciółka popatrzyła na jej zapuchnięte oczy i policzki mokre od łez. – Dziewczyno, za co ty, u licha, przepraszasz? Według mnie to my powinniśmy przepraszać!

Dla Claire jej słowa były pozbawione sensu. To przecież ona pozwoliła Tony'emu na to, aby ją wykorzystywał. To ona okłamywała wszystkich, w szczególności Courtney. Ileż to razy przyjaciółka pytała ją, czy aby wszystko w porządku? A ona za każdym razem kłamała.

Po jej policzkach znowu zaczęły płynąć łzy.

– Okłamywałam cię. Kłamałam tak wiele razy. Pozwalałam, by działo się to wszystko.

– Skarbie, każdy w otoczeniu Anthony'ego Rawlingsa pozwala, by działo się to, co się dzieje. Co niby miałaś zrobić? Myślisz, że gdybyś częściej mu się stawiała, on by się wycofał?

Claire nie potrafiła udzielić odpowiedzi na to pytanie. Nie chciała o tym rozmawiać. Bolała ją głowa.

– Coś ci powiem – kontynuowała Courtney. – Może nie dotyczy to sfery fizycznej, jak w twoim przypadku, ale nas wszystkich można uznać za ofiary twojego byłego męża. Myślisz, że pozwolilibyśmy wsadzić cię do więzienia, gdybyśmy nie bali się tego, co może zrobić Tony?

Claire wpatrywała się w nią z niedowierzaniem. Wytarła nos wierzchem dłoni i zapytała:

– Co masz na myśli mówiąc „bali się"?

– Mam na myśli strach, przerażenie. Wykładamy wszystkie karty na stół, tak? – Claire kiwnęła głową. – Wszyscy wiemy, że Tony ma władzę, ogromną władzę. Brent nie jest jeszcze gotowy na emeryturę i nie ma takiej możliwości, żeby odszedł od Tony'ego. Poza tym większość naszych oszczędności to akcje Rawlings Industries. To znaczy wcześniej tak było. Brent mnie przekonał, że my i najpewniej także nasze dzieci musielibyśmy się zmierzyć z surowymi konsekwencjami, gdybyśmy ujawnili informacje z segregatora.

– Od jak dawna wiecie?

– Dowiedzieliśmy się wszystkiego jeszcze przed waszym rozwodem. Dokument znajdował się na pendrivie z biura Evergreena. Napisałam ci, że w ogóle nie powinno go tam być, a Brent nie powinien go przeczytać.

Claire wtuliła twarz w miękką poduszkę i westchnęła. Powoli wstała i popatrzyła w oczy przyjaciółki. Naprawdę nie wiedziała, co powiedzieć i źle się czuła z targającymi nią emocjami.

– Claire, rozumiem, dlaczego mi nic nie powiedziałaś. Szkoda, że tego nie zrobiłaś. Miałam przeczucie, że rzeczywistość jest inna, niż by się mogło wydawać. Prawda jest jednak taka, że nie zdawałam sobie

sprawy, jak poważna była ta cała sytuacja. Rozumiem, że nie mogłaś niczego powiedzieć.

– Gdybym to zrobiła, nie wolno by mi było się z tobą spotykać. – Z gardła Claire wydobył się szloch. – Byłaś mi potrzebna.

Dwie kobiety uściskały się tak mocno, jak nigdy dotąd. Kilka chwil później Courtney zaczęła się śmiać.

– Nie cieszysz się, że przejechałaś taki kawał drogi, żeby tak się teraz dobrze bawić?

Claire popatrzyła w jej szczere niebieskie oczy, które były teraz równie czerwone od płaczu jak jej własne, i parsknęła.

– W tej akurat chwili nie jestem tego taka pewna.

– Ja jestem. Musiałam ci przekazać, co wiemy. Musiałam ci powiedzieć, że rozumiemy. A jeśli z jakiegoś powodu czujesz się odpowiedzialna albo wydaje ci się, że zasłużyłaś na to, co ci się przytrafiło… to wiedz, że się mylisz. Powiedziałam ci kiedyś, że kochałam i jednocześnie nienawidziłam twojego męża. Prawdopodobnie nadal tak jest. Ten człowiek potrafi robić wspaniałe rzeczy. Nie wiedzieliśmy jedynie, że bywa aż tak podły. Claire, jesteś święta, że kochałaś go pomimo tego wszystkiego. Proszę, nigdy nie myśl, że na cokolwiek zasłużyłaś. Nikt nie powinien przechodzić przez to, czego musiałaś doświadczyć. – Courtney pokręciła głową. – Jedno nie daje mi spokoju… Naprawdę wierzyłam w to, że cię kocha i że ty go kochasz. Jako jego przyjaciele martwiliśmy się tym, że kobietom może zależeć tylko na jego pieniądzach. W przypadku ciebie nigdy nie odnieśliśmy takiego wrażenia.

– Chciałabym ci to umieć wytłumaczyć – odparła Claire. – Do diaska, chciałabym to umieć wytłumaczyć samej sobie. Kiedy go poznałam, nie wiedziałam, kim jest. Nawet po tym, jak przywiózł mnie do swojego domu. Uwierz mi, mocno go wtedy nienawidziłam. Mówiłam mu to wiele razy. Może to kwestia odosobnienia, bo przecież nie miałam kontaktu z nikim oprócz niego, ale z czasem autentycznie go pokochałam. Przy-

najmniej tak mi się wydawało, a on stał się wobec mnie lepszy, dużo lepszy. – Uśmiechnęła się smutno. – Myślę, że to prawda. Miłość i nienawiść to pokrewne uczucia, intensywne i pochłaniające całą energię. Nawet po tym, jak wsadził mnie do więzienia… nawet teraz muszę się mierzyć z tymi dwoma uczuciami. – Pokręciła głową. – Wiem, że to nie ma sensu. Tyle że Tony potrafił być baaaardzo dobry. A kiedy nie był… to wtedy… zawsze żyłam w stresie i pod presją. – Claire pomyślała o Brencie i uśmiechnęła się blado. – Myślę, że rzeczywiście to rozumiesz. Że jeśli ktokolwiek miałby to rozumieć, bylibyście to Brent i ty. Na jego twarzy widywałam ten sam stres.

Courtney kiwnęła głową.

– Cieszę się, że mi wierzysz. Chcieliśmy ci pomóc, ale nie mieliśmy pewności, czy się uda. Skarbie, to nie było tracenie pieniędzy. Warto było wydać znacznie więcej!

Claire wyprostowała się i otworzyła usta ze zdumienia. W końcu udało jej się wydukać:

– O mój Boże, to wy? – Courtney ponownie kiwnęła głową. – No jasne, przecież wniosek był wypełniony. Brent jest prawnikiem, więc wiedział, jak to zrobić! – W głosie Claire pobrzmiewały zdumienie i wdzięczność. – Pozwólcie mi oddać te pieniądze. Mogę to zrobić, sprzedałam przecież biżuterię.

– W żadnym razie! Uznaj to za uciszenie naszych wyrzutów sumienia. Byliśmy tacy bezradni, tak bardzo chcieliśmy powstrzymać to, co się dzieje. Jak powiedziałaś, istniało ryzyko. Ryzyko, które się opłaciło.

Claire ponownie ją uściskała.

– A więc to prawda, Brent rzeczywiście mi wierzy.

– Przecież ci mówiłam.

– No wiem… ale teraz mam pewność. Wiesz, kiedy przyjechał wtedy do więzienia…

– Tony go ostrzegł – przerwała jej Courtney. – Powiedział, że za odpowiednią cenę można wejść w posiadanie nagrań z pokojów odwiedzin. Nakazał Brentowi, aby ta wizyta miała charakter stricte służbowy.

– Czy Tony obejrzał nagranie?

Courtney się uśmiechnęła.

– Nie wiem. Brent na to liczył.

– Dlaczego?

– Dlatego że kiedy wrócił do domu, był pod ogromnym wrażeniem ciebie. Nie wiedział, czego się ma spodziewać, i nie chciał konfrontacji z tobą.

– Nie miał wyboru, prawda?

– Owszem, ale po wszystkim cieszył się, że to zrobił. Opowiadał o twojej sile, odporności i determinacji. Nie wiem, czy pamiętasz, ale kazałaś mu przekazać Tony'emu, aby ten złożył pozew przeciwko tobie, gdyż wtedy z przyjemnością będziesz zeznawać przed większą publicznością. – Claire uśmiechnęła się szeroko i kiwnęła głową. Rzeczywiście tak powiedziała. – Tony naturalnie nie wyjaśnił Brentowi, co dawało podstawy do takiej sprawy, ale on wiedział. Wiedział także, że Tony za żadne skarby nie wniesie pozwu. To był tylko głupi pokaz siły. Szczerze mówiąc, nie wiemy, czy celem tego było zranienie ciebie, czy Brenta, ale jednego możesz być pewna, mojego męża to natchnęło.

– Natchnęło?

– Tak. Już wcześniej wiedzieliśmy, że chcemy zdystansować siebie i Caleba od Rawlings Industries. Świadomość tego, jak wiele masz siły z dala od niego, choćby i w więzieniu, przypominała nam nieustannie o tym, abyśmy nie zboczyli z raz obranego kursu.

– Cieszy mnie to. Pamiętam, że kiedy Brent wyszedł, zrobiło mi się go szkoda. – Claire nie mogła uwierzyć, że może liczyć na wsparcie najbliższych przyjaciół Tony'ego.

Razem udały się na basen, a później zjadły lunch. Wylegiwały się na rozstawionych na plaży leżakach i sączyły drinki. Rozmawiały o wszystkim. Claire opowiedziała nawet o swoich mieszanych uczuciach do byłego męża. Nienawidziła tego, co zrobił. Niemniej jednak bywało, że wspominała dobre czasy i wtedy za nim tęskniła. Wiedziała, że Tony chce się z nią spotkać. Autentycznie ją to przerażało. Nie obawiała się zagrożenia natury fizycznej. Robiła wszystko, co tylko mogła, aby uniknąć powtórki. To sobie samej nie wierzyła. Jeśli spotka się z nią czarujący, kochający i serdeczny Tony, wcale nie była pewna, czy będzie mu się w stanie oprzeć.

Opowiedziała Courtney o zaproszeniu na kolację. Dziwne, ale przyjaciółka nie próbowała jej od tego odwieść. Kilka tygodni temu podobny temat doprowadził do nieprzyjemnej wymiany zdań z Amber. Tyle że Courtney znała Tony'ego i naprawdę wszystko rozumiała.

Ciepła woda zatoki obmywała piaszczysty brzeg, ich stopy zanurzały się w miękkim, wilgotnym piasku, a słońce pieściło opalone ciała. Ubrane w stroje kąpielowe, Claire i Courtney spacerowały wzdłuż plaży, co rusz schylając się, aby podnieść jakąś muszelkę. Choć był to już trzeci dzień ich sekretnej wycieczki, nie brakowało im tematów do rozmów.

Claire opowiedziała Courtney o kartonie Tony'ego. Początkowo nie miała tego w planach, ale wyznanie prawdy zapewniło jej uczucie swobody. Wyjaśniła, dlaczego w ogóle Tony się nią zainteresował, że wszystko miało swój początek w tym, że jej dziadek pomógł w skazaniu jego dziadka za przestępstwa gospodarcze.

– To tak, jakby trzydzieści lat temu wszyscy zostali umieszczeni w scenariuszu, a ich rodzina musiała ponieść tego konsekwencje. Nawet rodzice Tony'ego.

– Myślisz, że to on ich zabił?

– Na początku tak sądziłam. Może to tylko pobożne życzenie, ale teraz nie jestem już taka pewna. Wydaje mi się, że maczał palce w śmierci

moich rodziców, ale możliwe także, że to był zwykły wypadek.

– Nie miałam pojęcia, że Rawlings nie jest jego nazwiskiem rodowym. Ciekawe, czy Brent o tym wie.

– Uważam, że Tony ponosi także odpowiedzialność za śmierć Simona Johnsona. Wypadek jego samolotu po tym, jak się spotkaliśmy w Chicago, to zbyt duży zbieg okoliczności.

Courtney pokręciła głową.

– Wiedziałam, że do wielu rzeczy jest zdolny, ale nie mogę uwierzyć, jak daleko to wszystko sięga. Naprawdę wysłał ci zdjęcia będące dowodem, że obserwował cię od lat, jeszcze zanim się poznaliście? – Claire kiwnęła głową. – No a Emily? Skoro karze wszystkich krewnych twojego dziadka, to czy jej też by czegoś nie zrobił?

– Zrobił. To znaczy nie bezpośrednio jej, ale krzywdząc mnie i Johna, ukarał także Emily.

Courtney wiedziała od Brenta, że to Tony jest odpowiedzialny za kłopoty Johna.

– Czy to koniec? – zapytała teraz. – Czy jest ktoś jeszcze, kto według niego powinien zapłacić?

– Nie wiem. Ale wygląda na to, że znowu skoncentrował się na mnie. – Wzruszyła ramionami. – Nie wiem, czy uważa, że za mało się nacierpiałam, a może wprost przeciwnie. Być może według niego wendeta dobiegła końca i wydaje mu się, że będę chciała na nowo się z nim związać. Na szczęście Emily i ja jesteśmy jedynymi żyjącymi potomkiniami naszego dziadka.

– No cóż, skarbie, sama musisz zdecydować, co robić. – Courtney uśmiechnęła się, po czym kontynuowała: – Pamiętaj jedynie, że tym razem to będzie twoja decyzja. – Po chwili namysłu dodała: – Powinnaś się chyba cieszyć, że nie masz kuzynów.

– O tak, straszna by była świadomość, że ktoś jeszcze przechodzi przez to, co ja.

– No dobrze, opowiedz mi więcej o tym całym Harrym. Na zdjęciach w gazetach wydaje się całkiem przystojny.

Claire oblała się rumieńcem.

– To tylko przyjaciel, ale masz rację, jest przystojny. Rzekłabym, że jego najbardziej urzekającą cechą jest to, że w niczym nie przypomina Tony'ego.

– No więc?

– No więc nic, przyjaźnimy się. To brat Amber i bardzo mi pomaga w odbudowaniu życia i grzebaniu w przeszłości Tony'ego.

– Jasne, wierzę ci.

– I… możliwe, że świetnie całuje – wyznała Claire. – Ale przysięgam ci, że do niczego więcej nie doszło.

– Uśmiechasz się dzięki niemu?

Claire przytaknęła.

– Żyjesz w strachu, że go zdenerwujesz?

Pokręciła głową.

– Skarbie, jeśli wybierzesz się na tę kolację z Tonym… zrobisz coś dla mnie? Zapamiętaj te dwa pytania i swoje odpowiedzi.

Gula w gardle Claire nie pozwoliła jej nic powiedzieć, więc pokiwała głową. Będzie pamiętać.

Wynajęty chrysler 200 toczył się gorącą teksańską drogą, kierując się w stronę San Antonio. Wnętrze auta wypełniała muzyka. Claire rozmyślała o tym, czego się dowiedziała od Courtney. W życiu by nie podejrzewała, że właśnie to ona i Brent są jej aniołami. Tony uważał ich za najbliższych przyjaciół, a mimo to Claire jechała teraz na północ autostradą trzydzieści siedem. Gdyby to zależało od niego, nadal siedziałaby w więzieniu.

Dzięki dniom spędzonym nad basenem i na plaży jej skóra nabrała ładnego, złotego odcienia. Tyle czasu minęło, odkąd mogła się cieszyć go-

rącym słońcem. Ten wyjazd wzmocnił ją zarówno w sensie duchowym, jak i fizycznie.

Courtney pierwsza wyjechała z Corpus Christi. Możliwe, że wylądowała już w Iowa. Claire lot powrotny do San Francisco miała dopiero jutro.

Około szesnastej trzydzieści zajechała na podziemny parking przylegający do hotelu Valencia Riverwalk. Apartament miała zarezerwowany do jutra. Personel sprzątający oczywiście wiedział, że wyjechała na większą część tygodnia, ale to nie jego próbowała wywieść w pole.

Szukając klucza do apartamentu, którym tak właściwie była karta magnetyczna, weszła do lśniącej, złotej windy. Drzwi się zasunęły, ale winda ani drgnęła. Claire pamiętała, że schowała kartę w jakieś bezpieczne miejsce – gdyby tylko przypomniało jej się, która to była przegródka w torebce.

Drzwi windy ponownie się rozsunęły i do środka wszedł wysoki, siwowłosy mężczyzna w średnim wieku. Claire uśmiechnęła się grzecznie, sprawdzając kolejną zapinaną na zamek przegródkę przepastnej torby od Gucciego.

Mężczyzna posłał jej powściągliwy uśmiech, po czym włożył swoją kartę i wcisnął jedenaste piętro. Claire odetchnęła, kiedy znalazła to, czego szukała.

– Tu cię mam – mruknęła pod nosem.

Mężczyzna odsunął się na bok, odsłaniając panel kontrolny.

– Przepraszam. Przeszkodziłem pani?

– Nie, ja także mam pokój na jedenastym piętrze.

Spojrzał na stojącą przy jej nogach niedużą walizkę.

– Spodoba się pani ten hotel. Obsługa jest rewelacyjna.

– Dziękuję, mieszkam tu od kilku dni. – Przypomniawszy sobie o walizce, dodała: – Musiałam przynieść kilka rzeczy z samochodu.

Nie wiedziała, dlaczego kłamie. W każdym razie miała przećwiczoną swoją wersję i cieszyła się, że brzmi dość prawdopodobnie.

– No cóż, życzę udanej reszty pobytu. – Winda się zatrzymała, a drzwi rozsunęły. Mężczyzna grzecznie puścił ją przodem.

Uśmiechnęła się.

– Dziękuję, ja panu także.

Claire skręciła w prawo, a mężczyzna z windy w lewo. Otworzyła drzwi i szybko weszła do skąpanego w słońcu apartamentu. Gdy się odwróciła, aby zamknąć drzwi na zasuwkę, odruchowo wyjrzała przez wizjer. I zobaczyła, jak właśnie ten mężczyzna otwiera drzwi pokoju znajdującego się naprzeciwko.

Dziwne, czemu poszedł w innym kierunku, skoro pokój miał tutaj? Wyglądał znajomo. Może go zobaczyła, kiedy meldowała się w hotelu? A może ma paranoję!

Na stoliku nocnym w sypialni leżał jedyny przedmiot, który pozostawiła w hotelu – jeden z telefonów, ten, którego numer znał Tony. Był włączony i podłączony do ładowarki.

Dobrze było przez cztery dni nie odbierać od niego wiadomości. Nieoceniona okazała się możliwość pozwolenia, aby sygnał tego telefonu był wysyłany z tej lokalizacji. Ten mały podstęp oraz czasochłonna procedura wykasowywania GPS były pomysłem Harry'ego. Policyjna przeszłość sprawiała, że cechowała go podejrzliwość, ale też dysponował bezcenną wiedzą. Bez jego wskazówek Claire nie poradziłaby sobie z usuwaniem GPS. Zrobiłaby wszystko, nieważne jak bardzo czasochłonne, byle chronić Courtney.

Otworzyła oszklone drzwi, wyszła na balkon i oddychała ciepłym, wiosennym powietrzem. Spoglądając w dół, widziała ludzi spacerujących słynną promenadą Riverwalk. Była piękna: woda, kwiaty i gigantyczne cyprysy. Lekka bryza poruszała zasłonami w otwartych drzwiach, gdy tymczasem Claire rozsiadła się na szerokim łóżku i sprawdziła telefon.

Siedem nieodebranych połączeń i trzy esemesy. Odłożyła aparat. Nie chciała sobie psuć nastroju, później je przeczyta.

Następnie napisała do Emily. Codziennie wysyłała jej esemesa o treści:

WSZYSTKO W PORZĄDKU.

Dzisiaj dodała:

WRÓCIŁAM DO SAN ANTONIO. LOT DO SAN FRAN JUTRO W POŁUDNIE. ZADZWOŃ, GDY BĘDZIESZ MOGŁA. UŚCISKI!

Jako że do Indiany wrócił mąż Emily, John, siostry nie rozmawiały już ze sobą każdego dnia; obiecały sobie jednak, że codziennie będą się sobie meldować. Claire rozmawiała kilka razy z Johnem po jego zwolnieniu z więzienia. Początkowo odczuwała nawet większe skrępowanie niż podczas pierwszych rozmów z Emily. Myśląc o czasie spędzonym z Courtney, zdecydowała, że muszą się spotkać. Takie rozwiązanie było znacznie lepsze od rozmów przez telefon.

Wysłała także esemesy do Amber i Harry'ego, informując ich o tym, gdzie się znajduje. Cudowna była świadomość, że są na tym świecie ludzie, którym zależy na niej i którzy się o nią martwią. Zamknęła oczy, zastanawiając się, czy nie uciąć sobie drzemki. Przeszkodził jej w tym dzwonek „telefonu Emily". Nie otwierając oczu, sięgnęła po małą czarną komórkę.

– Cześć.

– Hej, Claire, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że dzwonię. – Ten głos ją zaskoczył. Od razu otworzyła oczy. Senność minęła jak ręką odjął. Nie słyszała tego głosu od zeszłego lipca w żeńskim zakładzie karnym w Iowa.

– Brent?

– Tak. – Wstrzymała oddech, nie mając pewności, co powiedzieć. – Courtney jest już w domu, cała i zdrowa.

Myśli wirowały w jej głowie. Pragnęła mu zaufać. W końcu to on był także odpowiedzialny za odzyskanie przez nią wolności, i również on był ofiarą Tony'ego. Claire o tym wiedziała. Była przecież świadkiem ich interakcji.

– Cieszę się. – Przełknęła ślinę, po czym dodała: – Brent… dziękuję.

– Nie dziękuj mi, proszę. Więcej wyrządziłem ci złego niż dobrego.

W jego głosie słychać było ból.

– Powiedz mi jedno, z tych wszystkich rzeczy, które rzeczywiście chciałeś zrobić?

– Pragnąłem ci pomóc. Nigdy nie chciałem twojej krzywdy, nawet jeszcze przed przeczytaniem tamtego raportu. Tyle że czasem nie miałem…

– Rozumiem – przerwała mu Claire. Odetchnęła głęboko, po czym kontynuowała: – Wiesz o tym, prawda?

– Tak. I rozumiemy cię.

Jej całe ciało przepełniło ciepło. Znała tego człowieka od niecałych trzech lat. Jej były mąż uważał go za najlepszego przyjaciela, a Brent musiał się zmagać z jego dominacją, podobnie jak Claire. Choć się uśmiechała, po jej policzkach popłynęły łzy.

– Powiedziałam Courtney, że oddam wam pieniądze. Stać mnie teraz.

– Słyszałem i zgadzam się z nią. Zatrzymaj, proszę, te pieniądze. Oglądanie i słuchanie reakcji Tony'ego na wieść o tym, że zostałaś ułaskawiona, a on nie ma żadnej możliwości, aby to zmienić, warte było każdego wydanego centa.

– Jeśli jest coś, co mogłabym dla was zrobić…

– Właściwie to tak…

Rozmawiali przez niemal godzinę. Brent chciał się dowiedzieć wszystkiego o zawartości kartonu Tony'ego. Zafascynowały go te infor-

macje. Zapytał ją także o to, czego udało jej się dowiedzieć z pomocą Amber i Harry'ego. Obiecał, że sam uczyni, co tylko będzie w stanie. Opowiedział jej także o tym, co musiał zrobić przeciwko niej: rozwód bez finansowego zadośćuczynienia, zachowanie podczas wizyty w więzieniu, wynajęcie prywatnego detektywa, aby ją odnalazł, i wspieranie Tony'ego.

Claire zapewniła go, że to rozumie. Nie miał wyboru, a ona bardzo była wdzięczna za jego obecne potajemne wsparcie. Ze strachem w głosie zadała Brentowi pytanie, które dręczyło ją od jakiegoś czasu:

– Czy z Jane Allyson wszystko w porządku? To znaczy, czy Tony nic jej nie zrobił? – Zamarło jej serce, kiedy po drugiej stronie przez chwilę panowała cisza.

– Na razie nie – odparł w końcu.

– Mógłbyś to, proszę, rozwinąć?

– Kiedy opuściliśmy jej gabinet, Tony dał głośny upust swemu niezadowoleniu. – Claire kiwnęła głową, choć Brent jej przecież nie widział. – Wielokrotnie mu przypominałem, że jeśli tuż po złożeniu wniosku o twoje ułaskawienie coś nagle przytrafi się Jane Allyson czy też jej świetnie zapowiadającej się karierze, będzie to wyglądać podejrzanie.

Uśmiechnęła się. Brent znał zasady gry. Słabością Tony'ego było przecież zachowywanie pozorów.

– Nie chcę, żeby przyszło jej zapłacić za to, że mi pomogła.

– To przeze mnie znalazła się w obecnym położeniu. Obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ją chronić. – Zachichotał. – Doskonale wiedziała, co robi. Dlatego właśnie ją wybrałem. To ostra kobietka i świetna prawniczka! Powinnaś ją była słyszeć, kiedy byliśmy u niej z Tonym.

– No pewnie. Ona jedyna w areszcie w Iowa, w pomieszczeniu pełnym mężczyzn, postawiła się Tony'emu.

– Ona i ty.

– J-ja? – wyjąkała. – Ja mu się nigdy nie postawiłam.

– To nieprawda. Nie przetrwałabyś, gdyby nie uważał cię za wyzwanie. On naprawdę sądził, że przystaniesz na ten wniosek o uznanie cię za niepoczytalną.

– Cóż, fakt, że odmówiłam, prawdopodobnie potwierdza to, że jestem obłąkana.

Brent się zaśmiał.

– Dlatego właśnie tak dobrze dogadujesz się z Courtney.

Opowiedział jej także o Phillipie Roachu, prywatnym detektywie, który od miesiąca ma ją na oku, a Tony'emu wysyła zdjęcia i raporty. Brent nie miał wglądu we wszystkie informacje, ale uważał, że nastawienie Tony'ego wobec Claire ulega zmianie. Według niego nie był już zdenerwowany, lecz zaczął mieć na jej punkcie obsesję.

Zapewnił ją, że podczas minionego tygodnia udało jej się zgubić detektywa.

– Gdyby Tony wiedział, że ty i Cort jesteście razem, dowiedziałbym się o tym. Raz zadzwoniłem nawet do pana Roacha, aby potwierdzić swoją teorię. Mówił dość wymijająco o czterech ostatnich dniach i obiecał wkrótce nowe informacje. – Claire usłyszała uśmiech w głosie Brenta. – To wszystko doprowadza Tony'ego do lekkiego obłędu.

– Poznałeś tego Phillipa Roacha? Jak wygląda? – zapytała.

Była dziewiętnasta dwadzieścia trzy. Claire początkowo miała w planach spokojny wieczór i kolację w apartamencie. Do telewizora podłączono konsolę z grami i zastanawiała się, czy w oczekiwaniu na kolejną sesję z Harrym trochę nie poćwiczyć. Kiedy jednak skończyła się malować, włożyła białą, uszytą z jedwabiu sukienkę na ramiączkach od Marca Jacobsa i zapięła sandałki od Prady, w myślach powtarzała sobie nowy plan.

„Urok osobisty" – który oznacza wpływanie bez uciekania się do siły –
to coś, co kobietom jest niezbędne. Urok taki jest siłą kobiety
w takim samym stopniu, w jakim siła stanowi o uroku mężczyzny.
Henry Ellis

ROZDZIAŁ 13

Ostatnie trzaśnięcie drzwi zagłuszyło westchnienie Sophii. Po drugiej stronie drewnianej bariery znajdował się ich dom, życie i prywatny azyl. Ryglując drzwi i zamykając ciężkie żaluzje na skrzypiących zawiasach, zabezpieczyła wszystko na później.

Jej głowa była pełna wspomnień związanych z ich pierwszym domem: na przykład jak w nocy wyślizgiwała się z łóżka i szła na górę do pracowni, gdy tymczasem Derek spał, jego jasnokasztanowe włosy były potargane, a usta lekko uchylone. Rozkoszowała się świadomością, że kiedy senność weźmie górę nad zapałem twórczym, ona będzie mogła wrócić do łóżka i ciepłego ciała męża. Oparła się plecami o drzwi i przypomniała sobie, jak Derek po raz pierwszy napalił w kominku, ale zapomniał otworzyć kanał dymowy. Kiedy dym w końcu się rozproszył, śmiali się aż do łez. Pomyślała też o tym, jak złote promienie słońca wpadają późnym rankiem do jej pracowni. Wtedy właśnie najbardziej lubiła malować. Kolory wyglądały tak realistycznie. Choć ciężko jej było na duszy, uśmiechnęła się do tych wspomnień.

Niechętnie pozwoliła sobie trochę się nad sobą pożalać. Postanowiła, że kiedy znowu spotka się z mężem, nie da mu poznać swoich prawdziwych uczuć. To przecież wielka szansa dla Dereka. Chciała być wspierającą żoną. Powtarzała sobie, że gdyby role się odwróciły, on na pewno stałby przy jej boku.

Niepokój Sophii z całą pewnością wzmagała niepewność. Nie wiedzieli, kiedy wrócą do Provincetown ani które z nich to zrobi. Możliwe,

że oboje, a może sama Sophia. Wszystko zależało od Shedis-tics.

Od ukończenia szkoły średniej to ona sprawowała kontrolę nad swoim życiem. Denerwowała się, kiedy ludzie z Shedis-tics decydowali teraz o tym, gdzie będzie mieszkać, kiedy podróżować i o wielu innych rzeczach. Owszem, realizowała czasem prywatne zlecenia, zgadzała się wystawiać swoje prace albo uczestniczyła w prywatnych kolacjach, ale według własnego uznania. Zawsze miała możliwość udzielenia odpowiedzi odmownej.

Sophia wiedziała, że małżeństwo oznacza współpracę. Partnerstwo. Widziała przecież, jak jej rodzicom udaje się to przez całe życie. Kiedy wypowiadała słowa przysięgi małżeńskiej, z ochotą przyjęła rolę połowy całości. Teraz jednak kwestionowała swój udział procentowy. Czy rzeczywiście była połową? A może było jej mniej? A Derek? Połowa czy więcej? Możliwe, że część równania stanowiło teraz Shedis-tics?

Początkowo nową pracę miał rozpocząć pierwszego maja, wezwano go jednak do Santa Clara zaledwie dwa dni po wypadku jej ojca, więcej niż cztery tygodnie przed umówionym terminem.

Nie miała pojęcia, że kiedy Derek oświadczył, że wytrzyma w jej dziecięcym pokoju maksymalnie dwie noce, tak właśnie się stanie. Co prawda wtedy on też o tym nie wiedział. Wyjaśnił, że kiedy dzwoni prezes firmy i zaprasza cię na spotkanie z kadrą kierowniczą spółki-matki, to się nie odmawia.

Stojąc na werandzie ich domu, popatrzyła w stronę portu. Wdychała słone powietrze i słuchała cichego szumu fal. Dźwięki wydawane przez morze stanowiły nieodłączne tło życia w Provincetown. Wiedziała, że strasznie będzie jej tego brakowało.

Wczoraj zamknęła swoją pracownię na Commercial Street. Na przytwierdzonej do szyby kartce napisała: „Zamknięte na czas nieokreślony". Sąsiedzi obiecali nad wszystkim czuwać. Sophia wiedziała, że w sensie

fizycznym nic się nie stanie jej osobistemu kawałkowi zagraconego nieba. To szkody emocjonalne ją martwiły.

Na lotnisko pojechała okrężną drogą, zajeżdżając nad brzeg morza. Cieszyła się widokiem spokojnych fal pod bezchmurnym błękitnym niebem. Po jej policzkach płynęły łzy, kiedy żegnała się z portem w Provincetown. Po drugiej stronie widać było przylądek. Starała się zapamiętać wszystkie szczegóły. Jeśli ukryje je na samym dnie swoich myśli, nigdy nie znikną. Będzie mogła do nich sięgnąć zawsze, gdy zajdzie taka potrzeba.

Godząc się z tym, co nieuchronne, pojechała na nieduże lotnisko pod miastem. Stamtąd poleci do Bostonu. Miała bilet na lot w pierwszej klasie z Bostonu do San Jose, skąd było najbliżej do Santa Clara.

Nawet z krótkim międzylądowaniem w Denver, spodziewała się, że silne ramiona Dereka otulą ją nie później niż o szesnastej czasu lokalnego. A kiedy tak się stanie, zamierzała wtulić się w nie mocno i pokazać mu, dlaczego już nigdy nie powinni się rozstawać. Wtedy wszystko znowu będzie dobrze.

Kiedy drzwi windy się rozsunęły, Phillip Roach niemal dostał zawału. Weszła do windy sześćdziesiąt sekund wcześniej i powinna już się znajdować na swoim piętrze, a nie tkwić w tej złotej, wyłożonej lustrami klatce. Był jednak profesjonalistą, więc szybko wziął się w garść i ze spokojem zamienił kilka słów ze swoim obiektem numer jeden, Claire Nichols. Nie taki miał plan. Niemniej jednak skoro porozmawiali, a ona go nie rozpoznała, może się to okazać dla niego darem niebios.

Anthony Rawlings był mocno podejrzliwy i coraz mniej mu ufał. Przez kilka dni Phil przesyłał mu ogólnikowe raporty, pozwalające założyć, że jego była żona bawi sama w San Antonio. Brak szczegółów i zdjęć zaczynały jednak generować zbyt dużą liczbę pytań.

Stawka dzienna oraz hojny fundusz na wydatki sprawiały, że Phillipowi Roachowi trudno się było przyznać do tego, że zgubił swój obiekt. Kil-

ka dni temu Claire Nichols przyleciała do San Antonio tym samym samolotem co on. Wiedział, w którym hotelu dokonała rezerwacji, i udał się tam za nią. Było późno. Uznał, że do rana będzie smacznie spała. Kiedy jednak wrócił do hotelu później tego wieczoru, po pani Nichols nie było śladu. Zniknął jej samochód, zniknęła ona, a telefon wysyłał sygnały z jej apartamentu. Phil wpadł w panikę, kiedy dotarło do niego, że został wystrychnięty na dudka!

Wiedział także, że Claire miała rezerwację w hotelu Valencia Riverwalk aż do niedzieli. Nie mając pojęcia, gdzie jej szukać, prowadził dalszą obserwację hotelu przy słynnej promenadzie. Kiedy w sobotnie popołudnie zobaczył, jak pani Nichols wchodzi do lobby, ledwie się powstrzymał przed tym, aby jej nie uściskać. Dzięki Bogu, była cała i zdrowa. Gdyby coś jej się stało w miejscu, na temat którego nie przesłał raportu, Phil nawet nie chciał myśleć o konsekwencjach. Ale to już nie miało znaczenia. Nic jej się nie przytrafiło.

Nie tylko nic jej się nie stało, ale także wyglądała na zrelaksowaną, opaloną i zadowoloną. Był pewny, że tych kilka dni spędziła z mężczyzną, ale z kim? Potwierdzono mu, że Harrison Baldwin nie wyjeżdżał w tym czasie z Palo Alto. Pan Rawlings z całą pewnością zażąda wyjaśnień.

W tej chwili znajdowała się w swoim apartamencie i zapewne spędzi tam cały wieczór. Phil obserwował ją przez niemal trzy tygodnie. Nie była typem szalonej imprezowiczki. Na prawie sto procent był przekonany, że zamówi kolację do pokoju. Phillip Roach rzadko się mylił.

Do rzeczywistości przywołał go elektroniczny czujnik. Było to nierzucające się w oczy urządzenie, które przytwierdził do jej drzwi. Gdy pozostawały zamknięte, urządzenie milczało. Kiedy drzwi się otwierały i przerywały obieg, w jego pokoju odzywał się alarm. Phil natychmiast doskoczył do wizjera, spodziewając się zobaczyć kelnera z zamówionym jedzeniem.

Zamiast tego ujrzał, że z apartamentu właśnie wychodzi wystrojona Claire Nichols. Phil pomyślał, że nic dziwnego, iż pan Rawlings tak się nią interesuje, bo jest ona cholernie seksowna! Choć wizjer zniekształcał nieco obraz, kobieta, którą w tej chwili widział, bardziej przypominała tę ze zdjęć. W końcu wyglądała jak pani Rawlings.

Sięgnął po sportową marynarkę, zaczesał do tyłu włosy i spryskał się wodą toaletową. Pięćdziesiąt siedem sekund po tym, jak Claire opuściła swój pokój, on pokonał jedenaście pięter, zbiegając po dwa stopnie naraz.

Kiedy znalazł się w lobby, oddech miał przyspieszony. Starając się go uspokoić, udał się w stronę szklanego wyjścia. Jako że był sobotni wieczór, zarówno hotel, jak i promenada tętniły życiem: widział przeważnie pary, odpowiednio ubrane na wieczorne zabawy. W końcu był to hotel pięciogwiazdkowy. Phil rozglądał się po lobby. Sufit znajdował się na wysokości kilku pięter, w wielkim kominku płonął ogień, a w tle rozbrzmiewał echem stukot szpilek o wyłożoną płytkami podłogę. Słychać było też szum rozmów. Napływający falami zapach jedzenia przypomniał Philowi, że niedaleko znajduje się Citrus, doskonała hotelowa restauracja.

Jego wytrwałość została nagrodzona, kiedy przeszedł przez kurtynę z błyszczących, metalowych koralików, która oddzielała superwytworny bar od hotelu Valencia. Tuż za półprzezroczystą zasłoną dojrzał śliczny zarys Claire Nichols. Jej biała suknia naprowadzała go niczym drogowskaz.

Phil udał się w kierunku, skąd dochodził odgłos pianina, i po chwili znalazł się w eleganckim barze. Boczne oświetlenie, czerwona wykładzina i niewielkie grupki tworzyły atmosferę romantycznej szykowności. Obserwował z daleka, jak z twarzą oświetloną migającą czerwoną świecą pani Nichols uśmiecha się i mówi coś do uprzejmego kelnera. Zrobił kilka zdjęć telefonem. Nonszalancko przeszedł przez zatłoczony bar i usadowił się na obitym skórą taborecie przy błyszczącym czarnym kontu-

arze. Za każdym razem, kiedy unosił głowę, miał doskonały widok na swój obiekt. Zamówił piwo blue moon i czekał.

Minęło piętnaście minut. Nikt się nie przysiadł do pani Nichols. Nie wydawała się zmartwiona, nie bawiła się telefonem, ale jej strój świadczył dobitnie o tym, że się z kimś umówiła. Czekał dalej. A może jednak nikt się nie zjawi? Phil rozmyślał o tej kobiecie, którą obserwował przez trzy tygodnie. Wiele pań siedzących samych w barze czułoby skrępowanie. Ona sprawiała wrażenie zadowolonej, spokojnej i pewnej siebie. Piła powoli czerwone wino i rozglądała się wokół. Nagle ich spojrzenia się skrzyżowały. Phil zwalczył chęć odwrócenia wzroku. Przypomniał sobie, że przecież poznali się w windzie. Uśmiechnęła się i uniosła kieliszek w jego stronę. W głowie Phila miała miejsce gonitwa myśli: „Czy to zaproszenie? Może jeśli z nią porozmawiam, to dowiem się, gdzie była?".

Mężczyzna uśmiechnął się i uniósł w odpowiedzi swój kufel. Ich wymianę uśmiechów przerwał barman.

– Ma pan ochotę na jeszcze jedno piwo, sir?

Dopiero teraz Phil zobaczył, że jego kufel jest pusty. Możliwe, że to przez stres towarzyszący mu przez cztery ostatnie dni.

– Tak i czy mógłby pan posłać ten uroczej damie w białej sukni jeszcze jeden kieliszek wina wraz z pozdrowieniami ode mnie?

– Oczywiście, sir.

Ukradkiem obserwował, jak kelner z galanterią zanosi wino do jej stolika. Nie słyszał, co mówią, ale potrafił odczytać język jej ciała: zaskoczenie, zadowolenie, wdzięczność. Odwróciła się w jego stronę, uniosła nowy kieliszek i podziękowała mu bezgłośnie. Phil skinął głową. Kiedy podniósł wzrok, już nie patrzyła na niego. Spodziewał się zaproszenia? Minął kolejny kwadrans, a ona nadal siedziała sama. Wypiął więc pierś, odetchnął i zszedł z wysokiego stołka.

Pogrążona w myślach, zauważyła go dopiero, gdy stanął przed nią.

– Dziękuję panu za wino.

Jeśli ją przestraszył, jej głos tego nie zdradzał. Uznał, że ta kobieta to albo uosobienie spokoju, albo królowa lodu. Jednak w szmaragdowych oczach błyszczała energia. Phila pochłonął ogień tlący się w tym niesamowitym spojrzeniu. Królowa lodu nie byłaby w stanie ukryć tego rodzaju ognia. Cała by się roztopiła.

– Nie ma za co. – Stał, gdy tymczasem ona siedziała na miękko obitym krześle z wysokim oparciem.

– To chyba ja powinnam była kupić panu drinka.

Uśmiechnął się.

– Jak to?

– Cóż, to pan jest dżentelmenem, który mnie uratował przed pozostaniem na wieczność w windzie.

– Jestem przekonany, że sama by się pani uratowała. Znalazła przecież pani kartę, kiedy jechaliśmy do góry, prawda?

Na twarzy Claire pojawił się uśmiech.

– Jeszcze raz dziękuję.

Phil pokazał na puste krzesło naprzeciwko niej.

– Mógłbym się dosiąść i przez chwilę pani potowarzyszyć?

– Ależ oczywiście – odparła zmieszana. – Przepraszam, że sama tego nie zaproponowałam. Proszę usiąść.

Zajął miejsce na miękkim krześle.

– Jestem Phil. – Wyciągnął prawą dłoń.

Claire ujęła ją i odparła:

– Witaj, mam na imię Claire.

Nie mógł nie zauważyć, jak bardzo błyszczą jej oczy w świetle świec. Gdyby tylko mógł jej teraz zrobić zdjęcie. Pan Rawlings od razu by zapomniał o braku informacji z ostatnich czterech dni.

– Piękną masz opaleniznę. Tutaj się tak opaliłaś, nad basenem?

– Teksańskie słońce jest dość intensywne.

– Jestem tu od wtorku. Trudno mi uwierzyć, że przez ten czas ani razu cię nie widziałem…

Nie przestawał węszyć, niestety pani Nichols trzymała się swojej wersji. Cztery ostatnie dni spędziła w hotelu Valencia, trochę zwiedzała, a nawet wybrała się w rejs łodzią po rzece. Cieszyła się zasłużonym odpoczynkiem, to znaczy długo spała, wcześnie się kładła do łóżka i przeczytała dwie powieści. Rozmawiali i śmiali się od mniej więcej trzydziestu minut, kiedy Claire dostała esemesa.

– Przepraszam, to niegrzeczne z mojej strony, ale oczekuję bardzo ważnych informacji.

– Śmiało, nie krępuj się.

Phila ciekawiło, czy to telefon, którego numer przekazał jakiś czas temu panu Rawlingsowi. Wątpił w to. Błysk w jej oku i uśmiech wskazywały na to, że ucieszyła ją otrzymana wiadomość.

Nie odkładając telefonu, Claire uniosła kieliszek i powoli sączyła czerwony płyn. Po chwili odstawiła wino na stolik i spojrzała swojemu towarzyszowi prosto w oczy.

– Phil?

– Tak?

– Tak sobie myślę, że zważywszy na okoliczności, bardziej bym się czuła komfortowo, zwracając się do ciebie per pan Roach.

Wyprostował się. Nie mówił jej, jak się nazywa.

– Słucham?

– Tak, panie Roach. – Uczyniła znaczącą pauzę. – To znaczy tak naprawdę pana nie znam, a już na pewno nie tak dobrze, jak pan zna mnie. Bądź co bądź od miesiąca mnie pan śledzi. – Zbliżyła usta do brzegu kieliszka, nie przerywając kontaktu wzrokowego z siedzącym naprzeciwko niej mężczyzną.

Zastanawiał się, co zrobić: mógł albo skłamać, albo udać ignorancję, albo powiedzieć prawdę.

– Nie jestem pewny, o czym pani mówi…

– Przejdźmy do sedna sprawy, panie Roach. Wynajął pana mój były mąż, aby miał mnie pan na oku. Nieźle pan sobie radził, to znaczy do czasu, kiedy w poniedziałek mnie pan zgubił. Teraz tak sobie myślę, że ma pan dwie możliwości: być szczerym z panem Rawlingsem i powiedzieć mu, że nie wie pan, gdzie byłam, albo skłamać i przekazać mu wystarczająco dużo informacji, aby się nie czepiał. – Odstawiła kieliszek. – Mam rację?

– Zapewniam panią, nie wiem…

– Skoro ze mną nie potrafi być pan szczery, zakładam, że okłamuje pan także swego zleceniodawcę.

– Pani Nichols, nie mam pojęcia, skąd te wnioski.

– Po pierwsze, nie powiedziałam panu, jak się nazywam. – Czekała. On milczał. Kontynuowała więc: – Zdecydowałam się doprowadzić dziś wieczorem do konfrontacji z panem, żeby odbyć tę właśnie rozmowę. Panie Roach, nie życzę sobie, aby poznano miejsce mojego pobytu z ostatnich czterech dni. Powiedzmy, że byłam tutaj, w San Antonio, sama, a pan to potwierdzi jako prawdę.

– Pani Nichols, proszę mi powiedzieć, czemu miałbym na to przystać?

Uśmiechnęła się szeroko. I Phil już wiedział, że ta kobieta ma plan.

– Pokażę panu wiadomość, którą właśnie otrzymałam. Właściwie są to zdjęcia.

Claire wyciągnęła rękę z iPhone'em i ustawiła pod takim kątem, żeby jej towarzysz mógł czerpać z oglądania jak najwięcej przyjemności.

Phil popatrzył na nieduży wyświetlacz i zobaczył siebie stojącego obok jej stolika. Przesunęła palcem po ekranie i pojawiło się kolejne zdjęcie: na tym akurat siedział przy stoliku naprzeciwko niej. Jeszcze raz przesunęła palcem: nachylali się ku sobie nad blatem.

– Nie rozumiem – przyznał.

– Proszę nie udawać, panie Roach. Żyje pan z naruszania prywatności innych ludzi. Zgromadzone przez pana informacje często są wykorzystywane bez żadnych skrupułów. Jestem przekonana, że dotarło do pana, iż to samo przytrafia się teraz panu. – Uczyniła pauzę. Mężczyzna milczał. – W ciągu czterech ostatnich dni nie przekazał pan mojemu byłemu mężowi prawdy. A on nabrał podejrzeń i zadaje pytania. Chętnie przekażę tę zdjęcia prasie. Pisanie o mnie sprawia dziennikarzom dużą przyjemność. A może mogłabym je wysłać bezpośrednio do pana Rawlingsa razem z informacjami dotyczącymi naszej potajemnej schadzki.

Kręciło mu się w głowie: „Jasna cholera! To się nie dzieje naprawdę".

– Czemu miałaby to pani zrobić?

– Żeby pana zwolniono, panie Roach. Nie podoba mi się to, że gdziekolwiek się ruszę, towarzyszy mi cień.

– Wszystkiemu zaprzeczę, wyjaśnię, że rozmawiałem z panią tylko w celu pozyskania informacji.

– Brzmi to wiarygodnie, jednakże zakładam, iż pańskim zadaniem było mieć mnie na oku, a nie doprowadzać do bezpośredniego kontaktu.

Miała rację. Takie właśnie otrzymał polecenie. Na skutek jej manipulacji się ugiął.

– Co pani chce, żebym zrobił?

– Chcę, żeby umieścił pan w raporcie dokładnie to, co powiedziałam. Przez cztery dni relaksowałam się w słonecznym San Antonio.

– Dlaczego nie wysłałem zdjęć?

– Miał pan problemy z komputerem albo kartą pamięci, albo aparatem. Dla mnie to obojętne. Jutro z przyjemnością poprzebieram się w różne stroje i pozwolę panu porobić mi zdjęcia. Wystarczy, że ustawi pan w aparacie odpowiednią datę i całą sprawę można uznać za załatwioną.

– Co ja będę z tego miał?

Claire wstała.

– Wyjdziemy może na taras?

Phil także się podniósł. Powoli wyszli przez otwarte szerokie drzwi na kamienny taras rozświetlony dużymi pochodniami. Ich twarze owiało ciepłe, wiosenne powietrze. Przed nimi rozciągał się widok na San Antonio. Promenada i cyprysy kryły się już w ciemnościach. Budynki na wprost nich miały kolorowe podświetlenie, co podkreślało wspaniałą architekturę.

– To piękne miasto – odezwała się Claire. – Myślę, że przyjemnie by tu było spędzić cztery dni.

Jej przebiegły uśmiech rozdrażnił Phila.

– Nie odpowiedziała pani na moje pytanie. Czemu miałbym się zgodzić na pani plan? Co ja będę z tego miał?

– Ależ to szalenie oczywiste, panie Roach – odparła kokieteryjnie. Philowi wydało się, że usłyszał w wypowiadanych przez nią słowach cień akcentu charakterystycznego dla mieszkańców Południa. No tak, przez kilka lat mieszkała w Atlancie. – Po pierwsze, nie straci pan pracy.

Przeanalizował jej groźbę. Gdyby ją spełniła i wysłała zdjęcia panu Rawlingsowi albo prasie, z całą pewnością utraciłby to zlecenie.

– Po pierwsze? Sugeruje pani, że odniósłbym jeszcze jakąś inną korzyść?

– Pozwolę panu zastanowić się nad możliwościami. – Zbliżyła okrągły kieliszek do ust, celowo delektując się wytrawnym winem. – Mój były mąż to człowiek wpływowy. Nie sądzę, aby dobrze przyjął wiadomość o pańskich zalotach względem mnie, przedmiotu pana zlecenia. Nie sugeruję, że żywi on do mnie ciepłe uczucia. Chodzi bardziej o to, że pańska obecność godzi w jego prawo własności. Nie tylko te zdjęcia będą implikować relację między nami, ale także pańskie ostatnie niedociągnięcia w kwestii śledzenia mojej osoby. – Claire popatrzyła na promenadę. – Panie Roach, pozwoli pan, że go ostrzegę. Nie radzę okłamywać pana Rawlingsa. Jeszcze gorzej jest dać się przyłapać na kłamstwie. Mój plan za-

pewni korzyści nam obojgu, a po jutrzejszej sesji zdjęciowej będzie pan w posiadaniu odpowiednich dowodów.

– Co pani próbuje ukryć?

Dopiła wino i odstawiła kieliszek na stojącą niedaleko tacę.

– Mój samolot odlatuje tuż przed trzynastą. Ale pan to oczywiście wie, prawda? – Uśmiechnął się, ona zaś kontynuowała: – Chciałabym poznać pańską decyzję odnośnie do mojej propozycji. Muszę naszykować stroje do zdjęć.

Phil był co najmniej piętnaście centymetrów od niej wyższy. Spojrzał na jej stopy. Złote sandałki miały wysokie obcasy. Ciekawiło go, dlaczego kobiety decydują się nosić tak niewygodne obuwie. Kiedy jego spojrzenie przesunęło się do góry, aż zatrzymało się na jej intensywnie szmaragdowych oczach, o pierwszeństwo walczyły w nim dwa uczucia do pani Nichols: pogarda i szacunek. Jak to możliwe, że ta filigranowa kobieta tak łatwo uczyniła go swoim wspólnikiem? Nachylił się ku niej i zniżył głos:

– Jak na piękną kobietę, która zwodniczo sprawia wrażenie potulnej, niezła z pani suka.

– Dziękuję, panie Roach. – Wyciągnęła ku niemu prawą dłoń. Po chwili wahania uścisnął ją. – Miałam doskonałego nauczyciela. A więc umowa stoi, tak?

– Tak, pani Nichols. Mam szczerą nadzieję, że podobał się pani pobyt w San Antonio.

– Dziękuję bardzo. Och, panie Roach, jeśli miał pan zamiar majstrować przy GPS-ie w wynajętym przeze mnie aucie, proszę się nie kłopotać. Dane zostały trwale usunięte. Zacznijmy jutro od śniadania, powiedzmy o wpół do ósmej?

Phillip pomyślał, że szkoda, iż wcześniej o tym nie wiedział, zanim spędził czterdzieści pięć minut na próbach wydobycia z GPS-u w chryslerze ostatnich tras. Zdecydowanie nie docenił tej kobiety. Ciekawe, czy był jedyną osobą, która popełniła ten błąd. Szczerze w to wątpił.

– O siódmej trzydzieści będę się czaił gdzieś w ukryciu. Proszę mi wybaczyć, ale nie chcę się już znaleźć na żadnych zdjęciach.

– Wobec tego do jutra.

Skinął głową i patrzył, jak odchodzi. Z jej sylwetki emanowała pewność siebie. Sukienka bez pleców odsłaniała szczupłe, zgrabne ciało. Na plecach widać było biały ślad po zapięciu od bikini. Poniżej gołych pleców znajdował się osłonięty białym materiałem okrągły, najbardziej idealny tyłek, jaki dane mu było widzieć. Kiedy patrzył, jak pani Nichols kręci nim lekko, uznał, że świetnie jej idzie chodzenie w szpilkach. Nie pogardziłby czterema dniami spędzonymi razem z nią w tym pięciogwiazdkowym hotelu. A co tam, możliwe, że warte by to było nawet utraty pracy.

Mail był krótki i konkretny:

Panie Rawlings,
przepraszam za niedogodności i opóźnienie. Mój laptop nie chciał czytać karty pamięci z aparatu. Na szczęście problem został już rozwiązany. Jak się Pan przekona, zrobiłem wiele zdjęć pani Nichols podczas jej pobytu w hotelu. Spodziewałem się, że będzie mieć towarzystwo, wygląda jednak na to, że celem tego wyjazdu rzeczywiście był relaks.

Wracam tym samym samolotem co pani Nichols. W San Francisco wylądujemy około siedemnastej czasu urzędowego zachodnioamerykańskiego, dziewiętnastej czasu środkowoamerykańskiego. W razie potrzeby będę po tej godzinie dostępny pod telefonem. Pozostaję oddany zleceniu, dopóki nie zadecyduje Pan inaczej.

Dziękuję,
Phillip Roach

Tony otworzył załącznik. Cała seria zdjęć: Claire przy śniadaniu, leżakująca nad basenem, jedząca obiad, w barze… Przejrzawszy szybko wszystkie czternaście fotografii, Tony zaczął oglądać je od początku, powoli analizując to, co przedstawiają. Jego myśli pomknęły ku San Antonio.

„Dlaczego? Po co tam pojechała? Nie miało to sensu, ale w sumie czemu nie? Zawsze lubiła słońce i ciepło".

Człowiek dziecinnieje na starość.
Sofokles

ROZDZIAŁ 14

1984

Marie czesała przerzedzające się włosy pani Sharron i przez cały czas mówiła. O niczym szczególnym. Pani Sharron Rawls to lubiła. Kiedy na chwilę milkła, aby zebrać myśli albo zaczerpnąć tchu, staruszka delikatnie klepała ją w ramię, dając tym samym do zrozumienia, by kontynuowała. Marie zastanawiała się, czy rozumiała ona sens wypowiadanych słów, czy też po prostu lubiła słuchać jej głosu. Bóg jeden wiedział, że w tym olbrzymim domu, mimo iż służby było sporo, na ogół panowała niesamowita cisza i można się było czuć samotnym. Zdarzało się, że pani Sharron pozwalała włączyć radio czy telewizję, ale zdecydowanie wolała słuchać, jak się do niej mówi. Jej oddech stawał się wtedy miarowy, a na twarzy malował się spokój.

Mogłoby się wydawać, że po półtora roku Marie skończyły się tematy do rozmowy, tak się jednak nie stało. Godzinami potrafiła opowiadać w zasadzie o niczym. Prawda była taka, że nie sądziła, iż będzie tu pracować aż tak długo. Oczywiście nigdy nie widziała siebie w roli opiekunki, jednak zważywszy na okoliczności, ta praca okazała się prawdziwym darem niebios. Dwudziestotrzyletnia Marie bała się jedynie, że zbyt szybko ją straci. Przecież pani Sharron była już tylko cieniem osoby sprzed półtora roku.

Na początku było jej smutno, kiedy patrzyła, jak starsza pani szuka w pamięci odpowiednich słów i biedzi się nad ich znaczeniem. Niemniej jednak Marie, która trwała przy jej boku dniem i nocą, zdarzało się natrafić na coś zabawnego. Co zaskakujące, pani Sharron także. Odrobina

absurdu i cierpkiego poczucia humoru wytworzyła między tymi dwiema kobietami swoistą więź. Reszta rodziny była zbyt poważna, w szczególności pan Samuel Rawls, syn pani Sharron. Marie wzdrygnęła się na myśl, jak by zareagował, gdyby się dowiedział, że potrafią się głośno śmiać z niefortunnych wypadków starszej pani.

Marie nie ukończyła żadnej szkoły czy kursu dla opiekunów. Ale czy da się czegoś takiego nauczyć? Czy nie polega to po prostu na dostrzeganiu czyichś potrzeb i ich spełnianiu? Jeśli pani Sharron spoglądała na kubek, znaczyło to, że chce się napić. Jeżeli wierciła się w łóżku albo na krześle, potrzebna jej była odrobina ruchu. Trudno to nazwać fizyką kwantową, a mimo to panowie w tej rodzinie zupełnie z tym sobie nie radzili. Nawet kiedy próbowali, często byli zbyt skoncentrowani na własnej osobie, aby dostrzec subtelne wskazówki dawane przez panią Sharron.

Wraz z postępującą chorobą staruszki obowiązki Marie ulegały zmianie. Na początku pani Sharron starała się nadal wykonywać pewne zadania. Jako że zawsze to ona nadzorowała pracę służby, uważała, że konieczne jest wypełnianie tej roli, aby w oczach męża wydawać się kompetentną. Bądź co bądź zarządzał on spółką wartą miliony dolarów. Ze łzami w oczach tłumaczyła – po raz kolejny i kolejny – że jej obowiązkiem jest dopilnowanie, aby w jego domu wszystko chodziło jak w zegarku. Marie szybko zapamiętała, czym się zajmują poszczególni pracownicy. Pomagała pani Sharron nie tylko w nadzorowaniu ich pracy, ale także wynagradzaniu za nią. Starsza pani nie wypisywała czeków, ale przekazywała stosowne informacje do działu księgowości pana Rawlsa. Marie dopilnowywała, aby wyliczenia były poprawne. W końcu ten obowiązek przejęła Amanda Rawls. Pani Sharron była przekonana, że to ona i Marie nadal się tym zajmują, było jednak inaczej. Z czasem zapomniała zupełnie o służbie i swoich obowiązkach. No bo przecież nie była żoną potentata, lecz przystojnego, młodego żołnierza.

Pan Nathaniel Rawls często towarzyszył swojej żonie. Marie pękało serce, kiedy widziała wyraz jego twarzy podczas prób nawiązania rozmowy. Przez większość czasu pani Sharron w ogóle się nie odzywała. Jeśli jednak jej oczy dostrzegały świat rzeczywisty – a nie zdarzało się to często – na widok męża lub wnuka pojawiał się w nich błysk. Marie już na samym początku dowiedziała się, że Anton jest uderzająco podobny do młodego Nathaniela.

Kiedy pani Sharron była w lepszej formie, lubiła spędzać czas na oglądaniu starych albumów ze zdjęciami. Marie dużo się z nich nauczyła o historii rodziny Rawls.

Czytała także sporo o demencji i chorobie Alzheimera i wiedziała, że przywoływanie wspomnień sprzed wielu lat jest prostsze niż tych niedawnych. Pomagało to w prowadzeniu monotonnych dialogów. Nie musiała codziennie wymyślać nowych tematów.

Początkowo opowiadała o książkach i filmach. Jak na osobę tak młodą, miała dość dojrzałe zainteresowania. Lubiła filmy zagraniczne i biografie. Fascynowało ją poznawanie losów innych ludzi. Czasami zamiast opowiadać, czytała na głos. W rezydencji znajdowała się duża, dobrze zaopatrzona biblioteka. Z czasem zaczęła także mówić o swojej przeszłości. Pozwoliła sobie na to, wiedziała bowiem, że pani Sharron nie zapamięta ani nie powtórzy nikomu jej nieciekawej historii.

Nigdy wcześniej nie miała okazji widzieć takiej rezydencji, jaka należała do Rawlsów, a przynajmniej nie w prawdziwym życiu. Kiedy ubiegała się o tę pracę, nie przeczuwała, że dzięki niej wkroczy do świata zbytków. Jednak mieszkańcy tych luksusowych wnętrz i tak byli tylko ludźmi. Trochę trwało, nim to do niej dotarło. I potem czuła się już mniej niezręcznie.

Nawet wielki i onieśmielający Nathaniel Rawls okazał się tak naprawdę zwykłym człowiekiem. Być może to przez te godziny, które spędzali razem przy boku pani Sharron, ale Marie lubiła jego towarzystwo, a on –

o ile tylko jej się nie wydawało – lubił przebywać z nią. Aby pani Sharron mogła słuchać ich głosów, poruszali nieskończenie wiele tematów. Początkowo dość powierzchownych. On raczej nie był otwarty na nic innego, a Marie zbyt wiele wycierpiała z powodu własnej rodziny, aby otwierać się przed inną. Wraz z upływem czasu zaczęli rozmawiać o książkach, filmach i o tym, co się dzieje na świecie. Nie znała protokołu obowiązującego w pracy takiej, jaką wykonywała, a zbyt dobrze sobie radziła z opieką nad panią Sharron, żeby Nathaniel wytykał jej niedostatki w wiedzy.

Ostatecznie wyglądało to tak, że dwudziestotrzylatka dzieliła się swoimi opiniami z sześćdziesięcioparoletnim prezesem spółki. Nie uważała, że to coś niewłaściwego. Skoro to on poruszał jakiś temat, to czemu nie miałaby udzielić odpowiedzi zgodnej z prawdą?

Tak wiele czasu spędzała wyłącznie w towarzystwie pani Sharron, że nie wiedziała, iż tylko ona rozmawia z panem Nathanielem Rawlsem z taką otwartością. Dotarło to do niej dopiero podczas jednej z rodzinnych kolacji. Anton przyjechał akurat z uczelni i cel kolacji był taki, aby wyglądać jak zżyta ze sobą rodzina. Efekt okazał się odwrotny do zamierzonego: Marie wyczuwała w powietrzu dojmujące napięcie, odbierające wszystkim całą radość.

Wiedziała, że Rawls Corporation ma problemy. Podczas ich długich rozmów Nathaniel wspomniał o decyzjach i podejmowaniu ryzyka. Marie coraz bardziej podziwiała jego umiejętności związane z prowadzeniem spółki.

Tamta kolacja otworzyła jej oczy. Na początku swojej pracy niczego nie zauważyła, zbyt pochłonięta nowymi obowiązkami, ale teraz było jasne, że ta rodzina jest mocno dysfunkcyjna.

Marie rozumiała, że alzheimer to smutna, degeneracyjna choroba. Tak sobie czasem myślała, że pani Sharron być może lepiej jest w jej wła-

snym świecie. Toksyczność relacji bliskich jej osób sprawiała, że każdy miałby ochotę od nich uciec.

Rozumiała także, dlaczego pani Sharron postrzegała świat takim, jakim był przez laty, a nie obecnie. Mężczyzna, który przesiadywał przy jej boku, rozmawiał z Marie i skrupulatnie całował żonę każdego ranka i wieczoru, nie był tą samą osobą, która podczas rodzinnej kolacji zasiadała u szczytu stołu. Marie nie potrafiła zrozumieć, dlaczego reszcie rodziny nie pokazuje swojej troskliwej strony.

Gdy stan zdrowia pani Sharron uległ pogorszeniu, przestała schodzić do jadalni. Zamiast tego posiłki przynoszono do jej apartamentu. Początkowo serwowano je na niedużym stole. Z czasem zaczęła jeść mniej regularnie. Wielokrotnie trzeba ją było karmić. Z jakiegoś powodu pozwalała robić to tylko Marie lub Nathanielowi.

Inni członkowie rodziny odwiedzali ją sumiennie każdego dnia. Cóż, to znaczy Samuel i Amanda. Anton wtedy, gdy przebywał akurat w domu. Nie winiła tego młodego mężczyzny za to, że tak rzadko przyjeżdża. Rozumiała potrzebę zdystansowania się od pewnych osób. Choć syn i synowa Sharron byli w stosunku do niej grzeczni, oboje traktowali Marie ze swego rodzaju wyższością i lekceważeniem. Być może dlatego, że pani Sharron tak bardzo ją lubiła. Marie nie bardzo wiedziała, co takiego zrobiła, aby zasłużyć sobie na ich niechęć.

Z dużym apartamentem pani Rawls sąsiadował mniejszy, który zajmowała Marie. Za swoją pracę otrzymywała sowite wynagrodzenie, jednak nie mając ściśle określonych godzin pracy, rzadko miała czas, aby korzystać z zarobionych przez siebie pieniędzy. Poza tym niczego jej nie brakowało: miała dach nad głową i utrzymanie. Po jakimś czasie Nathaniel zaproponował, że kupi jej ubrania, ona jednak odmówiła. Na koncie w banku zdążyła się uzbierać całkiem niezła sumka i dziewczyna nie chciała wykorzystywać sytuacji.

Pewnego wieczoru, niedługo po tym, jak podziękowała panu Rawlsowi za jego hojność, otworzyła szafę i przekonała się, że cała zawartość jest nowa. Nauczyło ją to, że jeśli jej pracodawca ma ochotę zrobić coś miłego, nic go przed tym nie powstrzyma. Później miała się przekonać, że działa to także w drugą stronę. Kiedy miał rachunki do wyrównania… nie spoczął, dopóki tego nie zrobił.

Ukryć się może każdy.
Stawianie czoła problemom, aktywne ich pokonywanie –
oto, co czyni cię silnym.
Sarah Dessen

ROZDZIAŁ 15

Woda w pierwszej klasie nie była ani chłodniejsza, ani czystsza, ale z całą pewnością zapewniała orzeźwienie. Claire pomyślała, że gdzieś za nią, w klasie ekonomicznej, siedzi Phillip Roach. Widziała go na lotnisku. Kiedy skinęła mu głową, odwrócił się skrępowany, ona natomiast się uśmiechnęła. Wsparcie ze strony Courtney i Brenta dało jej niewiarygodnie dużo siły. To uczucie niezwyciężoności nie będzie trwać wiecznie, ale na razie nic go nie zakłócało.

Ta nowa siła pomogła jej skoncentrować się na schowanych w szafie kartonach. Powinna je była od razu odesłać do Neimana Marcusa. Powinna była zadzwonić do Tony'ego i oświadczyć: „Dziękuję, ale jestem zajęta". Niestety nie zrobiła ani jednego, ani drugiego. A teraz zostały jej trzy dni na przygotowanie się do kolacji z Anthonym Rawlingsem.

Oparłszy głowę o skórzany zagłówek, zastanawiała się, jak wiele otaczających ją kobiet uznałoby zaproszenie od wspaniałego Anthony'ego Rawlingsa za zaszczyt. Rozbawiona tą myślą cofnęła się pamięcią do czasów, kiedy nie znała jeszcze tego nazwiska. Nie mogła sobie jednak pozwolić na zbyt długie dumanie o przeszłości. Claire znała jego nazwisko, zarówno obecne, jak i rodowe, a co ważniejsze, wiedziała, że już za późno, aby odwołać spotkanie. Teraz musiała obmyślić plan, jak sprawować kontrolę nad tym wieczorem.

Amber od razu zasypała ją pytaniami o wyjazd. Claire opowiedziała o dniach spędzonych w towarzystwie przyjaciółki. Choć nie zdradziła, że

to Simmonsowie okazali się jej zbawcami, nie ukrywała radości z powodu tego, jak jej minął ten czas.

Wahała się, czy powiedzieć Amber i Harry'emu o zbliżającym się spotkaniu z Tonym. Wiedziała, że nie będą zadowoleni. Podczas lotu postanowiła, że skoncentruje się na zdobyciu większej ilości informacji na temat Tony'ego i wyjaśnieniu kwestii jego kartonowych wyznań. Nie mogła się przed nim ukrywać do końca życia. Właściwie to już tego nie robiła. Do ich spotkania dojdzie tak czy inaczej, a chcąc przechylić szalę na swoją korzyść, potrzebowała wsparcia przyjaciół.

Nim zdążyła im o tym powiedzieć, Harry uśmiechnął się i zapytał:

– Jesteś zmęczona po podróży czy masz ochotę na kolejną lekcję?

Podczas wyjazdu wielokrotnie myślała o ich ostatnim wieczorze. Prawda była taka, że nie w głowie jej były romanse. Trudno jej było w ogóle wyobrazić sobie siebie z kimś, kto nie jest Tonym, a mimo to tydzień temu, kiedy siedzieli obok siebie z nowomodnymi kontrolerami w rękach i śmiali się z niezgrabnych ruchów jej awatara, wyczuła wzajemne przyciąganie. Widać to było w jego niebieskich oczach, słowach zachęty i wsparciu. Nie było mowy o żadnej dominacji ani wydawaniu rozkazów. Po tak długim okresie samotności zachowanie Harry'ego okazało się przyjemne i odmienne od stylu bycia Tony'ego. Ta beztroska, ciepło i wzajemne przyciąganie zmniejszyły jej czujność. Kiedy Harry delikatnie objął ją w talii, tylko lekko ją to zaskoczyło. Wcale nie miała ochoty protestować. Dlatego też, gdy jego usta zbliżyły się do jej warg, zamierzała się mu poddać. Zanim jednak zdążyła to zrobić, on znieruchomiał.

Claire otworzyła oczy, nie bardzo wiedząc, co się stało. Na jego twarzy malowały się szczerość i wręcz nieśmiałość.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – zapytał.

Uradował ją fakt, że Harry potrzebuje jej pozwolenia. Nie odpowiedziała. Nie była pewna, czy może zaufać swojemu głosowi. Zamiast tego skinęła głową i nachyliła się ku niemu.

Ich usta w końcu się spotkały. Poczuła na piersiach ciepło jego torsu. Minęło tyle czasu, odkąd przeżywała chwile namiętności z mężczyzną. Odruchowo się w niego wtuliła.

Nie posunęli się dalej. Wiele razy jednak w trakcie wyjazdu wracała myślami do tamtego wieczoru. Pławiąc się w ciepłych promieniach słońca, przypominała sobie nagle jego silne ramiona, niesforne włosy czy zapach wody po goleniu i wtedy coś w niej zaczynało wzbierać. Znała to uczucie, jednak zaskakująco przyjemny okazał się fakt, że to ktoś nowy jest jego katalizatorem.

A teraz pytał, czy ma ochotę z nim pograć. Wiedziała, że wcale nie o granie mu chodzi. Z błyskiem w oku odparła:

– Nie wiem, myślisz, że potrzebuję jeszcze lekcji?

Harry zerknął w stronę pokoju siostry. Odwróciwszy się ku Claire, szepnął:

– Według mnie żadne lekcje nie są ci potrzebne. Może po prostu pogramy?

– Hmm, propozycja nie do odrzucenia.

Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę drzwi.

Wiele razy miała okazję być w mieszkaniu Harry'ego. Choć mniejsze od apartamentu Amber, wystrój miało równie wysmakowany: drewniane podłogi, drewniane meble wykonane na zamówienie, granitowe blaty i ozdobne oświetlenie. Claire uśmiechała się za każdym razem, kiedy widziała panujący tu eklektyzm. Jako że mieszkanie należało do mężczyzny, na pierwszy plan wysuwała się elektronika. Sofy, krzesła i stoły nie były tak ważne jak duże ekrany, głośniki i system kina domowego. Potrzebował jeszcze tylko stołu bilardowego w salonie, aby uznać, że ma chatę marzeń każdego kawalera.

– Chcesz się czegoś napić? Mam cabernet – zaproponował Harry, kiedy przekroczyli próg mieszkania.

Claire od razu zwróciła uwagę na przyciemnione światło. Uśmiechnęła się lekko, zastanawiając, czy rzeczywiście jest aż tak przewidywalna.

– Jasne. Chcesz mnie pokonać w PS3? – zapytała wesoło.

– Chyba że wolisz poćwiczyć na Wii, tam trzeba więcej korzystać z rąk, no wiesz, robić użytek z całego ciała. – Przeszedł do aneksu kuchennego.

– Nigdy w to nie grałam.

Usłyszała odgłos korka wyskakującego z butelki.

– Założę się, że z niedużą pomocą szybko się wdrożysz.

Harry wrócił do salonu i wręczył jej kieliszek. Uśmiechnął się i nachylił, aby dostać buziaka.

Ochoczo cmoknęła go w usta.

– Możemy porozmawiać, zanim wypróbujemy Wii?

– Możemy robić, na co tylko masz ochotę. – Usiadł na sofie.

Claire zajęła miejsce jakiś metr dalej i odwróciła się ku niemu. Nie spodziewała się, że to się okaże takie trudne.

– Nie miałam okazji powiedzieć ci o przesyłce, którą otrzymałam tuż przez wyjazdem.

Odstawił kieliszek na ławę i zapytał:

– Przesyłce? Znowu dostałaś kwiaty?

– Nie kwiaty…

Opowiedziała mu o liściku i ubraniach. Dostrzegła, że cały się spina. Tak właśnie podziałała wzmianka o Anthonym Rawlingsie na kogoś, kto niemal zawsze zachowuje spokój.

– I zamierzasz się wybrać na tę kolację? Masz zamiar wsiąść do samochodu, który po ciebie przyśle?

– Cóż, sporo o tym myślałam. Bo widzisz, on nadal nie wie, że znam numer jego prywatnej komórki, postanowiłam więc, że do niego zadzwonię, ale dopiero w środę po południu, i poinformuję o zmianie planów.

Harry wziął do ręki kieliszek i słuchał, gdy tymczasem Claire wyjaśniała mu swój pomysł. Powie Tony'emu, że skoro zna okolicę, to zrobiła rezerwację w pobliskiej restauracji. Poinformuje go także, że spotka się tam z nim o dziewiętnastej. Naprawdę nie była pewna, jak się potoczy ten wieczór, ale chciała mieć możliwość opuszczenia restauracji z własnej i nieprzymuszonej woli.

– Jeśli zadam ci pytanie na temat waszego związku, to mi odpowiesz?

Napiła się wina.

– Nie wiem. To dla mnie trudny temat. – Popatrzyła na mężczyznę siedzącego zaledwie metr od niej. Przyszła dziś do jego mieszkania z zamiarem przeniesienia ich relacji na inny poziom. Czy naprawdę wolała dzielić się swoim ciałem niż wspomnieniami? Czekał cierpliwie, aż w końcu westchnęła i zapytała: – Co chcesz wiedzieć?

Harry przysunął się do niej, wyjął kieliszek z winem z jej dłoni i odstawił go na ławę. Czekała na pytanie. Zamiast tego nachylił się, a jego usta musnęły jej szyję. Delikatnie pocałował to miejsce, w którym szyja łączy się z ramieniem. Poczuła, jak od tego fragmentu jej skóry odchodzi przyjemny dreszcz, kierując się ku rękom, dłoniom, nogom, aż do stóp.

Westchnęła i przechyliła głowę, ułatwiając mu dostęp. Zanim zdążyła zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje, znalazła się między Harrym a skórzaną sofą. Jego usta nie muskały już jej skóry, lecz łapczywie napierały na jej wargi. Plecy Claire wygięły się w łuk, gdy jego dłonie błądziły po obcisłej koszulce i pieściły skryte pod koronkowym stanikiem piersi. Kiedy jej świadomość dogoniła ich czyny – czy też jej reakcje – szepnęła:

– Myślałam, że chcesz mnie o coś zapytać.

Harry spojrzał w jej śliczne oczy.

– Musiałem się dowiedzieć, czy w ogóle mogę to zrobić. – Delikatnie pocałował jej usta. – W tej akurat chwili wolę zajmować się czymś innym.

Uśmiechnęła się i wymruczała:

– To dobrze, bo są znacznie lepsze rzeczy do roboty.

Wypięła się w jego stronę i poczuła, jak jej brodawki ocierają się o męski tors. Musnęła nosem jego szyję. Zapach wody po goleniu w połączeniu z szorstkością zarostu przywołał pragnienia, które już dawno temu odpowiednio zaszufladkowała.

Ale te pragnienia nie zniknęły, o nie. Zdecydowały się powrócić ze zdwojoną siłą.

Kiedy samolot pasażerski wylądował na lotnisku w San Jose, Sophia przywdziała swój najbardziej promienny uśmiech. Nie było to zbyt trudne. Po niemal dwutygodniowej rozłące bardzo była podekscytowana tym, że zobaczy męża. Choć codziennie ze sobą rozmawiali, nie mogło się to oczywiście równać z byciem razem. Pragnęła zatonąć w jego ramionach i poczuć smak jego ust.

Wyjęła telefon i otworzyła mail, który dostała jakiś czas temu. Nie od Dereka, lecz od Danny'ego, nowego osobistego asystenta jej męża. Sophię ciekawiło, czy określenie „osobisty asystent" nie zostało ukute po to, aby mężczyźni nie czuli się niezręcznie, kiedy ktoś ich nazwie sekretarką. Danny nie tylko zajmował się sprawami Dereka w firmie, ale także pomógł mu znaleźć mieszkanie i zaznajomić się z okolicą.

W mailu napisano, że Derek będzie na nią czekał w terminalu B, obok punktu odbioru bagaży. Stojąc w kolejce do wyjścia z samolotu, nie mogła się doczekać spotkania z mężem.

Jako że była doświadczona, jeśli chodzi o podróże, bez problemu się odnalazła na niedużym lotnisku w San Jose. Miała jednak problem ze zlokalizowaniem męża.

Obok obracającego się pasa stał mężczyzna w uniformie szofera. Sophia odruchowo odczytała, co napisano na trzymanej przez niego kartce: „Pani Derekowa Burke".

Po trzech latach małżeństwa powinna rozpoznać własne nazwisko; przez chwilę czuła jednak konsternację. Po pierwsze, spodziewała się De-

reka, a po drugie, nazywała się Sophia Burke. Nie licząc wpisów do księgi gości podczas wesel i pogrzebów, nigdy nie nazywała siebie panią Derekową Burke. W jej uszach rozbrzmiał odgłos zamykanych okiennic. Zastanawiała się, co się stało z Sophią Rossi Burke.

Siedziała na tylnej kanapie limuzyny i szofer wiózł ją do siedziby Shedistics. Starając się zachować spokój, przyglądała się przez przyciemniane szyby nieznajomemu miastu. Co jakiś czas dostrzegała obiecane przez Dereka góry. Trzeba przyznać, że spodobał jej się ich niebieskawy odcień.

Podobno Derekowi wyskoczyła konferencja internetowa, w której musiał wziąć udział. Bardzo ją za to przepraszał. Przeprosiny przekazał esemesowo. Obiecał, że przywitają się należycie, kiedy zabierze ją do ich nowego domu.

Limuzyna zatrzymała się na dużym, półokrągłym podjeździe z fontanną, pośrodku której stał znak z logo Shedis-tics. Od drogi teren odgradzały wysokie palmy i delikatne sosny. Wielopoziomowy szklany budynek okazał się bardziej rozłożysty niż biurowce na Wschodnim Wybrzeżu. Właściwie był to cały kompleks połączonych ze sobą struktur ze szkła i luster.

Kierowca otworzył Sophii drzwi, a ona mu podziękowała.

– Co z moim bagażem? – Nie była pewna, czy miała go zabrać do gabinetu Dereka.

– Pani Burke, z tego, co mi wiadomo, mam na panią czekać. Zostawimy go więc w aucie.

Zgodziła się, zastanawiając się jednocześnie, co się stało z jej umiejętnością podejmowania własnych decyzji. Czemu kierowca na nią czekał, skoro miała stąd wyjechać z Derekiem? Niepewnie weszła do szklanego budynku.

Duże, imponujące lobby było skąpane w naturalnym świetle. Białe ściany, ogromne okna, rośliny i fontanny sprawiały, że czuła się, jakby nadal przebywała na dworze. Podeszła do punktu informacyjnego.

Za wysokim kontuarem stały trzy kobiety. Dwie miały na sobie niebieskie bluzki, na których wyhaftowano nazwę firmy. Trzecia była ubrana w strój iście dyrektorski: czarna ołówkowa spódnica, biała bluzka i czarne szpilki. Świetnie dopasowane ubrania podkreślały jej kobiecość, a jednocześnie potwierdzały, że to bizneswoman.

– Dzień dobry, może mogłaby mi pani pomóc? – Sophia zwróciła się do jednej z kobiet w błękicie. – Szukam Dereka Burke'a.

Nim ta zdążyła odpowiedzieć, ku Sophii odwróciła się bizneswoman.

– Witam, pani jest na pewno panią Burke.

Sophia odruchowo zlustrowała ją wzrokiem. Kobieta miała drobną budowę, jasne włosy spięte w niski kok i śliczny uśmiech, była od Sophii co najmniej dziesięć centymetrów niższa i z całą pewnością młodsza. To szacowanie trwało zaledwie ułamek sekundy. Sophia wyciągnęła dłoń.

– Tak, proszę mi mówić po imieniu – rzekła.

Młoda kobieta energicznie uścisnęła dłoń Sophii. Jej głos był pełen energii.

– Miło cię wreszcie poznać. Jestem Danielle, ale mów mi, proszę, Danni. Z przyjemnością zaprowadzę cię do gabinetu Dereka. Konferencja internetowa powinna już dobiegać końca.

Realizacja planu szła Claire lepiej, niż się spodziewała. Nie słyszała głosu Tony'ego, odkąd ponad trzy tygodnie temu odebrała jego telefon. Wybierając numer, zastanawiała się, jakież to ważne spotkanie mu przerwie. Kiedy byli małżeństwem, a ona w końcu miała swój telefon, otrzymała wyraźne instrukcje, aby w trakcie godzin pracy ograniczać się do esemesów. Nie wolno jej było dzwonić, chyba że zaistniałaby sytuacja wyjątkowa. Jej mąż był, bądź co bądź, człowiekiem zajętym. Nie chciał, aby mu przerywała robienie jakiegoś wielomilionowego interesu. Przypomniały jej się te wytyczne, kiedy słuchała sygnału. Korzystając z telefonu, na który do niej dzwonił, wiedziała, że na wyświetlaczu pojawi się jej numer, a pewnie i imię.

Odebrał, co zaskakujące, po drugim sygnale. W jego głosie usłyszała połączenie rozbawienia i zaskoczenia.

– Witaj, Claire. Mam nadzieję, że nie dzwonisz, aby odwołać nasze spotkanie.

Jej serce na chwilę zamarło. Cholera, gdyby nie wypowiedział jej imienia – ale to zrobił. Postanowiła zgrywać silną.

– Nie zrobiłabym czegoś takiego, Tony. – Ona także mogła wymówić jego imię. – Takie odwoływanie w ostatniej chwili byłoby niegrzeczne.

– Muszę przyznać, że jestem zdziwiony, iż dzwonisz na mój prywatny numer.

– Tak przypuszczam. Chciałam się z tobą skontaktować w sprawie dzisiejszego wieczoru.

– Tak?

– Widzisz, mieszkam tutaj już jakiś czas. Znam uroczą francuską restaurację, która mogłaby ci się spodobać. – Nie czekała na jego odpowiedź. – Zdaję sobie sprawę z tego, że zrobiłeś rezerwację, ale ja także. Chętnie się z tobą spotkam o dziewiętnastej w Bon Vivant na Bryant.

– Cóż, przyjedzie po ciebie samochód…

– Doceniam ten gest – przerwała mu. – To bardzo miłe z twojej strony, mam jednak własne auto i chętnie go używam.

Zaśmiał się cicho.

– Skoro tak wolisz.

– Owszem.

– Dobrze. Muszę wracać do stołu pełnego prezesów i do konferencji internetowej. Do wieczora.

– Do zobaczenia.

Kolejna decyzja, jaką musiała podjąć, dotyczyła stroju. Ten, który przysłał jej Tony, był przepiękny. Przymierzyła wszystko i jak się można było spodziewać, sukienka leżała idealnie. Wczoraj jednak odwiozła prezenty do Neimana Marcusa, a ich równowartość zwrócono na kartę po-

darunkową. Claire planowała, że podczas kolacji pokaże Tony'emu potwierdzenie transakcji.

Zdecydowała się na białą suknię i sandałki od Diora, czyli strój, który miała na sobie podczas konfrontacji z Phillipem Roachem w San Antonio. Co do fryzury, celowo uczesała się tak, jak lubił jej były mąż. Poza tym uznała, że ta kolacja zaowocuje co najmniej jedną lub dwiema wzmiankami w prasie, a zdjęcia trafią do Internetu, jeszcze zanim zdąży się tego wieczoru położyć spać. Claire Rawlings Nichols zamierzała się odpowiednio prezentować.

Zanim udała się do podziemnego garażu, wysiadła z windy na parterze. Była osiemnasta, a od restauracji dzieliło ją zaledwie kilka minut jazdy samochodem. Nerwy miała tak napięte, że nie wytrzymałaby w mieszkaniu ani chwili dłużej. Poza tym Amber wyjechała służbowo, a Claire nie była gotowa na spotkanie z Harrym po jego powrocie z pracy. Wolała porozmawiać z nim po kolacji. Do tego czasu nie chciała patrzeć w jego niebieskie oczy. Z jakiegoś powodu sprawiały, że czuła się, jakby go zdradzała – co było przecież niedorzeczne. Zwłaszcza że nie łączyło ich nic oficjalnego. Trudno więc mówić o zdradzie. Nie uprawiali jeszcze seksu. Kiedy wspominała ich wieczorne spotkania, czuła się jak uczennica, niecierpliwa i podniecona, czekająca na kolejny ruch.

Wyszła z apartamentowca i śmiało ruszyła w stronę nierzucającego się w oczy szarego sedana należącego do Phillipa Roacha. Zapukała w szybę. Opuścił ją, patrząc podejrzliwie na Claire.

– Tak, pani Nichols? Widzę, że ma pani na sobie strój do zwabiania innych w pułapkę.

Uśmiechnęła się.

– Nie jestem pewna, czy pański zleceniodawca poinformował pana o tym, że dziś wieczorem spotykamy się na kolacji. W restauracji Bon Vivant na Bryant. – Podała mu kopertę. – Ta restauracja często ma komplet gości, a nie chciałam, aby ominęła pana zabawa. Zarezerwowałam na

pańskie nazwisko nieduży stolik na uboczu, proszę przyjąć ten bon podarunkowy i cieszyć się dobrą kolacją.

Z błyskiem w oku odwróciła się i wróciła w stronę budynku. Czuła na sobie spojrzenie Phillipa. To uczucie nie było jej obce.

Bolesne wydarzenia z przeszłości
mają niezwykle silny wpływ na to,
kim jesteśmy obecnie.
William Glasser

ROZDZIAŁ 16

Przyjechawszy na miejsce trzydzieści pięć minut przed czasem, Claire dostrzegła, że parking nie jest tak zatłoczony jak zazwyczaj. Tylko raz miała okazję gościć w Bon Vivant, ale zachwyciła ją zarówno doskonała obsługa, jak i pyszne jedzenie. Restauracja cieszyła się w Dolinie Krzemowej zasłużoną sławą. Poprzednio odwiedziła to miejsce podczas weekendu i wszystkie stoliki były zajęte. Dzisiaj był jednak środek tygodnia i wielu ludzi pewnie jeszcze siedziało w pracy.

Maître d' hotel przywitał ją grzecznie:

– Dobry wieczór, *mademoiselle*, ma pani rezerwację?

Claire rozejrzała się po niemal pustej restauracji.

– *Oui, deux pour Nichols*. – Tak, dwie osoby na nazwisko Nichols.

– *Oui, mademoiselle*. Państwa stolik nie jest jeszcze przygotowany. Zechciałaby pani poczekać na osobę towarzyszącą w naszym barze? Osobiście panią powiadomię, kiedy stolik będzie gotowy.

– Dziękuję. Dokonując rezerwacji, prosiłam o rzucający się w oczy stolik, pośrodku głównej sali.

– *Oui*, zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby spełnić pani prośbę. Bar znajduje się po prawej stronie.

– *Merci*.

Dźwięki pianina przywiodły ją do eleganckiego baru. Przed laty, kiedy Claire wychodziła razem z Tonym do francuskiej restauracji, czuła się zagubiona, gdy on rozmawiał z obsługą kelnerską. Podczas pobytu we Francji podłapała kilka słów, z kolei w więzieniu miała czas na naukę za-

równo francuskiego, jak i włoskiego. Nie mówiła biegle w żadnym z tym języków, rozumiała jednak, co się do niej mówi.

Bar urządzono w stylu współczesnym. Królowała biel, co w połączeniu z kolorowym oświetleniem tworzyło wyjątkową atmosferę. Przy stolikach siedziało kilka par. Claire zerknęła na zegarek, gdy wszystkie pary odprowadzono do wyjścia. Dwie minuty przed siódmą okazało się, że została w tym dużym pomieszczeniu zupełnie sama. Z udawanym spokojem patrzyła, jak w zwieńczonym łukiem przejściu pojawia się mężczyzna z jej przeszłości.

Przypomniała sobie chwile związane z ich ostatnim spotkaniem w areszcie w Iowa City. Swoją obecnością Tony wypełniał całe pomieszczenie. Ziemia nie obracała się już wokół własnej osi, lecz wokół niego. Dawno temu zaszufladkowała tę jego przemożną dominację. Choć starała się zachować powściągliwość, zalewała ją fala emocji, grożąc zepchnięciem z miękkiego, luksusowego fotela. Bezwiednie chwyciła się oparć, mając nadzieję, że w ten sposób zachowa równowagę. Obawiała się, że gdyby nie ta kotwica, mogłaby się unieść w powietrze.

Oddychała z trudem, obserwując, jak zbliża się ku niej. Z każdym krokiem minimalizował te piętnaście miesięcy spędzonych osobno. W ogóle się nie zmienił: gęste, ciemne włosy były jak zawsze doskonale obcięte, a brązowe oczy błyszczały. Uśmiechał się lekko, a jego jedwabny garnitur był oczywiście szyty na miarę. Całości dopełniały szykowne spinki do mankietów. Gdyby oprócz niego był tutaj ktoś jeszcze, przyćmiłaby go otaczająca Tony'ego aura. Nawet pianista na chwilę przerwał grę.

Drogę od wejścia do stolika, przy którym siedziała Claire, dałoby się pokonać w kilka sekund. Można było jednak odnieść wrażenie, że swobodne kroki Tony'ego muszą walczyć z niewidzialnymi falami. Sekundy zdawały się zmieniać w minuty, godziny, a może i dni. Podczas tego rozciągnięcia się czasu i przestrzeni Claire przypomniała się każda chwila z ich wspólnego życia. Trzy lata wspomnień ściśnięte w kilku sekundach.

Dotarł w końcu do celu – a Claire wiedziała, że Anthony'emu Rawlingsowi rzadko się coś nie udaje – i zatrzymał się przed jej stolikiem. Kiedy się ukłonił grzecznie na powitanie, z całych sił starała się zachować spokój.

– Dobry wieczór, Claire.

Jego głos zamieszał mocno w kotle jej uczuć. To była zdecydowanie nierówna walka.

– Dobry wieczór, Tony. Usiądź, proszę.

– Dziękuję.

Odsunął fotel od stolika i zajął miejsce dokładnie naprzeciwko Claire. Nie odrywał od niej wzroku. Być może reszta świata zniknęła – to była najbardziej wiarygodna odpowiedź. Bóg jeden wiedział, że ona poza nim nie widziała w tej chwili nikogo. Najwyraźniej byli jedynymi ludźmi pozostałymi na Ziemi, która spadała teraz w nieznającą pojęcia czasu otchłań.

Czytała kiedyś, że we wnętrzu czarnej dziury czas nie płynie w normalny sposób. Gdyby trafiło się tam choćby na chwilę, a potem wróciło, w międzyczasie minęłyby całe wieki. To tłumaczyło uczucie, jakie nią zawładnęło, kiedy ponownie wpatrywała się w jego ciemne oczy. Nie ucieknie spojrzeniem – nauka nie poszła w las. Prawda była taka, że nie zrobiłaby tego nawet, gdyby chciała. Z doświadczenia wiedziała, że największą szansę na przetrwanie ma wtedy, kiedy z czymś takim nie walczy. Nie traci wtedy niepotrzebnie energii.

Czując, że wpasowuje się na swoją dawną pozycję, przywołała się do porządku. Przypomnieli jej się przyjaciele i ich wsparcie. Pomyślała o radzie Courtney: musiała zapytać samą siebie, czy boi się go zdenerwować? Czy dzięki niemu się uśmiecha? Przypomniała sobie o skrywających się w jej torbie telefonach i samochodzie na parkingu przed restauracją.

Nie i nie! Była w stanie walczyć i dać sobie radę. Przekonała się już przecież, że to potrafi! W ciągu milisekundy wydostała się z otchłani i czas wcale nie przyspieszył.

– To miło z twojej strony, że dostosowałeś się do moich planów – kontynuowała rozmowę. Napiła się wody, gdyż w ustach zdążyło jej zaschnąć, i pokazała na stojącą na stole butelkę. – Pozwoliłam sobie zamówić nam wino.

Tony uśmiechnął się diabolicznie, a ona od razu poczuła ściskanie w żołądku. Jego spojrzenie się rozjaśniło, kiedy wziął do ręki butelkę i przeczytał etykietę.

– Doskonały wybór.

Podszedł do nich kelner.

– *Monsieur* i *mademoiselle,* państwa stolik nie jest jeszcze gotowy. Mogę otworzyć wino?

– *Oui, merci* – odparła Claire, nim zdążył to zrobić Tony. Zauważyła, że uśmiecha się coraz bardziej. W przeszłości miała okazję się przekonać, że jego uśmiech nie zawsze dobrze wróży. Cichy głos w jej głowie ostrzegł ją, aby zachowała ostrożność.

Kiedy kelner nalał wino do kieliszków, zostawił ich samych – w sensie dosłownym. Claire zauważyła oczywiście brak innych gości. Starannie ukryła rosnący niepokój.

– Rety, Claire, nieustannie mnie zdumiewasz. Widzę, że próbujesz zaprezentować mi nową, niezależną Claire Nichols. – Milczała, więc mówił dalej: – Nie musisz się tak starać. Obserwuję cię z daleka i już i tak jestem pod wrażeniem.

– Tony, moim celem nie jest robienie na tobie wrażenia, tylko pokazanie, że niepotrzebny mi twój nadzór. Świetnie radzę sobie sama.

– Po raz kolejny rzeczywistość przerosła moje oczekiwania.

– I chciałabym podkreślić, że byłam niezależna, jeszcze zanim się poznaliśmy.

– Tak. – Zamilkł na chwilę. – Rozumiem, że możesz tak myśleć. – Napił się wina. – Powiedz mi teraz, po co ta zmiana lokalizacji?

– Bez powodu. Miałam okazję tu być i uznałam, że przypadnie ci do gustu tutejsza kuchnia.

– Rozumiem. – Kolejny łyk. – To dobrze. Bałem się, że próbujesz manipulować tym, jak wiele osób nas widzi…

Zanim miał okazję dodać coś więcej, do ich stolika zbliżył się *maître d' hotel*.

– *Excusez-moi,* ale państwa stolik jest już gotowy.

– *Merci* – odparł Tony i wstał, po czym grzecznie odsunął fotel Claire.

Gdy się podniosła, na nowo musiała walczyć z tym dawnym przyciąganiem. Było tak, jakby wślizgiwała się w postać Claire Rawlings, jakby wciągała ją tam jakaś przemożna siła. Niełatwo jej było pozostać kobietą niezależną.

Kiedy szli przez pusty bar, Tony położył dłoń na dolnej części jej odsłoniętych pleców. Nie uchyliła się przed jego dotykiem – wprost przeciwnie, zawładnęło nią nagłe pragnienie, aby się w niego wtopić. Wspomnienia zaatakowały ją z taką siłą, że nie zdążyła nawet mrugnąć: gorące pieszczoty, jego umiejętność wzbudzania w niej pożądania, ciepło i poczucie bezpieczeństwa, jakie zapewniały jego ramiona. Puls jej przyspieszył, a ze wspomnieniami zaczęły się przeplatać fantazje. Pamiętała nie tylko duże, silne dłonie, ale także czułe usta, umięśniony tors i płaski brzuch. Lekki dotyk jego dłoni przywołał wspomnienia dzielonych rozkoszy. Szczytów i uniesień, o których istnieniu przed poznaniem tego mężczyzny nie zdawała sobie sprawy.

Kiedy nachylił się ku niej, pozwalając ustom zbliżyć się do jej ucha, poczuła mrowienie w całym ciele. A potem szepnął, sprawiając, że wszystkie fantazje uleciały z jej głowy:

– Cieszę się, że to nie o widoczność ci chodziło dzisiejszego wieczoru. Za nic nie chciałbym cię rozczarować.

Nim Claire zdążyła odpowiedzieć, przeszli z baru do części restauracyjnej. Wciągnęła głośno powietrze na widok pustej sali. Jej myśli nie wy-

pełniały już wspomnienia dotyczące miłości i rozkoszy, ale te, które łączyły się z kontrolą i manipulacją. Miała wrażenie, że się dusi. Walczyła o oddech, doświadczając tego samego uczucia, jak podczas lat dominacji Tony'ego.

Pełna świeżej determinacji popatrzyła na przebiegły uśmiech byłego męża i zapytała:

– Co ty zrobiłeś?

– Nie chciałem, aby podczas naszego spotkania ktoś nam przeszkadzał.

– Gdzie są inni goście?

– Z tego, co mi wiadomo, przystali na niewiarygodnie korzystną propozycję. Krótko mówiąc, wynająłem całą restaurację. Mówiłaś przecież, że serwują tu doskonałe jedzenie, a miałem ochotę zarówno na spotkanie z tobą, jak i wyśmienitą kolację.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

– Wykupiłeś wszystkie stoliki?

– Tak, Claire. Usiądziemy? O ile dobrze pamiętam, prosiłaś o stolik na środku.

Krew w niej zawrzała. Rozglądając się, zastanawiała się, gdzie jest Phil. Przyzwyczaiła się do tego, że widuje go wielokrotnie w ciągu dnia. Poczuła się kompletnie bezbronna. Usiadła, pozwalając Tony'emu podsunąć krzesło pod stół.

Walcząc z chęcią natychmiastowej ucieczki, uniosła wysoko głowę i spojrzała zadowolonemu z siebie byłemu mężowi prosto w błyszczące, coraz ciemniejsze oczy. Kelner przyniósł z baru ich wino oraz kieliszki. Kiedy się oddalił, Tony uniósł swój kieliszek i wzniósł toast:

– Za ciebie, jedyną osobę na świecie, która potrafi trzymać mnie w karbach.

Claire także uniosła kieliszek. Tony zbliżył swój do ust. Powoli ona to samo zrobiła ze swoim. Zanim zdążyła się napić, towarzyszący jej męż-

czyzna się zaśmiał. Odstawiła wino na lniany obrus i oświadczyła:

– Mam nadzieję, że cię to bawi. Bo mnie zaczyna boleć głowa. Będziemy musieli przełożyć dzisiejszą kolację na inny raz. – Położyła obie dłonie na stole, aby odepchnąć się razem z krzesłem.

Tony wyciągnął rękę i przykrył nią jej dłoń. Dotyk ten palił jej skórę. Pragnęła nienawidzić tego człowieka ze wszystkich sił, a mimo to jego dotyk, dźwięk jego głosu, zapach wody kolońskiej i widok jego przystojnej twarzy sprawiały, że w środku trzęsła się jak galareta. O palmę pierwszeństwa walczyły w jej głowie wspomnienia miłości i dominacji. Niechętnie spojrzała w czekoladowe oczy i westchnęła.

– Claire, chciałbym, abyś została – rzekł zdecydowanie łagodniejszym tonem. – Pewnie o tym wiesz, ale, mimo że nie ubrałaś się w to, co ci wysłałem, wyglądasz zachwycająco. No dobrze, skoro skończyliśmy już z tymi niedorzecznymi pozami, chciałbym z tobą porozmawiać.

– To nie była żadna poza! Zapewniam cię, że boli mnie głowa.

– Bardzo mi ciebie brakuje.

Wpatrywała się w niego. Co on właśnie powiedział? Jego słowa były pozbawione sensu. To przecież on doprowadził do tego, że zniknęła z jego życia.

– Brakuje mi twojego głosu, twojej siły, uśmiechu, a najbardziej oczu – kontynuował. – Mój Boże, Claire, twoje oczy są niezwykłe!

– Przestań.

– Słucham? – zapytał zmieszany.

– Powiedziałam przestań! – Jej głos miał ostre brzmienie. – Podczas naszej ostatniej rozmowy twarzą w twarz błagałam cię, abyś zabrał mnie do swojego domu, naszego domu w Iowa City. O ile dobrze pamiętam, ty mi zaproponowałeś zakład dla umysłowo chorych, czemu więc miałabym ochotę wysłuchiwać dzisiaj twoich bredni?

– Cóż, po pierwsze dlatego, że przyjęłaś moje zaproszenie.

– Przyjęłam twoje zaproszenie tylko z jednego powodu: aby cię przekonać, żebyś zostawił mnie w spokoju. Nie ma już czegoś takiego jak „my”!

– Moja droga, to nie jest takie proste.

Wyraz jego twarzy obudził drzemiący w Claire strach. Miała wrażenie, że cała sala wiruje.

– Ależ jest. – Zabrzmiało to mniej przekonująco, niż by sobie życzyła. Odetchnęła głęboko i dodała z naciskiem: – Antonie.

Natychmiast się wyprostował, a w jego spojrzeniu pojawiła się czujność.

– Mam na imię Anthony, ale nadal możesz nazywać mnie Tonym.

– Bardzo to z twojej strony dżentelmeńskie. Nie sądzisz, że jako twoja żona zasługiwałam na to, aby wiedzieć, że twoje prawdziwe imię i nazwisko to Anton Rawls? – Claire obserwowała, jak jej były mąż toczy ze sobą wewnętrzną walkę. Znała go i potrafiła odczytać sygnały niewerbalne.

Pozornie wydawał się niewzruszony. Po dłuższej chwili zapytał tonem, który był zwodniczo spokojny:

– Skąd ci coś takiego w ogóle przyszło do głowy?

– Jak to, Antonie, znalazłam to w twoim pudełku wyznań.

Zaszokowany Tony wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Chyba jeszcze nigdy nie miała okazji widzieć, jak jego fasada pęka w tak szybkim tempie. Choć siedział w bezruchu, wyobraziła sobie, jak zrywa się z krzesła, aby pozbierać z ziemi kawałki swojej zazwyczaj niemożliwej do ruszenia maski.

– Zapewniam cię, że nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Jego głos z każdą sylabą rósł w siłę.

– O informacjach, które przysłałeś mi do więzienia.

W tym momencie do ich stolika podszedł kelner z kartami dań. Położył je przed nimi i zapytał, czy chcą się dowiedzieć, jakie są dzisiejsze

specjalności.

– Nie – odparli jednym głosem.

Kelner przeprosił i potulnie wycofał się na zaplecze. Tony wziął ze stołu oprawione w skórę menu, ściskał je tak mocno, że aż pobladły mu czubki palców.

To wszystko nie miało sensu. Pismo na kartce było jego, tak samo jak na odwrotach zdjęć. Choć Claire była przekonana, że z jego strony rozmowa na ten temat dobiegła końca, postanowiła ją kontynuować i zadać pytanie, które wręcz krzyczało w jej głowie.

– Chcesz powiedzieć, że to nie ty przysłałeś mi karton z informacjami?

Nie musiał odpowiadać, wyraz jego twarzy i język ciała mówiły więcej niż słowa. Niemniej odparł:

– Zapewniam cię, że w czasie twojego pobytu w zakładzie karnym niczego ci nie wysłałem. – I z pozornym spokojem dodał: – A skoro mowa o więzieniu, gratuluję ułaskawienia.

Jego słowa ociekały sarkazmem, Claire jednak analizowała to, co powiedział wcześniej. Skoro to nie on przysłał jej tamte informacje, w takim razie kto? Postanowiła na razie odpuścić. Tak, dawne odruchy pomagały jej przejść przez pole minowe. Swego czasu uratowały jej życie. Tony zmienił temat i instynkt jej mówił, aby go nie drążyć. Rozmowa na temat zawartości pudełka będzie musiała zaczekać.

– Dziękuję, możesz mi wierzyć, że byłam tym równie mocno zdziwiona jak zapewne ty.

Wypił całą zawartość swojego kieliszka. Od razu ponownie go napełnił.

– To, moja droga, pozostaje kwestią dyskusyjną.

Claire się uśmiechnęła. Może i zmanipulował jej plany, ale udało jej się zdobyć nieocenioną informację. To nie on przysłał pudełko. Nie miał

pojęcia o tym, że ona wie o jego przeszłości i wendecie. Ta wiedza dawała jej dzisiaj niewyobrażalnie dużo siły.

Okazało się, że żadne z nich nie ma wielkiej ochoty na jedzenie. Zamówienie złożył oczywiście Tony. Kiedy jednak mówił po francusku do kelnera, Claire uśmiechnęła się, słysząc, że zamawia danie, które wcześniej zasugerowała.

Gdy kelner się oddalił, Tony zwrócił się do niej po francusku:

– Widzę, że rozszerzyłaś swoje portfolio językowe.

Również po francusku odparła:

– Owszem, postanowiłam wykorzystać podarowany mi czas.

Uśmiechnął się szeroko i pokręcił lekko głową. Przeszedł na angielski.

– Claire, jak ból głowy?

– Wino trochę pomogło.

– To dobrze. Opowiedz mi o San Antonio.

Przez chwilę delektowała się bogatym smakiem wina, w którym dawało się wyczuć słodką, kwiatową nutę. Zastanawiała się nad odpowiedzią. Jeśli ta sugestia, że wie, dokąd wyjechała, miała ją zaniepokoić, ponownie czekało go rozczarowanie. Spojrzała mu w oczy i z uśmiechem odrzekła:

– Było cudownie. Od zawsze kocham słońce i ciepło.

– Tak, widzę, że się opaliłaś.

Zgoda, martwiła się nieco tym, aby go nie zdenerwować, ale choć restauracja była pusta, to wciąż było miejsce publiczne. Wiedziała, że w takich okolicznościach Tony nie zrobiłby jej krzywdy. Poza tym Claire była świadoma swojej siły. Wiedziała, że ma na byłego męża duży wpływ. Umiała go zdenerwować i umiała uspokoić. Niewielu ludzi to potrafiło. A może potrafili, ale nie byli na tyle odważni – albo głupi – aby próbować.

Ona wolała myśleć o sobie, że jest odważna.

Kiedy później tego wieczoru weszła do mieszkania, z pokoju telewizyjnego dobiegły ją nieoczekiwane odgłosy. Udała się tam i przekonała, że na niedużej kanapie rozłożył się Harry i ogląda baseball. Długie nogi zwisały mu z jednej strony kanapy, co wyglądało zabawnie, zwłaszcza że u siebie miał do dyspozycji dużą, wygodną sofę i pięć razy większy ekran.

– Twój telewizor się zepsuł?

Odwrócił głowę i na jej widok autentycznie go zatkało. W końcu udało mu się udzielić odpowiedzi:

– Nie. Pomyślałem jednak, że może będziesz potrzebować moralnego wsparcia.

– Powiedz mi, że nie czekasz tu dlatego, aby mieć pewność, że wróciłam sama.

Harry wstał i podszedł do jednej z najpiękniejszych kobiet, jakie dane mu było widzieć.

– Nie w takim sensie, jak ci się wydaje. Naprawdę chciałem być pewny, że nic ci nie jest. Wiem, że ostatecznie cię o to nie zapytałem, zresztą nie muszę wiedzieć tego, o czym nie chcesz mówić, ale mam przeczucie, że twój były mąż nie zawsze dobrze cię traktował. – Spojrzał jej w oczy i dodał: – Claire, skończ z tymi pozorami.

Słysząc jego ostry ton cofnęła się o krok.

– Słucham? Nic takiego nie mówiłam.

– Nie mówiłaś, ale robisz teraz to, co zawsze. Ukrywasz się za maską obojętności.

Ten wieczór był doprawdy przytłaczający. Rzeczywiście bolała ją głowa. Dopiero co wróciła z kolacji z Tonym, a tu kolejna konfrontacja. Naprawdę nie miała na nią ochoty. No i jeszcze to słowo. Maska. To właśnie maskę przywdziewała w towarzystwie Tony'ego. Czyżby przy Harrym także ją nosiła?

– Pęka mi głowa. Przykro mi, jeśli wyraz mojej twarzy wydał ci się mało atrakcyjny. Doceniam twoją troskę. Dotarłam do domu cała, zdro-

wa i bogatsza o cenne informacje. Może jutro byśmy o tym porozmawiali?

Zbliżył się do niej i objął ją w talii. Nie odsunęła się, ale poczuła wyrzuty sumienia, że jej myśli skupiają się na mężczyźnie z restauracji, a nie na tym, który stoi teraz przed nią.

Kiedy Harry ją objął, jego palce dotknęły ciepłej skóry. Z uśmiechem zajrzał ponad jej ramieniem i zachwycił się tym, co zobaczył.

– Ślicznie wyglądasz. Jestem pewny, że za dzień czy dwa twoje zdjęcie pojawi się we wszystkich gazetach.

– Nie pojawi.

Wyraźnie zaskoczony zdecydowaniem w jej głosie zapytał:

– Skąd możesz wiedzieć? Wystarczy, że zajrzymy do Starbucksa i od razu pojawiamy się w Internecie. Z takim wyglądem jak dziś jak nic znajdziesz się na okładce każdego brukowca! – Nie przestawał jej obejmować. Claire pokręciła głową. Półżartem dodał: – Nie widziałem dotąd na tobie takiej niesamowitej sukni.

– Nie jest nowa. Miałam ją na sobie w Teksasie i mogę cię zapewnić, że nie zobaczysz moich zdjęć w tym stroju czy jakimkolwiek innym, kiedy będę przebywać w towarzystwie Anthony'ego Rawlingsa. A przynajmniej dopóki to on nie będzie miał ochoty się pokazać.

– Co się stało z twoim planem, żebyście byli widoczni?

– Zostałam przechytrzona. Powinnam to była przewidzieć.

– Co się stało?

– Obiecuję, że jutro ci wszystko opowiem. W tej chwili jedyne, na co mam ochotę, to pozbyć się tej sukienki i butów. – Harry przysunął się minimalnie bliżej jej ciepłego ciała, ale następne słowa Claire zmieniły jego plany. – Jeśli możesz, to wychodząc, zamknij drzwi na klucz. Ja idę spać. – Wyślizgnęła się z jego objęć i odwróciła w stronę drzwi.

Przechodząc przez próg, usłyszała głos Harry'ego:

– Naprawdę chciałbym mieć szansę na to, aby lepiej cię zrozumieć, prawdziwą ciebie.

– Dobranoc, Harry – powiedziała miękko, po czym poszła do siebie.

Zaskoczyła ją ta uwaga o masce. Ukrywanie uczuć nie było jej zamiarem – a przynajmniej nie zawsze. Dzisiaj jednak nie dałaby rady patrzeć w jego łagodne niebieskie oczy albo czuć na sobie jego dłonie i nie myśleć o mężczyźnie, który rzucał wyzwanie jej rozsądkowi. Nie było to fair w stosunku do Harry'ego – bycie z nim, a myślenie o Tonym.

To nie było w porządku wobec niej, że musiała podejmować decyzje dotyczące jej prawdziwych uczuć. Potrzebowała czasu, aby okiełznać ten chaos, którym nadal było jej życie. Na szczęście w apteczce znalazła zapas paracetamolu. W końcu położyła się do swojego wygodnego łóżka, w którym mogła być sama.

Ideologie są tym, co nas rozdziela.
Łączą marzenia i cierpienie.
Eugène Ionesco

ROZDZIAŁ 17

CIAŁO CLAIRE LEPIŁO SIĘ OD POTU. Jej piersi wypinały się ku jego szerokiemu, umięśnionemu torsowi. Złakniona była dotyku jego miękkich włosków na wrażliwych brodawkach. Wraz z każdym głębokim oddechem do jej płuc docierał zapach wody kolońskiej, przepełniając sobą wszystkie zmysły i potęgując niepohamowane pożądanie. Jej palce zaciskały się na delikatnej pościeli z bawełny egipskiej. Niewiele brakowało, by w ogniu namiętności podarła luksusową tkaninę na strzępy. Usta Claire smakowały pokrytą zarostem brodę i szyję, źródło tego niezwykłego zapachu. Była tak blisko, ale bez względu na to, jak bardzo się starała i jak mocno napierała w stronę ciepła, nie potrafiła dotrzeć do celu. Jej ciało wręcz krzyczało, aby go poczuć, przyjąć i mu się poddać. Minęło tyle czasu i nie była już w stanie dłużej tłumić żądzy. Nie liczyły się opinie innych ludzi. Pociągu, w którym się znajdowała, nie dało się zatrzymać, nawet gdyby chciała. A nie miała takiego zamiaru, o nie. Pragnęła tego, co mógł jej dać tylko ten mężczyzna. Pragnęła...

Otworzyła oczy i zobaczyła ciemność. Ale nie taką, jak w jej snach. Nie były to też ciemne oczy, które bezpardonowo wwiercały się w jej serce i duszę. Była to ciemność nocy, jej pokoju i pustego łóżka.

Claire spojrzała na stojący na nocnym stoliku budzik. A niech to, dopiero niedawno minęła druga. Tej nocy obudziła się już po raz trzeci. Doszła do wniosku, że to noc, która nigdy się nie skończy. W jej głowie rozbrzmiewała dziecięca piosenka z jedną, powtarzającą się bez końca zwrotką, miłosiernie zagłuszając echa zdecydowanie dorosłych namiętności.

Wyplątała nogi ze skotłowanej pościeli i rozkoszowała się napływającym od strony otwartego okna chłodnym, świeżym powietrzem, w którym dawało się wyczuć bardzo delikatny zapach zbliżającego się lata. Wdychała obietnicę ciepła, chlorowanej wody w basenie i świeżo skoszonej trawy.

Ta noc była niekończącą się jazdą na karuzeli, w górę i w dół, i dookoła własnej osi; w głowie Claire raz za razem rozgrywały się te same sceny. W jednej chwili, czując chłód, otulała się miękkim kokonem kołdry i zasypiała. Chwilę później budziła się, rzucając się na wszystkie strony, byle jak najszybciej wyswobodzić się z duszącej ją pościeli. Na szczęście Amber wyjechała, gdyż Claire była przekonana, że kilka razy nawet głośno krzyknęła. Nie miała pewności, czy powodem tych krzyków była rozkosz towarzysząca dzisiejszym snom, czy też ból przepełniający rzeczywistość.

To nie były tajemnicze koszmary, których znaczenia musiała się domyślać. O nie, sny okazały się wyraziste i przeżywała dojmujące rozczarowanie za każdym razem, kiedy otwierała oczy. Choć wizje te nie były niczym więcej jak wspomnieniami z lata spędzonego w Iowa czy nad brzegiem jeziora, ona i tak leżała w łóżku, ciężko dysząc i mocno ściskając niewinną niczemu poduszkę.

Claire wiedziała, że na wolność wydostały się po raz kolejny jej podświadome, cielesne pragnienia. Ostatnio uległa ich perfidnym błaganiom. Ostatnim razem przedmiot jej pożądania był blisko – zbyt blisko. Nie miała w sobie tyle siły, aby walczyć z nim i ze swoimi zbuntowanymi pragnieniami.

Pozwalając, aby jej wzrok przyzwyczaił się do panującej w pokoju ciemności, skupiła się na zdobionym suficie, rozjaśnionym jedynie światłem emitowanym przez cyferki w budziku. Te głupie czerwone cyfry nie chciały się zmieniać, dając jej jeszcze więcej czasu na myślenie. Claire skupiła się na oddechu, nakazując pulsowi, żeby zwolnił, a skórze, by

ostygła. Spierała się ze swoim zdradzieckim ciałem. Przy odpowiednich argumentach powinno dać się nakłonić do współpracy.

Jej banki pamięci zawierały całe litanie scen z udziałem Anthony'ego Rawlingsa. Miała czym wypełnić te erotyczne filmiki, które oglądała – to znaczy przeżywała. Wiedziała, że istnieją także inne wspomnienia. Tyle tylko, że jakiś czas temu z niemałym wysiłkiem je zaszufladkowała. Kiedy więc zamykała oczy i przypominało jej się siedzenie przy jednym stoliku zaledwie kilka godzin temu, kłódka zabezpieczająca negatywne fragmenty ich przeszłości pozostawała nienaruszona.

Miała plany związane z tą kolacją i po raz kolejny on je pokrzyżował. Pozornie czarujący i uprzedzająco grzeczny, obrócił jej świetnie obmyślony plan w gruzy, nie przestając się przy tym uroczo uśmiechać.

Niezupełnie było to prawdą. Jego fasada zdecydowanie zaczęła pękać, kiedy Claire nazwała go Antonem. Jeszcze nie do końca dotarło do niej to, czego się minionego wieczoru dowiedziała. Wcześniej oczywiście założyła, że to on przysłał jej tamten karton. Choć listu nie podpisano, była pewna, że to jego charakter pisma. Żałowała, że go spaliła. Na szczęście zatrzymała zdjęcia, na odwrotach których także widniało jego pismo.

Ponownie ciesząc się, że Amber nie ma w domu, Claire zdecydowała się nie dopuścić do kolejnego wykańczającego ją snu i wstała z łóżka. Uznała, że zajmie się analizą ich dotychczasowych ustaleń na temat Anthony'ego Rawlingsa.

Z kubkiem kawy udała się do jednej z wolnych sypialni. Kiedy włączyła światło, zdumiała ją ilość znajdujących się tu papierzysk i dokumentów. Stopniowo zawłaszczała coraz więcej przestrzeni Amber. Choć wspominała, że sama coś wynajmie, podobało jej się to, że ma towarzystwo, a jej gospodyni jak na razie nie składała żadnych zażaleń. To Claire zasugerowała, aby przenieść całą dokumentację do niedużej sypialni. Źle się czuła z tym, że cały stół w jadalni tonie pod stertami papierów.

Szerokie łóżko doskonale się nadawało jako podstawa systemu segregacyjnego Claire. Wszystkie te informacje znajdowały się także w jej laptopie, ale dzięki temu, że mogła wziąć dokumenty do ręki, to, czego dotyczyły, wydawało jej się bardziej rzeczywiste. Z doświadczenia wiedziała, że nie wszystko, co można znaleźć w Internecie, jest zgodne z prawdą. Trzymany jednak w ręce artykuł, wycinek z gazety, kopia dokumentu urzędowego czy zdjęcie stanowiły potwierdzenie ich wiarygodności. Na niedużym biurku stał jej laptop, a na komodzie drukarka.

Podeszła do łóżka i stosów posegregowanych informacji. Czy możliwe, że znajdowało się pośród nich coś, co przegapiła? Nie tylko ona zajmowała się ich gromadzeniem. Harry wykorzystał swoje znajomości, aby zdobyć policyjne raporty niedostępne dla ogółu. Amber ochoczo godzinami surfowała po necie, analizując informacje umieszczone na stronach spółek. Na biznesie znała się przecież znacznie lepiej od Claire, choć wszystkich zaskoczył jej poziom wiedzy w tej dziedzinie. Wyglądało na to, że dni, które spędziła w gabinecie Tony'ego, nie poszły na marne. Pamiętała, jak musiała tam siedzieć całymi godzinami, na wypadek gdyby jej usługi okazały się potrzebne. Wtedy postrzegała to jako pokaz władzy i kontroli Tony'ego. Dzisiaj uśmiechała się szeroko na myśl, że tamte dni sporo ją jednak nauczyły.

No bo ilu ludzi ma możliwość obserwowania i słuchania, jak pracuje jeden z najważniejszych przedsiębiorców w kraju? Choć na ogół coś wtedy czytała, jej podświadomość zamieniała się w słuch. Być może Tony sądził, że jej to nie interesuje albo że nic nie rozumie. Wolała jednak zakładać, że nie brał pod uwagę, iż może podsłuchiwać.

Wzdrygała się, obliczając liczbę godzin spędzonych w tamtym gabinecie podczas niemal dwóch lat przebywania w jego posiadłości. Kiedy już byli małżeństwem, przeważnie chodziła tam z własnej woli. Tak czy inaczej, miała okazję słuchać konferencji internetowych, webinarów i niezliczonej liczby rozmów telefonicznych. Do diaska, słuchała ich nawet w sa-

mochodzie i podczas lotów prywatnym samolotem. Jej obecność nigdy go nie hamowała. Nauczyła się wyłapywać subtelne zmiany w języku ciała Tony'ego, nawet jeśli ton jego głosu pozostawał niezmieniony.

Kiedy coś go poruszyło, a przebywał akurat w gabinecie, miał zwyczaj obracania w dłoni breloczka do kluczy. Był to jakiś stary bibelot, który trzymał w górnej szufladzie wielkiego biurka. Jeśli Claire podniosła głowę znad książki lub magazynu i widziała, że ten głupi brelok obraca się w prawej dłoni Tony'ego, wiedziała, że jest zdenerwowany, ale że jego rozmówca się o tym nie dowie. Po szybkości, z jaką obracał się breloczek, nauczyła się rozpoznawać, jak bardzo Tony jest poruszony.

Wspomnienia te sprawiły, że Claire poczuła ściskanie w żołądku. Nastrój Tony'ego miał bezpośredni wpływ na to, jak wyglądała reszta dnia. Jeśli był zadowolony, dzień upływał znośnie, a bywało, że całkiem dobrze. Jeżeli nie… cóż, naprawdę nie znosiła tego głupiego breloczka.

Jej wiedza dotycząca biznesu pozostawała uśpiona do czasu, aż przeczytała artykuł o spółce, wobec której SEC[2)] prowadzi obecnie dochodzenie. Przypomniały jej się godziny rozmów na temat tej właśnie spółki. Niektóre z kwestii, które według autora artykułu właśnie ujrzały światło dzienne, już dawno temu były omawiane aż do znudzenia.

2) Securities and Exchange Commission – komisja nadzorująca działalność giełdy papierów wartościowych.

Amber mocno zaintrygowały te informacje. Kiedy wyszukała więcej szczegółów na temat wspomnianej spółki, okazało się, że Claire zna albo przynajmniej rozpoznaje nazwiska i twarze wielu prominentnych graczy. To właśnie ich zabawiała podczas kolacji biznesowych. Spotykała się z nimi, rozmawiała i podejmowała kolacją. Teraz się okazało, że ma znacznie większą wiedzę, niż mogła się spodziewać.

Umościła się na wygodnym fotelu, wsparła nogi o podnóżek i otulona ciepłym szlafrokiem zabrała się do lektury zgromadzonych dokumentów.

Anthony'ego w wyraźny sposób zaskoczyło to, że użyła jego prawdziwego imienia i nazwiska: Anton Rawls. Oświadczył, że to niedorzeczne. Właściwie to nie zapytała go wprost, czy tak się właśnie kiedyś nazywał. Zadała jedynie pytanie, czy przysłał jej do więzienia karton. A on stanowczo temu zaprzeczył.

Zdecydowała się zacząć od początku.

Nathaniel Rawls, urodzony w roku 1919. Podczas drugiej wojny światowej służył w Armii USA, do kraju wrócił w 1943. W tym samym roku ożenił się z Sharron Parkinson Rawls. W latach 1943–1944 rozpoczął pracę dla BNG Textiles. W 1953 roku na świat przyszedł Samuel Anton Rawls. BNG Textiles przemianowano na Rawls Textiles. W 1975 roku spółka weszła na giełdę nowojorską. Od tego momentu informacje są łatwiej dostępne.

Obecnie można znaleźć całe mnóstwo danych dotyczących każdej notowanej spółki: aktywa, pasywa, kapitał własny, rachunek zysków i strat, analiza systemu zarządzania i znacznie, znacznie więcej. W tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym piątym roku te same dane prawdopodobnie także były dostępne, natomiast nie docierało się do nich za pomocą jednego kliknięcia myszką. Claire zastanawiała się, czy nie wybrać się do New Jersey po pliki na mikrofiszach. W rozmowie telefonicznej urzędniczka powiedziała jej, że powinni to mieć. Stan New Jersey nie miał jednak czasu ani możliwości, aby zajmować się szukaniem takich starych informacji. Zaproponowała, że Claire może przyjechać i przekopać archiwum. Ale ona nie zdecydowała jeszcze, czy to konieczne.

Styczeń 1986 roku: na skutek plotek dotyczących Rawls Corp cena akcji gwałtownie spadła. Inwestorzy zażądali zwrotu pieniędzy. W 1987 roku Nathaniel Rawls został skazany i osadzony w Camp Gabriels, więzieniu stanowym o złagodzonym rygorze w północnej części stanu Nowy Jork. Skazano go na trzydzieści sześć miesięcy pozbawienia wolności, co stanowiło jedną z najwyższych kar za przestępstwa gospo-

darcze. W 1989 roku, dwadzieścia dwa miesiące po usłyszeniu wyroku skazującego, Nathaniel Rawls zmarł na zawał.

Harry'emu udało się dotrzeć do listy pozwów cywilnych złożonych przeciwko Nathanielowi w czasie odsiadywania przez niego wyroku. Podobno pozywanie więźniów nie było niczym nadzwyczajnym. Wielu pokrzywdzonych inwestorów było żądnych krwi. Claire nie czytała jeszcze tych pozwów. Harry przyznał, że jedynie je przejrzał, ale wyglądało na to, że wiele z nich opierało się na plotkach, iż pan Rawls przed pójściem do więzienia ukrył gdzieś pieniądze. Nigdy mu tego nie udowodniono. Wielu jednak było chętnych na potencjalny skarb.

Przeczytała wycinek z gazety sugerujący, że pieniądze zostały ukryte poza krajem, jednakże osoby z bliskiego kręgu pana Rawlsa gorąco temu zaprzeczały, twierdząc, że Nathaniel znany był ze swojej amerykańskiej brawury. Podejrzewano, że w kwestiach finansowych nie ufał obcokrajowcom.

Po kilku godzinach lektury, nie znalazłszy niczego, o czym by już nie wiedziała, Claire postanowiła zabrać się do Samuela. Sięgając po stertę informacji dotyczących ojca Tony'ego, dostrzegła, że zza żaluzji do pokoju sączy się delikatne światło dzienne. Na zegarze w rogu laptopa zobaczyła, że dochodzi wpół do ósmej.

Odłożyła więc dokumenty i postanowiła wziąć prysznic. Nie była pewna, czy dzisiaj też to zrobi, zważywszy na to, w jaki sposób się wczoraj rozstali, ale Harry koło ósmej przeważnie zjawiał się na kawę. Cała zesztywniała wstała z fotela i wzięła z biurka pusty kubek. Jeśli miała jakoś przetrwać ten niewiarygodnie długi dzień, potrzebowała zastrzyku kofeiny.

Po wykąpaniu się i wypiciu kolejnego kubka kawy Claire poczuła się prawie jak człowiek. Włożyła spodnie do jogi, koszulkę na ramiączkach i luźny T-shirt. Rozczesała mokre włosy, związała je w kucyk – nie chciała korzystać z suszarki, na wypadek, gdyby akurat wtedy przyszedł Harry –

a potem umalowała się delikatnie: jedynie tusz do rzęs, błyszczyk i róż. I perfumy. Nie wyglądała tak oszałamiająco jak wczoraj wieczorem i choć chciała go przeprosić, to gdyby się tu zjawił i zobaczył ją odstawioną, nabrałby słusznych podejrzeń. Nie wiedziała jeszcze, co będzie dzisiaj robiła, ale gdy chodziła boso po drewnianej podłodze, uśmiechała się na widok wpadającego do mieszkania słońca.

Przeglądanie materiałów, kawa, ciepły prysznic i błękitne niebo zdziałały cuda i pozwoliły Claire spojrzeć na swoje życie z szerszej perspektywy. Kolacja z Tonym na moment przysłoniła wszystko inne, ale powoli wracała normalność. Musiała się skupić na swojej misji, która nie uwzględniała seksu. Jej misją był odwet. Może to i nie on przysłał jej tamten karton, ale grzebanie w przeszłości potwierdzało kryjące się w nim informacje.

Postawiła laptop na stole w kuchni i otworzyła główną stronę „Newsweeka". Podobnie jak w przypadku większości tego typu publikacji, aby mieć dostęp do wydań archiwalnych, konieczne było wykupienie abonamentu. „W porządku – pomyślała – niech się Phillip Roach zastanawia, czemu tak nagle się zainteresowałam tygodnikami opiniotwórczymi".

Uruchomiła ekspres, aby wlać w siebie jeszcze jedną porcję życiodajnego płynu, po czym wstukała rok tysiąc dziewięćset siedemdziesiąty piąty, w którym spółka dziadka Tony'ego weszła na giełdę. Pamiętała artykuł i fotografię Nathaniela wraz z rodziną, pozujących na tle ich rezydencji. Chciała znaleźć to zdjęcie, aby potwierdzić, że Tony to rzeczywiście Anton Rawls. Możliwe także, że nie był to „Newsweek", lecz „Time". Tam też miała wykupiony abonament.

Dwie godziny później znalazła zdjęcie z domem, Nathanielem, Sharron, Samuelem, Amandą i Antonem. Nie mogła się doczekać, kiedy pokaże je Harry'emu. Powie mu, że Tony wszystkiego się wyparł, a potem przedstawi to zdjęcie.

Wtedy do Claire dotarło, że dochodzi dziesiąta. Harry na pewno był już w SiJo. Nie zajrzał na kawę. Zalała ją fala rozczarowania. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo lubiła te ich poranne pogawędki.

To wszystko jej wina, co do tego nie miała wątpliwości. Wczoraj wieczorem była dla niego nieprzyjemna. Czy Tony'ego potraktowałaby w taki sposób? Odpowiedź brzmiała: „nie", nie dlatego, że nie chciała, ale z tego powodu, że nigdy by jej na coś takiego nie pozwolił. Czy naprawdę fantazjowała przez pół nocy o mężczyźnie, który dominował nad jej całym życiem, łącznie z emocjami i reakcjami, gdy tymczasem w jej prawdziwym życiu był obecny ktoś życzliwy i wyrozumiały?

Claire poszła po telefon. Chciała wysłać Harry'emu esemesa, napisać, że brakowało go jej dziś rano. Miała nadzieję, że odpisze i że być może uda im się spotkać w porze lunchu.

Zobaczyła, że w „telefonie Emily" ma cztery nieodebrane połączenia. I dwa esemesy, po jednym od Emily i Courtney. Obie chciały się upewnić, że dotarła wczoraj do domu cała i zdrowa.

A niech to, zamierzała do nich po wszystkim zadzwonić. Ta cała kolacja wytrąciła ją z równowagi. Napisała im, że wszystko w porządku i że opowie im o wszystkim, kiedy będą miały czas. Idąc w stronę kuchni, dopisała:

MUSZĘ WAM POWIEDZIEĆ COŚ WAŻNEGO!

Nie sprawdziła „telefonu Tony'ego", ale to akurat mogło zaczekać. Z uśmiechem zerknęła na wyświetlacz iPhone'a. Dwa razy dzwoniła Amber. Jej także zapomniała się zameldować. Jeden telefon od Harry'ego, esemesów brak. Przynajmniej zadzwonił. Telefonował ktoś jeszcze, ale nie znała tego numeru.

Kiedy była już w kuchni, rozległo się pukanie do drzwi. O rany, skoro Harry puka, to znaczy, że jest obrażony. Nie szkodzi, najważniejsze, że

w ogóle przyszedł. Claire uśmiechnęła się szeroko i zamaszystym gestem otworzyła drzwi.

– Zapomniałeś klucza?

Serce jej zamarło, a z płuc uszło całe powietrze. Nie stał przed nią blondyn z niebieskimi oczami, ubrany w koszulkę z logo SiJo. Mężczyzna na progu mieszkania miał na sobie szyty na miarę garnitur od Armaniego. Uśmiech zamarł na jej twarzy, kiedy ciemne oczy sprawiły, że jej świat ponownie zaczął wirować.

Claire się wyprostowała, żałując nagle, że nie włożyła butów, najlepiej wysokich szpilek, bo kiedy tak stał przed nią, wysoki na prawie dwa metry, czuła się niewiarygodnie mała. Nie podobało jej się to uczucie bezbronności, powodujące, że każda synapsa w jej ciele krzyczała spanikowana.

– Nie posiadam klucza, ale nie miałbym nic przeciwko temu. – Jego głos miał wyjątkowo niskie brzmienie. – Powiedz mi tylko, jak go zdobyć.

Poświęciwszy w przeszłości tak wiele czasu na analizę wyrazu jego twarzy, spojrzenia, ruchów i tonu głosu, od razu mogła stwierdzić, że jest pełen rezerwy, aczkolwiek rozbawiony.

Pragnęła powiedzieć: „Idź do piekła i daj mi znać, kiedy zamarznie, bo wtedy właśnie możesz liczyć na to, że dostaniesz klucz!". Zamiast tego wyprostowała się i starając się zachować choć pozory spokoju, zapytała:

– Jak się tutaj dostałeś? Nie można tu wejść, jeśli się nie ma klucza.

Nadal stał na korytarzu. Claire przytrzymywała drzwi, aby w razie czego szybko je zamknąć.

– Może zaprosiłabyś mnie do środka i wtedy byśmy porozmawiali?

– Tony, po co tu przyszedłeś?

Uśmiechnął się drwiąco.

– Jeśli gramy w sto pytań do, to się poddaję. Mogę wejść?

Żołądek Claire ścisnął się boleśnie, kiedy dotarło do niej, że Tony zadał jej po raz drugi to samo pytanie. Choć bardzo nie chciała pozwolić mu wejść, wolała nie ryzykować i nie czekać, aż zrobi to po raz trzeci. Odsunęła się i kiwnęła głową. Wszedł i rozejrzał się z aprobatą.

– Rety, Claire, mieszkasz w znacznie lepszych warunkach, niż się spodziewałem. Kiedy się dowiedziałem o twoim ułaskawieniu, sądziłem, że jesteś pozbawiona środków do życia.

– Jestem pewna, że taki scenariusz sprawiłby ci ogromną przyjemność. Przykro mi, że cię rozczarowuję.

– Rozczarowujesz? – Zaśmiał się. – Wprost przeciwnie, twoja zaradność jest godna pochwały.

– Tony, zadam to pytanie raz jeszcze. Po co przyszedłeś i jak udało ci się dostać na to piętro?

– Ochroniarz mnie wpuścił. Próbował się do ciebie dodzwonić, ale nie odbierałaś. – A więc to do niego należał ten nieznany numer. Będzie go musiała dodać do kontaktów. – Wyjaśniłem, że się przyjaźnimy i że wyjeżdżam, a jako że niedawno rozmawialiśmy, wiem, iż jesteś w domu i mnie oczekujesz.

W tej chwili zadzwonił jej iPhone. Znowu ten nieznany numer.

– Ochrona. Powiem, że twoja obecność nie jest pożądana, chyba że szybko mi wyjaśnisz, po co się tu zjawiłeś. – Telefon ponownie się odezwał.

Anthony Rawlings rzadko, o ile w ogóle, otrzymywał ultimatum. Nie wpadł w gniew, lecz odparł bez wahania:

– Chcę się dowiedzieć więcej na temat twojej więziennej przesyłki.

Popatrzyła na niego uważnie, na jego twarzy malowała się szczerość. A więc wczoraj ich rozmowa na ten temat nie została zakończona, lecz jedynie przełożona. Kiedy telefon zadzwonił po raz czwarty, przesunęła palcem po ekranie i odebrała.

– Halo? Tak, to ja. Tak, zgadza się. Dziękuję. Tak. Dobrze. Do widzenia.

W czasie gdy rozmawiała przez telefon, Tony mierzył ją bacznym spojrzeniem. Czuła się jak ptak obserwowany przez drapieżnego kota. Powinna odfrunąć, skoro właśnie zaprzepaściła jedyną szansę na pozbycie się intruza ze swojego mieszkania.

– Mam na dzisiaj plany, więc streszczaj się, proszę.

Jego spojrzenie przesuwało się po jej drobnej sylwetce.

– Tak, widzę, że jesteś stosownie ubrana. Jak to się mówi? Sportowa elegancja? – Nie połknęła przynęty i zachowała milczenie. Kiedy ponownie się odezwał, jego głos miał ponętne brzmienie: – Nie narzekam. Swobodnie ubraną Claire uważałem zawsze za równie seksowną jak wtedy, gdy miała na sobie kreacje od najdroższych projektantów.

We śnie czy na jawie zauważamy tylko te zdarzenia,
które są dla nas ważne.
Jane Roberts

ROZDZIAŁ 18

Claire popatrzyła w błyszczące, aksamitnie brązowe oczy. Do diaska, oglądała je całą minioną noc. Skrzyżowała ręce na piersiach i westchnęła.

– Proszę cię, zaplanowałam już sobie lunch i chciałabym się przebrać. Zadaj swoje pytania, a potem sobie idź.

– Podejmujesz gości na korytarzu czy też możemy usiąść?

Trudno było się oprzeć kulturalnemu tonowi jego głosu.

– Możemy. – Zaprowadziła go do salonu. Gdy usiedli, on na sofie, ona na krześle, dodała: – Wiem, że lubisz kawę. Poczęstowałabym cię, ale ostatnim razem, kiedy przyniosłam ci kawę, nie skończyło się to dla mnie zbyt dobrze.

Tony się uśmiechnął.

– Boże, Claire, niezła jesteś. Nie wyobrażam sobie, aby ktoś inny z czegoś takiego żartował.

– Cóż, błędnie to zinterpretowałeś. Ja nie żartowałam. Nadal jestem wściekła za to jak cholera. – Po raz kolejny nie było to coś, co by powiedziała za czasów ich małżeństwa ani w restauracji, nawet jeśli byliby w niej jedynymi gośćmi. Pewne kwestie dotyczące ich życia mogli poruszać jedynie na osobności. Jego zasady odnoszące się do prywatności i pozorów ugruntowały się w niej równie mocno jak punktualność.

– No i dobrze. – Nachylił się w jej stronę, pożerając ją wzrokiem. – Cieszę się, że potrafisz się przyznać do tego, że nie jesteś zadowolona. To dla mnie zachęta, abym także był z tobą szczery.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Szczery? To by dopiero była nowość.

Wyraz jego twarzy pozostał łagodny. Takie też okazały się jego słowa.

– Powinnaś wiedzieć… że jest mi przykro.

Świat Claire zadrżał. Może to trzęsienie ziemi, zdarzały się przecież w Kalifornii. Dlaczego ten człowiek nie może się zachowywać dominująco i drażniąco? Z tym by sobie poradziła, ale przeprosiny? Nigdy, ale to nigdy nie spodziewała się, że coś takiego usłyszy z jego ust.

– Co? – Bez powodzenia próbowała powstrzymać drżenie głosu. – Jest ci przykro? – Przelała się czara, w której skrywały się lata uległości, uwięzienia i dominacji. To nie był jego dom, a ona nie była odseparowana od miłości i wsparcia bliskich jej osób. Powie to, co chce, a potem każe mu wyjść. Jeśli nie będzie chciał jej posłuchać, wezwie ochronę. – Cóż, Tony, chyba musisz mi to trochę lepiej wyjaśnić. Powiedz mi, proszę, konkretnie, z jakiego powodu jest ci przykro. Chętnie podsunę ci kilka pomysłów.

Wzbierająca w niej wściekłość uniemożliwiła siedzenie na krześle. Claire wstała, obeszła ławę, udała się do okna, a potem wróciła do fotela i znowu zrobiła kółko. Przez cały czas czuła na sobie jego spojrzenie. W jej głowie odbywała się szalona gonitwa myśli, a słowa walczyły ze sobą o to, które pierwsze wydostanie się z ust. Zamiast otworzyć śluzę, Claire kilka razy odetchnęła głęboko. Chciała to zrobić powoli, wyrzucić z siebie gruz zalegający jej myśli. Ważny był odpowiedni dobór słów. W końcu zaczęła:

– Po pierwsze, jest ci przykro z powodu tego, że naruszałeś przez lata moją prywatność, na długo przed tym, nim dowiedziałam się o twoim istnieniu. Po drugie, jest ci przykro z powodu tego, że mnie porwałeś, izolowałeś, kontrolowałeś i manipulowałeś mną. Po trzecie, jest ci przykro z powodu tego, że kłamałeś, udając, że ci na mnie zależy i, och tak, z powodu tego, że się ze mną ożeniłeś. Po czwarte, i słuchaj, Tony, uważnie, ponieważ to nie jest jakiś drobiazg, jest ci przykro z powodu tego, że

mnie wrobiłeś w usiłowanie zabójstwa, czego skutkiem był pobyt w federalnym zakładzie karnym.

Usiadła, po raz kolejny krzyżując ręce na piersi. Po raz pierwszy rozmawiała z nim w tak otwarty sposób i okazało się to dla niej wyzwalające. Niestety żal, jaki krążył w jej żyłach, nie pozwolił się rozkoszować tą nową niezależnością.

Spodziewała się, że jej słowa wzbudzą w nim gniew, ale przecież już nieraz z nim miała do czynienia.

– Wolałabym, abyś sam ubrał to w słowa, ale proszę bardzo, jeśli tak będzie ci łatwiej, możesz użyć liczb od jednego do czterech.

Gdy Tony nachylił się w jej stronę, ostrożnie spojrzała mu w oczy. Trzęsła się. Mogła to być reakcja jej ciała na wściekłość, którą właśnie uzewnętrzniła, a może bała się jego reakcji. Kiedy jednak ujrzała wyraz twarzy Tony'ego, drżenie ustało. Oczy miał łagodne, w kolorze roztopionej czekolady – wręcz smutne i pełne żalu. Ujął delikatnie dłoń Claire i objął ją czule.

– Bardzo jest mi przykro z powodu jedynki i czwórki. – Pogłaskał kciukiem wierzch jej dłoni. – Jeśli chodzi o czwórkę, to przestawiłem ci alternatywne rozwiązanie. – Claire wypuściła głośno powietrze z płuc. Tony kontynuował: – Nie jestem dumny z dwójki, ale bez niej nigdy by nie doszło do trójki. – Ton jego głosu stał się bardziej głęboki. – Nie przepraszam i nigdy nie będę odczuwał żalu z powodu trójki, i żeby była jasność, nigdy nie kłamałem ani nie udawałem, że cię kocham. Początkowo nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale pokochałem cię, jeszcze zanim ty poznałaś moje imię. – Powoli uniósł trzymaną przez siebie dłoń i zbliżył ją do ust. – I zapomniałaś o naszym rozwodzie. Z tego powodu też jest mi przykro. Gdybym wiedział, że tak szybko wyjdziesz na wolność, możliwe, że nadal bylibyśmy małżeństwem. – Położył lewą dłoń na jej kolanie i pogładził serdeczny palec. – A ty nadal byłabyś oficjalnie moja.

Sugerował, że nieoficjalnie należała do niego? Czekał na jej reakcję.

Gdy przetrawiała słowa Tony'ego, pomyślała o obrączce i pierścionku zaręczynowym. Wiedział, że je sprzedała? Wtedy dostrzegła, że przygląda się dwóm leżącym na ławie telefonom. Szybko wzięła do ręki „telefon Emily" i wsunęła go za koszulkę, między piersi. Niestety spodnie do jogi nie miały kieszeni.

Tony zamknął oczy i pokręcił lekko głową.

– Jeśli wcześniej nie chciałem widzieć tego telefonu, teraz chcę jak cholera.

– To mój telefon służbowy. – Od kiedy kłamstwo przychodziło jej tak łatwo?

– Och, nie wiedziałem, że gdzieś pracujesz.

– Pewnie zapomniałam poinformować o tym ciebie albo twoich szpiegów. – Uznała, że lepiej nie wypowiadać imienia Phillipa.

– Claire, chcę ci pokazać, że potrafię się zmienić. Miej sobie tyle cholernych telefonów, ile tylko chcesz. Dwa wydają mi się lekką przesadą, ale proszę bardzo.

– Dziękuję za pozwolenie, ale nie jest mi ono potrzebne. Mogę mieć i pięćdziesiąt telefonów, jeśli taka mnie najdzie ochota.

Kiwnął głową. Uśmiechał się, a w jego oczach widać było błysk.

– Dowiedziono, że jeśli komuś się czegoś zabrania – kontynuowała – to kiedy ten ktoś ma już do tego dostęp, często przesadza.

Tony popatrzył jej w oczy.

– Zanim ktoś ma do czegoś dostęp, może o tym śnić, pragnąć tego i fantazjować, zwłaszcza jeśli kiedyś już to miał i wie, jakie jest to niezwykłe.

Boże, jednocześnie nienawidziła go i wprost przeciwnie! Cała się spięła, kiedy wróciły uczucia towarzyszące zeszłej nocy.

– Nie przypominam sobie, aby brak dostępności stanowił dla ciebie problem – rzuciła, choć nie tak obojętnie, jak by chciała. Zdecydowanie przeszkadzały jej te niestosowne uczucia.

– Uważaj, Claire. Można to zinterpretować jako zaproszenie.

– Wobec tego po raz kolejny coś zrozumiałbyś błędnie. – Wstała.

On także się podniósł i zrobił krok w jej stronę. Stała wyprostowana i wyzywająca, na tyle, na ile pozwalał jej niewysoki wzrost. Ich ciała nie stykały się ze sobą, dzieliły je jednak zaledwie centymetry. Równie dobrze mogły to być kilometry. Oddzielała ich przepaść wspomnień i bagażu doświadczeń. Stanowiło to barierę nie do pokonania, czy też można ją było jakoś obejść?

Kiedy Tony się odezwał, w jego głosie słychać było nieco więcej niż nutkę zmysłowości.

– Uważam, że pragniesz tego samego, co ja. Równie mocno.

Udała, że nie rozumie, o co mu chodzi. Chwileczkę, co takiego powiedziała Phillipowi Roachowi? Że odradza okłamywanie jej byłego męża. A sama co robiła?

– Jeżeli sugerujesz, że chcę, abyś sobie poszedł, masz absolutną rację. Jeśli coś innego, dalej od prawdy być nie możesz. – Czuła zapach jego wody kolońskiej. To był ten sam zapach, którymi przesiąknięte były jej sny.

Nachylił się lekko i Claire się przestraszyła, że zamierza ją pocałować. Pragnęła się odsunąć, ale jednocześnie tak bardzo chciała poczuć jego usta na swoich. Walczyła z odruchem uniesienia twarzy w jego stronę, poddania się jego wygłodniałym wargom.

Jedyne możliwe wytłumaczenie było takie, że Tony to gigantyczny magnes. Jego siła miała wpływ na wszystko: od obracania się ziemi, do umiejętności zachowania zdrowego rozsądku przez Claire. Przegrywając, powoli uniosła głowę.

Ujął ją delikatnie pod brodę.

– Nigdy, moja droga, nie umiałaś dobrze kłamać – wymruczał.

Odzyskawszy nieco siły, zrobiła krok do tyłu i rozdrażniona usiadła. Z własnej woli była gotowa się poddać. Nie potrafiła znieść jego bliskości.

Potrzebowała powietrza i przestrzeni. Po raz kolejny skrzyżowała ramiona na piersiach, a nielojalne brodawki od razu stwardniały. Sfrustrowana oświadczyła:

– Masz rację. Twoja kłamliwość znacznie przewyższa moje umiejętności związane z mówieniem nieprawdy. Chylę głowę przed twoją obłudą.

Tony także usiadł z powrotem na sofie. Ich kolana się zetknęły.

– Wiem, że nie masz powodu, aby mi wierzyć, ale pomyślałem, że powinnaś się dowiedzieć, dlaczego zjawiłem się w Kalifornii.

– Proszę bardzo, oświeć mnie. Po co tu przyjechałeś?

– Żeby cię zabrać do Iowa.

Claire wpatrywała się w byłego męża. Poczuła, jak górę nad jej zmysłami bierze panika. Siedziała oniemiała, nie będąc w stanie odpowiedzieć, bojąc się zaufać własnemu głosowi. Przez jej głowę przebiegła myśl, żeby uderzyć tę jego zadowoloną z siebie twarz i na niego nakrzyczeć. Wiedziała, że nie może tego zrobić. Wystarczająco mocno kusiła dzisiaj los. Niemniej jednak ta myśl sprawiła, że na jej twarzy pojawił się uśmiech. W tym samym momencie prowadziła walkę z pragnieniami, które dręczyły ją przez całą noc. Ta zdradziecka część niej chciała zapomnieć o rozsądku i przyjąć to, co Tony jej oferuje, a nawet więcej. W końcu górę wziął rozsądek.

– Cóż, jako że tym razem mam wybór – rzuciła – to nie przyjmę twojej oferty.

– Catherine za tobą tęskni.

Szukała w jego oczach nieszczerości, jednak na próżno. Na dźwięk tego imienia poczuła ból w sercu. Nie miała powodu, aby kłamać.

– Ja też tęsknię za nią. – Z wahaniem zapytała: – Wierzy w to, że próbowałam cię zabić?

Półuśmiech zniknął z jego twarzy. Tony opuścił wzrok na swoje dłonie i pokręcił lekko głową.

– Nie mam pewności. Nie rozmawialiśmy na ten temat. Wiem, że na początku bardzo się o mnie martwiła, a potem, kiedy wydobrzałem, denerwowała się, ale nie jestem pewny, czy to z powodu ciebie, czy mnie.

– To skąd wiesz, że za mną tęskni?

– Bo wiem. Kiedy się okazało, że zostałaś ułaskawiona…

– Wpadłeś w gniew – weszła mu w słowo.

Tym razem wstał i zaczął przemierzać pokój. Claire patrzyła, jak raz za razem zaciska zęby. Już coś takiego widziała. W taki sposób próbował zachować kontrolę nad swoim zachowaniem. Część niej chciała, aby przegrał walkę – przyprawiającemu o strach, dominującemu mężczyźnie zdecydowanie łatwiej się było oprzeć niż temu zmysłowemu i pełnemu skruchy.

Tony zbliżył się do panoramicznych okien. Kiedy tak stał odwrócony do niej plecami, można było odnieść wrażenie, że podziwia widoki: góry i skąpane w słońcu niebo. W milczeniu go obserwowała i czekała. W końcu rozległ się pełen napięcia głos:

– Tak było. Przyznaję, że byłem… zdumiony. Gubernator Preston poinformował mnie o twoim ułaskawieniu dwa tygodnie po fakcie. – Zaakcentował słowa „dwa tygodnie”. – Byłem zły na wszystkich, na ciebie, że zostałaś ułaskawiona, na Jane Allyson, że złożyła wniosek, na gubernatora Bosleya za to, że go podpisał. Do diaska, byłem zły nawet na sekretarkę, która odesłała podpisany wniosek. – Odwrócił się w jej stronę. Znała te czarne oczy. Może i starał się zachować kontrolę nad głosem, ale w jego spojrzeniu widać było, jakie uczucia nim targają. – W końcu, wraz z upływem czasu, dotarło do mnie, że osobą, wobec której czuję największy gniew, jestem ja sam. Po raz pierwszy od lat, owszem, więcej niż trzech, teraz o tym wiesz, nie miałem pojęcia, co się z tobą dzieje. Mój Boże, ty zniknęłaś!

Przez głowę Claire przebiegało tyle myśli naraz, że nie była w stanie się odezwać. Oświadczenia, oskarżenia i pytania. Patrzyła jedynie, wie-

dząc, że zrobiła to, czego podświadomie pragnęła: doprowadziła go na skraj równowagi. Tony stał na krawędzi urwiska, z którego zepchnąć mógłby go najlżejszy podmuch wiatru.

Kiedy ruszył w jej stronę, serce waliło jej jak młotem. Nie było jednak mowy o przemocy. Jego oczy złagodniały. Usiadł na sofie.

– Do diaska, Claire. Bez ciebie nic nie jest takie samo. Ten dom to jedna wielka, pusta jaskinia.

Wypuściła z płuc powstrzymywane przez dłuższą chwilę powietrze i zapytała:

– Dlaczego?

Wyglądał na skonsternowanego.

– Dlaczego jest pusty? Bo ciebie tam nie ma.

– Nie, Tony. Dlaczego mi to zrobiłeś? Dlaczego doprowadziłeś do tego, że wyglądało tak, jakby zależało mi tylko na twoich pieniądzach i dlatego chciałam cię zabić? Sam wiesz, że od początku ci powtarzałam, iż pieniądze mnie nie obchodzą, ale wszystko było tak zmanipulowane, abym wyglądała na osobę winną. Teraz twierdzisz, że mnie kochałeś? Nie robi się czegoś takiego osobie, którą się kocha. Powiedz mi, dlaczego to zrobiłeś.

– To nie jest czas przeszły, Claire. Nadal cię kocham i sądziłem, że wiesz dlaczego.

– Chcę to usłyszeć od ciebie.

– Co znajdowało się w kartonie, który ci przysłano? Jakie informacje według ciebie ujawniłem?

Nie miała czasu, aby filtrować swoją odpowiedź. Słowa same zaczęły płynąć z jej ust:

– Były tam zdjęcia, artykuły i list. Dowiedziałam się, że urodziłeś się jako Anton Rawls, a imię i nazwisko zmieniłeś po śmierci dziadka i rodziców. – Wtedy dotarło do niej, co wcześniej przegapiła. Nie powiedziała „dziadków i rodziców". Co się stało z babcią Tony'ego? Czy to możliwe,

że nadal żyła? Musiałaby być bardzo stara. Może to ona przesłała Claire te wszystkie informacje? A może to ona stała za tą całą wendetą? Mniejszy by czuła ból, gdyby się okazało, że nie za wszystko odpowiada Tony?

– List napisano odręcznie? Gdzie on jest? Chciałbym go zobaczyć.

– Tak, napisano go odręcznie i według mnie pismo wyglądało na twoje. Nie było podpisu, ale ty się nigdy nie podpisywałeś. – Tym razem to ona spuściła wzrok. – Nie możesz go zobaczyć. – Westchnęła. – Spaliłam ten list.

Zaśmiał się z niedowierzaniem.

– Co takiego?

Podniosła głowę, wyprostowała się i powtórzyła:

– Spaliłam go. Inne rzeczy także. Zaniosłam je do więziennego pieca i patrzyłam, jak trawi je ogień.

Wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym wykrzyknął:

– Ty mówisz poważnie! Nie masz żadnego dowodu na to, co przed chwilą powiedziałaś? Spaliłaś go. – Wyraźnie się odprężył. – Nie wiem, kto ci to przysłał – kontynuował. – Dzisiaj udało mi się potwierdzić, że rzeczywiście w październiku zeszłego roku otrzymałaś przesyłkę w postaci kartonu. Jako adres zwrotny podane było miejsce zamieszkania Emily.

Kiwnęła głową.

– Tak, sądziłam, że to książki czy coś w tym rodzaju.

– Spaliłaś to – powtórzył. – Dlaczego?

– Sama zadaję sobie to pytanie już po raz chyba tysięczny. Myślę, że to było swoiste oczyszczenie, mój sposób na pozbycie się ciebie ze swego życia.

Tony uśmiechnął się drwiąco.

– I co, okazał się skuteczny?

Panujące w pokoju napięcie zniknęło. Wbrew sobie się uśmiechnęła.

– Nie w takim stopniu, jak na to liczyłam. – Zerknęła na zegarek. Jedenasta szesnaście. – Naprawdę muszę się zacząć szykować do wyjścia na lunch. Umówiłam się z kimś – dodała, choć wcale nie musiała. – Więc jeśli to wszystko, chciałabym, żebyś sobie poszedł.

– Mogę zapytać cię o coś jeszcze? – Kiwnęła głową. Coraz mniej miała siły na to, żeby mu się przeciwstawiać. – Kto był spodziewanym adresatem tego oszałamiającego uśmiechu?

– O czym ty mówisz?

– Kiedy otworzyłaś drzwi, uśmiechałaś się od ucha do ucha. Kogo tak naprawdę oczekiwałaś?

– Dobrego przyjaciela.

Uniósł brwi, ale Claire nie zareagowała. Nie musiała. Odpowiedziała przecież na jego pytanie. Wstała.

– Pozwól, że odprowadzę cię do drzwi.

Także wstał.

– Nie poddam się. – Choć powiedział to tonem przyjacielskim, oboje wiedzieli, że w jego słowach kryła się zarówno obietnica, jak i groźba.

Salon i korytarz zdawały się nie mieć końca. W końcu dotarli do wyjścia.

– Pozdrów, proszę, Catherine ode mnie. – Gdy wyciągnęła rękę w stronę klamki, dodała: – Jeśli, jak twierdzisz, rzeczywiście się zmieniłeś, uszanujesz moje decyzje. Powiem ci tyle, że tracisz swój czas.

– Zainwestowałem znacznie więcej. – Zawahał się. – Jeszcze jedno. Nie dziel się z nikim swoimi niemającymi potwierdzenia teoriami.

– Przykro mi, ale na to już za późno.

Sięgnął po jej dłoń. Claire miała spowolnione reakcje i nie zdążyła jej zabrać. Tony zbliżył usta do delikatnej skóry. Jej całe ciało zalała fala ciepła. Nim puścił dłoń, rzucił ostrzegawczo:

– Uważaj. Nie chcesz mnie rozczarować. – Gdy to mówił, spojrzenie ciemnobrązowych oczu wwiercało się aż do środka jej duszy.

Nie odwróciła wzroku.

– To już nie jest mój problem. Do widzenia, Tony.

Skinął jej głową, odwrócił się i ruszył w stronę windy. Patrzyła, jak jego wysoka, elegancka sylwetka znika na końcu korytarza.

Chwilę stała w bezruchu, po czym w końcu zamknęła drzwi i osunęła się na podłogę, plecami opierając się o twarde drewno. Kiedy to zrobiła, z koszulki wypadł „telefon Emily". Mały czarny przedmiot leżał bezradnie na błyszczącej, marmurowej podłodze. Wzięła go do ręki. Wyświetlacz był czarny. Od razu przypomniała sobie o oczach Tony'ego. Kiedy wychodził, były czarne, czy też sprawował nad nimi kontrolę? To możliwe, że rzeczywiście się zmienił? Czy byłaby mu w stanie wybaczyć?

Próbowała się skupić na telefonie. Nie działał.

Zamknęła oczy i usiłowała się zastanowić. Każda myśl wymagała od niej ogromnego wysiłku. Będzie jej potrzebny kolejny telefon. Musiała także zadzwonić do Harry'ego. Już za późno na lunch. Była zbyt wykończona. Może powinna się zdrzemnąć, a później się zajmie podejmowaniem życiowych decyzji.

Doczłapała jakoś do salonu. iPhone wydał jej się taki ciężki. Musiała dokończyć pisanie esemesa do Harry'ego. Odczytała to, co napisała przed godziną: o tym, że brakowało jej go podczas śniadania i że przeprasza za swoje wczorajsze zachowanie. Nie zdążyła go wysłać, gdyż zjawił się Tony. Dopisała:

ZJEMY RAZEM KOLACJĘ?

A potem kliknęła „wyślij".

Jej łóżko wydawało się takie odległe. Ziewając, dostrzegła wygodną, kuszącą sofę. Ułożyła się na chłodnej skórze i sięgnęła po poduszkę, po czym wdychała zapach Tony'ego. Dobry nastrój zamienił się w rozczarowanie. Tyle było pytań dotyczących przyszłości. Czy Tony kiedykolwiek da jej spokój? Co konkretnie miał na myśli, mówiąc, że się nie podda?

Wstanie o drugiej w nocy nie okazało się dobrym pomysłem. Zawładnęło nią nagłe wyczerpanie. Była taka zmęczona. Dzięki dużym oknom w pokoju tańczyły promienie słońca. Zerknęła na malujące się w oddali góry, delektując się ich pięknem. Sennie przeniosła spojrzenie wyżej, na niebo. Jego niezwykły błękit przetykany cienkimi smugami chmur przypominał niebo na Środkowym Zachodzie. Ciekawe, że nad Palo Alto nadciągnął wyż, dość niezwykły jak na tę porę roku. Wiedziała to ze studiów, nie z doświadczenia. Bądź co bądź na Zachodnim Wybrzeżu mieszkała zaledwie od nieco ponad miesiąca. Tak wiele się zmieniło przez tak krótki okres.

Normalnie w dzień tak piękny jak dzisiaj wybrałaby się na spacer. Mogła dzięki temu liczyć na trochę ruchu, świeże powietrze i wspaniałe widoki. Zapuszczała się w miejsca, do których nie dotarłaby samochodem. Dziwne, ale w byciu pod ciągłą obserwacją Phila odnajdywała spokój. Jego wszechobecność zapewniała jej pewność siebie. Podobnie było z kamerami w Iowa. Claire mogła sama wybrać, czy woli się skupiać na negatywnym aspekcie takiej sytuacji, czy cieszyć pozytywami. Miała pewność, że Tony nie wie o tym, że ona i wynajęty przez niego detektyw rozmawiali ze sobą. Wiedziała, że gdyby coś jej groziło, Phillip Roach ruszyłby jej na ratunek. Wdychając zapach wody Tony'ego, pomyślała, że Phil interweniowałby w przypadku każdego agresora – z wyjątkiem swojego zleceniodawcy.

Potwierdzał to fakt, że nie zjawił się wczoraj w restauracji. Będzie musiała go o to zapytać. Myśli powoli stawały się zbyt ulotne. Claire po raz kolejny skoncentrowała się na tym, co widzi za oknem. Błękit nieba stapiał się w jedność z fioletową poświatą gór, a ona nie była już w stanie się na tym skupić. W końcu, poddając się pragnieniu ciężkich jak ołów powiek, odgrodziła się od światła i kolorów. W jej myślach zapanowała ciemność. Wszystko inne mogło zaczekać. Potrzebowała krótkiej drzemki.

Próbowała się obudzić, ale czy było to możliwe, kiedy się przebywało w samym środku snu? Wrócił ten, który ją dręczył zeszłej nocy. I znowu wydawał się taki rzeczywisty. Czemu podświadomość nie chciała jej pozwolić po prostu spać?

Zaczęło się od dobiegającego do niej jak przez mgłę głosu Tony'ego:

– Obejmij mnie za szyję…

Choć nie brzmiało to rozkazująco, próbowała się opierać. Niezrażony zapanował nad nią nie za pomocą słów, bo im to się akurat potrafiła oprzeć. O nie, on manipulował jej myślami i czynami przy użyciu najbardziej przebiegłego środka perswazji, czyli pocałunku. Wszelkie rozsądne myśli uleciały z jej i tak zaspanej głowy. Tony nie musiał powtarzać. Zarzuciła mu ręce na szyję. Posłuszeństwo zostało nagrodzone kolejnym pocałunkiem, bardziej ciepłym, bardziej niebiańskim. A potem świat się poruszył. Claire poczuła, że Tony ją podnosi, a może to ona unosiła się w powietrzu. Tak bywa w snach, prawda? Jest nawet taka piosenka, której tekst mówi, że „w snach nigdy nie dotykamy ziemi". Uspokoiła się. To się nie działo naprawdę.

Wcześniej patrzyła przecież, jak on odchodzi, no i zamknęła drzwi, czyż nie?

Przekonując samą siebie, że to tylko sen, Claire przytuliła się do Tony'ego i pozwoliła się nieść. Przed jej oczami przesuwały się rozmazane obrazy. Dlatego, że śniła, czy dlatego, że tak szybko się przemieszczali? Zamknęła oczy, czekając, aż dotrą na miejsce.

Jakimś cudem znalazła się na swoim łóżku. Kiedy w nocy wstała, nie zaścieliła go. Miękka pościel przyjemnie chłodziła jej skórę. Delikatnie zdjęto jej z włosów klamrę, pozwalając, aby kasztanowe fale rozsypały się po poduszce. Znikały kolejne części jej garderoby. Wypełniała proste polecenia w rodzaju „podnieś ręce". Jęknęła, kiedy pod wpływem chłodnego powietrza stwardniały jej brodawki. Ta reakcja oczywiście została odnotowana. Towarzyszący jej mężczyzna czubkami palców zaczął delikatnie

pieścić twarde wierzchołki piersi. Zamknęła oczy i z rękami wyciągniętymi nad głową wygięła plecy w łuk. Tak bardzo pragnęła czegoś więcej.

Następnie zsunięto z niej spodnie, odsłaniając figi z czarnej koronki. Ten cieniutki materiał był jedynie drobną przeszkodą na drodze ku ich przeznaczeniu. Mimo wszystko Claire przez chwilę czuła panikę. Na rękach i nogach miała gęsią skórkę. Ten nagły popłoch wszystko zintensyfikował, począwszy od odgłosu ich oddechu, a skończywszy na dotyku jego dłoni. Ta koronkowa bariera stanowiła kolejne bezpośrednie naruszenie jego zasad. Obserwowała jego twarz, kiedy palcami przesuwał po delikatnym brzegu. Pośrodku, kilka centymetrów pod pępkiem, znajdowała się maleńka kokardka z czarnej satyny. Silnymi dłońmi objął jej biodra, a kciukami muskał tę ozdobę. Claire była prezentem – darem, opakowanym wyłącznie dla niego. Nie odezwał się ani słowem, ale jego klatka piersiowa unosiła się i opadała w rytm ciężkiego oddechu. Westchnęła z ulgą, kiedy kąciki jego ust uniosły się w diabolicznym uśmiechu.

Chwilę później była już bez bielizny.

– To się nie dzieje naprawdę. To jest sen. – Nie miała pewności, czy te słowa wypowiedziała w myślach czy na głos.

Chyba jednak głośno, ponieważ Tony odpowiedział:

– Chcesz, aby to był sen?

Pokręciła głową, że nie.

Nie, nie chciała, żeby to był sen? Czy też nie, nie chciała, aby to się działo w rzeczywistości? Nie wiedziała.

– To nie jest naprawdę – powtórzyła, tym razem z nieco mniejszą pewnością siebie.

Ale wszystko wydawało się takie rzeczywiste. Pokój wypełniał zapach jego wody po goleniu. Tony wpatrywał się w nią takim wzrokiem, jakby oprócz nich na świecie nie było nikogo i niczego. Claire czuła emanujące z jego ciała gorąco. Ciekawe, czy mógłby ją oparzyć. W sumie nie martwiła się o to. To nie był mężczyzna, który ją krzywdził. Mężczyzna z jej

snu był tym, którego kochała i który odwzajemniał to uczucie. Teraz jej podświadomość pragnęła zaspokoić swoje żądze. Poddała się temu, co się działo w jej marzeniu sennym. Na stawianie oporu trzeba było tyle energii. Nawet jej podświadomość wiedziała, że tę siłę można spożytkować w zupełnie inny sposób.

Jego ubrania także zniknęły. Kiedy zdążył je zdjąć? Czas w snach bywa kwestią tak ulotną...

Tony coś mówił. Zadawał pytania i wyrażał uznanie dla tego, co widzi. Ona nie rejestrowała jednak jego słów, a jedynie rytm głębokiego, zmysłowego głosu. Ta kadencja, jak również miarowe bicie jego serca jednocześnie uspokajały ją i podniecały. Słuchała i kiwała głową, nawet jeśli nie miała pewności, na co się zgadza.

Jej zmysły były postawione w stan gotowości. Widok jego nagiego ciała, charakterystyczny zapach, ciepły, stanowczy dotyk męskich dłoni, odgłos seksownego oddechu, tak blisko jej ucha, i smak jego miękkich ust – to wszystko skutkowało westchnieniami i jękami. Nieustająca prowokacja generowała wszechogarniające pożądanie. Usłyszała swój głos, jak błaga o więcej, a jednocześnie nie była świadoma tego, że mówi. Wszystko znajdowało się w innym wymiarze. Jej myślami, słowami i ciałem zawładnęły czyny i reakcje.

Kiedy męskie dłonie pieściły jej ciało, wydawały się takie rzeczywiste. Każdy dotyk intensyfikował doznania i pełne namiętności pragnienia. Walczyła z tym wszystkim przez całą noc, ale dłużej nie była już w stanie. Mężczyzna z jej snów nie żądał, jak by to zrobił ten prawdziwy. On prosił, tak jak zrobiłby to Harry.

Claire uznała, że właśnie na tym to polega. Jej podświadomość dokonała swoistej fuzji. Kiedy schrypnięty głos zapytał o pozwolenie, jej ciało odpowiedziało za nią.

– O Boże, tak, proszę!

Jego uśmiech także wydawał się rzeczywisty. Uniosła rękę, pragnąc dotknąć jego twarzy. W przeciwieństwie do nocy jej palce natrafiły na męską skórę. Muskała opuszkami świeżo ogolone policzki, a potem wplotła palce w jego gęste, czarne włosy. Wypchnęła nabrzmiałe piersi w jego stronę. Zamiast pozwolić, aby dotknęły jego gorącej skóry, Tony nachylił się i zaczął ssać wrażliwe, twarde brodawki. Claire ponownie wygięła plecy w łuk. Pragnęła wszystkiego. Tyle czasu minęło od ostatniego razu.

Co sprawia, że człowiek budzi się z głębokiego snu? Czynnik zewnętrzny, taki jak dzwoniący telefon, czy hałasy dochodzące z ulicy? A może wewnętrzny, jak na przykład żołądek, który zaciska się z głodu? Leżąc w ciepłej, miękkiej pościeli, Claire myślała o jedzeniu. Kiedy po raz ostatni jadła? Powoli odzyskiwała świadomość. Ogarnął ją nieuzasadniony lęk. Bała się, że kiedy otworzy oczy, okaże się, że nie znajduje się w Palo Alto, lecz w swoim dawnym apartamencie w Iowa.

Bez powodzenia próbując powstrzymać rosnącą panikę, otworzyła oczy.

I odetchnęła z ulgą. Spojrzała na budzik. Piąta siedemnaście. Rano czy po południu? Zamknęła oczy. Nie, rano nie… a więc po południu. Przespała cały dzień. Odrzuciła kołdrę i zobaczyła, że jest ubrana. Brakowało jedynie T-shirtu. Leżał na dywanie przy łóżku.

Kiedy szła do łazienki, przypomniał jej się sen. Zatrzymała się i rozejrzała po pokoju. Wszystko wyglądało tak jak zawsze, ale czy nie zasnęła przypadkiem na sofie w salonie?

W dzieciństwie, zdarzało się, że lunatykowała, więc może tak też się stało i dzisiaj. Postanowiła się odświeżyć przed kolacją, odkręciła więc ciepłą wodę pod prysznicem. Rozbierając się, przyglądała się swemu odbiciu w lustrze. Kiedy była z Tonym, zdarzało się, że na jej ciele widoczne były dowody ich intymnych chwil lub jego dominacji.

Dzisiaj jej skóra wyglądała na nietkniętą. Mimo to jej ciało było… nie miała pewności, jak to określić… zadowolone? Zniknęło to uporczywe na-

pięcie, którego doświadczała od czasu tamtego pierwszego wieczoru z Harrym i grami komputerowymi. Zaspokojone. Tak. Tak właśnie się czuła: zadowolona i zaspokojona.

Weszła pod gorący strumień. Kiedy woda zaczęła smagać jej brodawki, Claire wzdrygnęła się i mimowolnie je zasłoniła. „To dziwne – pomyślała. – Dlaczego jestem taka wrażliwa?". Gdy nalewała na dłoń szampon, poczuła zapach wody kolońskiej Tony'ego. Chwilę później zastąpił go aromat kwiatów.

Pokręciła głową, po czym wmasowała we włosy kwiatowy szampon. Jej wyobraźnia posuwała się trochę za daleko. Koniecznie musiała umieścić Tony'ego w odpowiednich szufladkach w swojej głowie. Na szczęście czekała ją kolacja w towarzystwie Harry'ego. On pomoże jej opuścić świat fantazji i skoncentrować się na rzeczywistości. Chciała mu opowiedzieć o Tonym i o tym, że to nie on był nadawcą informacji na swój temat. Było coś jeszcze… Wytężyła pamięć, wychodząc spod prysznica na miękki dywanik.

Kiedy się wycierała, w końcu sobie przypomniała: babcia Tony'ego. Chciała poszukać informacji na temat Sharron Rawls. Coś w lustrze przykuło jej uwagę. Sterta ubrań. Podniosła z ziemi koszulkę i spodnie do jogi. Nie miała na sobie bielizny?

Najbardziej autentyczne w nas jest to, że potrafimy tworzyć,
przezwyciężać, dawać sobie radę, przekształcać, kochać
i być większym niż nasze cierpienie.
Ben Okri

ROZDZIAŁ 19

Początek 1985 roku

Marie nie chciała się tak nikim przejmować. Wobec tego dlaczego siedziała teraz o trzeciej nad ranem w koszuli nocnej i patrzyła, czy pani Sharron oddycha? Przecież dla większej części tej rodziny nie była nikim więcej jak wynajętą pomocą, a własnych krewnych nie miała.

Nierównemu oddechowi towarzyszył charkot. Gdyby tylko lekarzom udało się go wyleczyć.

Siedziała w fotelu z wysokim oparciem z czasów królowej Anny i ramionami obejmowała kolana. Lekarz, który był tu wcześniej, oświadczył, że zaaplikowany przez niego lek zwalczy infekcję. Marie miała jedynie nadzieję, że pani Sharron jest wystarczająco silna, aby mogła być polem walki. Cóż mogła zdziałać silna armia, jeśli ziemia kruszyła się pod jej naporem?

Marie nie miała przeszkolenia medycznego.

Nie słyszała tej uwagi jakieś sto razy w ciągu kilku ostatnich dni? Pan Samuel i pani Amanda nie robili tajemnicy z tego, że według nich przy łóżku chorej powinien siedzieć ktoś z lepszymi kwalifikacjami. Nie tylko wyrażali niezadowolenie z powodu braku medycznych umiejętności Marie, ale także nie chcieli, aby to ona była osobą, która towarzyszy pani Sharon przy przechodzeniu z jednego świata na drugi.

Decyzja jak zawsze nie należała do nich. Marie pozostanie przy staruszce tak długo, jak będzie tego chciał Nathaniel Rawls. On nie przeko-

nywał, on oznajmiał: „Sharron dobrze się czuje przy Marie. Dziewczyna zostaje". Mimo wszystko Samuel i Amanda nie ukrywali dezaprobaty.

Choć nie była lekarzem, Marie wiedziała, że pani Sharron bardzo cierpli. Alzheimer był chorobą nieprzewidywalną. Chora mogła odejść jeszcze dziś, mogła także żyć przez pięć kolejnych lat. Marie pozostało tylko się modlić, aby stało się to dzisiaj. Nie chciała, żeby życie jej podopiecznej tak wyglądało. No ale gdyby pani Sharron odeszła, co by to oznaczało dla niej? Oznaczałoby, że musi opuścić ten dom. Samuel i Amanda niewątpliwie by się z tego ucieszyli, a Nathaniel? Zaskoczyła ją świadomość, że brak by jej było rozmów z upartym staruszkiem.

Staruszkiem? Zaśmiała się cicho. Rzeczywiście był stary – a przynajmniej znacznie starszy od niej. W ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy z wyglądu jeszcze bardziej się postarzał. Jednak jak na człowieka z tak wielką ilością zmartwień był niezwykle atrakcyjny, a władza, którą dzierżył poza tym pokojem, była doprawdy imponująca. Ale Marie tęskniłaby za tą stroną Nathaniela Rawlsa, której nie widywał nikt oprócz niej. Nie za ostentacyjnym, narcystycznym, wyszczekującym rozkazy tyranem. Brakowałoby jej przystojnego, dojrzałego dżentelmena, który godzinami siedział, trzymając dłoń chorej żony. Mężczyzny, który kładł się na łóżku, tulił do siebie wątłe ciało i patrzył, jak żona zasypia.

– Sądziłem, że kazałem ci się położyć.

Niski głos przywołał Marie do rzeczywistości. Uniosła mokrą od łez twarz ku człowiekowi, o którym właśnie myślała.

– Próbowałam zasnąć, ale nie mogłam.

– I co, na tym fotelu łatwiej ci się zasypia?

Uśmiechnęła się.

– Nie, ale przynajmniej coś robię.

Nathaniel przysunął do niej drugi fotel, usiadł i uścisnął jej dłoń.

– Mogę wynająć kogoś innego, kto będzie z nią siedział w nocy, tak żebyś ty mogła odpocząć.

Marie odwróciła głowę i próbowała uspokoić oddech.

– Ty także uważasz, że nie nadaję się do tej pracy? – zapytała przygnębiona.

– Marie, czy ty płaczesz?

– Nie – skłamała.

Położył na jej dłoni swoją.

– Uważam, że doskonale sobie radzisz. Pomyślałem jedynie, że potrzebny ci odpoczynek. Nie możesz przy niej być dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– A ty?

– To znaczy?

– Siedzisz tutaj pół nocy, a potem cały dzień pracujesz. Tobie także potrzebny jest sen.

Uśmiechnął się drwiąco.

– Czyżby?

– Zdecydowanie. Nie można prowadzić tak wyczerpującego trybu życia. Sugeruję urlop albo więcej snu. – Krępował ją jego szelmowski uśmiech. – No dobrze, czemu się uśmiechasz? Śmiejesz się ze mnie?

Próbował ukryć uśmiech, który stanowił przyjemną odmianę od poważnego wyrazu twarzy, jaki często przybierał, kiedy przyglądał się śpiącej żonie.

– Nie śmieję się. Jestem jedynie rozbawiony.

– Proszę bardzo, możesz sobie być rozbawiony. Ale musisz się przespać.

– Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni kazano mi coś zrobić. – Nathaniel oparł się i obserwował żonę. Marie nie poszła do siebie. Siedziała i pozwalała mu mówić. Nie była w stanie uśmierzyć jego bólu. Choć może, jeśli poczuje się na tyle swobodnie, aby wyrażać swoje myśli, ból nieco osłabnie. – Właściwie to pamiętam – rzekł.

Nie patrzyli już na siebie ani się nie dotykali. Spojrzenia obojga były wbite w Sharron.

– Naprawdę? – zapytała zachęcająco.

– Sharron to jedyna osoba, której wolno było mówić, co mam zrobić. – Zaśmiał się. – I w jaki sposób. – Opowiadał o miłości swego życia, jej niezwykłej urodzie i nieustępliwości. – Gdy byłem na wojnie, pisała do mnie, a ja do niej. Mamy jeszcze te listy. Nie mogłem się doczekać, kiedy znowu ją zobaczę, usłyszę jej głos i wezmę w ramiona. – Wyciągnął rękę i ujął wychudzoną dłoń żony. – Powinienem pokazać ci zdjęcia. Wiem, że ty widzisz co innego niż ja. Ja nadal mam przed oczami tę pełną życia, upartą dziewczynę, do której tak pragnąłem wrócić.

Marie milczała. Po jej policzkach płynęły łzy. Jej serce wyrywało się do tego mężczyzny opowiadającego przepiękną historię miłosną. Wiedziała, że ma ona okrutne, smutne zakończenie.

– Mówiłem ci, że jej rodzina mnie nie aprobowała?

Trudno w to było uwierzyć. Przecież Nathaniel Rawls był szanowanym biznesmenem.

– Nie. A to dlaczego?

– Cóż, po pierwsze, jej ojciec za mną nie przepadał. – Zachichotał. – Uwierz mi, to uczucie było odwzajemnione. Ale głównie dlatego, że oni mieli pieniądze. Nie jakoś bardzo dużo, niemniej jednak wiedli dostatnie życie. Ja byłem praktycznie bez grosza przy duszy. Nie wierzył, że jestem w stanie zapewnić jego córce „poziom, do którego jest przyzwyczajona".

Marie się uśmiechnęła.

– Udowodniłeś mu, że się mylił!

– Ano tak. – Jego głos nie brzmiał triumfująco, lecz melancholijnie.

– Przyznał, że nie miał racji?

– Nie, ale to zrozumiałe. Prawdziwi mężczyźni nie przepraszają. Poza tym umarł, zanim zdążyłem zarobić swój pierwszy milion. To wszystko...

– uczynił gest ręką – …było dla niej, a teraz muszę dla niej to kontynuować. Nawet jeśli nie ma jej przy mnie, nadal robię to z myślą o niej.

– Ona nadal cię kocha. – Zaskakująco łatwo było prowadzić takie płynące z głębi serca rozmowy, jeśli się na siebie nie patrzyło. – Twój głos ją pobudza. Serce bije jej mocniej, kiedy jesteś blisko.

– Myślisz, że nadal tu z nami jest?

– Czasami. Kiedy zaczęłam się opiekować panią Sharron, lubiła przeglądać stare albumy ze zdjęciami. Myślę, że tym sposobem starała się zachować wspomnienia. Opowiadała mi o czasach, kiedy byliście młodzi. I o panu Samuelu i panu Antonie. Łączyło was, to znaczy nadal łączy, coś bardzo rzadko spotykanego.

Nathaniel spojrzał na zegarek.

– Marie, jest już po wpół do czwartej. Idź się przespać. Zostanę tu do rana. Za trzy godziny możesz mnie zmienić.

Kiedy się nie poruszyła, wstał i wziął ją za rękę. Dostrzegła błysk w jego oku. Myślał o tym, co by było, gdyby się spotkali w innym miejscu, w innym czasie.

– Mówię poważnie. Chcę, żebyś poszła odpocząć.

Wstała w końcu, nie zabierając ręki.

– Dobranoc, Nathanielu.

W obecności innych osób zwracała się do niego formalnie, po nazwisku, jednak podczas prywatnych rozmów „pan Rawls” zniknął już dawno temu.

To nie było zaplanowane. Ani właściwe. Kiedy jednak stał tam i trzymał ciepłą, delikatną dłoń Marie, a ich klatki piersiowe się dotykały, przy czym jedyną barierę stanowiły szlafroki, coś się zmieniło. Oboje o tym wiedzieli, ale żadne z nich nie odezwało się ani słowem.

Nathaniel Rawls brał od życia to, na co miał ochotę. Najbardziej ze wszystkiego pragnął swojej żony. Los okazał się okrutny. Całe życie pra-

cował, aby dać Sharron to, co najlepsze. Nie był jednak w stanie podarować jej zdrowia.

Stojąca przed nim kobieta uosabiała wszystko, czym była kiedyś jego żona: energię, upór, urodę i troskę. Kiedy spojrzał w jej łagodne szare oczy, dostrzegł błysk, który jeszcze przed chwilą zastępowały łzy.

Choć nie puszczał jej dłoni, a ich serca biły gorączkowo jedno obok drugiego, Nathaniel patrzył, jak Marie odwraca błyszczący wzrok. Nie chciał tego stracić. Delikatnie wziął ją pod brodę i niskim, gardłowym głosem, którego nigdy dotąd nie słyszała u niego, rzekł:

– Musisz iść do swojego pokoju. I sugeruję, abyś zamknęła drzwi na klucz.

Mocno się przestraszyła. Nie Nathaniela, ale pragnień, jakie się w niej obudziły. Od bardzo dawna nie była z żadnym mężczyzną, a z własnej woli to jeszcze nigdy. Po raz pierwszy w życiu jej ciało oświadczyło, że ma swoje potrzeby. Jak w ogóle mogła o czymś takim pomyśleć, skoro zaledwie pół metra dalej leżała pani Sharron?

Jej głos także okazał się niski, niemal nie do rozpoznania, jakby nie należał do niej:

– Czy każdy robi to, co mu każesz?

Podobał jej się jego uśmiech. Wolała to niż smutek na jego twarzy.

– Każdy, kto jest inteligentny.

– Nigdy nie twierdziłam, że jestem bystra.

Przy wzroście metr dziewięćdziesiąt pięć Nathaniel był od niej o dwadzieścia pięć centymetrów wyższy. Kiedy była młodsza, uważała, że jest za wysoka. Ale nie teraz. Jej głowa idealnie się wpasowywała pod jego brodę, a kiedy twarz miała uniesioną, tak jak w tej chwili, ich usta dzieliły zaledwie milimetry. Kolejne minuty zdawały się trwać i trwać. Jego wargi jeszcze bardziej się zbliżyły, a ona nie uczyniła nic, aby go powstrzymać.

Można się było spierać, że to ona pokonała dzielącą ich odległość, stając pewnie na palcach. Szczerze mówiąc, ta odległość była naprawdę minimalna. Nieważne, kto to zrobił ani dlaczego. Liczyło się „co". Co oni robili?

Usta miał pełne, ciepłe i stanowcze. Oboje byli przytłoczeni smutkiem wiążącym się z chorobą Sharron. Być może w samym środku zimnej, ponurej zimy w New Jersey, gdzie nadzieja zdawała się stanowić towar deficytowy, istniała szansa na odrobinę radości.

– Jeśli teraz nie każesz mi przestać, nie mogę obiecać, że później sam to będę w stanie zrobić.

Marie milczała. Kiedy pociągnął ją za sobą w stronę jej pokoju, posłusznie poszła za nim. Nie liczyła na to, że uda się w ten sposób zaradzić samotności ich obojga. No bo czy „niewłaściwy" związek mógł się okazać „właściwy" w samym środku tego posępnego życia?

To nie wygrana daje siłę. Powiększa ją ciągła walka.
Kiedy człowiek natrafia na trudności i decyduje się nie poddać –
oto jest siła.
Mahatma Gandhi

ROZDZIAŁ 20

Claire oblizała łyżkę, po czym westchnęła z zadowoleniem. Uniosła pokrywę znad śmietanowego sosu z kolendrą i odłożyła ją na bok, żeby sos przestygł. W brzuchu burczało jej z głodu. W kuchni unosił się aromatyczny zapach pieczonej ryby. W nowoczesnym piekarniku dochodziły świeże filety z tilapii, oblane masłem i sokiem z cytryny. Claire zerknęła na zegar. Harry mógł się zjawić w każdej chwili.

Przeszła do kuchenki i sprawdziła, czy w rondlu znajduje się wystarczająco dużo wody. Niedługo wrzuci do niej szparagi i ugotuje je al dente. Na stole stały już miska z sałatą skropioną winegretem z malinową nutką oraz otwarta butelka caberneta. Obok wysokich czarek z wodą Claire postawiła kieliszki do wina.

Wcześniej, kiedy już wzięła prysznic, znalazła w salonie iPhone'a i odczytała odpowiedź od Harry'ego:

CHĘTNIE ZJEM Z TOBĄ KOLACJĘ. POWINNIŚMY POGADAĆ.

Nie miała pewności dlaczego, ale słowo „pogadać" brzmiało dziwnie złowrogo. Od razu odpisała:

AMBER NIE MA, MOŻE ZJEMY TUTAJ? WIĘCEJ PRYWATNOŚCI NA ROZMOWĘ?

Odetchnęła, kiedy przystał na jej propozycję.

Ponownie zerknęła na zegar w piekarniku – jeszcze trzy minuty. Miała wrażenie, jakby cały świat się obracał w zwolnionym tempie. Wcisnęła kilka przycisków w zainstalowanym w całym domu zestawie audio i po chwili z ukrytych głośników zaczął się sączyć aksamitny głos Michaela Buble'a.

Choć zazwyczaj Harry był w domu przed wpół do siódmej, dzisiaj przysłał jej esemesa, że przeprasza, ale wyskoczyło mu coś nieprzewidzianego i się spóźni. Claire zaczęła przyrządzać tilapię dopiero kwadrans przed ósmą, kiedy napisał, że jest już w drodze. Jeśli trafił na korki, powinno mu to zająć około pół godziny. W przeciwnym razie niecałe dziesięć minut. Była ósma siedemnaście. Gdzie on się podziewał?

Kiedy zadzwonił timer w piekarniku, Claire musiała się pogodzić z tym, że nadal jest sama. Wyjęła rybę z pieca i umieściła w mikrofalówce, żeby nie wystygła. Pomyślała, czy nie zadzwonić przypadkiem do Harry'ego, jednak zamiast tego nalała sobie wina i z kieliszkiem w dłoni zaczęła chodzić bez celu po mieszkaniu.

W salonie popatrzyła przez okno na wieczorne niebo. Jego dolna część była rozjaśniona poświatą pochodzącą od latarni, świateł samochodów i budynków. Góra przypominała czarny aksamit i dopiero na samym jej końcu próbowały się przebić migoczące gwiazdy. Nie miały jednak szans z rozświetlonymi miastami.

Na chwilę myśli Claire powędrowały ku gwiazdom w Iowa. Z balkonu w usytuowanej na uboczu rezydencji Tony'ego widywała ich całe miliony. Natychmiast przypomniała jej się obietnica Tony'ego. Dopnie swego? A ona wróci na tamten balkon?

Po chwili znalazła się w sypialni, w której leżały sterty dokumentów. Sięgnęła po kartki, które wczoraj odłożyła – informacje, jakie udało im się zgromadzić na temat Samuela Rawlsa.

Wiedziała, że musi się zająć szukaniem Sharron Rawls, ale mogło to zaczekać do jutra.

Kiedy przeglądała dokumenty, natrafiła na raport koronera z Santa Monica, dotyczący Amandy i Samuela. Ciągle odkładała jego lekturę, uznała jednak, że w końcu może się z nim zapoznać. Przysiadła na skraju łóżka i zaczęła czytać.

Raport zawierał wiele terminów specjalistycznych, wyjaśniających trajektorię kul i wyrządzone przez nie szkody. Claire przebiegła po nich szybko wzrokiem, aż dotarła do części zatytułowanej „Ocena końcowa".

Niniejszym stwierdza się, że przyczyną śmierci Amandy Rawls były rany postrzałowe. Choć postrzelono ją w nogę, rdzeń kręgowy i prawe ramię, śmiertelny okazał się strzał, który przeszył prawą komorę serca. Zgon nastąpił w wyniku szybkiej utraty krwi. Kula trafiła w kręg C-5, uszkadzając rdzeń kręgowy i powodując natychmiastowy paraliż. Prawdopodobnie ofiara w ostatnich minutach życia nie była w stanie się poruszyć, mimo że zachowała przytomność. W oparciu o temperaturę ciała przybliżoną godzinę zgonu ustala się na 16.00. Trajektoria wskazuje na to, że napastnik był wyższy i znajdował się w odległości co najmniej półtora metra od ofiary.

Przerzucając kartki raportu, Claire rozpaczliwie starała się sobie tego wszystkiego nie wyobrażać. Znalazła taki sam fragment poświęcony Samuelowi.

Niniejszym stwierdza się, że przyczyną śmierci Samuela Rawlsa były rany postrzałowe. Ranny został w obie nogi i kręgosłup. Śmiertelna okazała się kula, która przeszyła prawą skroń. Na prawej dłoni znaleziono ślady prochu. Potwierdzono, że broń znaleziona obok pana Samuela Rawlsa była tą, z której strzelano do obojga państwa Rawls. W oparciu o temperaturę ciała przybliżoną godzinę zgonu ustala się na 16.00.

Westchnęła. Odkładała przeczytanie tego raportu w obawie, że zamiast Samuela obciąży on Tony'ego. Choć informacje zawarte w raporcie były tragiczne, dla niej okazały się pocieszające. Szacowana godzina zgonu

wykluczała Tony'ego, udowadniając, że to nie on jest odpowiedzialny za śmierć rodziców.

Lektura raportu zaowocowała jednak nowymi pytaniami. Dlaczego Samuel miał aż tyle ran? Samobójca raczej nie strzela sobie w nogi czy plecy. Co zeznał sąsiad? A co z tą drugą kobietą? Siostrą Samuela? Po kilku minutach przerzucania kartek raportu Claire uznała, że ta osoba to fałszywy trop. Nie istniała żadna siostra ani też nie wspomniano o niej w żadnym innym dokumencie dotyczącym śmierci Samuela i Amandy Rawls.

Dopijając wino, spojrzała na zegar. Siedem po dziewiątej. Gdzie się podziewał Harry? Lekko kręciło jej się w głowie od wina i z głodu. Odłożyła raport na łóżko i udała się do kuchni. Na lśniącym granitowym blacie leżał jej iPhone. Kiedy odblokowała wyświetlacz, okazało się, że ma dwa nieodebrane połączenia. I wiadomość od Harry'ego:

STRASZNIE PRZEPRASZAM. JESTEM NA HAMILTON AVENUE. WYPADEK TUŻ PRZEDE MNĄ. MNIE NIC NIE JEST, ALE CZEKAM RAZEM Z RANNYM NA POLICJĘ I KARETKĘ.

Natychmiast do niego zadzwoniła, ale włączyła się poczta głosowa. Claire rozłączyła się i spróbowała jeszcze raz, po czym ruszyła biegiem w stronę drzwi. Od Hamilton dzieliła ją zaledwie przecznica albo dwie. Kilka minut szybkiego marszu i będzie na miejscu. Telefon zadzwonił w chwili, gdy otwierała drzwi wejściowe. Gdyby nie podniosła wzroku, wpadłaby prosto na niego.

Derek cicho wszedł do ciemnego mieszkania. Wróciwszy z pracy później niż planował, położył klucze na małym stoliku i popatrzył w głąb korytarza. Spod drzwi nowej pracowni Sophii sączyło się złotawe światło. Zsunął buty i udał się bezszelestnie w tamtą stronę. Z każdym krokiem jego zaciekawienie rosło. Czy w końcu zobaczy, jak jego żona rysuje lub malu-

je? Mieszkała na Zachodnim Wybrzeżu już niemal dwa tygodnie, a nie miała jeszcze w ręku choćby szkicownika. Dotarło do niego, że nade wszystko pragnie zobaczyć, jak jego ukochana przebywa we własnym, twórczym świecie.

To oczywiste, że wynajdywał dla niej mnóstwo usprawiedliwień: przyzwyczajanie się do innej strefy czasowej, zaznajamianie się z sąsiadami, nauka poruszania się po Dolinie Krzemowej, no i przede wszystkim poznawanie ludzi z jego pracy. Kiedy Derek pracował w Bostonie, a Sophia cały czas przebywała na przylądku, rzadko widywała jego współpracowników. Często się zastanawiał, czy powodem jest odległość, czy też coś innego. Nie było tajemnicą, że żyją w odmiennych światach. Niemniej jednak ten brak codziennych interakcji nie uniemożliwiał jej pojawiania się na różnych imprezach towarzyskich, podczas których widać było, jak bardzo jest towarzyska.

Derek często odczuwał dumę, kiedy koledzy z pracy komplementowali jego uroczą żonę. Niektórzy twierdzili nawet, że jego życie jest idealne: piękna żona cierpliwie czekająca wiele kilometrów od Bostonu, dzięki czemu on mógł korzystać z tego, co miasto to miało do zaoferowania. Derek się z tym nie zgadzał. Sophia była kobietą, o której zawsze marzył. Korzystanie w ogóle nie wchodziło w grę.

I wcale nie chodziło mu tylko o jej wygląd, choć oczywiście uważał ją za bardzo atrakcyjną. Najbardziej w niej kochał jej niepohamowaną radość życia i zdolność postrzegania świata w sposób, jaki dla niego na zawsze pozostanie niedostępny. Gdy wyczekiwał na jej przyjazd do ich nowego gniazdka w Santa Clara, szykował się na wybuch ekscytacji.

W ogóle do niego nie doszło.

Różnicę zauważył już w chwili, gdy Sophia weszła do jego nowego gabinetu. Zniknęły gdzieś jej entuzjazm i wigor. Zapał, który sprawiał, że ciągnęło go do niej jak ćmę do światła. W ciągu dwóch minionych tygodni Sophia rozpakowała wszystkie kartony, robiła zakupy, regularnie by-

wała w jego biurze, pojawiła się na kilku służbowych kolacjach i cierpliwie czekała, aż on wróci do domu. Derek zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie poślubił żony ze Stepford[3)].

3) Satyra społeczna Iry Levina wydana w 1972 roku, na podstawie której powstały kolejne ekranizacje. Wyrażenie dotyczy potulnych, pięknych, ale nieinteligentnych, dbających o męża wzorowych żon, które skupiają się na pustym, jałowym i próżnym życiu (przyp. red.).

Tęsknił za kobietą, którą zostawił na przylądku, która malowała w nocy, wślizgiwała się do łóżka na krótko przed budzikiem, przytulała mocno i dąsała, kiedy Derek w końcu odklejał się od niej i wstawał. Jednak najbardziej martwił go brak sztuki w obecnym życiu Sophii. Nie poczyniła żadnego kroku w kierunku urządzenia w mieszkaniu pracowni. Nawet kiedy zamówił nowe biurko i trochę podstawowych przedmiotów, w ogóle się nimi nie zainteresowała. Teraz, gdy szedł bezszelestnie po drewnianej podłodze w stronę światła i cicho puszczonego jazzu, był coraz bardziej podekscytowany.

Spojrzał na zegarek: dwudziesta trzecia dwadzieścia siedem. Spotkanie przekształciło się w kolację, a ta w kolejne rozmowy i drinki. Nie po raz pierwszy, odkąd Sophia tu przyjechała, rozczarował ją, nie wracając do domu o przyzwoitej porze.

Wychylił się ku lekko uchylonym drzwiom i zajrzał do środka. Na widok spiętych wielką klamrą długich, jasnych włosów Sophii i sięgającej kostek koszuli nocnej jego serce przepełniła miłość. Siedziała po turecku odwrócona tyłem do drzwi, a na wieku nierozpakowanego kartonu leżał szkicownik. Trzymająca węgiel dłoń poruszała się szybko, niecierpliwie. Choć w pomieszczeniu nadal panował nieład, Derek dostrzegł kilka nowych toreb z przyborami malarskimi.

Walczył z pokusą wyrwania żony z transu. Siedząca na podłodze kobieta z pobrudzonymi palcami i bosymi stopami była miłością jego życia, a widok jej w takim stanie stanowił jego ulubiony afrodyzjak. Jego zmy-

sły pobudzał zapach perfum Sophii zmieszany z zapachem węgla. Chwytając za klamkę, Derek zwalczył w sobie impuls pocałowania odsłoniętej, seksownej szyi żony.

Na drugim końcu mieszkania znajdowała się sypialnia z fantastycznym widokiem i wspaniałym, królewskich rozmiarów łożem. Gdy tak stał i patrzył, fantazjował o tym, że posiądzie żonę właśnie tu, właśnie teraz, na drewnianej podłodze. Zamknąwszy oczy, pomyślał o tym, jak podczas seksu wygląda spojrzenie Sophii. Wyobraził sobie, jak jej piękne szare oczy przesłania błękitna mgiełka. Niestety po raz ostatni miał to okazję oglądać jeszcze w Nowej Anglii.

Na dodatek saksofon grał tak smętnie… Derek odwrócił się cicho od drzwi. Nie będzie jej przeszkadzał, nie po to, aby zaspokoić swoje pragnienia. Wystarczyło, że zobaczył ją w stanie euforii. Udał się do sypialni i położył na dużym, pustym łóżku. Kiedy zasypiał, jedyną pociechę stanowił dla niego fakt, że Sophia znowu rysowała.

Płócienny arkusz zapełnił się różnymi odcieniami czerni i szarości. W sklepie z akcesoriami dla artystów Sophia kupiła kolorową kredę, ale węgiel wydawał się bardziej odpowiedni. Nie miała pewności, co ją zaprowadziło do tego sklepu w Palo Alto. Być może chciała po prostu zobaczyć te wszystkie znane galerie, chełpiące się wspaniałymi eksponatami. Jakiś czas temu otrzymała kartkę z zaproszeniem na jedną z takich wystaw. Nie było ono kierowane konkretnie do niej. To po prostu jedna z przesyłek reklamowych, ale Sophia poczuła się zaintrygowana. A kiedy tak oglądała wystawione obrazy, ogarnęło ją znajome pragnienie – aby tworzyć. Okazało się tak przemożne, że nie potrafiła się dłużej opierać.

Wcale to nie znaczyło, że wcześniej się przed nim wzbraniała. Już raczej odłożyła je na bok – na później. Od przyjazdu do Kalifornii miała ważniejsze rzeczy na głowie. Musiała być panią Derekową Burke. Nie, ona chciała nią być. Jednak z każdym upływającym dniem miała coraz mniejszą pewność, czy chce nią być dla siebie, czy dla męża. Czyż na to

nie zasługiwał jako pracownik szczebla kierowniczego w dużej i świetnie rokującej spółce? Bardzo się tym gryzła. Skoro chciała być taką żoną, jakiej pragnął Derek, to dlaczego czuła się taka nieszczęśliwa?

W jednej z galerii na Hamilton Avenue w Palo Alto podszedł do niej kurator i nawiązali rozmowę. Dyskutowali na temat zaprezentowanych prac i analizowali użycie rozpuszczalników i kolorów. Po jakimś czasie Sophia wyznała, że ona także jest artystką; wspomniała też o swojej pracowni w Provincetown i wystawach w Europie.

Kustosz zapytał, czy może obejrzeć jej portfolio. Wtedy właśnie uświadomiła sobie, że zostało w Massachusetts. Mocno nią to wstrząsnęło. Jej portfolio – innymi słowy jej życie – pozostało na przylądku. Porzuciła swoje życie, aby być z Derekiem.

Niektóre z lepszych prac można było obejrzeć na jej stronie internetowej. Wstukała adres i pokazała panu George'owi swoje obrazy. Zrobiły na nim ogromne wrażenie.

– Pani Burke, bardzo mi się podobają pani prace. Jest w nich pewna świeżość i surowość.

– Dziękuję, panie George. Proszę mi mówić po imieniu.

– Musisz wiedzieć, że nie mam w zwyczaju proponować nikomu pracy, nie sprawdziwszy wcześniej referencji, ale potrzebny jest mi zaufany pracownik. – Sophia słuchała. – Na zapleczu jest sporo miejsca, gdzie mogłabyś tworzyć, ale przede wszystkim potrzebuję kogoś, kto przez kilka godzin dziennie doglądałby galerii. Raz na jakiś czas także wieczorem oraz podczas weekendu.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Wcale nie szukała pracy. Prawda była jednak taka, że przez dwa ostatnie tygodnie czuła się jak ryba wyrzucona z wody. Ekscytowała ją myśl, że otaczałaby ją sztuka, ale jednocześnie wiedziała, że Derek wolałby, aby nie pracowała. Chciał, by była wolna i mogła tworzyć, kiedy tylko przyjdzie jej na to ochota. Szkoda, że nie mogła mu wyjaśnić, iż ta nowa wolność wręcz ją dusi.

– Panie George, to dla mnie zaszczyt. Powinnam porozmawiać o tym z mężem. I musi pan wiedzieć, że latem mam w planach kilka niedługich wyjazdów do Provincetown. Nie chcę, aby w sezonie moja pracownia pozostawała cały czas zamknięta.

– Rozumiem. Możemy umówić się na spotkanie i wtedy omówić wszystkie szczegóły. Zastanowiłabyś się, czy nie przesłać części swoich prac tutaj, do galerii?

Uśmiechnęła się promiennie.

– Czuję się zaszczycona. Poważnie się nad tym zastanowię. Mogłabym jutro się z panem skontaktować?

Sophia wzięła od niego numer. Tak była podekscytowana, że znalazła w sobie siłę, aby kupić nowe materiały. Nie mogła się doczekać, kiedy opowie o wszystkim Derekowi. On jednak zadzwonił i poinformował ją, że nie wróci na kolację. Potem przysłał esemesa, w którym wyjaśniał, że spotkanie się przeciągnęło. Czekając na męża, próbowała się czymś zająć.

W pewnym momencie sobie uświadomiła, że znajduje się w pomieszczeniu, które Derek przeznaczył na pracownię. Rozejrzała się i uznała, że trzeba tu posprzątać. Kiedy jednak zabrała się do rozpakowywania toreb, poddała się impulsowi. Choć węgiel był nowy, wydawał się wprost niezwykle gładki. Bez namysłu poddała się pragnieniu i zaczęła rysować.

Gdy kartka przestała już być biała, Sophia odsunęła się i przyjrzała temu, co stworzyła. Był to pejzaż przedstawiający plażę, wzburzone morze i kłębiaste chmury – żadne konkretne miejsce, ale na pewno Wschodnie Wybrzeże. Rozejrzała się po zagraconym pomieszczeniu i zastanowiło ją, która jest godzina. Derek na pewno już wrócił. Kiedy wyszła na korytarz, przy drzwiach wejściowych zobaczyła jego buty. Wezbrał w niej smutek i z jej gardła wydobył się zduszony szloch, gdy się przekonała, że jej mąż śpi sam w ich łóżku. Dlaczego do niej nie przyszedł?

Cicho zamknęła za sobą drzwi sypialni. Obok pracowni znajdował się jeszcze jeden pokój, sypialnia dla gości. Otuliwszy się chłodną pościelą,

wdychała otaczający ją zapach nowości, a jej myśli pomknęły na drugi koniec kraju, do ich domu na przylądku. Bez względu na to, jak bardzo się starała pozbyć woni starości, gdzieś tam zawsze dawało się ją wyczuć. To pewnie połączenie zapachu morza, wilgoci i pleśni. I wcale nie było takie paskudne, jak by się mogło wydawać. Leżąc w nowym łóżku w niedawno wymalowanym pokoju, Sophia tęskniła za tamtym zapachem. Pozwalając milczącym łzom wymknąć się spod powiek i zmoczyć miękką poduszkę, zapadła w niespokojny sen.

Bądź sobą i mów to, co czujesz,
gdyż ci, którym to przeszkadza, nie liczą się,
a tym, co się liczą, coś takiego nie przeszkadza.
Dr Seuss

ROZDZIAŁ 21

Kiedy Claire popatrzyła w zmęczone, smutne oczy Harry'ego, niepokój zastąpiło uczucie ulgi. Zarzuciła mu ręce na szyję i ukryła twarz na jego piersi. Sama była zdziwiona tym, jak mocno się przejęła.

– Dostałam esemesa – powiedziała zduszonym głosem. – Tak bardzo się martwiłam. Zamierzałam cię poszukać, upewnić się, że nic ci nie jest.

Powoli ją objął i wsparł brodę na jej głowie.

– Nic mi nie jest.

Weszli razem do mieszkania. Zapytała, czy chciałby się czegoś napić. Najpierw poprosił o szklankę wody, ale po chwili zdecydował, że lepsze będzie wino. W międzyczasie zaczął wyjaśniać, co się stało.

– Już dawno wróciłbym z pracy, ale kiedy wychodziłem z SiJo, mieliśmy kilka fałszywych alarmów. Nie mam pojęcia, co to było. Niektóre czujniki wskazywały, że jakieś osoby są tam, gdzie ich nie ma, z kolei ignorowały ludzi w miejscach, w których się znajdowali. – Zatoczył koła ramionami, próbując się pozbyć nagromadzonego napięcia. – Wiem, że to jakaś usterka komputerowa. Pewnie w końcu bym doszedł do tego, co się zepsuło, ale chciałem już jechać do domu, więc zostawiłem to na głowie Jacksona. – Wypił wino. Claire ponownie napełniła kieliszek. Po kilku łykach Harry kontynuował: – Wiesz, w Palo Alto zazwyczaj jest bardzo spokojnie. – Kiwnęła głową. Nie miała pojęcia, jak w Palo Alto jest zazwyczaj, ale przez ten krótki czas, odkąd mieszkała w tym mieście, rzeczywiście uważała je za spokojne. – Byłem już prawie na miejscu, na Hamilton, kiedy z parkingu wyjechał samochód. Było jak w filmie: wszystko

wydarzyło się tak szybko, a mimo to miałem wrażenie, jakby w zwolnionym tempie. – Dopił wino, odstawił kieliszek na stół i ujął dłonie Claire. – Nie chcę, żeby zabrzmiało to jak przechwałki, ale gdyby nie moja szybka reakcja, to pewnie mnie wpakowano by do karetki. – Uścisnął jej dłonie. Claire milczała. – Szczerze mówiąc, nie skupiłem się wtedy należycie. Myślałem o tobie i naszej rozmowie. Kiedy to się stało, po prostu zareagowałem.

Bardzo chciała poznać temat tej rozmowy, wiedziała jednak, że Harry musi opowiedzieć najpierw o wypadku.

– Nim zdążyłem się zorientować, co się dzieje, tamten samochód wyjechał z miejsca parkingowego, kierując się w przeciwnym kierunku, a wtedy po mojej prawej stronie pojawiła się taksówka. Tam nie było drugiego pasa. Musiało mu się mocno spieszyć. – Zamknął na chwilę oczy. – Samochód przede mną gwałtownie skręcił, ja dałem po hamulcach, a taksówka wjechała na mój pas. Nagle auto z parkingu znalazło się naprzeciwko nas i zderzyło czołowo z taksówką. Za kierownicą tego pierwszego siedziała młoda dziewczyna, szesnastolatka. Nie wiem, czy zamiast hamulca nie wcisnęła przypadkiem gazu. – Pokręcił poważnie głową.

Claire pociągnęła spory łyk wina. Przypomniały jej się słowa Harry'ego: „gdyby nie moja szybka reakcja…". Przeżyła zbyt wiele podejrzanych sytuacji, aby wierzyć w zbiegi okoliczności. W końcu zapytała:

– Co z kierowcą taksówki?

– Jest ranny i roztrzęsiony, ale jego życiu nic nie zagraża. Jechał dopiero po pasażera, więc w samochodzie oprócz niego nie było nikogo.

Pocałowała Harry'ego w policzek i zapytała, czy ma ochotę na więcej wina, a może chciałby zjeść kolację. Kiedy kiwnął głową, wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą do kuchni.

Przesunął spojrzeniem po nakrytym stole i garnkach na kuchence.

– Przykro mi, że zepsułem ci kolację. Wspaniale pachnie.

Uśmiechnęła się blado.

– Nie uważam, aby kolacja była równie ważna jak ty. Nic się nie stało i tylko to się liczy. – Uścisnęła jego dłoń. – Dolejesz nam wina? Możesz zacząć jeść sałatkę, a ja podgrzeję resztę.

Gdy odgrzewała rybę w mikrofalówce, a sos na kuchence, Harry dalej opowiadał o wypadku. Nalewając do rondla świeżą wodę do szparagów, słuchała jego głosu, ale jej myśli wypełniały inne słowa, wypowiedziane przez Tony'ego: „Kto był adresatem tego promiennego uśmiechu?".

Łzy napłynęły jej do oczu, kiedy uświadomiła sobie, że jej obecność wcale nie sprawia, że życie Amber i Harry'ego jest bardziej ekscytujące. Narażała ich na niebezpieczeństwo.

Wspomnienie przedwczesnej śmierci rodziców i Simona sparaliżowało jej ruchy. Woda przelewała się przez rondel, a ona stała w bezruchu, wpatrując się w wyłożoną płytkami ścianę. Myślała o Amber. Jutro wracała samolotem z Houston. Simon zginął w katastrofie lotniczej. Jej serce zaczęło bić w szaleńczym tempie.

Za nią stanął Harry. Tak była zdjęta nagłym przerażeniem, nieważne, czy racjonalnym, czy też nie, że nie usłyszała, jak podchodzi. Podskoczyła, kiedy chwycił ją za ramiona. Jego głos dobiegał z oddali, odbijając się echem od ścian. A może to on powtarzał swoje słowa?

– Claire, wszystko w porządku? Claire, Claire, wszystko w porządku?

Puściła rączkę rondla. Metalowy garnek wpadł do zlewu, a krople wody opryskały płytki, blat i zastawę. Cała się trzęsła, gdy próbowała mówić.

– To przeze mnie. Muszę wyjechać. Musimy zadzwonić do Amber.

– Co przez ciebie? O czym ty mówisz? – Próbował ją uspokoić. W jej głowie panowało jednak takie poruszenie, że ledwie zarejestrowała jego słowa.

W końcu zawołała z rozpaczą:

– Dzwoń do Amber, natychmiast!

Nadal nie mając pewności, co spowodowało ten nagły wybuch, zakręcił wodę, wyjął z kieszeni telefon i zaprowadził ją do stołu. Wybrał numer do siostry, po czym podał aparat Claire.

Próbowała wytłumaczyć wszystko Amber, ale jej słowa zlewały się z sobą. Opowiedziała jej o wypadku Harry'ego, o wizycie Tony'ego i o swoim strachu. Harry słuchał uważnie. Kiedy się dowiedział, że w mieszkaniu zjawił się jej były mąż, zacisnął zęby.

Skończyła wyrzucać z siebie ten częściowo bezładny potok słów i umilkła, a gdy słuchała rozsądnego głosu przyjaciółki, po jej policzkach płynęły łzy. Tak bardzo była zmęczona. Nie fizycznie, gdyż pół dnia przespała, lecz psychicznie. Udało jej się przeprowadzić porządny research. Mogła zaplanować i prawdopodobnie doprowadzić do upadku Tony'ego; ta gra niewarta była jednak świeczki, jeśli w jej trakcie miałaby stracić przyjaciół.

Dopiero kiedy Amber obiecała, że przed wylotem zleci gruntowną inspekcję samolotu SiJo, oddała Harry'emu telefon. Przez chwilę rozmawiał z siostrą, po czym się rozłączył i wyciągnął ręce do Claire.

Pragnęła jego przytulenia, pociechy i wsparcia. Wiedziała jednak, że gdyby przyjęła to, co jej oferował, tak naprawdę by go skazała. Postanawiając nie dopuścić do tego, aby stało mu się coś złego, sztywno odwzajemniła jego uścisk. Kiedy jej głowa spoczywała na jego klatce piersiowej, drżenie ustąpiło. Zamierzała coś powiedzieć, ale on ją ubiegł.

– Chcę się dowiedzieć więcej na temat tej wizyty. Po co tu przyjechał?

– Miałam zamiar ci o tym powiedzieć, jak również o innych rzeczach, o których się dowiedziałam… – Wyślizgnęła się z jego objęć i drżącą ręką sięgnęła po szklankę z wodą. – Po prostu nie miałam okazji.

Harry obserwował, jak Claire bierze się w garść. Emocje niczym chmury zacieniały jej szmaragdowe oczy. Objął ją po raz kolejny.

– Co powiesz na to, żebyśmy najpierw zjedli twoje pyszności, a potem porozmawiali?

Przez chwilę wpatrywała się w jasnoniebieskie oczy Harry'ego. Zniknęło przejęcie, które widziała na jego twarzy, kiedy opowiadała Amber o Tonym. Zastąpiła je troska.

– Myślę, że muszę się stąd wyprowadzić – oświadczyła.

– Zjedzmy coś, a potem pogadamy.

– Dobrze, zjedzmy. Ale decyzja należy do mnie, a ja w imię swojej zemsty nie zamierzam narażać ciebie ani Amber na niebezpieczeństwo.

Harry zaniósł na stół półmisek z rybą, po czym wrócił do kuchenki po sos. Polał nim podgrzane filety i rzekł:

– Decyzja rzeczywiście należy do ciebie, ale ja jestem kierownikiem ochrony w SiJo Gaming. Uważam, że potrafię się o siebie zatroszczyć. A jeśli chodzi o Amber, to załatwię jej dodatkową ochronę. – Uśmiechnął się nieszczerze. – A teraz bierzmy się do jedzenia. Ktoś nam ugotował pyszną kolację.

Claire posłusznie wzięła widelec. Z ręką uniesioną nad talerzem rozważała jego słowa. W końcu kiwnęła głową.

Harry usiadł naprzeciwko niej i dodał:

– Jutro tobie także załatwię ochronę. Żadnych więcej niezapowiedzianych wizyt.

W połowie kęsa znieruchomiała. Miała problem z przełknięciem, gdyż w ustach zrobiło jej się sucho. Nie podobał jej się ten autorytatywny ton. Już to przerabiała i nie zamierzała dopuścić do powtórki, bez względu na to, jak niewinne były jego intencje. Popiwszy rybę wodą, oświadczyła:

– Nie uważam, aby to było konieczne. Tony nie zrobi mi krzywdy. Chce, żebym wróciła do Iowa. Poza tym pilnuje mnie Phil Roach. – Harry zaczął coś mówić, ale mu przerwała: – Co zrobimy? Poprosimy Phila i tego ochroniarza od ciebie, żeby siedzieli w jednym samochodzie? Paparazzi, prywatny detektyw i ochroniarz – normalnie defilada.

Ignorując jej próbę rozładowania atmosfery, zapytał:

– Co to znaczy, że chce, abyś wróciła do Iowa?

Claire spojrzała mu w oczy. Widać w nich było wcześniejsze przejęcie. Zaskoczył ją fakt, że kolor oczu może pozostać taki sam, a mimo to wydawać się zupełnie inny.

– Kiedy tu był, powiedział mi, że przyjechał do Kalifornii po to, aby zabrać mnie z powrotem do Iowa – wyjaśniła.

– Zareagowałaś jakoś na to? – W ciągu dwóch ostatnich miesięcy Harry był świadkiem przemiany Claire ze spokojnej, ostrożnej kobiety w osobę, która znacznie śmielej wyraża swoje zdanie. Nie miał jednak pewności, czy w obecności męża też taka była. Częściowo dlatego czekał wczoraj wieczorem na jej powrót z kolacji.

– Oczywiście, że zareagowałam. Nie zgodziłam się.

– A on przyjął to do wiadomości i po prostu sobie poszedł?

– Poszedł. Przecież go tutaj nie ma. – Opuściła wzrok na swój talerz i nabiła na widelec liść sałaty. – Nie spierał się, ale...

– Ale co?

– Powiedział, że się nie podda. – Przełknęła sałatę, po czym dodała: – Zastanowię się nad ochroną.

Kiwnął głową, a Claire zaczęła się odprężać. Jedzenie zapewniło tak bardzo potrzebną energię jej osłabionemu ciału. Wyrazili milczącą zgodę, że o Tonym, ochronie i mieszkaniu porozmawiają później. Na razie oddali się pogawędce na tematy powierzchownie ważne. Podobno drużyna Gigantów zremisowała z Bostonem w serii do trzech wygranych. Kolejny mecz jutro. Harry nie był do końca przekonany, że miotacz Gigantów sobie poradzi...

Jeśli sądzili, że poważnej rozmowy uda się unikać przez cały wieczór, oszukiwali samych siebie. Po kolacji przenieśli się do salonu. Claire miała problem z przyswojeniem sobie faktu, że wcześniej tego samego dnia siedziała w tym pokoju razem z Tonym. Tyle że tym razem umościła się na sofie obok Harry'ego, a on objął ją ramieniem. To nie był gest o charakterze seksualnym, lecz opiekuńczym.

Z głową wspartą na jego ramieniu czerpała z niego siłę i rozmyślała o cierpliwości tego mężczyzny. W ciągu minionej godziny zasunęła kilka bomb, a kilka jeszcze miała w zanadrzu, on jednak w przeciwieństwie do jej byłego męża nie żądał natychmiastowych odpowiedzi. Zamiast tego zapewnił jej wsparcie i przestrzeń. Wspomniała, że opowie mu więcej. Harry spokojnie czekał, pozwalając, aby to ona zdecydowała, że nadeszła pora na rozmowę.

Odetchnąwszy głęboko, Claire zaczęła:

– Co chcesz wiedzieć?

Odwagi dodawało jej ciepło płynące z jego uścisku, gdy tak oboje siedzieli na sofie i wpatrywali się w nocną panoramę Palo Alto. Nim noc dobiegnie końca, Harry pozna sekrety jej życia z Anthonym Rawlingsem. Nie wiedziała, w jaki sposób wpłynie to na ich relację ani czy on rzeczywiście chciał o tym rozmawiać. Nie wyobrażała sobie jednak bycia z mężczyzną, który nie zna jej przeszłości.

Kiedy podczas opowiadania swojej historii na chwilę się zacinała, Harry głaskał jej ramię i milczał. Mówiąc o porwaniu, umowie i obowiązkach, usterkach czy „wypadku", czuła, że cała się spina. Ani razu nie kwestionował jej wyborów. Było tak, jakby wiedział, że sama to robiła niezliczoną ilość razy. Przecież wielokrotnie zadawała sobie pytania: „Dlaczego zgodziłaś się za niego wyjść? Naprawdę się zakochałaś? Sądziłaś, że on cię kocha? Czemu zachowywałaś pozory?". Zadawanie pytań okazało się znacznie prostsze niż udzielanie odpowiedzi.

Harry słuchał w milczeniu. Wiele razy ściskał jej ramię albo całował ją w czubek głowy. A to tylko zwiększało jej determinację.

Nie przemilczała żadnego aspektu życia z Tonym, ale nie zagłębiała się też w szczegóły. Koniec z sekretami. Kiedy noc chyliła się ku końcowi, opowiedziała o kolacji. Wyjaśniła, w jaki sposób Tony sprawił, że byli jedynymi gośćmi w restauracji. Następnie powiedziała Harry'emu, jak zareagował na to, że ona zna jego prawdziwe imię i nazwisko.

Dopiero wtedy zadał jej pierwsze pytanie:

– Twierdzisz, że to nie on przysłał ci ten karton z informacjami?

– Dokładnie tak. – Spojrzała mu w oczy. – Tony był naprawdę zdumiony. Dlatego się tu zjawił, aby się dowiedzieć więcej na temat tego, co wiem.

– Powiedziałaś mu?

– Tyle tylko, że w kartonie znajdowały się zdjęcia, artykuły z gazet i list. Chciał go zobaczyć.

– I?

– I dowiedział się, że go spaliłam. Śmiał się. Widziałam, że mu ulżyło; zanim jednak wyszedł, kazał mi się z nikim nie dzielić tym, co wiem. – Otworzyła szeroko oczy. – O, mój Boże! – Wyrwała się z objęć Harry'ego, aby spojrzeć mu w twarz. – Powiedziałam mu, że już za późno. – Zaczęła drżeć. – To dlatego miałeś ten wypadek. On myśli sobie, że powiedziałam o wszystkim tobie i Amber. Muszę zadzwonić do Emily i... – Coś jej się przypomniało. – Upuściłam telefon, z którego rozmawiałam z nią i Courtney. Zepsuł się. Muszę się z nimi skontaktować. – Jej słowa układały się w krótkie, coraz ostrzejsze zdania. – Nie mogę dopuścić do tego, aby coś się stało jej lub Johnowi.

Harry ujął jej dłonie, powstrzymując panikę, która ją zaatakowała. Kiedy się odezwał, mówił spokojnie i powoli.

– Nie uważasz, że przypisujesz mu zbyt wiele? Ten wypadek spowodowała szesnastolatka. Jak można by coś takiego powiązać z Anthonym Rawlingsem?

Claire pokręciła głową.

– Nie wiem. A te nagłe usterki w komputerach w SiJo?

– Tak czasem bywa.

– Poczuję się lepiej, gdy już porozmawiam z Emily, ale potrzebuję nowego telefonu.

– Rozumiem, że potrzebna jest ci kolejna komórka na kartę do kontaktu z Courtney, ale z Emily? On wie, gdzie przebywasz. Wie, gdzie ona mieszka. Jesteście siostrami.

Przez chwilę wpatrywała się w niego.

– Masz rację. – Sięgnęła po iPhone'a.

Z niespokojnego snu Sophię wybudził gniewny głos jej męża. Słyszała go i widziała wyraz jego twarzy, nie rozumiała jednak przyczyny. Ujął ją za ramiona i odwrócił ku sobie.

– Dlaczego? Dlaczego, u diaska, śpisz tutaj? – Zdezorientowana nagłą pobudką milczała. – Przebudziłem się i przekonałem, że nie ma cię w łóżku. Pomyślałem, że może jeszcze rysujesz. Ale ty śpisz, beze mnie!

Kręciło jej się w głowie.

– Skąd wiedziałeś, że rysowałam? – zapytała cicho. W jej głosie słychać było smutek.

– Co się dzieje? Czemu płaczesz?

– Skąd wiedziałeś, że rysowałam? – Tym razem zabrzmiało to nieco bardziej zdecydowanie.

– Widziałem. – Gdy to powiedział, jej ciałem wstrząsnął powstrzymywany szloch. – Wyglądałaś tak pięknie ze spiętymi włosami, w tej seksownej koszuli nocnej i z brudnymi od węgla palcami.

– Czemu się nie odezwałeś? W ogóle nie wiedziałam, że tam jesteś.

– Nie chciałem ci przeszkadzać. Rysowałaś po raz pierwszy od naszej przeprowadzki.

Próbowała odwrócić głowę. Na twarzy Dereka nie dostrzegała już gniewu; widziała mężczyznę, którego kochała. Nawet w tym przytłumionym świetle dostrzegała troskę i ulgę w jego łagodnych brązowych oczach.

– Proszę, nie odwracaj się. Porozmawiaj ze mną.

Nie mogła poruszyć rękami, gdyż trzymał ją za ramiona, więc uniosła głowę, aby dosięgnąć do jego ust. Jego dłonie ześlizgnęły się z jej ramion.

Mocno ją przytulił. Pomiędzy pocałunkami wyszeptała:

– Myślałam, że mnie nie chcesz, gdyż nie potrafię być taka, jak byś chciał.

Derek popatrzył w piękne szare oczy żony. Smutek, jaki w nich zobaczył, sprawił, że zabolało go serce.

– O czym ty mówisz? Jesteś wszystkim, czego pragnę. Czy kiedykolwiek powiedziałem inaczej?

Podciągnęła się do pozycji siedzącej.

– Nie, ale odkąd tu przyjechałam, czuję się, jakby oczekiwano ode mnie, że będę kimś innym, no wiesz, panią Derekową Burke. – Wytarła oczy. – Próbowałam...

– Przestań próbować. Przestań próbować być kimś, kim nie jesteś. Kocham cię. – Przytulił ją tak mocno, że aż zabrakło jej tchu. – Brakuje mi mojej Sophii. Poza tym kim, u licha, jest pani Derekowa Burke?

Uśmiechnęła się do niego przez łzy, a do jej oczu powrócił blask. Derek miał wrażenie, że po raz ostatni widział go wieki temu. To był najpiękniejszy widok, jaki tylko mógł sobie wyobrazić.

Dwa tygodnie stresu zamieniły się w dziką namiętność. Przez kilka kolejnych tygodni Sophia oblewała się rumieńcem za każdym razem, kiedy przechodziła obok sypialni dla gości.

Odnaleźli na nowo swoje ciała. Miłosne uniesienia zabrały oboje na wyżyny niewypowiedzianej rozkoszy. Kiedy w końcu leżeli wyczerpani w swoich ramionach, wyjaśnili sobie jeszcze więcej.

– Nie chcę, żebyś była kimkolwiek innym; nie masz być panią Derekową Burke. Jesteś Sophią Burke i kocham właśnie ciebie!

Wyznała, że brak jej pewności siebie w towarzystwie osób pokroju Danielle i że czuje się wtedy niekompetentna.

Pozwalając swoim ustom błądzić po jej pełnych piersiach i twardym brzuchu, próbował wytłumaczyć i zademonstrować, jak bardzo mu się

podoba. Owszem, była jego żoną. Nie chciał jednak, aby jej tożsamość stanowiła odbicie jego.

– Jeśli chcesz pracować w galerii i to cię uszczęśliwi... – uśmiechnął się – ...proszę bardzo. Rób to, dzięki czemu jesteś szczęśliwa. – Nigdy nie chciał się ożenić z kobietą podobną do niego. Właściwie to w ogóle nie chciał się żenić, dopóki nie stracił głowy dla tej niezwykłej, pełnej energii, troskliwej i prawdopodobnie szalonej kobiety.

Oboje wiedzieli, że udało im się pokonać trudny okres w ich małżeństwie. Nauczyli się przy okazji czegoś istotnego: że najważniejsza jest komunikacja. Nie powinno się zakładać, że zna się myśli drugiej osoby. Bo tak nie jest. I dzięki temu życie bywa tak bardzo ekscytujące.

Oddychając głęboko, Sophia wtuliła się ciepłe ramię męża i słuchając miarowego bicia jego serca, zapadła w spokojny sen. Kiedy się obudziła, Dereka już nie było. Przez dwa ostatnie tygodnie starała się wstawać i robić mu kawę i śniadanie. Uśmiechając się do poduszki, zrozumiała, że on wcale tego nie potrzebował ani nie chciał. On pragnął jej. Rozkoszując się pachnącą pościelą w sypialni dla gości, ponownie zasnęła.

Zanim wstąpisz na drogę zemsty, wykop dwa groby.
Konfucjusz

ROZDZIAŁ 22

Claire po raz drugi przeczytała otrzymany mail:

Adresat: Claire Nichols
Nadawca: Meredith Banks
Temat: Sprostowanie
Data: 8 maja 2013 r.

Claire,
w załączniku ostateczna wersja sprostowania, o którym rozmawiałyśmy. Ukaże się w najbliższych wydaniach „People", „Rolling Stone", „Vanity Fair" i rozmaitych publikacjach internetowych. W świecie mass mediów zawsze może się zdarzyć, że temat podłapią inne źródła. Mam nadzieję, że ta wersja spotka się z Twoją aprobatą. Jeśli się nie odezwiesz, trafi do druku. Dlatego też jeśli chciałabyś coś zmienić, proszę o jak najszybszy kontakt. Czekam niecierpliwie na finalizację naszej umowy. Cenię sobie Twoją decyzję, że to ze mną będziesz pracować nad tym przedsięwzięciem. Obiecuję jak najlepiej reprezentować Twoje interesy.

Meredith

Claire otworzyła załącznik.

„Dziennikarka bije się w piersi"
Meredith Banks, korespondentka niezależna

W pogoni za interesującym tematem wielu reporterów i dziennikarzy nie odróżnia prawdy od tego, co im się wydaje, że jest prawdą. Czynimy to z myślą o naszych czytelnikach. We wrześniu 2010 roku nie dokonałam takiego rozróżnienia w swoim

artykule dotyczącym Claire Nichols i Anthony'ego Rawlingsa. Krążyły wtedy domysły na temat relacji łączących tę parę. Wykorzystałam dawną znajomość z panią Nichols, aby się dowiedzieć czegoś więcej. Rozmawiałam z panią Nichols w Chicago. Nie był to oficjalny wywiad. Z premedytacją podeszłam do dawnej przyjaciółki ze studiów i wdałam się z nią w pogawędkę. Po tej rozmowie napisałam artykuł insynuujący związek między panią Nichols a Anthonym Rawlingsem. Choć przyszłość pokazała, że miałam rację, publicznie oświadczam, iż pani Claire Nichols nie wyjawiła tego podczas naszej rozmowy.

Zagwarantowała mi jednak wyłączne prawa do swojej historii, obiecując pokazać z nowej perspektywy swój związek z jednym z najbogatszych Amerykanów, a także opowiedzieć prawdę o swoim aresztowaniu, wyroku, pobycie w więzieniu i ułaskawieniu. Zapewniam, że warto na to czekać!

Nadal w stroju treningowym Claire piła kawę i z zadowoleniem przeczytała załączony tekst. Delektując się ciepłym napojem, rozmyślała o konsekwencjach. Ciekawe, czy Tony się do niej odezwie. Nie, nie „czy", ale „kiedy". Nie słyszała jego głosu, odkąd niemal dwa tygodnie temu wyszedł z mieszkania Amber i choć Harry nadal twierdził, że ma paranoję, jeśli chodzi o wpływy Anthony'ego Rawlingsa, ona wiedziała, że nie mają one granic.

Na szczęście inspekcja floty powietrznej SiJo niczego nie wykazała. Nikt nie majstrował przy żadnym z firmowych samolotów. Z Emily i Johnem nie działo się nic złego, a niedługo odwiedzą ją nawet w Kalifornii. Harry'emu i Amber nie przytrafił się żaden wypadek.

Claire przyznała, że być może ma zbyt bujną wyobraźnię. Z uśmiechem przypomniała sobie, jak po wyjątkowo realistycznym śnie znalazła w spodniach do jogi figi z czarnej koronki. Przez chwilę rzeczywiście sądziła, że to się wydarzyło naprawdę, ale kto przy zdrowych zmysłach zgodziłby się na gorący seks z mężczyzną takim jak Tony? Jej wybujała wyobraźnia wcale nie unieważniała wpływów byłego męża.

Nie chcąc narażać przyjaciół, ponownie zaproponowała, że wynajmie sobie coś własnego. Tak naprawdę nie chciała jednak mieszkać sama. Za bardzo by jej to przypominało celę w więzieniu albo apartament w rezydencji Tony'ego. Tak więc dopóki Amber będzie się zgadzać na jej obecność, Claire tu zostanie. Tłumaczyła to sobie tak, że gdyby wyprowadziła się z powodu byłego męża, dałaby mu nad sobą władzę. Wystarczy, że już raz tak zrobiła.

Odetchnęła z ulgą na myśl, że dołączony do maila artykuł ukaże się w kioskach dopiero za kilka dni. Napisała szybko odpowiedź, w której wyrażała akceptację i dziękowała Meredith za uprzedzenie o publikacji. Podała jej także numer swojej komórki i poprosiła o telefon w celu zaplanowania przyszłych wywiadów. Podczas ich ostatniej rozmowy dziennikarka zasugerowała serię artykułów. Wszystko zależało od ilości wyjawionych informacji.

Claire zdecydowała, że artykuły te skupią się na jej życiu z Tonym, a nie jego skrywanej przeszłości. Nie uważała, aby to do niej należało ujawnienie tych informacji. Z jakiegoś powodu ktoś chciał, żeby się dowiedziała, co kryje jego przeszłość. W przeciwnym razie nie otrzymałaby tego tajemniczego kartonu.

Prześladowały ją pytania: kto go przysłał? dlaczego? I co nadawca chciał w ten sposób osiągnąć?

Zaledwie chwilę po wysłaniu maila zadzwonił iPhone. Podekscytowana Meredith oświadczyła, że z największą ochotą zjawi się w Palo Alto najszybciej, jak się da, aby rozpocząć pracę nad artykułami. Rozmawiając z nią, Claire poczuła ukłucie tęsknoty za podróżami. Od czasu wypadku, w którym brał udział Harry, denerwowała się wszystkim i o wszystkich. Potrzebowała chwili oddechu. Meredith mieszkała w Long Beach, a na trzy kolejne dni wybierała się służbowo do San Diego.

– Przydałby mi się jakiś wyjazd. A może spotkałybyśmy się w San Diego? – zaproponowała.

– Naprawdę? Pewnie! Byłoby super. Od razu mogłybyśmy się zabrać do pracy!

Uzgodniły, że jutro wieczorem spotkają się w hotelu wybranym przez Claire. Ta obiecała wysłać koleżance adres od razu po dokonaniu rezerwacji.

Claire wydawało się, że esemesy trudniej namierzyć niż maile. To było tylko przypuszczenie. Phil Roach najpewniej od razu się dowie, że zarezerwowała lot i hotel. Westchnęła i zabrała się do poszukiwań, celowo sprawdzając wiele kierunków i dat podróży.

Wyszukała na jutro trzy różne loty, ale zdecydowała, że dopiero wczesnym rankiem zrobi rezerwację. Dzięki temu Phil będzie miał mniej czasu na działanie. Znalazła także wiele przyjemnych hoteli. To także mogło zaczekać do rana. Sporządziła listę lotów i hoteli. Zamyśliła się. Ciekawe, czy dane jej będzie jeszcze żyć bez ciągłego dozoru.

Podczas kolacji Amber złożyła jej interesującą propozycję.

– Za dwa tygodnie odbędzie się wielka gala dobroczynna. Organizują ją główne firmy z Doliny Krzemowej, które zajmują się grami. Wszyscy zobowiązujemy się do przekazywania pewnej części dochodów ze sprzedaży niektórych produktów. Pojedynczo to bardzo mało, na przykład ćwierć centa za jedno ściągnięcie, ale zdziwiłabyś się, jak duża kwota potrafi się z tego uzbierać. Pieniądze te finansują Krajowe Centrum Leczenia Zaburzeń Uczenia Się.

– Pięknie. Nie wiedziałam, że to robisz.

– Cóż, to coś, na czym bardzo zależało Simonowi. Są badania, które dowodzą, że osobom z zaburzeniami uczenia się mogą pomóc niektóre gry komputerowe. Koordynacja oko – ręka, sekwencje ruchu… to wszystko jest naprawdę ciekawe.

– Uważam, że to świetny pomysł – rzekła Claire z uśmiechem. Pamiętała, jak Tony hojnie wspierał organizacje charytatywne, i pomyślała, że to dobrze, iż są ludzie, którzy robią to z właściwych pobudek.

– Problem w tym, że nie przepadam za takimi imprezami. To znaczy czasami na nich bywam, ale autentycznie nie cierpię tych pogawędek o niczym.

Claire wyczuła, że zbliża się pytanie. Uśmiechnęła się i uniosła brwi.

– No więc tak się zastanawiałam, czy nie zechciałabyś reprezentować za mnie SiJo?

– Chętnie to zrobię, ale czy naprawdę chcesz, abym to ja reprezentowała twoją firmę?

– Nie bądź niemądra. Czemu miałabym nie chcieć?

– Cóż, nie wiem, może dlatego, że mam podejrzaną przeszłość.

– Jedno miejsce kosztuje trzydzieści tysięcy dolarów. Wszyscy tam mają podejrzaną przeszłość! – wykrzyknęła Amber. A potem ciszej kontynuowała: – Jeśli dopisze ci szczęście, a ktoś trochę za dużo wypije, dowiesz się tego i owego. Niektórzy ludzie bywają bardzo gadatliwi, a ich opowieści całkiem ciekawe.

Na widok malującego się na jej twarzy wyczekiwania Claire się uśmiechnęła. Niesamowicie się cieszyła, że po tym wszystkim, co zrobiła dla niej przyjaciółka, może jej się jakoś odwdzięczyć.

– Wobec tego dobrze, reprezentowanie SiJo Gaming w imieniu ciebie i Simona to dla mnie zaszczyt. Wybieram się tam sama czy ktoś będzie mi towarzyszył?

– SiJo ma dwa bilety. Uznałam, że będziesz chciała zabrać ze sobą Harry'ego, ale jeśli chodzi ci po głowie ktoś inny…

Claire opuściła wzrok na talerz, żeby uniknąć przenikliwego spojrzenia Amber.

– Nie, chętnie pójdę z kimś, kogo znam. Sądziłam jedynie, że chciałaś tam wysłać jakiegoś innego reprezentanta SiJo.

Amber zachichotała.

– Harry od lat wykręca się od takich imprez. Po śmierci Simona nieraz próbowałam go przekonać, aby mi towarzyszył podczas oficjalnych

wyjść. Podoba mi się pomysł, że w końcu go do tego zmuszę. – Jej uśmiech wskazywał na to, że być może wie o coraz bliższej relacji łączącej jej brata i Claire. Nic jednak na ten temat nie powiedziała. – Jestem przekonana, że Harry'emu ulży, że nie chodzi ci po głowie inna osoba towarzysząca. A skoro to gala, będzie się musiał wystroić w smoking. – Podekscytowana była faktem, że zmusi brata do włożenia formalnego stroju. – No dobrze, mam nadzieję, że cię to nie odstraszy, ale jest jeszcze jedna sprawa, o której powinnaś wiedzieć.

Claire ogarnęły złe przeczucia. Miała nadzieję, że to nic, przez co będzie zmuszona się wycofać.

– Słucham.

– Jedną z licznie reprezentowanych firm na tej gali jest Shedis-tics, filia Rawlings. To tam Simon pracował na samym początku. Zawsze myślał o niej z sentymentem i pozostawał w kontakcie z kierownictwem. W przeszłości te dwie firmy siedziały zawsze przy jednym stole.

Na myśl o dzieleniu stołu z Tonym Claire poczuła ściskanie w żołądku.

– Nie przypominam sobie, abyśmy w czasie naszego małżeństwa brali udział w tej gali.

– Sprawdziłam. Po raz ostatni był tutaj trzy lata temu, w maju dwa tysiące dziesiątego, a na ten rok Shedis-tics nie podało jeszcze nazwisk swoich reprezentantów. Mają cztery bilety.

Claire cofnęła się myślami do wspomnianej daty.

– Był na tej gali w dwa tysiące dziesiątym?

– Taką informację zobaczyłam. Czemu? Ślub wzięliście dopiero w grudniu, prawda?

– Tak.

– Cóż, w maju był tutaj z kimś innym. Nic mi nie mówiło nazwisko jego osoby towarzyszącej ani nie pamiętam dokładnej daty, ale to było w dwa tysiące dziesiątym.

A więc Claire przebywała w jego domu, gdy tymczasem on chodził na imprezy w towarzystwie innych kobiet. Czemu nigdy dotąd o tym nie myślała? Dopiero pod koniec maja dwa tysiące dziesiątego zabrał ją ze sobą do filharmonii. Zacisnęła zęby, myśląc o tych wszystkich samotnych wieczorach i nocach, kiedy Tony był zajęty. Och, nie chciała zagłębiać się w ten temat. Próbowała skupić uwagę ponownie na Amber.

– Pójdę na galę. Jestem ci to winna.

– Niczego mi nie jesteś winna. Pomyślałam sobie jednak, że gdyby rzeczywiście się tam zjawił, nie byłaby to doskonała okazja ku temu, aby zobaczono cię w jego towarzystwie? Bądź co bądź pokrzyżował ci plany podczas waszej kolacji i ostatecznie nikt was nie widział.

Claire wzruszyła ramionami.

– Może i tak. – Powoli w jej oczach pojawił się uśmiech. – A gdybym ja wiedziała, że on tam będzie, ale on by nie miał pojęcia o mojej obecności... hmmm. Myślę, że to by było dobre.

– Poproszę Liz, aby nazwiska twoje i Harry'ego przesłała najpóźniej, jak się da.

– Dziękuję. – Claire nachyliła się nad stołem i zapytała: – Powiedz mi, czy to okazja, żeby włożyć nową suknię?

– Dziewczyno, a trzeba do tego specjalnej okazji? A tak na poważnie, jeśli tylko masz ochotę, to możesz pożyczyć którąś z moich. Zajrzyj do szafy w sypialni dla gości, możesz wybrać, którą tylko chcesz.

Kwadrans po ósmej w piątkowy ranek Claire siedziała w wygodnym, obitym skórą fotelu w samolocie linii United. Jeśli lot nie będzie miał opóźnienia, przed południem powinna się zjawić w hotelu. Czuła się przebiegła i sprytna, kupując bilet na samolot o wpół do piątej rano, a hotel rezerwując, dopiero kiedy siedziała już na lotnisku w salonie dla pasażerów podróżujących pierwszą klasą. Phil Roach niewątpliwie ruszy w ślad za nią, ale cieszył ją fakt, że potrafi manipulować ludźmi, którzy niestrudzenie śledzą jej każdy ruch. Rozkoszowała się tą krótką chwilą wytchnienia.

Tuż przed odlotem wysłała esemesa do Meredith, proponując kolację w swoim apartamencie, podczas której ustalą plan działania. Nie otrzymała potwierdzenia, a teraz, kiedy samolot znajdował się już w powietrzu, musiała wyłączyć iPhone'a. Pod bacznym spojrzeniem pozornie sympatycznej stewardesy Claire schowała telefon do torby. Po wylądowaniu sprawdzi, czy ma wiadomość od Meredith.

Pochłonięta odbiorem bagażu, o włączeniu iPhone'a przypomniała sobie dopiero, gdy stała w kolejce po wynajęty samochód. Okazało się, że czeka na nią kilka maili i esemesów, ma dwa nieodebrane połączenia i jedną wiadomość na poczcie głosowej. Zaczęła od tej ostatniej. Zasłoniła ręką ucho, starając się odizolować od lotniskowego zgiełku. Niepotrzebnie się martwiła, że może coś źle usłyszeć. Głos, który rozległ się w telefonie, był głośny i wyraźny.

– Liczyłem, że uda nam się skontaktować w taki sposób, skoro nie odbierasz telefonu, którego numer znam. Proszę, abyś natychmiast do mnie odzwoniła. Właśnie dzwoniła Shelly. Z pewnością pamiętasz, że to moja rzeczniczka prasowa. Musimy porozmawiać. Jeśli się nie odezwiesz do godziny dwunastej mojego czasu, wsiadam do samolotu i lecę do ciebie. Sama zdecyduj.

Dopiero kiedy wiadomość dobiegła końca, do Claire dotarło, że wstrzymuje powietrze. W końcu je wypuściła. Na wyświetlaczu zobaczyła, że jest jedenasta pięćdziesiąt siedem. Próbowała przypomnieć sobie różnicę czasu między San Diego a Iowa City. Cholera, zostały jej trzy minuty. Dlaczego wszyscy chcieli z nią rozmawiać? To słowo zaczynało jej się negatywnie kojarzyć.

Wyszła z kolejki i gestem pokazała, aby do okienka podeszła następna osoba. Nie zaskoczył ją fakt, że Tony zadzwonił na ten właśnie numer. Wiedziała, że kiedy zacznie za jego pośrednictwem komunikować się z Emily, łatwo go będzie namierzyć. I w gruncie rzeczy teraz się z tego

ucieszyła. Gdyby Tony nagrał wiadomość na tym drugim telefonie, odsłuchałaby ją pewnie dopiero po powrocie do Kalifornii.

Wybrała numer byłego męża, jednocześnie analizując targające nią emocje. Prym wiódł strach, jednak po piętach deptały mu determinacja i pragnienie odwetu. Podjęła decyzję. Uznawszy, że Harry stał się ofiarą konsekwencji Tony'ego, zrozumiała, że trzeba go pokonać. Że trzeba ukrócić jego władzę. Przyznała, że miewa erotyczne fantazje z byłym mężem w roli głównej, że jej myśli bywają pełne pożądania i być może miłości. No ale skoro on potrafił odłożyć miłość na bok i dokończyć realizację wendety, ona także mogła tak zrobić.

Starając się oddychać miarowo, słuchała sygnału jego prywatnej komórki.

Po trzecim sygnale usłyszała głos Tony'ego, nieco mniej groźny, aczkolwiek nadal poirytowany.

– O rety, Claire, lubisz trzymać w niepewności, co?

– Dopiero teraz włączyłam telefon. Mam nadzieję, że złapałam cię, zanim wyruszyłeś na niepotrzebną wycieczkę.

– Ja nie robię niepotrzebnych wycieczek.

– Oświeć mnie, proszę. Co ci powiedziała Shelly, co cię tak podekscytowało?

Usłyszała, że się uśmiecha.

– Podekscytowało? Moja droga, nie masz pojęcia jak bardzo.

– Polemizowałabym, ale nie mam w tej chwili ochoty. Mógłbyś mi, proszę, powiedzieć, po co dzwoniłeś, bo chcę wrócić do swoich zajęć?

– Oczywiście jestem przekonany, że grafik masz wyjątkowo napięty. – Uczynił pauzę, po czym zapytał z sarkazmem w głosie: – Meredith Banks? Poważnie, Claire, nie popełniłaś już raz tego błędu?

Przeszedł ją zimny dreszcz. Pokazała kolejnej osobie, aby ta podeszła do okienka. Sprostowanie miało się ukazać dopiero jutro. Czemu Claire w ogóle nie dziwił fakt, że on już je widział?

– Jeśli to czytałeś, wiesz, że tak naprawdę nie popełniłam wcześniej żadnego błędu. Co ci zresztą mówiłam, i owszem, pamiętam „wypadek", będący następstwem twojego błędnego przekonania.

– Próbujesz na mnie naciskać?

– Nie. Gdybym taki właśnie miała cel, byłabym bardziej bezpośrednia. Próbuję powiedzieć światu prawdę. Czytałam wiele kłamliwych publikacji i uważam, że pora się z nimi rozprawić.

– Wiedz, że mój dział prawny nie dopuści, by cokolwiek, łącznie z tym sprostowaniem, ujrzało światło dzienne. Tracisz tylko czas.

– To zabawne, niedawno to samo ja powiedziałam tobie.

– Ostrzegłem cię, abyś mnie nie rozczarowała. Sugeruję, byś raz jeszcze zastanowiła się nad tym, co robisz.

– Muszę kończyć. Jestem w tej chwili naprawdę mocno zajęta. Jak zawsze było mi bardzo przyjemnie.

W chwili, gdy Claire odsuwała telefon od ucha, aby zakończyć połączenie, usłyszała, jak Tony odpowiada:

– Nie tak bardzo, jak ostatnim razem.

Co konkretnie miał na myśli?

Gdy Anthony Rawlings skończył rozmawiać z byłą żoną, dostrzegł małą ikonkę informującą o nowym mailu. Choć czekało teraz na niego sporo osób biorących razem z nim udział w konferencji internetowej, kliknął ikonkę. Na liście nieprzeczytanych wiadomości wypatrzył mail od Phillipa Roacha z dzisiejszą datą, otrzymany o dziesiątej dwadzieścia trzy. Najwyraźniej wcześniej go przeoczył. Dotknął ekranu i otworzył się dokument:

Adresat: Pan Anthony Rawlings
Nadawca: Phillip Roach
Temat: Pani Nichols
Data: 9 maja 2013

Panie Rawlings,
wygląda na to, że dzisiaj wczesnym rankiem pani Nichols zarezerwowała bilet na lot do San Diego. Z San Francisco wyleciała o 8:12:00 czasu urzędowego zachodnioamerykańskiego. W San Diego powinna wylądować o 9:43:00. Udało mi się uzyskać potwierdzenie, że zarezerwowała apartament w hotelu US Grant na Broadway. Nie było już wolnych miejsc na lot pani Nichols; w San Diego wyląduję o 11:17:00. Gdy tylko dowiem się więcej, natychmiast Pana o tym poinformuję.

Tony z uśmiechem pomyślał, że Claire rzeczywiście oddzwoniła do niego najszybciej, jak to możliwe. Od razu odpisał detektywowi:

Adresat: Phillip Roach
Nadawca: Anthony Rawlings
Temat: Pani Nichols
Data: 9 maja 2013

Proszę sprawdzić, czy dziennikarka Meredith Banks nie przebywa w tym samym hotelu albo w San Diego. Mam powód, aby sądzić, że spotka się z panią Nichols. Chcę wiedzieć, czy da się potwierdzić moje przypuszczenie. Proszę o natychmiastowy kontakt po uzyskaniu tej informacji bądź jakichkolwiek innych. AR

Tony wiedział, że Phil Roach odczyta ten mail dopiero po wylądowaniu w San Diego, czyli za około półtorej godziny.

Nagle przypomniał sobie, że ma także inne rzeczy do roboty. Wrócił na fotel i wcisnął klawisz na komputerze. Siedemdziesięcioro dwoje członków zarządów wielu filii Rawlings znowu mogło go widzieć. Pan Rawlings brał czynny udział w konferencji internetowej, mimo że myślami przebywał zupełnie gdzie indziej. Podczas omawiania strategii optymalizacji zysków położył iPhone'a poza zasięgiem kamery i wysłał esemesa do swojego kierowcy, Erica:

WYGLĄDA NA TO, ŻE MUSZĘ LECIEĆ DO SAN DIEGO. PRZYJEDŹ PO MNIE O 14.30. SAMOLOT MA JUŻ NA MNIE CZEKAĆ.

Kolejnego esemesa wysłał do Patricii, swojej sekretarki:

ODWOŁAJ WSZYSTKIE SPOTKANIA NA DZISIEJSZE POPOŁUDNIE I JUTRO. MUSZĘ AWARYJNIE LECIEĆ DO SAN DIEGO. W RAZIE JAKIEGOŚ PROBLEMU NIECH ZAJMIE SIĘ NIM TIM ALBO BRENT.

Przez cały ten czas nie przegapił żadnego pytania ani nie zawahał się podczas udzielania odpowiedzi. Konferencję można było zaliczyć do udanych.

Z cierpienia wychodzą najsilniejsze dusze.
Największe charaktery naznaczone są bliznami.
Khalil Gibran

ROZDZIAŁ 23

Kiedy wpuściła Meredith, w luksusowym apartamencie, który wynajęła, zapanowała chłodna i napięta atmosfera, wkrótce jednak zastąpiło ją ciepło płynące z dawnej przyjaźni. Celem tego pierwszego wieczoru było rozliczenie się z przeszłością i odbudowanie łączącej je kiedyś więzi. Choć żadna nie wspomniała na ten temat ani słowem, obie wiedziały, że od tego zależy ich przyszła współpraca.

Meredith śmiało i otwarcie poruszyła najtrudniejszą kwestię.

– Claire, wiem, że wykorzystałam ciebie i naszą przyjaźń. Wiedziałam, że to, co robię, jest złe. Tak bardzo chciałam wejść w posiadanie informacji, o których marzył każdy dziennikarz. Przepraszam. – Na jej twarzy malowała się skrucha. Choć Claire najchętniej wbiłaby wzrok w dłonie, nieprzerwanie patrzyła w oczy koleżanki. – Po twoim aresztowaniu napisałam kolejny artykuł. Pisałam szczerze, ale patrząc z perspektywy czasu, widzę, że opublikowałam to, aby zrehabilitować się za ten pierwszy tekst.

Claire westchnęła. To nie była odpowiednia pora na to, aby poinformować Meredith o konsekwencjach jej czynu. To mogło zaczekać. Patrząc dawnej przyjaciółce w oczy, zdecydowała się nie widzieć w niej doświadczonej dziennikarki. Zamiast tego ujrzała młodą studentkę, dziesięć lat młodszą, swoją przyjaciółkę.

– Po wyjściu z więzienia trochę poszperałam i natrafiłam na twój drugi artykuł – rzekła. – Jesteś jedną z niewielu osób, która napisała o mnie coś pozytywnego. – Uśmiechnęła się, po czym dodała: – Dlatego właśnie zadzwoniłam do ciebie. Cieszę się, że zgodziłaś się mi pomóc.

– Dziękuję. – Meredith wyraźnie odetchnęła. – Nie wiedziałam, czy go czytałaś.

– Owszem, i wiele to dla mnie znaczy, ale zanim wyruszymy razem w tę podróż, musisz się poważnie zastanowić nad pewnymi kwestiami. – Meredith kiwnęła głową i czekała na wyjaśnienia. – Pan Rawlings ma ogromne koneksje. Nie mam cienia wątpliwości co do tego, że będzie nam wszystko utrudniał. Musisz wiedzieć, w co się pakujesz.

– Miałam zamiar pomówić z tobą o dziwnych działaniach związanych z moim sprostowaniem. Zostało poddane wyjątkowo dokładnej analizie edytorskiej. „People" i „Rolling Stone" zgodziły się je wydrukować, ale bez informacji dotyczących przyszłych publikacji. „Vanity Fair" zrezygnowało z całości, mimo że wcześniej miałam ich pełną akceptację. Zaledwie chwilę przed zjawieniem się u ciebie otrzymałam oficjalną odmowę publikacji.

– Jego wpływy sięgają bardzo daleko, uwierz mi. Zrozumiałabym, gdybyś zrezygnowała z pracy nad tym artykułem. W porządku. Możemy potraktować dzisiejszy wieczór jako spotkanie po latach, a potem każda z nas wróci do swojego życia.

Claire obserwowała, jak w oczach trzydziestoletniej Meredith pojawia się błysk, tak dla niej charakterystyczny dziesięć lat temu, kiedy urywały się z zajęć, żeby się wybrać na mecz.

– No coś ty! Skoro zwykłe sprostowanie generuje tego rodzaju reakcję, wyobrażasz sobie, co się będzie działo w przypadku naszej serii artykułów? Poza tym świat wydawniczy podlega nieustannym zmianom. Napiszę o tym na swoim blogu. Ma setki tysięcy czytelników. Do tego Twitter i inne strony społecznościowe. – W jej głosie słychać było ekscytację. – Kochana, nie wystarczą pieniądze, aby powstrzymać tego typu media.

Kiedy Claire została porwana przez Tony'ego, media społecznościowe były jeszcze w powijakach. Później ona nie miała do nich dostępu. W więzieniu było niewiele lepiej. Powoli zaczynał do niej docierać ich po-

tencjał. To świat, w którym wystarczy iskra, aby wybuchł niemożliwy do ugaszenia pożar. Patrząc w duże niebieskie oczy Meredith, Claire była przekonana, że już ona dobrze wie, jak rozpalić ten ogień. Tak czy inaczej, winna jej była jeszcze jedno ostrzeżenie.

– Jest coś jeszcze.

– Tak?

– W przeszłości różne złe rzeczy przytrafiały się ludziom, którzy stanęli na drodze mojego byłego męża. Nie chcę, aby coś ci się stało. Jeśli chcesz się tym zająć, musisz mieć oczy dookoła głowy.

Meredith westchnęła i oparła się o poduszki na sofie.

– Jestem reporterką i dziennikarką – oświadczyła. – Zawsze marzyłam o zinfiltrowaniu obozu wroga i poznaniu największych sekretów jakiegoś zagranicznego dyktatora. W tych marzeniach opowiadam światu o dokonywanych przez niego potwornościach. Moje życie byłoby zagrożone i może nawet zostałabym uwięziona, ale i tak bym to zrobiła. Wierzę w wolność słowa.

Claire posłała jej smutny uśmiech.

– To brzmi bardzo idealistycznie i romantycznie, ale masz przecież męża i dwójkę dzieci. Nie twierdzę, że coś ci się stanie. Chcę jedynie, abyś wiedziała, że nastąpimy na odcisk potężnej sile. Jesteś pewna, że chcesz w to wejść?

– Zamierzam pomóc ci przedstawić swoją historię. Nie mam pojęcia, jaka ona jest, ale coś mi mówi, że bardziej sensacyjna, niż mogłabym sobie wyobrazić.

Claire kiwnęła głową.

– Będę zaszczycona, mogąc opowiedzieć światu to, co ty chcesz, aby wiedział. – Z każdym słowem w głosie dziennikarki słychać było coraz większe przekonanie.

Dziesięć lat temu mieszkały w jednym akademiku w Valparaiso. Zważywszy na to, co dane było przeżyć Claire, te dziesięć lat mogło być rów-

nie dobrze milionem, a mimo to wraz z upływem wieczoru ten okres stawał się coraz krótszy. Wspominały przyjaciół ze studiów, osoby, z którymi Meredith pozostała w kontakcie i wiedziała, co się z nimi dzieje. Przez kilka godzin ponownie były dwiema dziewczynami plotkującymi o koleżankach i kolegach z akademika.

Do Claire dotarło, że za utratę kontaktu z tymi ludźmi nie może obwiniać wyłącznie Tony'ego. Ten proces rozpoczął się na długo przed tym, zanim go poznała. Zdecydowała się poświęcić energię pracy i karierze.

Po kolacji Claire wyniosła brudne naczynia na korytarz. Gdyby wykazała się większą spostrzegawczością, być może zauważyłaby małe czujniki na cieniuteńkich przewodach, łączące drzwi z klamką. Za każdym razem, kiedy drzwi się otwierały, czujnik wysyłał informację do Phillipa Roacha i kamery ukrytej za rośliną doniczkową po drugiej stronie korytarza.

Kamera była urządzeniem o dużym zaawansowaniu technologicznym. Nagrywała przez cały czas, magazynowała jednak tylko to, co zostało zarejestrowane trzy minuty przed i po sygnale. Te dane były od razu wysyłane do laptopa Phila. Kiedy następowała aktywacja czujnika, rozlegał się alarm.

Mniej więcej co dziesięć minut Phillip wysyłał swojemu zleceniodawcy status drzwi pani Nichols. Pan Rawlings siedział w samochodzie przed hotelem i czekał, aż jej gość sobie pójdzie. Detektyw potwierdził, że osobą, która odwiedziła panią Nichols, rzeczywiście była Meredith Banks, dawna koleżanka ze studiów, a obecnie dziennikarka. Pana Rawlingsa ta informacja nie ucieszyła.

Gdy tak siedziały na sofie i snuły wspomnienia, wróciła łącząca ich swego czasu więź. Claire bardzo tego potrzebowała. Podczas opowiadania o tym, co przeżyła, chciała się czuć bezpiecznie i swobodnie. Harry jej to zapewniał – niewidzialny koc akceptacji, bez względu na to, co od niej usłyszał. Wiedziała, że nie byłaby w stanie zaufać nikomu obcemu. To

w końcu było coś więcej niż ujawnianie informacji. Powierzała je osobie, która później podzieli się nimi ze światem. Dlatego właśnie wybrała Meredith.

W trakcie spotkania Claire wręczyła dziennikarce umowę o zachowaniu poufności. Po jej podpisaniu Meredith nie wolno będzie z nikim rozmawiać o tym, co ujawni jej Claire Rawlings Nichols. Po zatwierdzeniu tekstu przez panią Nichols będzie można przystąpić do prac redakcyjnych. W trakcie przeprowadzania wywiadu nikt się nie może o nim dowiedzieć. Wszystkie informacje były objęte klauzulą poufności.

Nie poruszyły kwestii finansowych, kiedy jednak Claire otworzyła drzwi – a w pokoju Phillipa rozległ się alarm – rzekła:

– Wszystko przemyślałam, teraz pora na ciebie. Możemy się spotkać jutro wieczorem i wtedy przedstawisz mi swoją decyzję.

Meredith uściskała dawną przyjaciółkę z akademika.

– Wiem. Wchodzę w to! O której godzinie?

– O siódmej, najpierw kolacja, a potem weźmiemy się do pracy.

– Sprostowanie ukaże się dopiero jutro. Masz coś przeciwko, abym napisała dziś o tym na blogu?

– Proszę bardzo, o ile tylko nie naruszy to postanowień umowy.

Meredith się odprężyła.

– Przed opublikowaniem prześlę ci tekst.

Claire kiwnęła głową.

– Nie mogę się doczekać, kiedy to wszystko zaczniemy. Do zobaczenia jutro. – Po tych słowach dziennikarka oddaliła się korytarzem.

Claire zamknęła duże, podwójne drzwi, po czym rozejrzała się po luksusowo urządzonym salonie. Niedaleko stołu, przy którym zjadły kolację, stała wysoka komoda z kieliszkami o przeróżnych kształtach i wiaderkiem z lodem. Rozkoszując się spokojem, jaki zapewniło jej upewnienie się co do słuszności swojej decyzji, podeszła do minibaru. Do kolacji nie

zamówiła wina, gdyż chciała mieć pełną kontrolę nad swoimi zmysłami, teraz jednak uznała, że należy jej się kieliszek.

Przyjrzawszy się małym buteleczkom, zdecydowała, że woli jednak standardową butelkę i zadzwoniła po kelnera. Może i nie wypije wszystkiego, ale po stresie, jaki ją dręczył przed rozmową z Meredith, zasłużyła na to. Obiecano jej, że za pięć minut wino zostanie dostarczone do jej apartamentu. Claire się uśmiechnęła. Obsługa hotelowa zawsze wyjątkowo dbała o gości wynajmujących najlepsze pokoje.

Umościwszy się na obitej pluszem sofie, zrzuciła buty i w myślach analizowała przebieg spotkania z dawną koleżanką. Była zadowolona. Dostała wszystko, na co liczyła, a nawet więcej. Meredith wydawała się kompetentna i pełna zapału, poza tym fajnie było się dowiedzieć, co słychać u tak wielu osób ze studiów. Dobry nastrój Claire psuła nieco myśl o ich artykułach, o tym, jaka będzie reakcja czytelników. Czy rzeczywiście chciała, aby świat się dowiedział o jej smutnym losie? Po chwili jednak uspokoiła siebie, że to nie chodzi o nią, lecz o to, aby ludzie poznali prawdę o Tonym. Ona była ofiarą. On czarnym charakterem. Musiała to ujawnić!

Pomyślała o Harrym. Dozgonnie była mu wdzięczna za to, w jaki sposób zareagował na jej wyznania. Dzięki temu oraz wsparciu ze strony Courtney i Brenta czuła się naprawdę silna. Odruchowo objęła się ramionami i nagle poczuła się tak bardzo samotna. Harry pytał, czy ma jej towarzyszyć podczas dzisiejszego spotkania, ona jednak uważała, że lepiej, aby sama się spotkała z Meredith. Okazało się, że miała rację. Spotkanie przebiegło lepiej, niż mogła się spodziewać.

W momencie, kiedy wzięła do ręki iPhone'a, aby zadzwonić do Harry'ego, rozległo się pukanie do drzwi. Wyjęła z torebki banknot dziesięciodolarowy. Wino zostanie dopisane do jej rachunku, chciała jednak dać kelnerowi napiwek. Zostawiwszy telefon i torebkę na stole, poszła otworzyć.

Choć pan Rawlings dał mu wolne na resztę wieczoru, Phillip Roach kontynuował obserwację tego, co nagrywa kamera. Było tak, jak podczas tamtego wieczoru we francuskiej restauracji w Palo Alto. Co prawda dostał od Claire bon upominkowy, ale pan Rawlings poinformował go, że nie musi prowadzić obserwacji w restauracji. Otrzymał polecenie, aby czekać na zewnątrz, po wyjściu pani Nichols udać się za nią, a następnie poinformować go o tym, że dotarła do domu. Nie po raz pierwszy Phillip czuł się bardziej jak niania niż prywatny detektyw.

Dzisiejszego wieczoru nie wiedział, jaką pełni funkcję. Poinformował pana Rawlingsa o porannym wylocie pani Nichols z San Francisco. Uznał, że wyjawienie prawdy o swoim niewielkim niedociągnięciu pomoże mu uniknąć kolejnej pokrętnej wymiany zdań z panią Nichols. Następnie udał się za nią do San Diego. Na szczęście zatrzymała się w hotelu, w którym dokonała rezerwacji. Tam Phil zamocował czujniki na jej drzwiach i podłączył kamerę.

Teraz, oglądając obraz przez nią rejestrowany, zobaczył swojego pracodawcę. Ubrany w spodnie khaki i koszulę czekał cierpliwie, aż pani Nichols otworzy drzwi. Zerknął na zegarek. Było prawie wpół do jedenastej. Choć pan Rawlings wyglądał na spokojnego, Phil wiedział, że jest inaczej. Przez cały dzień było oczywiste, że nie jest zadowolony z tego, co Claire robi razem z Meredith Banks. Phillip Roach, doświadczony detektyw, wiedział, że powinien wyłączyć obraz i przestać oglądać, ale nie potrafił. Prawdę mówiąc, miał teraz na punkcie Claire Nichols chyba taką samą obsesję jak Anthony Rawlings. Nie pojmował tej swojej fascynacji, wykraczającej poza pieniądze, jakie zarabiał dzięki jej obserwowaniu. Czasem po prostu martwił się o tę kobietę. W sumie nic mu było do tego, ale śledził ją już od niemal dwóch miesięcy.

Spojrzał na zegar. Była dwudziesta druga dwadzieścia osiem. Przesunął spojrzenie z powrotem na obraz z kamery. Pani Nichols otworzyła drzwi. Phillip od razu dostrzegł zmianę w mowie jej ciała. Natychmiast

cała zesztywniała. Jego uwagę przyciągnęła intensywność jej spojrzenia. Spiorunowała gościa wzrokiem.

To była jego praca. Phillip Roach obserwował. Być może powinno się go określać mianem podglądacza.

Claire wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Wyraz twarzy Tony'ego nie był taki, jaki widziała kilka tygodni temu. To mina, jaką oglądała w przeszłości – ta, którą wolała zaszufladkować. Były to cechy tego mężczyzny, których za wszelką cenę chciała unikać: oczy czarne jak noc, zaciśnięte szczęki i wyraźnie spięte mięśnie szyi. Zdjął ją lęk. Instynktownie uruchomiła w sobie tryb obronny: wyprostowała się i odpowiedziała równie groźnym spojrzeniem.

– Wpuść mnie – rzucił Tony przez zaciśnięte zęby. – Musimy porozmawiać.

– Nie sądzę, abyśmy mieli o czym. Niepotrzebnie zrobiłeś sobie wycieczkę. Idź sobie, proszę. – Wypowiedziała te słowa cicho, jednak słychać w nich było siłę.

Zrobił krok w jej stronę.

– Nie będziemy rozmawiać na korytarzu.

Po tych słowach minął ją i wszedł do apartamentu. Szybko odsunęła się na bok, aby przypadkiem jej nie dotknął. Zamknął za sobą drzwi. Gdy tak patrzyli na siebie, atmosfera stała się mocno napięta. Claire obmyślała strategię, ale w pewnym momencie coś sobie uświadomiła i strach zamienił się w oburzenie.

– Nie jesteśmy małżeństwem, a ja nie jestem twoim więźniem. Nie możesz tu tak się wdzierać. – Jego groźna mina uciszyłaby większość osób. Claire była tego pewna. Ją też kiedyś uciszała, ale nie dzisiaj. – Chcę, żebyś wyszedł. – Z każdym zdaniem w jej głosie było coraz więcej siły i zdecydowania.

Ignorując ją, Tony chodził po salonie jak lew oceniający swoją ofiarę. Jego obecność sprawiała, że pokój wydawał się dwa razy mniejszy. Claire

nieświadomie wstrzymywała oddech, kiedy patrzyła na jego zaciśnięte szczęki.

– Co wy kombinujecie? – warknął.

– Odnawiam znajomość z dawną przyjaciółką ze studiów. – Z nieco większą pewnością siebie dodała: – Poza tym to nie twoja sprawa. W ogóle nie powinno cię tu być.

Obserwowała, jak oczy mu ciemnieją. Patrząc na to z nowej perspektywy, uznała, że ta ciemność nie dotyczy wyłącznie spojrzenia, ale całego wyrazu twarzy, zmarszczonych brwi i zaciśniętych szczęk. Czekała na jego odpowiedź. Tyle przecież można było wyczytać z tonu głosu i szybkości wypowiadanych słów. Pokój wypełnił się w międzyczasie jego zapachem. Woda kolońska z jej snu ponownie przenikała jej zmysły, tym razem jednak w myślach Claire nie było niczego sensualnego. Widząc, jak idzie w jej stronę, na nowo ogarnął ją lęk.

Bez ostrzeżenia chwycił ją mocno za ramiona. Jego słowom towarzyszył gorący oddech, który omiatał jej twarz.

– Myślisz, że jestem głupi? Rozmawiasz z nią o mnie, a na to ci nie pozwolę. – Milczała. – Do cholery, Claire, jak ty mnie wkurzasz! – warknął.

Równie niespodziewanie puścił ją i podszedł do okna. Ciemne niebo w San Diego przemieniło szybę w lustro. Widziała w nim odbicie oczu Tony'ego. Dzięki dzielącej ich odległości odzyskała zdolność jasnego myślenia. Zwróciła uwagę na fakt, że jej gość nie ma na sobie garnituru.

– Przeleciałem cały cholerny kraj i siedziałem w cholernym samochodzie, czekając, aż wasze spotkanie dobiegnie końca.

Claire wzdrygnęła się na myśl, że śledził jej każdy krok.

– Tony, potrzebna ci pomoc. Nie mogę uwierzyć, że nie spuszczasz mnie z oczu. Daj sobie z tym spokój!

Spojrzał na nią z niedowierzaniem. Kiedy się odezwał, w jego głosie nie było już słychać wściekłości.

– Nie rozumiesz? Nie potrafię. Dzięki swojej więziennej przesyłce wiesz, że obserwuję cię od bardzo, bardzo dawna.

– A ja uważam, że to odrażające. Dlaczego? Powiedz mi dlaczego? Poprzednio nie odpowiedziałeś na to pytanie.

Tony był wyraźnie spokojniejszy. Przesunął dłońmi po oparciu fotela, a na jego twarzy pojawił się figlarny uśmiech.

– Odrażający? Różnie się o mnie mówi, ale chyba po raz pierwszy ktoś nazwał mnie odrażającym.

Claire starała się ukryć uśmiech.

– To znaczy prosto w twarz.

Po chwili rozbawienie dotarło także do jego oczu, wyrzucając z nich ciemność.

– Masz rację. – Kiwnął głową. – Możliwe, że to prawda.

– Gwarantuję ci to. No dobrze, skoro już wparowałeś do mojego pokoju, odpowiedz mi na pytanie. Nie udzielę odpowiedzi na żadne z twoich pytań, jeśli ty się nie zrewanżujesz tym samym.

Tony popatrzył na sofę, a potem na Claire.

– Skoro chcesz mi zadawać pytania, mam rozumieć, że już mnie nie wyrzucasz?

Skrzyżowała ręce na piersi i intensywnie się zastanawiała. Zaledwie chwilę temu chciała, aby stąd wyszedł, ale fakt, że postarał się uspokoić, stanowił krok we właściwym kierunku.

– Nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek udało mi się ciebie skądkolwiek wyrzucić. Może czasy się zmieniają?

– Ludzie także.

Usiadł. Nim zdążyła pójść w jego ślady, rozległo się pukanie do drzwi. Tony spojrzał na nią zdziwiony.

– Spodziewasz się kogoś?

– Zamówiłam wino – odparła, idąc w stronę drzwi. Tym razem wyjrzała przez wizjer.

– To pewnie dlatego mi otworzyłaś. Bo nie pomyślałaś o wizjerze. – Uśmiechnął się drwiąco.

– Masz rację. Muszę popracować nad tym nawykiem.

Otworzyła drzwi. Do środka wszedł młody mężczyzna w bordowym uniformie, pchając przed sobą przykryty lnianym obrusem wózek. Na nim stała butelka merlota i dwa kieliszki. Uśmiechnął się grzecznie.

– Pani Nichols. – Kiwnęła głową. – Proszę tu pokwitować. – Mężczyzna podał jej mały czarny folder, po czym uśmiechnął się i lekko ukłonił.

Claire wzięła od niego folder i go otworzyła. Ku swemu zdziwieniu w środku nie znalazła paragonu, lecz kartkę:

Pani Nichols, proszę o zachowanie dyskrecji.
Upewniam się tylko, że wszystko w porządku. P.

Spojrzała na kelnera, patrzącego na nią wyczekująco. Nerwowo zerknęła na Tony'ego, który także jej się przyglądał. Wzięła długopis i napisała:

Tak – dzięki, C.

Złożyła folder, po czym wręczyła go czekającemu mężczyźnie wraz z banknotem dziesięciodolarowym.

– Dziękuję.

– Dziękuję, proszę pani. Czy mam otworzyć wino?

Kiwnęła głową. Odkorkował butelkę i ponownie się ukłonił. Podziękowała mu, a on wyszedł.

Claire popatrzyła na Tony'ego i pomyślała: „Ty odrażający prześladowco". Phil Roach się martwił. To było niemal komiczne. Niedorzeczność całej tej sytuacji sprawiła, że zaczęła chichotać.

– Zamówiłaś dwa kieliszki? – Głos Tony'ego nie dopuścił, aby jej wesołość przerodziła się w histerię.

Pokręciła głową i próbowała się skupić.

– Nie – rzekła, tłumiąc śmiech. – Ale skoro już je przyniesiono, to może napijesz się merlota?

Podszedł do niej nieufnie.

– Wiesz, jesteś jedyną osobą, która potrafi w jednej chwili mnie wkurzyć, a w drugiej zachwycić. Czemu się śmiejesz?

Pokręciła głową.

– Sama nie wiem, szok, poczucie absurdu? Wygląda na to, że nigdy nie wiem, czego się spodziewać. Mogę sobie planować, a i tak zawsze coś mnie zaskoczy.

Tony rozlał wino do kieliszków i jeden z nich podał Claire.

– Pamiętasz, jak piliśmy wino w Red Wing?

Zamknęła oczy, wspominając tamten wieczór z zupełnie innego życia, i kiwnęła głową.

– Pamiętam.

– Obserwowałem cię od wielu lat. Tak bardzo się tamtego wieczoru denerwowałem. Sądziłem, że planuję twoje nabycie. – Wbił wzrok w swój kieliszek.

Wyprostowała się.

– Skoro jesteśmy przy biznesowych metaforach, ja bym to nazwała wrogim przejęciem.

Tony wziął łyk wina i westchnął.

– Tak, Claire. – Spojrzał z powagą w jej szmaragdowe oczy. – I przeprosiłem cię za to. – Przez chwilę milczał, zbierając myśli. – Pomimo wieloletniego gromadzenia materiałów na twój temat, kiedy siedzieliśmy i rozmawialiśmy, dotarło do mnie, że tak naprawdę cię nie znam. Wiedziałem wszystko na twój temat. – Pokręcił refleksyjnie głową, wrócił do sofy i usiadł. Wyciągnął przed siebie nogi. Claire dopiero teraz zauważyła, że wygląda na bardzo zmęczonego. Bądź co bądź była już prawie dwudziesta trzecia. – A mimo to nie znałem ciebie. Co prawda na początku wcale nie miałem ochoty cię poznawać.

– Czyżby? – zapytała z udawanym sarkazmem. – Bo ja przypominam sobie dość sporo bliskiego kontaktu.

Tony parsknął.

– No tak, na to akurat miałem ochotę. Nie chciałem poznawać ciebie, no wiesz, prawdziwej ciebie. Walczyłem ze sobą przez kilka miesięcy, ale ty byłaś niczym światło, które mnie do siebie przyciąga. Wcale nie tak się miało wszystko potoczyć.

– A jak?

– Cóż, przejęcie… – podkreślił to słowo – …miało cię utemperować. W ogóle nie przyszło mi do głowy, że ktoś może w takich warunkach rozkwitnąć. – Posłał Claire spojrzenie pełne podziwu, po czym kontynuował: – Ty nie tylko rozkwitłaś, ale też mnie zawojowałaś. – Pociągnął kolejny łyk wina. – Nieustannie cię nie doceniałem, choć może powinienem powiedzieć, że to ty ciągle przewyższałaś moje oczekiwania. Nadal to robisz. Jesteś jedyną osobą, która potrafi pokrzyżować mi plany, i lepiej niż ktokolwiek inny znasz mnie, nie Anthony'ego Rawlingsa. Mnie.

Claire wiedziała, że trafiła jej się rzadka okazja poznania prawdziwego Tony'ego, jak to swego czasu określiła Catherine.

– Prawdziwego ciebie. To znaczy Antona?

Wyraz jego twarzy uległ zmianie. Cieniem położył się na niej smutek. A ją na ten widok zabolało serce.

Westchnął.

– W sumie tak, ale przecież zmieniłem imię i nazwisko. Legalnie. Widzisz więc, że nie kłamałem. Naprawdę nazywam się Anthony Rawlings, i to już od bardzo dawna.

Claire wstała. Nie pozwoli sobie na to, aby mu współczuć. Zamiast tego zrobiła to, co robią ludzie, kiedy próbują uciekać przed swoimi prawdziwymi uczuciami: przypuściła atak.

– Teraz mi to mówisz, ale nie wtedy, kiedy byliśmy małżeństwem. To oznacza, że nigdy mi nie ufałeś, jedynej osobie, która naprawdę cię zna.

– Położyła nacisk na ostatnie słowa. – Poza tym wyrzekłeś się mnie i porzuciłeś, żebym zgniła w więzieniu. Twierdzisz, że mnie kochasz, czy też kochałeś, nieważne, teraz czy kiedyś. Ty nie wiesz, czym jest miłość. Masz obsesję i to naprawdę musi się skończyć. Przestań mnie śledzić. Koniec zabawy. Koniec.

Tony ponownie wbił wzrok w czerwone wino. Kiedy się odezwał, mówił powoli, wyjawiając skrywane prawdy, które sam poznał dopiero niedawno.

– Nie wiem, jak to wytłumaczyć. To był taki kruczek prawny. Nie rozumiesz?

Stała w bezruchu. Rzeczywiście nie rozumiała.

– Próbowałem ci pomóc. Każdy inny na twoim miejscu uchwyciłby się szansy na złożenie wniosku o uznanie niepoczytalności. Załatwiłem już szpital. Istniała możliwość negocjacji czasu, jaki musiałabyś tam spędzić. Ale nie. – Po raz kolejny wstał. – Nie! Ty odmówiłaś! Robiąc to, odebrałaś mi swój wyrok i przekazałaś go w ręce stanu Iowa. Nie miałem już wpływu na twój los. – Odwrócił się twarzą do niej i zawołał: – Dlaczego musiałaś być taka uparta?

– Ja? Oskarżasz mnie o to, że byłam uparta? Nie chciałam, abyś dłużej sprawował kontrolę nad moim życiem. Wolałam, żeby zadecydował o mnie stan Iowa, nie ty.

Na jego twarzy malowała się konsternacja.

– Tylko w taki sposób mogłem cię uratować.

Claire próbowała zrozumieć znaczenie jego słów.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. Uratować mnie przed czym?

Tony spuścił wzrok.

– Przede mną – rzekł głosem nabrzmiałym tłumionymi emocjami.

Temperatura w pokoju nagle spadła. Claire poczuła, że na nogach i rękach ma gęsią skórkę. Powoli opadła na fotel. Cisza stopniowo wypełniała każdy zakamarek apartamentu. Jej intensywność utrudniała oddy-

chanie. Claire nie była pewna, co miał na myśli, ale to wyznanie wydawało się monumentalne.

Ciszę przerwał odgłos jej wibrującego telefonu. Podskoczyła, kiedy aparat zaczął podskakiwać na stole. Na wyświetlaczu migało: „HARRY KOM". Zobaczyła, że Tony to odczytuje, po czym odwraca wzrok.

– Gazety piszą prawdę? – Zdawało się, jakby jego głos dochodził z oddali.

– Sam to powinieneś wiedzieć – odparła, gdy tymczasem telefon nadal wibrował.

– Może to ja powinienem odebrać?

Czar prysł. Już nie odnosiło się wrażenia, że apartament jest odizolowany od reszty świata grubym murem. Claire nie dowie się już dzisiaj niczego więcej na temat jego próby uratowania jej przed samym sobą.

– Nie, dziękuję. Zaraz wrócę. – Wzięła ze stołu iPhone'a, wstała, przeszła do sypialni i odebrała. – Cześć. – Choć starała się, aby zabrzmiało to lekko i beztrosko, obawiała się, że poległa. Po tym, co usłyszała od Tony'ego, nadal kręciło jej się w głowie.

Jako dzieci uważaliśmy, że kiedy dorośniemy,
nie będziemy już bezbronni. Ale dorosłość oznacza
zaakceptowanie bezbronności i jej obecności w naszym życiu.
Madeleine L'Engle

ROZDZIAŁ 24

Głos Harry'ego sprawił, że do ciemnego apartamentu Claire wróciło światło.

– Jak poszło spotkanie z Meredith?

Po kątach nie kryła się już zapowiedź strachu. Zamiast tego pojawiła się obietnica czegoś lepszego i weselszego. Claire absorbowała tę pozytywną energię. Zamknęła drzwi łączące sypialnię z salonem i odpowiedziała:

– Myślę, że okej. Dzisiaj przede wszystkim wspominałyśmy dawne czasy.

– Pewnie dobrze zacząć właśnie od tego. – Zrobił pauzę. – Brak mi ciebie. Nadal uważam, że powinienem być tam razem z tobą.

Odetchnęła głęboko, wiedząc, że jej rozmówca zasługuje na prawdę.

– Mam niespodziewanego gościa – powiedziała cicho.

– Nadal jest u ciebie? Wszystko w porządku? – W jego głosie słychać było nagłe napięcie.

– Tak i tak.

– Wsiądę w samolot SiJo i za półtorej godziny będę u ciebie.

– To nie jest konieczne. – Nadal mówiła ściszonym głosem. – Choć oczywiście chętnie bym się z tobą spotkała. Ale tak na poważnie, wiem, że musisz iść jutro do pracy. Nic mi nie jest. Zadzwonię, kiedy sobie pójdzie.

– Nie tylko on może przylecieć samolotem, aby się z tobą zobaczyć.

Pokręciła głową.

– Wiesz, nigdy mi na czymś takim nie zależało.

– Będę czekał na twój telefon. Jeśli zmienisz zdanie i będziesz się jednak chciała ze mną spotkać, zadzwoń, napisz albo wyślij znaki dymne.

Uśmiechnęła się.

– Dzięki, tak właśnie zrobię, obiecuję.

– Lubię słyszeć uśmiech w twoim głosie. Ale pamiętaj, masz się uśmiechać tylko do mnie.

– Jak mogłabym zapomnieć? – odparła. – Niedługo zadzwonię.

– Mam nadzieję. Będę czekał. No to pa.

– Niedługo, obiecuję. Pa. – Po czym się rozłączyła.

Zobaczyła, że miga dioda na leżącym na komodzie telefonie, którego używała wyłącznie do kontaktowania się z Courtney. Sygnalizowała nowy esemes.

DZWONIŁ BRENT. TONY LECI NIESPODZIEWANIE DO SAN DIEGO. CIEBIE TAM NIE MA, PRAWDA? TAK SIĘ ZASTANAWIAM… UZNAŁAM, ŻE POWINNAŚ WIEDZIEĆ!

Claire uśmiechnęła się, czerpiąc siłę ze wsparcia bliskich jej osób.

Z wahaniem podeszła do drzwi prowadzących do salonu. Położyła dłoń na klamce. Chłodny metal działał kojąco na jej nerwy. Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi.

Częściowo się spodziewała, że zastanie Tony'ego zaraz po drugiej stronie tej bariery. On jednak ponownie stał przy oknie, z kieliszkiem wina w dłoni, i przyglądał się nocnej panoramie San Diego. Claire zastanawiała się, czy w ogóle usłyszał, że otworzyła drzwi, gdyż się nie odwrócił. Podeszła powoli do niego.

– Przepraszam za tę przerwę – rzekła, patrząc na migoczące w dole światła.

Odwrócił się w jej stronę i zlustrował ją wzrokiem.

– Naprawdę, pani Nichols?

Ton jego głosu uległ zmianie. Był bardziej rzeczowy.

– Tak. I wiesz co, masz rację. Jestem panią Nichols, a nie Rawlings. – Już, już miała dodać: „Ty do tego doprowadziłeś, nie ja", ale się powstrzymała. Wystarczająco dała mu dzisiaj popalić.

Tony stał przodem do niej, na tyle blisko, aby się mogli dotknąć, a jednak dzielił ich milion kilometrów. Nie podejmując próby zmniejszenia tej odległości, rzekł:

– Z całą pewnością jesteś zajęta. Na jego miejscu siedziałbym już w samolocie. Według moich wyliczeń mamy jakieś dziewięćdziesiąt minut na porozmawianie o tym, z czym tutaj przyjechałem.

Claire zastanawiała się, czy wyjaśnić mu różnicę między nimi dwoma, powiedzieć, że Harry się tutaj nie zjawi, ponieważ poprosiła, aby tego nie robił. Mogła mu opowiedzieć o zaufaniu i komunikacji. Zamiast tego podeszła do stołu, dolała sobie wina, po czym usiadła i zapytała:

– O czym chcesz rozmawiać?

– Zaprzestaniesz rozmów z Meredith Banks i porzucisz plany przedstawienia swojej historii w mediach. – Nie zabrzmiało to jak prośba.

Oparła się wygodnie i uśmiechnęła.

– Czyżby?

– Nie igraj ze mną – odparł bez cienia wesołości w głosie. – Jestem zmęczony i jakoś nie mam odpowiedniego nastroju.

Uśmiechnęła się w duchu, wiedząc, że to telefon od Harry'ego go zirytował.

– Cóż, ja chciałabym porozmawiać o czymś innym.

– Wolałbym pozostać przy tym temacie.

– W takim razie znaleźliśmy się w impasie. Być może powinieneś już iść. Możemy do tego wrócić innego dnia, a może nie.

– Nie zmieniaj tematu. Nieujawnianie informacji dotyczących naszego związku nie podlega dyskusji.

– Nie przypominam sobie, abym cokolwiek podpisywała. Cóż, może oprócz pustej serwetki. Nie sporządziliśmy nawet intercyzy, więc w sensie prawnym nic mnie nie ogranicza i mogę ujawniać, co tylko chcę.

Tony podszedł bliżej.

– W sensie prawnym może i nie, ale co z zasadami etyki i moralności?

– Czy były one obecne w trakcie trwania naszego związku?

– Próbowałem ci to wyjaśnić. Początkowo nie, ale potem jak najbardziej.

– Tony, ja też jestem zmęczona. Nie mam siły na twoje gierki. Nie planuję ujawnić mediom twojej prawdziwej tożsamości, jeśli tym właśnie się martwisz. Dowiedziałam się jednak, że krąży wiele nieprawdziwych informacji na mój temat z okresu naszego związku. Mam w planach ich sprostowanie.

– Dlaczego?

Wyprostowała się i odpowiedzi udzieliła za pomocą słów, których swego czasu on używał w stosunku do niej:

– Bo mogę. – Lekko się skrzywił. – Świat chce poznać prawdę, a ja chcę ją ujawnić.

– Nie dojdzie do tego. – Odstawił kieliszek na stół i nachylił się ku niej. – Zjawiłem się tutaj, żeby podkreślić, iż tracisz tylko czas. Mój dział prawny pracuje nad tym, aby nie dopuścić do przedostania się do publicznych mediów żadnych informacji mających związek z naszym małżeństwem. Jeśli coś się pojawi w Internecie czy gdziekolwiek indziej, ty, Meredith i strony, które to zamieszczą, możecie od razu się spodziewać cywilnych pozwów.

Claire trzymała kieliszek przy ustach i obserwowała, jak Tony rzuca jej wyzwanie. W końcu się odezwała:

– Cóż, przynajmniej tym razem miałeś odwagę, aby to ultimatum dostarczyć mi osobiście, a nie przez Brenta.

Wyprostował się.

– Zdenerwowałaś mnie swoim wnioskiem o wyrok bez orzekania o winie.

– Dałeś mi to jasno do zrozumienia, teraz moja kolej.

Prychnął.

– Tak, pamiętam, że rzeczywiście lubiłaś swoją kolej.

Zignorowała tę aluzję.

– Chcę, żebyś mi coś obiecał.

– Niby co?

– Chcę gwarancji, że ludziom obecnym w moim życiu, współpracownikom i przyjaciołom, nie stanie się nic złego.

– Rety, Claire, masz o mnie zbyt wysokie mniemanie. Jestem biznesmenem. Nie mam możliwości robienia komukolwiek krzywdy, zwłaszcza osobom z twojego otoczenia.

Tym razem to ona się wyprostowała.

– Simon, John… czy te imiona coś ci mówią? A moi rodzice, twoi rodzice? Ktoś jeszcze? W tej chwili coś mi pamięć szwankuje.

– Nie biorę odpowiedzialności za całą listę i sprecyzuj, o co mnie prosisz.

– Właściwie to o nic nie proszę. Oświadczam ci, że jeśli cokolwiek przytrafi się mnie, moim przyjaciołom lub współpracownikom, moja historia i prawda kryjąca się za naszym związkiem od razu ujrzą światło dzienne. Zamierzam pracować nad tymi artykułami, ale kiedy wszystko będzie gotowe, nie doprowadzę do publikacji. Jeśli jednak coś złego stanie się ze mną lub moimi bliskimi, wszystko trafi do mediów. Potem oczywiście możesz się zająć ograniczaniem strat, ale prawda zostanie już ujawniona i pozna ją cały świat. Jak wiesz, niełatwo zmienić to, jak jest się postrzeganym.

Tony zacisnął palce na nóżce kieliszka i zmienił temat.

– Nie chcę, żebyś była z kimś innym. Jesteś moja. Od bardzo dawna.

Choć słowa te sprawiły, że Claire przeszedł zimny dreszcz, udało jej się zachować spokój.

– To nie ty o tym decydujesz. Pozbyłeś się mnie!

– Nie. Ty odeszłaś. To ty wyjechałaś z naszego garażu. – Wypowiedział te słowa przez zaciśnięte zęby.

Wstała.

– Tony, mam dość tej rozmowy. Jestem zmęczona, mam jednak jeszcze kilka żądań. – Nie czekała na jego reakcję, tylko od razu kontynuowała: – John wyszedł z więzienia. Chcę, aby przywrócono mu licencję prawniczą. To ty mu ją odebrałeś, nie zaprzeczaj. Teraz mu ją oddaj. Uznam to za dowód na to, iż poważnie traktujesz naszą umowę.

– Nigdy go nie lubiłem.

– Jestem przekonana, że z wzajemnością. Tak czy inaczej, nie zasłużył na to, co mu zrobiłeś. Tak na marginesie, wiesz kto przysłał mi tamten karton?

Tony wstał i ruszył w kierunku drzwi, ale zatrzymał się i odwrócił w stronę Claire.

– Tak – odparł pewnie. – Moja droga, te informacje znało niewiele osób. Lista kandydatów była mocno ograniczona. Ustalenie nadawcy nie zajęło mi dużo czasu.

Podeszła do niego. Spojrzała mu w oczy i zapytała:

– Kto?

– Do widzenia, Claire, na razie. Możesz mi podać dłoń?

Zmierzyła go podejrzliwym spojrzeniem.

– Po co?

Nie odpowiedział; zamiast tego wyciągnął rękę i czekał. Niechętnie położyła na niej prawą dłoń. Tony nachylił się i dotknął ustami knykci. Gdy ciepło zaczęło emanować w górę ręki Claire, on odwrócił jej dłoń.

– Zamknij oczy.

Tak zrobiła.

– Nie otwieraj – szepnął. Kiwnęła głową, a on sięgnął do kieszeni spodni, wyjął z niej delikatny łańcuszek z białego złota z perłą przymocowaną do krzyżyka i umieścił go w jej wyciągniętej dłoni. Następnie zamknął wokół niego jej palce. – Mój dowód na to, że traktuję to poważnie. Skończ te głupoty z Meredith. – Ucałował jej zaciśniętą dłoń i otworzył drzwi.

Kiedy zobaczyła, że to pamiątka po babci, po jej policzkach popłynęły łzy. Odwróciła się w stronę Tony'ego, ale on zdążył już zniknąć.

Drżącymi palcami majstrowała przy zapięciu. W końcu udało jej się założyć łańcuszek. Podbiegła do lustra i przyglądała się, jak mały krzyż z dużą perłą unoszą się na jej piersiach w rytm szybkiego bicia serca.

Po chwili przeniosła spojrzenie z łańcuszka na swoją twarz. Zniknęły wcześniejsze skupienie i determinacja. Na policzkach miała czerwone plamy, a wokół oczu rozmazany tusz.

Cały ten wieczór – stres towarzyszący spotkaniu z Meredith, nieoczekiwana wizyta Tony'ego, a do tego odzyskanie łańcuszka po babci – wyssał z niej wszelką energię. Claire padła na łóżko, wbiła spojrzenie w sufit i walczyła ze łzami. Przegrała i płynęły teraz strużkami z kącików jej oczu.

Tuląc do siebie dużą, miękką poduszkę, mokrą teraz od łez, zwinęła się w kulkę i zamknęła oczy. Stres i emocje sprawiły, że czuła znajome bolesne pulsowanie w skroniach. Nie minęło dużo czasu, a zmorzył ją sen, zabierając do bezpiecznej przystani, gdzie nie musiała stawiać czoła burzom, które nie przestały nawiedzać jej życie.

Spokojny sen przerwało głośne pukanie do drzwi. Claire usiadła na łóżku, zdezorientowana tym, że obudziła się w nieznanym miejscu. Sennie spojrzała na budzik: trzecia siedemnaście. Wstała i udała się w stronę, skąd dochodziło pukanie. Podchodząc do drzwi, usłyszała przekręcający się w zamku klucz i pełen paniki głos:

– Claire, Claire, jesteś tam?

„O cholera, nie zadzwoniłam do Harry'ego".

Zamknęła drzwi na łańcuch, dlatego nie dało się ich otworzyć. Kiedy już była pod drzwiami, zerknęła szybko do wiszącego obok nich lustra. Miała na sobie ubranie z wczoraj: jedwabną bluzkę, teraz bardzo pogniecioną, i lniane spodnie. Pod spuchniętymi, czerwonymi oczami widniały czarne koła od tuszu do rzęs. Odruchowo uniosła rękę, aby przygładzić potargane włosy, jakby to miało coś zmienić w jej kiepskim wyglądzie.

– Proszę, zaczekaj chwilę! – zawołała do znajdującego się po drugiej stronie mężczyzny.

Przesunęła łańcuch i chwilę potem otworzyła drzwi. I przeżyła szok, gdyż okazało się, że oprócz Harry'ego na progu stoją dwaj mężczyźni w hotelowych uniformach i kobieta w mundurze lokalnej policji.

– Nic ci nie jest? – zapytał Harry na jej widok. W jego głosie nie było już słychać wcześniejszego gniewu.

Nim zdążyła odpowiedzieć, mocno ją do siebie przytulił. Nie stawiała oporu. Z głową na jego piersi wdychała męski zapach i czuła szybkie, miarowe bicie jego serca.

– Jesteś sama?

Przytaknęła.

– Zrobił ci krzywdę?

Pokręciła głową.

Harry odwrócił się do pozostałych osób.

– Mogą państwo odejść. – A do policjantki rzekł: – Jutro się odezwiemy, gdyby pojawiła się kwestia zarzutów.

Claire nie bez problemu uwolniła się z męskich objęć i zwróciła do funkcjonariuszki:

– Nie będzie zarzutów. – Popatrzyła w niebieskie oczy Harry'ego i dodała: – Przepraszam. Po prostu zasnęłam. – A do kobiety w mundurze: – Dziękuję, że pani się pofatygowała. Przepraszam za to nieporozumienie, ale o nic nikogo nie oskarżam. – Harry ponownie mocno ją przytulił. Bi-

cie jego serca było już spokojniejsze. – Przepraszam, że się martwiłeś – mruknęła, kiedy zamknąwszy drzwi, cofnęli się w głąb apartamentu.

– Powiedziałaś, że zadzwonisz. Obiecałaś. – W jego głosie na nowo pojawiło się wzburzenie.

Odsunęła się na niego.

– Przepraszam. Nie wiem, co jeszcze mam powiedzieć. Po wyjściu Tony'ego byłam zdenerwowana. Nie zamierzałam zasypiać. Tak się po prostu stało.

Dotknął jej policzka i kciukiem wytarł rozmazany tusz.

– Płakałaś?

Kiwnęła głową.

– Co się stało?

Westchnęła, po czym przedstawiła mocno skróconą wersję wydarzeń.

– Kłóciliśmy się. Zabronił mi opowiadać mediom o naszym związku. Kazałam mu dać spokój ludziom, na których mi zależy. Kiedy wychodził, wręczył mi to. – Pokazała na łańcuszek.

– Dał ci wisiorek?

– Należał do mojej babci. To jedyne, co zabrał z mojego mieszkania w Atlancie, jedyne, co łączy mnie z moim wcześniejszym życiem. – Zdusiła wzbierający w piersi szloch i szepnęła: – Ten łańcuszek znaczy dla mnie więcej, niż ktokolwiek jest sobie w stanie wyobrazić. – Ze wszystkich sił starała się zaszufladkować to, co właśnie do niej dotarło: „Tony wie, jak wiele to dla mnie znaczy, tylko on wie o mnie wszystko".

– Skoro jest to coś, co tak bardzo pragniesz mieć, cieszę się, że to zwrócił. Ale dlaczego akurat teraz?

– Powiedział, że to dowód na jego zaangażowanie. W tamtym kartonie z informacjami były zdjęcia z aukcji moich rzeczy i na jednym znajdował się właśnie ten łańcuszek. Myślałam, że straciłam go już na zawsze.

Harry wziął ją za rękę i pociągnął za sobą w stronę sofy. Na stole stała prawie pusta butelka wina i dwa kieliszki.

Kiedy jego uścisk przybrał na sile, Claire uznała, że musi to wytłumaczyć.

– Zamówiłam wino, jeszcze zanim się tu zjawił. Przyniesiono dwa kieliszki, więc go poczęstowałam.

– Jakaż ty jesteś gościnna.

Słysząc cierpkość w jego głosie, wyrwała rękę i ruszyła w stronę sypialni. Tym razem nie udało jej się go zbyć. Udał się za nią, chwycił za ramiona i odwrócił w swoją stronę.

– Mam gdzieś wino. Interesuje mnie tylko to, że jesteś bezpieczna. Dzwoniłem i dzwoniłem, ale ty nie odbierałaś. Jego samolot odleciał z prywatnego lotniska mniej więcej o wpół do pierwszej w nocy. Wpadłem w panikę. Po tym wszystkim, co niedawno od ciebie usłyszałem, potwornie się bałem, że ty też lecisz tym samolotem.

– Naprawdę bardzo mi przykro. Nie wiem, czemu nie usłyszałam telefonu. – Wzięła go ze stołu, gdzie leżał obok butelki z winem. Miała osiem nieodebranych połączeń, a także esemesy i maile. Był wyciszony. – Wygląda na to, że po spotkaniu z Meredith nie włączyłam dźwięku. – Popatrzyła na zatroskaną minę Harry'ego. – Dziękuję, że się o mnie martwisz. A co z jutrzejszą pracą?

Uśmiechnął się po raz pierwszy od przyjazdu, a Claire poczuła się tak, jakby w deszczowy dzień zza chmur w końcu wyjrzało słońce.

– Znam się z szefową. Muszę jej napisać, że nic ci się nie stało. Dała mi dzień urlopu.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Zawsze wiedziałam, że dobrze mieć koneksje.

Harry nachylił się i pocałował ją w czubek nosa.

– Twój uśmiech podoba mi się znacznie bardziej niż smutna mina.

– Mnie też. – Uniosła głowę i nagle ich usta dzieliły zaledwie centymetry. – Wiem, że koszmarnie wyglądam. Spróbuję się doprowadzić do porządku, a ty może napiszesz w tym czasie do Amber, co?

– Uważam, że jesteś piękna. Nie wyglądasz koszmarnie, ale rób, co tylko chcesz. Powinnaś się przespać, ja zresztą także. Napiszę do siostry.

Claire niepewnie otworzyła drzwi łączące sypialnię z salonem. Dłoń, która chwyciła klamkę, lekko drżała. Od razu rzuciło jej się w oczy łóżko Harry'ego, czyli sofa, a na niej prześcieradło, poduszka i koc. A on jak na ironię stał dokładnie tam, gdzie kilka godzin wcześniej Tony: przed dużym oknem, obserwując nocną panoramę San Diego.

Martwiąc się, czy Harry nie odrzuci jej propozycji, odsunęła wątpliwości na bok i boso zbliżyła się do okna. Znalazłszy się obok swego gościa, zobaczyła w jego ręce szklankę z barku. Dokończył pozostałe w butelce wino.

Cicho przysunęła się bliżej i dotknęła jego łokcia. Pogrążony był w myślach, więc ten nieoczekiwany dotyk go zaskoczył. Spojrzał na Claire. Wyraz jego twarzy od razu uległ zmianie. Znajdowała się zaledwie kilka centymetrów od niego, twarz miała umytą, włosy rozczesane, a jej ciało otulała długa koszula nocna z jasnozielonego jedwabiu.

Stała bez ruchu, nerwowo wyczekując jego reakcji. Milczał, więc rzuciła żartobliwie:

– Za wysoki jesteś, żeby spać na tej sofie.

Nie odrywając wzroku od jej twarzy, odparł:

– To samo mi przyszło do głowy, gdy rozkładałem koc.

Delikatnie dotknął cienkiego ramiączka jej koszuli. Claire zamknęła oczy i westchnęła.

W tym samym momencie oboje zrobili krok w swoją stronę. Jej brodawki stwardniały, kiedy natrafiły na umięśniony tors. Już tyle razy dotarli do tego miejsca, zawsze się powstrzymując przez zrobieniem kolejnego ruchu.

Claire wiedziała, jakie będą konsekwencje tego, że wybrała taki, a nie inny strój do spania. Na poranne treningi zabrała z domu krótkie spodenki oraz T-shirty. Gdyby teraz się tak ubrała, wysłałaby zupełnie inny komunikat. Tak jednak nie zrobiła. Tej decyzji nie podjęła pochopnie – zastanawiała się nad tym już od kilku tygodni.

Kiedy Harry się odezwał, jego głos miał niższe brzmienie niż zazwyczaj:

– To był długi wieczór. Nie idziesz spać?

Przez jej ciało przebiegł dreszcz wyczekiwania.

– W końcu pewnie tak – odparła bez tchu.

Objął jej drobną sylwetkę i mocno przytulił. Jej ciało wpasowało się idealnie w jego ramiona.

– Jesteś pewna? Nie przyjechałem tu po to.

Kiwnęła głową i uśmiechnęła się nieśmiało, po czym objęła go mocno.

– Wiem. Przyjechałeś, bo się o mnie martwiłeś.

Tym razem to on kiwnął głową.

Wspięła się na palce, aby pocałować go w policzek.

– I ja to bardzo doceniam – rzekła.

Uniósł brwi.

– Więc to twój sposób na okazanie wdzięczności?

Claire popatrzyła na niego spod długich rzęs.

– Nie. Wydaje mi się, że już ci podziękowałam. A teraz robię to, na co mam wielką ochotę.

Po sekundzie wahania wziął ją za rękę i razem poszli w stronę sypialni. Z każdym krokiem jej niepewność malała. W progu Harry zatrzymał się i zapytał:

– Pozwalasz mi się do siebie zbliżyć czy też wyrzucasz w ten sposób jego ze swoich myśli?

Uśmiech zniknął z jej twarzy, kiedy usłyszała pytanie, którego miała nadzieję, że Harry jej nie zada. Czując ciepło jego dłoni, odparła szcze-

rze:

– Choć ryzykuję to, że pójdziesz spać na sofę, przyznaję, że nie wiem.

Nachylił się i wziął ją na ręce. Zaśmiała się zaskoczona, gdy jej stopy oderwały się od podłogi.

– Choć ryzykuję to, że nie zabrzmi to po męsku, przyznaję, że w tej chwili mam to gdzieś. Chcę jedynie mieć pewność, że wiesz, co robisz.

Zarzuciła mu ręce na szyję i wyszeptała do ucha:

– Zapewniam cię, że wiem, co robię. Mam jedynie wątpliwości, czy z tobą jest tak samo. – Przesunęła nosem po jego szyi. – A to oczekiwanie doprowadza mnie do szaleństwa.

W jego niebieskich oczach pojawił się błysk.

– Pani Nichols, i to mi się właśnie podoba. – Położył Claire na ogromnym łóżku. Kasztanowe włosy rozsypały się wokół jej ślicznej twarzy, podkreślając jeszcze bardziej blask szmaragdowych oczu. Pocałowawszy jej słodkie usta, oświadczył: – Jesteś taka piękna!

Oblała się rumieńcem i uniosła głowę, aby patrzeć, jak Harry zdejmuje przez głowę koszulkę. Miała już okazję widzieć jego nagi tors, zazwyczaj wtedy, kiedy razem trenowali. Dzisiaj jednak wpatrywała się w niego z zachwytem, myśląc, że wydaje się szerszy, niż zapamiętała.

– Muszę przyznać, że mnie także podoba się to, co widzę – oświadczyła radośnie. Uśmiech zawitał również do jej oczu.

Kiedy Harry zaczął rozpinać pasek, usiadła i zapytała:

– Mogę?

Kiwnął głową i patrzył, jak sięga ręką do sprzączki.

Była dwudziestodziewięcioletnią rozwódką, nie nastolatką. Nie musiała zgrywać niewiniątka. Harry znał jej przeszłość. Gdy rozpięła mu spodnie, wypukłość w bokserkach dała jasno do zrozumienia, że nie zniechęciła go jej śmiałość.

Mając na sobie już tylko bokserki, ujął dłonie Claire i pomógł jej wstać. Ich klatki piersiowe ponownie się zetknęły.

– Teraz moja kolej – szepnął.

Kiwnęła głową. Powoli się schylił i złapał za rąbek jedwabnej koszuli. Cierpliwie ciągnął delikatny materiał do góry, odsłaniając nogi, biodra, brzuch i piersi. Dopiero wtedy się odezwał głosem nabrzmiałym pożądaniem:

– Unieś ręce.

Claire spełniła jego prośbę, a on zdjął jej koszulę przez głowę, po czym upuścił na podłogę.

Czuła się taka seksowna, kiedy stała przed nim, mając na sobie jedynie figi z białej koronki. Zrobił krok w jej stronę, patrząc jej prosto w oczy.

– Połóż się.

Cofnęła się, a kiedy poczuła, że dotyka nogami łóżka, zrobiła, o co ją poprosił. Harry po chwili znalazł się obok niej. W jego jasnoniebieskich oczach tańczyło pragnienie. Claire przymknęła powieki, rozkoszując się pieszczotami męskich dłoni. Po chwili jego wargi dotknęły jej delikatnej nagiej skóry. Głośno jęknęła. Usta Harry'ego przemieściły się z policzków na szyję, a stamtąd jeszcze niżej, na pełne piersi.

Oddech Claire stał się głośniejszy, bardziej urywany, kiedy poczuła, jak jego palce masują trójkącik białej koronki, a język zatacza kuszące kółka wokół sterczących brodawek. Plecy wygięła w łuk, aby znaleźć się jeszcze bliżej rozkosznych muśnięć, a palce wplotła w jego jasne włosy. To, co czuła, przypuściło atak na jej wygłodniałe zmysły. Pragnęła poczuć jeszcze więcej.

Pocałowała jego włosy, wdychając zapach szamponu i wody po goleniu. Minęło tyle czasu. Claire wiedziała, czego chce i w tej akurat chwili nie pozostało w niej ani odrobiny cierpliwości. Pragnęła tego mężczyzny – natychmiast.

Harry nie wykazywał takiego samego pośpiechu i cierpliwie pieścił, dotykał i masował najbardziej wrażliwe fragmenty jej ciała. Choć błagała

o więcej, nie przyspieszał. Pomiędzy pocałunkami obsypywał ją komplementami:

– Jesteś niesamowita. Twoja skóra jest taka delikatna. Tak bardzo cię pragnę.

Im dłużej odmawiał jej swego ciała, tym większe stawało się jej pożądanie. Jeszcze nigdy nie przeżywała tak intensywnie pierwszego razu. Jeszcze nigdy nie czuła się tak adorowana.

Cała się spięła, gdy Harry zapytał ją, czy bierze pigułki. W ogóle o tym wcześniej nie pomyślała. Już dawno minęła data ważności założonej przed laty spirali. Na szczęście on zjawił się przygotowany. Nie zapytała go o to, dlaczego miał przy sobie prezerwatywę. W tej akurat chwili czuła jedynie ulgę. Kiedy więc w końcu stali się jednością, ciała obojga aż drżały z rozkoszy.

Jej sny wydawały się takie prawdziwe i ekscytujące, ale rzeczywistość okazała się wprost magiczna. Podwodny prąd pociągnął ją za sobą i dopasował do rytmu Harry'ego, ich ciała zgodnie się teraz poruszały. Po jakimś czasie prąd przekształcił się w falę, mającą początek w jej palcach i przemieszczającą się wyżej, aż w końcu dotarła do jej włosów. Chwyciła go za ramiona, plecy wygięła w łuk, a z jej gardła wydobył się niski, pierwotny jęk. Fala wyrzuciła ich oboje na wyludniony brzeg jakiejś egzotycznej wyspy, a on mówił tym samym pierwotnym językiem co ona.

Kiedy już drżenie jej ciała ustało, przytuliła się do Harry'ego. Czymś niemal niepojętym wydawał jej się fakt, że po tak bardzo stresującym wieczorze czuła się taka zadowolona i zrelaksowana. Zamknęła oczy; usypiało ją miarowe bicie jego serca. Harry objął Claire ramieniem, na chwilę ją wybudzając. Ukryła twarz w miękkich włoskach na jego piersi i wymruczała:

– Nie wiem, co to oznacza dla przyszłości. – Rozkoszując się jego bliskością, dodała: – Naprawdę nie mam pojęcia, co bym chciała, aby znaczyło. Nie szukam niczego na zawsze, ale dziękuję ci za dzisiejszą noc.

Przytulił ją mocno. A kiedy się odezwał, poczuła wibracje na przyciśniętym do jego ciała policzku:

– Ja też nie wiem, co przyniesie przyszłość. – Pocałował jej włosy. – Nie wydaje mi się jednak, abym potrafił patrzeć na ciebie tym samym wzrokiem co do tej pory, kiedy będziesz siedzieć w kuchni Amber w tych swoich krótkich spodenkach. – Claire otworzyła oczy i westchnęła, a on się uśmiechnął nieśmiało i dorzucił: – No bo teraz już wiem, co się kryje pod spodenkami i T-shirtem.

Pokręciła głową.

– O rety, w ogóle o tym nie pomyślałam. – Przesunęła dłonią po jego torsie. – Możliwe, że obleję się rumieńcem, wiedząc, co kryje się pod tymi smakowitymi podartymi dżinsami, które nosisz.

– Smakowitymi?

– Aha – mruknęła, a on się roześmiał.

Pogładził jej włosy i spoważniał.

– Wiesz, ja także nie szukam niczego na zawsze. Ale skoro już jesteśmy przy podziękowaniach, to ty powinnaś być główną beneficjentką.

– Wydawało mi się, że byłam.

Zaśmiał się, po czym kontynuował:

– Przyznaję, że myślałem o tym od czasu, kiedy kupiłaś swój pierwszy telefon.

Claire uniosła głowę. Dzięki temu mogła mu spojrzeć w oczy.

– Słucham? Telefon? Dlaczego?

Z uśmiechem przypomniał sobie tamtą scenę.

– Nie znałem wtedy jeszcze twojej historii, w ogóle niewiele wiedziałem na twój temat. Dziwne wydało mi się to, że tak bardzo się cieszysz ze zwykłego telefonu. No bo przecież dzisiaj każdy ma telefon. Pamiętam, że wyglądałaś wtedy jak dziecko podczas Bożego Narodzenia. W tamtym momencie straciłem głowę dla twojego entuzjazmu i niewinności.

Z powrotem położyła głowę na jego piersi.

– Harry, nie oszukuj samego siebie. Trudno mnie nazwać niewinną.

Uniósł jej brodę i pocałował ją w usta.

– Nie oszukuję. Niewinność to brak winy i pozorów. Odnosi się to do ciebie, choć często bywasz pełna rezerwy. Jesteś także szczera i naiwnie ufna. – Pogłaskał kciukiem jej brodę i spojrzał w oczy. – To w sumie też można uznać za zalety. Poza tym przedstawiłaś mi, w dość szczegółowy sposób, swoją historię. Zasługujesz na to samo. – Claire próbowała stłumić ziewnięcie. Prawie już świtało. – Opowiem ci moją, ale innym razem. Na razie pozwól mi cieszyć się tą chwilą.

Kiwnęła głową.

– Mnie też jest bardzo przyjemnie.

Mocniej objął ją ramieniem. Po raz pierwszy od tygodni zapadła w głęboki sen, podczas którego nic jej się nie śniło.

Człowiek to jedyne zwierzę, które bywa okrutne.
Tylko on zadaje ból dla samej przyjemności jego zadawania.
Mark Twain

ROZDZIAŁ 25

Lato 1985

Choć na zewnątrz temperatura była coraz wyższa, wilgotność także, wnętrze rezydencji pozostało chłodne, zbyt chłodne. Marie marzyła o chwili wytchnienia. Zbyt wiele atakowało ją emocji. Z westchnieniem usiadła na jednym z wygodnych foteli, jakie Nathaniel zamówił na balkon pani Sharron, i pozwoliła, aby słońce ogrzewało jej twarz. Lekki wiatr sprawiał, że czerwcowe promienie nie wydawały się tak intensywne. Wdychała świeże, wiejskie powietrze. Wyciągnęła przed siebie długie nogi i próbowała czytać. Niełatwo było jej się skoncentrować. Lekarz kończył właśnie badać panią Sharron. Bywał tu teraz codziennie. Jako że prawie zawsze miał do pomocy dwie pielęgniarki, Marie wolała się wtedy usuwać. Po badaniu siadał razem z nią i panią Amandą, by zdawać codzienny raport. Jeśli Nathaniel albo pan Samuel byli akurat w domu, oni także brali udział w tej minikonferencji. Choć Marie wiedziała, że Samuel i Amanda nie pochwalają jej obecności, była im wdzięczna za to, że na ten czas zapominają o swoich animozjach.

Pani Sharron żyła dłużej, niż prognozowali lekarze, ale kiedy Marie słuchała monitorów i patrzyła na wyraz jej twarzy, wiedziała, że staruszka jest gotowa do opuszczenia tego świata. Ta piękna, starsza i wątła kobieta wierzyła w życie po śmierci, miłościwego Boga i niebiański raj. Spędziwszy przy jej boku ponad dwa lata, Marie była przekonana, że pani Sharron nie odchodzi z powodu jakichś niewidzialnych więzów, połączo-

na z ziemią kajdanami miłości. Czekało na nią życie po życiu, pełne piękna i spokoju. Musiała jedynie pozwolić sobie odejść.

Niektórzy uznaliby coś takiego za okrutne, ale po długim namyśle Marie i Nathaniel postanowili być z nią szczerzy. Choć od miesięcy w jej oczach nie pojawiał się błysk rozpoznania i w ogóle już nie mówiła, zdarzało się, że kiedy trzymali ją za rękę, ona przez chwilę odpowiadała słabym uściskiem. Lekarz wyjaśnił, że to jedynie skurcz mięśni. Według niego człowiek szukał znaczenia zjawisk fizycznych tam, gdzie w ogóle go nie było. Marie nie interesowało jego wyjaśnienie. Ona uważała, że pani Sharron czasami słyszała, rozumiała i komunikowała się tak, jak była w stanie.

Wiele razy omawiali to, co jej powiedzą. Rozmowy te prowadzili w apartamencie Marie, na ogół w łóżku. Jeśli Sharron nie odchodziła z tego świata z powodu więzi łączącej ją z Nathanielem, musiał jej powiedzieć, aby to zrobiła. Nie takim tonem, jakiego by użył w stosunku do służącego czy pracownika, ale z miłością i zrozumieniem. Musiał ją przekonać, że nie chce, by dłużej cierpiała, i że on da sobie radę. Że będzie nie tylko żył, ale także kochał.

Oboje mieli nadzieję, że wiedza o nowym życiu Nathaniela i jego nowej miłości zapewni Sharron spokój. Że odejdzie spokojnie tam, gdzie jej ciało będzie ponownie sprawne, gdzie będzie się uśmiechać, śpiewać i, co najważniejsze, nie będzie już czuła bólu.

Okazja nadarzyła się dwa dni temu, tuż po północy. Siedzieli w obitych pluszem fotelach i rozmawiali o czymś, co miało związek z pracą Nathaniela, kiedy Marie zauważyła, że powieki Sharron drgają, a jej dłonie otwierają się i zamykają. Bez słowa podeszła do łóżka, a po chwili to samo uczynił Nathaniel. Milcząc, stworzyli coś w rodzaju kręgu. Marie pamiętała ciepło i siłę, jakie emanowały z Nathaniela, tak bardzo kontrastujące z chłodną kruchością Sharron.

To był jeden z tych przypadków, kiedy czas przestaje istnieć. Gdy spojrzenie Marie przeniosło się z dziwnie przytomnych oczu Sharron na ciemne oczy Nathaniela, poczuła, że serce jej pęka, a zaraz potem rośnie. Tak to się właśnie działo? Jak w przypadku żółwia, którego skorupa musi pęknąć, by on mógł stać się większy. Z jej oczu popłynęły łzy spowodowane bólem, na który nie ma żadnego lekarstwa. Jednak dopiero, gdy zobaczyła, że mężczyzna, którego kocha, ma także wilgotne oczy, wezbrał w niej szloch.

Marie wiedziała, że to nie ona powinna mówić, tylko Nathaniel, i że nie może go popędzać. To był jedyny raz, kiedy usłyszała, jak drży mu głos.

– Sharron, już dobrze. Chcę, abyś pozwoliła mi odejść. – Przez chwilę miał problem z uspokojeniem oddechu. W końcu zaczął mówić dalej: – Kocham cię. Zawsze będę cię kochał i wiem, że ty także mnie kochasz, ale musisz uczynić kolejny krok, dla siebie, dla nas wszystkich. Samuel i Amanda dadzą sobie radę. Anton także. – Kolejne oddechy. – Będzie nam ciebie bardzo brakowało, ale sobie poradzimy.

Sharron uścisnęła ich dłonie. Jej spojrzenie zdawało się przesuwać z jednej twarzy na drugą. Wiedziała? Dawała im swoje błogosławieństwo? Pewności nigdy nie będzie, ale mogli w to przecież wierzyć. Głos Nathaniela stał się silniejszy.

– Nigdy cię nie zapomnę, ale znalazłem pocieszenie. Marie pojawiła się w moim życiu, aby pomóc tobie, ale mnie także pomogła. Nawzajem znaleźliśmy w sobie pociechę.

Kiedy zamilkł, odezwała się Marie:

– Pani Sharron, obiecuję opiekować się Nathanielem, na tyle, na ile mi pozwoli. Nie zostanie sam.

Spojrzenie Nathaniela przesunęło się z twarzy żony na brzuch Marie. Ta odwróciła wzrok. Czy naprawdę chciał wyjawić ich sekret? Ona nie mogła tego zrobić; ponownie decyzja należała do niego.

– Sharron, to może się okazać dla ciebie szokiem. – Uśmiechnął się. – Dla mnie było, ale kochana, na świecie pojawi się jeszcze jeden Rawls. Na początku przyszłego roku urodzi nam się dziecko.

Zrozumiała? Ponownie uścisnęła im dłonie. Jej spojrzenie zdawało się rejestrować każde słowo i zamrugała dwa razy. Następnie odetchnęła bardzo, bardzo głęboko. Jeszcze jeden uścisk dłoni i zapadła w sen. Od tamtej pory się nie obudziła.

Z zamyślenia wyrwał ją odgłos otwieranych drzwi balkonowych. Obejrzała się, spodziewając się, że zobaczy pielęgniarkę. Widok Samuela mocno ją zaskoczył.

– Panie Rawls, nie wiedziałam, że jest pan już w domu.

Usiadł na drugim fotelu. Zamiast mówić, spoglądał na błękitne niebo. Przedłużające się milczenie potęgowało niepokój Marie. Jedynym słyszalnym dźwiękiem był szelest liści. W końcu zapytała:

– Chciał pan czegoś ode mnie? Czy też czeka pan, aż lekarz skończy badanie?

– Podoba ci się takie życie, prawda?

– Słucham?

– Zbadałem twoją przeszłość. Naprawdę sądziłaś, że nie znając jej, pozwolę, abyś mieszkała w moim domu, opiekowała się moją matką i uwiodła mojego ojca?

Zerwała się z fotela i stanęła przy balustradzie, zastanawiając się, jak powinna zareagować. Do Samuela zawsze zwracała się z szacunkiem, ale wyglądało na to, że on nie odwzajemni się tym samym.

– Panie Rawls, pański ton sprawia, że czuję się nieswojo.

Wstał.

– Naprawdę, mój ton? A moje słowa nie? Nie robi na tobie wrażenia fakt, że oskarżyłem cię przed chwilą o uwiedzenie mojego ojca, że nazywam cię teraz dziwką?

– Uważam, że jest pan wyczerpany nerwowo z powodu choroby pańskiej matki. Jestem pewna, że nie myśli pan tego, co mówi.

– Mylisz się. Przyznaję, że śledztwo nie okazało się proste, jako że nie używasz swojego pierwszego imienia. – Odwróciła się i spiorunowała go wzrokiem. Jej szare oczy udzielały mu riposty, której nie pozwoliła sobie wypowiedzieć na głos. – Detektyw poinformował mnie, że rodzina się ciebie wyrzekła. Twoi bliscy nie chcą mieć z tobą nic wspólnego po tym, jak ich zhańbiłaś, po tym, jak urodziłaś bękarta!

Krew się w niej zagotowała. Nie dała rady trzymać języka za zębami.

– Pański detektyw nie zna całej historii.

– Kiedy mój ojciec się o tym dowie, zaraz po śmierci matki wylecisz stąd na zbity pysk!

– Powodzenia. – Marie uniosła wyzywająco brodę. – Pański ojciec zna prawdę. Wszystko mu powiedziałam. Prawda jest taka… – Wyprostowała się, a po chwili milczenia kontynuowała już spokojniej: – Prawda jest taka, że pan nie zasługuje na to, aby się dowiedzieć, co się naprawdę wydarzyło. To nie pański cholerny interes.

Samuel zrobił krok w jej stronę, rozwścieczony jej słowami i tonem. Ta rozmowa mogła pójść w wielu różnych kierunkach. Na szczęście nigdy się tego nie dowiedzą, jako że przerwała im drobna, jasnowłosa pielęgniarka. Zapukała grzecznie w szybę, po czym wyszła na balkon.

– Przepraszam, panie Rawls, pani Marie, lekarz chciałby z państwem porozmawiać.

Spojrzenie Samuela powstrzymałoby większość osób. W brązowych oczach błyszczał gniew. Wielu ludzi poczułoby strach, ale nie Marie. Ze stuprocentową pewnością wiedziała, że może liczyć na wsparcie Nathaniela. Widziała już to spojrzenie – u człowieka, którego kochała; nie było jednak skierowane na nią, lecz na mężczyznę, który stał teraz przed nią. Być może to właśnie stanowiło prawdziwą przyczynę niechęci Samuela. Cieszyła się miłością i wsparciem, którego on nigdy nie otrzymał. Obu-

rzenie zostało wyparte przez współczucie, ale chwilę później górę wziął strach. Co zrobiłby Samuel, gdyby wiedział, że Marie jest w ciąży?

Raport wyglądał tak jak zawsze: funkcje życiowe pani Sharron niezmiennie słabły. Kroplówki odpowiednio ją nawadniały, ale bez składników odżywczych zgaśnie w ciągu kilku dni, a może godzin. Tym razem lekarz nie spodziewał się żadnej poprawy. Samuel, Amanda i Marie słuchali wyjaśnień dotyczących tego, jak poszczególne organy zaprzestaną działania, aż w końcu uwolnią Sharron z jej ziemskiego więzienia.

Siedzieli w milczeniu, gdy tymczasem lekarz i pielęgniarki zbierali się do wyjścia.

– Panie Rawls, ponawiam moją propozycję, aby podczas tych kilku dni przy pani Rawls czuwały moje pielęgniarki. To trudny czas dla osób emocjonalnie z nią związanych. Co dwadzieścia cztery godziny możemy robić zmianę.

Nathaniel był nieobecny, przez co podejmowanie decyzji należało do Samuela. Marie wyprostowała się i spojrzała na niego. Pragnęła współczucia, zrozumienia, być może nawet szacunku za lata służby. To ona chciała czuwać przy starszej pani. Zamiast tego zobaczyła w jego oczach pogardę i chęć pokrzyżowania jej planów.

– Dziękuję, panie doktorze. Tak będzie najlepiej. Pański personel może od razu przystąpić do pracy.

Amanda patrzyła to na męża, to na Marie. W końcu uśmiechnęła się drwiąco i oświadczyła:

– No to już wszystko ustalone. Marie, możesz się spakować. Wygląda na to, że damy sobie radę.

– Dziękuję, pani Rawls. – Pomimo ich okrucieństwa, postawa Marie pełna była spokoju i godności. Znajdowali się, bądź co bądź, w pokoju pani Sharron. To nie było odpowiednie miejsce na kłótnie. – Zaczekam z tym jednak na powrót pana Rawlsa.

Amanda prychnęła.

– Marie, być może zapomniałaś, ale to ja jestem odpowiedzialna w tym domu za służbę. Nathaniel ma na głowie ważniejsze sprawy. Twoje usługi nie są już nam potrzebne.

Ignorując słowa Amandy, Marie zbliżyła się do łóżka i uścisnęła dłoń pani Sharron. Ze łzami w oczach skinęła głową pielęgniarkom, po czym ruszyła w stronę drzwi. Potrzebowała powietrza. Dzień był taki piękny. Zamierzała pójść nad basen albo może do ogrodu, gdziekolwiek, byle jak najdalej od Samuela i Amandy.

Zbliżywszy się do szerokich schodów, zakręciło jej się w głowie. Widoczny w dole parter był skąpany w świetle, a na wysokim suficie, nad wielkim żyrandolem, odbijały się złote płatki. Piętro niżej przez fazowane lustra przemykały promienie słońca, tworząc barwne pryzmaty. Marie zatrzymała się na chwilę przy balustradzie, urzeczona tym tęczowym tańcem na marmurowej posadzce. Było tak, jakby ten piękny hol nie wiedział, że gdzieś w kącie czai się śmierć.

Kiedy zeszła po kilku stopniach, znieruchomiała, słysząc szorstki głos Samuela. Trzymając rękę na balustradzie, pozostała odwrócona.

– Proszę, abyś pamiętała, że służba korzysta z tylnych schodów. – Gdy nie zareagowała, mężczyzna zszedł za nią. – Mówię do ciebie.

W jej szarych oczach widać było nienawiść. Zastąpiła ona wcześniejsze łzy.

– Zapewniam pana, że słyszałam. Chce pan, abym weszła po schodach, a potem zeszła tylnymi?

– Chciałbym, abyś weszła i postąpiła zgodnie z instrukcjami mojej żony.

Marie odwróciła się, wypuściła głośno powietrze i zeszła stopień niżej. Tym razem złapał ją mocno za ramię.

– W pracy mojego ojca dzieje się wiele ważnych rzeczy. Nie powinien się martwić zatrudnianiem i zwalnianiem służby. – Specjalnie podkreślił ostatnie słowo.

Marie uniosła wyzywająco brodę. Popatrzyła Samuelowi prosto w oczy.

– Jestem świadoma jego zmartwień.

– Czyżby?

Niczego nie była winna temu człowiekowi. Miała jednak nadzieję, że kiedy podzieli się swoją wiedzą, powstrzyma go to od nieprzyjemnych uwag, choćby tylko na chwilę.

– Tak, pański ojciec jest w tej chwili na spotkaniu z panem Clawsonem i panem Mathewsem. Dlatego nie udało mu się zobaczyć z lekarzem. Wróci jednak tak szybko, jak się da. Państwa syn także przyjedzie.

Samuel się zaśmiał.

– Cóż, to pewnie prawda. Jeśli chcesz o kimś wszystko wiedzieć… – zrobił pauzę – …dziel z nim łóżko.

Marie uwolniła swoje ramię i próbowała obejść stojącego obok mężczyznę. Pryzmy barwnego światła nadal tańczyły po posadzce w holu.

– Masz się stąd wynieść, zanim wróci do domu. – To nie była prośba.

Ponownie się odwróciła.

– Nie opuszczę tego domu, dopóki nie poprosi mnie o to pański ojciec.

– A więc wydaje ci się, że kiedy moja matka umrze, ty tu zostaniesz?

– Uważam, że okazuje pan brak szacunku własnej matce, mówiąc o niej tak, jakby już była w niebie.

Jego wściekłość miała wiele przyczyn. Choroba matki i jej nadchodząca śmierć były takie niesprawiedliwe. Zasługiwała na więcej, o wiele, wiele więcej. Zasługiwała na miłość i serdeczność – coś, czego zdaniem Samuela nigdy nie otrzymywała od jego ojca-tyrana. Gdy widział zadowolony uśmieszek Marie, miał ochotę zetrzeć go z jej twarzy. Nigdy w życiu nie uderzył kobiety, jednak tej akurat status kwestionował, żywiąc przekonanie, że jest nikim innym jak naciągaczką i dziwką. Samuel nie pojmował, jak Nathaniel mógł się jej dać omamić. To pewnie przez ten stres

związany z obecnymi kłopotami w Rawls Corporation i coraz gorszym stanem zdrowia Sharron. Po raz kolejny złapał za ramię tę sukę.

– Twierdzisz, że to ja okazuję jej brak szacunku, a kto się pieprzy z moim…

Drzwi wejściowe otworzyły się i w tej samej chwili kolorowe tęcze zniknęły. Głośne, gniewne głosy Samuela i Marie słychać było aż na dole. Od razu zwróciły one uwagę Nathaniela i Antona.

Starszy pan ujrzał zalaną łzami twarz ukochanej i malującą się na obliczu syna pogardę.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – Jego grzmiący głos dotarł na samą górę.

Marie z wyraźną ulgą odwróciła się w stronę Nathaniela.

To, co się wydarzyło później, wielokrotnie odtwarzał w swej pamięci. Samuel trzymał rękę na jej ramieniu. Anton rzucił się ku schodom, jakby przeczuł, co się wydarzy. Na górze schodów pojawiła się Amanda. Wyglądało to tak, jakby na korytarz wywołały ją podniesione głosy, jej jednak chodziło o coś innego.

– Lekarz mówi, że powinniśmy być teraz w pokoju Sharron. Już pora – oświadczyła głośno.

Samuel ruszył w stronę żony. Pchnął Marie? Nie, ona w tym samym czasie wyrwała mu swoje ramię. Z prawami fizyki nie da się wygrać. Zasada zachowania energii mówi, że energia nie może być ani utworzona, ani zniszczona, mogą jedynie zachodzić przemiany jednych form energii w inne. Gdy dwie zagniewane osoby się rozdzieliły, każda z nich wykorzystała nagromadzony impet, aby przemieścić się w pożądanym przez siebie kierunku.

Stopień, na którym stała Marie, był szeroki na dwadzieścia pięć, może dwadzieścia siedem centymetrów. Spiesząc się do Nathaniela, źle wymierzyła jego szerokość. Nathaniel patrzył bezradnie, jak jego nowa miłość i nienarodzone dziecko spadają. Wszystko działo się w zwolnionym tem-

pie. Ciało Marie turlało się, uderzając w każdy stopień, i nabierało coraz większej prędkości.

Dzięki swojej zwinności i refleksowi Anton dopadł do niej, nim zdążyła wylądować na marmurowej posadzce. Nathaniel, Amanda i Samuel zachłysnęli się z przerażeniem i bezradnie patrzyli, jak Anton trzyma bezwładne ciało Marie.

Najcenniejszym, co może zdobyć mężczyzna, jest serce kobiety.
Josiah G. Holland

ROZDZIAŁ 26

Claire budziła się powoli, rozkoszując się dotykiem luksusowej hotelowej pościeli na nagiej skórze. Nim przypomniała sobie, gdzie się znajduje, otuliła się ciaśniej kołdrą. Nagle jej kolano zetknęło się z czyjąś ciepłą nogą. Znieruchomiała. Wtedy usłyszała miarowy oddech. Otworzyła oczy i zobaczyła potargane jasne włosy Harry'ego. Przez chwilę przed jej oczami rozgrywały się sceny z minionej nocy. Minęło tyle czasu, odkąd po raz ostatni obudziła się obok drugiej osoby. Uśmiechnęła się i potarła kolanem męską nogę.

Odwróciła głowę w stronę budzika, żeby sprawdzić godzinę. Dziesiąta dwadzieścia siedem. Początkowo zastanawiała się, jak to możliwe, że przespali cały ranek. Po chwili jednak uświadomiła sobie, że kiedy w końcu poddali się wyczerpaniu i zasnęli, zaczynało już świtać. Nie mając ochoty opuszczać ich bezpiecznego azylu, Claire zamknęła oczy, przytuliła się do Harry'ego i delektowała jego bliskością.

Przypomniały jej się jego słowa: czekał na to od czasu, gdy kupiła swój pierwszy telefon. Uśmiechając się, wspominała, jak po raz pierwszy wpadło jej do głowy, że mogłoby między nimi do czegoś dojść – to było wtedy, kiedy Harry zapytał, czy nie chciałaby pograć z nim w gry komputerowe. Choć Courtney powiedziała, że to jego bycie zupełnym przeciwieństwem Tony'ego tak ją do niego przyciąga, podobały jej się także jego serdeczność, troska i wsparcie.

Wciąż uśmiechnięta myślała o tym, jaką sprawnością wykazał się Harry w łóżku. Przed Tonym nie prowadziła bujnego życia seksualnego. Simon to była zamierzchła przeszłość, zresztą oboje byli wtedy dziećmi. Później przez jej łóżko przewinęło się kilku bezimiennych mężczyzn.

Bezspornie to Tony rozbudził w niej kobiecość. Tyle że pamięć o tym, w jaki sposób pojawił się w jej życiu, psuła każde miłe wspomnienie.

Zaspokojona dzięki umiejętnościom Harry'ego, czerpiąc przyjemność z jego bliskości, Claire balansowała na granicy snu i jawy. Tuż przed jedenastą Harry wyślizgnął się spod kołdry i wstał. Czekała cierpliwie na jego powrót. Kiedy tak się nie stało, także wstała, otuliła się szlafrokiem i udała do salonu.

Wyglądał właśnie przez duże okno. Za jego sylwetką rozpościerała się panorama budynków i połyskującego morza. Choć widok ten był piękny, spojrzenie Claire skupiło się na nagich plecach Harry'ego, jego wąskich biodrach i idealnie spranych dżinsach. To właśnie te spodnie miał na sobie wczoraj. Górny guzik pozostał rozpięty. Dzięki temu wypatrzyła brak bokserek. Pokręciła z uśmiechem głową i słuchała, o czym jej gość rozmawia przez telefon.

– W porządku, prześlij mi ten mail, zerknę na niego. Nie, to może zaczekać do poniedziałku. Upewnij się, że Lee o tym wie. Wczoraj? Nie, nie wiedziałem. Niech Lee zadzwoni do mnie od razu, gdy skończy rozmawiać. Dziękuję, Rachel. Później się odezwę.

Odwrócił się i zobaczył Claire.

Przez chwilę bała się, że się zdenerwuje podsłuchiwaniem jego rozmowy. On jednak się uśmiechnął i patrząc jej prosto w oczy, zrobił krok w jej stronę.

Choć nie skończył jeszcze rozmawiać przez telefon, wyraz jego twarzy sprawił, że Claire przypomniało się wszystko, co czuła zeszłej nocy.

– Tak – rzucił. – Prześlij wszystko na mój prywatny adres. Mogę to obejrzeć w telefonie. Do widzenia, Rachel. Wiesz, jak mnie złapać.

Rozłączył się i cisnął telefon na sofę.

Uśmiechnął się zmysłowo i niepewność Claire dotycząca wydarzeń zeszłej nocy od razu zniknęła. Nagle na jej twarzy nie było już maski. Także się uśmiechnęła. Przypomniało jej się pytanie Courtney: „Czy dzię-

ki niemu się uśmiechasz?". Znała odpowiedź i przez chwilę zastanawiała się, czy nie zadzwonić do przyjaciółki i nie zakrzyknąć: „Tak!". Wygrało jednak pragnienie przytulenia się do Harry'ego.

– Hej, moja piękna, zamówiłem nam kawę. – Objął ją w talii. – Zaraz ktoś ją przyniesie. – Przysunął się tak blisko, że Claire musiała unieść głowę, aby spojrzeć mu w oczy.

– Wspaniale. Pierwszą filiżankę powinnam wypić już dawno temu.

Zbliżywszy usta do jej czoła, zapytał:

– Dobrze spałaś?

Objęła go i wymruczała:

– Hmm, owszem. A ty?

– Znacznie lepiej, niż gdybym spał na tej kanapie.

Uśmiechnęła się szeroko, mając w głowie mnóstwo pytań. Co to oznaczało dla ich przyjaźni? Prawda była taka, że Claire nie szukała stałego związku i nie chciała zranić tego mężczyzny. Ale tak cudownie się do niego przytulało... Każdy centymetr jej ciała pragnął więcej tego, co wspólnie przeżyli.

– Harry – zaczęła nieśmiało. – Może powinniśmy porozmawiać o... – Ujął ją pod brodę i zbliżył usta do jej ust.

– A możemy to zrobić później?

Claire nie protestowała. Zamiast tego kiwnęła głową i posłuchała reakcji swojego ciała. Dłonie Harry'ego rozwiązały pasek jej szlafroka i powoli zsunęły miękki materiał z jej ramion. Kiedy już stała naga, wtuliła się w jego ramiona. Choć miał na sobie dżinsy, na biodrze wyraźnie czuła jego wzwód.

Popatrzył w jej szmaragdowe oczy.

– Czy ty wiesz, jaka jesteś śliczna?

Powstrzymała się przed skromnym opuszczeniem wzroku i odparła:

– Dzięki tobie tak właśnie się czuję.

– Zawsze powinnaś się tak czuć. – Jego dłonie objęły jej pośladki i przycisnął do siebie jej nagie ciało. Szorstki dżins ocierał się o nagle uwrażliwioną skórę. Ich usta się złączyły, a chwilę później Claire uchyliła swoje, zapraszając język Harry'ego.

Tym razem pamiętała o prezerwatywie.

– Masz więcej gumek?

Wypuścił ją z objęć, wziął za rękę i pociągnął za sobą do sypialni. Otworzył leżący na stoliku nocnym portfel i z triumfującą miną wyjął z niego kwadratową srebrną paczuszkę.

Claire uśmiechnęła się i uniosła pytająco brwi.

– Cóż mogę powiedzieć? Harcerz jest zawsze przygotowany – rzucił wesoło.

Zaśmiała się. Harry usiadł na łóżku i poklepał materac. Ochoczo do niego dołączyła, nie przestając się uśmiechać.

Delikatnie popychając ją na poduszki, wycofał się niżej. Z szelmowskim uśmiechem pozwolił swoim ustom wędrować po jej kostce, łydce, kolanie, udzie, biodrach i brzuchu. Kiedy dotarł do piersi, Claire miała zamglony wzrok. Wypięła się w jego stronę, gdy ssał najpierw jedną, a chwilę później drugą twardą brodawkę.

Przeczesując palcami jego niesforne włosy, zadała pytanie, które nie dawało jej spokoju:

– Ile masz jeszcze tych gumek?

Harry spojrzał jej w oczy.

– Ta jest ostatnia. – Westchnęła. – W takim razie dobrze ją wykorzystajmy.

Te słowa podziałały na nią elektryzująco.

– Znam kilka innych sposobów na spożytkowanie naszej energii – wymruczał, a jego usta rozpoczęły wędrówkę w kierunku jej brzucha.

Claire położyła głowę na miękkich poduszkach i pozwoliła swemu ciału rozkoszować się tą wycieczką.

Phillip Roach raz jeszcze obejrzał materiał z kamery: 23:42:34, pan Rawlings opuszcza apartament Claire; kiedy zamyka za nim drzwi, wygląda na lekko oszołomioną, ale na pewno nie stała jej się krzywda. Phil potarł skronie. Wygłupił się tylko, wysyłając jej ten liścik. Na szczęście, jako że nie usłyszał nic na ten temat od pana Rawlingsa, Claire udało się go ukryć przed jego zleceniodawcą. Kiedy pan Rawlings czekał w samochodzie, w jego głosie było coś, co zaalarmowało Phila. Teraz, gdy patrzył, jak pani Nichols zamyka drzwi i jednocześnie wpatruje się w swoją zaciśniętą dłoń, pomyślał, że ma ona prawdziwy talent. Ta filigranowa kobieta umiała wpłynąć na pana Rawlingsa tak, jak chyba nikt inny.

03:17:25 – pod drzwiami pani Nichols zebrało się kilka osób. Słuchając ich rozmowy, zanim drzwi się otworzyły, Phil ustalił, że to Harrison Baldwin sprowadził pozostałe osoby. Waląc w drzwi, wyglądał na zdenerwowanego. Gdy zjawiła się Claire, wyglądała tak, jakby wyrwano ją ze snu. Choć słabo widać było jej twarz, wypatrzył, że ma rozmazany makijaż.

Baldwin wszedł do apartamentu, a pozostali się rozeszli. Phil cofnął nagranie i jeszcze raz je przesłuchał. Dźwięk nie był najlepszej jakości, ale dało się zrozumieć, że mówili coś o zarzutach. Claire wyraźnie powiedziała do policjantki, że nie będzie zarzutów.

Kamera aktywowała się dopiero o 11:13:48, kiedy pan Baldwin otworzył drzwi i wpuścił obsługę hotelową z wózkiem. Mężczyzna miał na sobie to samo ubranie co zeszłej nocy.

O 13:37:16 pan Baldwin wystawił wózek na korytarz i opuścił apartament. O 14:16:32 pani Nichols także wyszła, mając na sobie plażową narzutkę, kapelusz, japonki i okulary przeciwsłoneczne. Przez ramię przewiesiła torbę plażową.

Phil postanowił obejrzeć sobie apartament Claire. Kiedy znalazł się przed drzwiami, okazało się, że są uchylone, a na korytarzu stoi wózek personelu sprzątającego. Swobodnie wszedł do środka i machnął ręką pokojówce, która zmieniała właśnie pościel w sypialni. Dostrzegłszy koc

i prześcieradło na sofie, Phil uśmiechnął się szeroko i pstryknął zdjęcie. Choć to nie była jego sprawa, podejrzewał, że ten fakt ucieszy pana Rawlingsa tak samo jak jego.

Phil sfotografował także stolik, na którym stały trzy kieliszki i pusta butelka po winie. Następnie grzecznym skinięciem głowy pożegnał się z pokojówką, opuścił apartament i udał się na basen.

Umościł się na leżaku stojącym w cieniu wielkiego parasola i wbił wzrok w swoją nową obsesję. Choć noc miała pełną wrażeń i gości, Claire wyglądała na wypoczętą i zrelaksowaną. Siedziała na wygodnym leżaku pod bordowym parasolem, ubrana w czarne bikini. Na stoliku po jej lewej stronie Phil dojrzał iPhone'a, talerz z niedojedzoną kanapką i wysoką szklankę z bursztynowym płynem. Cytryna na krawędzi i mała miseczka z kolorowymi paczuszkami z cukrem wskazywały na to, że w szklance znajduje się mrożona herbata. Okulary miała nasunięte na czubek głowy i czytała coś na iPadzie.

Wychylił się, zrobił zdjęcie i zabrał się do pisania maila do pana Rawlingsa.

Claire wpatrywała się w ekran iPada. O ile tylko trzymała go z dala od słońca, a okulary miała zdjęte, jakoś dawała radę czytać. Wzdychając, po raz trzeci przeczytała wpis na blogu Meredith. Treść nie ulegnie przez to zmianie. Nie szukała nowych informacji, jedynie je analizowała. Ocenianie każdej nowej sytuacji pod kątem ewentualnych konsekwencji wydało jej się czymś dziwnie znajomym. Dwa lata żyła w taki sposób, patrząc na wszystko przez pryzmat tego, jakiej reakcji Tony'ego może się spodziewać. Nie obawiała się już fizycznego odwetu, a jednak część niej odczuwała potrzebę złagodzenia wpisu.

Wolność słowa

Podczas gdy wolność słowa została zagwarantowana przez pierwszą poprawkę do konstytucji Stanów Zjednoczonych, wygląda na to, że nie jest ona odporna na

pieniądze i wpływy. Napisałam sprostowanie, które miało się ukazać dzisiaj w „Rolling Stone" i „People". Dotyczyło ono artykułu napisanego przeze mnie ponad trzy lata temu (link do artykułu z 2010 r.).

Jako niezależna korespondentka mam do czynienia ze wzlotami i upadkami zmieniającego się nieustannie świata mediów. Dawniej proponowałam temat, który był akceptowany bądź odrzucany przez mojego przełożonego. Nigdy, aż do teraz, nie zdarzyło się, aby jakaś gazeta po pierwszej akceptacji tematu odmówiła publikacji gotowego artykułu.

(link do artykułu z „Rolling Stone" i link do artykułu w „People"). Dla jasności: sprostowanie miało zawierać dodatkową informację, której te cenione periodyki nie zgodziły się zamieścić. Trzeci ogólnokrajowy magazyn odmówił nawet publikacji części sprostowania.

Jako że mają Państwo prawo do informacji, mój blog będzie służył za płytę rezonansową o szerokim zasięgu. Tutaj, ponieważ mam do tego prawo, napiszę to, czego nie zgodził się zamieść żaden magazyn.

Otóż pani Claire (Rawlings) Nichols zgodziła się porozmawiać ze mną szczerze o swoim związku, małżeństwie i rozwodzie z Anthonym Rawlingsem. Pan Rawlings to jeden z największych przedsiębiorców w kraju, znajdujący się na liście dziesięciu najbogatszych osób w Stanach Zjednoczonych. Jego wpływy w świecie biznesu nie znają granic. Dzięki tym samym wpływom robi wszystko, aby odebrać pani Nichols prawo do wolności słowa.

Na razie nie znam żadnych szczegółów dotyczących ich relacji. Myślę jednak, że skoro dział prawny pana Rawlingsa tak bardzo się stara nie dopuścić pani Nichols do głosu, to produkt końcowy okaże się wart opisania... i przeczytania!

Zapraszam do śledzenia mojego bloga, aby się dowiedzieć więcej na temat PRAWDY, którą może nam przekazać tylko pani Nichols!

Claire zerknęła na leżący na stoliku telefon. Może powinna zadzwonić do Tony'ego? Nie chciała przecież, aby jego prawnicy załatwili w stosunku do Meredith zakaz sądowy. Wcześniej próbowała porozmawiać z dawną przyjaciółką, ale ta była akurat zajęta przeprowadzaniem wywiadu.

Zamknęła oczy i zastanowiła się nad tym, co powiedziałaby Tony'emu: „Kiedy wyszedłeś, byłam zdenerwowana. Powinieneś to wiedzieć. Nim zdążyłam zadzwonić do Meredith, zasnęłam. Gdy się obudziłam, tekst był już zamieszczony na blogu".

Wpis miał już ponad trzysta tysięcy odsłon. To, co zamierzała powiedzieć, było prawdą. Claire nie miała jedynie pewności, czy będzie w stanie rozmawiać z Tonym po tym, co się wydarzyło zeszłej nocy między nią a Harrym.

Na myśl o nocy, a także poranku, na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Na chwilę zapomniała o blogu. Opuściła okulary słoneczne na nos, odłożyła iPada na stolik i ułożyła się wygodnie na leżaku.

Rozkoszując się słońcem, wspominała niedawne igraszki.

Kiedy ona i Harry w końcu porozmawiali o tym, do czego między nimi doszło, Claire uspokoił fakt, że myślą podobnie. Żadne z nich nie chciało narażać ich przyjaźni na szwank i oboje uważali, że te dodatkowe korzyści jej nie zagrożą. Oboje, bądź co bądź, byli dorośli i wiedzieli, co robią.

Harry swego czasu oskarżył Claire o to, że niewiele opowiada o swojej przeszłości. Przyganiał jednak kocioł garnkowi. Aż do dzisiejszego ranka trzymał w tajemnicy swoje życie prywatne. Nawet Amber nabrała wody w usta.

Kiedy już wykorzystali ostatnią prezerwatywę, przyniósł im do łóżka kawę. Siedząc owinięta kołdrą i pijąc aromatyczny napój, Claire czuła się prawdziwie wyuzdana. Harry zdążył się już ubrać. Mimo to pamiętała, że co rusz zerkała na niego znad krawędzi kubka z kawą, żałując w duchu, że nie została im ani jedna srebrna paczuszka. Wiedziała, że ich codzienne pogawędki przy kawie nie będą już takie same.

Harry postanowił dać jej wgląd do części swojej historii.

Był tylko w dwóch poważnych związkach. Co prawda partnerek seksualnych miał więcej, ale tylko dwie uważał za swoje dziewczyny. Jedna znajomość zaczęła się na studiach i trwała trzy lata. Claire pomyślała, że

to dłużej niż jej czas spędzony z Tonym. Drugi związek, trwający mniej więcej półtora roku, skończył się kilka miesięcy przed przyjazdem Claire do Palo Alto.

Początkowo była zaskoczona faktem, że nic o tym nie wiedziała. Potem jednak dotarło do niej, że generalnie bardzo mało znała szczegółów z przeszłości Harry'ego. Był raczej otwarty w temacie posady w SiJo i wcześniejszej pracy w policji, ale tylko dlatego, że miało to związek z jego zdolnościami detektywistycznymi, tak przydatnymi podczas szperania w przeszłości Tony'ego.

Tego ranka oświadczył jej, że poddaje się regularnym badaniom i według jego wiedzy jest zdrowy i niczym nie może jej zarazić. Zaproponował nawet, że jeśli Claire miałoby to uspokoić, może zrobić sobie dodatkowe badania. Z błyskiem w oku stwierdził, że skoro są zdrowi, a ona łykałaby pigułki, mogliby sobie darować te utrapione gumki. Choć Claire doceniała jego szczerość, zastanawiała się, czy tak właśnie wyglądają teraz randki: wymiana badań lekarskich. Musiała jednak przyznać, że pomysł z pigułkami jest całkiem dobry.

Ciekawiło ją, dlaczego wcześniej miała potrzebę podzielenia się z nim swoją przeszłością, choć wtedy wiedziała o nim tak mało. Może dlatego, że pomagał jej w odnajdywaniu informacji dotyczących przeszłości Tony'ego. Harry nie poprosił jej przecież o pomoc w zbadaniu historii swojej byłej dziewczyny.

Wzdrygnęła się, kiedy usłyszała, jak ma na imię jego ostatnia dziewczyna. Nie miała pewności, co było tego przyczyną. Możliwe, że zazdrość? Raczej nie. Okazało się, że nie tylko znała jego eks, ale nawet z nią rozmawiała. Zrozumiała już, dlaczego ostatnio asystentka Amber traktowała ją z większym chłodem. Zaledwie kilka miesięcy temu Harry i Liz razem mieszkali.

– Nie czujesz się dziwnie, że codziennie spotykacie się w pracy? – zapytała go.

– Nie. Nasz związek się skończył. Oboje to rozumiemy. Poza tym jest świetna w swojej robocie. No i Amber nie chce jej stracić tylko dlatego, że coś nas kiedyś łączyło.

– Niezwykle dojrzała postawa. Ona uważa tak samo?

– Cóż, chyba tak. – Wzruszył ramionami. – Nie rozmawialiśmy o tym. – Popatrzył na nią znad kubka z kawą i dodał: – Nie wszyscy wynajmują prywatnego detektywa, aby ten śledził każdy krok byłego partnera.

Przypomniała sobie wtedy o sekretnej wiadomości od Phila. Harry otworzył szeroko oczy ze zdziwienia, kiedy opowiedziała mu o tym, jak razem z winem otrzymała kartkę z dowodem na jego troskę.

Wziął od Claire pusty kubek, pocałował ją w nos i oświadczył:

– O rany, lista twoich wielbicieli stale się wydłuża. Jak to możliwe, że to ja spędziłem z tobą noc?

Zmieszała się na myśl, że mógłby to zrobić Tony albo Phil. Głównie dlatego, że na temat jednego snuła fantazje, a drugiego prawie nie znała. Oblała się rumieńcem. Nie mogła uwierzyć, że czerwieni się jak jakaś uczennica.

– Pewnie łut szczęścia, panie Baldwin.

– Nie mogę nie przyznać pani racji. – Uśmiechnął się ciepło.

Rozmawiali także o jej ostatnim wieczorze w San Diego. Choć Tony poprosił ją, a właściwie rozkazał, aby nie rozmawiała z Meredith, umówiła się z nią na dzisiejszy wieczór i nie zamierzała zmieniać planów. Zrobi to, co powiedziała Tony'emu: udzieli wywiadów, ale wstrzyma publikację. Możliwe, że dzięki temu nie będzie się musiała martwić o Harry'ego, Amber, Johna i Emily. Niepokoiła ją jednak reakcja Meredith. Dziennikarka z całą pewnością będzie chciała, aby jej artykuł czy artykuły zostały opublikowane, i to raczej prędzej niż później.

– Co powiesz na towarzystwo na resztę pobytu w San Diego? – zapytał Harry. – Kiedy ty i Meredith będziecie pracować, ja się ulotnię. – Claire uśmiechnęła się i nic nie powiedziała. Lubiła, jak ją o coś prosił. To

było o wiele przyjemniejsze niż słuchanie rozkazów. – Zważywszy na tych wszystkich twoich gości… – kontynuował – …powinienem zostać. Dla twojego bezpieczeństwa, naturalnie.

– Nie mówiłeś, że samolot Tony'ego wrócił do Iowa?

– Tak. – Zawahał się, po czym zapytał: – To znaczy, że odpowiedź brzmi „nie"?

– To znaczy, że musisz znaleźć lepszy powód. – Oczy jej błyszczały.

– A co powiesz na to, że chciałbym z tobą tu zostać?

– Mnie to pasuje, ale może mógłbyś… – Uniosła brwi.

Tym razem to on oblał się rumieńcem.

– Tak, myślałem już o tym, żeby wyskoczyć do apteki.

Z zamyślenia wyrwał ją odgłos wibracji iPhone'a, leżącego na małym, szklanym stoliku. Wyświetlacz mówił, że to „TONY KOM".

Zwróć twarz ku słońcu, a cień znajdzie się za tobą.
Charlotte Whitton

ROZDZIAŁ 27

Claire zobaczyła na wyświetlaczu imię Tony'ego. To ona chciała do niego zadzwonić, kiedy jednak odpoczywała na skąpanym w słońcu leżaku, jej myślami zawładnęły wspomnienia, aż w końcu chyba przysnęła. Zorientowała się, że talerz z resztką kanapki zniknął, a szklanka z herbatą jest znowu pełna. Wibracje telefonu potwierdziły jej wcześniejsze obawy: Tony albo Shelly musieli zobaczyć wpis na blogu Meredith. Claire wiedziała, że musi zdecydowanie podejść do tej konfrontacji. W przeciwnym razie mogłoby się to skończyć tym, że on wróciłby do San Diego. Po piątym sygnale wyprostowała się i przesunęła palcem po ekranie.

– Witaj, Tony.

– Claire.

Jedno słowo to za mało, aby określić, w jakim był nastroju.

– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? Najpierw wizyta, teraz telefon. – Starała się, aby zabrzmiało to nonszalancko.

– Twoja przyjaciółka napisała na blogu o tym, że wkrótce ujawnisz sporo ciekawych informacji.

– Tak, czytałam.

– Rozmawialiśmy o tym wczoraj. Odniosłem wrażenie, że doszliśmy do porozumienia.

Claire dotknęła perły na łańcuszku.

– O ile mnie pamięć nie myli, uzgodniliśmy, że te artykuły nie zostaną opublikowane, chyba że coś się stanie mnie lub komuś z moich bliskich. – Ton miała rzeczowy. – Poinformowałam cię, że wywiady są aktualne.

– Powiedz mi, Claire, oczekujesz ochroniarzy dla wszystkich? – zapytał. Jego głos ociekał sarkazmem. – Będę potrzebował listy nazwisk.

Pokręciła głową.

– Spodziewam się zachowania dystansu i szacunku.

– A ja się spodziewam, że moje zalecenia będą wypełniane. – Claire rozpoznała zmianę w tonie jego głosu. – Jej blog już nie istnieje.

– To niedorzeczne. Meredith nie wiedziała niczego o twoim zaleceniu. Nie miałam okazji z nią porozmawiać.

– Wina leży po twojej stronie, nie mojej.

– Pozwolę sobie nie zgodzić się. Wczoraj wieczorem byłam wytrącona z równowagi twoją wizytą, a właściwie to twoim prezentem. Zamiast zadzwonić do niej, zasnęłam. Kiedy się obudziłam, ona była niedostępna, a wpis miał już wiele tysięcy odsłon. – Mówiąc to, uruchomiła iPada i wpisała adres blogu Meredith. Zamiast strony pojawiła się informacja: „Nie znaleziono serwera".

– Cholera, Tony, co ty zrobiłeś?

– Według mojej opinii zaprezentowałem ci dowód swojego zaangażowania, a teraz otrzymałaś ostrzeżenie. Wypełnianie moich zaleceń nie jest czymś opcjonalnym. Spodziewam się, że będziesz o tym pamiętała, jeśli chcesz, abym się zastanowił nad spełnieniem twojej prośby.

Krew w Claire zawrzała. Przypomniały jej się jego zasady i niepotrzebne wykłady na ich temat. Choć pragnęła się spierać i walczyć, chciała, aby jej bliscy byli bezpieczni, a John znowu miał licencję na wykonywanie zawodu prawnika. Kiedy się odezwała, z najwyższym wysiłkiem starała się, by w jej głosie słychać było uległość.

– Dziś wieczorem porozmawiam z Meredith. Nic więcej nie pojawi się w druku ani online, o ile tylko nic się nikomu nie stanie, a John odzyska licencję.

– Spełnienie twojej drugiej prośby może zająć trochę czasu.

– Tony, to nie była prośba.

– Doceniam twoją brawurę, ale nie pozwolę się ograć. Nie popełniam błędów ani nie rzucam słów na wiatr. Dobrze by było, gdybyś o tym pamiętała.

– Najpierw metafory biznesowe, a teraz szachy. Problem jednak w tym, że aby można mówić o ograniu, musiałabym przegrywać. A jest dokładnie na odwrót, ja jestem w Kalifornii, a ty w Iowa. Rzekłabym, że to do mnie należy inicjatywa.

– Cóż, widzę twoje słabe strony i jestem pewny, że popełnisz błąd. Królowa będzie moja.

– Przypadkiem nie powiedziałeś mi wczoraj wieczorem, że nieustannie przewyższam twoje oczekiwania? – Nie czekała na odpowiedź. – Myślę, że zapomniałeś o tym, że aby wygrać partię szachów, potrzebna jest nie królowa, lecz król.

– Możesz uznać, że blog Meredith to gambit, ale wątpię, żeby ona też tak sądziła. Nie mogę się doczekać końca gry.

Claire westchnęła.

– Wieczorem z nią porozmawiam.

– Tak na marginesie, podoba mi się twój czarny kostium, ale wolałbym widzieć cię w nim u siebie, gdzie nie oglądałoby cię tyle osób.

Rozejrzała się. Za palmą, pod parasolem dostrzegła Phila.

– Do widzenia, Tony.

Nim zdążył odpowiedzieć, rozłączyła się, po czym wstała i ruszyła w stronę detektywa. Musiała z nim porozmawiać.

Temperatura tego popołudnia była idealna. Niska wilgotność powietrza w połączeniu z lekką bryzą sprawiały, że ta basenowa oaza zdawała się doskonałym miejscem na relaks. Kiedy jednak Claire podeszła do Phillipa Roacha, okazało się, że wcale nie wygląda on na zrelaksowanego.

Nie zapytała, czy może usiąść na sąsiednim leżaku. Po prostu to zrobiła.

– Pani Nichols, sądziłem, że mamy udawać, iż się nie znamy. Mogę założyć, że ktoś robi nam w tej chwili zdjęcia?

– Miałam zapytać pana o to samo. – Uniosła rękę z telefonem i kontynuowała: – Wygląda na to, że mój były mąż otrzymuje najświeższe aktualizacje. Wie nawet, w co jestem ubrana.

– Cóż mogę powiedzieć? Dobry jestem w tym, co robię.

– Wobec tego proszę mi powiedzieć, o co wczoraj wieczorem chodziło z tą kartką.

Phil odwrócił wzrok, jednak wizja siedzącej obok Claire, ubranej tylko w czarne bikini, okazała się zbyt kusząca. Żałował, że ma ona na nosie duże okulary. Rzadko nadarzała się okazja, by widzieć ją z tak bliska. Miał ochotę zobaczyć jej oczy. W końcu rzekł:

– To dowód na błędną i niemądrą ocenę sytuacji.

– Niemądrą? – Głos jej złagodniał. – Według mnie to było miłe.

– Cóż, pani Nichols, nie płaci mi się za bycie miłym. Na chwilę zapomniałem, gdzie jest moje miejsce.

Zniknął gniew, jaki ją ogarnął, kiedy się okazało, że Tony wie, w co jest ubrana. Delikatnie dotknęła wyciągniętej nogi Phila i powiedziała:

– Dziękuję. Kiedy do mnie przyszedł, rzeczywiście był zdenerwowany. – Parsknęła. – Obecnie także nie jest zbyt zadowolony, ale uspokoił się wczoraj wieczorem, to uspokoi się także teraz.

– Ma pani naprawdę niezwykłą umiejętność. Moja troska była bezpodstawna.

– Według mnie godna podziwu. Jeszcze raz dziękuję.

Skinął głową.

– Dla pana Rawlingsa to tylko gra – kontynuowała Claire, chcąc, aby detektyw choć w części zrozumiał, co się dzieje. – Na nieszczęście dla mnie ma on możliwości i środki, aby przeciągać tę grę w nieskończoność. A pan jest jej elementem.

– Gra? Nie takie odnoszę wrażenie.

– To tak jak w szachach. Ja wykonuję ruch, on wykonuje ruch. W końcu jedno z nas da mata.

– Moje krótkie doświadczenie mi mówi, że jest pani godnym przeciwnikiem.

– Widzi pan, i właśnie w tym się gubię. Czasami uważam, że jestem przeciwnikiem, jednak innym razem sądzę, że on mnie traktuje jak nagrodę. Problem w tym, że nie mam ochoty być ani jednym, ani drugim.

– Być może to nie szachy, lecz łucznictwo, a pani, pani Nichols, jest celem.

Przez chwilę przetrawiała jego słowa. Wtedy o czymś sobie przypomniała.

– Tak na marginesie, co się z panem stało w tamtej francuskiej restauracji?

– Otrzymałem propozycję nie do odrzucenia.

Claire kiwnęła głową.

– Jeszcze raz dziękuję za pańską troskę. Choć chciałabym, żeby wkrótce został pan zwolniony ze swoich obowiązków, wątpię, aby do tego doszło, a że nie mam w tej chwili ochoty wdrażać do pracy kolejnego ochroniarza, pozwolę panu robić to, co do niego należy.

Patrząc, jak Claire wraca na swoje miejsce, myślał o tym, co powiedziała. Ochroniarz – brzmiało to zdecydowanie lepiej niż płatny podglądacz.

Jakiś czas później Claire wróciła do apartamentu i wykonała kilka telefonów. Sporo się wydarzyło od czasu, kiedy po raz ostatni mogła rozmawiać z Courtney. Opowiedziała jej o Meredith i umowie, jaką miała nadzieję zawrzeć z nią dziś wieczorem, a także o niespodziewanej wizycie Tony'ego.

Courtney zdała jej relację z postępów w przygotowaniach do zbliżającego się ślubu Caleba i Julii. Został do niego niecały miesiąc i jej przyjaciółka starała się służyć jak największą pomocą. Claire uśmiechnęła się,

słuchając, jak Courtney nawija o sukniach, kolacji próbnej i smokingach. Choć bardzo chciałaby jej pomóc, obie wiedziały, że to niemożliwe. Courtney obiecała jej jednak całe mnóstwo zdjęć.

Pod koniec rozmowy Claire wspomniała o drugim nocnym gościu. Nie mogła opowiedzieć o tym Amber, cieszyła się więc, że ma kogoś, z kim może porozmawiać o Harrym. Courtney nie osądzała. Ona słuchała. Gdy Claire przyznała, że dzięki Harry'emu się uśmiecha, odparła, że nie może się doczekać, kiedy go pozna. Jej ostatnia uwaga zaskoczyła Claire.

– Gdyby tylko Tony wiedział, że jego wizyta pchnęła cię w ramiona innego mężczyzny...

Ona tak tego nie postrzegała. Przypomniało jej się pytanie Harry'ego. Jeśli spostrzeżenie przyjaciółki było trafne, to czy nie było tak, że odsuwała od siebie Tony'ego, a nie że pozwalała Harry'emu zbliżyć się do siebie?

Harry wrócił do apartamentu późnym popołudniem. Doskonale się prezentował w nowych dżinsach i nowym czarnym T-shircie. Jako że nie planował pozostania w San Diego, był zmuszony wybrać się na zakupy. Z chłopięcym uśmiechem wręczył Claire reklamówkę. Zajrzała do niej i także się uśmiechnęła nieśmiało. Kiedy na boku kartonika dostrzegła liczbę, zaniemówiła. Nie wiedziała, że prezerwatywy sprzedaje się w paczkach po dwanaście sztuk.

Czy ten hurtowy zakup oznaczał, że Harry zamierzał kontynuować ich relację w Palo Alto? Nie miała nic przeciwko temu. Będzie jedynie inaczej. Teraz czuli się jak na wakacjach. Musi to wszystko przemyśleć.

Tuż przed siódmą Harry zapytał ją:

– Tak sobie pomyślałem, że może zamiast wracać jutro do Palo Alto samolotem, miałabyś ochotę na przejażdżkę samochodem?

– Samochodem? Jak długo trwałaby podróż?

– Jakieś osiem godzin.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

– Osiem godzin?! Skąd w ogóle taki pomysł?

– Bo dwie i pół godziny jazdy samochodem dzieli nas od Santa Monica, a mój znajomy, znany ze swoich umiejętności śledczych, namierzył Patricka Chestera.

– Chestera? Tego sąsiada Rawlsów? Mężczyznę, z którego telefonu Tony zadzwonił na policję?

– Zgadza się. Gdybyś chciała go odwiedzić, zadzwonię do niego dziś wieczorem i sprawdzę, czy uda nam się umówić na spotkanie.

W głowie jej się kręciło. Wcześniej w ogóle nie brała czegoś takiego pod uwagę. Skoro Tony'ego zdenerwowało jej spotkanie z Meredith, było wysoce prawdopodobne, że teraz wpadnie w prawdziwą wściekłość. No ale przecież na dziewiątą rano miała zarezerwowany bilet na lot powrotny do Palo Alto. Jeśli nie odwoła rezerwacji, po raz kolejny uda jej się zgubić Phillipa, przynajmniej na jakiś czas.

Ich rozmowę przerwało pukanie do drzwi. Claire wyjrzała przez wizjer i zobaczyła Meredith. Nim otworzyła, rzekła do Harry'ego:

– Jeśli będzie się chciał spotkać, to tak zróbmy.

Nachylił się i ją pocałował.

– Wrócę po waszym spotkaniu. Udanej kolacji.

Jego uśmiech sprawił, że w jej brzuchu pojawiły się motylki.

– Przykro mi, że będziesz musiał zjeść ją dziś sam – rzekła.

– Jakoś to przeżyję.

Otworzyła drzwi, wpuściła dziennikarkę i dokonała szybkiej prezentacji.

– Meredith, to Harrison Baldwin. Harry, poznaj Meredith Banks.

Wymienili uściski dłoni, po czym Harry przeprosił i wyszedł.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Meredith uniosła brwi.

– Czy to mężczyzna, z którym widziałam cię na zdjęciach w gazetach?

– Pytasz nieoficjalnie?

Uśmiechnęła się.

– Tak.

Claire także się uśmiechnęła i ciut nieśmiało potwierdziła:

– Owszem.

– O rety, Claire, wiesz, jak przyciągać przystojnych facetów. Gdybym nie była mężatką, chętnie poznałabym twój sekret.

To sympatyczne przekomarzanie się szybko dobiegło końca, kiedy Claire wyjaśniła powód zniknięcia bloga.

Meredith wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

– Myślałam, że to po prostu serwer nie wytrzymał tak dużej liczby wejść. Do głowy mi nie przyszło, że to pan Rawlings maczał w tym palce. – Przez chwilę milczała. – Więc to jest przykład tego, do czego jest zdolny?

Claire kiwnęła głową.

– Tak. Jesteś pewna, że chcesz się tym zajmować? Był u mnie wczoraj wieczorem i mogę cię zapewnić, że nie ma co liczyć na jego wsparcie.

– Był tutaj? A więc rozmawiacie ze sobą po tym wszystkim… więzieniu i całej reszcie?

Kiwnęła głową.

– Szczerze? Nie wiem, czy można określić to mianem rozmowy. Ja mówię, on mówi… tak to wygląda, rozumiesz?

– No tak.

– Ustanowił pewne granice. Tym razem jestem skłonna je uszanować. To sytuacja w stylu „coś za coś”.

Meredith postawiła torbę na stole, wyjęła z niej laptop i go uruchomiła.

– W porządku, co to za zasady?

Claire prychnęła.

– Nie uwierzysz.

Omówiły je razem. Dalej się będą spotykać, Claire opowie swoją historię, Meredith ją spisze, ale do publikacji dojdzie tylko w przypadku, gdyby Tony nie dotrzymał obietnicy i coś się stanie Claire lub jej bliskim. Podczas tej rozmowy Claire uświadomiła sobie, że Meredith należy się rekompensata za brak publikacji. Mogła się do niej dorzucić, ale uznała, że skoro to Tony nie chce do niej dopuścić, też powinien dać coś od siebie.

Po kolacji przedstawiła próbkę tego, czego dziennikarka mogła się spodziewać. Zaczęła od opowieści o dwudziestopięciolatce, która pracowała w lokalnej stacji telewizyjnej w Atlancie. Kiedy minęła dwudziesta druga, Claire uznała, że na dzisiaj ma dość mówienia. Opowieść zakończyła tak, że ta sama kobieta budzi się w nieznanym pokoju. Nie wyjaśniła, jaki był jej stan fizyczny, wspomniała jedynie o tym, jak bardzo przeraziły ją brak pamięci i nieznane otoczenie.

Meredith gorączkowo stukała w klawiaturę.

– Chcę to mieć. Zrobię wszystko i będę postępować wedle zasad, ale ja chcę to napisać.

Uzgodniły, że do ponownego spotkania dojdzie za tydzień. Tym razem to Meredith zjawi się w Palo Alto.

Rezerwacja lotu wymagała od Claire wczesnego wymeldowania się z hotelu. Choć nie wsiądzie do tego samolotu, wraz z Harrym uzgodnili, że będą się trzymać wcześniejszego harmonogramu. Tym sposobem uda im się pozbyć Phillipa Roacha. Nie poszli spać tak późno jak poprzednio. Niemniej apteczne zakupy Harry'ego okazały się niezwykle przydatne.

Po dotarciu na lotnisko zamienili mazdę 3 Claire na mustanga. Harry opuścił dach błękitnego samochodu, a ona związała włosy w kucyk. Uśmiechnęła się i nie zareagowała na jego uwagi wygłaszane podczas umieszczania w aucie jej bagażu. Mruknął pod nosem, że to dobrze, iż on nic nie ma. Walizki Claire zapełniły cały bagażnik. Pokręcił głową i powtórzył:

– Wyjechałaś tylko na trzy dni.

Wiatr znad oceanu przegnał część chmur i dzięki temu na niebie widać było błękitne prześwity, pasujące kolorem do ich mustanga. W niedzielę ruch na autostradzie I-5N nie był duży. Oparłszy głowę o zagłówek, Claire rozkoszowała się słońcem i wiatrem na twarzy.

Rzadko pozwalała sobie myśleć o więzieniu. Łatwiej było, kiedy wspomnienia pozostawały zaszufladkowane. Mimo to czasem zdarzało im się wracać. Wspomnienia dni, tygodni i miesięcy z ograniczonym dostępem do świeżego powietrza i słońca. Tak się stało teraz, kiedy słuchała, jak Led Zeppelin śpiewa o autostradzie do nieba. Zamknąwszy osłonięte ciemnymi okularami oczy, cieszyła się słonecznym, choć wietrznym dniem. Stanowił taki kontrast z tymi mrocznymi miesiącami, które spędziła za murami więzienia. W pewnym momencie poczuła, jak z kącików jej oczu spływają łzy. Harry wziął ją za rękę i uścisnął.

Ściszył muzykę i zapytał:

– Wszystko dobrze? Zrozumiem, jeśli nie chcesz tego robić. Amber mi mówiła, że bardzo przeżyłaś lekturę tamtych policyjnych raportów.

Claire wyjęła z torebki chusteczkę.

– Nie chodzi o to. Tak naprawdę to niewiele myślałam o czekającym nas spotkaniu.

– No to o co?

Westchnęła.

– Tak kocham słońce i wiatr.

Harry uśmiechnął się i ponownie ścisnął jej dłoń.

– Cóż, skoro doprowadza cię to do płaczu, to może powinniśmy unikać tego, co kochasz.

Uśmiechnęła się przez łzy.

– To może zróbmy tak: spróbuję nie płakać, a oboje będziemy się cieszyć słońcem i wiatrem.

– Nie musisz niczego próbować.

Kilka minut później odezwała się cicho:

– Czasami przypomina mi się, jak to było widzieć słońce tylko przez godzinę w ciągu dnia.

Harry westchnął. Mocniej zacisnął dłonie na kierownicy.

– Zapominam o tym, że siedziałaś w więzieniu. Nigdy o tym nie mówisz. – Pokręciła głową. W jego oczach malowało się współczucie. – Możesz płakać, śmiać się albo krzyczeć, możesz robić wszystko, co ci pomoże. Śmiało.

Uścisnęła jego dłoń, ponownie oparła głowę o zagłówek, zamknęła oczy, otworzyła usta i zaczęła krzyczeć! Nigdy czegoś takiego nie doświadczyła. Nie patrzyła na Harry'ego. Jej powieki pozostawały zaciśnięte. Jechali z prędkością stu dziesięciu kilometrów na godzinę, wiatr rozwiewał wymykające się z kucyka włosy, a słońce grzało jej policzki.

Choć pierwsze podejście nie było zbyt udane, Claire się nie poddała. Oczami wyobraźni zobaczyła swoją celę, betonowe ściany i skromne umeblowanie. Spróbowała jeszcze raz. Tym razem krzyk dosłownie eksplodował z jej gardła.

Chwilę później poczuła, że na jej twarzy pojawia się uśmiech. Kiedy po raz ostatni krzyczała? Ale tak naprawdę? Miała ku temu mnóstwo powodów, lecz nigdy tego nie zrobiła.

Zacisnęła mocno powieki i dała krzykowi jeszcze jedną szansę. Tym razem wydobywał się z jej gardła dłużej, trwał i trwał. Zamilkła w końcu dlatego, że w jej płucach nie została ani odrobina powietrza. Odetchnąwszy głęboko, zaczęła się śmiać, początkowo cicho, stopniowo coraz głośniej. Otworzyła oczy, a spod powiek wydostały się łzy, tym razem jednak nie były to łzy smutku.

Harry starał się skupić na drodze. Mijały go inne samochody, także ciężarowe. Przez brak dachu powiew powietrza i hałas były dużo większe niż normalnie. Siedząca obok niego kobieta wzbudziła w nim podziw.

Kiedy zaproponował jej krzyk, nie spodziewał się, że to zrobi, ona jednak zamknęła oczy, oparła głowę o zagłówek i otworzyła szeroko usta.

Drugi krzyk okazał się głośniejszy. Trzeci był niewyobrażalnie głośny. Przez chwilę myślał o Claire w więziennej celi. Przepełniło go współczucie dla jej niedoli. Wtedy jednak ona zaczęła się śmiać. Tak, Harry nie wierzył własnym uszom. Jej śmiech był zaraźliwy. Nie minęło dużo czasu, a on także chichotał.

Nie pamiętał, aby dane mu było podziwiać kogoś tak bardzo, jak w tej chwili Claire Nichols. Jak jakikolwiek mężczyzna mógł jej pozwolić odejść?

I właśnie teraz do Harry'ego dotarło, że rzeczywiście nie mógł. Anthony Rawlings nigdy nie da jej odejść. Jeśli Claire miała być częścią jego życia, Anthony Rawlings także. Uśmiechnął się z przymusem i zerknął na swoją towarzyszkę.

– Dziękuję ci. – Głos Claire był głośniejszy od wiatru. – Naprawdę podoba mi się to auto i nasza podróż.

– Zawsze do usług.

Nie przestając się uśmiechać, odwróciła głowę w prawo. Harry'emu przypomniała się kobieta, która kilka miesięcy temu zjawiła się w mieszkaniu jego siostry. Czy tamta kobieta krzyczałaby ile sił w płucach podczas jazdy autostradą? Robiłaby z nim to, co w ciągu dwóch minionych nocy? Harry nie był tego taki pewny. Wiedział, że ta siedząca obok niego filigranowa szatynka jest pełna sprzeczności. A on ponad wszystko chciał poznać je wszystkie.

– Znam super miejsce w Oceanside, gdzie moglibyśmy zjeść brunch – zaproponował. – Masz ochotę na przystanek w drodze do Santa Monica?

Zerknęła na niego.

– Pewnie.

Wszystkie sekrety są najgłębsze.
Wszystkie sekrety stają się mroczne. Taka już ich natura.
Cory Doctorow

ROZDZIAŁ 28

We włosach Claire hulał wiatr, ona zaś rozkoszowała się widokiem białego piasku i fal uderzających o brzeg. Obserwowała, jak kilku ubranych w kombinezony piankowe śmiałków przechadza się po brzegu z deskami pod pachą, czekając na idealną falę. Stolik, przy którym siedziała z Harrym w Beach Break Cafe, chronił przed słońcem niebieski parasol. Pod nogami mieli piasek. Oddychając słonym powietrzem i pijąc kawę, Claire delektowała się idealną atmosferą niedzielnego brunchu.

Harry był wyjątkowo jak na niego małomówny. W wodzie odbijały się promienie słońca i wyglądało to tak, jakby po turkusowym oceanie przeskakiwały srebrzyste grzebienie. Claire przypomniały się inne piaszczyste plaże. Uwielbiała czuć pod stopami delikatny, ciepły piasek.

Kiedy kelnerka dolała im kawy, Harry odezwał się łagodnie:

– Jeśli to dla ciebie zbyt trudne, sam mogę jechać do Patricka Chestera. Zadzwonię i umówię się na inny dzień.

Spojrzała na niego. Choć na jego twarzy malowała się troska, na widok rozwiewanych bryzą jasnych, niesfornych włosów Claire się uśmiechnęła. Tylko raz miała okazję widzieć je ujarzmione – tego wieczoru, kiedy wybrali się do restauracji, a on użył żelu. Pamiętała, że miał także marynarkę i seksownie w niej wyglądał, ale nie tak jak w dżinsach i dopasowanych T-shirtach.

– Nie, dam sobie radę. Mówiłam ci, że nie pozwalałam sobie za dużo na ten temat myśleć. Chyba czuję się rozdarta. – Harry uniósł brwi, więc wyjaśniła: – Jestem ciekawa, ale się boję. Raporty policyjne okazały się

bardzo przygnębiające. Nie jestem pewna, czy chcę poznać więcej krwawych szczegółów.

– Nie dlatego do niego jedziemy.

Nastawiła uszu.

– Poprosiłem znajomego, który pracuje w SiJo, aby pomógł mi w szukaniu informacji…

– Harry, nie rób tego, proszę – przerwała mu. – Wystarczająco źle się czuję z tym wszystkim, co Amber dla mnie robi. Nie musi na dodatek płacić komuś za to, że pomaga mi planować wendetę.

– Lee to mój dobry kolega, poznaliśmy się w akademii policyjnej. Kiedy Simon uczynił mnie kierownikiem ochrony w SiJo, zadzwoniłem do niego i zaproponowałem mu pracę. Były akurat wolne miejsca, a jego kwalifikacje okazały się aż nadto wystarczające. Ma żonę i dwoje dzieci. Perspektywa wyższych zarobków okazała się bardzo kusząca. W SiJo jest niezwykle cenionym pracownikiem. Amber nie marnuje na niego pieniędzy, bez względu na to, czym się akurat zajmuje. Tak czy inaczej, zawsze był świetny w wygrzebywaniu informacji. Wspomniałem mu o tym, że w sprawie Samuela i Amandy Rawls są pewnie niezgodności.

Claire odstawiła filiżankę na spodek.

– Dlatego że… często poruszasz w czasie przerwy na lunch tematy dawnych zabójstw lub samobójstw?

– Napomknąłem mu także o tobie i twoim eks, ale zapewniam cię, że Lee to profesjonalista. Opowiedziałem mu o wynikach balistycznych i o przyczynach zgonu. Przyznał, że coś tu śmierdzi.

– To ma wyjaśniać, dlaczego jedziemy do Santa Monica?

W tym momencie zjawiła się kelnerka z zamówionymi przez nich daniami. Zapach piasku i soli zniknął, zastąpiony innymi, jeszcze bardziej przyjemnymi aromatami. Claire nie mogła nie zwrócić uwagi na atencję, z jaką urocza, ponętna kelnerka traktuje Harry'ego.

Obserwowała, jak jej towarzysz reaguje na to z powściągliwą uprzejmością. Przypomniało jej się, jak bywała w restauracjach razem z Tonym. Zdarzało się, że kelnerki lub hostessy ewidentnie z nim flirtowały. Anthony Rawlings był nie tylko, jak twierdził magazyn „People", „niewiarygodnie seksowny", ale także onieśmielający. Bardzo często Claire była świadkiem nieśmiałych uśmiechów i banalnych zwrotów: „Dziękuję, sir", „Gdybym mogła zrobić dla pana coś jeszcze...".

Z kolei Harry z tymi swoimi jasnymi, zmierzwionymi włosami, w obcisłej koszulce i bezpretensjonalnych dżinsach wręcz emanował seksem. Pomyślała o darmowej kawie, którą dostał w Starbucksie po tym, jak w popularnych pismach pojawiły się artykuły na ich temat. Uśmiechając się szeroko do swojej tarty, Claire pokręciła głową.

Harry podniósł wzrok znad jajek po benedyktyńsku.

– No co?

Popatrzyła na niego niewinnym wzrokiem, który mówił: „Nie mam pojęcia, o co ci chodzi".

Posmakowawszy jajek polanych sosem holenderskim, Harry wrócił do wcześniejszej rozmowy.

– No więc Lee jest naprawdę skrupulatny. Sam zdecydował, że poszpera na temat sąsiada, Patricka Chestera.

Claire kiwnęła głową. Informacje Harry'ego interesowały ją niemal tak bardzo, jak świeże owoce na jej półmisku.

– Wygląda na to, że w listopadzie tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego Chester zawarł ugodę.

– To niedługo po śmierci Samuela i Amandy. Jakiego rodzaju ugodę? – zapytała pomiędzy kęsami soczystego ananasa.

Harry wyjaśnił, że trochę to wszystko jest mętne. Początkowo wyglądało to tak, jakby Chester był stroną w procesie z powództwa grupowego, jednak po dokładniejszym zbadaniu sprawy wyszło na jaw, że beneficjentem okazała się niezależna międzynarodowa spółka z siedzibą na Kajma-

nach. Środki pieniężne zostały przepuszczone przez kancelarię prawną w Los Angeles, która oczywiście odmówiła odpowiedzi na jakiekolwiek pytania.

– O jakiego rodzaju ugodzie mówimy? Jakich kwotach?

– Pierwsza transza to jedynie dwadzieścia tysięcy.

– Pierwsza?

– Cóż, na jego konto w banku co roku wpływają spore kwoty. Chcę, żebyśmy pojechali do niego i udawali, że właśnie to jest celem naszej wizyty.

Na twarzy Claire malowała się konsternacja, więc wyjaśnił:

– Od niedawna do twoich obowiązków należy dystrybucja środków pieniężnych. Kontaktujesz się z beneficjentami, aby się upewnić, że zasługują na coroczne przelewy.

– Nie mam pojęcia, o czym ty mówisz, więc jeśli mam udawać ignorancję, to dam radę.

– Wzoruj się na mnie. Kiedyś byłem dobry w te klocki. Patrick Chester nadal mieszka w Santa Monica, ale nie na Magnolia Drive, jak ćwierć wieku temu.

Kiedy kierowali się na wschód, w stronę Santa Monica, Harry zapytał Claire, czy chciałaby przejechać obok bungalowów, które należały kiedyś do Chesterów i Rawlsów. Nie chciała. Po co miała oglądać dom, w którym zginęli Samuel i Amanda Rawls? Nie była patologiem. Zresztą na jakie ślady mogliby natrafić po dwudziestu pięciu latach?

Zjechali z drogi numer dziesięć na Lincoln Avenue i aby trafić na osiedle Riviera, musieli kluczyć bocznymi uliczkami. Było to luksusowe skupisko wytwornych domów jednorodzinnych z niesamowitym widokiem na Riviera Country Club. Claire przeanalizowała jeszcze raz ich plan.

– Rzeczywiście rozmawiałeś z panem Chesterem?

– Tak.

– I chce się z nami spotkać?

Harry odwrócił się w jej stronę.

– Owszem. To znaczy tak jakby.

– Co masz przez to na myśli?

– Wahał się, dopóki mu nie powiedziałem, że nazywasz się Rawls i musisz z nim porozmawiać.

– Ja nie nazywałam...

– Teoretycznie tak – wszedł jej w słowo. – Pozwól, że to głównie ja będę mówił. Myślisz, że sobie poradzisz?

Westchnęła.

– Chyba tak.

Uścisnął jej dłoń.

– Będzie dobrze, obiecuję, i mam przeczucie, że sporo się dzisiaj dowiemy.

Oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy, czując zbliżającą się migrenę.

– No dobra, jesteśmy na miejscu?

– Jeszcze kilka minut.

Patrzyła, jak mijane przez nich domy stają się coraz większe, a ogrody coraz staranniej utrzymane. Harry powoli skręcił i zatrzymał mustanga przed dużą bramą i wartownią.

– W czym mogę państwu pomóc? – zapytał mężczyzna w uniformie.

Harry zdjął ray-bany i odpowiedział:

– Harrison Baldwin do Patricka Chestera.

Strażnik sprawdził coś w tablecie i kiwnął głową.

– Zgadza się, Fairway Drive sto tysięcy dwadzieścia trzy. Za bramą proszę skręcić w lewo, a na rondzie w prawo.

Harry podziękował mężczyźnie i wjechali powoli na teren osiedla.

Claire nachyliła się ku niemu.

– Niezła okolica. Czym się zajmuje Patrick Chester?

Nie włożył z powrotem okularów. Dostrzegła w jego oczach błysk.

– Jest na emeryturze, ale wcześniej pracował w handlu.

– W handlu? Że niby był właścicielem sieci sklepów albo superdrogiego butiku?

– W żadnym razie. Pracował na średnim szczeblu kierowniczym w sieci niezbyt drogich sklepów.

Harry skręcił na szeroki podjazd. Duży, kamienny, zdobiony sztukaterią dom miał kształt litery L i garaż na cztery samochody. Jedno stanowisko było otwarte. Harry zaparkował przed otwartymi drzwiami, za srebrnym audi S5.

– W takim razie jak to możliwe, że ma taki dom i taki samochód? – kontynuowała szeptem Claire.

– Tego właśnie zamierzamy się dowiedzieć. – Mrugnął do niej. – Sądzę, że ma to związek z tą tajemniczą ugodą. Sprawdzimy, czy mam rację?

Uśmiechnęła się.

– W porządku, ale jeśli zapomnę, że nazywam się Rawls, daj mi kuksańca w bok.

– Skoro tego chcesz – rzucił żartobliwie, po czym oboje wysiedli z mustanga i ruszyli w stronę wejścia do domu.

Nim zdążyli dotrzeć do werandy, szerokie drzwi się otworzyły. Z budynku wyszedł łysiejący dżentelmen w czarnej bluzie z kapturem z kolekcji Burberry Brit Zip, szarym T-shircie i spodniach od dresu. Gdyby zamiast japonek miał na nogach adidasy, wyglądałby tak, jakby zamierzał pobiegać po okolicy. Harry i Claire się zatrzymali. Mężczyzna szybko zamknął drzwi i ruszył w ich stronę.

Gdy dystans między nimi się zmniejszył, Harry zapytał:

– Pan Chester?

Mężczyzna rozejrzał się, po czym odparł:

– Tak, tak. Państwo to zapewne pan Baldwin i panna Rawls?

Claire wyciągnęła rękę.

– Teraz noszę nazwisko Nichols.

Patrick Chester uścisnął jej dłoń.

– A więc jest pani córką Antona czy jego kuzynką?

Wyprostowała się. Zobaczyła, że kąciki ust Harry'ego unoszą się lekko. No tak, teoretycznie mogła być córką Tony'ego, ale nigdy dotąd nie przyszło jej to do głowy. Zaczęła się zastanawiać, co odpowiedzieć, ale wybawił ją Harry.

– Panie Patrick, pani Nichols jest od niedawna odpowiedzialna za nadzór nad pewnymi funduszami. Chciałaby potwierdzić konieczność utrzymywania jednego z nich.

Patrick obejrzał się na dom.

– Chodźmy na drugą stronę, nad basen, w domu jest moja rodzina. Nic nie wiedzą o ugodzie. Wolałbym, aby tak pozostało.

– Oczywiście – odparł Harry. – Pan przodem.

Sięgnął po dłoń Claire i lekko ją uścisnął. Nie odwzajemniła się takim samym gestem, lecz zacisnęła usta. Gdyby znał ją lepiej, dostrzegłby w jej oczach niezadowolenie.

– Jak tam tatuś? – zapytał prowokacyjnie.

Nachyliła się ku niemu.

– Jak na razie, niczego się nie dowiedzieliśmy!

Przeszli za Patrickiem Chesterem przez dużą drewnianą bramę umiejscowioną w wysokiej, kamiennej ścianie. Gdy znaleźli się na tyłach domu, ich oczom ukazał się starannie utrzymany, luksusowy, trzypoziomowy ogród. Na dolnym poziomie znajdował się basen w kształcie nerki, otoczony ekskluzywnymi meblami ogrodowymi. Kilka stopni wyżej zobaczyli salon na wolnym powietrzu, a w nim kominek, sofę, fotele i chowany zestaw do kina domowego. W tej akurat chwili z głośników dochodziła muzyka country. Claire uniosła głowę i na najwyższym poziomie dostrzegła gaj pomarańczowy.

– Ma pan piękny ogród, panie Chester – rzekła, kiedy usiadła przy osłoniętym parasolem stole obok płytkiej części basenu.

– Dziękuję, pani Nichols. Nie chcę być niegrzeczny, ale przejdźmy do sedna sprawy. To dość niezwykła sytuacja i muszę przyznać, że nie czuję się z tym komfortowo.

– Byłam w okolicy i uznałam, że równie dobrze możemy porozmawiać dzisiaj. Dziękuję, że zgodził się pan z nami spotkać.

Mężczyzna skinął głową.

– Przyjechaliśmy, aby potwierdzić, że rzeczywiście jest pan odbiorcą kolejnej transzy – oświadczył Harry.

– To jakiś żart? Dotrzymałem swojej części umowy. – Odwrócił się w stronę Claire. – Lepiej, aby pani rodzina dotrzymała swojej.

Bez mrugnięcia okiem odparła:

– Nie wyciągajmy pochopnych wniosków. Mamy jedynie kilka pytań.

Popatrzyła na Harry'ego, a on posłusznie przejął pałeczkę.

– Jest pan pewny, że pańskie oryginalne zeznanie dotyczące obecności siostry Samuela zostało zmienione?

Mężczyzna przyjrzał im się sceptycznie i w końcu rzekł:

– Chyba muszę zobaczyć jakiś dowód potwierdzający tożsamość. Skąd mam wiedzieć, że są państwo osobami, za które się podają?

Claire wyjęła z torby portfel. Zanim jednak zdążyła go otworzyć, Harry wyjął go z jej dłoni i powiedział:

– Panie Chester, skąd mamy wiedzieć, że zasługuje pan na zobaczenie tego dowodu?

– To wy skontaktowaliście się ze mną.

– Zgadza się, ale proszę nam coś dać. Skąd mamy wiedzieć, że jest pan Patrickiem Chesterem, z którym musi się skontaktować pani Nichols?

– Czego chcecie?

– Proszę nam powiedzieć, dlaczego właściwie zasługuje pan na coroczny przelew.

– Nie pamiętam – odparł Patrick głosem ociekającym sarkazmem.

– Czego pan nie pamięta? – naciskał Harry.

– Widzą państwo, w tym właśnie problem. Gdybym pamiętał, pani mama… – spojrzał na Claire – …albo pani ciotka? Cóż, w Kalifornii w przypadku morderstw nie istnieje coś takiego jak przedawnienie.

Claire milczała, Harry zaś otworzył jej portfel i wręczył Patrickowi kartę kredytową, na której wytłoczono „Claire R. Nichols". Mężczyzna wziął ją od niego, przeczytał i zwrócił. Claire patrzyła, jak panowie piorunują się wzrokiem.

Schowała kartę do portfela.

– Dziękuję panu. Przekażę pańskie informacje, ale nie mogę niczego zagwarantować, jeśli chodzi o przyszłe wypłaty.

Jego gniewne spojrzenie przeniosło się na Claire.

– Myślę, że może pani to zrobić i że to zrobi. Proszę przekazać Antonowi, że jak na swój wiek mam całkiem dobrą pamięć.

Wyprostowała się.

– Przekażę.

– Naprawdę chce pan grozić człowiekowi, dzięki któremu ma pan to wszystko? – wtrącił się Harry.

– Zgodziłem się na to spotkanie, gdyż chciałem się z wami zobaczyć. Przez dwadzieścia pięć lat nie udało mi się znaleźć Antona ani się z nim skontaktować. Chciałem potwierdzenia, że nadal żyje.

– Coroczne przelewy nie stanowią wystarczającego dowodu? – zapytał Harry.

– Nie wiadomo, od kogo one są. Dobrze wiedzieć, że jakoś sobie radzi. To był dobry chłopak.

– Co mam więc przekazać temu dobremu chłopakowi? – zapytała Claire.

Patrick wstał, oni także.

– Proszę mu powiedzieć, żeby kontaktował się ze mną wyłącznie przez te papugi z LA i że nie życzę sobie kolejnych niespodziewanych wizyt.

Claire kiwnęła głową, a Harry wyciągnął rękę.

– Do widzenia, panie Chester. Myślę, że pani Nichols uzyskała wystarczające informacje.

Udali się w milczeniu do niebieskiego mustanga. Dopiero kiedy znaleźli się za metalową bramą odgradzającą osiedle od reszty świata Claire spytała:

– Dlaczego pokazałeś mu kartę kredytową?

– Nie chciałem, żeby poznał twój adres.

Jego słowa spotęgowały tylko niepokój, jaki dokuczał jej od końca ich rozmowy.

– Dzięki, nie przyszło mi to do głowy.

Wracali ku autostradzie I-5 Północ, szykując się na niemal sześć godzin jazdy. Claire odchyliła oparcie fotela, słuchała muzyki i wystawiała twarz ku słońcu.

Myślała o Patricku Chesterze i Tonym. Nadal nie wiedziała, kim była ta tajemnicza kobieta, ale przynajmniej potwierdzili, że istnieje, czy też istniała. Kogo Tony chciałby chronić na tyle, aby co roku zlecać ogromny przelew? Nigdy nie wspominał o żadnej kobiecie. Właściwie to mówił, że nigdy nie chciał być z żadną inną, ale czy mogła wierzyć we wszystko, co od niego usłyszała? Może to rzeczywiście była jego ciotka. Z drugiej jednak strony nie słyszała o żadnych członkach jego rodziny. Nawet w artykule w „Vanity Fair" napisano, że Tony nie ma żadnych krewnych. Czy to właśnie ta kobieta przysłała Claire karton? Czemu jednak chciałaby zaszkodzić człowiekowi, który finansował jej wolność? A może ona, albo jeszcze inna osoba, miała inny motyw, z powodu którego Claire znalazła się w posiadaniu tych wszystkich informacji? Może ten ktoś chciał, aby

zawartość kartonu inaczej na nią wpłynęła? Wyglądało na to, że te informacje rodziły jedynie coraz więcej pytań.

Zamknęła oczy i walczyła z coraz większym bólem głowy. Kiedy już prawie spała, usłyszała głos Harry'ego.

– Przepraszam. Nie powinienem był cię narażać na spotkanie z tą mendą.

Wzruszyła ramionami.

– Miałam już do czynienia z niejedną mendą. Nic się nie stało. Nie jestem tylko pewna, co nam to dało.

– Wiemy na sto procent, że była tam jakaś kobieta; ktoś, kogo Patrick uważa za siostrę Samuela. Gotowy byłbym założyć się o to, że to ona zabiła Samuela i Amandę.

– A Tony co roku płaci mu za trzymanie buzi na kłódkę – uzupełniła Claire.

– Kim jest ta kobieta?

– I to jest właśnie pytanie za milion dolarów!

Kompromis – lepiej zagiąć niż złamać.
Przysłowie szkockie

ROZDZIAŁ 29

Pełna niedowierzania Sophia opierała się o blat w kuchni ich nowego mieszkania. Starała się zrozumieć sens wiadomości na poczcie głosowej, którą odsłuchała właśnie po raz drugi. Do pana George'a z galerii w Palo Alto zadzwonił kupiec reprezentujący anonimowego klienta. Ten tajemniczy człowiek chciał kupić aż trzy obrazy Sophii, czyli wszystkie, które pan George zamówił z jej pracowni w Provincetown. Te prace znajdowały się jeszcze w Massachusetts, a na stronie internetowej galerii pana George'a pojawiły się zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu. I już się sprzedały.

Pan George chciał mieć u siebie całe portfolio Sophii – na wczoraj. Podobno kupiec był oczarowany. Tak, nie mogła w to uwierzyć. Takiego właśnie określenia użył pan George – oczarowany jej sztuką. Możliwe, że ten tajemniczy nabywca będzie zainteresowany także kolejnymi obrazami. Kustosz chciał wiedzieć, jak szybko jest ona w stanie lecieć do Provincetown i przetransportować do Palo Alto wszystkie swoje prace. Zapewnił, że jej się to opłaci.

Choć Sophia i Derek doszli niedawno do porozumienia, zażegnując potencjalny kryzys w ich związku, nie zamierzała lecieć na Wschód, nie omówiwszy tego najpierw z mężem. Zajrzała do kalendarza i okazało się, że gdyby się wybrała teraz do Provincetown, kolidowałoby to jedynie z ich wspólnym wyjściem na jakąś galę dobroczynną. Jakaś gruba ryba z kierownictwa Shedis-tics chciała, aby Derek wziął udział w tej kolacji jako przedstawiciel ich firmy. To jakaś wielka doroczna impreza.

Sophia zastanawiała się, czy nie mogłaby zrobić jednego i drugiego. Ale wtedy musiałaby powiedzieć albo panu George'owi, że będzie musiał

zaczekać, albo Derekowi, że nie da rady się zjawić na gali. Kiepsko się to wszystko zgrywało w czasie. Pakowanie obrazów potrwa kilka dni, może nawet cały tydzień, a kolacja miała się odbyć za pięć dni. To był jeden z tych kompromisów, o których rozmawiali. Wszystko było jednak prostsze w teorii.

Skrzyżowała palce, nieświadomie przygryzła dolną wargę i wybrała w telefonie numer męża.

Fakt, że Danni potrafiła odebrać telefon, choć była to linia prywatna Dereka, już jej nie dziwił. Choć trochę jej było z tego powodu wstyd, czuła nad nią pewną wyższość. Derek zapewnił ją, że w ogóle nie zwraca uwagi na to, że Danni może mieć względem niego jakieś plany. Być może część Sophii współczuła nawet tej ładnej, młodej blondynce. Chociaż nie, zważywszy na okoliczności, wcale jej nie współczuła.

– Dzień dobry, Danni, z tej strony Sophia.

– Tak, pani Burke, Derek jest właśnie na spotkaniu. Coś przekazać?

Mimo że wiele razy próbowała to prostować, dla Danni wciąż była panią Burke, a pan Burke – Derekiem.

– Tak, przekaż mu, proszę, że muszę z nim jak najszybciej porozmawiać. Właściwie to po południu mogłabym do niego zajrzeć.

– Tak, cóż, ma dość napięty grafik. Może lepiej powiem, żeby zadzwonił, kiedy będzie wolny?

Tydzień temu powstrzymałoby to Sophię, ale nie dzisiaj. Kiedy tylko zakończy rozmowę z Danni, wyśle wiadomość na komórkę męża. Derek obiecał, że tylko on będzie odpisywał na esemesy.

Uśmiechnęła się teraz do aparatu i odparła:

– Daj mu, proszę, znać, że będę w mieście między pierwszą a trzecią. Zadzwoń do mnie z informacją, jaka pora najbardziej mu pasuje.

– Tak, pani Burke.

– Do widzenia, Danni.

Rozłączyła się i napisała esemesa. Chwilę później dostała odpowiedź:

DLA CIEBIE ZAWSZE MAM CZAS! NIE MOGĘ SIĘ DOCZEKAĆ. O 11.00 MAM WEB KONFERENCJĘ. DO 12.30 POWINNA SIĘ SKOŃCZYĆ, POTEM JESTEM CAŁY DLA CIEBIE. NIEPRAWDA, ZAWSZE JESTEM. BUZIAKI, SKARBIE.

Uśmiechnęła się szeroko. Esemesy to taki cudowny wynalazek! Nie pozwoli, aby Danni czy ktokolwiek inny pozbawiali jej pewności siebie. Dopiwszy herbatę jaśminową, wstawiła kubek do zmywarki, przetarła blat i zaczęła analizować w myślach, co znajduje się w pracowni w Provincetown. Dzwonek telefonu sprawił, że jej myśli przywędrowały z powrotem do Santa Clara. Na wyświetlaczu pojawiła się informacja, że to „Derek praca".

– Halo?

– Witam, pani Burke. Z tej strony Danni.

– Tak?

– Okazało się, że zebranie zostało przełożone, tak więc od wpół do pierwszej Derek jest wolny.

– Dziękuję, Danni. – Uśmiechnęła się z satysfakcją. – Wobec tego do zobaczenia.

– Tak, proszę pani.

Do spotkania z Derekiem zostały jej co najmniej trzy godziny. Postanowiła jechać do Palo Alto i osobiście porozmawiać z panem George'em. Może zadzwonił do niewłaściwej osoby. No bo kto kupiłby trzy obrazy, nie widząc ich wcześniej na własne oczy?

Civic Center[4)] w Palo Alto było istnym zagłębiem kafejkowym. Gdy Sophia zaparkowała auto, zastanawiała się, czy nie wstąpić do któregoś z mijanych lokali. Podobnie jak w Santa Clara, w niektórych dzielnicach panowała cudowna atmosfera charakterystyczna dla małych miast.

4) Część miasta, w której znajdują się siedziby władz miejskich, obiekty rekreacyjne i inne budynki użyteczności publicznej.

Zniknęła mgła, która tak często nawiedzała Dolinę Krzemową, odsłaniając błękitne niebo. Budynki, drzewa i góry – w wiosennym słońcu wszystko wręcz lśniło. Gdy Sophia szła chodnikiem, wdychając aromatyczne zapachy dochodzące z kawiarni i restauracji oraz słuchając szumu rozmów przechodniów, pomyślała, że to nowe życie nie okazało się takie złe, jak się wcześniej obawiała.

Najważniejsza była świadomość, że Derek pragnie być właśnie z nią, a nie z jakąś idealną żoną. Jego wsparcie dodało jej siły i pewności siebie.

Kiedy weszła do niedużej galerii pana George'a i zamknęła za sobą szklane drzwi, odgłosy ruchu ulicznego zastąpiła cicha muzyka, przerywana jedynie odgłosem dzwonka oznajmiającego przybycie potencjalnego klienta. Sophia przyjrzała się białym ścianom, bocznemu oświetleniu i pięknym obrazom. Na podiach ustawiono kilka trójwymiarowych prac. Słysząc odgłos dzwonka, z zaplecza wyłonił się pan George.

Od czasu pierwszego spotkania rozmawiali jedynie przez telefon. Nim Sophia przyśle temu mężczyźnie całą swoją kolekcję, chciała uzyskać od niego nieco więcej informacji.

– Och, pani Burke! – zawołał pan George, być może z nieco zbyt dużą radością.

– Panie George, proszę mi mówić po imieniu.

– Tak, pani Sophio. Tak się cieszę, że się tu pani dziś zjawiła. – Uśmiech miał dosłownie od ucha do ucha. – Odsłuchała pani moją wiadomość?

A więc to rzeczywiście ona była jej adresatką.

– Tak, dlatego właśnie przyjechałam. Możemy porozmawiać o tej transakcji?

– Jak najbardziej. Przyznaję, że to sytuacja dość niezwykła, ale musi pani wiedzieć, że dokonałem weryfikacji środków, mimo że nie jestem

w stanie potwierdzić tożsamości kupującego. Wszystko się zgadza. Ktoś zaproponował za te trzy obrazy dwa miliony trzysta tysięcy.

Sophii zabrakło tchu i ugięły się pod nią nogi.

– Przepraszam, czy pan powiedział dwa miliony trzysta tysięcy?

– Och, nie wymieniłem kwoty w swojej wiadomości? Tak, początkowo kupiec zapytał mnie, jaka jest cena. Odpowiedziałem, że muszę to omówić z autorką. Nie chciał się targować, złożył więc najlepszą według siebie ofertę. – Uśmiech pana George'a stał się jeszcze szerszy, prezentując zbyt białe i zbyt idealne zęby oraz różowe dziąsła. – Powiedziałem, że i tak muszę to z panią skonsultować. Oczywiście galeria pobiera standardową prowizję w wysokości piętnastu procent. Reszta należy do pani.

Bojąc się, że nogi ją zawiodą, Sophia szybko poszukała pustego krzesła. W głowie dokonywała pospiesznych obliczeń.

– Panie George, jeszcze dziś porozmawiam z mężem. Prześlę panu te obrazy tak szybko, jak to możliwe. – „Jeden milion dziewięćset pięćdziesiąt pięć tysięcy dolarów!". – Tyle że nie jestem pewna, czy wysyłać całą kolekcję. Nie chcę zamykać swojej pracowni w Provincetown.

Omówili pozostałe kwestie organizacyjne. Zdecydowali, że w Palo Alto zostanie wystawiona część jej prac, natomiast cała kolekcja będzie dostępna online. Jeśli ten klient lub ktoś inny zechce kupić któryś z obrazów znajdujących się w Massachusetts, oferując odpowiednio wysoką cenę, Sophia zrobi sobie wycieczkę do Provincetown.

Godzinę później przyjechała do Dereka. Kiedy jej sandałki na wysokim obcasie stukały o marmurową posadzkę części recepcyjnej, a długa spódnica powiewała wokół nóg, Sophia postanowiła ignorować znaczące spojrzenia Danni. Zbyt doskonały miała nastrój, aby się przejmować nienagannie ubraną asystentką czy eleganckim wystrojem. Bez słowa minęła ładną blondynkę i weszła do iście królewskiego gabinetu męża. Bezwstydnie zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go w uchylone usta.

Nim zdążyła wsunąć do nich język, zorientowała się, że za nią weszła Danni.

Oboje odwrócili się i ujrzeli, że stoi w drzwiach. Zanim Derek ochłonął po wyuzdanym powitaniu żony, Sophia oświadczyła:

– To wszystko, Danni. Zamknij, proszę, za sobą drzwi.

Asystentka spojrzała pytająco na Dereka, który uśmiechnął się, ledwie będąc w stanie oderwać wzrok od tej rozentuzjazmowanej kobiety, która właśnie siadła mu na kolanach. W końcu potwierdził:

– Tak, Danni, i nie łącz, proszę, żadnych telefonów.

Pełne niedowierzania spojrzenie, z jakim wycofała się z gabinetu, jeszcze spotęgowało euforię Sophii.

– No proszę, pani Burke. – Derekowi udało się wypowiedzieć te słowa między pocałunkami. – Czemu zawdzięczam takie lubieżne powitanie?

Opowiedziała mu o niewiarygodnej ofercie kupna trzech obrazów. A kiedy poznał kwotę, aż otworzył usta ze zdziwienia. W końcu rzekł:

– Wow, skarbie! Uwielbiam twoje prace, ale ta suma mnie zaszokowała.

Udała, że się dąsa.

– Słucham? Uważasz, że nie są tyle warte?

Natychmiast mocno ją przytulił i razem z nią obrócił się na dużym, skórzanym fotelu. Sophia podwinęła nogi, odrzuciła głowę i pozwoliła, aby jej długie włosy falowały wokół nich niczym jedwabista kurtyna. Zbliżył usta do szyi żony i szepnął:

– Uważam, że są warte dziesięć razy tyle! Ale skoro chcesz się ich pozbyć za nędzne dwa miliony z hakiem, cóż, twoja sprawa.

Kiedy jego usta dotknęły ciepłej, wrażliwej skóry szyi, z gardła Sophii wydobył się niski pomruk.

W końcu Sophia się odsunęła i spojrzała Derekowi w oczy. Spoważniała.

– Jest jeden mały problem. Ten kupiec chce te obrazy na wczoraj. Muszę lecieć do Provincetown i wysłać je tutaj. Pan George chciałby także, abym przesłała część pozostałych prac, które wystawi w galerii, a resztę mam obfotografować. Zanim to wszystko zrobię, minie kilka dni.

– W piątek jest ta ważna kolacja. Wrócisz do tego czasu?

– Przykro mi, ale nie sądzę. – Spojrzała w jego łagodne brązowe oczy. – Jeśli chcesz, żebym została, mogę poprosić pana George'a, aby się skontaktował z kupcem, a ten z kolei zapytał tajemniczego klienta, czy zaczeka. – Obserwowała, jak wyraz twarzy jej męża stopniowo ulega zmianie. Widziała dumę, rozczarowanie, niezdecydowanie i determinację.

W końcu się uśmiechnął, a w jego oczach pojawił się błysk.

– Wiesz, kiedy w Shedis-tics poproszono mnie, bym wcześniej zaczął pracę, obiecano mi w zamian trochę wolnego. Co ty na to, żebym poleciał z tobą? Razem szybciej uda nam się wszystko spakować. Może nawet damy radę wrócić na tę piątkową galę. Nie wiem dlaczego, ale bardzo chcą, żebym wziął w niej udział.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

– Naprawdę chciałbyś się tam wybrać ze mną?

– Pewnie. – Pocałował ją w usta. – Możemy to potraktować jako dodatkowe krótkie romantyczne wakacje. – I z drapieżnym uśmiechem dodał: – I może skorzystalibyśmy z prywatnego samolotu, co obiecano mi podczas negocjacji?

– Wie pan, panie Burke, zawsze chciałam należeć do pewnego ekskluzywnego klubu.

– Naprawdę, pani Burke, a to jakiego?

– Z tego, co mi wiadomo, nazywają go Mile High Club.

Derek zamknął oczy i pokręcił głową na myśl o tej kobiecie, która przed trzema laty zawróciła mu w głowie.

– Postaram się znaleźć kryteria dotyczące wstąpienia do tego ekskluzywnego klubu. Słyszałem, że inicjacja bywa forsowna. Może to dla pani

zbyt duże wyzwanie?

– Panie Burke, pan sprawdzi specyfikację, a ja się skupię na swojej formie.

Nie udało mu się powstrzymać uśmiechu.

– Forma nie stanowi problemu, pani Burke; z tego, co wiem, najważniejsza jest wysokość.

Sophia dotknęła ustami jego szyi.

– Pan się zajmie wysokością, a ja formą.

– Na wszelki wypadek możemy przeprowadzić test na poziomie morza.

Z rozbawieniem pokręciła głową

– Może po powrocie do domu? – Nie czekając na odpowiedź żony, Derek podniósł słuchawkę i rzucił do niej, tym razem poważnym tonem: – Danni, dokonaj koniecznych ustaleń. Moja żona i ja musimy lecieć firmowym samolotem do Provincetown w Massachusetts. Wylot jutro, powrót w czwartek. – Chwilę słuchał. – To się da przełożyć. A to mogę załatwić z dowolnego miejsca. Czy coś jeszcze cię niepokoi? – Sophia usłyszała w jego głosie irytację. Ciekawe, czy Danni także. – W porządku. Daj mi znać, co ci się udało załatwić. Dzięki, Danni. – Rozłączył się i uśmiechnął do żony. – Kolejnym poleceniem służbowym będzie sprawdzenie wymagań tego klubu.

Uściskała go mocno.

– Dziękuję! Będziemy pracować dzień i noc, żeby zdążyć na tę kolację.

Derek objął ją w talii.

– Chyba mam lepszy pomysł, jeśli chodzi o to, co będziemy robić nocami.

Zachichotała.

– Naprawdę? Możemy rozważyć plusy i minusy obu opcji.

– Nie. Skoro zamierzam być pomocnym mężem, ty musisz przystać na moją propozycję. Nie ma tu miejsca na dyskusję.

Nie dyskutowała.

– Rozumiem. Jednakże dziś wieczorem będziesz mi musiał przedstawić choćby zarys swoich pomysłów.

Oczy jej błyszczały, kiedy wstała i wygładziła spódnicę.

– Potrafisz się targować, oj, potrafisz – odparł Derek. – Do zobaczenia wieczorem.

Pocałowali się na pożegnanie, po czym Sophia otworzyła drzwi i wyszła z gabinetu męża. Mijając biurko jego asystentki, rzuciła słodkim głosem:

– Dzięki, Danni. Pa.

– Nie ma za co – odparła Danni przez zaciśnięte zęby.

Idąc zatłoczonym chodnikiem, miała wrażenie, że unosi się nad ziemią. Czy rzeczywiście ktoś zaoferował ponad dwa miliony za jej prace? To wydawało się niemożliwe. No i ten nieoczekiwany finał rozmowy z Derekiem. Spodziewała się, że będzie ją wspierał, ale że jednocześnie nie ucieszy go perspektywa niezjawienia się na gali. Z drugiej jednak strony, jak ważny dla jednej z pięciuset najlepszych firm w kraju mógł być udział w imprezie dobroczynnej?

Choć jej mąż zajmował kierownicze stanowisko, był tylko mężczyzną. Musiała o tym pamiętać. Bądź co bądź ona była tylko kobietą. Dzięki temu ich dwoje wprost niesamowicie się uzupełniało.

Chcąc osobiście porozmawiać z panem George'em, Sophia pojechała raz jeszcze do Palo Alto. Chciała go poinformować, że ona i jej mąż najszybciej, jak to możliwe, spakują jej prace i wyślą na Zachód. Przed spotkaniem z panem Białe Zęby postanowiła się napić herbaty i coś zjeść. Weszła do kawiarni mieszczącej się przy tej samej ulicy co galeria, i wzrokiem poszukała wolnego stolika.

Niemal wszystkie były zajęte. Kiedy poczuła zapach świeżo upieczonego chleba, kawy i ostrych przypraw, zaburczało jej w brzuchu. Zbliżyła się do kontuaru, aby przeczytać wiszące nad nim menu, gdy jej uwagę zwróciła kobieta siedząca przy oknie. Na zajmowanym przez nią stoliku znajdował się tablet, filiżanka z kawą i sałatka. Wydała jej się znajoma. Sophia nie chciała się na nią gapić. Ale to dziwne, nie znała przecież nikogo z Palo Alto.

Panujący w kawiarni gwar otulał Claire, pozytywnie wpływając na bolesne pulsowanie w skroniach. Skubała na wpół zjedzoną sałatkę, jednocześnie przeglądając na iPadzie najświeższe wiadomości. Delektowała się tym, że po raz pierwszy od tygodnia miała okazję pobyć sama.

W zeszłą sobotę do San Francisco przyleciała jej siostra Emily wraz z mężem. Od tamtej pory Claire praktycznie nie miała ani chwili dla siebie. Tęsknie pomyślała o Harrym – oni nie mieli ani chwili dla siebie. Właściwie to odkąd półtora tygodnia temu wrócili z San Diego, nadarzyła się tylko jedna okazja, aby zrobić użytek z tego, co kupił w aptece.

Czytała teraz nagłówki artykułów, ale myślami była przy siostrze i szwagrze. Pożyczyli od niej samochód i wybrali się na cały dzień do San Francisco. Była im wdzięczna za to, że postanowili zająć się sobą.

Ich wizyta sprawiła, że zniknęły wszelkie niedopowiedzenia i urazy z przeszłości. Kiedy przed tygodniem Emily przeszła przez łukowate wyjście na międzynarodowym lotnisku w San Francisco, siostry spojrzały sobie w oczy, po czym szlochając, rzuciły się sobie w ramiona. Minęło kilka minut, nim Johnowi udało się je rozdzielić i samemu uściskać Claire.

Amber, niezawodna jako gospodyni, zaproponowała, aby Vandersolowie skorzystali z ich trzeciej sypialni. To oznaczało, że Claire musiała przenieść wszystkie zgromadzone materiały, ale było warto. Przez kilka dni mogła mieć siostrę i szwagra na wyciągnięcie ręki.

Bardzo cieszyło ją także to, że Emily i John tak dobrze dogadują się z Amber i Harrym. Swobodna rozmowa i podobne zainteresowania two-

rzyły atmosferę tak różną od tej, która towarzyszyła ich spotkaniom z czasów małżeństwa z Tonym.

Po kilku dniach Amber zaczęła rozmawiać z Johnem na tematy służbowe. Mieli podobną filozofię i etykę pracy. To, co się zaczęło jako dyskusja o kilku interesujących posunięciach biznesowych Rawlings Industries, wkrótce przerodziło się w omawianie strategii SiJo Gaming. Siostry mogły się w tym czasie cieszyć swoim towarzystwem.

Claire nie rozumiała, dlaczego musi się ciągle zmagać z bólem głowy. Już od lat nie była tak otwarta i szczera wobec swojej rodziny, a mimo to odnosiła wrażenie, że gdzieś niedaleko czai się kłótnia. Nie miała pojęcia, czego dotyczy ten zbliżający się zgrzyt ani dlaczego tak się nim stresuje.

Uniosła głowę znad iPada i rozejrzała się po kawiarni. Ludzie nieustannie poruszali się w różnych kierunkach, zarówno tutaj, w środku, jak i na dworze. Siedząc przy oknie, miała widok na to, co się dzieje na chodniku. Co jakiś czas odnosiła wrażenie, że jest obserwowana. Nie było to nic nowego, ale niezmiennie ją irytowało. No ale przecież w ciągu minionych trzech lat znajdowała się pod ciągłą obserwacją. A nawet dłużej.

Na wieczór ona, Emily, John, Harry i Amber mieli zarezerwowany stolik w miejscowej restauracji. Zamierzali poznać nowego „przyjaciela" Amber. Poznała go kilka tygodni temu na konferencji podczas wyjazdu służbowego. Pracował dla Google. Amber twierdziła, że to nic poważnego, ale kiedy mówiła coś o Keatonie, w jej oczach pojawiał się błysk.

Claire łatwiej by teraz było powiedzieć jej o sobie i Harrym. Uważała, że skoro Amber także jest z kimś związana, lepiej by to przyjęła. Czuła, że przyjaciółka ma pewne podejrzenia, nie zadawała jednak żadnych pytań, a Claire i Harry sami nic nie mówili.

Ponownie podniosła wzrok i zobaczyła Phila Roacha, stojącego w kolejce za ładną blondynką. Trochę się uspokoiła. Łatwiej było poradzić sobie z tym uczuciem, że jest się obserwowaną, kiedy się zna podglądacza czy też, jak go lubiła określać Claire, ochroniarza.

Ciekawiło ją, jak sobie poradził z tym, że na lotnisku w San Diego wywiodła go w pole. Uśmiechnęła się. Czasami uważała część swego życia za grę i bezsprzecznie lubiła sprawować kontrolę nad tą metaforyczną szachownicą.

Skupiając uwagę ponownie na tablecie, przeczytała na stronie MSNBC nagłówek o Megatone, filii Sony. Inwestorzy się niepokoili. Ostatnio miała miejsce gorączkowa sprzedaż akcji, przez co ich cena gwałtownie spadła – tylko od dzisiejszego ranka z siedemdziesięciu siedmiu dolarów i dwunastu centów do czterdziestu ośmiu dolarów i trzynastu centów. Claire spojrzała na zegarek. Było prawie wpół do drugiej, czyli wpół do piątej na Wschodnim Wybrzeżu. Giełda niedługo zostanie zamknięta. Nie wróżyło to dobrze Megatone.

Artykuł sugerował, że kierownictwo być może dopuszczało się czynów niezgodnych z prawem. Zaniepokojeni udziałowcy kwestionowali etykę zarządu. Generalnie przekaz był taki, że jeśli osoba u władzy dokonywała złych wyborów na szczeblu personalnym, inwestorzy mieli prawo wierzyć, że to samo może się dziać na szczeblu biznesowym. Megatone i radzie nadzorczej udało się zachować integralność firmy. W tej chwili nie było dowodów na korporacyjne machlojki, jednakże cena akcji wciąż spadała.

Claire sprawdziła aplikację giełdową. Cena akcji Rawlings Industries wynosiła w tej chwili sto sześćdziesiąt osiem dolarów i siedemdziesiąt osiem centów. O nieco ponad dwa dolary więcej niż wczoraj o tej porze. Mimo obecnego stanu gospodarki, spółka ta od pięciu lat notowała wzrost.

Stojąc w kolejce, Sophia mocno się głowiła. Co rusz zerkała w stronę siedzącej przy oknie szatynki. Zamówiła herbatę. Siadła razem z nią przy niedużym stoliku i czekała na sałatkę. I nagle ją olśniło: to przez te włosy coś jej się nie zgadzało. Kobieta, którą przypominała szatynka, była blondynką. Sophia nie miała już wątpliwości, że to właśnie w nią się wpatry-

wała całymi dniami, a nawet tygodniami. Nie tylko wpatrywała, ale także ją malowała, ubraną w piękną suknię ślubną od Very Wang.

Czy powinna teraz do niej podejść? Bądź co bądź przed namalowaniem tamtego obrazu podpisała umowę o zachowaniu poufności. Tymczasem kobieta zdawała się pochłonięta swoim tabletem.

Kiedy Sophia zdecydowała, że jednak do niej podejdzie, naprzeciwko tej kobiety nieoczekiwanie usiadł przystojny blondyn. Obserwowała, jak z jej twarzy znika koncentracja, a tablet zostaje zapomniany. Teraz jej cała uwaga była skierowana na jasnowłosego mężczyznę. Sophia zastanawiała się, czy to właśnie on zamówił u niej tamten obraz. Jeśli tak, to powinna zachować milczenie. Naruszenie warunków umowy skutkowałoby karą finansową. Jako że nie miała jeszcze niecałych dwóch milionów za sprzedaż obrazów, rozmowa z tajemniczą kobietą, którą jej zdaniem namalowała, nie wchodziła już w grę.

Dziwne, że udało jej się ją spotkać.

Sophia rozsiadła się wygodniej, jadła z apetytem lunch i obserwowała, jak tamta para o czymś ze sobą rozmawia. Miała nadzieję, że spodobał im się jej obraz.

Siła rodziny, podobnie jak siła armii,
leży we wzajemnej lojalności jej członków[5].

Mario Puzo

5) Fragment *Rodziny Borgiów* w przekładzie Zygmunta Halki i Władysława Masiulanisa.

ROZDZIAŁ 30

Claire zauważyła Harry'ego dopiero, gdy usiadł przy jej stoliku.

– Nie jesteś już taka blada – rzekł. – Jak się czujesz?

Uśmiechnęła się do przystojnego mężczyzny i nadstawiła policzek do przyjacielskiego pocałunku.

– Znacznie lepiej, dziękuję. Sama nie wiem, o co chodziło mi rano. Niesamowicie się cieszę z odwiedzin Emily i Johna. Nie mam pojęcia, czemu jestem taka rozdrażniona.

Harry przykrył jej dłoń swoją.

– Twoja siostra jest taka szczęśliwa, że może tu z tobą być. Po prostu się tym ciesz. W czwartek wyjeżdżają.

Claire opuściła wzrok na niedojedzoną sałatkę.

– Wiem. – Uniosła głowę i oczy jej rozbłysły. – A w piątek zobaczę cię w smokingu!

Pokręcił głową.

– Nie jest jeszcze za późno. Możemy oddelegować na tę galę kogoś innego. To nic innego jak zbiorowisko pyszniących się swoimi darowiznami sztywniaków.

Uśmiechnęła się.

– Wiem, czego oczekiwać. Już to przerabiałam. Ale nie widziałam cię jeszcze w smokingu, a poza tym obiecałam Amber, że tam pójdę.

Harry wziął z talerza truskawkę i wsunął ją do ust. Claire od razu pomyślała o tym, co potrafią robić te usta. Próbowała odsunąć od siebie te rozpraszające myśli.

– Amber mówiła, że nie chodzisz z nią na tego rodzaju imprezy. Skąd wiesz, czego się spodziewać?

– Nie chodzę jako gość. Zdarzało mi się zapewniać na nich ochronę jako policjant i w imieniu SiJo. – Sięgnął po plasterek pomarańczy.

Claire zachichotała.

– Masz ochotę na resztę mojej sałatki? Nie jestem głodna.

Zawstydził się.

– Nie, powinnaś ją dokończyć. Mało zjadłaś na śniadanie. Poza tym… – zawiesił głos – …tak się zastanawiałem…

Dostrzegła, jak wyraz jego twarzy ulega subtelnej zmianie, a w oczach pojawia się błysk. Nie potrafiła określić, co się konkretnie zmieniło, niemniej jednak zrobiło jej się gorąco. Starając się, aby zabrzmiało to uwodzicielsko, nachyliła się w jego stronę i zapytała:

– Tak? Nad czym się zastanawiałeś?

– No bo widzisz, byłem w pracy, zajmowałem się swoimi sprawami, kiedy dostałem esemesa.

Uniosła brwi. Owszem, wysłała mu wiadomość.

– Jego treść – kontynuował – była mniej więcej taka: „Mam nadzieję, że miło upływa ci dzień, jadę na lunch do Clancy's na Hamilton, Emily i John pojechali moim autem na cały dzień do San Francisco".

– Zgadza się, znam jego treść. To ja go wysłałam i otrzymałam nawet odpowiedź: „Smacznego", czy coś w tym rodzaju. Och, możliwe, że była tam jeszcze uśmiechnięta buźka.

Harry wzruszył ramionami.

– No tak, ale potem zacząłem o tobie myśleć… że jesteś tam zupełnie sama.

– Jestem już dużą dziewczynką.

W jego oczach płonął teraz ten sam ogień, który Claire próbowała zdusić w sobie.

– To prawda. – Jego palce potarły jej knykcie. – Widzisz, nie byłem pewien, jak sobie poradzisz z byciem samą, kiedy już wrócisz do mieszkania. Wygląda na to, że mając gości, już się od tego odzwyczaiłaś.

Uśmiechnęła się szeroko.

– To bardzo miłe z twojej strony, że porzuciłeś pracę po to, aby mi towarzyszyć. Może rzeczywiście potrzebna mi pomoc.

Kiedy zaczęła odsuwać krzesło od stolika, wziął ją za rękę.

– Chcę pomóc w każdy możliwy sposób.

Nachyliła się do jego ucha i szepnęła:

– Co by powiedziała twoja szefowa, gdyby wiedziała, że wagarujesz?

– Do moich obowiązków należy także zapewnianie ochrony poza siedzibą firmy.

– Och, a więc zapewniasz mi ochronę? – Uśmiechnęła się i obejrzała na Phillipa Roacha, który siedział w towarzystwie kanapki i herbaty. – Powinniśmy powiedzieć Philowi, aby zrobił sobie wolne popołudnie?

Harry wzruszył ramionami.

– Nie sądzę, aby to coś dało. No dobrze, pani Nichols, w czym potrzebuje pani pomocy?

Claire oblała się rumieńcem.

– Cóż, możliwe, że po drodze do mieszkania przyjdzie mi do głowy to i owo.

Brazylijska restauracja słynęła z doskonałej kuchni i nienagannej obsługi. Keaton, przyjaciel Amber, od razu odnalazł się w ich gronie. Claire cieszyła się, słysząc, jak jej szwagier wesoło się przekomarza z resztą grupy. Siedziała zrelaksowana, a stres, który odczuwała za każdym razem, kiedy John i Tony się spotykali, zniknął. Może właśnie to ją wcześniej dręczyło.

Harry zaśmiał się, kiedy Emily zapytała o wilczy apetyt siostry:

– Czemu jesteś taka głodna?

Claire się uśmiechnęła. Być może apetyt wrócił dzięki temu, czym się zajmowała całe popołudnie.

– Chyba po prostu bardzo mi się podoba ta restauracja.

Emily nie mogła widzieć, że Harry ściska kolano jej siostry.

Kiedy kelner zabrał ze stołu talerze po daniu głównym, Claire zobaczyła, że Amber, John i Emily wymieniają spojrzenia i speszone uśmiechy. Górę wzięła ciekawość.

– Co się dzieje?

Amber uniosła kieliszek z winem i rzekła:

– Chciałabym wznieść toast.

Claire posłusznie uniosła kieliszek z chianti i słuchała.

– Za Claire. – Aż zrobiło jej się gorąco od tego, że uwaga wszystkich obecnych przy stole skupiła się na niej. – Trzy ostatnie miesiące, to znaczy prawie trzy, zmieniły życie moje i Harry'ego. Nie tylko zyskaliśmy przyjaciółkę, ale też przekonaliśmy się, czym jest bycie w centrum zainteresowania. – Wszyscy się zaśmiali. Kontynuowała: – To nie wszystko, co zrobiłaś. Dzięki tobie w naszym życiu pojawili się inni. Dziękuję ci. – Wszyscy napili się wina. – No dobrze, a teraz wypijmy za Johna i Emily. Kiedy Claire powiedziała mi o waszym przyjeździe, ucieszyłam się, że zatrzymacie się u nas. Ale teraz to coś więcej. Wznoszę toast za dalsze relacje między nami i, co ważniejsze, między tobą, Johnie, i SiJo Gaming. – Ponownie kieliszki powędrowały ku ustom.

Oprócz kieliszka Claire. Ona czuła ściskanie w żołądku. Musiała zapytać:

– Co to znaczy?

Emily nachyliła się ku siostrze; ich ramiona się stykały.

– To znaczy, że przeprowadzamy się do Palo Alto.

W oczach Claire malowało się niedowierzanie.

– John i ja rozmawialiśmy o możliwości jego pracy dla SiJo – mówiła dalej Amber. – Wczoraj zwołałam nadzwyczajne zebranie zarządu i uzy-

skałam jego zgodę. SiJo potrzebuje kogoś, kto stanie na czele naszego działu inwestycji. Dywersyfikacja jest czymś niezbędnym, a tego akurat nam brakuje. Claire, twój szwagier jest bardzo inteligentny i jestem ci dozgonnie wdzięczna za to, że nas poznałaś.

Claire odwróciła się w stronę Harry'ego.

– T-ty jesteś w zarządzie? – wyjąkała. – Wiedziałeś o tym? – Kiwnął głową. Przeniosła spojrzenie na Emily i zapytała: – Pojechaliście dzisiaj do San Francisco?

Siostra pokręciła głową.

– Nie, cały dzień spędziliśmy w SiJo. John musiał wypełnić dokumenty i spotkać się z różnymi ludźmi.

Claire odstawiła kieliszek na lniany obrus i westchnęła.

– Czemu więc wiedzieli o tym wszyscy oprócz mnie?

– Ja nie wiedziałem – wtrącił Keaton, który nie odzywał się wcześniej podczas tej rozmowy.

Claire uśmiechnęła się blado.

– Wow, jestem zaszokowana. – Ze łzami w oczach odwróciła się do Emily. – Nawet nie marzyłam, że znowu będziemy razem.

Emily objęła siostrę.

– Kochanie, jesteśmy uradowani. Odpowiada ci taki obrót spraw?

Kiwnęła głową w ramię siostry. Wszyscy się zaśmiali, kiedy Harry poklepał Claire po plecach.

– Tak bardzo się wszystkim przejmujesz – szepnęła Emily. – Jesteś pewna, że dobrze się z tym czujesz?

Claire wyprostowała się i wytarła oczy serwetką.

– To dla mnie szok i tyle. – Uśmiechnęła się promiennie i dodała: – Bardzo pozytywny szok! Dziękuję ci, Amber, i witamy w Palo Alto, Johnie i Emily. Kiedy przeprowadzka?

– Mamy w Indianie trochę spraw do pozałatwiania – odparł John. – Ale liczymy, że uda nam się wyrobić do pierwszego lipca.

Claire oparła głowę na ramieniu Harry'ego i pozwoliła mu się objąć. I zobaczyła pytające spojrzenia pozostałych. No tak, przecież oni nic nie wiedzieli. Zerknęła na Harry'ego i się uśmiechnęła. On wzruszył ramionami i nic nie powiedział. Claire poszła za jego przykładem. Po chwili przy stole wznowiły się rozmowy.

Przed pójściem spać Amber, John, Emily, Harry i Claire relaksowali się jeszcze w kuchni. Claire powoli oswajała się z myślą, że będzie mieć rodzinę pod bokiem.

– Niedaleko. – John się uśmiechnął. – Ale nie na tym samym osiedlu.

– Jeśli chcecie, to chętnie zacznę wam czegoś szukać – zaproponowała.

Zmieniając temat, Amber oznajmiła:

– Liz przesłała dzisiaj organizatorom gali wasze nazwiska.

Claire nie wiedziała, czy zjeżyła się dlatego, że usłyszała imię Liz, czy też z powodu obaw wiążących się z tym, że SiJo miało dzielić stolik z Shedis-tics.

– Nadal nie mam sukni.

– Och, jutro mogę ci pomóc w szukaniu, jeśli chcesz – zaoferowała się Emily.

Claire pokiwała entuzjastycznie głową. Tak, dobrze będzie mieć siostrę w pobliżu.

– Liz przekazała mi także nazwiska wszystkich osób z waszego stolika – dorzuciła Amber.

Claire i Harry zesztywnieli.

Amber uśmiechnęła się i rzekła:

– Żadne z nich nic mi nie mówi.

Jej brat i przyjaciółka zgodnie odetchnęli.

Emily spojrzała na nich.

– Przerażacie mnie. Oddychacie w jednym rytmie.

Claire zrozumiała powód swojego bólu głowy. Od czasu tamtej kolacji nie rozmawiała z siostrą o Tonym. To tej właśnie kłótni się spodziewała. Emily wiedziała, że ona i Tony kilka razy ze sobą rozmawiali, ale temat ten nawet przez telefon wnosił do ich kontaktów napięcie. Jej siostra i szwagier skłonni byli rozmawiać otwarcie o Tonym tylko w kontekście zemsty.

Jedyną osobą, która znała mieszane uczucia Claire i wiedziała, że jednocześnie ona go nienawidzi i kocha, że współczuje mu z powodu tragicznej śmierci rodziców i wkurza się na niego za każdym razem, kiedy krzyżuje jej plany, była Courtney.

Harry wiedział o prośbie, a raczej żądaniu Claire, które dotyczyło jej bliskich i licencji prawniczej Johna. Claire trudno było jednak rozmawiać o Tonym z osobami ze swego otoczenia. Dla nich Anthony Rawlings był potworem. W sumie ona także mogła go tak postrzegać. Wiedziała jednak, że to tylko jedna strona tego wielowymiarowego mężczyzny.

Jako że Claire była pogrążona w myślach, wyjaśnień udzieliła Amber.

– SiJo dzieli na gali stolik z miejscową firmą, Shedis-tics; to filia Rawlings. W przeszłości na gali tej bywał były mąż Claire. Czekaliśmy ze zgłoszeniem uczestników SiJo do czasu, aż się dowiemy, czy w tym roku także się zjawi.

Emily wyraźnie zesztywniała.

– Więc gdyby miał się zjawić… – Urwała i spojrzała na siostrę. – Ty byś tam nie poszła, prawda?

Claire poczuła znajome pulsowanie w skroniach. Wyprostowała się, spojrzała na Harry'ego, szukając w nim wsparcia, i odparła:

– Obiecaliśmy swój udział bez względu na wszystko.

– To niedorzeczne. – Głos Emily wyraźnie stwardniał. – Czemu z własnej woli miałabyś się znaleźć w jego pobliżu?

Harry uścisnął ramię Claire i rzekł:

– Twoja siostra to bardzo twarda kobieta. Poradzi sobie z każdą konfrontacją. – Po czym dodał z dumą w głosie: – Tak jak już wiele razy.

„Cholera – pomyślała Claire. – Emily nie wie, ile razy się z nim widziałam".

Emily spojrzała na siostrę.

– Co to znaczy „wiele" razy? Sądziłam, że tylko raz byłaś z nim na kolacji.

Claire nie podobał się ton głosu Emily. Był w stylu „jestem starszą siostrą i musisz mnie słuchać". Może ich przeprowadzka do Kalifornii to wcale nie taki dobry pomysł.

– Nie martw się tym. Dam sobie radę. Gdyby rzeczywiście miał się pojawić na gali, ja i Harry i tak wzięlibyśmy w niej udział. Poradziłabym sobie. Poza tym nie byłabym tam sama.

– Kiedy jeszcze się z nim widziałaś? To znaczy, nie licząc kolacji.

Amber i John milczeli, słuchając uważnie każdego słowa. Emily i Claire wymieniły twarde spojrzenia. Gdy Claire zastanawiała się nad odpowiedzią, odezwał się Harry:

– Claire potrafi sama...

– Przepraszam, Harry – przerwała mu Emily. – To bardzo miłe z twojej strony, że wspierasz moją siostrę, wątpię jednak, abyś znał całą historię.

Claire odzyskała głos.

– Prawdę mówiąc, Emily, zna ją.

Spokojny głos Harry'ego sprawił, że napięcie zniknęło. Wszyscy się odprężyli, gdy rzekł:

– Przepraszam, jeśli powiedziałem coś, co rzuciło cień na nasz wspaniały wieczór. – Skupiając się ponownie na temacie wcześniejszej rozmowy, dodał: – To super, że się tutaj przeprowadzacie. John, Amber wiąże z tobą duże nadzieje, a my w zarządzie czekamy niecierpliwie, aby się przekonać, czy ma rację.

John kiwnął głową.

– Takie stanowisko to dla mnie nowość, ale postaram się dać z siebie wszystko.

Amber uśmiechnęła się do brata. Wdzięczna mu była za tę próbę rozładowania atmosfery.

– Nie będziesz sam – rzekła do Johna. – Będziesz miał całą ekipę, no i nie oczekuję od razu cudów. – Spojrzała na Harry'ego i dorzuciła: – Zarząd także nie. Nie stresuj się zbytnio moim bratem.

Kiedy rozmowa w kuchni zeszła na SiJo, Claire powiedziała bezgłośnie do Harry'ego:

– Dziękuję.

On objął ją i szepnął:

– Przepraszam, nie wiedziałem, że ona nie wie.

– W porządku – odszepnęła. – Tyle tylko, że nie jestem przyzwyczajona do takiej opiekuńczości.

– Naprawdę? – Uśmiechnął się szeroko. – Sądziłem, że jest dokładnie na odwrót. Masz przecież mnie, no i nie zapominaj o swoim ochroniarzu.

Tłumiąc ziewnięcie, posłała mu uśmiech.

– Chyba powinnaś już iść spać.

Pozostali rozmawiali o czymś. Claire już dawno zgubiła wątek. Odwróciła się do Harry'ego i uniosła brwi.

– Może powinnam się była dzisiaj przespać?

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Być może następnym razem, kiedy pójdziesz spać, powinnaś się zdrzemnąć.

Zarumieniła się i wyszeptała:

– Nie to miałam na myśli. Może powinnam się była także przespać.

– Dobranoc wszystkim – powiedział głośno Harry. – Idę do siebie.

– Dobranoc – odpowiedzieli mu chórem.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Claire musiała się zmierzyć z pytającymi spojrzeniami. Zrobiła minę niewiniątka i zapytała:

– No co? – Nie czekając na odpowiedź, dodała: – Ja także jestem zmęczona. Do zobaczenia rano.

Odwróciła się i poszła do swojego pokoju, nim ktokolwiek zdążył zadać jej jakieś pytanie. Poza tym nie miała ochoty wracać do rozmowy z Emily.

Odwaga nie jest brakiem strachu, tylko oceną,
że coś innego jest ważniejsze niż strach.
Ambrose Redmoon

ROZDZIAŁ 31

Sophia umościła się wygodnie na fotelu obitym białą skórą i zapięła pas. W luksusowej kabinie samolotu panował cudowny spokój. W chwili gdy jej zmęczone oczy zaczęły się zamykać, poczuła dotyk ciepłej dłoni Dereka. Uniosła ciężkie powieki i rzuciła mężowi spojrzenie spod długich rzęs. Choć była śpiąca, dostrzegła, że brązowe oczy śledzą jej każdy ruch. Oczy pełne czułości i miłości. Uśmiechnęła się i szepnęła:

– Tak bardzo dziękuję ci za pomoc. W życiu bym tyle nie zrobiła bez ciebie.

Jego czekoladowe oczy błyszczały. Uścisnął jej dłoń i odparł:

– To była fajna przerwa od rutyny.

– Och, a więc jestem przerwą? – zapytała żartobliwie.

– Pani Burke, pani jest fajna. Powrót do Provincetown był przerwą. Minęło tak mało czasu, a zdążyłem zapomnieć, jak urokliwe i piękne jest Wschodnie Wybrzeże, i jak bardzo się różni do Zachodniego.

– Jedno i drugie ma swój urok – przyznała Sophia. Obróciła dłoń i ich palce natychmiast się splotły. – Najważniejsze to być razem.

W drzwiach samolotu pojawił się mężczyzna w zaprasowanych na kant granatowych spodniach i wykrochmalonej białej koszuli.

– Najmocniej przepraszam państwa za opóźnienie, za pięć minut startujemy.

– Wspaniale – odparł Derek. – Czy zapakowano wszystkie obrazy pani Burke?

– Tak, właśnie załadowano ostatni karton.

– Dziękuję.

Kiedy mężczyzna wszedł do kokpitu, Sophia szepnęła:

– Ale super. Tak się cieszę, że pomyślałeś o tym, żebyśmy zabrali te trzy obrazy do samolotu, a nie nadali kurierem.

– Nie dziwię ci się. Są w sumie dość cenne.

Sophia pokręciła głową i zamknęła oczy.

– Nadal w to nie wierzę. A w przyszłym tygodniu do Palo Alto dotrze dwadzieścia innych obrazów.

Do samolotu wszedł drugi mężczyzna. Po chwili usłyszeli, jak schodki się unoszą, a drzwi zamykają.

– Proszę państwa, w Palo Alto powinniśmy wylądować dokładnie za sześć i pół godziny. Kiedy osiągniemy wysokość rejsową, otrzymają państwo napoje i przekąski.

– Dziękujemy – odparli zgodnie, na co mężczyzna w uniformie skinął głową i chwilę później także zniknął w kokpicie.

Derek nachylił się ku żonie i szepnął jej do ucha:

– Znowu sami. – Oczy mu błyszczały.

– Jak to, panie Burke, czyżby chodziło coś panu po głowie?

Gdy jechali do Palo Alto za wiozącym obrazy vanem, Derek zapytał:

– Masz suknię na jutrzejszy wieczór?

Sophii zrzedła mina.

– O nie, tak bardzo się podekscytowałam tą sprzedażą i wszystkim, co musieliśmy zrobić, że w ogóle o niej nie pomyślałam. – Zerknęła na męża. – Podejrzewam, że nic z mojej garderoby nie będzie odpowiednie?

– Raczej nie. Dowiedziałem się, że oprócz nas firmę będzie reprezentować mój przełożony, Roger Cunningham, wraz z żoną, ale najważniejsze jest to, że jednym z przemawiających będzie prezes zarządu naszej firmy macierzystej. Nazywa się Rawlings, Anthony Rawlings. Nie poznałem go, ale miałem okazję go słuchać podczas konferencji internetowej. Jako że jesteśmy jedną z jego spółek, a on będzie tam obecny, wszystko ma być dopięte na ostatni guzik.

– Co to oznacza? – zapytała niespokojnie.

– To oznacza, że cieszę się, iż nie kupiłaś jeszcze sukni.

– Cieszysz się? – zdziwiła się.

– No tak, bo gdybyś już to zrobiła, poszłyby na to pieniądze z mojej skromnej pensji, ale teraz będziesz mieć kasę za obrazy i możesz sobie kupić, na co tylko będziesz miała ochotę.

Sophia zacisnęła usta.

– Twoją pensję trudno nazwać skromną, a ja nie mam pojęcia, co kupić za takie pieniądze. W głębi duszy marzę o bawełnianej sukni do kostek.

– Potrzebujesz może pomocy?

Zaśmiała się.

– Bo co, specjalista od wizerunku to twój kolejny zawód?

– Nie – odparł ze śmiechem. – Ale wiem, w czym chciałbym cię zobaczyć. – Zerknął na piękną żonę. – I bez czego także.

– Cóż, choć to drugie łatwiej by było kupić, na galę raczej się nie nadaje. Jutro po południu mam za to wizytę u fryzjera. Masz smoking?

– Mam. I mówiłem poważnie o tej pomocy. Jestem przekonany, że Danni…

– Nie, dziękuję – przerwała mu Sophia.

– Zamierzałem powiedzieć, że jestem przekonany, że Danni wie, dokąd powinnaś się wybrać.

– A ja jestem przekonana, że chętnie mi to powie.

– Uważam, że masz zbyt bujną wyobraźnię. Chcesz, żebym zapytał?

– Jestem w sytuacji podbramkowej, więc zapytaj, ale nie dzwoń do niej teraz. To może zaczekać do jutra.

Zaparkowali obok vana, a z galerii wyszedł przejęty pan George. Nim zdążyli wejść do środka, oświadczył:

– Pani Sophio, jestem zaskoczony, że udało się pani tak szybko z tym uwinąć. Oczywiście to wspaniale. Dzwonił do mnie dzisiaj ten kupiec.

Tajemniczy inwestor jutro wieczorem zjawi się w Palo Alto i chce, aby obrazy dostarczono mu do hotelu.

Kiwnęła głową.

– Może się pan tym zająć?

– Oczywiście!

Sophia spojrzała na Dereka i kiedy zobaczyła radość na jego twarzy, jej serce przepełniła duma. W końcu przypomniała sobie o dobrych manierach.

– Panie George, to mój mąż, Derek Burke.

Nazajutrz, siedząc na fotelu w salonie fryzjerskim, analizowała w myślach swój strój na wieczór. Dzień rozpoczęła od odwiedzenia wielu butików w Santa Clara, które poleciła asystentka Dereka. Nie znalazłszy w nich niczego odpowiedniego, rozważała, czy pobiegać po kolejnych butikach w Palo Alto, czy udać się do dużego centrum handlowego w San Francisco. Wygrało centrum. Czas był towarem deficytowym. Sophia potrzebowała sukni wieczorowej, i to na wczoraj, więc choć miała w pamięci uwagi Dereka, przeglądała zawartość wieszaków, nie patrząc przy tym na ceny. To się sprawdzało, dopóki nie musiała zapłacić.

Niemniej jednak się nie poddała, pełna determinacji, aby w trakcie tej ważnej gali Derek był z niej dumny. Podczas gdy młody mężczyzna ze zdecydowanie zbyt dużą liczbą kolczyków upinał jej długie jasne włosy, ona miała nadzieję, że suknia z jedwabiu i szyfonu od Camerona Marca Valvo okaże się stosowna. To była trzecia kreacja, jaką mierzyła u Saksa, a mniej więcej dziesiąta od rana, spodobała jej się jednak od razu, kiedy tylko przejrzała się w ogromnym lustrze.

Dzięki kolorowi indygo jej szare oczy nabierały niebieskiego odcienia. Głęboki dekolt w szpic i gorsetowa góra podkreślały atuty jej figury. Krótko mówiąc, piersi wydawały się większe, a talia szczuplejsza. Rozkloszowany szyfonowy dół przypominał powłóczyste spódnice.Tak lubiła je

nosić. Z estetycznego punktu widzenia była to suknia, którą chciała kupić, wolała jednak nie myśleć o cenie.

Sprzedawczyni okazała się bardzo pomocna. Z pewnością otrzymywała prowizję od sprzedaży. Oświadczyła z emfazą, że do tak przecudnej sukni potrzebne są nowe buty. No i tym sposobem Sophia stała się posiadaczką sandałków z metalizowanej skóry. Obcasy miały prawie dziesięć centymetrów, ale ona była przyzwyczajona do takich butów. Wkładała je zawsze podczas kolacji z potencjalnymi kupcami.

Wzdrygnęła się na wspomnienie momentu, kiedy przyszło jej zapłacić za strój. Jej rozsądna część krzyczała: „To tylko ubiór na jeden wieczór!". Jednak ta druga, rzadko dochodząca do głosu, mruczała: „Wyglądasz w tej sukni olśniewająco i Derekowi także się spodoba". Ostatecznie wyrzuty sumienia uciszyła świadomością, że na sprzedaży trzech obrazów właśnie zarobiła kupę kasy i że na to zasłużyła.

To właśnie o tym myślała, podpisując rachunek na tysiąc sześćset dolarów. Do tego jeszcze fryzjer, kosmetyczka i wizażystka.

Mężczyzna z kolczykami powoli ją obrócił. Sophia mogła teraz obejrzeć jego dzieło ze wszystkich stron. Nieufnie przyjrzała się kobiecie w lustrze. Kiwnęła z zadowoleniem głową. No dobrze, teraz pora na makijaż. „Tak –powiedziała sobie w duchu – zrobię to, dla Dereka".

Kiedy do mieszkania wszedł Harry, Amber klasnęła w dłonie jak uczennica.

– Jaki ty jesteś przystojny! Częściej powinieneś się tak odstawiać.

Rzucił siostrze ostrzegawcze spojrzenie.

– Skoro spotykasz się z Keatonem, to wy powinniście iść na tę galę.

– Naprawdę nie lubię takich spędów. To znaczy wiem, że cel jest szlachetny i w ogóle, ale takie szopki są naprawdę nie w moim stylu.

Zmierzył ją podejrzliwym spojrzeniem.

– A co każe ci sądzić, że w moim owszem?

– Wiem, że nie, ale Claire jest dobra w tego rodzaju rzeczach. Godnie zaprezentuje SiJo.

Harry chodził nerwowo od ściany do ściany, nie mając pewności, czy powinien siedzieć, czy stać. W smokingu czuł się jak w zbroi.

– Wyluzuj. Wyglądasz bardzo szykownie, a poczekaj tylko, aż zobaczysz… – Przerwał jej dzwonek telefonu. – Przepraszam, to Liz. Może dzwonić w sprawie waszego samochodu. Za dwadzieścia pięć minut ma się po was zjawić kierowca z SiJo.

Słuchał tego, co mówi siostra.

– Tak, Liz, wszystko w porządku? Naprawdę? Kiedy się dowiedziałaś? No dobrze, dziękuję, że do mnie zadzwoniłaś, trudno mi jednak uwierzyć, że ta informacja nie była dostępna wcześniej. Nie, nie, wszystko w porządku. Och. A co z samochodem? No dobrze, to za dwadzieścia minut.

Po tonie głosu siostry wnioskował, że coś się stało.

– O co chodzi?

Amber westchnęła.

– Pamiętasz tę konfrontację w kuchni między Claire a Emily?

– Jak mógłbym zapomnieć?

– No cóż, myślisz, że mówiła poważnie?

– Która, Emily czy Claire?

– Obie, ale bardziej przejmuję się Claire.

Harry przez chwilę się zastanawiał, po czym rzekł:

– Czy myślę, że wzięłaby udział w gali, gdyby obecny był na niej Rawlings? Tak, ale czemu pytasz?

– Wygląda na to, że nie siedzi przy waszym stole dlatego, że jest jednym z przemawiających. Będzie zajmował miejsce przy głównym stole.

Zapominając o szytym na miarę smokingu, usiadł na sofie. Odruchowo uniósł rękę, aby odgarnąć z oczu jasne kosmyki. Dzisiaj jednak niesforne włosy miał zaczesane do tyłu i poskromione żelem.

Kiedy się odezwał, Amber usłyszała w jego głosie wrogość.

– Cholernie dobrze wiesz, że Liz wiedziała o tym dużo wcześniej.

– Nie wiem. To dobra asystentka. Nie mogę jej zwolnić tylko dlatego, że coś was łączyło.

– W takim razie zwolnij ją z powodu tego, co teraz zrobiła. Próbuje popsuć ten wieczór, i nie ma to nic wspólnego z SiJo. Robi to z powodu mnie i Claire.

– Tego nie wiesz.

– Akurat!

Claire po raz ostatni przejrzała się w lustrze. Zrobiła nawet obrót, żeby zobaczyć pełny efekt końcowy. Emily pomogła jej wybrać szmaragdową suknię od Donny Karan. Dzięki niej sylwetka miała wygląd klepsydry. Dekolt w kształcie serca idealnie się nadawał do zaprezentowania łańcuszka po babci. Całości dopełniały szerokie ramiączka i ukośny wzór zarówno z przodu, jak i z tyłu. Oczywiście trzeba ją było skrócić. Do sukni dobrała czółenka z odkrytymi palcami od Jimmy'ego Choo, a dzięki dwunastocentymetrowym obcasom nie była dużo niższa od Harry'ego. Obróciła się lekko i jej spojrzenie zatrzymało się na mocno wyciętym tyle. Dekolt na plecach nie był tak głęboki jak w tamtej białej sukience, niemniej odsłaniał sporo ciała. Uśmiechnęła się, wiedząc, że Harry'emu to się spodoba.

Patrząc na siebie w lustrze, zlustrowała swoje włosy. Postanowiła sama się uczesać. Minęło sporo czasu, odkąd po raz ostatni tak się stroiła. Owszem, zgodziła się to zrobić dla Amber, ale prawda była taka, że raz na jakiś czas lubiła takie formalne wyjścia. Tej części życia z Tonym czasem jej brakowało. Na początku, kiedy zaczął ją ze sobą zabierać, traktowała to jak zabawę w przebieranki, z czasem jednak polubiła tę odskocznię od życia w obrębie posiadłości Tony'ego. Gdy drzwi limuzyny się otwierały, a oni wychodzili i pojawiał się błysk fleszy, nie miało zna-

czenia, co się dzieje w ich prywatnym życiu. Wtedy odgrywali parę idealną. Te wspomnienia nie były wcale nieprzyjemne, lecz ekscytujące.

Po pierwszym wspólnym wyjściu do filharmonii Claire nie bała się już tego rodzaju okazji. Szybko nauczyła się odpowiedniego zachowania i bardzo lubiła „towarzyskiego" Tony'ego.

Odsuwając od siebie te wspomnienia, jeszcze raz przyjrzała się swojej fryzurze. Włosy zebrane były wysoko w luźny kok, a na szyję opadały pojedyncze loki. Wiedziała, że to uczesanie podobało się Tony'emu, ale miała nadzieję, że Harry'emu także się spodoba. No i na szczęście tego pierwszego tam nie będzie.

Usłyszała dochodzące z salonu głosy Harry'ego i Amber. Zmarszczyła brwi. Chyba nie byli zadowoleni. Ostatni raz zerknęła do lustra, wzięła torebkę, szyfonowy szal i wyszła z pokoju. Chciała się dowiedzieć, co się stało.

Na dźwięk uderzających w drewnianą podłogę obcasów oboje odwrócili się w jej stronę. Natychmiast umilkli, a na ich twarzach pojawił się uśmiech.

– Claire, wyglądasz pięknie! Tak bardzo ci dziękuję, że to robisz. Simon byłby taki dumny.

Na myśl o Simonie zalała ją fala smutku. W swoim pokoju myślała o Tonym, na galę miała jechać razem z Harrym, a teraz Amber wspomniała o Simonie. Choć nie bez trudu, Claire przywołała na twarz promienny uśmiech. Być może wszystkie formalne stroje miały uroczą maskę do kompletu.

– Dziękuję ci, to słodkie, co mówisz.

Nim Amber zdążyła coś powiedzieć, Harry podszedł do Claire i się uśmiechnął.

– Żałuję, że nie jestem bardziej elokwentny. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to wow!

Claire spąsowiała.

– To rzeczywiście wiele mówi.

– Może ta impreza nie okaże się taka zła. Towarzyszyć mi będzie najpiękniejsza z kobiet – oświadczył Harry i uniósł zgiętą rękę.

Posłusznie wzięła go pod ramię.

– Ty też świetnie wyglądasz w tym smokingu – zamruczała, delektując się widocznym w oczach Harry'ego podziwem.

Amber się rozpromieniła.

– Naprawdę bardzo wam obojgu dziękuję.

Claire spoważniała.

– O co chodziło z tymi podniesionymi głosami? – zapytała.

Harry się wyprostował.

– Amber się właśnie o czymś dowiedziała.

– Co się stało? Co to za wiadomość?

– Zadzwoniła Liz. – Amber mówiła szybko, jakby chciała w ten sposób złagodzić swoje słowa. – Choć to prawda, że pan Rawlings nie będzie siedział przy waszym stole, dowiedziała się właśnie, że jednak się tam zjawi. Jest jednym z przemawiających.

Claire znowu cofnęła się myślami do przeszłości. Pamiętała wiele okazji, podczas których siedziała przy głównym stole i słuchała, jak jej mąż przemawia.

– Więc będzie siedział przy głównym stole – stwierdziła rzeczowo.

Amber i Harry zgodnie odetchnęli.

Claire spojrzała na nich zdziwiona.

– Myśleliście, że się zdenerwuję? Że nie będę chciała jechać?

Amber podeszła do niej i ujęła jej dłonie.

– Zrozumiałabym, gdybyś to zrobiła. Czym innym jest przecież zaplanowanie sobie wszystkiego, a czym innym dowiedzenie się w ostatniej chwili.

Claire wzruszyła ramionami.

– Jeśli chodzi o Tony'ego, miałam okazję się przekonać, że najlepsze przygotowanie to spodziewanie się wszystkiego i niczego. Czy chciałabym, aby go tam nie było? Pewnie, ale miałam okazję siedzieć przy głównych stołach. Tak naprawdę nie widzi się wtedy wielu osób z tłumu. Przynajmniej ja nie widziałam. – Ponownie wzięła Harry'ego pod ramię i spojrzała w jego zatroskane oczy. – Nie przeszkadza ci to?

Wzruszył ramionami.

– Czemu nie? To ze mną się tam wybierasz.

Uśmiechnęła się szeroko.

– To prawda.

Ale szczerze mówiąc, wcale nie była taka spokojna. Czy rzeczywiście była to w stanie zrobić? Potrafiła być razem z Harrym w tym samym pomieszczeniu co Tony? Twierdziła, że siedząc przy głównym stole, nie widzi się twarzy, ale w głębi duszy wiedziała, że w każdej chwili może się odwrócić i zobaczyć, a nawet poczuć to jego ciemne, przenikliwe spojrzenie.

Widząc malującą się na twarzach przyjaciół ulgę, Claire poczuła, że jej zdecydowanie rośnie. Wyglądało na to, że nie zapomniała, jak się nosi maskę.

Jeśli kłujecie nas, czy nie krwawimy?
Jeśli łaskoczecie nas, czy nie śmiejemy się? Jeśli trujecie nas, czy nie giniemy?
A jeśli nas krzywdzicie, czy nie mamy się zemścić?[6)]
William Szekspir

6) Cytat z *Kupca weneckiego* w przekładzie Stanisława Barańczaka.

ROZDZIAŁ 32

Jesień 1985

– Jak dobrze widzieć twój uśmiech. – Jego niski, gardłowy głos potrafił poprawić jej nastrój. Tak samo jak męskie ciało umiało dogłębnie ją wypełnić.

Marie się uśmiechnęła. Ich twarze dzieliły zaledwie centymetry. Zatraciła się cała w jego ciemnych oczach w odcieniu mahoniu.

Patrząc na leżącą pod nim piękną kobietę, Nathaniel tak się cieszył, że ich poruszające się w zgodnym rytmie ciała potrafią sprawić jej tak dużą przyjemność. Sam był w stanie się zatracić w tych szarych oczach, zacienionych długimi rzęsami. Gdy zabierał oboje do ich prywatnego świata, jej ciche jęki były dla jego uszu niczym muzyka.

Poczuł, jak całe jej ciało odpręża się pod jego ciężarem. Pragnął, aby to ciepło i poczucie bliskości trwały wiecznie. Musnęła ustami jego policzek i szepnęła:

– Dobrze jest się uśmiechać. Tak długo nie byłam po prostu w stanie tego robić.

Nathaniel nie chciał, aby Marie do tego wracała. Zbyt wiele czasu spędziła pogrążona w mroku i rozpaczy. Kiedy w końcu odzyskała przytomność

po upadku ze schodów, dojmujący żal z powodu tego, że nie była przy odejściu pani Sharron, spotęgowała wiadomość, że straciła dziecko.

Zapewnił jej całodobową opiekę medyczną. Lekarze wyleczyli jej ciało, ale psychika odmawiała współpracy. Marie głównie spała. Niewiele jadła. Podczas tych rzadkich okazji, kiedy udawało mu się wciągnąć ją w rozmowę, serce mu pękało na widok pustki w jej oczach i niedających jej spokoju łez. Było tego zbyt wiele. Dopiero co pochowano miłość jego życia, a teraz w oczach swego nowego źródła witalności widział nicość.

Nathaniel całe dnie spędzał w pracy. Tylko nad tą sferą swego życia miał kontrolę. Mógł czytać raporty, kupować spółki, sprzedawać je i zgarniać miliony. Szef działu finansowego, Jared Clawson, czuwał nad wszystkim, nawet kiedy uwaga Nathaniela była skupiona na Sharron i Marie – kobietach, którym pragnął nieba przychylić, a które nieustannie zawodził.

Samuel nie rozumiał tych wszystkich transakcji, akcji i papierów wartościowych. Nie pojmował, że każde zwycięstwo, każdy dolar uzasadniał sens życia jego ojca. Nathaniel zastanawiał się czasem, po co w ogóle przyszedł na świat, skoro wszystko, czego się dotknął i co kochał, umierało. Potem jednak Clawson i Mathews informowali go o kolejnym sukcesie i kolejnych zyskach. Dzięki temu wracała determinacja, jaką czuł podczas zapewniania Sharron takiego życia, jakie jej ojcu nigdy nie przyszłoby do głowy. Ta satysfakcja była powierzchowna w porównaniu z miłością, jaką widział w oczach Sharron czy Marie, ale dodawała mu wystarczająco siły i popychała ku kolejnej transakcji.

Samuel widział wszystko z zupełnie innej perspektywy. On nie znał uczucia pustki i rozpaczy, towarzyszącego biedzie i odrzuceniu. Jego matka zawsze go hołubiła, a żona cieszyła się dobrym zdrowiem. Skąd mógł wiedzieć, jakie to uczucie, kiedy ktoś jest przeciwko tobie, tak jak ojciec Sharron przeciwko jego ojcu? Przynajmniej Nathaniel położył kres temu idiotycznemu pomysłowi odesłania Marie.

Och, ten wyraz twarzy jego syna, kiedy się dowiedział, że Marie była w ciąży. Wrogość Samuela należycie zastąpił smutek z powodu kolejnej straty. Spory w tym był udział Amandy. Tego dnia, kiedy do nieba poszła najpierw Sharron, a za nią nienarodzony syn Nathaniela i Marie, zrozumiała rozmiar tej straty i mądrze pokierowała zachowaniem męża.

Dzięki Bogu Anton przebywał wtedy w domu. Nathaniel był skłonny przyjąć tylko jego kondolencje. To w końcu on uratował Marie. Starszy pan nie wiedział, co by zrobił, gdyby stracił także ją.

Kiedy minęło kilka miesięcy, Nathaniel postanowił uciec się do terapii psychiatrycznej. Marie nie miała pojęcia o tym, że jest poddawana leczeniu. Nigdy by się na to nie zgodziła. Jej upór mimo wszystko wywoływał u Nathaniela uśmiech. Wynajął terapeutkę, która miała pełnić funkcję pielęgniarki. Zachęcała – nie, popychała – Marie do wykonywania codziennych czynności: wstania z łóżka, wzięcia prysznica, jedzenia, spacerowania itp. Cały czas nawiązywała z nią rozmowę. Po jakimś czasie i z odpowiednią pomocą dziewczyna powróciła do świata żywych.

Musiała się zmierzyć nie tylko ze stratą ich synka i Sharron. W końcu opowiedziała o swoim pierwszym dziecku – córce, której nie wolno jej było dotknąć ani wziąć na ręce. Widziała ją tylko przez kilka sekund.

Kiedy w wieku osiemnastu lat okazało się, że jest w ciąży, od razu znienawidziła to dziecko, co zresztą było zrozumiałe. Stanowiło przecież owoc kazirodztwa, do którego doszło bez jej zgody. W domu rodziców Marie zamieszkał jej wujek, próbujący się uwolnić ze szponów nałogu. Był wolnym duchem, postrzegającym życie przez pryzmat muzyki i malarstwa. Twierdził, że narkotyki potęgują jego kreatywność.

Po jego pierwszych awansach Marie powiedziała o wszystkim matce. Mężczyzna oczywiście wszystkiego się wyparł. Odbywszy rozmowę z bratem, matka Marie kazała jej przestać kłamać. Kilka miesięcy później, kiedy zaszła w ciążę, wujek oskarżył ją, że to ona zawsze wszystko inicjowała. Odurzony kokainą nie był w stanie oprzeć się jej zalotom.

Rodzice Marie nie wysłuchali jej wersji wydarzeń ani nie zastanawiali się nad możliwymi rozwiązaniami. Pod koniec ostatniej klasy w liceum odesłano ją z domu. Latem jej dziecko trafiło do dobrej rodziny, do matki, która będzie się o nie troszczyć.

Marie nigdy nie wróciła do domu i zerwała wszelkie kontakty z rodziną. Po kilku latach pracy w różnych przypadkowych miejscach skontaktowała się z prawnikiem, który zajmował się adopcją jej córki. Od niego się dowiedziała o tym, że pewien starszy pan szuka „osobistej asystentki" dla swojej żony. Zgłosiła swoją kandydaturę.

Nathaniel znał jej historię. Kiedy jednak opowiedziała ją pielęgniarce, pomogło jej to w uporaniu się z bólem i żalem. Czyniła postępy, zrzucając z siebie kolejne warstwy czarnego welonu. Pewności mieć nie mógł, ale liczył na to, że ta terapia w połączeniu ze wsparciem z jego strony pomogła jego nowej ukochanej nauczyć się znowu żyć.

Nie udało mu się pomóc Sharron i nie mógł przywrócić jej do życia, więc gotów był zrobić wszystko, byle wskrzesić Marie. Oczywiście miał skłonność do raczej niezwykłego sposobu okazywania swego wsparcia. Wynajął prywatnych detektywów, których zadaniem było odnalezienie jej córki. Z kolei przyczynę jej dawnej udręki zlokalizowano bez problemu.

Ojciec Marie był właścicielem niedużej firmy na północy stanu Nowy Jork. Zajmował się handlem samochodami. Nathaniel zastanawiał się, czy niezamężna, ciężarna córka rzeczywiście przynosiła w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym pierwszym roku tak wielką hańbę, czy też jej rodzina obawiała się oskarżenia o kazirodztwo. Planując upadek tej małej rodzinnej firmy, Nathaniel doprowadził do tego, że spełnił się najczarniejszy sen jej ojca. Tego dnia, kiedy pokazał Marie dokumenty, a właściwie wręczył prawo własności niefunkcjonującego już salonu sprzedaży, nie był pewny, jak zareaguje.

Marie nie mogła w to uwierzyć. Przechadzając się niespiesznie po kamiennych ścieżkach wielkiego ogrodu, słuchała głębokiego, chropawego

głosu ukochanego i wdychała ostry zapach jesieni. Letnie kwiaty już dawno przekwitły, a zastąpiły je żółte chryzantemy. Różne odcienie widocznej w oddali zieleni stawały się powoli czerwone i brązowe. Wyglądało to tak, jakby pobliskie wzgórza płonęły.

Choć świat szykował się do zimowego snu, Marie miała wrażenie, że wraca do życia, ciesząc się wiosennym odrodzeniem w samym środku jesieni. Podróż ta okazała się wyczerpująca, jednak z każdym kolejnym osiągnięciem odzyskiwała dawną siłę. Wiedząc, że to depresja pozbawiała ją energii, każdego dnia pracowała nad tym, aby się zdystansować od ciemności.

Marie nigdy nie uważała siebie za osobę mściwą, ale każdego wieczoru, kiedy była zmuszona jeść przy tym samym stole co Samuel Rawls, swędziała ją skóra, a głowę wypełniały myśli o zemście. Tę jedną niesprawiedliwość starała się znieść – dla Nathaniela. On pragnął, aby jego rodzina trzymała się razem.

Z czasem wyczuła, że te wymuszone pokazy rodzinnej bliskości były mocno krępujące dla Samuela, zwłaszcza wtedy, gdy Marie zwracała się do niego i jego żony po imieniu. Bywało, że robiła to celowo, po to tylko, aby obserwować, jak napinają się mięśnie na jego szyi. Jego zażenowanie miało na nią kojący wpływ. Wyglądało na to, że jednak jakaś część niej, do tej pory nieodkryta, pełna była goryczy i pragnienia zemsty. Każda sytuacja, podczas której miała sposobność wprawić Samuela czy Amandę w zakłopotanie, dodawała jej tyle siły, co miłość i wsparcie ze strony Nathaniela.

Teraz, trzymając w ręce dokumenty potwierdzające, że to ona jest właścicielką zamkniętego, zbankrutowanego salonu sprzedaży samochodów, czuła osłupienie.

– Nie wiem, co powiedzieć. Dlaczego to zrobiłeś?

Jego oczy z brązowych stały się czarne.

– Dlatego, że cię skrzywdzili i chcę, aby także cierpieli.

Kiedyś polemizowałaby z jego tokiem rozumowania. Teraz już nie. Doświadczyła bólu i straty. Pragnienie odwetu wypełniło te miejsca w jej duszy, w których sądziła, że już zawsze będzie mieszkać pustka. Jej uśmiech nieświadomie stał się złowieszczy. To było nowe uczucie i Marie nie potrafiła go jeszcze kontrolować. Mogła jednak podziękować mężczyźnie, od którego otrzymała tak nieoczekiwany prezent.

Zarzuciła ręce na szyję Nathaniela. Wspięła się na palce i uniosła ku niemu twarz.

– Dziękuję ci! Nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego. – Pocałowała go w usta i mocno się do niego przytuliła.

Delikatnie odsunął ją od siebie, pragnąc widzieć jej twarz.

– To załatwiło kwestię twoich rodziców. Nie jesteś ciekawa, co się dzieje z wujkiem? – W jej szarych oczach pojawił się natychmiast cień smutku. – Marie, nie zamierzam cię denerwować. Uznałem, że powinnaś się dowiedzieć, iż wpadł ponownie w nałóg.

– Czy on… nie żyje?

Uśmiechnął się. Nie był to uśmiech pełen radości, lecz złowieszczy. Gdyby to jej dotyczył, mogłaby się przestraszyć.

– Rozważałem taką opcję – rzekł – ale uznałem, że śmierć jest za prosta. Odsiaduje wyrok za napad rabunkowy i usiłowanie zabójstwa. W raportach policyjnych widnieje informacja, że zrobił to, aby zdobyć pieniądze na narkotyki.

Marie pomyślała o konsekwencjach i spojrzała pytająco na Nathaniela. Ten uśmiechnął się złośliwie i dodał:

– Niestety miał facet pecha i trafił do zakładu karnego, który ze względu na niezwykle wysoką liczbę zabójstw wśród osadzonych znajduje się pod nadzorem federalnym. Nie będzie miał tam łatwo. Wątpię, żeby dożył końca odsiadki.

Słuchała tego, co mówi. Kiedy ostatni raz miała jakieś informacje na temat wujka, był czysty.

– Ale sądziłam, że on...

– Możliwe, że kłopoty finansowe twoich rodziców sprawiły, że wrócił do nałogu.

Ponownie zatonęła w jego ciepłych ramionach. W jesiennym wietrze dawało się wyczuć zbliżającą się zimę, ale przynosił on ze sobą jasność i klarowność. Marie właśnie otrzymała dar zemsty jako zadośćuczynienie za wyrządzone jej krzywdy. Nathaniel zrobił wszystko, co tylko mógł, aby naprawić jej świat.

– Dziękuję, Nathanielu, kocham cię.

– Ja ciebie też. Nadal szukam twojej córki, ale jak na razie wszystkie tropy się urywają.

Przyłożyła głowę do jego szerokiej klatki piersiowej.

– Chciałabym, abyś przestał szukać. – W jej głosie słychać było wyraźnie siłę i przekonanie.

Nie odsunął jej od siebie. Zamiast tego przytulił jeszcze mocniej, wyczuwając, że siła w głosie Marie nie znajduje odzwierciedlenia w twarzy.

– Jesteś pewna? Pieniądze potrafią otworzyć każde poufne akta. Wszystko wymaga jedynie czasu.

Spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

– Jestem pewna.

Nie prosił o dalsze wyjaśnienia. Gdyby chciała mu je wyjawić, zrobiłaby to. Choć pragnął, aby Marie zobaczyła swoją córkę, uznał, że decyzja nie należy do niego. Zamierzał kontynuować poszukiwania, ale ich rezultat przedstawi jej dopiero wtedy, kiedy będzie na to gotowa.

Marie chętnie zapytałaby o jeszcze jednego sprawcę. Chciała się dowiedzieć, jaka kara spotka Samuela, nie zrobiła tego jednak. Być może tym akurat musiała się zająć sama. Wbijała mu szpilę za każdym razem, kiedy podczas kolacji prosiła go, aby podał sól, albo gdy korzystała z głównych schodów.

Wrócili do domu i Nathaniel udał się do gabinetu, natomiast ona do jego apartamentu. Od czasu wypadku nie sypiała na górze. On sądził, że nie będzie chciała dzielić z nim apartamentu, w którym mieszkał razem z Sharron, jej to jednak nie przeszkadzało. Sharron nie przebywała w nim od lat. Pod jej nieobecność stał się niczym więcej jak wystawnym salonem pełnym luksusu, pustą przestrzenią zapełnioną wszystkim, co najlepsze, lecz pozbawioną tego, co najważniejsze.

Teraz, kiedy Nathaniel wchodził tutaj i natrafiał na ślady zamieszkania, czuł, że to znowu jego dom, że to jego kryjówka. Czasami Marie odpoczywała na sofie przed dużym kominkiem. Gdy było cieplej, chętnie korzystała z przylegającego do apartamentu tarasu. Z łazienki dochodziły zapachy wanilii i kwiatów – jego półki i toaletkę Sharron zapełniły balsamy, żele i perfumy. W garderobie, w której od tak dawna wisiały jedynie garnitury w odcieniach czerni i szarości, pojawiły się kolory, sukienki i zwiewne bluzki. Uśmiechał się, widząc to wszystko.

Nathaniel planował zalegalizować ich związek. Wiedział, że Samuel zaprotestuje, no ale czy tak nie było w jego przypadku zawsze? Miał nadzieję, że może liczyć na wsparcie Antona. Od czasu tamtego „wypadku" na schodach jego wnuk okazywał je wielokrotnie. Nie wiedział natomiast, jak na jego plan zareaguje Marie. Nie ukrywała, że chciałaby mieć dzieci, jego jednak trudno było uznać za młodzika. Owszem, wszystko działało. Jej ciąża pokazała, że jego pływacy jeszcze sobie radzą, ale czy rozmyślnie zdecydowałaby się na założenie rodziny z mężczyzną trzy razy od niej starszym?

Pragnął udowodnić, że jest ona kimś więcej niż troskliwą kobietą, dzięki której smętny starzec powrócił do świata żywych. Zasługiwała na to, aby wiedzieć, jaka jest dla niego wyjątkowa. Zamierzał z nią bywać na przyjęciach i chciał, by oficjalnie nazywano ją panią Rawls. Na razie rzadko gdzieś razem wychodzili. Sharron odeszła całkiem niedawno. Mieli jeszcze czas.

Nathaniela czekała niedługo podróż do Europy, a konkretnie do Genewy. Chciał poprosić Marie, aby mu towarzyszyła. Może opowie jej nawet o swoich szwajcarskich inwestycjach. Nikt o nich nie wiedział. W rozpoczynaniu od zera było coś, co sprawiało, że chciało się mieć rezerwę, jakieś środki na czarną godzinę.

Skupiwszy się ponownie na leżących na biurku dokumentach, Nathaniel przeczytał najnowszy raport Clawsona. W Ohio były dwie firmy, które cienko przędły, lecz wyglądały obiecująco. Było także sporo okazji w Illinois, ale tam sytuacja wydawała się nieco bardziej skomplikowana. Czasami dawanie w łapę kosztowało więcej niż sam zakup.

Kiedy przeglądał pozostałe dokumenty, jego uwagę zwróciła szara teczka. To właśnie jej zawartość przedstawił mu Samuel w czasie, kiedy Marie dochodziła do siebie po „wypadku". Nathaniel uznał, że jego syn miał fatalne wyczucie czasu. Nawet gdyby ze śledztwa Samuela dowiedziałby się czegoś nowego, nawet gdyby zmieniło to jego uczucia, nie zrobiłby tego, co chciał syn. Nie było takiej możliwości, żeby wyrzucił Marie ze swojego domu, kiedy nie doszła jeszcze do siebie.

Nathaniel pokręcił głową. Choć przez lata wierzył w zdolności Samuela i jego wyczucie biznesowe, nie na wiele to się zdało i nie dało się tego ciągnąć bez końca. Być może to w Antonie trzeba pokładać nadzieję – i dzieciach, które jeszcze nie przyszły na świat.

Umieścił teczkę Samuela w szafce na akta prywatne, pod „C" jak „Catherine Marie". Przecież liczył na to, że jej nazwisko wkrótce zmieni się na Rawls.

Przemyślne plany i myszy, i ludzi[7].

Robert Burns

7) Cytat z wiersza *Do myszy* w przekładzie Stanisława Barańczaka.

ROZDZIAŁ 33

Korki były takie, że limuzyna SiJo poruszała się żabimi skokami. Claire doskonale to znała. Po niemal godzinie w końcu była prawie u celu. Choć sporo czasu minęło, odkąd po raz ostatni miała okazję podróżować na tylnym siedzeniu limuzyny, nie zmieniła zdania: wolała siedzieć za kierownicą.

Przez przyciemnione szyby zobaczyła zgromadzone za aksamitnymi sznurami tłumy. Ależ żałowała, że nie ma przy niej Harry'ego. Jak to możliwe, że tak się wszystko szybko zmieniło? Starała się przekonać samą siebie, że to zbieg okoliczności, jednak cichy głosik w jej głowie twierdził, że jest inaczej.

Na chwilę przed przyjazdem limuzyny rozdzwoniły się telefony zarówno Amber, jak i Harry'ego. Otrzymali taką samą pilną wiadomość: systemy komputerowe w SiJo Gaming zostały zaatakowane przez hakerów. W grę wchodziły nie tylko ich obecne działania, lecz także przyszłe projekty i rozwiązania. Niedawno jeden z ich designerów stworzył wyjątkową aplikację, która teoretycznie zagrażała grom na telefony komórkowe – następne Angry Birds. I tej właśnie aplikacji groziło niebezpieczeństwo. Co gorsza, skradziono dane fakturowe ich klientów, a to stanowiło potencjalnie duży problem dla wizerunku SiJo. Jeśli nie potrafili odpowiednio zabezpieczyć tych informacji, żadna firma nie kupi ponownie ich produktów.

Na szczęście włamanie odkryto dosłownie kilka minut po tym, jak do niego doszło. Niestety w świecie komputerów nie trzeba wiele czasu, aby skraść miliony gigabajtów informacji. Do SiJo zostali wezwani wszyscy: designerzy, specjaliści od danych, specjaliści od zabezpieczeń.

Kiedy samochód w ślimaczym tempie posuwał się naprzód, Claire myślała z rozmarzeniem o Harrym w smokingu i z włosami potraktowanymi żelem. Choć taki strój wyraźnie go krępował, prezentował się w nim świetnie, seksownie i przystojnie. Przede wszystkim wyglądał inaczej. Inaczej w pozytywnym znaczeniu tego słowa.

Aż przykro było patrzeć na jego minę. Claire od razu wyczuła, że jest rozdarty. Bardzo chciał jechać do SiJo. Jego umiejętności były tam potrzebne. To firma jego siostry i zrobiłby wszystko, aby ją chronić. Jednak chciał także zostać z Claire.

Kiedy Amber skończyła rozmawiać przez telefon, popatrzyła na nich i oświadczyła:

– Nie mogę w to uwierzyć! Harry, jeśli chcesz się pojawić na tej gali, a potem przyjechać do SiJo, zrozumiem to. Lee jest już w firmie, ale ciebie także będziemy potrzebować, i to raczej prędzej niż później.

Claire łatwiej by było ich zapewnić, że da sobie radę sama, gdyby dopiero co nie dowiedziała się o obecności Tony'ego. Niemniej spokojnie mogła jechać bez Harry'ego, aczkolwiek myśl, że zjawi się tam sama i będzie patrzeć, jak u boku jej byłego męża bryluje jakaś piękna modelka, nie była przyjemna. Przypomniało jej się, że wziął udział w tej gali w roku dwa tysiące dziesiątym, kiedy ją trzymał pod kluczem w swoim domu.

Myśl ta pociągnęła za sobą kolejne: spotykał się z innymi kobietami w czasie, gdy ją więził, do czego między nimi doszło? Wiedziała, co robił z nią, kiedy późną nocą wracał do domu. Gdyby nie fakt, że przebadano ją gruntownie w więzieniu, pobiegłaby natychmiast do lekarza i poprosiła o testy na wszystkie możliwe choroby.

Claire poprawiła w duchu swoją maskę i rzekła poważnie do przyjaciół:

– Dam sobie radę. Wy zajmijcie się tym, co konieczne. SiJo ma w tej chwili zbyt wiele kłopotów, żeby tracić czas na kolację na gali.

– Bilety są częścią darowizny – powiedziała Amber. – Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciała iść tam sama.

Claire pocałowała Harry'ego w policzek.

– Wy róbcie to, co trzeba, a ja zajmę się tym, w czym jestem dobra. Pobryluję na gali w imieniu SiJo i postaram się, abyście byli ze mnie dumni. A teraz jedźcie już!

Niepokój Harry'ego przemienił się w uczucie ulgi. Pocałował Claire, ale nie w policzek – to był pocałunek pełen uczuć. Jego usta przylgnęły do jej warg i mocno ją przytulił. Wyczuła w tym pocałunku wdzięczność za jej wyrozumiałość i niepokój związany z tym, jak sobie poradzi w pojedynkę. Na szczęście Amber się odwróciła, udając, że nic nie widzi.

– Jesteś niesamowita – oświadczył z mocą, kiedy już ją wypuścił ze swoich objęć. – W razie czego dzwoń, a ja przyjadę najszybciej, jak się da.

– Jestem dużą dziewczynką. Do zobaczenia później.

Amber zerknęła na swój telefon.

– Claire, jest już samochód.

– Odprowadzę ją na dół i spotkamy się w garażu – rzucił Harry do siostry.

Teraz Claire przyglądała się ludziom, którzy znajdowali się w samochodzie przed nimi. Machali do widzów za aksamitnymi sznurami. Przypomniało jej się przenikliwe spojrzenie, jakim obdarzył ją Harry, kiedy pomagał jej wsiąść do limuzyny SiJo.

– Wiem, że jesteś dużą dziewczynką – rzekł spokojnie – ale gdybyś miała jakiś problem z panem Rawlingsem, dzwoń od razu. Nie mogę odżałować, że nie jadę z tobą. Powinnaś wiedzieć, że każdy obecny tam

mężczyzna będzie chciał ci towarzyszyć. Jesteś bez wątpienia najpiękniejszą, najodważniejszą i najbardziej inteligentną kobietą, jaką znam.

Jego słowa były niczym balsam na jej duszę. Uśmiechnęła się wstydliwie, kiedy Harry zamknął za nią drzwi.

Teraz limuzyna się zatrzymała. Czekając, aż kierowca otworzy jej drzwi, Claire przywdziała maskę. Gdy drzwi się otworzyły, zza sznura dobiegły głosy.

– Pani Nichols, dlaczego reprezentuje pani SiJo Gaming?

– Pani Nichols, jak się pani czuje po wyjściu z więzienia?

Postępowała zgodnie z instrukcjami Tony'ego sprzed wspólnego wyjścia do filharmonii: „Nie wyglądaj na zdziwioną czy zaszokowaną. Pięknie się uśmiechaj i epatuj pewnością siebie". Claire uśmiechnęła się, skinęła grzecznie głową i z wdziękiem ruszyła w stronę wejścia do hotelu Saint Regis.

Tam podeszła do niej kobieta ze słuchawką w uchu i tabletem w dłoni.

– Witamy w Saint Regis! Czy mogę prosić panią o nazwisko i nazwę firmy, którą pani reprezentuje?

– Claire Nichols, SiJo Gaming.

– Tak, pani Nichols, jest pani na liście. Widzę tu także pana Harrisona Baldwina. Będzie on dziś pani towarzyszył?

– Nie, coś mu niestety wypadło. Tylko ja będę reprezentować SiJo Gaming.

– Rozumiem. Jeśli przejdzie pani teraz przez te podwójne drzwi i skręci w lewo, otrzyma tam pani dalsze instrukcje. Dziękujemy za pani dzisiejszą obecność.

Claire udała się za innymi gośćmi i po chwili znalazła się w dużym pomieszczeniu. Wszędzie stały grupki złożone z panów w czarnych smokingach i pań w pięknych sukniach, a między nimi krążyli kelnerzy i kelnerki z tacami. Na niektórych tacach stały kieliszki z szampanem, na in-

nych przystawki. Claire zaburczało w brzuchu, kiedy zobaczyła kawior, wędzonego łososia i pasztety. Chciała zjeść coś przed wyjściem z domu, jednak problemy w SiJo sprawiły, że zupełnie o tym zapomniała.

Jednak zanim zdążyła się poczęstować, młody mężczyzna wyjaśnił jej:

– Za mniej więcej dwadzieścia minut proszę podejść do tych drzwi. Wtedy zostanie pani zapowiedziana i wejdzie pani na salę. Ma pani jakieś pytania?

Nie miała. Po raz kolejny stała w morzu ludzi zupełnie sama. Rozejrzała się. Kiedy prześlizgiwała się wzrokiem od pary do pary, podeszli do niej sympatycznie wyglądający starsi państwo.

– Witam, pani Nichols?

– Tak.

– Jestem Roger Cunningham, a to moja żona, Hilary.

Claire wyciągnęła rękę, a tymczasem mężczyzna mówił dalej:

– Reprezentujemy Shedis-tics. Z tego, co mi wiadomo, będziemy siedzieć przy jednym stole.

Claire natychmiast poczuła ulgę. Tak miło było porozmawiać z kimś, z kim spędzi resztę wieczoru.

– Też tak słyszałam. Miło państwa poznać.

Rozmawiali ze sobą przez kilka minut, kiedy grzecznie przerwała im kobieta ze słuchawką.

– Przepraszam, pani Nichols?

– Tak?

– Czy może się pani udać ze mną? Pani obecność jest wymagana w innym pomieszczeniu.

Claire skinęła głową państwu Cunningham i poszła za kobietą oddalającą się od drzwi, do których wcześniej kazano jej podejść.

– Przepraszam, ale wszyscy goście zmierzają w przeciwnym kierunku. Co to znaczy, że moja obecność jest wymagana?

– Proszę za mną, jestem pewna, że wszystko się wyjaśni – odparła młoda kobieta.

W głowie Claire ponownie rozległ się ten sam głos, który ostrzegał ją przed traktowaniem awarii w SiJo jako zbiegu okoliczności.

Po niemal trzydziestu minutach w poczekalni, bo Sophia nie wiedziała, jak inaczej nazwać to pomieszczenie, ją i Dereka poproszono o wejście do przepięknej sali. Znajdowała się tam fontanna i przeszklony sufit. Sophii przypomniały się fontanny, które oglądała we Włoszech: połyskujące rzeźby, nieustanny strumień wody i olbrzymi basen naokoło.

Gdziekolwiek spojrzała, widziała ludzi w smokingach i eleganckich sukniach. Na sali rozbrzmiewała cicho muzyka i szum uprzejmych rozmów. Kiedy ich zapowiedziano („Państwo Sophia i Derek Burke'owie z Shedis-tics Incorporated"), weszli do środka i od razu podszedł do nich starszy pan, po czym przedstawił siebie i swoją żonę.

– Dereku, to moja żona, Hilary.

Derek uścisnął jej dłoń.

– Miło panią poznać, Hilary. To moja żona, Sophia. Sophio, to mój przełożony, Roger Cunningham, i jego żona, Hilary.

Gdy panowie zaczęli rozmawiać na temat gospodarki i perspektyw na przyszłość, Hilary wzięła Sophię pod swoje skrzydła. I od razu zalała potokiem słów.

– Moja droga, ślicznie wyglądasz. Tak się cieszę, że was poznałam. Roger wyraża się o Dereku z najwyższym uznaniem. Wszyscy są tacy zadowoleni, że zgodził się przejść do Shedis-tics. Jak ci się podoba Santa Clara? A San Francisco? A co sądzisz o plaży, podoba ci się? Mieliście okazję wybrać się w góry? O tej porze roku są po prostu piękne…

Choć naprawdę się starała, Sophia nie dała rady udzielać odpowiedzi na pytania Hilary. Było tak, jakby starsza pani nie robiła żadnej przerwy na złapanie oddechu.

W końcu pani Cunningham odciągnęła je od mężów.

– Pozwól, że cię przedstawię kilku innym żonom. Słuchanie przez cały wieczór, jak mężczyźni rozmawiają o pracy, jest nieco męczące.

Sophia spojrzała na Dereka, który zdawał się pochłonięty rozmową z panem Cunninghamem. I tak oto zaczęła krążyć po sali. Hilary znała wiele z obecnych tu osób. Kiedy już kogoś jej przedstawiła, a potem zamieniły kilka uprzejmych zdań, ruszały dalej, a Hilary zdradzała jej na ucho smakowite historie o ich życiu prywatnym. Sophię zastanawiało, jak to możliwe, że tyle wie.

Gdy wracały do mężów, Hilary szepnęła:

– Dziwię się, że pana Rawlingsa jeszcze tu nie ma. Chyba jeszcze nigdy nie zjawiłam się przed nim. Ma obsesję na punkcie punktualności, tak przynajmniej twierdzi Roger.

– Zna go pani? – zapytała Sophia z nagłym zainteresowaniem.

– Nie bardzo. Przedstawiono nas sobie kilka razy. Rzadko się tutaj zapuszcza. Według mnie Shedis-tics to zbyt mały gracz w jego stajni. Dlatego właśnie Roger jest tak podekscytowany jego dzisiejszą obecnością.

– Jest żonaty?

Na twarzy Hilary malowało się zarówno zdziwienie, jak i rozbawienie.

– Daj spokój, na pewno znasz tę historię.

– Przepraszam, ale raczej nie śledzę tego rodzaju informacji. A powinnam?

W tej chwili minęła ich kelnerka z tacą pełną kieliszków z szampanem. Hilary poczęstowała się dwoma, po czym podała jeden Sophii i oświadczyła:

– Cóż, pozwól w takim razie, że wszystko ci opowiem!

Z coraz większym niepokojem Claire udała się za kobietą do windy. Kiedy drzwi się rozsunęły i kobieta weszła do środka, Claire uznała, że ma dość.

– Przepraszam, ale nie chcę wchodzić do windy, dopóki nie dowiem się, dokąd mnie pani prowadzi.

Wtedy usłyszała za sobą zdecydowane kroki. Odwróciła się i zobaczyła postać ze swojej przeszłości. Zbliżył się do niej mężczyzna w garniturze.

W jej głowie pojawiło się natychmiast całe mnóstwo wspomnień. Ten człowiek zawsze był dla niej miły, może z wyjątkiem ostatniego spotkania. Czy celowo drzwi do szafki z kluczykami do samochodów Tony'ego zostawił otwarte? Był częścią planu jej byłego męża? Czy to jego zachowanie doprowadziło do jej uwięzienia? Choć na jej usta cisnęło się wiele pytań, zacisnęła je w cienką linię. To nie czas ani miejsce na tego typu rozmowy.

– Pani Claire, pan Rawlings jest na górze i chciałby się z panią spotkać.

– Witaj, Ericu – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

– Jeśli zechce pani wejść do windy, chętnie będę pani towarzyszył. – Spojrzał na kobietę z gali. – Dziękuję pani, zajmę się panią Nichols.

Kobieta nawet nie spojrzała na Claire. Kiwnęła głową i szybko się oddaliła w stronę gości.

Choć głos Claire był ściszony, słychać w nim było siłę i zdecydowanie.

– Ericu, przekaż, proszę, panu Rawlingsowi, że nie tańczę już tak, jak mi zagra. Jeśli chce się ze mną spotkać, to on może zejść do mnie.

Eric ujął jej łokieć i pokierował delikatnie w stronę nadal otwartej windy.

– Pani Claire, jest tutaj dużo ludzi. Być może mogłaby pani uczynić wyjątek?

Zaskoczona jego asertywnością i tym, że ją dotknął, weszła posłusznie do windy. Kiedy drzwi się zasunęły, wyszarpnęła mu rękę. Poczuła, że ruszają do góry.

To nie była winda dla gości, ale winda przemysłowa, używana zapewne przez personel hotelu Saint Regis. Metalowe ściany z odciskami palców i podłoga wyłożona dużą czarną matą przypomniały jej windę przemysłową w apartamentowcu Amber.

Drzwi się rozsunęły, a wtedy Eric odwrócił się z galanterią i zapytał:

– Pani Nichols, czy wolno mi pani pomóc?

Ciekawe, czy to znaczyło: chce pani, abym siłą wyprowadził ją z windy?

Zachowała stoicki wyraz twarzy.

– Dziękuję, mniemam, że potrafię wyjść z windy bez niczyjej pomocy. – Zachowanie Erica ją drażniło, wiedziała jednak, że wykonuje on tylko rozkazy Anthony'ego Rawlingsa. Wyszli z windy i znaleźli się na jasno oświetlonym, pustym korytarzu. Od ścian odbił się echem stukot jej obcasów. – Ty prowadź, skoro wiesz, dokąd idziemy.

Eric skinął głową.

– Tak, pani Nichols, proszę za mną.

A miała jakiś inny wybór? Winda zdążyła się zamknąć, a czujnik przy drzwiach wskazywał na to, że do jej otworzenia potrzeba specjalnego klucza. Korytarz nie oferował zbyt wielu możliwości ucieczki. Minęli kilkoro drzwi z tabliczkami informującymi o tym, co się za nimi kryje: „ogrzewanie/prąd", „sprzątanie – zapasy", „wyposażenie – zapasy". Drzwi na końcu korytarza nie miały wywieszki. Eric otworzył je i przytrzymał dla Claire. Każdy krok sprawiał jej coraz większą trudność. Ponad wszystko pragnęła zadzwonić do Harry'ego, ale on był pochłonięty rozwiązywaniem problemów w SiJo. Wyprostowała się i weszła do eleganckiego holu. Wiedziała, kogo znajdzie na końcu tej drogi. Były dwie opcje: winda i podwójne drzwi. Tę akurat windę zdobiły lustra w złotych ramach.

Eric włożył kartę do elektrycznego czytnika obok podwójnych drzwi. Chwilę później kierowca Anthony'ego Rawlingsa, czyli jego prawa ręka,

otworzył jedno skrzydło. Claire posłusznie weszła do luksusowego, dwupoziomowego apartamentu na samej górze hotelu Saint Regis w San Francisco. Choć każda komórka w jej ciele kazała jej uciekać do złotej windy, szpilki od Jimmy'ego Choo prowadziły ją do przodu. Stukały o posadzkę, kiedy szła za Erikiem w stronę pięknie urządzonego salonu. Na końcu tego starannie umeblowanego pokoju, w którym znajdowało się kilka sof, stolików oraz drzwi do innych pomieszczeń, były okna na całą ścianę, od błyszczącego parkietu aż do sufitu, na wysokość co najmniej pięciu metrów.

Claire dostrzegła tył jego głowy, starannie nażelowane włosy, spodnie od szytego na miarę smokingu od Armaniego i idealnie odprasowaną białą, jedwabną koszulę. Sylwetka Tony'ego wydawała się dziwnie mała na tle tej olbrzymiej szklanej ściany. Za nim widać było niebo pełne barw towarzyszących zachodowi słońca, a w tle zarys mostu Golden Gate.

Buzujący w niej gniew osłabł, kiedy usłyszała jego głos. Do ucha przyciskał telefon i krzyczał na jakiegoś biedaczynę. Lewą ręką obracał sznur podtrzymujący zasłonę.

– Ona nie ma prawa tutaj być, ma być tylko on. Nie, to niedopuszczalne. Taki był przecież plan. Skoro nie mogłeś z tym sobie poradzić, znajdę kogoś innego.

Kiedy usłyszał, jak wchodzą Eric i Claire, odwrócił się. Oczy mu płonęły. Choć tęczówki były czarne, z głębi otchłani wydostawał się ogień. Claire zadrżała, znając potęgę gniewu tego człowieka.

Słowa protestu, które w myślach ćwiczyła od chwili wejścia do windy, wyparowały w obliczu jego wzburzenia. Z całych sił się modliła, aby to nie ona była osobą będącą powodem jego wściekłości, aby to nie ona miała zniknąć.

– Dwadzieścia minut, będę czekał. – Zakończył rozmowę i wsunął telefon do kieszeni spodni od Armaniego. – Dziękuję, Ericu. Pani Claire

zostaje ze mną. Zajmij się, proszę, naszym drugim problemem. Jestem już spóźniony na galę, a wiesz, jak nie znoszę braku punktualności.

– Tak, panie Rawlings. Dwadzieścia minut?

– Ani sekundy dłużej.

Eric kiwnął głową i nim Claire zdążyła mrugnąć, zniknął na korytarzu. Chwilę później usłyszała odgłos zamykających się drzwi.

Przesunęła nerwowo dłońmi po otulającym jej ramiona szyfonowym szalu. Obecność Erica ją krępowała, ale po jego odejściu czuła jeszcze większe zdenerwowanie. Stała niespokojnie przed byłym mężem. Wyprostowała się i przyjęła zdecydowany, aczkolwiek pełen szacunku ton.

– Tony, wyjaśnij mi, proszę...

Nie pozwolił jej dokończyć. W jednej sekundzie ich klatki piersiowe się zetknęły. Ujął Claire pod brodę, tak że musiała spojrzeć mu w twarz. Kiedy się odezwał, ostrym słowom towarzyszył ciepły oddech:

– Nie mam zamiaru przebywać na gali czy innej uroczystości razem z tobą i innym mężczyzną. Głupia jesteś, że w ogóle ci to przyszło do głowy.

Zadrżały jej kolana, ale głos pozostał silny.

– Już dawno temu zgodziłam się na udział w tej gali, a o twojej obecności dowiedziałam się dopiero dziś wieczorem.

Mocniej zacisnął palce na jej brodzie, wwiercając w nią spojrzenie swych czarnych oczu.

– Wobec tego twój informator jest równie niekompetentny jak firewall w SiJo.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Co ty zrobiłeś?

– Nic. O ile twoim przyjaciołom nie przyjdzie do głowy wystosowanie komunikatu o włamaniu, nie przyniesie to żadnych szkód.

Claire stała w bezruchu. Dawne przeszkolenie nie pozwalało jej wyrwać się z jego uścisku. Jej spojrzenie ciskało jednak gromy.

– Dlaczego?

Gdy jego dłoń puściła jej brodę, Claire zrobiła krok do tyłu i zmierzyła wzrokiem stojącego przed nią mężczyznę. Nie uspokoił się jeszcze, musiała jednak poznać powody jego zachowania.

– Czemu to zrobiłeś?

– Mówiłem ci, Claire. Znam twoją słabość: troskę o innych. Bóg jeden wie dlaczego, ale z jakiegoś powodu Amber McCoy jest dla ciebie miła. Jej firmie nic się nie stanie. – Umilkł i podszedł do okna. Pomarańczowo-czerwone niebo zaczynało ciemnieć, a most rozświetlały tysiące świateł. Tony odwrócił się i zmierzył ją uważnym spojrzeniem. – O ile będziesz przestrzegać moich zasad.

Serce Claire zamarło, kolana zadrżały, a wokół żołądka zacisnęła się wielka pięść. To był jej koszmar, jej największy lęk. Wcześniej udało jej się przekonać samą siebie, że to ona jest górą. Cichy głos w jej głowie próbował ją ostrzec, ale ona nie słuchała, a teraz było za późno. Nagle wyraz jego twarzy uległ zmianie.

– Źle się czujesz? Jesteś blada. – Czy w tym głosie, który zaledwie chwilę wcześniej był ostry i autorytatywny, słychać było troskę?

– Muszę usiąść.

Tony objął ją w talii i zaprowadził do obitej miękką skórą sofy. Kiedy Claire na nią opadła, poczuła, że cała się poci. Pochyliwszy się, oparła głowę na kolanach i próbowała głęboko oddychać. Zobaczyła, jak lśniące buty Tony'ego oddalają się, a chwilę później wracają.

– Proszę, napij się wody – powiedział miękko.

Pokręciła głową. Mdłości nie chciały minąć i obawiała się, że jeśli napije się wody, to zwymiotuje.

– Za godzinę będzie kolacja. Jadłaś coś niedawno?

Czując na przemian zimno i gorąco, Claire popatrzyła w jego łagodne oczy.

– Nie – odparła drżącym głosem. Cała się trzęsła. Nie była pewna, czy powodem tego jest niedawna fala mdłości, czy Tony. – Nie chcę iść tam z tobą. – Wyprostowała się, szukając w sobie siły. – Przyjechałam tutaj dla Amber i Simona, dla SiJo.

Tony przyglądał się jej wyjątkowo bladej twarzy. Kiedy się jednak odezwał, w jego głosie słychać było twardą nutę.

– W takim razie zrobisz to, co ci powiem.

Po jej wcześniejszej determinacji nie został nawet ślad. Po raz kolejny schyliła się i położyła głowę na kolanach, po czym zadała pytanie, tak często przez nią dawniej wypowiadane:

– Co chcesz, żebym zrobiła?

Przedsiębiorca to ktoś, kto rozumie,
iż nie ma wielkiej różnicy między przeszkodą
a okazją, i kto jedno i drugie umie wykorzystać na swoją korzyść.
Niccolo Machiavelli

ROZDZIAŁ 34

Sophia słuchała opowieści Hilary o małżeństwie Anthony'ego Rawlingsa i Claire Nichols. Z ekscytacją w głosie starsza pani oświadczyła, że oboje będą obecni na dzisiejszej gali. Sophia nie musiała udawać zainteresowania. To było lepsze niż telewizyjny show. Nie mogła uwierzyć, że tego rodzaju intrygi rzeczywiście się zdarzają. Nerwowo wyczekiwała, kiedy przy ich stole pojawi się Claire Nichols. Pani Cunningham twierdziła, że jest zaskakująco atrakcyjna i sympatyczna.

Zajęta sączeniem szampana, obserwowaniem gości i słuchaniem Hilary niemal nie zwróciła uwagi na wibracje dochodzące z jej torebki. Przeprosiła starszą panią, spojrzała na wyświetlacz i przekonała się, że ma trzy nieodebrane połączenia od pana George'a. Wyszła niepewnie na cichy korytarz i wybrała numer kustosza. Odebrał po pierwszym sygnale.

– Pani Burke, próbowałem się do pani dodzwonić.

– Jestem dziś dość mocno zajęta, panie George. Co mogę dla pana zrobić?

– Ten tajemniczy kupiec chcę się spotkać z nami obojgiem. Dzisiaj.

Sophia oparła się o ścianę.

– Dzisiaj? Jestem razem z mężem na bardzo ważnym przyjęciu. Nie mogę wyjść.

– Jest w hotelu Saint Regis w San Francisco – kontynuował niezrażony – i chce, abyśmy się tam zjawili za piętnaście minut. Może uda mi się go jakoś zagadać do pani przyjazdu?

Spojrzała na grupkę kelnerów z wózkami i stosami talerzy.

– Panie George, jestem teraz w Saint Regis. Gdzie mamy się spotkać?

– W recepcji, tuż przed ósmą.

Spojrzała na zegarek. Siódma czterdzieści sześć.

– Zdąży pan przyjechać? – zapytała.

– Tak, jestem właśnie w taksówce. Od ponad pół godziny próbuję się z panią skontaktować.

– Wobec tego do zobaczenia.

Sophia rozłączyła się i próbowała uspokoić nerwy. Musiała wytłumaczyć Derekowi cała sytuację i obiecać, że wróci do niego jak najszybciej.

Choć z dużej dłoni, która trzymała za rękę Claire, emanowało ciepło, uścisk ten nie miał za zadanie nieść pociechę, lecz ostrzegać. Tony jasno dał do zrozumienia, czego chce: Claire znowu będzie przestrzegać jego zasad. Jak zawsze wielkoduszny, uprzejmie przypomniał jej, jak brzmią te najważniejsze: rób, co ci każę, publiczna porażka nie wchodzi w grę, bądź idealną towarzyszką.

Dzisiejsze obowiązki wymagały wypełniania wszystkich trzech zasad. Aby SiJo nie poniosło dalszych konsekwencji obecnych usterek, Claire musiała wziąć udział w gali jako osoba towarzysząca Anthony'emu Rawlingsowi. Jedwabny szal, którym miała okryte ramiona, nie powstrzymał jej od drżenia. Przyglądała się ich idealnemu odbiciu w lustrzanych drzwiach prywatnej złotej windy. Z każdą kolejną sekundą coraz bardziej kręciło jej się w głowie.

Być może pewnego dnia nauczy się spodziewać tego, co nieoczekiwane, a jego czyny nie będą jej szokować. Z doświadczenia jednak wiedziała, że kiedy tylko w jej życiu pojawia się Anthony Rawlings, zapewne ulegnie ono drastycznej odmianie.

W ich metaforycznej grze w szachy Tony trzymał Claire w szachu. Kontrował jej każdy ruch. Kiedy chciała, aby ich kolacja odbyła się w miejscu publicznym, uczynił ją prywatną. Kiedy zamierzała go zasko-

czyć podczas publicznej gali, on postanowił uczynić ją tłem ich odnowionej znajomości.

Gdy doszła jakoś do siebie w apartamencie na najwyższym piętrze hotelu Saint Regis, Tony zamówił krakersy i ser. Jadła, popijając wodą, a on poprosił o jej torebkę. Choć nie chciała się z nią rozstawać, niedawny obrót spraw i tak jej znajoma dominująca postawa Tony'ego sprawiły, że chwilowo nie miała siły protestować. W ciągu zaledwie kilku minut były mąż ponownie kontrolował jej świat.

Z eleganckiej czarnej kopertówki wyjął iPhone'a, wyłączył go i schował do kieszeni koszuli. Następnie odpinał i przeszukiwał każdą kieszonkę.

– Czego szukasz? – zapytała w końcu Claire.

– Telefonu służbowego.

– Nie ma go tutaj; zostawiłam go w domu. – To była prawda, aczkolwiek nie był to telefon służbowy, lecz jedyny środek jej komunikacji z Courtney.

– Jak zapewne pamiętasz, podczas tego typu okazji twoja uwaga powinna się skupiać na mnie i twoich obowiązkach. Z tego, co mi wiadomo, reprezentujesz tu dzisiaj SiJo Gaming. – Choć przed chwilą coś przekąsiła, to kiedy usłyszała, jak Tony wypowiada nazwę firmy Simona, poczuła, że ściska ją w żołądku. Ton jego głosu stwardniał. – Oprócz tego, że będziesz reprezentować tę firmę podczas gali, od twojego zachowania zależy, czy ich obecne problemy zostaną rozwiązane, czy… – uczynił pauzę – …upublicznione.

Claire kiwnęła głową, po czym przypomniała sobie o konieczności udzielania odpowiedzi werbalnych.

– Rozumiem – rzekła.

– Cieszy mnie to. Zwrócę ci telefon, gdy wieczór dobiegnie końca. Uważam, że wystarczająco dużo masz na głowie i nie trzeba, aby cię coś rozpraszało.

Następnie wręczył jej jakiś wydruk. Zaatakowały ją zaszufladkowane wspomnienia dotyczące artykułów z prasy: najpierw tekst autorstwa Meredith Banks, a potem komunikat o śmierci Simona. Dzisiejsze informacje nie okazały się tak dramatyczne, ale ich następstwa mogły się takie stać. Trzęsącymi się dłońmi wzięła od niego kartkę.

– Co to jest? – zapytała.

– Komunikat prasowy. Moje biuro prasowe opublikowało go chwilę przed tym, jak się zjawiłaś w tym apartamencie. – Z uśmiechem dodał: – Shelly przysłała mi właśnie esemesa. Tekst krąży już po Internecie.

Ze ściśniętym żołądkiem Claire skupiła się na tekście.

Associated Press – 24 maja 2013 r.

Pan Anthony Rawlings, prezes zarządu Rawlings Industries, prosi państwa o cierpliwość w tym trudnym dla niego czasie. Uważa, że przed dwoma laty on i reszta świata pozwolili się zwieść. Choć pozory mogą wskazywać inaczej, jest przekonany, że jego była żona, Claire Nichols (Rawlings), nie jest winna w sprawie o usiłowanie zabójstwa.

Do pana Rawlingsa dotarło to po serii prywatnych spotkań z panią Nichols. Słuchając intuicji oraz podążając za głosem serca, co w przeszłości pomogło mu w stworzeniu imperium na skalę globalną, pan Rawlings jest w tej chwili pewien niewinności pani Nichols.

Dążąc do uchylenia krzywdzącego wyroku wydanego przez stan Iowa, pan Rawlings próbował zmienić decyzję sędziego, jednak bezskutecznie. W chwili natchnienia pan Rawlings osobiście skontaktował się z gubernatorem Bosleyem i poprosił o ułaskawienie pani Nichols. Dzięki pomocy pani Jane Allyson oraz podpisowi nieżyjącego gubernatora Richarda Bosleya, niewinna Claire Nichols została ułaskawiona, a 9 marca 2013 r. zwolniona z więzienia.

Pan Rawlings żałuje, że początkowo wypierał się swego związku z ułaskawieniem. Odmawia także odpowiedzi na pytanie, kto według niego jest odpowiedzialny za zaaplikowanie mu trucizny, co o mało nie doprowadziło do jego śmierci. „To sprawa osobista" – taki jest jego jedyny komentarz.

Okazuje się, że wielu wieloletnich pracowników pana Rawlingsa zostało niedawno zwolnionych ze swoich stanowisk.

Obecnie pan Rawlings koncentruje się na odnowieniu relacji z panią Nichols. Potwierdza, że łączy ich skomplikowana i gorąca więź. Prosi o prawo do prywatności w tym ważnym dla obojga czasie.

Kiedy Claire przetrawiała to, co przeczytała, ściskało ją w żołądku na myśl o Harrym. Czy Tony nie powiedział, że ten komunikat prasowy krąży już po Internecie? Harry go widział? A może był zbyt zajęty naprawianiem szkód, które Tony wyrządził SiJo? Tak bardzo chciała do niego zadzwonić i wszystko wytłumaczyć, coś takiego nie wchodziło jednak w grę. To dlatego przed wręczeniem tego komunikatu Tony zabrał jej telefon.

– Dlaczego to robisz? – Oczy miała pełne łez. Nie potrafiła już udawać, że jest silna. Odłożyła kartkę na pobliski stolik.

– Próbowałem wyrazić uczucia, jakie żywię wobec ciebie. Przeprosiłem cię nawet za swoje dawne zachowanie i usiłowałem wszystko wytłumaczyć. – Ton głosu ponownie mu stwardniał. – A mimo to ty afiszujesz się z innym mężczyzną na imprezie, na której ja również jestem obecny.

Być może dzięki temu, że coś zjadła, poczuła, że wraca jej siła. Przynajmniej na tyle, aby mu odpowiedzieć:

– Wcale się nie afiszowałam. My, ty i ja, jesteśmy rozwiedzeni. To… – wzięła do ręki kartkę – …nie jest prawdą. Nie ty załatwiłeś mi ułaskawienie. Ty nie miałeś z tym nic wspólnego.

– A kto mi to udowodni? Gubernator Bosley? Nie, bo już nie żyje. Jane Allyson? Nie sądzę.

– Dlaczego, Tony? Co zrobiłeś Jane?

Uśmiechając się triumfująco, wstał i spojrzał na nią z góry.

– Jakież ty masz o mnie mniemanie. Powinienem się czuć zaszczycony.

Wstała i wycedziła:

– Powiedz, co jej zrobiłeś.

– Może i ponoszę pewną odpowiedzialność za to, co się stało, ale sprawa ma się zupełnie inaczej, niż podejrzewasz. Pannę Allyson spotkał zaszczyt otrzymania zaproszenia od jednej z najlepszych kancelarii prawnych w Des Moines. – Sprawdził telefon i odczytał esemesa. Wyraźnie się odprężył. – Choć ta rozmowa okazuje się bardzo bogata w informacje, możemy ją kontynuować w późniejszym terminie. Dochodzi ósma, a, jak wiesz, gala rozpoczęła się o siódmej. Jak zapewne pamiętasz, bardzo nie lubię się spóźniać.

Po raz pierwszy, odkąd weszła do apartamentu, Tony zmierzył ją badawczym wzrokiem.

– O rety, Claire, wyglądasz doprawdy pięknie. Przyznaję, że wątpiłem, aby twoja sytuacja finansowa pozwoliła ci ubrać się tak, jak przystało mojej towarzyszce. Przygotowałem dla ciebie cały strój, ale podoba mi się to, co sama wybrałaś. – Obejrzał ją uważnie od stóp do głów, po czym podszedł do niej i ujął między palce perłę z łańcuszka po babci. Jego oczy błyszczały triumfująco, kiedy rzekł: – Tak, kiedy poprawisz makijaż, będziemy gotowi, aby wziąć udział w naszej gali pojednawczej. – Delikatnie pogładził ją wierzchem dłoni po policzku. – Nie miej takiej udręczonej miny, moja droga, to radosna okazja. – Jego głos był pełen udawanego współczucia. – Chciałaś, aby nasza kolacja odbyła się w miejscu publicznym, więc twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Poza tym reprezentujesz SiJo Gaming. Zapewniam cię, że dzięki temu ta mała firma zyska spory rozgłos i odbije się to pozytywnie na jej wizerunku. – Ujął jej drobną dłoń, uścisnął i dodał: – To sytuacja korzystna dla obu stron.

Claire się wyprostowała. Choć w jej szmaragdowych oczach pojawił się błysk, a głos wydał się silniejszy, posłusznie zapytała:

– Gdzie mogę się przygotować?

Gdy kierował ją na górę, dostrzegła, że nieco się uspokoił. Trzymał ją w szachu. Gdyby się zdecydowała protestować albo wykazać nieposłu-

szeństwem, oberwałoby SiJo. Nie dał jej wyboru. To oraz treść komunikatu prasowego zdawały się poprawiać mu nastrój. Zastanawiała się, dlaczego on może dzielić swoją uwagę pomiędzy telefony, esemesy i otaczających go ludzi, gdy tymczasem jej tego nie wolno. Zdecydowała się jednak nie pytać go o to.

W ostentacyjnie dużej łazience obok sypialni znajdowały się rzędy włączników, zdolnych oświetlić pomieszczenie pod każdym kątem. Szkło, chrom, lustra i płytki migotały, kiedy wypróbowywała każdy włącznik po kolei. Przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Z jednej strony wyglądała jak kobieta z mieszkania Amber, z drugiej jednak kryjący się za skroniami ból, bladość cery i udręka w oczach przypominały jej kobietę, jaką była kiedyś: panią Claire Rawlings.

Trochę pudru, różu i szminki wpłynęło korzystnie na cerę, a bólowi głowy powinno w końcu zaradzić kilka wyjętych z torebki paracetamoli. Claire była przekonana, że stres zwalczyłoby tylko zakończenie tego koszmaru. Niemniej kiedy wyłoniła się z łazienki i zeszła do czekającego na nią Tony'ego, jak zwykle eleganckiego w smokingu od Armaniego, przywdziała maskę i zaczęła udawać idealną towarzyszkę. Stare nawyki trudno wykorzenić.

Kilka minut wcześniej Sophia przeszła przez zatłoczone lobby hotelu Saint Regis. Ponownie zerknęła na zegarek: za cztery ósma. Pośród tłumu ludzi wypatrzyła pana George'a, któremu towarzyszył wysoki mężczyzna w eleganckim garniturze. Dostrzegła, jak kustosz pokazuje ją temu człowiekowi. Obaj wyraźnie się odprężyli. Czyżby się martwili tym, że się nie zjawi?

– Przepraszam za spóźnienie. Spacer z sali balowej okazał się dłuższy, niż się spodziewałam.

Pan George uśmiechnął się nerwowo.

– Pozwoli pani, że jej przedstawię Erica Hensleya. Panie Hensley, to nasza bardzo utalentowana malarka, pani Sophia Burke.

Eric wyciągnął rękę.

– Pani Burke, miło w końcu panią poznać. Przepraszam, że zakłóciłem pani wieczór. Mam szczerą nadzieję, że to spotkanie nie okazało się dla pani zbyt dużą niedogodnością.

Uśmiechnęła się.

– Cóż, jak pan widzi po stroju, biorę udział w gali. Pańska oferta zakupu moich obrazów jest jednak tak hojna, że uznałam, iż nie mogę odmówić tej prośbie.

– Pani Burke, przepraszam. To nie ja kupiłem obrazy, choć je oczywiście widziałem i mam o nich wysokie mniemanie. Reprezentuję kogoś innego. Ta osoba chciałaby się spotkać z państwem na osobności.

– Na osobności, panie Hensley? – zapytała Sophia. – Powiedziano mi, że to spotkanie potrwa krótko. Mąż na mnie czeka. Niedługo zostanie podana kolacja.

– Rozumiem, pani Burke, przekażę mojemu mocodawcy, że nie jest pani w stanie…

Wyraz szoku na twarzy pana George'a powiedział jej więcej niż słowa pana Hensleya.

– Nie, przepraszam – przerwała mu Sophia. – Oczywiście, że chciałabym się spotkać z pańskim mocodawcą. Mam szczerą nadzieję, że będziemy mogli to zrobić tutaj.

– Tak, na górze mieści się kilka apartamentów prezydenckich.

Kiwnęła głową.

– W porządku, chodźmy.

Po tych słowach we troje udali się w stronę wind. Gdy znaleźli się w środku, Eric wsunął do czytnika plastikową kartę i wcisnął guzik z numerem dwadzieścia siedem. Apartamenty prezydenckie były zlokalizowane tuż pod dwupoziomowym apartamentem wynajętym przez Tony'ego. Kiedy winda sunęła do góry, Eric wyjął telefon.

– Muszę napisać do mojego mocodawcy. Ucieszy się na wieść, że są państwo w drodze do jego apartamentu.

Anthony i Claire nie musieli przechodzić przez poczekalnię, jak to miało miejsce w przypadku reszty gości. Kiedy drzwi złotej windy się rozsunęły, powitał ich elegancki dżentelmen.

– Panie Rawlings, tak się cieszymy, że pan się zjawił.

Tony uścisnął mu dłoń.

– Tak, panie Wilkins, przepraszam za nasze spóźnienie. Moja towarzyszka nie czuła się najlepiej, ale teraz wszystko jest już dobrze. – Tony skinął głową w stronę Claire i dodał: – Możliwe, że pamięta pan moją towarzyszkę, Claire – na chwilę się zawahał – Nichols.

Wyciągnęła rękę.

– Panie Wilkins, tak miło znowu pana widzieć.

Choć wyraźnie zaszokowany, uścisnął dłoń Claire i uśmiechnął się blado.

– Pani Nichols, tak. To zaskakujące widzieć państwa razem… – Przywołał się do porządku. – Jak zawsze, to dla mnie przyjemność. – A do Tony'ego rzekł: – No dobrze, proszę państwa, proszę za mną, a dokonam prezentacji.

– Choć będę tutaj przemawiał, reprezentuję także Shedis-tics, a pani Nichols jest przedstawicielką SiJo Gaming.

Mężczyzna kiwnął głową i obiecał odpowiednią prezentację. Tony raz jeszcze wziął Claire za rękę i zwolnił, pozwalając, aby to pan Wilkins ruszył przodem do sali balowej.

– Cóż, wygląda na to, że to będzie zabawny wieczór – szepnął.

Uśmiechnęła się i odparła:

– „Zabawny" to niekoniecznie słowo, którego ja bym użyła.

Jej cięty język sprawił mu przyjemność. Chociaż w jego głosie słychać było rozbawienie, w słowach kryło się ostrzeżenie:

– Ostrożnie, pani Nichols. Nie pozwól, aby niedawno odzyskana niezależność wpędziła cię w tarapaty.

– Jak to, panie Rawlings, wydaje mi się, że w większe tarapaty już wpaść nie mogę – rzekła z południowym akcentem.

Oboje zamilkli, kiedy drzwi się otworzyły i mistrz ceremonii oznajmił:

– Panie i panowie, z dumą przedstawiamy pana Anthony'ego Rawlingsa i jego towarzyszkę, panią Claire Nichols. – W dużej sali rozbrzmiały brawa. Z wyjątkiem kilku kelnerów i kelnerek wszyscy znieruchomieli i patrzyli w ich stronę. Mistrz ceremonii kontynuował: – Mamy zaszczyt gościć pana Rawlingsa z Rawlings Industries, który dzisiejszego wieczoru jest jednym z naszych honorowych przemawiających, ale także reprezentuje Shedis-tics. Pani Nichols gości na gali również jako reprezentantka SiJo Gaming.

Rozległy się kolejne brawa. Tony położył dłoń na dolnej części pleców Claire, po czym wmieszali się w morze ludzi. Natychmiast otoczyli ich ci, którzy chcieli poznać i zamienić kilka słów z honorowymi gośćmi gali.

To, czego długo wyczekujemy,
i tak nas ostatecznie zaskakuje.
Mark Twain

ROZDZIAŁ 35

Claire siedziała przy głównym stole, tuż obok podium, i słuchała z uwagą przemowy Tony'ego. Wraz z upływem czasu każda scena, w jakiej była aktorką, stawała się coraz prostsza. Bądź co bądź to ona stworzyła tę rolę. Ona grała swego czasu jedną z głównych ról w ich filmie o szczęśliwej parze. Jedyne, co oddalało jej występ od ideału, to dręczący ją uporczywy niepokój. Za każdym razem, kiedy jej myśli biegły ku Harry'emu czy Amber, natychmiast je szufladkowała. Nie byłaby w stanie kontynuować tej farsy, gdyby pozwoliła sobie na zamartwianie się tym, co się dzieje w SiJo, albo wyobrażanie sobie bólu w niebieskich oczach Harry'ego, kiedy się dowie o wydarzeniach tego wieczoru.

Mowa Tony'ego koncentrowała się na Krajowym Centrum Leczenia Zaburzeń Uczenia Się i jego licznych osiągnięciach. Claire zwróciła uwagę na fakt, że choć Tony rzadko zerkał na leżący przed nim tablet, bezbłędnie przedstawiał statystyki i cytaty. W głowie jej się nie mieściło, jak ktoś, kto dopiero co był stroną konfrontacji, mógł przemawiać z taką łatwością i bezbłędnie.

Nie chodziło tylko o jego wystąpienie, ale też o wszystko inne: to, w jaki sposób rozmawiał z innymi gośćmi, przyglądał im się z uwagą, a nawet prowadził luźną rozmowę podczas kolacji. Jego zachowanie w czasie spotkań towarzyskich zawsze ją fascynowało. Nic dziwnego, że odnosił takie sukcesy. Anthony Rawlings potrafił być naprawdę urzekający. Ostatecznie zapomniała o okolicznościach towarzyszących temu wieczorowi i weszła w rolę jego towarzyszki.

Tego właśnie od niej oczekiwał, a Claire Nichols wiedziała, że Anthony Rawlings zawsze dostaje to, czego chce. Gdy skończył przemawiać, należycie biła brawo i uśmiechała się do przystojnego, elokwentnego mężczyzny, któremu towarzyszyła.

Kiedy odwrócił się od mównicy i ich spojrzenia się skrzyżowały, na chwilę na powrót stała się panią Rawlings. Patrzył na nią aksamitnie brązowymi oczami, w których malowało się uznanie. Było to spojrzenie przeznaczone wyłącznie dla kogoś, kto zna i rozumie prawdziwego Anthony'ego Rawlingsa. Ile takich osób miał w swoim życiu?

W ciągu tych kilku miesięcy, które minęły od ułaskawienia, Claire odnowiła kontakty z rodziną i przyjaciółmi, a także nawiązała nowe przyjaźnie. Kogo miał Tony?

Wróciwszy na swoje miejsce, ujął dłoń Claire. Tym razem nie uścisnął jej ostrzegawczo. Zamiast tego nachylił się i nie odrywając wzroku od jej oczu, musnął ustami jej knykcie. Czując ten ciepły, lekki dotyk, uśmiechnęła się. Wtedy przypomniała sobie, że patrzy na nich cała sala. Jej policzki poczerwieniały.

– Świetna przemowa, panie Rawlings – szepnęła.

Uśmiechnął się promiennie.

– Dziękuję, pani Nichols, pani też jest szalenie niezwykła.

Z mównicy przemawiał teraz ktoś inny. Aby mu nie przeszkadzać, mówili jak najcichszym szeptem.

– Szalenie?

Delikatnie uścisnął jej dłoń.

– Szalenie.

Oboje uśmiechnęli się i skupili na tym, co mówi osoba z Krajowego Centrum Leczenia Zaburzeń Uczenia Się, dziękująca gościom za wsparcie.

Najbardziej interesującą rozmowę odbyli tuż przed podaniem kolacji. Nie bardzo mieli możliwość krążenia po sali. Podchodziły do nich kolejne

osoby, pragnące zamienić kilka słów z panem Rawlingsem. Kiedy Claire zobaczyła, że w kolejce czekają państwo Cunningham z Shedis-tics, postanowiła ostrzec Tony'ego, że już z nimi dzisiaj rozmawiała. Intuicja nie zawodziła jej w przeszłości i wiedziała, że warto posłuchać jej także teraz. Dlatego zanim starsi państwo dotarli do nich, Claire przeprosiła zgromadzone wokół nich osoby i szepnęła Tony'emu do ucha:

– Idą do nas państwo Cunningham z Shedis-tics. Powinieneś wiedzieć, że rozmawiałam z nimi przez kilka minut w poczekalni, zanim zaprosiłeś mnie na górę. – Claire wcześniej to przećwiczyła w myślach. „Zaprosiłeś" brzmiało lepiej niż „wezwałeś" czy „przywołałeś". Konieczność zważania na każde słowo przyprawiała ją o pulsujący ból głowy. Patrzyła, jak w jego oczach pojawia się niezadowolenie.

– Miałaś się zjawić od razu, zanim zdążysz z kimkolwiek porozmawiać.

– Cóż, to nie ja nawaliłam. Nie miałam pojęcia o twoim planie. Pomyślałam jedynie, że chciałbyś o tym wiedzieć. – Jej odpowiedź była celowo bardziej obcesowa, niż miałoby to miejsce przed laty.

Tony przyglądał się przez chwilę jej twarzy, po czym odparł:

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś. Czy rozmawialiście o... – Zawahał się.

Wiedziała, że chciał zapytać o Harry'ego.

– Powiedziałam, że jestem sama z powodu sytuacji awaryjnej w SiJo. Nie wspomniałam o tym, kto miał mi towarzyszyć.

Kiwnął głową i rzekł na tyle głośno, aby inni to usłyszeli:

– Naturalnie, chętnie przyniosę ci coś do picia.

Nim zdążył zrobić choćby krok, zjawił się kelner z tacą pełną kryształowych kieliszków z musującą zawartością. Tony wziął dwa kieliszki i wręczył jeden Claire. Rozumiała, że rozmowa dobiegła końca. Ucieszyła go jej szczerość. Każde takie zachowanie przedłużało życie jej szachowego króla o jeden dzień.

Kiedy przed nimi pojawiła się w końcu para z Shedis-tics, Tony rzekł z galanterią:

– Państwo Cunningham, jak zawsze miło państwa widzieć.

– I wzajemnie, panie Rawlings – odparł Roger.

– Pani Nichols wspomniała, że już się poznaliście – kontynuował Tony.

Claire nie była pewna, ale starsi państwo wydawali się zakłopotani ich wcześniejszym spotkaniem. Przyłączyła się do rozmowy.

– Tak. – Uśmiechnęła się miło do państwa Cunningham. – Byłam taka zagubiona w tym dużym pomieszczeniu. Dziękuję, że tak mnie państwo serdecznie powitali.

Roger i Hilary wyraźnie się odprężyli.

– Pani Nichols, miło było panią poznać – odezwała się starsza pani. – Jestem przekonana, że współpraca między Shedis-tics a SiJo okaże się owocna.

– Na pewno wiedzą państwo, że to długa historia – ciągnęła Claire. Jej maska pozostawała nienaruszona. – Pan Rawlings dał Simonowi szansę w Dolinie Krzemowej, oferując mu wymarzoną posadę w Shedis-tics. Simon Johnson nigdy nie zapomniał o tym, gdzie zaczynał, dlatego te dwie firmy są względem siebie bardzo lojalne.

– Łatwo się zapomina o początkach naszych spółek – rzekł pan Cunningham. – Dziękuję, że nam pani o tym przypomniała. Jestem pewny, że pan Johnson byłby szczęśliwy, że te dobre kontakty zostały utrzymane. – Claire uśmiechnęła się, nie dopuszczając do głosu zaszufladkowanych emocji. Pan Cunningham wskazał na towarzyszącego im mężczyznę. – Panie Rawlings, pani Nichols, to nasz obiecujący nowy kolega, Derek Burke.

Wymienili uściski dłoni. Claire przyjrzała mu się uważnie: wysoki, elegancki i uprzejmy. Odnosił się do Tony'ego z szacunkiem, cechowała go jednak pewność siebie, świadcząca o tym, że zasługuje na to, aby go

chwalono. Wiele osób w obecności Tony'ego plotło trzy po trzy. Claire uznała, że postawa Dereka na nim także zrobiła wrażenie, jako że ich rozmowa trwała dłużej niż zwykle w takich okolicznościach. Niestety nie mogła się jej przysłuchiwać, gdyż ponownie zagadnęli ją państwo Cunningham. Tym razem obsypywali komplementami jej strój i generalnie organizację gali. To właśnie był przykład plecenia trzy po trzy.

Kiedy ogłoszono, że za chwilę zostanie podana kolacja, Claire poczuła niewymowną ulgę. Dobrze odgrywała swoją rolę, wręcz bardzo dobrze. Nawet Tony ją pochwalił. Cała jednak była obolała od stania w szpilkach i zjadającego ją stresu. Przyjemnie było w końcu usiąść.

W pewnym momencie, na krótko przed przemowami, Claire poinformowała Tony'ego, że musi iść do toalety. Spodziewała się ostrzegawczego spojrzenia albo gestu, ale nic takiego nie otrzymała. W drodze do łazienki zastanawiała się, czy nie pożyczyć od kogoś telefonu i nie zadzwonić do Harry'ego. Problem w tym, że nie znała jego numeru. Dzwoniła do niego wiele razy dziennie, ale numer miała wpisany do pamięci telefonu.

W drodze powrotnej minęła okrągły stół, przy którym powinna siedzieć, i dostrzegła trzy puste krzesła. To był jedyny stół na całej sali z tak dużą liczbą wolnych miejsc. Państwo Cunningham, Derek Burke i jeszcze jedna para byli zajęci uprzejmą rozmową. Claire przemknęła szybko obok stołu, aby uniknąć kolejnej rozmowy z Hilary Cunningham.

Sophia była przekonana, że się udusi, jeśli spędzi kolejną minutę w pięknym salonie w apartamencie prezydenckim hotelu Saint Regis, czekając na tajemniczego kupca. Wyszła na balkon i przyglądała się wspaniale oświetlonemu mostowi Golden Gate. Choć był koniec maja, wieczorne powietrze okazało się chłodne. Objęła się ramionami i obserwowała panoramę okiem artysty. „Wieże są bardziej złote niż pomarańczowe" – pomyślała. Stała w bezruchu przy balustradzie i wdychała słone powietrze. Nie było takie samo jak w Provincetown. Niemniej jednak kiedy zamknę-

ła oczy i słuchała odległego szumu fal, dopadła ją tęsknota za domem. Zerknęła na zegarek, dochodziła dziewiąta trzydzieści.

Ona i pan George siedzieli w tym apartamencie już półtorej godziny. Choć była z Derekiem w regularnym kontakcie, wiedziała, że jest zmartwiony. Pomyślała, że nie ma się co dziwić. Ta cała sytuacja okazała się niedorzeczna i niegrzeczna.

Było jej nawet szkoda pana Hensleya. Biedaczyna wykonywał tylko swoją pracę. Naprawdę nie był winien, że jego mocodawca się spóźniał. Pierwszą wymówką były korki. Kiedy minęła ósma trzydzieści, pan Hensley zaproponował im kolację. O ósmej czterdzieści pięć uruchomili laptop pana Hensleya i obejrzeli w Internecie obrazy Sophii. Kwadrans po dziewiątej pan Hensley dostał esemesa, po czym ich przeprosił i opuścił apartament.

Teraz Sophia i pan George nadal czekali. Wieczorne powietrze nieco ją uspokoiło. Choć nie była zbyt podekscytowana udziałem w tej gali, wiedziała, jak bardzo jest ona ważna dla jej męża. Czekał niecierpliwie na wieczór w towarzystwie swojego przełożonego i jego żony. Bardzo się ekscytował również tym, że pozna prezesa zarządu firmy macierzystej Shedis-tics. Mówił Sophii, jak się on nazywa, ale potem Hilary nawijała o tej pani Nichols i w końcu nazwisko tego człowieka wyleciało jej z pamięci. W tej chwili najbardziej ze wszystkiego chciała się znaleźć z powrotem w tamtej wielkiej, pretensjonalnej sali.

– Pani Burke, przepraszam za ten kłopot. – Pan George także wyszedł na balkon.

– To przecież nie pańska wina. Chodzi po prostu o to, że mój mąż jest tak blisko i powinnam być teraz przy nim.

– Pani Burke, gdyby to nie było ważne, nie poprosiłbym panią o jej obecność.

– Czy my w ogóle znamy nazwisko tego tajemniczego kupca?

Pan George pomasował skronie.

– Nie, to z panem Hensleyem zawsze się kontaktuję.

Oboje się odwrócili, kiedy usłyszeli, że drzwi do apartamentu się otwierają. Do środka wszedł pan Hensley. Kiedy stało się jasne, że jest sam, oboje westchnęli i wrócili do apartamentu.

– Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jest mi przykro z powodu tego, jak się potoczył dzisiejszy wieczór. Nieprzewidziane okoliczności nie pozwoliły mojemu mocodawcy dotrzeć do hotelu. Chciałby on jednak zaoferować gałązkę oliwną.

Sophia i pan George milczeli. To był długi wieczór.

– Czy mogą państwo usiąść? – kontynuował pan Hensley. – Mój mocodawca chciałby sfinansować ekspozycję pani prac, pani Burke. Chodzi mu o taką wystawę, która krążyłaby od miasta do miasta.

Pan George i Sophia usiedli. W jej zmęczonej głowie odbywała się gonitwa myśli. Najpierw ten tajemniczy mężczyzna zapłacił dwa miliony trzysta tysięcy dolarów za jej trzy obrazy, a teraz chciał sfinansować wędrowną wystawę. Na chwilę zapomniała o Dereku i o gali. Całą uwagę skupiła teraz na panu Hensleyu i rozłożonych przed nim dokumentach.

– Panie George – mówił dalej Eric – prowizja za sprzedaż we wszystkich lokalizacjach będzie należeć do pana. Pani Burke, czy moglibyśmy poświęcić kilka minut na omówienie potencjalnych lokalizacji?

Sophia kiwnęła głową. Nie była pewna, czy udałoby jej się wydobyć z siebie głos.

Kiedy ostatni przemawiający zszedł z podium, jego miejsce zajął mistrz ceremonii.

– Panie i panowie, niedługo zjawi się orkiestra – oświadczył. – Gdyby ktoś z państwa miał ochotę przespacerować się do atrium, proszę mieć na uwadze, że część taneczna dzisiejszego wieczoru rozpocznie się za niecałą godzinę.

Claire spojrzała na zegarek. Była dopiero za dwadzieścia dziesiąta, a ona już czuła się wykończona. Gdyby towarzyszył jej Harry, od razu by

mu o tym powiedziała, a tak... Ponownie musiała zważać na każde wypowiadane przez siebie słowo.

– Zostajemy na tańce?

Tony uniósł brwi.

– A masz ochotę?

– Nie bardzo. Jestem zmęczona i chciałabym jechać do domu. Jeśli zwrócisz mi telefon, zadzwonię po samochód SiJo.

Tony odchylił się na krześle. Jego milczenie sprawiło, że Claire ścierpła skóra. Pod wpływem sprzecznych emocji wywoływanych jego zachowaniem czuła się tak, jakby towarzyszyło jej dwóch różnych mężczyzn. W jednej chwili był uprzejmy i towarzyski, w drugiej dominujący i kontrolujący. Starała się być posłuszna, ale w końcu nachyliła się ku niemu z uśmiechem. Z daleka wyglądało to tak, jakby swobodnie sobie gawędzili. Głos jednak zdradzał jej emocje.

– Zrobiłam wszystko, o co prosiłeś?

Jego fasada pozostała nienaruszona.

– Tak, ale chcę więcej.

– Proszę, jestem zmęczona.

– Wobec tego może powinnaś pójść do łóżka.

Zobaczyła błysk w jego oku. Jej maska na chwilę zadrżała. Kiedy przysunęła się bliżej, w jej słowach pobrzmiewała panika.

– Nie wyrażam zgody na to, aby z tobą spać.

Uśmiech nie zniknął z jego twarzy, oczy jednak były ciemniejsze niż przez cały wieczór.

– Spanie, moja droga, nie jest tym, o czym myślę.

Zamknęła oczy i próbowała się uspokoić. Nie na wiele to się zdało. Odwróciła się więc do byłego męża i rzekła:

– Udam się z tobą na górę. Odegram do końca ten scenariusz, ale nie będę uprawiać z tobą seksu.

– Czemu z tym walczysz?

Otaczali ich ludzie. Kelnerki i kelnerzy sprzątali ze stołów. Inne pary kręciły się w pobliżu. Claire oddychała głęboko. Ledwie była w stanie powstrzymać płacz.

– Możemy, proszę, iść na górę? Ta rozmowa nie jest dla mnie przyjemna. Jeśli chcesz dalej odgrywać tę farsę, lepiej wyjdźmy, dopóki potrafię się jeszcze uśmiechać.

Tony wstał i z galanterią podał jej dłoń. Odetchnęła głęboko i podała mu rękę.

– Pani Nichols, kończymy z tymi ceregielami?

– Tak, panie Rawlings. Jestem gotowa na to, aby opadła kurtyna.

Nachylił się do jej ucha.

– Komunikat prasowy krąży już w sieci. To, moja droga, był dopiero pierwszy akt.

Podeszła do nich starsza para z Krajowego Centrum Leczenia Zaburzeń Uczenia Się. Choć ściskało ją w żołądku, Claire dzielnie wypełniała obowiązki. Kiedy w końcu dotarli do windy, Tony wyjął z kieszeni marynarki swój telefon i wysłał esemesa. Przez całą drogę na górę Claire milczała. Odezwała się dopiero, gdy drzwi windy się rozsunęły.

– Mogę prosić o mój telefon?

Spojrzał na zegarek: dziesiąta siedemnaście.

– Moja droga, wieczór się jeszcze nie skończył.

Sophia przyjrzała się liście miast: San Francisco, Seattle, Phoenix, Dallas, Chicago, Louisville, Atlanta, Miami, Charlotte, Nowy Jork, Boston i Bangor. Wystawa miała potrwać dwa tygodnie w każdym mieście. Sale wystawowe zostaną wynajęte, opłacone i zareklamowane. Pokryte zostaną koszty zakwaterowania, wyżywienia i podróży. Panu George'owi przypadnie standardowa prowizja w wysokości piętnastu procent, pięć procent będzie dla tajemniczego nabywcy, pozostałe zaś osiemdziesiąt procent ze sprzedaży obrazów trafi do kieszeni Sophii. Zważywszy na to, że w każdym mieście ekspozycja będzie prezentowana przez dwa tygodnie,

a w międzyczasie będzie trochę przerwy, cały cykl potrwa mniej więcej trzydzieści tygodni.

– Mam pewne zobowiązania zagraniczne – rzekła Sophia w trakcie omawiania z panem Hensleyem kwestii wystawy.

– Jestem pewny, że da się wszystko pogodzić.

– I naprawdę muszę to przedyskutować z mężem.

– Oczywiście – odparł Eric i zerknął na telefon. – Proszę, oto wszystkie informacje na piśmie. – Do pana George'a dodał: – Ma pan mój numer. Proszę o telefon, kiedy pani Burke podejmie decyzję.

– Tak, oczywiście.

Eric Hensley zwrócił się do Sophii:

– Pani Burke, jeszcze raz najmocniej przepraszam za ten kłopot. Mam nadzieję, że gałązka oliwna mojego mocodawcy zrekompensuje pani nieobecność na gali. Jestem pewny, że chciałaby pani teraz dołączyć do męża. Czekam wobec tego na telefon.

Wstała. A więc w końcu była wolna.

– Dziękuję, panie Hensley. Pan George i ja wkrótce się do pana odezwiemy. Proszę przekazać swemu mocodawcy, że jestem mu bardzo wdzięczna za tę propozycję.

Eric odprowadził ją do drzwi i rzekł:

– Tak zrobię. Czy trafi pani do sali balowej?

– Owszem, bez żadnego problemu.

Czekając na windę, wysłała esemesa do Dereka.

W KOŃCU JESTEM WOLNA. CHCESZ MNIE JESZCZE?

Od razu przyszła odpowiedź:

JUŻ PO KOLACJI. ZARAZ ZACZNĄ SIĘ TAŃCE I DZIWNIE BYM WYGLĄDAŁ, GDYBYM TO ROBIŁ W POJEDYNKĘ. ZAWSZE CIĘ CHCĘ!

Sophia uśmiechnęła się, a kiedy wyłożona lustrami kabina zjechała na parter i drzwi się rozsunęły, udała się spiesznie do sali balowej.

Największy problem komunikacji to złudzenie,
że w ogóle do niej doszło.
George Bernard Shaw

ROZDZIAŁ 36

Może sprawiła to rozpacz malująca się na jej twarzy, a może łzy czające się na krawędzi idealnie umalowanych powiek. Tak czy inaczej, gdy złota winda się zamknęła, a Tony i Claire znaleźli się przed drzwiami apartamentu, wyjął z marynarki telefon i podał go jej. Miała ochotę odejść z nim na bok i zadzwonić do Harry'ego. Zamiast tego stanęła odważnie przed Tonym, włączyła telefon, zignorowała ikonki informujące o nieodebranych połączeniach i esemesach, po czym poszukała numeru kierowcy SiJo.

Choć Tony stał obok niej, Claire się nie odwróciła. Może odgrywała w ten sposób scenę z ich przeszłości, a może to była reakcja na ruch przeciwnika. Po kilku sygnałach kierowca odebrał.

– Pani Nichols, z tej strony Marcus, jest pani gotowa do powrotu?

Patrząc Tony'emu w oczy, odparła:

– Dobry wieczór, Marcusie, tak, z tej strony Claire Nichols…

Nie dokończyła zdania. Tony niespodziewanie zabrał iPhone'a z jej dłoni i rzucił do niego:

– Witaj, Marcus. Pani Nichols nie będzie potrzebowała dzisiaj twojej pomocy. – Claire nie słyszała, co odpowiedział. – Z tej strony Anthony Rawlings. Zgadza się. Tak, jesteś zwolniony ze swego obowiązku. Dziękuję, dobrej nocy. – Wyłączył telefon i schował go z powrotem do kieszeni.

Claire chciała walczyć, chciała odzyskać telefon i znaleźć się w Palo Alto z Harrym i Amber; kiedy jednak Tony zakończył rozmowę, podeszła przygnębiona do sofy i na niej usiadła. Przez cały wieczór trzymała swoje

emocje w cuglach, ale dłużej nie była w stanie. No bo jak? Po jej policzkach płynęły łzy. Zamknęła oczy i czekała. Już to przerabiała. Nie w tym hotelu ani przy takiej okazji, ale wiedziała, jak to wygląda. Jedynym wyjściem było poddanie się i czekanie na powrót siły.

Pomyślała o Courtney, Brencie, Jane, Amber, Harrym, Johnie i Emily. Nie była samotnym, odizolowanym pionkiem; mogła liczyć na wsparcie. Ta myśl od razu dodała jej otuchy. Claire nie wstała i nie ogłosiła zwycięstwa, wyprostowała się jednak, czerpiąc siłę z ich wsparcia. Otarła łzy i popatrzyła w czarne czeluści oczu byłego męża. Skoro ci ludzie potrafili stać za nią murem, ona mogła przynajmniej siedzieć prosto i patrzeć mu w oczy.

– Co muszę zrobić, abyś mnie wypuścił? – zapytała.

Tony usiadł obok niej. Spojrzenie miał łagodne.

– Eric zawiezie cię do domu, kiedy tylko będziesz chciała. W każdej chwili możesz stąd wyjść.

– Wobec tego chcę zrobić to teraz – odparła bez wahania.

Kiwnął głową i wyjął z marynarki telefon. W tym momencie Claire przypomniała sobie powód, dla którego się tutaj znalazła, i zapytała niespokojnie:

– Czy z SiJo wszystko w porządku? Udało im się rozwiązać problem?

Schował komórkę i odparł:

– Chcesz wiedzieć, o czym myślałem przez cały wieczór?

– O czym myślałeś? Cały wieczór? Powiedz.

– O wielu rzeczach. Przede wszystkim o tym, jak bardzo jesteś niezwykła. Od czasu rozwodu miałem okazję spotykać się z wieloma kobietami, ale z żadną nie spędziłem tak przyjemnego wieczoru jak dzisiaj z tobą.

Zastanawiała się, na którą część jego stwierdzenia miała zareagować: wzmiankę o wielu kobietach czy o jej nienagannym zachowaniu?

– Shelly niezbyt podobał się pomysł wystosowania tego komunikatu prasowego, ale ja uznałem, że to jedyna opcja. Teraz świat wie o naszym pojednaniu. To oficjalne.

– Mówisz to takim tonem, jakby fakt ten nie podlegał dyskusji.

Popatrzył w jej szmaragdowe oczy.

– Zdecydowanie. Został upubliczniony. – Nie musiał dodawać, że „publiczna porażka nie wchodzi w grę".

– SiJo?

– Poradzono sobie z kwestią włamania. Od ósmej wszystko działa jak należy.

Odetchnęła z ulgą.

– Dziękuję.

– Wiesz co, każę Ericowi odwieźć cię do domu. Chyba lepiej, żebyś się nie dowiedziała, o czym jeszcze myślałem.

Claire się wyprostowała.

– Jeszcze raz ci dziękuję. Jestem gotowa do wyjścia. – Skinął głową. Przyciągała ją do niego znajoma siła grawitacyjna. Bez namysłu ujęła jego dłoń. Kierowana zarówno ciekawością, jak i troską, zapytała: – O czym jeszcze myślałeś?

– O tych czarnych, koronkowych majteczkach.

Puściła jego rękę i szybko wstała.

– Co powiedziałeś?

– Myślałem o twojej czarnej, koronkowej bieliźnie. Tam była taka mała kokardka. – Jego uśmiech stał się zmysłowy. – Zastanawiałem się, jaki kolor masz na sobie dzisiaj.

– Skąd wiesz o majtkach z czarnej koronki? – Jej głos brzmiał o oktawę wyżej.

Tony także wstał i położył dłonie na jej ramionach.

– Czemu nie możesz uwierzyć w to, że nadal cię kocham? – zapytał. Oddech miał przyspieszony.

– Naprawdę? Chcesz, żebym uwierzyła w to, że nadal mnie kochasz! Po tym, jak przez cały wieczór mnie szantażowałeś, grożąc kłopotami firmy moich przyjaciół; a teraz się dowiaduję, że ty… że ty… – Jej ciało drżało, po policzkach po raz kolejny płynęły łzy, a głos jej się łamał. – …zgwałciłeś mnie.

– Nie, Claire. – W jego głosie słychać było błagalną nutę. – Nawet tego nie sugeruj. – Uniósł jej brodę i ich spojrzenia się spotkały. – Na wszystko wyraziłaś zgodę. Nawet więcej, pragnęłaś tego równie mocno jak ja. – Puścił jej brodę. Stali tak blisko siebie, że jej twarz zetknęła się z jego torsem.

Przypomniał jej się tamten dzień, kiedy Tony zjawił się w mieszkaniu Amber. Pół nocy nie spała, śniąc o nim, o nich. Pamiętała, jak się z nim pożegnała. Pamiętała, że go pragnęła. Wcześniej udało jej się przekonać siebie, że to się nie wydarzyło. No bo kto przy zdrowych zmysłach by się na to zgodził? Może właśnie o to chodziło? Czy w kwestii Tony'ego kiedykolwiek wykazała się zdrowym rozsądkiem?

Kiedy ją objął, poczuła słabość w kolanach. W jej uchu rozbrzmiewał odgłos bicia jego serca, a jej zmysły przepełnił znajomy zapach wody toaletowej. Wtuliła się w jego ramiona. Nie miała już w sobie ani odrobiny siły. Miał rację. Tamtego dnia pragnęła go. Nawet w tej chwili jego dotyk sprawiał jej przyjemność. Było w tym nieustannym wyzwaniu coś, co kazało stać jej zmysłom na baczność. Uczucia, jakie w niej wywoływał, i głębia ich wzajemnego zrozumienia tworzyły więź. Cały wieczór z tym walczyła. Zamknęła oczy i się poddała. Duch walki ją opuścił.

Tony pocałował ją w czubek głowy i wziął na ręce.

– Nie, Tony. Nie dzisiaj. – Jej głos był cichy, lecz pełen determinacji.

– Kładę cię tylko na sofie. Zaraz się przewrócisz.

Kiwnęła głową. Delikatny materiał koszuli pod jej policzkiem i miarowe bicie serca łagodziły ból w jej skroniach. Razem usiedli na dużej białej sofie, która stała naprzeciwko okien. Tony oparł długie nogi na stojącym

obok podnóżku. Nie przestawał obejmować Claire. Ona zdjęła buty i podkuliła nogi pod siebie. Przytulona do jego boku, cieszyła się jego bliskością. Długi czas siedzieli tak razem, milcząc i obserwując nocną panoramę San Francisco.

Wieże mostu Golden Gate były spektakularnie podświetlone. To samo światło malowniczo odbijało się w wodzie. Niebo miało odcień atramentu i choć nie było widać gwiazd, po drugiej stronie mostu wisiał nisko księżyc.

Tony wziął głęboki oddech. Claire poczuła, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada.

– Chcesz, żebym zadzwonił po Erica? – Kiedy się odezwał, wibracje połaskotały ją w policzek.

– Chcę odpowiedzi – odparła odważnie.

– Jakiego rodzaju?

– Prawdziwych. – O to samo on ją kiedyś poprosił. Jedna z ich najbardziej szczerych rozmów odbyła się w podobnej scenerii; wtedy też usiedli w takich pozycjach, że nie widzieli swoich twarzy. Nie doczekawszy się odpowiedzi, rzekła: – Powiedziałeś, że nadal mnie kochasz. Jesteś bardzo inteligentnym mężczyzną. Wiesz z pewnością, że czyny przemawiają mocniej niż słowa.

– Powiedziałaś „nie".

– Nie chodzi mi o seks, tylko o czyny takie jak zwabienie mnie tu dzisiaj i wrobienie kiedyś w usiłowanie zabójstwa. – Klatka piersiowa Tony'ego ponownie się uniosła i opadła. Claire poczuła we włosach jego ciepły oddech. – Powiedz mi dlaczego.

– Powiedziałem. To był kruczek prawny.

Claire pokręciła głową.

– Nie rozumiem tych twoich łamigłówek.

– Ty także jesteś inteligentna. Nie wierzę, że przez półtora roku nie miałaś żadnych podejrzeń.

– Naprawdę niczego nie pojmowałam, dopóki nie przysłano mi tamtego kartonu z informacjami.

– I co wtedy wydedukowałaś?

Zastanawiając się nad odpowiedzią, bawiła się małymi guzikami na środku jego koszuli. W końcu odparła:

– No cóż, odpowiedź na to pytanie nie jest taka prosta. Bo widzisz, na początku myślałam, że to przesyłka od ciebie, uznałam więc, że po prostu kopiesz leżącego.

Mocniej ją objął.

– Uwierzyłaś, że zrobiłbym coś takiego?

– A co innego mogłam pomyśleć? Zastawiłeś na mnie pułapkę, a potem porzuciłeś. – Zamknęła oczy i przypomniała sobie jego wizytę w areszcie w Iowa. A potem oczami wyobraźni zobaczyła siebie w więziennej celi. Zadrżała, próbując zdusić wzbierający w niej szloch.

– Niewielu na świecie jest ludzi, na których mi zależy. – Głos Tony'ego wydawał się odległy. – Niewielu, których zdanie na mój temat jest dla mnie ważne. – Uniósł jej brodę i spojrzał w błyszczące szmaragdowe oczy. – Wiem, że masz powód, aby we mnie wątpić. Ba, całe mnóstwo powodów. Ale, Claire, jesteś jedną z tych właśnie osób. – Zamknęła oczy, on zaś mówił dalej: – Musisz zrozumieć, że złożyłem obietnicę, a ja jestem słowny.

Nie wiedziała, skąd się wzięły jej następne słowa. Nie było to coś, o czym świadomie myślała.

– To mnie złożyłeś obietnicę, osiemnastego grudnia…

– Dwa tysiące dziesiątego – przerwał jej. – W naszym domu, że zawsze będę cię kochać. Dotrzymuję słowa.

Jego usta odszukały jej wargi i złączyła je ze sobą namiętność. Pocałunkowi nie towarzyszył ogień, nie przypominał on pożaru trawiącego las – był głęboki i bolesny. Była to tego rodzaju więź, która tak chwyta za serce, że w końcu pragnie się gołymi rękami wyrwać je sobie z piersi.

Claire nagle wstała i od razu zakręciło jej się w głowie.

Tony ją podtrzymał.

– Dobrze się czujesz? Co się stało? – W jego głosie słyszała autentyczną troskę.

Włożyła buty i wygładziła suknię.

– Wszystko w porządku. Chcę już jechać.

Nie zaprotestował. Nie odrywając od niej wzroku, sięgnął do kieszeni i wyjął telefon.

– Ericu, czekaj za kilka minut na podziemnym parkingu. – Spojrzała na niego pytająco. Dawniej auto zawsze czekało na nich na dworze. – Jeśli wsiądziemy na parkingu, uda nam się uniknąć paparazzich.

– Och, dobry pomysł. Skorzystam tylko z toalety i będę gotowa do wyjścia. – Odwróciła się, aby pójść na górę, po czym się cofnęła. – My? Tony, nie musisz jechać ze mną. – Zawahała się. – Wolałabym, żebyś tego nie robił.

– Wobec tego odprowadzę cię do samochodu. Czy tak może być?

Kiwnęła głową i ruszyła w stronę łazienki.

Choć w złotej windzie nie panowało takie napięcie jak wcześniej, oboje milczeli. Ich odbicie w lustrzanych drzwiach nie było już takie perfekcyjne. Po oczach Claire widać było, że płakała. Powieki nie były już idealnie pomalowane, a z rzęs zniknął tusz. Podczas wizyty w toalecie zmyła ciemne koła spod oczu. Gdyby opuszczali hotel przez lobby, potrzebowałaby sporo czasu na ponowne umalowanie się.

Tony nie miał marynarki, a krawat wisiał luźno pod rozpiętym kołnierzykiem. Jego koszula stanowiła odpowiedź na pytanie, gdzie się podział tusz Claire. Na pogniecionym białym jedwabiu widać było wiele ciemnych smug.

Kiedy winda otworzyła się na poziomie parkingu, Eric natychmiast otwarł drzwi samochodu. Claire skinęła mu głową i wsiadła. Usłyszała głos Tony'ego.

– Pani Claire woli sama wrócić do Palo Alto. Zadzwoń do mnie, proszę, gdy dotrzecie na miejsce.

– Tak, panie Rawlings.

– Ja się tym zajmę.

Zobaczyła wtedy, jak Eric obchodzi samochód i siada za kierownicą. W otwartych drzwiach ukazała się głowa Tony'ego. Popatrzyła w jego ciemne, zmęczone oczy. Wyciągnął rękę, w której trzymał jej telefon. Wzięła go od niego i położyła na kolanach.

– Dziękuję, Tony. Dobranoc.

– Nie zapomnij o komunikacie prasowym. – Jego głos stał się z powrotem autorytatywny. To tym tonem wydawał rozkazy, oczekując bezwarunkowego posłuszeństwa.

Słysząc go, odruchowo się wyprostowała, a oczy jej zapłonęły. Nigdy go nie lubiła.

– Jak bym mogła?

– Później będziemy musieli o tym porozmawiać.

– Na razie mam dość rozmów.

– Widać, że jesteś zmęczona. Idź spać. Naszą rozmowę możemy kontynuować jutro, zanim wrócę do Iowa.

Claire zamknęła oczy. Tony i Harry razem w Palo Alto – to ostatnie, na co miała ochotę.

– Mam już plany na jutrzejszy dzień. Zadzwoń do mnie po powrocie do Iowa.

– Lepiej omówić to twarzą w twarz.

Westchnęła.

– No dobrze, spotkajmy się w takim razie na mieście.

– Dziesiąta rano. Napisz mi esemesem gdzie. Może być w Palo Alto.

Kiwnęła głową. Nie chciała się z nim spotykać, ale nie zamierzała ryzykować, że Tony zjawi się w progu jej mieszkania.

– Do jutra – rzekła.

– Do jutra, Claire. – Zamknął drzwi.

Eric wyjechał mercedesem klasy C z podziemnego parkingu i objechał hotel Saint Regis. Na chodniku wokół wejścia zgromadził się spory tłum. Część osób miała aparaty fotograficzne, inni chcieli jedynie zobaczyć uczestników gali, którzy wychodzili właśnie do czekających na nich samochodów. Claire oparła głowę o skórzany zagłówek, ciesząc się z przezorności Tony'ego i przyciemnianych szyb. Nikt nie zwrócił uwagi na ciemnoszarego sedana.

Włączyła iPhone'a. I zobaczyła, która jest godzina. Trzynaście minut po północy. Jak to możliwe, że było już tak późno? Na wyświetlaczu pojawiła się informacja o szesnastu nieodebranych połączeniach, trzech wiadomościach na poczcie głosowej i jedenastu esemesach. Powinna odsłuchać wszystko i przeczytać czy po prostu zadzwonić?

Przesunęła palcem po ekranie i wybrała numer Harry'ego. Mocno waliło jej serce, gdy słuchała sygnału. Podniosła głowę i w lusterku wstecznym zobaczyła oczy Erica. Wiedziała, że Tony dowie się o wszystkim, co teraz powie.

– Claire. – W głosie Harry'ego słychać było napięcie.

Wzięła głęboki oddech.

– W końcu jadę do domu. Powinnam dotrzeć za jakąś godzinę.

Cisza. Wreszcie zapytał:

– Możesz teraz rozmawiać?

Serce jej pękało, kiedy słyszała ból w jego głosie.

– Nie bardzo.

– Jest tam z tobą?

Wyobraziła sobie zaciśnięte zęby i oczy pełne udręki.

– Nie, odwozi mnie jego kierowca.

– I słyszy cię? – Chyba mu ulżyło, że nie ma z nią Tony'ego.

– Tak.

– Powiem Amber, że już jedziesz. Możesz najpierw przyjść do mnie?

Choć była potwornie zmęczona i nie miała ochoty na żadne konfrontacje, wiedziała, że jest mu to winna.

– Tak szybko, jak się da.

– Wyjaśnisz mi wszystko?

Pomyślała o komunikacie prasowym. Widział go? Czy w Internecie pojawiły się zdjęcia jej i Tony'ego? Co według niego się wydarzyło? Po jej policzku spłynęła łza.

– Mam nadzieję.

– Będę czekał.

Połączenie zostało przerwane. Nie pożegnał się. Chyba nigdy dotąd się to nie zdarzyło. Claire oparła głowę o zagłówek i obserwowała mijane latarnie. Myślała o tym, żeby sprawdzić wiadomości i nieodebrane połączenia, jednak zamiast tego patrzyła bezmyślnie przez szybę.

Władza spoczywa w rękach tych,
którym na to pozwalamy.
George R.R. Martin, *Starcie królów*

ROZDZIAŁ 37

Kiedy mijali tłum widzów, Sophia uchwyciła się mocno ramienia Dereka. Noc rozjaśniały jasne światła hotelowego baldachimu. Mężczyzna w czarnym uniformie otworzył przed nimi drzwi limuzyny Shedis-tics. Z gracją wsiadła i umościła się na skórzanej kanapie. Kiedy Derek był już obok niej, drzwi się zamknęły i auto ruszyło. To był ten samochód, który kilka godzin wcześniej przywiózł ich na galę.

– Niektóre z benefitów wiążących się z twoją nową pracą bardzo mi się podobają – szepnęła mężowi do ucha.

Zamknęła na chwilę oczy i delektowała się panującą w limuzynie ciszą. Cóż za błogość w porównaniu z gwarem obecnym na gali. Rozmowy, muzyka, tańce, paparazzi przed hotelem – przez trzy godziny musiała się mierzyć z nieustannym hałasem. Nagle przypomniał jej się apartament prezydencki. Sophia była pełna sprzecznych uczuć: niezadowolona z tego, że ominęła ją część uroczystości, smutna, że rozczarowała męża, i podekscytowana propozycją tajemniczego kupca.

Znajomy dotyk Dereka ogrzał jej dłoń. Oparła się na jego silnym ramieniu i otarła policzkiem o rękaw nowego smokingu, a palcami pogładziła satynowe klapy.

– Zmęczona?

– Tak, ale bardzo mi się podobały tańce.

– Mnie też. – Pocałował ją w czubek głowy.

Sophia westchnęła. Ze sto razy zdążyła już przeprosić męża za to, że nie było jej podczas kolacji i przemów. Poczuła jednak potrzebę uczynienia tego po raz kolejny.

– Derek, tak bardzo przepraszam, że ominęła mnie część gali.

– Nie musisz ciągle mnie przepraszać. Rozumiem, to twoja praca.

Kiwnęła głową. Rzadko traktowała malarstwo jako pracę, ale Derek miał rację: sztuka to jej zawód. Sam doskonale wiedział, co oznaczają obowiązki służbowe, dlatego łatwiej było mu zrozumieć jej nieobecność.

– Szkoda tylko, że nie poznałaś pana Rawlingsa – kontynuował. – Roger mówił, że nieczęsto tu przyjeżdża.

– Jaka była jego przemowa?

– Doskonała. Ale najbardziej mnie zaskoczyła nasza prywatna rozmowa. Wiedział o moich aktualnych projektach. Zadawał nawet konkretne pytania. Miałem dziwne wrażenie, że mnie przepytuje.

Uśmiechnęła się.

– No cóż, jeśli tak było, to na pewno udzieliłeś poprawnych odpowiedzi i zasłużyłeś na piątkę z plusem.

– Nie wiem. Obyś miała rację.

– Hilary to niezła plotkara. – Sophia stłumiła ziewnięcie.

– Też to zauważyłem. Była w siódmym niebie, kiedy nawijała o byłej żonie pana Rawlingsa.

– Według mnie rozczarował ją fakt, że była pani Rawlings nie siedziała przy naszym stole. Uważam jednak, że ta biedaczka miała szczęście. Hilary zjadłaby ją żywcem tymi swoimi nieustannymi pytaniami.

– Z panią Nichols wymieniłem tylko pozdrowienia, ale sprawiała sympatyczne wrażenie.

Sophia westchnęła i położyła głowę na ramieniu męża.

– Tyle mnie ominęło. Hilary twierdzi, że zanim wrócimy do domu, wszystko trafi na portale plotkarskie. Generalnie nie zaglądam na takie strony, ale niewykluczone, że zrobię wyjątek.

Derek objął żonę. Ponownie położyła głowę na miękkim materiale smokingu.

– Uważam, że każdy człowiek zasługuje na prywatność, bez względu na to, kim jest – oświadczył.

Kiwnęła głową i zamknęła oczy. Głowę wypełniały jej myśli o wędrownej wystawie, o której nie miała jeszcze okazji wspomnieć mężowi. Cichy pomruk silnika działał na nią usypiająco. Uznała, że nie ma w sobie na tyle energii, aby teraz poruszyć ten temat. Mogło to zaczekać do rana.

Ocknęła się, kiedy Derek delikatnie nią potrząsnął.

– Hej, śpioszku, jesteśmy na miejscu.

Powoli uniosła powieki i zobaczyła łagodny uśmiech męża.

Kierowca Shedis-tics otworzył drzwi i do środka wpadło chłodne, nocne powietrze. Derek podziękował usłużnemu kierowcy i razem z Sophią udali się do mieszkania.

O tak późnej porze ulica była pusta, a nad ich głowami wisiało aksamitnie ciemne niebo. Dzięki upiętym włosom Derek miał łatwy dostęp do ucha żony. Głębokim, zmysłowym głosem szepnął:

– Mówiłem ci już, jak pięknie dziś wyglądasz?

W jej szarych oczach pojawił się błysk.

– Tak, ale lubię to słyszeć.

Kiedy weszli do mieszkania, zamknął za nimi drzwi, po czym przesunął palcem od ucha żony do wzgórka piersi. Ten delikatny dotyk sprawił, że przez jej ciało przeszły iskry. Nagle sen nie był już taki ważny. Dłonie Dereka pieściły teraz jej wąską talię, a usta po raz kolejny zbliżyły się do ucha.

– Tak się zastanawiałem… – Jego słowa spływały na jej skórę razem z gorącym oddechem. – …czy może potrzebujesz pomocy podczas zdejmowania tej niesamowitej sukni?

Kiwnęła głową i przylgnęła do męża. Pomimo warstw materiałów, wyraźnie czuła jego zamiary.

– Owszem – zamruczała.

Gdy znaleźli się w sypialni, nie liczyły się już ani rozczarowania dzisiejszego dnia, ani sukcesy. Derek nie pamiętał frustracji, jaką czuł, kiedy siedział sam, gdy tymczasem wszyscy inni mieli osobę towarzyszącą, a Sophia zapomniała, jak bardzo się stresowała, czekając na tajemniczego kupca, który ostatecznie się nie zjawił. Zniknęły podekscytowanie Dereka rozmową z panem Rawlingsem i radość Sophii z fantastycznej oferty. Radością napawał ich fakt, że mają siebie i że mogą sobie nawzajem dawać rozkosz.

Kiedy w końcu otuleni satynową pościelą odpłynęli w sen, emanował z nich spokój, jaki zapewniały wzajemne zaufanie i miłość.

Wiadomość wysłana do Anthony'ego Rawlingsa dwudziestego piątego maja o godzinie pierwszej siedemnaście:

PANI NICHOLS WŁAŚNIE WYSIADŁA Z SZAREGO MERCEDESA, PO CZYM WESZŁA DO BUDYNKU.

Claire nie musiała pukać do drzwi mieszkania Harry'ego. Skręciwszy za róg, zobaczyła, jak opiera się o framugę. Na jego widok westchnęła z ulgą. Szyty na miarę smoking zastąpiły wypłowiałe dżinsy i czarny T-shirt. Jasne włosy opadały mu na czoło.

Zanim przyjechała, dała mu szansę na to, aby uniknąć tego spotkania. Wysłała esemesa. Było już przecież prawie wpół do drugiej.

BĘDĘ ZA KILKA MINUT. NADAL CHCESZ, ŻEBYM DO CIEBIE WPADŁA?

Niemal natychmiast otrzymała odpowiedź:

TAK.

Z tak lakonicznej wiadomości nie dało się wyczytać emocji czy nastawienia nadawcy. Kiedy jednak Claire podeszła bliżej i popatrzyła w oczy

Harry'ego, jasne było, że nie jest zadowolony. Spowijała je mgła przygnębienia. Wyraz jego twarzy sprawił, że zwolniła kroku, niemal się zatrzymując. W jasnoniebieskich oczach zamiast letniego nieba ujrzała lód. W jego twarzy szukała choćby najmniejszych śladów akceptacji. Zamiast tego zobaczyła usta zaciśnięte w cienką kreskę.

Kiedy stukając obcasami, zbliżyła się do niego, poczuła zapach whisky.

– Patrzcie, patrzcie, królowa balu – rzucił cynicznie. Gestem pokazał jej, aby weszła.

Początkowo planowała pocałować go na powitanie. Choć była w szpilkach, Harry i tak nad nią górował. Aby dotknąć ustami jego policzka, musiałaby stanąć na palcach albo on musiałby się nachylić. Na widok zmarszczonych brwi zmieniła zdanie. Mijając go, spojrzała błagalnie w jego zimne oczy.

Przez całą drogę albo myślała o wieczornych konfrontacjach z Tonym, albo wyobrażała sobie spotkanie z Harrym. Minęło co najmniej trzydzieści minut jazdy, kiedy dotarło do niej, że ona i Eric jadą w zupełnym milczeniu. Nie było tak, że kiedyś dużo ze sobą rozmawiali, ale ich kontakty cechowała serdeczność. Przypomniawszy sobie jednak jego wcześniejsze „przekonujące" zachowanie, jakoś nie miała ochoty na pogawędki. Poza tym atakowało ją zbyt wiele myśli i wspomnień. Świat zewnętrzny zdawał się tymczasowo nie mieć znaczenia. Dopiero kiedy te myśli doprowadziły ją do łez, poprosiła Erica o włączenie radia. Chciała ukryć płacz przed informatorem Tony'ego.

Co ciekawe, Eric nie zapytał jej o to, gdzie mieszka. Jedyne słowa, jakie wymienili przez całą drogę, dotyczyły muzyki.

– Tak, proszę pani – odpowiedział. – Jakąś konkretną stację?

Pokręciła głową i z powrotem odwróciła się w stronę szyby. Wnętrze mercedesa wypełniły głosy Doca Severinsena i Louisa Armstronga. Claire

wątpiła, aby uwadze Erica umknęła wilgoć na jej policzkach. W każdym razie wolała wierzyć, że jazz zagłuszył ciche łkanie.

Wyobrażając sobie spotkanie z Harrym, zakładała, że będzie smutny, urażony lub – co stanowiło wersję najbardziej optymistyczną – poczuje ulgę, że wróciła do domu. Liczyła na jego wsparcie – ona będzie mu tłumaczyć, co się wydarzyło na gali, a on ją przytuli. Ani razu podczas godzinnej jazdy nie pomyślała o gniewie. No bo czemu? W ciągu trzech miesięcy ich znajomości nie widziała go rozgniewanego.

Przekroczywszy próg mieszkania, zobaczyła, że Harry jest wściekły. Najpierw musiała się zmierzyć z gniewem Tony'ego, a teraz stała twarzą w twarz z wyraźnie zirytowanym Harrisonem Baldwinem. Jej wcześniejsze wyobrażenia okazały się zupełnie nieadekwatne do rzeczywistości. Było znacznie gorzej, niż się spodziewała.

Na stole obok sofy Harry poukładał przyczynę swego niezadowolenia: wydruki internetowych artykułów oraz zdjęcia przedstawiające ją i Anthony'ego Rawlingsa.

„Cholera – pomyślała – ta głupia gala odbyła się zaledwie pięć godzin temu. Jak to możliwe, że już wszystko wyciekło?".

Podeszła w milczeniu do stołu i przebiegła wzrokiem po tytułach: *Pojednanie Rawlingsów, Anthony Rawlings prosi o uszanowanie prywatności, Niewinna? Nowe oświadczenie Anthony'ego Rawlingsa.* A to jeszcze nie wszystko: do każdego artykułu dołączono zdjęcia. Na tych zrobionych w czasie prezentacji Tony obejmował Claire i oboje się uśmiechali. Podczas kolacji sprawiali wrażenie zajętych wesołą rozmową. Na jeszcze innym ujęciu stali razem i rozmawiali z jakąś parą. Claire przeczytała tekst pod zdjęciem:

WSZYSCY PLOTKUJĄ! Najważniejszy news związany z tegoroczną galą dobroczynną Krajowego Centrum Leczenia Zaburzeń Uczenia Się to nie miliony dolarów, jakie udało się zebrać na szczytny cel, lecz pojednanie Anthony'ego Rawlingsa i Cla-

ire Nichols. Ich nieoczekiwane wspólne pojawienie się na gali rodzi pytanie: czy to oznacza, że dojdzie do fuzji Shedis-tics i SiJo Gaming?

Kiedy odłożyła kartkę, jej uwagę zwróciła inna fotografia. Siedzieli przy stole, a Tony całował jej dłoń. Na widok wyrazu swojej twarzy zrobiło jej się niedobrze. Ta kobieta była wyraźnie oczarowana swoim towarzyszem. Claire przypomniała sobie, że to miało miejsce zaraz po jego przemowie.

– Taa, mnie też wpadło w oko to zdjęcie. – Nabrzmiały emocjami głos Harry'ego przywołał ją do teraźniejszości. – Nigdy wcześniej nie widziałem u ciebie takiego spojrzenia. Zasługujesz na pochwałę! Twoje umiejętności aktorskie są zdumiewające!

Spojrzała na niego niepewnie. W jego niebieskich oczach płonął gniew pomieszany z niepokojem. Claire odłożyła kartki na stół, tocząc walkę z własnymi emocjami. Potrzebne jej było zrozumienie. Zamiast tego czuła, że musi przyjąć postawę obronną. Kiedy się odezwała, głos miała bezbarwny:

– Chcesz usłyszeć, co się wydarzyło? Czy też sam już sobie wszystko dopowiedziałeś?

Milczał. W końcu wzruszył ramionami, poszedł do kuchni i chwilę później wrócił z częściowo opróżnioną butelką whisky i pustą szklanką. Wlał do niej bursztynowy trunek, usiadł w fotelu, pokazał Claire, aby zajęła miejsce na sofie, i oświadczył:

– Proszę bardzo, nie krępuj się i wszystko mi opowiedz. Nie mogę się doczekać, aż usłyszę, że nie jest tak, jakby się mogło wydawać. – Usiadła. Pociągnął łyk whisky i dodał: – Nigdy nie jest, prawda?

– Nigdy dotąd tyle nie piłeś.

– Miałem gówniany dzień. Też chcesz się napić? Czy też twój dzień wypełniony był przyjęciami i prywatnymi kierowcami?

Widziała swoje odbicie w lustrze w apartamencie Tony'ego. Jak Harry mógł teraz nie widzieć, że wcześniej płakała? Czuła, że ma spuchnięte

powieki. Czy według niego wyglądała jak ktoś, kto miał fantastyczny dzień?

– Nie, dziękuję – odparła sucho. – Harry… – zaczęła, po czym urwała. Biła się z myślami. Była wkurzona, smutna, zraniona, czy czuła, że musi się bronić? Wstała i skierowała się ku drzwiom. – Nie dam rady. – Wróciły łzy. Autentycznie się zdziwiła, że jeszcze jej jakieś zostały. – Nie zniosę kolejnej konfrontacji.

Harry zerwał się z fotela i chwilę później stał przed nią. Spojrzała mu w oczy. Pod maską gniewu zobaczyła ból.

Myliła się. Ból był gorszy niż gniew. Na twarzy czuła jego ciepły oddech i przemożny zapach whisky. Ścisnęło ją w żołądku, ale nie przerwała kontaktu wzrokowego.

– Zasługujesz na to, aby dowiedzieć się o wszystkim, lecz wiedz, że nie zrobiłam niczego, nie myśląc o tobie i Amber. Zrobiłam to dla was! Ale nie mogę z tobą rozmawiać, kiedy jesteś w takim stanie.

Sięgnęła do klamki i wtedy wypluł z siebie słowa, które wbiły się w jej serce:

– Przespałaś się z nim?

Claire chciała wpaść w gniew, ale wtedy przypomniał jej się tamten sen – który wcale nie był snem – i zrobiła jedynie urażoną minę.

– Nie mogę uwierzyć, że zapytałeś mnie o to. Nie! Nie spaliśmy dzisiaj ze sobą.

Chwycił ją za ramiona i popatrzył w czerwone, zapuchnięte oczy.

– Dlaczego?

– Dlatego, że mnie szantażował! Tobą, Amber i SiJo. To on jest odpowiedzialny za problemy, jakie mieliście dziś w firmie.

– Wcale nie! – zaprzeczył Harry. – Znaleźliśmy przyczynę; to błąd wewnętrzny. Próbowałem się do ciebie dodzwonić. Mało tego, byłem już w drodze do San Francisco, kiedy zadzwoniła Amber. Widziała komuni-

kat prasowy i po tym, jak w salonie była świadkiem naszych czułości, uznała, że powinienem się o nim dowiedzieć.

Ściskanie w żołądku nie ustawało. Tak bardzo chciała, aby dobrze wszystko zrozumiał.

– Ale on o tym wiedział! Zagroził, że narobi wam jeszcze większych kłopotów, jeśli mu nie ulegnę. Opublikował ten komunikat jeszcze przed naszą rozmową.

Puścił jej ramiona i zmierzył wzrokiem pełnym niedowierzania.

– To dla mnie niepojęte, że nadal wierzysz, iż ten człowiek ma taką władzę. Mamy doskonałych informatyków. Twój były mąż… – Harry wrócił po szklankę, pociągnął łyk, po czym kontynuował: – …a raczej powinienem rzec mężczyzna, z którym się pojednałaś, nie może ot tak, pstryknąć palcami i pokonać naszego firewalla.

– Firewall! Tego właśnie słowa użył. Stwierdził, że jest niekompetentny, a nie odbierałam twoich telefonów, bo zabrał mi iPhone'a.

Harry przewrócił oczami.

– Nasz firewall jest bezpieczny. Do ósmej nasi ludzie wszystko naprawili i zabezpieczyli. O dziewiątej mogłem być już z tobą. – Wziął kolejny łyk i się zaśmiał. – To by dopiero była jazda!

– Naprawiliście wszystko przed ósmą? – powtórzyła z przygnębieniem.

– Tak, czemu pytasz?

Claire zamknęła oczy. Przypomniały jej się słowa Tony'ego. Harry jej jednak nie uwierzy. Wróciła do sofy i usiadła. Miała wrażenie, że ta noc nigdy się nie skończy.

– Wiem, że brzmi to niedorzecznie, ale czy ty tego nie widzisz? Znalazłam się w pułapce. Wykorzystał przeciwko mnie plany upublicznienia mojej historii.

– Jak to w pułapce?

Opowiedziała mu, jak została wezwana do apartamentu, o tym, jak się dowiedziała o ich rzekomym pojednaniu, o gali i o konfrontacjach po powrocie na górę. Jej relacja zawierała jednak kilka niedomówień. A konkretnie brak w niej było informacji o pocałunku i o tym, że sen okazał się jawą. Wyjaśniła Harry'emu, że komunikat prasowy został ujawniony w mediach publicznych. I teraz wszyscy uważali, że ona i Tony pracują nad swoim związkiem, a publiczna porażka nie wchodzi w grę.

Był wyraźnie wstrząśnięty, a ona na nowo zalała się łzami. Czekając, aż coś powie, w końcu szepnęła:

– To, co łączy ciebie i mnie… nasza relacja nie jest oficjalna. Nie powiedzieliśmy o nas nawet Amber.

– Więc kończysz to… – Machnął ręką. – …nas… z powodu komunikatu prasowego?

– Nie! Nie chcę kończyć nas. Przez jakiś czas będzie tak, jak do tej pory. – Uśmiechnęła się z przymusem. – No wiesz, jak to mówią: związek bez zobowiązań.

Harry przetrawiał jej słowa.

– A więc ja będę przyjacielem od seksu, gdy tymczasem publicznie będziesz się pokazywać z nim?

– Muszę z nim o tym porozmawiać. Mamy się spotkać jutro przed jego powrotem do Iowa, ale takie jest moje ustępstwo, publiczne kontakty owszem, prywatne w żadnym razie.

– Cóż, jeśli chodzi o Rawlingsa, to twoje umiejętności negocjatorskie są po prostu pierwszorzędne! Po waszym jutrzejszym spotkanku zapewne wrócisz do Iowa. Ba, nie będziesz się nawet musiała pakować. Jestem pewny, że ochoczo kupi ci wszystko nowe.

Ociekające sarkazmem słowa mocno ją zabolały. Szybciej minąłby ból fizyczny niż to, co wzbierało teraz w jej piersi.

Claire wstała i ruszyła w stronę drzwi.

– Idę do domu – rzuciła cierpko. Przy drzwiach się zawahała. – Chyba że Amber nie chce mnie już u siebie?

– Tego nie powiedziała. To twoje mieszkanie. Nikt cię nie wyrzuca.

Odetchnęła z ulgą. Po chwili się odwróciła.

– Co z nami?

Jego jasnoniebieskie oczy stały się jeszcze jaśniejsze. Przygarbił się.

– Jakimi nami? Oficjalnie nie jesteśmy parą. Widzisz, nie miałem pojęcia, że muszę wystosować komunikat do Associated Press. Może mogłabyś mi podrzucić jakiś poradnik?

Wyprostowała się i rzuciła mu spojrzenie spod zapuchniętych powiek.

– Pozwalasz mu wygrać.

Po długiej chwili milczenia opuściła wzrok i wyszła na korytarz. Wtedy usłyszała, jak Harry mówi:

– Nie, to ty się nas zrzekłaś…

Idąc do mieszkania Amber, Claire uświadomiła sobie rozmiar zwycięstwa Tony'ego. Jednym krytycznym posunięciem przypuścił podwójny atak. Ujawnił słabą stronę SiJo Gaming. Choć Harry jej nie wierzył, ona wiedziała, że to Tony stoi za ich problemami. Gdyby nie zrobiła tego, co jej kazał, problemy te przybrałyby na sile. Wiedziała, że może to zrobić po raz kolejny.

Następnie zuchwałym posunięciem ujawnił ich fikcyjny związek. Choć istniało ryzyko, że opinia publiczna okaże się negatywna, to on sprawował kontrolę nad sytuacją. Skutecznie unicestwił władzę, którą wcześniej Claire sądziła, że posiada. A w ramach bonusu zniszczył jej związek z Harrym.

Otwierając drzwi do ciemnego, cichego mieszkania, myślała o Amber. Jak jutro będzie się zachowywać w stosunku do niej? Czy Tony systematycznie usuwał jej zewnętrzne wsparcie, redukując tym samym jej figury na szachownicy?

Leżąc w chłodnym łóżku, starała się pozbierać myśli. Czy miała jeszcze jakąkolwiek władzę? Była z nim w stanie walczyć? Pytania i odpowiedzi przebiegały przez jej głowę coraz wolniej i wolniej. Morzył ją sen. Niewątpliwie, parafrazując książeczkę, którą matka czytała jej, kiedy była dzieckiem, „to był straszny, paskudny, bardzo zły i bardzo długi dzień". Niestety ten jutrzejszy nie zapowiadał się wcale lepiej.

Nie da się popełnić dwa razy tego samego błędu.
Bo za drugim razem to nie jest już błąd, lecz wybór.
Autor nieznany

ROZDZIAŁ 38

Nieustępliwy odgłos budzika wyrwał Claire ze snu. Skołowana zastanawiała się, dlaczego w ogóle go nastawiła. Rzadko musiała wstawać o konkretnej porze. Poza tym poszła spać dopiero o trzeciej w nocy. Kiedy usiadła, aby uciszyć hałas, ścisnęło ją w żołądku i ponownie opadła na poduszki. Zamknęła oczy i walczyła z nagłymi mdłościami.

Budzik nieprzerwanie zakłócał ciszę tego zazwyczaj cichego pokoju, Claire bała się jednak ruszyć. Pot zrosił jej całe ciało. Nagle cienka jedwabna koszula nocna zaczęła się kleić do skóry. Powoli odsunęła kołdrę, żeby odsłonić spocone nogi. Koncentrowała się na tym, żeby nie zwrócić tego, co ma w żołądku.

Miarowo oddychając, wpatrywała się w sufit. W nocy zapomniała o opuszczeniu rolet i mrużyła teraz oczy przed promieniami wpadającego do pokoju słońca.

Nagle przypomniało jej się, dlaczego nastawiła budzik. O dziesiątej miała się spotkać z Tonym. Czy to właśnie zbliżające się spotkanie stanowiło powód jej kiepskiego samopoczucia i mdłości? Być może nawet jej ciało nie chciało się z nim ponownie widzieć.

Podskoczyła, słysząc pukanie do drzwi. Ten gwałtowny ruch sprawił, że nadeszła kolejna fala nudności, a na jej ciele pojawiło się jeszcze więcej kropli potu.

– Proszę – powiedziała słabo, krzywiąc się z bólu. Po raz kolejny skoncentrowała się na miarowym oddychaniu.

Nie odwróciła głowy, aby widzieć, jak do pokoju wchodzi Amber. Usłyszała jednak jej kroki.

– Co się dzieje? Jest sobota rano. Czemu dzwoni ten cholerny budzik? – Kiedy go wyłączyła i odwróciła się w stronę Claire, zobaczyła jej pobladłą twarz i spocone ciało. – Co ci jest? – zapytała łagodniejszym tonem.

Claire nie odpowiedziała, a jedynie powoli pokręciła głową. Niepotrzebnie wykonała ten ruch. Zebrawszy siły, odrzuciła kołdrę, wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki.

Claire Nichols już bardzo dawno nie wymiotowała. Ostatni raz wtedy, kiedy się dowiedziała o śmierci Simona, co mogło zakrawać na ironię, jako że teraz mieszkała u jego siostry.

Amber stała i przytrzymywała długie kasztanowe włosy Claire, gdy tymczasem ona opierała ciężką głowę na trzęsących się rękach i czekała na kolejną falę torsji. Kiedy nadeszła, Amber milczała, gdy tymczasem ciałem Claire wstrząsały konwulsje. Nawet gdy nie miała już czym wymiotować, torsje nie ustawały.

Po jakimś czasie odstępy między nimi zaczęły się robić dłuższe, aż w końcu ciało Claire znieruchomiało.

Amber pomogła współlokatorce usiąść na zamkniętej klapie sedesowej, zmoczyła ręcznik chłodną wodą i kazała jej wytrzeć twarz. Następnie podprowadziła ją do umywalki, by przepłukała usta, a potem zaprowadziła z powrotem do łóżka. Claire zamknęła oczy i modliła się, aby to był już koniec.

– Może się czymś zatrułaś – zasugerowała Amber, kiedy twarz przyjaciółki nie była już kredowobiała, a oddech się uspokoił. – Może zjadłaś na gali coś nieświeżego. Ciekawe, czy ktoś jeszcze ma takie problemy.

Czując, że wracają jej siły, Claire kiwnęła głową.

– Pewnie masz rację. Choć w porównaniu z tym, co się działo wczoraj, zatrucie pokarmowe to pikuś. – Chwyciła dłoń kobiety siedzącej przy niej na łóżku. – Amber, musimy porozmawiać o wczorajszym wieczorze.

Przyjaciółka wyraźnie się zjeżyła.

– Musimy. – Jednak jej ton nie był tak ostry jak wtedy, kiedy weszła do pokoju. – Ale nie w tej chwili. Przynieść ci coś? Może tost?

– Która godzina? – zapytała Claire z paniką.

– Za piętnaście ósma. Czemu w ogóle nastawiłaś budzik? – Amber położyła na czole przyjaciółki świeży kompres.

– Mam spotkanie o dziesiątej.

– Chyba będziesz musiała je przełożyć.

Claire zamknęła oczy i odparła:

– Nie mogę. – Czuła się zdecydowanie lepiej. Pewnie już wydaliła to, czym się zatruła. Zastanawiała się, czy Tony także źle się czuje. Uśmiechnęła się lekko. – Chętnie zjem ten tost.

Amber wstała.

– Już się robi. Chcesz coś jeszcze?

– Może szklankę wody.

Uścisnęła dłoń Claire i odparła:

– Zaraz ci przyniosę.

Kiedy wyszła z pokoju, Claire sięgnęła po telefon. Czuła się zdecydowanie lepiej i uznała, że jeśli tost pozostanie w żołądku, to będzie mogła iść na spotkanie.

Musiała napisać Tony'emu adres. Zastanawiała się, gdzie chciałaby się z nim spotkać. Jej pierwsza myśl to „nigdzie", ale wiedziała, że nie wchodzi to w grę. Wtedy przypomniało jej się przyjemne bistro w Redwood Shores. Niedaleko i nie w Palo Alto. Sprawdziła adres w Internecie i przesłała Tony'emu namiary razem z informacją:

MOGĘ SIĘ SPÓŹNIĆ. MIAŁAM RANO KŁOPOTY, ALE JEST JUŻ LEPIEJ.

Wiedziała, że nie będzie zadowolony. Mając jednak w pamięci obezwładniające torsje, uznała, że ciemniejące oczy Tony'ego nie są tak strasznie jak jej wcześniejsze wymioty.

Zrobiło jej się chłodno, więc przykryła się kołdrą. W brzuchu jej zaburczało. Jak to możliwe, że jest głodna po tym, czego doświadczyła zaledwie przed chwilą?

O dziewiątej pięćdziesiąt jeden Claire wjechała swoją hondą accord na parking przed Patio Cafe w Redwood Shores. Nie spóźniła się. Przejrzała się w lusterku wstecznym. Nawet róż i szminka nie pomogły w ukryciu jej bladości. Plusem było to, że jej żołądek nie pozbył się tostu Amber, jak również banana, i że pomimo kiepskiego wyglądu czuła się zdecydowanie lepiej.

W czasie drogi do Redwood Shores walczyła z pokusą zawrócenia i niezjawienia się na tym spotkaniu. Po raz kolejny siłą napędową jej działań był strach, ale tym razem nie przed karą fizyczną. Bała się, że Tony zjawi się u Amber. Miał rację. Troska Claire o innych to jej słabość. Choć naprawdę nie chciała się z nim spotkać, przez jej głowę przelatywały pozytywne myśli dotyczące byłego męża.

Podejrzewała, że dzieje się tak z powodu ich wczorajszego przedstawienia. Przyznawała, aczkolwiek niechętnie, że podczas gali dobrze się czuła w towarzystwie Tony'ego. Z poczuciem winy pomyślała o wydrukowanym przez Harry'ego zdjęciu – tym, na którym Tony całuje ją w rękę. Na jej twarzy malowało się wtedy zadowolenie. Nic dziwnego, że Harry się zdenerwował.

Jego słowa wciąż ją mocno bolały. Możliwe, że wypowiedział je pod wpływem zazdrości i alkoholu, ale to wcale nie sprawiało, że ból był mniejszy. Jak Harry mógł pomyśleć, że jej uczucia ulegną tak dramatycznej zmianie w ciągu zaledwie sześciu godzin?

Po Harrym przyszła kolej na myśli o Emily, Johnie i Courtney. Wczorajsze nieodebrane połączenia i esemesy na iPhonie były głównie od Harry'ego, Amber i Emily. Raz zadzwoniła także Meredith. Claire uznała, że to może zaczekać, dopóki nie porozmawia z Tonym. Na telefonie „służbowym" miała nieodebrane połączenia i wiadomości od Courtney. Jako

że z Harrym rozmawiała w nocy, a Amber chciała poczekać, sporą część poranka spędziła na rozmowach z Emily, Johnem i Courtney.

Okazało się, że komunikat prasowy Tony'ego pojawił się na falach eteru wczoraj o dziewiętnastej trzydzieści czasu urzędowego zachodnioamerykańskiego. W Indianie Emily i John zobaczyli go o wpół do jedenastej. Courtney mówiła, że Brent przeczytał to w wiadomościach o wpół do dziesiątej. Rzecz jasna wszystkim ulżyło, kiedy dziś do nich zadzwoniła. Gdy uczucie ulgi minęło, zastąpiło je oburzenie.

Najspokojniej zareagowała Courtney. Wiedziała, jaki Tony potrafi być przekonujący, i zapewniła, że przyjaciółka nadal może liczyć na jej wsparcie. Claire była jej wdzięczna za nieustanną troskę, a przecież Courtney mocno się stresowała zbliżającym się ślubem syna. Co zrozumiałe, ona i Brent nie byli zadowoleni z tego, że Tony przypisał sobie fakt jej ułaskawienia. Claire zapewniła Courtney, że mu nie wierzy i że nigdy nie zdradzi ani jemu, ani nikomu innemu, kim są jej prawdziwi zbawcy. Nie wiedziała tego nawet Jane Allyson.

Claire zdała wszystkim relację z wydarzeń z wczorajszego wieczoru. Kilka rzeczy pominęła. Tylko Courtney dowiedziała się o pocałunku, a nikt o śnie, który się okazał jawą. Nie była gotowa, aby przyznać się do tego nawet przed sobą.

Po tym wszystkim, co przeszła, uważała, że jej największym sprzymierzeńcem jest szczerość. Pamiętając o swojej izolacji w Iowa, obiecała sobie, że pomimo tej wymuszonej farsy nie pozwoli Tony'emu na to, aby odsunął od niej jej bliskich. Zrobi, co będzie konieczne, aby zapewnić im bezpieczeństwo, ale już nigdy więcej ich nie oszuka.

Pomimo, a może właśnie z powodu szczerości Claire, Emily wpadła we wściekłość. Kilka razy podczas ich rozmowy Claire zastanawiała się nad tym, czy się nie rozłączyć. Po tym całym zatruciu nie była w szczytowej formie, a na pewno jej samopoczucia nie poprawiała konieczność słuchania oskarżycielskiego tonu siostry.

Idąc chodnikiem w stronę bistro, wystawiła twarz do wiosennego wiatru. Oddychała głęboko, a wokół jej twarzy fruwały pasma rozwiewanych włosów. Świeże powietrze, napływające od strony zatoki San Francisco, było chłodne. Jej niebieskie dżinsy i bluzka idealnie pasowały na taką pogodę. Zgoda, gdyby znajdowała się teraz w Indianie czy Iowa, temperatura byłaby zapewne sporo wyższa, ale powoli przyzwyczajała się do tutejszego klimatu.

Trzy samochody dalej zobaczyła zaparkowanego szarego sedana. Siedzący w nim mężczyzna czytał gazetę. Nie rozmawiała z Philem od pobytu w San Diego. Uznała, że teraz nie jest odpowiednia pora na pogawędkę. Tony mógł ich zobaczyć.

Phillip Roach był kolejnym narzuconym jej przez Tony'ego aspektem jej życia, który w ciągu trzech ostatni miesięcy nauczyła się akceptować. Czy była zbyt uległa, jak twierdziła Emily? Claire tak nie uważała. Była przekonana, że opiera się jego kontroli znacznie lepiej niż przed laty. To, że nie została u niego w nocy i nie zgodziła się na dzisiejsze spotkanie w jej mieszkaniu, stanowiło poparcie jej tezy.

Duże, szklane drzwi bistro otwierały się bezpośrednio na kontuar, przy którym stała spora kolejka osób chcących złożyć zamówienie. Napłynęły do niej rozmaite zapachy. Desperacko ignorując nawracające mdłości, udała się do stojącego pod oknem wysokiego stolika dla dwóch osób. Sufitowy wentylator zapewniał stały napływ chłodnego powietrza, które nieco uspokoiło jej żołądek. Chwilę później zerknęła w stronę drzwi i zobaczyła, że w jej stronę zmierza Tony.

Uśmiechnęła się mimowolnie. W dżinsach i koszuli wydawał się taki wyluzowany i mało oficjalny. Zauważyła, jak idealnie odprasowana jest jego koszula. Fryzurę miał jak zawsze perfekcyjną, a twarz świeżo ogoloną. Jej spojrzenie przesunęło się na dżinsy. Zawsze lubiła, kiedy je wkładał. Napotkawszy spojrzenie jego ciemnych oczu, na chwilę przestała oddychać. Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech. Odetchnęła z ulgą. Nie

miała ochoty na kolejną konfrontację. Jeśli mieli ciągnąć tę farsę, chciała poznać jej szczegóły i wrócić do swojego życia.

Zanim usiadł naprzeciwko niej, niespodziewanie nachylił się i pocałował ją w policzek. Claire uniosła podejrzliwie brwi. Odpowiedział jej figlarnym uśmiechem.

– Dzień dobry, Claire. To miło, że się nie spóźniłaś.

Nieco się odprężyła i nawet się zaśmiała.

– Tak, bo widzisz, znałam kiedyś pewnego mężczyznę. Miał prawdziwego hopla na punkcie punktualności.

– Naprawdę? Widać, że wywarł na ciebie dobry wpływ. Jego wytrwałość się opłaciła. – Brązowe oczy Tony'ego zamigotały, odbijając wpadające przez szybę promienie słońca.

– Nie jestem pewna co do jego wpływu, ale dobrze określa go słowo „nieustępliwość". A skoro już wspomniałeś o wytrwałości, trzeba przyznać, że w tym był akurat prawdziwym mistrzem.

– Hmm, wygląda na to, że świetnie bym się z nim dogadywał. Bardzo chciałbym go poznać.

Claire pokręciła dobrotliwie głową.

– Nie sądzę, abyś go polubił.

Tony otworzył szeroko oczy.

– Naprawdę?

– Nie, ma prawdziwy problem ze sprawowaniem nad wszystkim kontroli. Ty i on najpewniej byście się ze sobą ścierali.

– Dlatego że... według ciebie ja mam problem ze sprawowaniem kontroli? – Tym razem on uniósł brwi.

Claire nachyliła się w jego stronę, jakby chciała mu zdradzić jakiś sekret. W jego oczach tańczyły wesołe iskry.

– Nie chcę być posłańcem złych wieści... ale tak, masz.

Zaśmiał się głośno. W końcu zapytał:

– Chcesz coś zjeść?

– Nieszczególnie. Już dziś jadłam.

– Wobec tego zamówię nam kawę.

Choć była wielką miłośniczką kawy, chyba nie powinna jej teraz pić.

– Możesz mi przynieść mrożoną herbatę?

– Jasne, bez cukru, zgadza się?

Kiwnęła głową.

Kiedy Tony wrócił z napojami, przystąpili do omawiania tematu ich publicznego pojednania. Choć w bistro panował spory gwar, mówili ściszonymi głosami.

– Claire, twoje dzisiejsze nastawienie przyjemnie mnie zaskoczyło.

Napiła się herbaty.

– Nie pomyl tego z zadowoleniem. Nie podoba mi się, że zmuszasz mnie do tej całej sytuacji, dostrzegam jednak oznaki kompromisu. To daje mi nadzieję.

– Kompromisu?

– Na swój sposób starasz się iść mi na rękę. W przeciwnym razie nie pozwoliłbyś mi w nocy odjechać, ewentualnie nalegałbyś, aby jechać razem ze mną.

Kiwnął głową, analizując w myślach jej słowa. Po chwili zapytał:

– Nadzieja, na co masz nadzieję?

– Że nie potrwa to długo. Że pozostaniemy przyjaciółmi i będziemy szczerzy wobec świata.

Spochmurniał.

– Rozumiem. – Napił się kawy. – A ja mam nadzieję… że zmienisz zdanie.

– Widzisz, o co mi chodzi? To postęp. Naprawdę nie zamierzam zmieniać zdania. Przyznaję jednak, że kiedy nie zachowujesz się jak kontrolujący wszystko dupek, który stanowi zagrożenie dla moich przyjaciół lub ich firm… – Uśmiechnęła się kokieteryjnie. – …potrafisz być czarujący.

– Dziękuję ci, moja droga – prychnął, wyraźnie zaszokowany jej otwartością. – Kiedy jesteś taka śmiała i pyskata, ten błysk w twoich nieziemsko zielonych oczach sprawia, że moja początkowa irytacja maleje. W tej chwili postrzegam cię taką, jaka naprawdę jesteś.

– Czyżby? A jaka niby jestem?

– Seksowna jak diabli. – Nachylił się ku niej. – A kiedy jesteś powściągliwa i dystyngowana, nie jestem ci się w stanie oprzeć.

Oblała się rumieńcem.

– Cóż, wygląda na to, że mogę się zachowywać, jak chcę, i nie obawiać się konsekwencji?

– Dopóki będziesz mi towarzyszyć, moje uczucie nie osłabnie.

Claire wzdrygnęła się na myśl o potencjalnych implikacjach jego słów. Z jej tonu zniknęła wesołość.

– Tony, nie zamierzam być z tobą przez cały czas. Nie wrócę do Iowa.

– Jestem zajętym człowiekiem, Claire. Nie mogę co drugi dzień latać do Kalifornii.

– Wobec tego nie będziemy się spotykać co drugi dzień. A tak na marginesie, kiedy musisz wracać?

– Mam prywatny odrzutowiec – odparł cierpko. – Nie muszę się trzymać jakiegoś rozkładu.

– Wiem, że masz samolot, ale myślałam, że będziesz miał spotkania albo randkę czy coś w tym rodzaju.

Chmury wróciły.

– Nie będę się umawiał z nikim z wyjątkiem ciebie. Taki był właśnie przekaz tego komunikatu prasowego. – Po czym dodał twardo: – I ty także.

Wyprostowała się.

– O tym właśnie musimy porozmawiać. Zdefiniuj „umawianie się".

Spiorunował ją wzrokiem. Jego oczy były kilka odcieni ciemniejsze niż jeszcze chwilę temu.

– „Umawianie się” oznacza publiczne spotykanie się kobiety i mężczyzny. – Rozejrzał się po bistro. – Ewentualnie mężczyzny i mężczyzny lub kobiety i kobiety. W końcu jesteśmy w Kalifornii.

– Cóż, w Iowa też to się zdarza, ale chodzi mi teraz o to, że dwoje ludzi może się spotkać w miejscu publicznym i się przyjaźnić, a nie umawiać.

– Wolałbym, abyś tego nie robiła. – A zanim zdążyła coś powiedzieć, wyraził to inaczej: – Nie byłoby to publicznie akceptowalne. Tak więc odpowiedź brzmi „nie”.

Starając się nie podnieść głosu, oświadczyła:

– Ja ci o tym mówię, a nie pytam o pozwolenie.

– Ta kwestia nie podlega dyskusji.

– A jaka w takim razie podlega? – W jej głosie słychać było oburzenie. – Po co tu w ogóle siedzimy i cokolwiek omawiamy? Skoro wszystko jest ustalone, przedstaw zasady i już. – Starała się powściągnąć targające nią emocje. – Tak się właśnie zachowujesz. Nic się nie zmieniło! – Pod powiekami poczuła kłujące łzy. Z jednej strony czekała na jego wybuch, z drugiej jednak wiedziała, że do niego nie dojdzie. Znajdowali się w miejscu publicznym.

Choć jego oczy pozostały ciemne, kąciki ust lekko się uniosły. Ujął jej dłonie, które leżały na stoliku przed nim.

– Tak, seksowna jak diabli.

Claire wyszarpnęła mu ręce, wyprostowała się i zacisnęła usta.

– Wiesz, ten chłodniejszy klimat chyba ci nie służy. – Zmienił temat, przybierając lżejszy ton. – Blada jesteś. Potrzebne ci słońce.

– Dzięki, podoba mi się na Zachodnim Wybrzeżu.

Tony przyglądał jej się, zapewne czekając na kolejny wybuch. Po dłuższej chwili rzekł:

– No dobrze. Niektóre kwestie są dyskusyjne. Gdyby zależało to ode mnie, wróciłabyś do Iowa. Nie zrozum mnie źle. Nie znaczy to wcale, że

nie potrafię do tego doprowadzić. Chodzi o to, że chcę, abyś wróciła z własnej woli. Więc ta akurat kwestia podlega dyskusji.

– Nie podlega. Nie wrócę.

– No widzisz, dla nas obojga niektóre kwestie są takie ważne, że nie chcemy ustąpić drugiej stronie. Porozmawiajmy o pokazywaniu się publicznie.

Claire słuchała. Tony opowiadał o różnych imprezach towarzyskich i podróżach służbowych, jakie zaplanował na najbliższą przyszłość. Zapewniał środki transportu, zakwaterowanie i pieniądze na zakup odpowiednich strojów. Omówił także kwestię należytego zachowania w czasie, gdy nie będą razem. Przypominało jej to siedzenie w jego gabinecie i słuchanie ogólnych zasad obowiązujących w jego rezydencji. Poczuła niepokój. Niedługo potem puls jej przyspieszył, miała wrażenie, że temperatura w kawiarni wzrosła. Wentylator już nie wystarczał.

Wtedy jej uwagę zwróciło jedzenie mężczyzny siedzącego za nią. Talerz miał pełen bekonu, którego zapach roznosił się wokół stolika.

Choć Tony coś właśnie mówił, raptownie wstała.

– Nie dam rady. Muszę stąd wyjść.

Jego zdziwienie szybko przerodziło się w irytację.

– Słucham?

– Nie chodzi mi o nas. Muszę po prostu wyjść na zewnątrz. – Po tych słowach chwyciła torebkę i szybkim krokiem ruszyła w stronę drzwi, byle jak najdalej od tej góry bekonu. Z każdym krokiem czuła mniejszy dyskomfort, jednak dopiero kiedy wyszła na dwór i na twarzy poczuła powiew wiatru, była w stanie normalnie oddychać.

Tony zrównał się z nią, chwycił ją za ramię i odwrócił w swoją stronę. Wyraz jego twarzy uległ natychmiastowej zmianie. Zamiast wściekłości malowały się na niej niezadowolenie i niepokój.

– Co to, u licha, miało być?

– Nie wiem. Chyba się wczoraj czymś zatrułam. Jak ty się czujesz?

– Dobrze. Tylko o to chodziło, że źle się poczułaś?

– Tak, to przez tamten bekon. Koszmarnie śmierdział!

Tony się roześmiał.

– Wydawało mi się, że lubisz bekon. Catherine często ci go serwowała.

Czując się już lepiej, Claire się uśmiechnęła.

– Bo lubię. Ale rano wymiotowałam. Dlatego sądziłam, że mogę się spóźnić.

Z wielu pojawiających się na jego twarzy uczuć palma pierwszeństwa przypadła trosce.

– Wymiotowałaś? Mogłem do ciebie przyjechać.

Zmrużyła oczy.

– Nie. Nie chcę, żebyś przyjeżdżał do Amber. Tak nie może być.

– Ja ciebie zabrałem do moich przyjaciół. Skoro takim mianem określasz Amber i jej brata, to w czym problem?

Problem był wielopłaszczyznowy. Po pierwsze, jego wzmianka o przyjaciołach przypomniała jej Brenta i Courtney, ludzi, z którymi dziś rano pół godziny rozmawiała przez telefon. Po drugie, pomyślała o Tonym w towarzystwie narzeczonej Simona, a po trzecie – Harry. W tej akurat chwili nie miała pewności, jak go zdefiniować, ale pobyt Tony'ego i Harry'ego pod jednym dachem nie przyniósłby niczego dobrego, bez względu na definicję.

– Skończyliśmy? – zapytała teraz.

– Zostało kilka kwestii do omówienia. Jak się czujesz?

– Lepiej, świeże powietrze dobrze mi zrobiło.

– Niedaleko widziałem park. Masz ochotę się przejść?

Kiwnęła głową. Tak naprawdę to najchętniej pojechałaby do domu, ale spacer był lepszy niż pozostanie we wnętrzu bistra. Tony wziął ją delikatnie za rękę. Ich palce splotły się ze sobą. Dzięki temu dotykowi przez jej ciało przepłynęła fala ciepła. Ruszyli w stronę Bridge Parkway. Po kilku

minutach weszli do oazy zieleni. Drzewa otaczały duży trawnik, na którym stały stoły piknikowe i ławki. Rozciągał się stamtąd widok na lagunę. Trwały przygotowania do otwarcia letniego sezonu koncertowego. Wszystko świadczyło o zbliżającym się lecie.

Rozmawiali nie tylko o łączącej ich umowie, lecz generalnie o wszystkim. Dziwne, ale nie mieli z tym żadnego problemu. O ile tylko rozmowa nie dotyczyła Harry'ego, Amber i jej uwięzienia, Claire nie musiała ważyć każdego słowa. Śmiali się z bawiących się dzieci i obserwowali, jak rybak rozstawia sprzęt i szykuje się do rozpoczęcia połowu.

Próbowała sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni spędziła z byłym mężem taki normalny dzień. Bardzo dawno temu. Tony spojrzał na zegarek i przekonawszy się, że jest już po drugiej, zapytał ją, czy ma ochotę na lunch.

– Chyba tak, ale bekon nie wchodzi w grę – odparła z uśmiechem.

Wrócili do samochodu Tony'ego i pojechali do małego bistra ze stolikami na zewnątrz. Kelner przyniósł im menu, ale Claire nie wzięła do ręki swojego. Nie kryła zdziwienia, kiedy Tony spojrzał na nią i rzekł:

– Skoro nie czujesz się zbyt dobrze, przejrzyj kartę dań i sprawdź, co może ci smakować. – Po raz pierwszy w czasie ich znajomości mogła sama złożyć zamówienie. A może coś się jednak zmieniło?

Zanim wrócili do jej samochodu, osiągnęli kilka kompromisów i w przypadku niektórych kwestii znaleźli wspólną płaszczyznę. Za dwa tygodnie przyleci do niego do Chicago na spotkania i kolacje z inwestorami.

Kiedy stali obok samochodu Claire, Tony zapytał:

– Mogę cię pocałować na pożegnanie?

– To wymóg mający związek z komunikatem prasowym i bezpieczeństwem moich przyjaciół?

– Nie. – Nachylił się nad nią. – Naprawdę mam ochotę cię pocałować.

Znalazła się na skraju bardzo śliskiego zbocza i trudno jej było utrzymać równowagę. Biła się z myślami, a mimo to jej ciało przysunęło się do stojącego naprzeciwko niej mężczyzny. Przyciągnął ją do siebie, a jego palce wplotły się w jej włosy. Może się znajdowali na parkingu, a może na księżycu – w tej akurat chwili nie miało to dla nich żadnego znaczenia. Reszta świata nie istniała.

Wracając do Palo Alto, Claire nie potrafiła sobie przypomnieć, kto w końcu przerwał pocałunek. Pamiętała jednak zmysłowy czar w oczach Tony'ego. Nawet teraz na myśl o nim oblewała się rumieńcem.

„Cholera! Co ja najlepszego zrobiłam?".

Wytrwałość nie jest długim biegiem.
To wiele krótkich biegów, jeden po drugim.
Walter Elliot

ROZDZIAŁ 39

Wiadomość tekstowa wysłana: 25 maja 16:41. Adresat: Anthony Rawlings.

PANI NICHOLS WRÓCIŁA CAŁA I ZDROWA. PANI MCCOY NIE MA W DOMU. NIE MA ŚLADU NIKOGO INNEGO.

Phil czekał na odpowiedź. Albo spędzi wieczór na monitorowaniu drzwi do budynku i wjazdu do garażu podziemnego, albo będzie mógł na dzisiaj skończyć pracę. Po tym, jak nocą musiał śledzić Harrisona Baldwina, który najpierw ruszył drogą numer sto jeden w stronę San Francisco, a potem zawrócił i skierował się z powrotem do Palo Alto, miał nadzieję, że uda mu się iść wcześniej spać. Czy to możliwe, że po tak długim okresie zatrudnienia przez pana Rawlingsa robił się z niego mięczak?

Claire wróciła do cichego mieszkania. Chodziła od pokoju do pokoju, szukając Amber. Zamiast niej na blacie w kuchni znalazła kartkę:

Wychodzę załatwić parę spraw, niedługo wrócę. Wieczorem spotykam się z Keatonem. Może porozmawiałybyśmy jutro? Mam nadzieję, że lepiej się czujesz. Na poczcie głosowej jest wiadomość dla Ciebie.

Amber

Ten liścik napełnił Claire nadzieją. Może jakoś się wszystko ułoży. Nadal nie wiedziała, co myśleć o Harrym. Podczas spotkania z Tonym kilka

razy sprawdziła telefon: nie zadzwonił do niej ani nie napisał. Oczywiście wiedział, gdzie ona jest i z kim.

Cieszyła się, że Amber idzie na kolację z Keatonem. Jej przyjaciółka może i polemizowałaby ze znaczeniem określenia „umawiać się", ale Claire zupełnie niedawno miała wgląd do „Słownika Rawlingsa". Według tego wiarygodnego źródła „umawianie się" to termin określający spotykanie się dwojga ludzi w miejscu publicznym. Pokręciła głową i przewróciła oczami. To było takie absurdalne. Będzie jakoś musiała zmodyfikować tę definicję.

Wzięła do ręki leżącą w kuchni słuchawkę. W dobie komórek rzadko korzystali z telefonu stacjonarnego, Amber uważała jednak, że w SiJo muszą mieć możliwość skontaktowania się na wypadek, gdyby coś się stało jej komórce. Wcisnęła odpowiednie przyciski i czekała na wiadomość. Kto miałby do niej dzwonić na ten numer?

– Claire Nichols – usłyszała. – Dobrze się dodzwoniłem? Coś jeszcze sobie przypomniałem. Proszę o telefon: cztery, iks, dwa, pięćset pięćdziesiąt pięć, siedemdziesiąt siedem, trzydzieści dwa.

Wysłuchała nagranej wiadomości jeszcze raz. Męski głos wydał jej się znajomy, ale nie potrafiła określić, do kogo należy. To pewnie jakiś dziennikarz. Przecież wiadomość o niej i Tonym pojawiła się we wszystkich mediach. Kimkolwiek była ta osoba, to jeśli rzeczywiście pamiętała o czymś ważnym, zadzwoni ponownie.

Dopiero minęła piąta, ale Claire czuła zmęczenie. Dwa ostatnie dni okazały się wykańczające. Błogo jej się zrobiło na myśl o ciepłej pościeli i wczesnym pójściu spać. Co prawda myślała o tym, żeby zadzwonić, napisać albo odwiedzić Harry'ego, ale nie miała siły na kolejną konfrontację.

Idąc do swojego pokoju, myślała o dniu spędzonym w towarzystwie Tony'ego. Czuła ogromną wdzięczność, że ich spotkanie nie zakończyło

się kłótnią. Mimo kwestii, jakie musieli omówić, to spokojne popołudnie okazało się zaskakująco terapeutyczne.

Gdy otworzyła drzwi i zapaliła światło, stanęła jak wryta. W powietrzu unosił się słodki zapach, a na komodzie i stoliku nocnym stały duże bukiety czerwonych róż. Ze łzami w oczach wzięła do ręki kopertę opartą o jeden z wazonów.

Otworzyła ją ostrożnie i wyjęła mały, kwadratowy bilecik. Kiedy odczytała treść wiadomości, zalała ją fala bezbrzeżnej ulgi.

Jeśli to czytasz, to znaczy, że się nie wyprowadziłaś... a ja jestem kretynem.
Teraz już wiesz, czemu nie piję – a przynajmniej nie tak dużo.
Alkohol robi ze mnie dupka! Mam nadzieję, że porozmawiasz ze mną – niedługo...
Obiecuję, że będę bardziej otwarty. Wybaczysz mi?
Harry

Natychmiast wysłała mu esemesa:

DZIĘKUJĘ ZA ŚLICZNE KWIATY! NIE TRZEBA BYŁO, ALE BARDZO MI SIĘ PODOBAJĄ. WYBACZĘ CI... A TY? MOŻEMY POROZMAWIAĆ JUTRO? JESTEM ZMĘCZONA I WEZMĘ KĄPIEL, A POTEM IDĘ SPAĆ. TO CO, JUTRO?

Leżąc w ciepłej wodzie, wdychała jaśminowy zapach soli do kąpieli. Zamknęła oczy i pozwoliła myślom błądzić bez celu. Tyle spraw musiała przeanalizować i przemyśleć. Usłyszała, że na pozostawiony w pokoju telefon przyszła wiadomość. Otulona ciepłem wody i relaksującym działaniem soli odpłynęła w błogi sen.

Rozpoznała to pomieszczenie. Z każdym oddechem do jej płuc przedostawało się znajome, zastałe powietrze. Gdy oczy przyzwyczaiły się do kiepskiego oświetlenia, zobaczyła wgłębienia na ścianach z pomalowanych cegieł. Mocniej otuliła się cienkim kocem, starając się odegnać chłód przenikający głęboko do jej duszy. Nie wiązał się on ze stałą temperaturą w tej małej celi, lecz z poczuciem osamotnienia. Kiedy

patrzyła do góry, widziała wszystkie cztery rogi tego małego pomieszczenia. Monotonię brudnego białego sufitu przerywała jedynie kratka wentylacyjna. Każda ściana wyglądała tak samo – taki sam kolor, taka sama wysokość, taka sama szerokość. Z otępienia wyrwał ją dźwięk dzwonka. Niepewnie podeszła do drzwi z niedużym okienkiem. Szybciej zabiło jej serce. Może dostała paczkę albo ma gościa… kogoś, z kim będzie mogła porozmawiać? Stanęła na palcach i wyjrzała przez okienko. Na wprost jej wzroku znajdowały się oczy, ciemne oczy o przenikliwym spojrzeniu…

Budząc się, aż podskoczyła. Serce waliło jej jak młotem, a letnia woda zmoczyła podłogę. Musiała zasnąć. Jej spojrzenie przesuwało się po luksusowej glazurze, puszystych ręcznikach i kinkietach po obu stronach lustra. Obraz ten zamazały jej łzy. Płakała z ulgi? Na chwilę zanurzyła głowę pod wystygłą, pachnącą jaśminem wodę. Kiedy wystawiła twarz ponad jej powierzchnię, nie miała już wątpliwości co do tego, gdzie się znajduje. Oddychała głęboko, a jej mięśnie się rozluźniały. Nie była w więzieniu. Nie była sama. To tylko straszny sen.

Mgła ustąpiła zarówno z Palo Alto, jak i zaspanych zakątków jej świadomości. Claire otworzyła oczy. Pamiętając o wczorajszych sensacjach żołądkowych, analizowała to, jak się teraz czuje. Jedyną potencjalną dolegliwość stanowił głód. Ostrożnie przekręciła głowę ku budzikowi i zrobiła wielkie oczy, kiedy się okazało, że jest za siedem dziesiąta.

Sprawdziła telefony i odczytała esemesa od Harry'ego:

DOBRZE, ŻE WRÓCIŁAŚ. ODPOCZNIJ. POGADAMY JUTRO.

Napawało ją to jednocześnie radością i smutkiem. Bardzo chciała, aby sobie wszystko wyjaśnili, bała się jednak powiedzieć mu o swojej umowie z Tonym.

W drugim telefonie czekała wiadomość od Courtney. Otrzymała ją o dziewiątej siedemnaście.

TONY JEST U NAS I CHCE POROZMAWIAĆ O TOBIE! WYMKNĘŁAM SIĘ, ŻEBY CI O TYM NAPISAĆ. DAM ZNAĆ, KIEDY JUŻ SOBIE PÓJDZIE.

Zamknęła oczy i pokręciła głową. Biedni Courtney i Brent. Za niecały tydzień jest ślub Caleba, a w ich drzwiach zjawia się Tony. Była pewna, że zdaniem tego narcystycznego mężczyzny jego sprawy są ważniejsze od czegokolwiek innego w ich życiu. Zastanawiała się, czego dotyczy rozmowa, odbywająca się teraz ponad trzy tysiące kilometrów stąd.

Kiedy Amber weszła do kuchni, Claire kończyła akurat szykować sobie śniadanie składające się z dwóch sadzonych jaj, dwóch tostów, banana i jogurtu.

– Zapomniałaś, jak się parzy kawę? – zapytała lekkim tonem.

Claire się uśmiechnęła. Jeszcze nie tak dawno nie miała pojęcia, jak obsługiwać to dziwne urządzenie.

– Nie, dzisiaj mam ochotę na sok pomarańczowy.

– Harry opowiedział mi o waszej nocnej rozmowie.

– Cóż, nie za wiele wtedy rozmawialiśmy.

– Naprawdę uważasz, że to Tony jest odpowiedzialny za nasze kłopoty?

Kiwnęła głową. Przełknąwszy kęs banana, odparła:

– Tak. Nie sądzę, aby dało się to udowodnić, chyba że ktoś dla niego pracuje, a wy wyciągnięcie to z niego torturami.

Kiedy już zaspokoiła wilczy apetyt, spokojnie porozmawiały na temat gali i niedawnych wydarzeń. Opowiedziała Amber o swoim układzie z Tonym. Że będzie musiała się z nim pokazywać publicznie i że martwiła się, jak przyjmie to Harry. Przyjaciółka zgodziła się, że jej brat nie będzie zadowolony.

Nie wpłynęło to jednak na apetyt Claire. Amber śmiała się, widząc, jak tostem zgarnęła z talerza resztki jajka.

– Wczoraj zjadłam tylko lunch. Muszę to nadrobić – odpowiedziała, wzruszając ramionami.

Drzwi wejściowe się otworzyły i chwilę później rozległy się kroki Harry'ego.

– To dla mnie sygnał, abym poszła do siebie. Potrzebujecie odrobinę prywatności – szepnęła Amber.

Kiedy Harry wszedł do kuchni, po jego siostrze nie było już śladu. Claire podniosła wzrok znad pustego talerza i zmieszana powiedziała:

– Cześć, dzięki za kwiaty.

Sophia obserwowała, jak Derek czyta gazetę i pije kawę. Po gali wszystko się świetnie układało, ale ona nie była gotowa na rozmowę o potencjalnej wystawie. Wczoraj żadna pora nie wydawała jej się odpowiednia. Dlatego że może wcale tego nie chciała? Oferta była fantastyczna. Czemu nie miałaby chcieć podróżować po kraju i nie płacić za to ani centa? Przyglądając się mężowi, poznała odpowiedź: chciała być z nim!

Dzwonek jej telefonu przywołał ją do rzeczywistości. Mama. Zmarszczyła brwi. Derek podniósł głowę znad gazety.

– Kto dzwoni? Czemu wyglądasz na zatroskaną?

– Moja mama. Rozmawiałyśmy zaledwie wczoraj. – Po tych słowach przesunęła palcem po ekranie. – Cześć, mamuś, co słychać?

Kiedy skończyła rozmawiać, odwróciła się w stronę męża. Przysłuchiwał się rozmowie i teraz chciał wiedzieć więcej.

– Chodzi o tatę?

Sophia kiwnęła głową.

– Tak. Mama naprawdę się martwi. Wczoraj poszedł do sklepu, w którym był pewnie z milion razy. Nie było go trzy godziny. Próbowała się dodzwonić na jego komórkę. Kiedy w końcu wrócił do domu, nie przyniósł żadnych zakupów i nie pamiętał, po co wyszedł ani gdzie był.

– Musi go zabrać do lekarza.

– Tato jest taki uparty – odparła z westchnieniem. – Martwię się. Myślę, że częściowo chodzi o pieniądze. Tato nie chce nic wydawać na siebie.

– No to im pomóż. Oni długo ci przecież pomagali.

– On się nie zgodzi, ale mama może i tak. Może powinnam do nich jechać?

Derek pocałował żonę w czoło.

– W przyszłym tygodniu lecę na dziesięć dni do Chin. Może wtedy ich odwiedź?

Przełknęła łyk kawy.

– Myślałam także o swojej pracowni w Provincetown. No wiesz, skoro mam pieniądze za tamte obrazy, mogłabym kogoś zatrudnić, żeby była otwarta, zwłaszcza podczas sezonu turystycznego.

Derek przyznał jej rację. Pieniądze dużo zmieniły. Sophia mogła robić teraz to, co zawsze chciała.

– Wiesz, złożono mi pewną propozycję – rzekła z wahaniem.

Uniósł głowę znad gazety.

– Jaką propozycję?

– Cóż, ten tajemniczy kupiec, no wiesz, ten, który się nie pojawił...

Słuchał cierpliwie, gdy tymczasem Sophia opowiadała o wystawie, miastach i czasie, który mieli spędzić osobno.

– Brzmi to wszystko fantastycznie. – Jego głos był pełen udawanego entuzjazmu. – Co zamierzasz zrobić?

– To niesamowita propozycja, ale mam zamiar powiedzieć panu George'owi, że się nie zgadzam.

Derekowi wyraźnie ulżyło.

– Dlaczego?

Zarzuciła mu ręce na szyję. Spojrzeli sobie w oczy, a potem pocałowała go w usta.

– Myślisz, że powinnam to zrobić?

– Chcę, żebyś robiła to, co dla ciebie najlepsze.

– Chcę być z tobą, i nie chodzi tylko o mnie, ale o nas. Jestem uszczęśliwiona tym, że sprzedałam obrazy. Podoba mi się pomysł posiadania pracowni na obu wybrzeżach, ale moja mama potrzebuje pomocy, no i pragnę być z tobą. Za wiele się dzieje, żebym przez tyle czasu jeździła po kraju.

Mocno ją przytulił.

– To dobrze, nie chcę stawać na drodze twoich marzeń.

– Moje marzenie to ty i ja. Reszta jest jedynie lukrem na torcie.

Derek się zaśmiał.

– Lubisz lukier.

– Owszem, ale mdli mnie, kiedy zjem go za dużo.

– Wobec tego, pani Burke, w żadnym razie nie chcemy, aby się pani pochorowała.

Harry ponownie wysłuchał tego, co Claire miała mu do powiedzenia na temat gali. Tym razem jej nie osądzał. Nie przerywał ani nie podawał w wątpliwość jej teorii. Omówili temat układu z Tonym. W końcu zapytał:

– Jak to ma długo trwać?

– Nie mam pewności. Podał mi daty do lipca włącznie.

Otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale zaraz je zamknął.

– Za dwa tygodnie Chicago. Będę miała własne zakwaterowanie.

– Naprawdę, Claire, po co to wszystko?

– Pozory. Najważniejsze są pozory i manipulacja.

– Myślisz, że to się kiedyś skończy?

– Nie wiem. Może jeśli dowiemy się czegoś na temat jego przeszłości. Muszę mieć na niego jakiś hak. Zamierzam dalej opowiadać Meredith swoją historię. Nawiązała kontakt z jakimś wydawcą. To nie ma być już seria artykułów, lecz książka.

– Po co to robisz, skoro ta książka i tak nie trafi do księgarń?

– Nadal wiąże nas umowa. Jeśli coś się stanie mnie albo komuś z moich bliskich, wtedy książka zostanie wydana.

– Więc szantażujecie się nawzajem?

Claire wzruszyła ramionami

– Tak, to świetna podstawa związku, nie sądzisz?

Położył rękę na jej dłoni.

– Nie, dla mnie to cholernie pochrzanione. Mnie się marzy prosty, uczciwy związek.

– Byłoby wspaniale – westchnęła.

Nachylił się, tak że ich nosy niemal się stykały.

– Na razie zgadzam się na tę przyjaźń z dodatkowymi korzyściami, ale nie na zawsze. – Musnął ustami jej wargi.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

– Jakoś się z tego wyplączę, obiecuję.

Kiedy rozmawiali na temat SiJo, do kuchni przyszła Amber.

– Wyczuwam spadek napięcia. Mogę do was dołączyć?

– No cóż, nie wiem. To twoje mieszkanie – odparła Claire z szerokim uśmiechem.

Triumfowała. Tony próbował odebrać jej ich przyjaźń. Nie udało mu się. Ocalenie pionka to nieduże zwycięstwo, ale każda zwycięska bitwa, nieważne jak mała, pomagała w wygraniu całej wojny.

– Och, odsłuchałaś tamtą wiadomość? – zapytała ją Amber.

– Tak, dwa razy. Nie mam pojęcia, kto ją zostawił. Pewnie jakiś dziennikarz.

– O czym mówicie? – zapytał Harry.

Claire opowiedziała mu o wiadomości na automatycznej sekretarce telefonu stacjonarnego. Zapytał, czy ją wykasowała. Dowiedziawszy się, że tego nie zrobiła, odsłuchał ją. Spochmurniał. Odtworzył wiadomość po raz kolejny i zapisał sobie numer.

– Sprawdzę to. Nie podoba mi się, że ktoś dzwoni na ten numer. Jest zastrzeżony.

Po jego wyjściu Amber poruszyła temat kwiatów.

– Ależ ci się wczoraj poszczęściło, moja droga.

– To było bardzo miłe ze strony twojego brata.

– Przyniósł tylko jeden bukiet. Pozostałe dwa dostarczyli dwaj różni posłańcy. Do żadnego nie dołączono bileciku. Dziwne wydało mi się to, że jeden z dostawców powiedział, że to kwiaty dla Claire Rawls.

Claire poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

– Czemu mi wcześniej o tym nie powiedziałaś?

– Uznałam, że to swego rodzaju kod między tobą a twoim byłym. Poza tym nie chciałam denerwować Harry'ego.

– Nie sądzę, aby to był kod. Tony'emu nie podoba się to, że znam jego przeszłość. Nie użyłby tego nazwiska. Ale zapytam. Prawdę mówiąc, ulżyłoby mi, gdyby się okazało, że to on przysłał kwiaty.

Na iPhonie miała dwa nieodebrane połączenia od Tony'ego, a na telefonie „służbowym" czekał esemes od Courtney, wysłany przed godziną:

WŁAŚNIE WYSZEDŁ. CHCE, ŻEBYŚ BYŁA JEGO OSOBĄ TOWARZYSZĄCĄ NA ŚLUBIE! ZADZWOŃ DO MNIE!

Gdyby nie zima, wiosna nie byłaby aż tak przyjemna.
Jeśli nie dane nam będzie poznać przeciwności losu,
powodzenie nie ucieszy nas tak, jak należy.
Anne Bradstreet

ROZDZIAŁ 40

Koniec 1988 roku

Nathaniel trzymał dłonie Marie i patrzył na swoją piękną, młodą żonę. Siły w niej było więcej niż w kobiecie dwa albo i trzy razy starszej od niej. W wieku dwudziestu sześciu lat zdążyła doświadczyć więcej cierpienia i rozczarowań niż większość ludzi przez całe życie.

– Radzę sobie, Nathanielu. Proszę, nie martw się o mnie. Wyjdziesz stąd już za dziewięć miesięcy. Wykorzystuj energię na to, żeby być w dobrej formie.

– Nie powinnaś być przywiązana do siedzącego w więzieniu starca. Powinnaś cieszyć się tym, co życie ma do zaoferowania.

Na widok uśmiechu Marie zaparło mu dech w piersi. Jej szare oczy rozbłysły. Koncentrując się na niej, był w stanie zapomnieć o tym, gdzie się znajduje. Czerpał siłę z jej witalności. Nathaniel nie wiedział, czy dałby radę bez jej cotygodniowych wizyt. Przez kilka kolejnych dni odtwarzał w myślach każdą spędzoną w jej towarzystwie chwilę. Wspominał jej włosy błyszczące w świetle fluorescencyjnych lamp, zapach jej perfum i dotyk skóry. W środy, dwa dni przed jej powrotem, wspomnienia ustępowały niecierpliwemu wyczekiwaniu. Czasami próbował odgadnąć, jakiego koloru będzie jej ubranie albo jak się uczesze. Lubił, jak długie, jasne włosy miała rozpuszczone, ale podobało mu się też, jak je upinała, odsłaniając smukłą szyję.

Tak bardzo przypominała mu Sharron z czasów młodości. Jej energia i poczucie humoru nieustannie go wtedy radowały. Nathaniel wiedział,

że jest największym szczęściarzem na świecie, mogąc doświadczać miłości dwóch tak wspaniałych kobiet. Żałował, że Marie nie znała Sharron w czasach, kiedy tej dopisywało jeszcze zdrowie. Miał pewność, że by się zaprzyjaźniły. Jego zmarła żona potrafiła go uspokoić, gdy wokół szalała burza. Teraz to samo robiła Marie.

– Nie pozbędzie się mnie pan tak łatwo, panie Rawls. – Delikatnie zabrała mu jedną dłoń i położyła na jego ręce. – Kocham cię i mam w planach spędzić z tobą znacznie więcej czasu. Jeśli przez dziewięć następnych miesięcy ma to być godzina tygodniowo, trudno. Ale potem będę cię miała całego dla siebie.

– Ale, Marie, zasługujesz…

Przerwała mu:

– Dzięki tobie zrozumiałam, że zasługuję na to, aby być kochaną, a ty jesteś mężczyzną, który to robi.

Wbrew sobie Nathaniel się uśmiechnął. Piękno emanujące z Marie odbierało mu mowę. Nie chodziło tylko o wygląd Catherine Marie Rawls, ale także jej odwagę i życzliwość. Pochmurniała tylko na wzmiankę o jego synu. Temat ten jednak musiał być poruszany, gdyż Marie była jego jedynym źródłem informacji. Anton rzadko tu przyjeżdżał. Studiując i jednocześnie pracując, nie miał dużo wolnego czasu, co było jak najbardziej zrozumiałe.

Na myśl o tym, że jego wnuk sam musi się utrzymywać podczas studiów, wpadał we wściekłość. To całe zamieszanie było niedorzeczne. Cholerne FBI powinno mieć lepsze rzeczy do roboty, jak ściganie prawdziwych przestępców, a nie atakowanie człowieka za to, że spełnia amerykański sen. Prawda była taka, że Nathaniel nadal miał pieniądze, i to całkiem sporo. Dostanie się jednak do nich i sprowadzenie do Stanów Zjednoczonych było zbyt ryzykowne.

Odkąd sąd zajął jego dom, spółkę i inne aktywa, cieszył się, że zapewnił Marie sowity portfel inwestycji. Gdyby w momencie skazania byli

małżeństwem, to także by przepadło, ale w związku z tym, że nie zdążyli wziąć ślubu, te aktywa pozostały jej własnością.

Po wyjściu z tej nory Nathaniel zamierzał zorganizować dla Marie prawdziwy ślub, może gdzieś na plaży. Ślub udzielony przez sędziego pokoju w pomieszczeniu przeznaczonym do odwiedzin, z Antonem jako świadkiem, był zgodny z prawem, ale nie chciał, aby Marie tak właśnie zapamiętała moment, kiedy stali się małżeństwem. Gdyby zgodziła się zostać jego żoną te pierwsze dwadzieścia pięć razy, kiedy ją o to prosił, miałaby znacznie przyjemniejszy ślub. No ale wtedy musiałaby zapomnieć o zabezpieczeniu finansowym. Nie był to majątek, ale mogła wieść wygodne życie.

Samuel i Amanda ani razu nie odwiedzili Nathaniela. Po tym, jak Anton poinformował dziadka o zeznaniach ojca, Nathaniel miał, szczerze mówiąc, gdzieś, czy go jeszcze kiedykolwiek zobaczy. Jednak najbardziej denerwowało go nieustanne wtrącanie się syna i synowej do życia Marie. Jako że Samuel był współwłaścicielem i głównym dyrektorem Rawls Corporation, jego aktywa także przepadły. Pomimo swojej współpracy z wymiarem sprawiedliwości, on i Amanda zostali z niczym. Samuel żywił przekonanie, że to on zasłużył na posiadanie tego, co Marie uważała za swoje.

Nathaniel zastanawiał się, co zrobiłby Samuel, gdyby się dowiedział o jego szwajcarskich inwestycjach. Wiedzieli o nich jedynie on, jego żona i wnuk. Środki co jakiś czas trzeba było przenosić. Relokacja inwestycji zapobiegała odkryciu tego, kto jest ich administratorem. Co najmniej dwa razy w roku robił sobie wycieczkę do Genewy i przenosił środki. Na przestrzeni lat oszczędności uległy pomnożeniu. Teraz, gdy podróżowanie z wiadomych względów odpadało, uczynił Antona swoim pełnomocnikiem.

Nathaniel zachęcał wnuka do kontaktu z rodzicami. Rodzina zawsze była ważna. Fakt, że on sam nie mógł znieść widoku Samuela, nie ozna-

czał, że Anton powinien stracić bliskich. Kiedy rozmawiał z wnukiem, wyczuwał, że Anton z coraz mniejszym szacunkiem traktuje swego ojca, a coraz bardziej szanuje dziadka, mimo miejsca, w którym ten obecnie przebywał. Nathaniel był przekonany, że jego inwestycje są w bezpiecznych rękach i że Anton go nie rozczaruje.

Dniami i nocami marzył o wyjściu z tego więzienia o umiarkowanym rygorze. A trzeba zaznaczyć, że Nathaniel Rawls nie był typem marzyciela. Brał udział w drugiej wojnie światowej, walczył o przetrwanie w biznesie tekstylnym i pracował od rana do nocy, aby zapewnić rodzinie życie na odpowiednim poziomie. Miał świadomość, że może stąd już nie wyjść.

Istniały realne zagrożenia. Byli ludzie, którzy chcieli położyć łapę na tym, co podobno należało do Nathaniela. Inni żywili przekonanie, że robiąc krzywdę Nathanielowi Rawlsowi, poznają prawdę o rzekomo ukrytych milionach.

Dlatego też w kwestii inwestycji ufał jedynie Antonowi, który czuwał także nad Marie i jej córką. Chłopak miał ograniczone środki, jednak gdyby coś się stało Nathanielowi, wtedy mocno by się one powiększyły. Właścicielami pieniędzy w Szwajcarii staliby się on i Marie.

Kiedy wnuk dostarczył mu informacje o Shermanie Nicholsie, alias Cole'u Mathewsie, i Jonanthonie Burke'u, Nathaniel wiedział, że może zaufać Antonowi w kwestii nazwiska i miejsca pobytu dziecka Marie. Jej córka była bezpieczna i wychowywała się w kochającej rodzinie. Miał nadzieję, że pewnego dnia jego żona zapragnie dowiedzieć się więcej. Z informacji, które udało mu się zdobyć, wynikało, że Marie powinna być dumna z tej dziewczynki. Choć miała ona dopiero osiem lat, była posłuszną córką i zdolną uczennicą. Wiedział, po kim to odziedziczyła. Miały nawet taki sam kolor oczu.

– Miałaś ostatnio problemy przez Samuela czy Amandę?

Marie zamknęła na chwilę oczy i westchnęła. Choć naturalnie nie był to jej ulubiony temat, odpowiedziała:

– Nie odzywali się do mnie w tym tygodniu. Rozmawiałam natomiast z Antonem o wniosku Samuela o unieważnienie naszego małżeństwa.

– To niedorzeczne. Nie może tego zrobić. Nasze małżeństwo jest legalne.

– Samuel złożył do stanu Nowy Jork wniosek o uznanie naszego małżeństwa za nieważne, jako powód podając stan umysłowy uniemożliwiający podejmowanie czynności prawnych.

Nathaniel raptownie wstał, a metalowe krzesło przesunęło się ze zgrzytem po linoleum.

– Że niby co? – Twarz mu poczerwieniała z gniewu. – Stan umysłowy? Twierdzi, że oszalałem?

Marie zacisnęła usta. Nie lubiła patrzeć, jak Nathaniel tak się denerwuje. Miał inne zmartwienia. Niemniej jednak cieszyła się, że jego uczucia do Samuela pokrywają się z tym, co czuje ona. W przeszłości musiała wziąć udział w zbyt wielu „sympatycznych" rodzinnych spotkaniach. Kiedy Nathaniel wyjdzie z więzienia, będą mogli żyć bez codziennych najść ze strony jej pasierba.

– Twierdzi, że twoje posunięcia biznesowe potwierdzają wcześniejszą niestabilność umysłową, a wiążący się z procesem stres i odsiadywanie wyroku złożyły się na pogorszenie twojego stanu psychicznego, co uniemożliwia podejmowanie przez ciebie rozsądnych decyzji.

– No to sprowadźcie mi tutaj cholernego lekarza. Niech mnie przebada. Udowodnię temu pieprzonemu światu, że jestem zdrowy na umyśle.

Marie wstała. Zdecydowanym krokiem podeszła do męża. Jego oczy były ciemne jak noc, a mimo to nie okazała strachu.

– Nie otrzymał na razie zgody na wniesienie pozwu. Możliwe, że sprawy nigdy nie zajdą tak daleko, a sąd nie pozwoli mu podważyć legalności naszego małżeństwa.

Jej słowa podziałały na niego uspokajająco. Spojrzenie mu złagodniało, a pionowe zmarszczki między brwiami stały się mniej widoczne. Marie ponownie ujęła dłoń męża. Ponad wszystko pragnęła znaleźć się w jego silnych ramionach. W więzieniu obowiązywały zasady dotyczące kontaktu fizycznego. Gdyby je złamali, Nathanielowi cofnięto by pozwolenie na odwiedziny.

Marie pragnęła, aby ten stojący przed nią mężczyzna odzyskał kontrolę nad światem. Nathaniel niezaprzeczalnie stanowił zagadkę. W żadnym razie nie był obłąkany.

Pogłaskał ją po policzku.

– Pani Rawls, nie dopuszczę do tego. Jesteś szalenie niezwykłą kobietą. Nikt nie odbierze ci tego nazwiska.

– Szalenie?

– Tak, szalenie. W znaczeniu „przemożnie". Twoja siła w obliczu przeciwności nie przestaje mnie zadziwiać. Podziwiam twój charakter. – Pocałował wierzch jej dłoni. – Jest pani szalenie niezwykła, pani Rawls.

Nadzieja to zdecydowanie nie to samo, co optymizm.
To nie jest przekonanie, że coś się uda, ale pewność,
że coś ma sens, bez względu na to, jaki będzie efekt końcowy.
Václav Havel

ROZDZIAŁ 41

Courtney nie mogła się doczekać, aby opowiedzieć Claire o przebiegu spotkania z Tonym. Powodem, dla którego do nich przyjechał, była chęć porozmawiania o komunikacie prasowym. Zapewniła ją, że ona i Brent doskonale udawali zdumionych i zaszokowanych zmianą jego nastawienia.

Brent przypomniał Tony'emu o groźbie pozwu cywilnego. Courtney się nawet rozpłakała, wspominając swoją wizytę w więzieniu i niemożność udzielenia pomocy. Tony twierdził, że jego pogląd uległ zmianie po tym, jak się spotkał z Claire i z nią porozmawiał, i że wcześniejszy gniew stanowił przejaw instynktu samozachowawczego. Nie chciał się przyznać do tego, że żywi uczucia do kobiety, która, jak mu kazano uwierzyć, próbowała go zabić. Oświadczył przyjaciołom, że nie wie, jak się potoczą ich dalsze losy, ale że ma nadzieję na pełne pojednanie.

Następnie przeprosił ich za swoje wcześniejsze zachowanie i oznajmił, że na ślubie Caleba chce się zjawić w towarzystwie Claire. Courtney podobno o mało wtedy nie padła. Tak bardzo pragnęła, aby przyjaciółka przyjechała na ślub jej syna, a teraz, kiedy miała szansę spełnić swoje marzenie, oświadczyła Tony'emu, że decyzja nie należy do niej, że muszą ją podjąć Julia i Caleb. Nie chciała, aby ślub jej syna zamienił się w medialny cyrk, tak jak gala.

Tony uprzejmie zaoferował pomoc w kwestii zapewnienia ochrony i obiecał dyskretne zachowanie. Zadzwonili do Caleba i Julii. Jej przyszła synowa zawsze lubiła Claire i chętnie przystała na propozycję Tony'ego.

Claire słuchała tego wszystkiego ze zdumieniem i niedowierzaniem. Do wesela został niecały tydzień, a z Tonym miała się spotkać dopiero za dwa tygodnie. Oczywiście bardzo chciała się zjawić na ślubie. Podczas rozmowy przypomniały jej się chwile spędzone z Courtney w Teksasie. Z jakiegoś powodu zapamiętała, że kilka dni przed podróżą dostała okres. Ucieszyła się wtedy, że nie podczas wyjazdu, bo w planach były morskie kąpiele i plażowanie.

Courtney nawijała z entuzjazmem o ślubie, a wtedy do Claire dotarło, że od tamtego czasu nie miała miesiączki.

Gdy przyjaciółka zamilkła, Claire zapytała:

– Kiedy dokładnie byłyśmy w Teksasie?

– Nie jestem pewna. Tyle mam teraz na głowie. Wiem jedynie, że nie mogę się doczekać ponownego spotkania. – Być może słysząc zmianę w tonie głosu przyjaciółki, dodała: – Ale zrobisz to, co uznasz za stosowne. Jeśli nie chcesz być tu razem z nim, to tego nie rób. Możemy się spotkać po weselu.

Claire intensywnie myślała. W Teksasie były w połowie kwietnia, a teraz kończył się maj. Ona i Harry po raz pierwszy poszli ze sobą do łóżka w San Diego. Kiedy to było? Jak skuteczne są prezerwatywy? Kiedy zaczynają się poranne mdłości?

Tyle myśli ją bombardowało, a jednocześnie próbowała prowadzić rozmowę.

– Ja też chcę się z tobą spotkać – wydusiła. – Trudno będzie udawać, że nie miałyśmy żadnego kontaktu.

– Tym się nie martw. Po prostu zdecyduj, co chcesz zrobić.

Nim Claire zdążyła coś powiedzieć, zadzwonił jej drugi telefon. Po raz trzeci dzwonił Tony.

– Muszę kończyć. Znowu do mnie dzwoni. Nie mogę unikać go przez cały dzień.

– Kocham cię, skarbie. Powiedz mi, jaką podejmiesz decyzję, choć może powinien to zrobić Tony. Tym sposobem moja reakcja będzie szczera.

– Kończę, pa. – Rozłączyła się i przyłożyła do ucha drugi telefon.

I bez tego cała była podminowana. Najpierw rozmowy z Harrym i Amber, teraz się dowiedziała, że Tony zamierza zaprosić ją do Simmonsów na ślub, a na dodatek okres spóźniał jej się trzy tygodnie. Odebrawszy więc telefon, nie musiała udawać irytacji.

– Tony, dzwonisz do mnie już trzeci raz. Pokazujemy się publicznie dopiero za dwa tygodnie. Błagam, daj mi trochę oddechu.

– Dzień dobry, Claire, tak miło słyszeć twój sympatyczny ton.

– Jestem zajęta. Czego chcesz?

– Nie dzwoniłbym tak często, gdybyś odbierała telefon. – Milczała, więc kontynuował: – Poczyniłem dla nas plany na nadchodzący weekend.

– Zgodziłam się lecieć do Chicago, ale za dwa tygodnie. W ten weekend nigdzie się z tobą nie wybieram. – Bardzo się starała, aby w jej głosie nie było słychać uśmiechu.

– Możliwe, że uda mi się nakłonić cię do zmiany zdania.

– To groźba? Co zrobisz tym razem, zorganizujesz strajk pracowników SiJo?

– Nie, Claire. Żadnych gróźb. Uważam, że sama będziesz chciała wziąć udział w tej uroczystości.

– Dlaczego? – zapytała z irytacją w głosie. – Co to za uroczystość, w której chciałabym wziąć udział razem z tobą?

– Ślub Caleba i Julii.

Wciągnęła głośno powietrze. To niewiarygodne. Nawet po telefonie Courtney tak do końca nie wierzyła, że do tego dojdzie.

– Ale… ale… twoi wszyscy przyjaciele uważają, że próbowałam cię zabić.

– Komunikat prasowy to prostuje.

– To nie oznacza, że zmienili zdanie na mój temat. Najpewniej nie życzą sobie mojej obecności.

Tony przekonał Claire, że jej osoba będzie mile widziana. Zgodziła się przylecieć do Iowa City w czwartek wieczorem. Chciał, aby mieli okazję spotkać się z jego przyjaciółmi jeszcze przed ślubem, który zaplanowano na sobotę.

Claire się zgodziła, ale pod pewnymi warunkami. Chciała, aby kupił jej wcześniej bilet powrotny na niedzielę. Tony na to przystał.

Do kolejnej konfrontacji doszło, kiedy omawiali kwestię zakwaterowania. Chciał, aby zatrzymała się u niego. Początkowo odmówiła.

– Ta kwestia nie podlega dyskusji – oświadczyła. Wtedy pomyślała o Catherine. – W komunikacie prasowym widnieje informacja, że zwolniłeś część wieloletnich pracowników. Wiem, że Eric został. A Catherine?

– Tak, i ma nadzieję, że zatrzymasz się u nas.

Westchnęła.

– Poproszę o zamek w drzwiach.

– To nie stanowi problemu.

Zjeżyła się.

– Chodzi mi o zamek, który działa od wewnątrz – wyjaśniła. – Poza tym przez cały czas będę mieć przy sobie swój telefon i dostęp do Wi-Fi.

Zaśmiał się.

– Potrafisz się targować. Już ci kiedyś mówiłem, że powinnaś się zająć biznesem. Doskonały z ciebie negocjator.

Przypomniały jej się słowa Harry'ego: „Jeśli chodzi o Rawlingsa, to twoje umiejętności negocjatorskie są po prostu pierwszorzędne! Po waszym jutrzejszym spotkanku zapewne wrócisz do Iowa". Nie wracała. To była tylko wizyta.

Od razu po zakończeniu rozmowy z Tonym Claire udała się do apteki i kupiła test ciążowy. Kiedy czekała na wynik, przez jej głowę przebiegały

myśli związane z dzisiejszymi telefonami. Pragnęła jechać na ślub Caleba, jednak wynik tego testu może wszystko zmienić.

Wpatrywała się w kawałek białego plastiku i czekała. Czy rzeczywiście potrzebne jej było potwierdzenie tego, co i tak już wiedziała? Miała wszystkie objawy: mdłości (najbardziej dokuczliwe rankiem), głód (cały czas), zmęczenie (nawet po drzemce) i pragnienie (bywało, że niemożliwe do ugaszenia). Zobaczyła, że w dwóch małych okienkach zaczynają się formować kreski. W instrukcji napisano, że wynik będzie w ciągu trzech minut. Nie minęła jeszcze jedna, a pionowa niebieska linia w okienku kontrolnym wskazywała, że test działa poprawnie.

Głowę miała pełną pytań. Jaki symbol się pojawi w drugim okienku? Pojedyncza linia pozioma świadcząca o braku ciąży czy też linia pozioma i przecinająca ją linia pionowa oznaczające ciążę? W instrukcji napisano, że w przypadku ciąży pokaże się plus. Znak ten był często synonimem czegoś pozytywnego. Myśląc o takiej ewentualności, Claire uznała, że do określenia jej obecnego stanu ducha nie użyłaby słowa „pozytywny".

Zamknęła oczy. Czy serce jej biło szybciej dlatego, że czuła nieprzyjemne ściskanie w żołądku, czy ze strachu przed nieznanym? Rozbrzmiał nastawiony przez nią alarm w iPhonie. Otworzyła oczy. Na stoliku leżała odpowiedź: w okienku było widać wyraźny niebieski plus.

Pod Claire ugięły się kolana. Zsunęła się z taboretu na podłogę. Ceramiczna posadzka w łazience chłodziła jej nogi, a ściana zapewniała oparcie dla głowy. W myślach dokonywała obliczeń: w połowie kwietnia okres. Dwa tygodnie później sen. Trzy tygodnie później San Diego. I siedem tygodni, jakie upłynęły od ostatniej miesiączki. Jak to możliwe, że wcześniej nie przyszło jej to do głowy?

Wzięła do ręki telefon i poszukała w kontaktach lekarki Amber, jednej z najsłynniejszych ginekolożek w Dolinie Krzemowej. Po pobycie w San Diego Claire zadzwoniła, aby się umówić na wizytę. Chciała dostać receptę na pigułki. Okres oczekiwania dla nowych pacjentek wynosił nawet

sześć miesięcy, ale dzięki poleceniu Amber uległ znaczącemu skróceniu. Termin wizyty miała za trzy tygodnie, jednak teraz wszystko się zmieniło i nie mogła tak długo czekać. Wtedy przypomniało jej się, że jest niedziela. Dopiero jutro będzie mogła zadzwonić.

Położyła głowę na kolanach i poddała się fali obezwładniających uczuć, a po policzkach spływały jej łzy. Zanim podejmie decyzję lub porozmawia z kimkolwiek, musi poznać odpowiedzi. Przede wszystkim na pytanie, od jak dawna jest w ciąży. Siedem tygodni czy cztery?

W końcu wróciła do pokoju i przemożnego zapachu róż. Na szczęście woń kwiatów jej nie przeszkadzała. Zamierzała zapytać Tony'ego, czy to on przysłał jej dwa bukiety, ale kiedy został poruszony temat ślubu, a w jej głowie krążyły myśli o ciąży, zupełnie o tym zapomniała.

Uruchomiła laptopa i wpisała w Google: „jaka jest skuteczność prezerwatyw?". Po chwili znała odpowiedź: przy właściwym użyciu prezerwatywy zapewniają dziewięćdziesięcioośmioprocentową skuteczność.

Co to znaczy „przy właściwym użyciu"? Ile może być sposobów używania prezerwatywy?

W poniedziałek rano Claire zadzwoniła do gabinetu i ulżyło jej, kiedy się dowiedziała, że w środę po południu jest akurat okienko. Gdyby nie jej „sen", poprosiłaby Harry'ego, aby jej towarzyszył. Pomimo wyjaśnienia sobie wszystkiego w niedzielę rano, coś się jednak zmieniło w ich wzajemnej relacji. Chyba przez to, że wspomniała o wyjeździe na ślub. Nie było już ukradkowych spojrzeń i muśnięć.

Wszystko działo się prawdopodobnie za szybko, choć myśląc o tym, że być może nie użyli prezerwatywy we właściwy sposób, Claire cieszyła się, że mimo wszystko ich kontakty są przyjacielskie. Harry oświadczył, że rozumie więź łączącą ją z Courtney i pragnienie wzięcia udziału w uroczystości, ale nie pojmuje, dlaczego musi być w Iowa od czwartku do niedzieli i, co ważniejsze, dlaczego zgodziła się zatrzymać w rezyden-

cji pana Rawlingsa. Claire powiedziała jemu i Amber prawdę. Wyraziła zgodę tylko z jednego powodu – aby się spotkać z Catherine.

Na swój sposób ta kobieta stała się matką Claire. Była jej ostoją w bardzo trudnym okresie życia. Wsparcie i pomoc Catherine dodawały jej wtedy sił. Patrząc wstecz, zastanawiała się, czy w ogóle dałaby sobie radę bez jej opieki. Matka Amber i Harry'ego żyła, więc nie potrafili tego zrozumieć.

Kiedy w środę zjawiła się w gabinecie, najpierw zajęła się nią pielęgniarka, zadająca mnóstwo pytań. I mimo że w domu zrobiła test ciążowy, poinstruowano ją, aby nasiusiała do kubka w celu potwierdzenia ciąży.

Upiorna cisza panująca w gabinecie sprawiała, że Claire jeszcze bardziej się denerwowała. Żałowała, że nie ma z nią kogoś, kto potrzymałby ją za rękę albo zapewnił słowa pociechy. Zamiast tego sama czekała na potwierdzenie, że rzeczywiście jest w ciąży. Od tamtej chwili przed trzema dniami nieustannie o tym myślała. Szukając sukni na ślub Caleba, nieskończenie długo stała w bezruchu w przymierzalni i patrząc na płaski brzuch, zastanawiała się, kiedy zacznie rosnąć.

W dwie ostatnie noce budziła się, aby skorzystać z ubikacji. Usłyszała nawet swój głos:

– Hej, maluszku, wiem, że nie robisz tego specjalnie, ale pamiętaj, że lubię się wyspać. Może spróbujemy się jakoś dogadać.

Zawsze była świetną negocjatorką. Dopiero wypowiedziawszy te słowa, dotarło do niej, że mówi na głos do przyczyny swoich mdłości i częstego biegania do toalety.

Gdy tak czekała, uświadomiła sobie, że chciałaby, aby lekarka potwierdziła wynik niedzielnego testu. Trzy dni temu by w to nie uwierzyła, ale gdyby się dowiedziała teraz, że nie jest w ciąży, byłaby zdruzgotana.

Ta myśl dodała jej siły. Pragnęła tego dziecka! Nieważne, kto był ojcem, to nie wpłynie na jej uczucia do tego maleństwa. On lub ona byli jej.

Reszta sama się ułoży – albo i nie. Priorytetem Claire było teraz zdrowie i bezpieczeństwo dziecka.

Do niedużego gabinetu weszła doktor Sizemore. W ręce trzymała laptop.

– Pani Nichols, moje gratulacje! Będzie pani matką.

Ciąża nie była planowana, ale Claire się uśmiechnęła promiennie. Niewykluczone, że znajdowała się w samym środku pola minowego. Jeden niewłaściwy krok i cały jej świat mógł eksplodować. Nie miało to jednak znaczenia. W jej metaforycznej grze w szachy atakowanie przeciwnika nie było już tak ważne, jak wzmocnienie i ochrona własnych figur, zwłaszcza tej najnowszej. Claire już zawsze będzie się miała o kogo troszczyć.

Po krótkiej rozmowie lekarka wzięła do ręki sondę do badania ultrasonograficznego i powiedziała uspokajająco:

– USG zewnętrzne lepiej się sprawdza przy bardziej zaawansowanej ciąży. Tak wcześnie musimy wykonać USG transwaginalne.

Obserwując, co się dzieje na monitorze, Claire zapomniała o nieprzyjemnym uczuciu towarzyszącym wprowadzaniu sondy. Gdy lekarka zatrzymała obraz, widać było ciemny okrąg i coś białego w kształcie orzeszka ziemnego.

– To pani dziecko.

Doktor Sizemore zajęła się pomiarami.

– Wszystko w porządku? – zapytała nerwowo Claire.

– Tak, wszystko wygląda idealnie. Widzi pani ten minimalny ruch? – Na ekranie pojawiła się biała strzałka i wskazała na ciemny, pulsujący punkcik w środku orzeszka.

Kiwnęła głową.

– To bije serce pani dziecka. Wykrywa się to dopiero w szóstym tygodniu ciąży. Według moich wyliczeń, pani Nichols, to siódmy tydzień, plus minus jeden dzień.

Claire położyła głowę na miękkiej poduszce. Jej oczy wypełniły się łzami, kiedy zamknęła się przed światem i analizowała to, co czuje. Byłoby o wiele łatwiej, gdyby ojcem okazał się Harry. Ale czy rzeczywiście? Tony twierdził, że nadal ją kocha. Harry nigdy jej tego nie powiedział. No ale czy mogła zaufać Tony'emu po tym wszystkim, co zrobił? Potrzebowała odpowiedzi. Musiała się dowiedzieć więcej na temat tego mężczyzny, który kiedyś był jej mężem. Mężczyzny, którego dziecko nosiła teraz pod sercem.

Lekarka wcisnęła jakiś guzik i wydrukowały się zdjęcia z badania. Claire od razu wiedziała, komu je chce pokazać. Nie mogła się wprost doczekać, kiedy się znajdzie w Iowa i porozmawia z kobietą, która zapewniała jej wsparcie i która możliwe, że odpowie na jej pytania. Nie mogła się doczekać rozmowy z Catherine.

Łzy mają w sobie pewną świętość.
Nie są oznaką słabości, lecz mocy.
To posłańcy przemożnego smutku i niewypowiedzianej miłości.
Washington Irving

ROZDZIAŁ 42

BMW ZATRZYMAŁO SIĘ, a chwilę później duża brama wjazdowa odsunęła się na bok. Minęło siedemnaście miesięcy, odkąd Claire po raz ostatni przejechała przez tę bramę, w styczniu dwa tysiące dwunastego. Serce biło jej szybciej, kiedy samochód jechał krętą drogą. Jako że był początek czerwca, bujna roślinność przepuszczała jedynie część promieni słonecznych przez baldachim liści. Gdy drzewa się rozstąpiły, jej oczom ukazał się budynek i aż jej zaparło dech w piersi. Pamiętała jego wspaniałość, jednak z czasem wspomnienia bledną. Teraz ujrzała pełnię jego dostojeństwa. Czy ta rezydencja rzeczywiście była kiedyś jej domem? To połączenie cegły, kamienia i wapienia stanowiło dowód na zamożność Tony'ego. A może, zastanawiała się Claire, to pomnik wybudowany ku czci Nathaniela Rawlsa?

Próbowała stłumić w sobie rosnący niepokój, gdy tymczasem Eric zatrzymał się tuż przed szerokimi schodami. Wyjechał po nią na lotnisko. Choć nadal była niezadowolona z jego fizycznej perswazji sprzed tygodnia w San Francisco, obecność tego mężczyzny miała na nią kojący wpływ. Otworzył drzwi, skłonił się lekko i rzekł:

– Witamy w domu, proszę pani.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Ericu, jestem tu tylko z wizytą.

– Tak, pani Claire. Dopilnuję, aby bagaż jak najszybciej znalazł się w pani pokoju.

– Dziękuję.

Wysiadłszy z samochodu, odwróciła się w stronę ogrodu. Intensywnie niebieskie niebo i przeróżne odcienie zieleni tworzyły paletę barw kontrastującą z widokami w Palo Alto. Przez chwilę oddychała ciepłym, świeżym powietrzem, a potem obróciła się ku ogromnym drzwiom i prowadzącym do nich schodom. Czy rzeczywiście chciała z własnej woli ponownie wejść do tego domu? Stała znieruchomiała jak posąg. Choć namawiała swoje ciało, aby ruszyło się z miejsca, nogi nie chciały jej słuchać. Paraliżowała ją coraz potężniejsza fala emocji. Nagle drzwi się otworzyły i zrobiło jej się ciepło na sercu. Na progu stała kobieta, z którą Claire tak bardzo pragnęła się spotkać.

Na widok uśmiechu Catherine z zielonych oczu Claire popłynęły łzy. Tak bardzo chciała wejść po schodach, ale nie mogła zrobić ani kroku. Opuściła głowę, zamknęła oczy, a z jej gardła wydobył się cichy szloch.

Nieoczekiwanie objęły ją niosące pociechę ramiona. Kiedy Catherine przytuliła ją do siebie, Claire oparła głowę na jej ramieniu. Kobieta gładziła jej włosy i mruczała:

– Panienko Claire, już dobrze. Jestem tutaj.

Początkowo była jedynie w stanie kiwać głową. W końcu sięgnęła do torebki, wyjęła chusteczkę i wytarła oczy i nos.

– Przepraszam, Catherine, ale tak bardzo za tobą tęskniłam.

Dwie kobiety ponownie się uściskały.

– Och, panienko Claire, ja także tęskniłam. Chodźmy do domu. Pomogę się panience rozgościć.

Claire posłusznie udała się za nią. Ileż razy w przeszłości słuchała rad tej kobiety, choć dręczył ją wielki niepokój?

Weszła do wyłożonego marmurem holu i się zatrzymała. Szerokie schody prowadziły na piętro. Spojrzenie Claire kierowało się ku górze, aż zatrzymało się na kunsztownie zdobionym żyrandolu i skrzącym się suficie. Oddychając głęboko, rozejrzała się po holu. Choć minęło prawie półtora roku, pamiętała każdy centymetr tej ogromnej rezydencji. Omiotła

wzrokiem łukowate wejście do salonu i znajdującą się za nim oranżerię. Zobaczyła korytarz prowadzący do gabinetu Tony'ego i oszklone drzwi oficjalnej jadalni.

Drżała, przechodząc w myślach od pomieszczenia do pomieszczenia. Catherine wzięła ją za rękę.

– Panienko Claire, ma pani na coś ochotę? A może chciałaby pani odpocząć po podróży?

W końcu wrócił jej głos.

– Pan Rawlings już wrócił? – zapytała. – Eric mówił, że jest jeszcze w pracy.

– Eric jedzie po niego właśnie do Iowa City. – Poklepała dłoń Claire. – Chciał powitać panienkę na lotnisku, wyskoczyło mu jednak coś niecierpiącego zwłoki. Za jakąś godzinę powinien się tu zjawić.

Claire kiwnęła głową.

– Gdzie będę spała? W którym pokoju? – zapytała niespokojnie.

– Pan Rawlings kazał przygotować wszystkie pokoje. Wybór należy do panienki.

– Do mnie?

– Tak. Kazał panience przekazać, że we wszystkich apartamentach zamontowano zamki otwierane od wewnątrz.

Uśmiechnęła się.

– Mój dawny apartament jest wolny?

– O tak, oczywiście! I czeka na panienkę. Został nawet odnowiony. Chce panienka zobaczyć?

Zaatakowały ją mdłości. Zrobiło jej się gorąco.

– Chyba najpierw muszę usiąść. Wyjdziemy do oranżerii?

Razem udały się do skąpanego w słońcu pomieszczenia. Okna były otwarte. W tej samej chwili wiatr rozwiał włosy Claire i podziałał na nią uspokajająco. Za przeszklonymi ścianami widać było ogród, który wręcz krzyczał kolorami. Obok intensywnie zielonych trawników pyszniły się

na klombach i w donicach czerwone, różowe, białe i żółte kwiaty. Claire odruchowo spojrzała w stronę basenu. Błękit wody kłócił się o palmę pierwszeństwa z barwą tutejszego nieba. Obok basenu czekały leżaki, stoliki i parasole. Kiedyś to był jej prywatny kurort. Zamknęła oczy i usiadła na rattanowej sofie.

– Przynieść panience coś do picia, a może do jedzenia? – zapytała z troską Catherine.

Claire spojrzała na zegarek. Wskazówki pokazywały kilka minut po drugiej, ale w Iowa było już po czwartej. W samolocie serwowano co prawda lunch, ale nie był zbyt obfity.

– Wiem, że później czeka nas kolacja, ale chętnie bym coś przekąsiła.

Catherine uśmiechnęła się czule.

– Oczywiście. Mam to przynieść tutaj czy do pani apartamentu?

Nie potrafiła myśleć o nim jako o „swoim". Nie była nawet pewna, czy da radę tam spać, no ale czy potrafiłaby zasnąć gdzieś indziej?

– Na razie chciałabym zostać tutaj i cieszyć się tym pięknym popołudniem.

Po jakimś czasie Catherine wróciła z tacą, na której znajdowały się: krakersy, winogrona, sałatka z kurczakiem i wysoka szklanka mrożonej herbaty. Claire poprosiła Catherine, aby z nią posiedziała. Jedzenie okazało się wyśmienite. Jakimś cudem, bez względu na okoliczności, Catherine zawsze wiedziała, co jest dla niej najlepsze.

Podczas gdy Claire jadła, prowadziły rozmowę o niczym – bardzo powierzchowną. Kiedy jedzenie zniknęło, a ona poczuła, że z jej twarzy zniknęła bladość, postanowiła poruszyć kwestię, która nie dawała jej spokoju.

– Catherine, czy wierzysz w to, że próbowałam zrobić krzywdę Tony'emu?

Kobieta ujęła jej dłoń i przez chwilę się jej przyglądała. Słychać było jedynie dochodzące z zewnątrz odgłosy natury. W końcu spojrzała na

Claire i rzekła:

– Panienko Claire, znam pana Rawlingsa od bardzo dawna. Bardzo się martwiłam o jego zdrowie. – Uścisnęła jej dłoń. – Wiem, że nie zawsze była panienka szczęśliwa. Wiem, że związek z nim bywał trudny. Wiem także, że jest panienka najlepszym, co mogło go spotkać, i że na swój sposób kocha on panienkę bardziej niż kogokolwiek innego na świecie. – Na chwilę umilkła. – Nie. Nigdy nie wierzyłam w to, że mogłaby go panienka skrzywdzić, a już na pewno nie w taki sposób.

Z oczu Claire popłynęły łzy. Nie było to łzy smutku, lecz ulgi.

– Dziękuję ci, Catherine. Nigdy bym tego nie zrobiła.

– Nie, panienko, wiem, że nie. Ma panienka jednak umiejętność ranienia go bardziej niż jakakolwiek trucizna. Nieobecność panienki okazała się dla niego bardzo trudna. Jeśli postanowi go panienka znowu porzucić, nie wiem, co się stanie.

– Nie porzuciłam go – odparła z oburzeniem. – To on mnie zostawił w tamtym areszcie w Iowa City.

W szarych oczach Catherine malowało się błaganie.

– Panienko Claire, chciałabym umieć pomóc panience zrozumieć, co kryje się pod jego fasadą. Człowiek nie staje się taki czy inny bez powodu. Panienki obecność i nieobecność mają na niego niebagatelny wpływ.

Claire drżały ręce. W końcu wydusiła z siebie to, co właśnie sobie uświadomiła:

– Ty mi to przysłałaś, prawda?

– Panienko Claire, powinnyśmy iść już na górę. Niedługo zjawi się pan Rawlings, a mają państwo w planach kolację z Millerami, Bronsonami i Simmonsami. Z tego, co mi wiadomo, będą tam także pan Summer i pani Combs.

W tej akurat chwili Claire nie obchodziły plany na wieczór.

– Proszę, powiedz mi. Czy to ty przysłałaś mi do więzienia ten karton z informacjami?

Catherine wstała.

– Eric zaniósł do apartamentu panienki bagaż. Mam panienkę odprowadzić?

Claire zamknęła oczy i opuściła głowę. Nie była w stanie powstrzymać dręczących ją emocji.

– Taką miałam nadzieję... – Urwała i przełknęła kolejne słowa.

Catherine przykucnęła przed nią i położyła dłoń na jej kolanie.

– Panienko Claire, cieszę się z panienki przyjazdu – powiedziała cicho. – O wielu rzeczach musimy porozmawiać, ale trzeba postępować ostrożnie. Sugeruję, aby wyszykowała się panienka teraz na wieczór, a jutro, kiedy pan Rawlings będzie w pracy, wybierzemy się na daleki spacer, dobrze?

Nagle Claire przypomniała sobie o kamerach i nagraniach. Otworzyła szeroko oczy. Tak była podekscytowana ponownym spotkaniem z Catherine, że zupełnie o nich zapomniała. Otarła oczy chusteczką.

– Chętnie. Chyba się muszę odświeżyć. Wiesz może, ile mam czasu do przyjazdu pana Rawlingsa?

– Eric pisał, że zaraz wyjadą z Iowa City. Powinien się zjawić za trzydzieści minut. Odprowadzić panienkę do apartamentu?

Claire wstała i odetchnęła głęboko świeżym powietrzem.

– Nie, dam sobie radę. – Uściskała Catherine. – Dziękuję, naprawdę mi ciebie brakowało. Jesteś dla mnie jak matka. – Malujące się na jej twarzy zdumienie i miłość zaskoczyły Claire. Szybko dodała: – Przepraszam. Nie chciałam sprawić ci przykrości.

– Nie, Claire, nie sprawiłaś. – Jej twarz złagodniała. – Nie sądziłam, że ktoś kiedykolwiek tak o mnie pomyśli.

Uśmiechnęła się w duchu, słysząc, że Catherine w końcu zwróciła się do niej po imieniu, po czym uściskała stojącą przed nią kobietę.

– Tak myślę. Uważam, że bez ciebie nie dałabym sobie tutaj rady. Sama twoja obecność sprawia, że czuję się lepiej.

Szare oczy Catherine wypełniły się łzami. Odwróciła głowę w stronę ogrodu. Claire nigdy dotąd nie widziała, aby gospodyni Tony'ego płakała, nawet po jej „wypadku". Zawsze była silna i opanowana. Poczuła niepokój, widząc to pęknięcie w jej zbroi. Wzięła torebkę i ruszyła w stronę schodów. Jej apartament znajdował się na pierwszym piętrze, w skrzydle południowo-wschodnim. Doskonale znała drogę.

Trzymając przy uchu telefon, Tony ponownie spojrzał na zegar na desce rozdzielczej bmw: siedemnasta dwadzieścia dwie. Osoba, z którą rozmawiał, była, co zrozumiałe, zdenerwowana. Słuchał, dopóki nerwy mu na to pozwalały, w końcu przerwał:

– Więc odrzuciła ofertę wystawy. Wyjaśniła dlaczego?

– Powiedziała, że obecnie zbyt wiele się dzieje. Nie chce zostawiać męża na tak długo.

– W takim razie proszę jej przekazać, że może się zdecydować na krótszą trasę. Ja też uważałem, że trzydzieści tygodni to zbyt długo. To pan twierdził, że powinno być jak najbardziej imponująco. Skróćmy ten czas do dwunastu tygodni. Szesnaście miast w dwanaście tygodni. Jutro chcę znać odpowiedź.

– Panie Rawlings, jej tu nie ma. Pojechała odwiedzić ojca w New Jersey.

– Wyjechała z miasta, a pan mnie o tym nie poinformował?

– Dopiero dzisiaj wyjechała.

– Panie George, jest pan bliski stracenia interesu życia. Chcę, aby podpisała ten kontrakt, na wczoraj.

– Chce pan, abym pojechał za nią do New Jersey? – Nazwę stanu wypowiedział takim tonem, jakby to było piekło, a w najlepszym razie czyściec.

– Mąż jest z nią?

– Nie wiem, proszę pana. Nic o nim nie mówiła.

– Do jutra masz mieć jej odpowiedź ustną.

Tony rozłączył się i szybko wybrał inny numer.

– Halo, panie Rawlings?

– Danielle, otrzymałem właśnie informację, że Sophia Burke bawi w New Jersey. Czy Derek pojechał tam z nią?

– Nie, proszę pana. Derek poleciał wczoraj na dziesięć dni do Pekinu.

– A ty gdzie jesteś?

– W Santa Clara.

– A dlaczego nie razem z nim w Chinach? Jesteś przecież jego osobistą asystentką. Jestem pewny, że moglibyśmy znaleźć kogoś, kto lepiej się nadaje na twoje stanowisko.

– Derek to porządny mężczyzna i nie ma ochoty zdradzać żony.

Tony zaśmiał się drwiąco.

– Na obczyźnie ludziom doskwiera samotność. Natychmiast lecisz do Chin. I czekam na info o twoich sukcesach.

– Tak, proszę pana.

Tony przerwał połączenie i odłożył telefon na kanapę. Spojrzał w lusterko wsteczne i rzekł:

– Ericu, opowiedz mi raz jeszcze o pani Claire. Jak się czuje?

– Trzymała się dzielnie, dopóki nie dojechaliśmy do domu.

– Co się stało?

– Rozpłakała się przed schodami… – Eric opowiedział o wszystkim, łącznie z tym, że Catherine pomogła jej wejść do domu.

Tony słuchał. Ani razu w ciągu minionych siedemnastu miesięcy nie wyczekiwał powrotu do domu z taką niecierpliwością. Nie mógł uwierzyć, że Claire naprawdę wróciła. Bębniąc palcami o skórzane siedzenie, patrzył, jak asfalt ucieka spod kół samochodu. Gdyby to on siedział za kierownicą, jechaliby sto osiemdziesiąt na godzinę!

Na marmurowej posadzce na pierwszym piętrze słychać było stukot jej obcasów, aż doszła do wykładziny w korytarzu południowo-wschodnim, która stłumiła odgłos kroków. Każde mijane drzwi sprawiały, że zastana-

wiała się, czy wybrała właściwy pokój. Drzwi do jej apartamentu były uchylone. Stanęła niepewnie w progu. Dużo czasu upłynęło od tych trzynastu dni, które spędziła w zamknięciu, i choć z pokojem tym wiązało się dużo szczęśliwych wspomnień, te dotyczące uwięzienia nie zawsze chciały grzecznie siedzieć w przypisanej im szufladce.

Czy wchodząc tutaj, wystawiała swoją królową albo, co gorsza, króla? Wszyscy wiedzieli, że jeśli zdobędzie się króla, gra jest skończona.

Mężnie sięgnęła do torebki i popatrzyła na wyświetlacz iPhone'a. Tak, był zasięg. Jej królowa miała ochronę. Większość jej wsparcia znajdowała się wiele kilometrów stąd; goniec albo wieża mogły się jednak przemieszczać po całej szachownicy.

Apartament okazał się taki, jakim go zapamiętała. Zmieniono część kolorów i tkanin, ale wrażenie luksusu pozostało. Meble nadal były białe, ściany w kolorze miedzi. Claire podeszła do otwartych drzwi balkonowych. Delikatny wiatr poruszał bordowymi i złotymi zasłonami. Nowe osłony karnisza były uszyte z tkaniny z wypukłym wzorem i elegancko kontrastowały z miedzianymi ścianami. Ujęła między palce materiał, zasłony były lżejsze niż wcześniej. Patrzyła, jak satyna porusza się wdzięcznie na wietrze.

Wyszła na balkon i spojrzała na rozciągający się przed jej oczami krajobraz. Miała okazję oglądać go o każdej porze roku. Dzisiaj królowała zieleń. Tak wiele drzew i tak wiele odcieni.

– Witamy w domu, pani Claire.

Odwróciła się i zobaczyła uśmiechającą się szczerze Cindy.

– Cindy, jak miło cię widzieć.

– Panią także. Pozwoliłam sobie wnieść pani bagaż do garderoby i powiesiłam sukienki, żeby się nie gniotły.

– Dziękuję. Co u ciebie?

– Wszystko dobrze, proszę pani, a co u... Tak miło, że znowu jest pani wśród nas.

Claire wiedziała, o co dziewczyna chciała zapytać, ale ugryzła się w język. Wszyscy wiedzieli, że siedziała w więzieniu, a to akurat nie bardzo się nadawało na temat towarzyskiej rozmowy.

– Ostatnio dobrze się u mnie dzieje, a tutaj przyjechałam z wizytą, na ślub, ale naprawdę miło cię widzieć. Jeszcze raz dziękuję za rozpakowanie moich rzeczy.

– Mogę zrobić coś jeszcze?

– Nie teraz. Chyba trochę odpocznę, a potem się przygotuję do kolacji.

Cindy kiwnęła głową i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Claire rozejrzała się po pokoju. Sofa i fotel były teraz obite brązowoszarym pluszem. Kominek przywoływał cudowne wspomnienia ciepła i spokoju. Serce jej szybciej zabiło na widok zamkniętych drzwi.

Podeszła do klamki i nacisnęła. Drzwi bez problemu się otworzyły. Od strony pokoju nad klamką znajdował się przycisk, a nad nim coś nowego. Uśmiechnęła się na widok zasuwki. Jeśli jej użyje, nikt nie dostanie się do tego pokoju.

Weszła do garderoby i zobaczyła nowe ubrania na wieszakach. Nie tak dużo, jak wtedy, gdy została tu przywieziona. Niemniej jednak były tam suknie, bluzki, spodnie, spódnice, dżinsy i koszulki. Nie zapomniano także o butach. Wszystko oczywiście drogie i markowe. Claire zastanawiała się, czy rzeczywiście dokonały się zmiany. Zaciekawiona zaczęła otwierać szuflady. W jednej z nich poukładano staniki w wielu kolorach i fasonach. W innej leżały figi, również w licznych odcieniach. Widok bielizny dodał jej otuchy.

Na stole stał kryształowy wazon pełen polnych kwiatów. Obok niego znalazła liścik:

Bardzo się cieszę, że wybrałaś ten pokój. Jak zapewne zauważyłaś, zamek działa wyłącznie od wewnątrz. Poniżej znajduje się nazwa użytkownika i hasło do Wi-Fi. Dotrzymuję słowa.

Czy w innych pokojach leżały podobne kartki? A gdyby zdecydowała się na pierwszy pokój po lewej w skrzydle południowo-wschodnim? Claire postanowiła nie zastanawiać się nad tym zbyt długo. Była przewidywalna, czy to on doskonale się przygotował?

Usiadła przy stole. Lot, ponowne spotkanie z Catherine, widok rezydencji Tony'ego, powrót do jej dawnego apartamentu – to wszystko sprawiło, że była wykończona, ale zaskakująco zadowolona. Wykorzystując podane przez Tony'ego informacje, włączyła Internet w iPadzie i iPhonie. A potem wysłała esemesa do swoich figur szachowych:

JESTEM NA MIEJSCU. MAM TELEFON I ZAMEK OD WEWNĄTRZ W MOICH DRZWIACH. WSZYSTKO W PORZĄDKU. ODEZWĘ SIĘ PÓŹNIEJ.

Odwaga nie polega na posiadaniu siły,
by iść dalej, ale na działaniu,
gdy braknie sił.
Napoleon Bonaparte

ROZDZIAŁ 43

Gdzieś w oddali Claire usłyszała pukanie do drzwi. Działo się to naprawdę, czy tylko jej się śniło? Próbowała się zorientować, czy rzeczywiście słyszała dźwięk, czy nie, ale nie potrafiła. Nie umiała się oderwać od ciepła, które otulało jej ciało jak kokon. Unosiła się na cudownie miękkiej pościeli, na idealnie twardym łóżku. Gdzieś pomiędzy snem i jawą stukanie ucichło. Zamiast niego usłyszała swoje imię.

– Claire, Claire, obudź się. Za godzinę mamy być u Tima i Sue. – Tony mówił od chwili, gdy wszedł do apartamentu. Nie chciał, aby odniosła niewłaściwe wrażenie, chociaż to właśnie wrażenie zajmowało głównie jego myśli. Wyglądała tak spokojnie, śpiąc na tym łóżku, w tym apartamencie. Z całej siły pragnął podłączyć zamek elektroniczny i zatrzymać ją już na zawsze.

Nie mógł ulec tym myślom. Jeśli Claire miała kiedykolwiek być jego, musiała tego chcieć. Jeżeli miał zapobiec ukazaniu się jej głupich artykułów, musiał postępować ostrożnie. Fakt, że tu przyjechała, sam w sobie był cudem. Podszedł do łóżka i oczarował go błogi wyraz jej twarzy. Odezwał się głośniej z nadzieją, że jej nie przestraszy.

– Claire? Claire? – Częściowo z konieczności, choć raczej z pożądania, dotknął jej odkrytej skóry. – Claire?

Zaczęła się poruszać. Jego palce gładziły błękitne ramiączko stanika widoczne nad kołdrą. Czuł nieodpartą pokusę, aby odsunąć kołdrę i od-

kryć resztę jej stroju. Zastanawiał się, czy Claire ma na sobie pasujące do stanika błękitne majtki.

Powoli podniosła powieki na dźwięk jego głosu, a po chwili otworzyła oczy szeroko. Usiadła gwałtownie i owinęła się kołdrą.

– Tony! – Podciągnęła wyżej kołdrę. – Co tu robisz? Obiecałeś!

Rozbawiło go jej zmieszanie.

– Obiecałem zamontować zamek, ale drzwi nie były zamknięte. Pukałem kilka razy. Musiałaś być bardzo zmęczona.

Jej uczucie paniki zmalało na dźwięk jego swobodnego tonu.

– Chyba tak. Wystraszyło mnie to nagłe przebudzenie. – Położyła głowę z powrotem na poduszce, a długie kasztanowe włosy opadły falami wokół jej twarzy. Promienie późnopopołudniowego słońca błyszczały w jej szmaragdowych oczach. – Która godzina?

– Wpół do siódmej. Za godzinę musimy być u Tima i Sue – przypomniał Tony. Stał bez ruchu i uśmiechał się do niej szeroko.

– Jeśli masz tylko tak stać, to lepiej znajdź mój szlafrok, żebym mogła się przygotować.

Bez słowa wszedł powoli do garderoby. Claire uniosła brwi i zacisnęła usta, gdy wyłonił się, trzymając czarny, prześwitujący jedwabny peniuar. Uśmiech na jego twarzy zdradził, że miał to być żart. W odpowiedzi pokręciła głową. Udając nadąsanego, Tony wszedł ponownie do garderoby i wrócił z długim, różowym, kaszmirowym szlafrokiem.

– Tak lepiej. A teraz, jeśli pozwolisz...

Odwrócił się szarmancko, a ona otuliła się szlafrokiem.

– Nie sądzisz, że to trochę idiotyczne? – zapytał. – Byliśmy małżeństwem.

– Nie, nie sądzę – odpowiedziała. Zawiązała pasek i oznajmiła: – Możesz się już odwrócić. – Gdy na nią spojrzał, nie mogła nie zauważyć błysku w jego łagodnych, aksamitnie czekoladowych oczach.

– Pomyślałem, że moglibyśmy porozmawiać o dzisiejszym wieczorze.

– Nie teraz. Muszę się przygotować. Możemy porozmawiać w samochodzie. Jeśli mnie teraz zostawisz, będę gotowa za trzydzieści minut.

Ukłonił się żartobliwie, posłał jej całusa i wyszedł z pokoju. Claire instynktownie nasłuchiwała, czy drzwi się zamknęły. Usłyszawszy znany odgłos przekręcania pokrętła w mechanizmie zamykającym drzwi, weszła do przylegającej do sypialni łazienki. Pomieszczenie wyglądało dokładnie tak samo: białe kafelki, chromowana armatura i szklana kabina prysznicowa. Zmienił się jedynie kolor ręczników. Teraz były miedziane, pasujące do koloru ścian sypialni.

Trzydzieści minut później zeszła głównymi schodami i zastała Tony'ego opierającego się niedbale o wielkie drzwi, z rękami w kieszeniach granatowych spodni. Zwróciła uwagę na białą koszulkę z dekoltem w serek i rozpiętą sportową marynarkę. Jej spodnie i bluzka idealnie pasowały do jego ubioru.

Szła w stronę holu i starała się ignorować jego spojrzenie. Gdy tylko jej sandały na obcasach dotknęły marmurowej posadzki, Tony wyprostował się i stwierdził:

– Wyglądasz zachwycająco, jak zwykle. Czy to jeden ze strojów, które przywiozłaś, czy wyjęty z garderoby?

– Jeden z przywiezionych. Ubrania w szafie są idiotyczne. Za trzy dni wyjeżdżam.

– Nie chciałaś wziąć karty kredytowej i pójść na zakupy, więc wynająłem kogoś, kto zrobił to za ciebie. Może zechcesz włożyć niektóre z tych strojów na nasze wspólne, publiczne wyjścia?

Claire zatrzymała się przed nim i pokręciła głową.

– Tony, nie wpadnę w tę samą pułapkę. Nie chcę, aby media oskarżały mnie o to, że pogodziłam się z tobą dla pieniędzy.

– Dzisiejszego wieczoru nie będzie żadnych mediów, tylko przyjaciele.

Westchnęła głośno.

– O co chodzi? – zapytał.

– Czy jesteś pewien, że chcą, abym przyszła? Wolałabym stawić czoło mediom niż twoim przyjaciołom, zważywszy na to, co ich zdaniem zrobiłam. – To była jej kolejna przygotowana przemowa. Rozważała wersje: „po tym, jak upozorowałeś moją winę" i „po tym, co zrobiłeś", ale uznała, że znalazła odpowiednie sformułowanie.

Tony chwycił ją za rękę.

– Przyrzekam. Rozmawiałem ze wszystkimi, w większości osobiście. Z Mary Ann i Elim przez telefon.

– I...?

– I rozumieją. Wcześniej byłem zrozpaczony, ale teraz dochodzimy do porozumienia.

Claire zamknęła oczy. Dlaczego zmuszano ją, aby spotykała się z tymi ludźmi jako przestępca? Czyż nie była ofiarą, bohaterką? Odetchnęła i pozwoliła, by Tony poprowadził ją przez wielkie drzwi. Na kolistym podjeździe czekał na nich lexus LFA. Srebrny samochód przypominał Claire batmobila. Tony otworzył drzwi od strony pasażera, a Claire wsunęła się na niskie siedzenie. Jednym z elementów czerwono-czarnego wnętrza była imponująca deska rozdzielcza. Tony usadowił się na miejscu kierowcy, a jej wzrok przykuły jego szeroki uśmiech i błysk w oczach. Bez wątpienia kochał samochody.

– To bardzo ładny samochód. Mógłbyś nie jechać zbyt szybko?

– Mogę rozpędzić się od zera do sześćdziesięciu kilometrów na godzinę w trzy i sześć dziesiątych sekundy.

– Wierzę ci, ale pamiętasz moją niedawną reakcję na bekon?

Tony zmarszczył brwi.

– Nadal źle się czujesz?

– Nie doszłam jeszcze do siebie.

– Może powinnaś pójść do lekarza?

Claire wyjrzała przez przednią szybę, a Tony uruchomił auto i ruszył wzdłuż podjazdu.

– Mam wizytę za kilka tygodni – odpowiedziała.

To była prawda. Umówiła się na wizytę kontrolną u położnej. Zdaniem doktor Sizemore do dwudziestego ósmego tygodnia powinna przychodzić na badania kontrolne co cztery tygodnie, potem co dwa tygodnie, a w końcu co tydzień. Oczywiście nie powiedziała o tym Tony'emu. Zamiast tego modliła się, aby jej żołądek nie zbuntował się podczas jazdy nisko zawieszonym batmobilem.

Kiedy przejeżdżali przez imponującą podwójną bramę, jej umysł zaprzątały wspomnienia owego feralnego dnia, gdy odjechała z rezydencji Tony'ego. Wpatrywała się w błękitne niebo, a kręta droga wiła się przed nimi przez pola i lasy. Oparła głowę na zagłówku. Wkrótce będą na miejscu. „Proszę, pozwól mi utrzymać posiłek Catherine w żołądku" – modliła się.

Tony ściszył radio. Natężenie dźwięku straciło swą moc, podobnie jak jego uśmiech. Był niemal niewidoczny, gdy oznajmił:

– Musimy omówić twoje zachowanie dzisiejszego wieczoru.

Claire otworzyła oczy i spojrzała w lewo. „Nie jestem sama" – powiedziała sobie. Może jej najwięksi sprzymierzeńcy to pionek lub goniec, ale jednak ich miała!

– Tony, nie byłabym tutaj z własnej, nieprzymuszonej woli, gdybym nie rozumiała swojego zachowania. Nie traktuj mnie wciąż protekcjonalnie. Już to przerabiałam.

Spojrzał na nią pochmurnym wzrokiem.

– Sugerujesz, że podczas wcześniejszych spotkań z moimi przyjaciółmi grałaś?

– Nie. – Claire się wyprostowała, a samochód sunął naprzód. Tony nadal rzucał na prawo znaczące spojrzenia. – Chcę powiedzieć, że były momenty, w których nie byłam z tobą szczęśliwa, ale nikt tego nie widział.

– Nie jesteś ze mną szczęśliwa?

Chwyciła jego dużą dłoń trzymającą kierownicę i wyjaśniła:

– Tony, robimy to, czego chcesz. To jest gra. – Pomyślała o ich dziecku. – Nie mogę powiedzieć, że nie chcę, abyśmy zachowywali się szczerze i prawdziwie, ale na razie tak nie jest. Nie dodawajmy do tej maskarady dodatkowych warstw.

– A więc część ciebie, zgodzę się nawet na niewielką część, chce, by to, co mamy zamiar zrobić, było prawdziwe?

Westchnęła.

– Tak, Tony, niewielka część mnie – „I ciebie", pomyślała – chce, abyśmy byli prawdziwi.

Sprzeczka dobiegła końca i przerodziła się w swobodne przekomarzanie, aż dojechali do domu Tima i Sue. Tony zwolnił i oznajmił poważnie:

– Może powinniśmy powtórzyć zasady?

Claire zamknęła oczy i odpowiedziała:

– Może oszczędzę nam trochę czasu i streszczę je? Mam robić to, czego chcesz, publiczna porażka nie wchodzi w grę i nie wolno mi ujawniać informacji prywatnych.

Tony westchnął.

– Streszczasz czy drwisz ze mnie?

– Na potrzeby dyskusji nazwę to streszczeniem. Jak wspomniałam, już to przerabiałam. Być może zapomniałeś, ale potrafię spełniać twoje wymagania.

– Nie, Claire. Nie zapomniałem o twoich umiejętnościach. Po prostu przed wejściem do domu Bronsonów muszę się upewnić, że się rozumiemy.

Jej cierpliwość się kończyła.

– Zgadzam się, powiedz mi tylko z czym.

Samochód stał wzdłuż wiejskiej drogi. Tony chwycił Claire za brodę i odwrócił jej twarz w swoją stronę.

– Chyba zaczyna mi się nudzić wersja seksowna, bezczelna i pyskata.

– W takim razie zakończ tę maskaradę – rzuciła zdecydowanie.

Tony nadal trzymał Claire i wpatrywał się intensywnie w jej płonące szmaragdowe oczy. Wreszcie, wyraźnie się hamując, zapytał:

– Czy mogę prosić, abyś w obecności innych zachowywała się powściągliwie i dystyngowanie?

Jej rzęsy zatrzepotały, ogień w oczach przygasł i pojawiła się sztuczna piękność z Południa.

– Tak, panie Rawlings, pana życzenie jest dla mnie rozkazem.

Ciemność przed nią pogłębiła się i Claire zatraciła się w otchłani jego spojrzenia. Czas się zatrzymał. Jej broda pozostawała unieruchomiona w jego dłoni, a puls zaczął przyspieszać. Z każdą sekundą dystans między nimi zmniejszał się, a on zbliżał swoje usta do jej warg.

– Pocałuj mnie. – To było jego życzenie, jego rozkaz. Bezsilna zamknęła oczy, rozchyliła usta i ich wargi się spotkały. Jego dłoń puściła brodę, po czym zsunęła się na ramię. Pasy bezpieczeństwa unieruchamiały ich ciała, ale dłonie i usta szukały się nawzajem.

Gdy się rozłączyły, Tony powiedział bez tchu:

– Gdyby Bransonowie nie oczekiwali nas za chwilę, chętnie włożyłbym więcej wysiłku w zgłębianie możliwości życzeń i rozkazów.

Claire oparła głowę na siedzeniu i się zaśmiała.

Z każdym kilometrem napięcie w eleganckim, sportowym samochodzie rosło, ale pocałunek je rozładował. Nagła ulga pozwoliła Claire na chwilę szczerości.

– Denerwuję się przed kolejnym spotkaniem ze wszystkimi.

Ponownie dotknął jej brody, ale tym razem delikatnie odwrócił jej twarz, aby spojrzała mu w oczy. Wcześniejsza czerń zblakła i zmieniła się w łagodny brązowy aksamit.

– Mogą pojawić się pytania. Osobiste. To nie prasa. To ludzie, którzy mnie znają, to znaczy nas, i będą chcieli się dowiedzieć, co się zdarzyło.

Claire skinęła głową. Kontynuował, tworząc wiarygodny scenariusz, historię, którą oboje będą znali i do której będą mogli się konsekwentnie

odnosić. Spójność ich wersji była niezbędna, aby świat uwierzył w ich pojednanie. Posłusznie słuchała każdego słowa, wiedząc, że jej zachowanie ma wpływ na życie wielu osób.

Kolacja była kolejnym z wymuszonych działań Tony'ego. Claire musiała ponownie przeanalizować sytuację na szachownicy i opracować następny strategiczny ruch. Pomyślała o dziecku i zrozumiała, że nie może sobie pozwolić na stratę kolejnego pionka. Stawka była zbyt wysoka.

Zaparkowane na podjeździe samochody sugerowały, że przyjechali jako ostatni. Claire starała się nie wyobrażać sobie rozmów toczących się wewnątrz. Oczywiście prawdopodobnie dowie się później prawdy od Courtney.

Z obawy przed zdemaskowaniem zostawiła „służbowy" telefon w Kalifornii. Rozmowa z przyjaciółką poczeka do momentu, gdy Claire wróci do Palo Alto.

Posłusznie pozostała na kubełkowym siedzeniu, aż Tony zaparkował LFA i podszedł, aby szarmancko otworzyć jej drzwi. Próbowała złagodzić rosnący niepokój. On dostrzegł jej spojrzenie i szepnął:

– Nie prowadzę cię do klatki lwów.

– Nie, już to zrobiłeś.

– Tym razem cię nie zostawię. Zostanę przy tobie i nie będziesz sama.

Stanowczy ton jego głosu pokrzepił ją. Skinęła głową i chwyciła podaną przez niego dłoń. Zawsze najbardziej bała się samotności. Gdy ich palce splotły się ze sobą, zdała sobie sprawę, że pragnie jego wsparcia i obecności. Kiedy szli w stronę domu, Tony nachylił się ku niej.

– Miałem nadzieję, że spotkanie ze wszystkimi najpierw tutaj będzie łatwiejsze niż zobaczenie ich pierwszy raz od razu w tłumie gości.

– Pewnie tak. Mimo to zbiera mi się na mdłości.

Zatrzymał się i spojrzał na nią.

– Nie jesteś blada. Wyglądasz pięknie. Naprawdę. – Uścisnął jej dłoń. – Jestem przy tobie. – Uśmiechnął się szerzej. – Dotrzymam słowa.

Pocałowała go w policzek.

– Dziękuję.

Zanim zdążyli nacisnąć przycisk dzwonka, Tim otworzył drzwi. Wraz ze stojącą obok Sue przywitał ich uprzejmie.

– Witajcie w naszym domu – powiedział i z uśmiechem skinął głową.

– Wejdźcie, proszę – dodała Sue.

Gestem wskazała wielki salon pełen znajomych twarzy. Czując chłodną nieszczerość, Claire przywdziała swoją maskę i przywarła mocniej do Tony'ego.

Zapadła cisza, gdy Tom, Bev, Brent, Courtney, Mary Ann i Eli patrzyli na wchodzących Tony'ego i Claire. Pierwsza wstała Courtney. Bez słowa odstawiła kieliszek wina na duży, kwadratowy stół. Zignorowała Tony'ego i podeszła do przyjaciółki, a w jej niebieskich oczach połyskiwały łzy. To spotkanie nie było tak dramatyczne jak w Teksasie, ale uścisk Courtney zaparł Claire dech w piersi. Bezradny Tony wypuścił jej dłoń, a kobiety obejmowały się i płakały.

– Tak mi przykro, tak mi przykro – wyszeptała szybko Courtney do ucha przyjaciółki.

Claire przytaknęła, tłumiąc łkanie. To nie była gra, ale spotkanie przyjaciółek. Lody zostały przełamane. Kolejna ulga. W końcu reszta gości zaczęła rozmawiać. Sue, Bev i Mary Ann zabrały je ze sobą do kuchni. Ocierając oczy, wszystkie ofiarowały Claire wsparcie, którego się nie spodziewała. Obawiała się, że przyjaciele Tony'ego odmówią jej go. Wszyscy twierdzili, że wątpili w jej winę, i przeprosili, iż nie okazali się bardziej wspierający. Claire wiedziała, że powodem ich wcześniejszego zachowania był mężczyzna w pokoju obok. Pomimo tego nieśmiało przyjęła ich spóźnione przeprosiny.

Kiedy wróciły do salonu, Claire wiernie usiadła obok byłego męża. Wyraz jego twarzy zdradzał szczerą radość z powodu reakcji kobiet. Sięgnął po dłoń Claire i delikatnie gładził kciukiem jej knykcie, a po chwili zbliżyli twarze do siebie i dotknęli się nosami. Delikatny kontakt wywołał uśmiech na jej ustach.

Zasługujące na Oscara przedstawienie było wybitne i akademia powinna poważnie rozważyć ich nominację. Przez cały wieczór Tony stanowił oparcie dla Claire. Pod koniec kolacji sama zaczęła wierzyć w wypowiadane przez siebie słowa.

Gdy Tony był zajęty rozmową w salonie, ona udała się do kuchni. Dla zachowania pozorów cały wieczór trzymała w dłoni kieliszek wina, jednak jedynym napojem, który był w stanie ugasić jej ciągłe pragnienie, była woda. Oddalając się od gości, zastanawiała się, czy pragnienie to kolejny objaw ciąży. Stała przy zlewie i napełniała kieliszek, kiedy podszedł do niej Brent i szepnął:

– Dostałaś moją wiadomość?

Claire zerknęła nerwowo w kierunku salonu.

– Nie, zostawiłam tamten telefon w Kalifornii.

– Widziałem dokumenty dotyczące mężczyzny niedawno zatrudnionego przez jedną z firm Tony'ego. Moją uwagę przykuło jego nazwisko. – Spojrzała na niego pytająco. – Burke – powiedział cicho Brent.

Próbowała skojarzyć nazwisko.

– Przepraszam, czy powinnam je znać?

Brent spojrzał w stronę salonu, aby sprawdzić, czy pozostali goście nadal są zajęci rozmową.

– Jonathon Burke pracował z twoim dziadkiem.

Claire otworzyła szeroko oczy.

– Tak. To ten człowiek od papierów wartościowych. – Zawahał się. – Rozumiem, dlaczego robisz to, co robisz, ale proszę, pamiętaj, z kim masz do czynienia i bądź ostrożna.

Ignorując jego ostrzeżenie, Claire zapytała:

– Czy istnieje powiązanie pomiędzy pracownikiem firmy Tony'ego a Jonathonem?

– Nie miałem możliwości zgłębić tematu, ale zrobię to.

– A, tutaj jesteście.

Courtney weszła głośno do kuchni, a tuż za nią Tony. Claire skończyła wkładać lód do szklanki z wodą, uśmiechnęła się szeroko i podeszła do niego.

– O czym rozmawiacie? – zapytał.

Claire usłyszała jego pytanie, ale jednocześnie jej umysł próbował przetworzyć nowe informacje. Czy z powodu zemsty Tony'ego i Nathaniela cierpią inni ludzie?

– Monterey – odpowiedział Brent. Claire odsunęła na bok nowe zmartwienie i zbliżyła się do niego z promiennym uśmiechem. – Tak, byliśmy tam z Courtney kilka razy i bardzo nam się podobało. Ciekawiło mnie, czy Claire odwiedziła to miejsce, skoro mieszka w Palo Alto.

– Mówiłam Brentowi, że jedyny raz byłam tam z tobą. – Uśmiechnęła się do Tony'ego.

– Tak, byliśmy tam – potwierdził i objął ją.

– Z przykrością opuszczam to spotkanie, ale mamy wiele pracy przed próbą i przyjęciem deserowym. Możemy liczyć na waszą obecność? – zapytała Courtney.

Claire spojrzała na byłego męża.

– Oczywiście – odparł. – Dlatego spotkaliśmy się dzisiejszego wieczoru. Miałem nadzieję, że ponowne wprowadzenie Claire okaże się łatwiejsze, jeśli najpierw spotka się z przyjaciółmi. Liczę na to, że większa liczba ludzi zapewni jej większe wsparcie. – Delikatnie przyciągnął do siebie byłą żonę, a ona uśmiechnęła się stosownie do jego przyjaciół.

– Cóż, nasze już masz. Och, Claire! Czy mogę dostać twój numer telefonu? – zapytała Courtney. – Po ślubie chciałabym z tobą porozmawiać.

W głowie Claire pojawiło się wspomnienie podobnej sytuacji sprzed lat. Zanim zdążyła odpowiedzieć, Tony zrobił to za nią:

– Courtney, dzisiaj wieczorem dam Claire twój numer. Zadzwoni do ciebie lub napisze i wtedy obie będziecie znać swoje numery.

– Tak właśnie zrobimy – potwierdziła Claire z uśmiechem. Może zmiany są jednak możliwe?

– Wybaczcie nam, ale musimy się już pożegnać – oznajmił Brent i odwrócił się, aby wyjść.

– Poczekajcie – odezwał się Tony. – Też powinniśmy chyba już iść. Claire ma za sobą bardzo emocjonujący dzień. Poza tym myślę, że powinniśmy we czwórkę porozmawiać na osobności. Może na zewnątrz, przy samochodach?

Żołądek Claire nagle wywrócił się do góry nogami. O czym Tony chciał rozmawiać na osobności? Czy wiedział o ich sekretnych kontaktach i wsparciu?

– Dobrze – zgodziła się Courtney. – Ale czeka nas dziś jeszcze dużo pracy.

Z tonu jej głosu można by wnioskować, że opóźnienie ją zdenerwowało. Claire wiedziała, że jej głos też zdradziłby zaniepokojenie, więc milczała.

Tony podziękował Timowi i Sue za kolację i cała czwórka pożegnała się z resztą gości. Zanim wyszli, Sue zapytała:

– Moglibyście chwilkę poczekać? – Nie czekając na odpowiedź, pobiegła w stronę schodów.

Courtney uścisnęła dłoń Claire.

– Myślę, że poszła po Seana. Jest na górze z nianią.

Claire poczuła gulę w gardle, odczytując zachowanie Sue jako ostateczny wyraz akceptacji. Błagalnym wzrokiem spojrzała na Tony'ego, bezgłośnie pokazując mu, że pragnie zostać, by poznać syna Tima i Sue. Tony wzruszył ramionami. Zwróciła się do Courtney:

– Możecie zaczekać jeszcze kilka minut? Wiem, że macie wiele do zrobienia i Tony chce porozmawiać…

– Och, kochana, dla dzieci mam czas zawsze. Poczekaj, aż go zobaczysz! – Zwróciła się do Brenta: – Jak myślisz, kiedy Caleb i Julia obdarzą nas wnukiem?

– Jestem za młody na dziadka.

Courtney się zaśmiała.

– Wcale nie jesteś, podobnie jak ja, ale w przeciwieństwie do ciebie nie wyglądam na babcię!

– To prawda.

Chwilę później pojawiła się Sue, trzymając na rękach małego, ubranego w piżamę chłopca o bardzo jasnych włosach. Małymi rączkami obejmował ją za szyję. Na zmianę tulił się do mamy i patrzył na stojących wokół ludzi.

– Claire, poznaj Seana. Przepraszam, późno już dla niego i jest zmęczony.

Claire się rozczuliła.

– Hej, chłopczyku, miło mi cię poznać. – Spojrzała na Sue: – Ile ma? Jakieś piętnaście miesięcy?

– Prawie. – Sue się uśmiechnęła. – Mamy z nim mnóstwo frajdy. Wszystkim się interesuje i codziennie uczy się czegoś nowego.

Tim podszedł do grupy, a Sean wyciągnął do niego rączki. Ojciec z miłością wziął syna w ramiona i dodał:

– Uwierzcie, zastanawiam się nad każdym słowem, gdy wiem, że słuchają mnie małe uszy.

Uwaga skierowana na Seana rozbudziła go. Uśmiechnął się figlarnie do Simmonsów, Tony'ego i Claire. Co jakiś czas chował twarz na ramieniu Tima.

– Dziękuję. – Łzy tańczyły pod powiekami Claire, kiedy wyciągnęła rękę i zmierzwiła miękkie, kręcone włosy Seana. – Chyba możecie mieć

kłopot z położeniem go z powrotem spać.

Wszyscy zaśmiali się i pożegnali.

Tony i Claire podążyli za Simmonsami w kierunku samochodów. Wychodząc z jasno oświetlonego domu, Claire zauważyła czarne, aksamitne niebo obsypane milionem gwiazd, dokładnie takie, jakie zapamiętała. Oderwała wzrok od pięknego firmamentu i zebrała się w sobie, gdy Tony zaczął mówić, zwracając się do całej trójki:

– Robię, co w mojej mocy, aby być szczery wobec Claire i tego samego oczekuję od niej. – Przełknęła ślinę i starała się przyjąć niewinny wyraz twarzy. On spojrzał na nią i kontynuował: – Dlatego pomyślałem, że powinniśmy porozmawiać o tym otwarcie.

Zmierzając w kierunku prawdy,
można popełnić dwa błędy:
nie przejść całej drogi i nie zacząć podróży.
Budda

ROZDZIAŁ 44

– Tony, myślę, że Simmonsowie muszą…

Przerwał tę próbę uniknięcia dyskusji.

– To nie potrwa długo. Od wielu lat ufam Brentowi w wielu kwestiach. – Claire patrzyła, jak Brent cały sztywnieje. Czy wszyscy otrzymają zaraz naganę? – Dlatego chciałem, aby to on powiedział ci o postępach w sprawie twojego szwagra.

Brent ewidentnie się rozluźnił. Najwyraźniej nie tylko Claire wstrzymywała oddech.

– Tak. – Spojrzał na Claire, a w jego zmęczonych oczach błyszczała ulga. – Cóż, podobno do nowojorskiej izby adwokackiej wpłynęły nowe informacje. Nie ujawniono ich nikomu, nawet Johnowi. Jeśli mój informator ma rację, dzięki nim jego sprawa wkrótce zostanie rozpatrzona. Mamy nadzieję, że w rezultacie odzyska licencję na wykonywanie zawodu prawnika.

Usłyszawszy nowinę, Claire podskoczyła i klasnęła w dłonie.

– Och, dziękuję! – Łzy, które czaiły się pod powiekami, gdy była jeszcze w domu, teraz popłynęły jej po policzkach. – Dziękuję, Brencie. Dziękuję, Tony. Nie pisnę ani słówka. Kiedy się dowiecie, czy sprawa zostanie rozpatrzona?

– Zajmie to kilka miesięcy i na bieżąco będę informowany o postępach w sprawie – odpowiedział Brent.

Tony wyciągnął do niego dłoń.

– Dziękuję. – Uścisnął ją. – Przepraszam, że was zatrzymałem, ale chciałem, aby Claire dowiedziała się tego od ciebie.

Courtney poczuła tak ogromną ulgę, że aż zakręciło się jej w głowie.

– W porządku, ale naprawdę musimy już iść. Cieszę się bardzo, że to była dobra wiadomość. – Sięgnęła po dłoń Claire i dodała: – Teraz musisz odpocząć. Tony ma rację, zbyt wiele dzisiaj przeżyłaś. Spójrz, jak emocjonalnie reagujesz.

Claire przytaknęła.

– Zobaczymy się jutro wieczorem, a wcześniej zadzwonię do ciebie – zdołała odrzec. Tak bardzo się cieszyła, że może coś takiego powiedzieć.

Tony wziął ją za rękę i udali się do srebrnego batmobila. Otwierając jej drzwi, nachylił się i szepnął:

– Dotrzymałem słowa.

Uśmiech rozjaśnił całą jej twarz, docierając aż do szmaragdowych oczu.

– Dziękuję. Naprawdę – rzekła i pocałowała go w policzek.

Wiejska droga wiła się przed nimi jak wstążka. Claire zamknęła oczy i starała się zrozumieć, co się wydarzyło tego wieczoru. Było tak wiele spraw do przemyślenia, ale jedyny obraz, który przedarł się do jej świadomości, to Sean, sposób, w jaki jego małe, pulchne rączki obejmowały szyję Sue, jego śmiech, gdy Tim podnosił go do góry, i poczucie bezpieczeństwa, kiedy lądował w silnych, stabilnych ramionach ojca. Czy ich dziecko kiedykolwiek tego doświadczy? Czy dziecko Claire będzie miało ojca, który je bezwarunkowo pokocha?

Tony uścisnął jej kolano i tym samym przywołał do teraźniejszości. Skupiła się na jego słowach, na już rozpoczętej wypowiedzi.

– ...to zajmuje więcej czasu, niż można się spodziewać, ale Brent uważa, że sprawa może zostać rozstrzygnięta jeszcze przed końcem roku.

– To odległy termin. Ile czasu zajęło wrobienie Johna?

Tony spojrzał na nią, a jego twarz spochmurniała.

– Wolałbym o tym nie mówić.

Zajęta myśleniem o Seanie, zapomniała o konieczności rozważnego doboru słów.

– Dlaczego? Wiem, że ty to zrobiłeś. Powiedziałeś Brentowi i Courtney, że chcesz być szczery, więc bądź.

Tony patrzył prosto przed siebie. Wreszcie się odezwał:

– Od momentu, gdy odrzucił moją propozycję pracy.

Claire się wyprostowała i spojrzała przez boczną szybę. Próbowała się skupić na mijanych obrazach. Nocną ciemność delikatnie przerywały mijane co jakiś czas domy lub prześwity pomiędzy drzewami. Blask półksiężyca rozświetlał każde mijane pole i podwórze. Chociaż znajome okolice dawały jej poczucie bezpieczeństwa, zmagała się z wyznaniem Tony'ego.

– Zadałaś pytanie, a teraz tego nie skomentujesz?

– Nie wiem, co powiedzieć. Chcesz moją odpowiedź bezczelną i pyskatą czy powściągliwą i elegancką?

Patrzyła, jak zaciska dłonie na kierownicy. Czekała. Instynktownie wiedziała, że wystarczająco go rozdrażniła. Był wobec niej szczery i powinna to uszanować.

– Dlatego nie odpowiadam na wszystkie twoje pytania. Myślisz, że jesteś gotowa na poznanie odpowiedzi, ale to nieprawda. Drobne informacje mogą pomóc ci zrozumieć sytuację, ale brutalna prawda to dla ciebie za dużo.

Claire bez słowa obserwowała sceny za oknem. Nie chodziło o to, że myśli nie pojawiały się w jej głowie. Miała swoje przemyślenia, ale postanowiła zachować je dla siebie. W przeszłości jej milczenie mogło wynikać z obawy przed reakcją Tony'ego, ale teraz wynikało z wyczerpania. Bez wątpienia była zmęczona tą konfrontacją.

Gdy Tony wjechał na kolisty podjazd przed domem, odwróciła się w jego stronę. Spokojnie położyła dłoń na jego dłoni i powiedziała łagodnie, ale pewnie:

– Dziękuję. – Odwrócił się i obdarzył ją pochmurnym spojrzeniem. Każdy milimetr jego twarzy zdradzał niezadowolenie z powodu jej niedawnego milczenia. Niezrażona kontynuowała: – Dziękuję, że wspierałeś mnie dzisiaj podczas spotkania z twoimi przyjaciółmi. Denerwowałam się. Okazało się, że było lepiej, niż mogłabym się spodziewać. Dziękuję ci też, że pomogłeś Johnowi. Wiem, że go nie lubisz i że sam przysporzyłeś mu problemów, ale fakt, że teraz mu pomagasz, wiele dla mnie znaczy. – Nachyliła się i delikatnie pocałowała go w usta.

Dotyk ten rozpalił w niej głęboko skrywane uczucia. Zmiana w oddechu Tony'ego pokazała, że zareagował podobnie.

– Claire, staram się dać ci przestrzeń, ale jestem na krawędzi.

Oparła się na siedzeniu i odpięła pasy.

– Wiem, że się starasz, i doceniam to.

Otworzyła drzwi samochodu i zaczęła iść w kierunku domu. Usłyszała trzaśnięcie drugich drzwi. Tony podszedł do niej, chwycił ją za rękę i zatrzymał. Stali w ciemności na ceglanym podjeździe. Przylgnął torsem do jej nadwrażliwych piersi.

– Bardzo się cieszę, że tu jesteś.

Claire uśmiechnęła się i spojrzała na rezydencję.

– Jestem zaskoczona tym, jak bardzo lubię tu przebywać. Obawiałam się, że złe wspomnienia przyćmią te dobre.

Tony uśmiechnął się szeroko.

– Czy to znaczy, że… dobre przyćmiewają złe?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Chciałabym móc odpowiedzieć „tak". Powiedziałeś, że chcesz szczerości i szczerze mówiąc, nie wiem. Pamiętam te dobre i te złe. Ale obecność tutaj działa na mnie kojąco.

Pocałował ją w czubek głowy i z błyskiem w oku rzekł:

– Muszę jutro rano pojechać do biura. Mam nadzieję, że do południa skończę pracę i wrócę do domu. Spotkanie u Simmonsów odbędzie się

dopiero o ósmej. Chciałabyś wybrać się jutro na spacer?

– Na spacer?

Jego zachęcający uśmiech wzmógł jej ciekawość.

– Tak, Claire, nad twoje jezioro.

Uśmiechnęła się i przytaknęła.

– Bardzo chętnie.

Ucałował jej dłoń.

– Proszę, pozwól mi odprowadzić się do twojego apartamentu. Podam ci numer Courtney i możesz użyć zamka, o który prosiłaś. Właściwie… – Zmrużył oczy. – Sugeruję, abyś to zrobiła.

Claire przytuliła się do niego.

– Wiesz, nigdy tego nie robiliśmy.

– Czego?

– Nigdy nie chodziliśmy na randki. Może dwa razy, w Atlancie. – Jej uśmiech nie znikł na to wspomnienie. – Podoba mi się to.

Delikatnie uścisnął jej dłoń i razem weszli po frontowych schodach.

– Lepiej schowaj się za zamkniętymi drzwiami, żebym nie zrobił niczego, co mogłoby zburzyć tę randkę – oznajmił, z naciskiem na ostatnie słowo.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Właściwie, zgodnie z definicją, którą usłyszałam niedawno, żeby uznać to za randkę, musielibyśmy pokazać się publicznie.

Jedyną odpowiedzią Tony'ego był kolejny, delikatny uścisk jej dłoni, ale po wejściu do oświetlonego holu szmaragdowe oczy Claire zamigotały na widok uniesionych kącików jego ust.

Gdy tylko Claire znalazła się za zamkniętymi drzwiami, wybrała opcję „dzwoń" pod numerem właśnie dodanym do kontaktów na telefonie. Po trzech sygnałach usłyszała głos Courtney.

– Cześć, sprawdzałam tylko numer, który podał mi Tony.

Nie rozmawiały długo. Courtney zapytała, czy u niej wszystko w porządku, a ona zapewniła ją, że jest sama, za zamkniętymi drzwiami i ma się dobrze. Kiedy się rozłączyła, napisała esemesy do Emily, Amber i Harry'ego. Ich treść była taka sama.

SPOTKAŁAM SIĘ Z PRZYJACIÓŁMI TONY'EGO. WSZYSTKO OK. TERAZ JESTEM SAMA, BEZPIECZNA I IDĘ SPAĆ. ODEZWĘ SIĘ JUTRO.

Na stole znalazła liścik:

Pan Rawlings wyłączył kamery w apartamencie.
Rano niech panienka zadzwoni pod podany niżej numer, a przyniesiemy śniadanie.
Dobrej nocy,
Catherine

Claire pomyślała o zmianach, jakie dostrzegła u Tony'ego. Czy jej opinia była stronnicza z powodu dziecka? Czy widziała pozytywne aspekty tam, gdzie powinna dostrzec ostrzeżenia? Przypomniała sobie radę Brenta: „Pamiętaj, z kim masz do czynienia".

Czy to nie była broń obosieczna? Miała mnóstwo wspomnień związanych z Tonym i wiele z nich było dobrych. Oczywiście istniała też druga strona medalu. Może powinna się nad nią zastanowić, ale nie chciała denerwować dziecka zbyt dużą ilością negatywnych myśli.

Wyszła na balkon. Wdychała chłodne, nocne powietrze, podziwiając oświetlony blaskiem księżyca widok. Pomimo zmiany wystroju, znajomość apartamentu, balkon i odgłosy nocy podniosły ją na duchu. Poczuła, jak jej ciało się rozluźnia i górę bierze zmęczenie. Kilka minut później wtuliła się w miękką pościel, a serenady świerszczy i cykad, które słyszała przez otwarte drzwi balkonowe, kołysały ją do snu.

Następnego ranka wstała o dziesiątej rano. Winiła za to zmianę stref czasowych. Pomimo tego leżała przez kilka chwil bez ruchu i oceniała

swój stan fizyczny. Ustaliwszy, że nie czuje mdłości, poszła do łazienki, a następnie wykręciła numer podany przez Catherine.

– Dzień dobry, Cindy, wreszcie wstałam. Czy ktoś mógłby mi przynieść…

Cindy przyniosła jej mocno ściętą jajecznicę, tost i owoce i podała je na balkonie. Claire zjadła śniadanie, wypiła herbatę i sok pomarańczowy, a łagodny wietrzyk rozwiewał wokół jej twarzy rozpuszczone włosy. Rozkoszowała się piękną, zieloną, spokojną scenerią i trudno jej było nie cieszyć się otoczeniem. Wszystko było idealne.

Kiedy zeszła w końcu na dół, było już niemal południe. Chciała porozmawiać z Catherine i chociaż Tony miał wrócić do domu lada chwila, gospodyni czekała na nią przy oranżerii.

– Myślisz, że mamy czas na spacer? – zapytała Claire.

– Tak, ale niezbyt długi. Sądzę, że dobrze to panience zrobi.

Wyszły do ogrodu. Chociaż południowe słońce ogrzewało czerwcowy dzień, dzięki ciepłym podmuchom wiatru powietrze nie stało w bezruchu. Ścieżkę ozdabiały różnokolorowe kwiaty. Dotarły do kamiennej ławki na skraju ogrodu.

– Tu nas widać, ale nie słychać – wyznała Catherine. Claire przytaknęła. – Panienko Claire…

– Wystarczy Claire, proszę – poprosiła z uśmiechem.

Catherine się uśmiechnęła.

– Dziękuję za to, co powiedziałaś wczoraj. Nie masz pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczy. Pan Rawlings pytał mnie o karton z informacjami wysłany do ciebie, gdy byłaś w więzieniu. Dlaczego, twoim zdaniem, je dostałaś?

Claire poczuła poruszenie w brzuchu. Nie wiedziała, czy to dziecko wreszcie się obudziło, czy powodem była obawa przed uzyskaniem odpowiedzi na wiele pytań.

– Myślę, że zależy to od tego, kto go wysłał. Najpierw sądziłam, że Tony. Gdyby tak było, podejrzewałabym, że zrobił to złośliwie, aby pochwalić się tym, czego dokonał. – Zamilkła. Catherine nie odpowiedziała, więc Claire kontynuowała: – Teraz nie jestem pewna i nie całą zawartość kartonu potrafię zrozumieć.

– Czego nie rozumiesz?

– Jak długo znasz Tony'ego?

– Długo. – Wyraz twarzy Catherine zdradzał, że myślami błądzi w przeszłości. – Poznałam go w dniu, gdy skończył szkołę średnią.

Claire westchnęła. Nie miała pojęcia, że znają się od tak dawna.

– Więc znałaś go, gdy był Antonem? – Catherine przytaknęła. – Znałaś jego rodzinę, rodziców i dziadków?

– Tak, znałam.

W głowie Claire pojawiło się mnóstwo pytań. Nie wiedziała, które wypowiedzieć na głos.

– Nigdy nie opowiada o swojej rodzinie. Może kilka razy wspomniał o dziadku. Proszę, opowiedz mi o nich.

Catherine spojrzała na nią uważnie.

– Może kiedyś. Dzisiaj najważniejszy jest Anton. Potrzebuje cię bardziej, niż gotów jest przyznać, nawet teraz. Mam nadzieję, że widzisz postęp, jaki poczynił, i ustępstwa, na jakie się zdobył.

Claire walczyła z emocjami.

– Widzę, ale mam też wspomnienia. Nie tylko związane z tym miejscem. Powiedziałaś, że czasami przebywanie z nim było trudne. Obie wiemy, że to eufemizm. – Odetchnęła głęboko i mówiła dalej: – Pamiętam również więzienie. Powiedz, dlaczego mi to zrobił?

– Pan Rawlings dotrzymuje słowa. Problem polegał na tym, że złożył dwie różne obietnice i czuł się zobowiązany, aby dotrzymać obu. Miał nadzieję, że wywiązując się z jednego zobowiązania w sposób inny niż

oczekiwany, może mieć szansę naprawić drugie. – Catherine uścisnęła jej dłoń. – To zależy od ciebie. Proszę, daj mu szansę.

– Dlaczego jesteś wobec niego tak lojalna?

– Jest dla mnie jak rodzina. Widziałam, co życie z nim zrobiło i jak zwyciężył na wielu płaszczyznach. On również jest wobec mnie lojalny.

– Ale, jeśli dobrze interpretuję zawartość kartonu, zrobił w życiu potworne rzeczy.

– Panienko, to znaczy Claire, wszyscy robiliśmy potworne rzeczy. To nie znaczy, że nie jesteśmy w stanie postępować dobrze. Sama również mi to pokazałaś.

Claire nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż usłyszały odgłos zbliżających się kroków. Od strony domu szedł w ich kierunku Tony, niosąc wielką, skórzaną teczkę. Jego zaniepokojony wyraz twarzy złagodniał, gdy pochmurne oczy napotkały spojrzenie Claire. Wstała gwałtownie.

– Catherine. – To jednowyrazowe powitanie można było łatwo wziąć za naganę.

– Tony. – Claire podeszła do niego. – Co tu masz?

Powoli przeniósł przenikliwe spojrzenie z Catherine na byłą żonę. Miała okazję widzieć, jak światło rozjaśnia mrok, gdy na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Widzę, że włożyłaś stosowne buty.

– Cóż, tak. Obiecałeś mi spacer – odpowiedziała.

– Przyniosłem dla nas lunch. Urządzimy sobie piknik nad jeziorem?

– Zostawię was, abyście mogli spędzić razem popołudnie – oznajmiła Catherine. Spojrzała błagalnie na Claire, a potem odwróciła się i odeszła.

– Mam nadzieję, że pamiętam drogę – rzekła Claire i zaczęli iść w stronę drzew.

– Przeszkodziłem wam? – zapytał Tony.

– Babskie pogaduszki. Bardzo za nią tęskniłam. – Poczuła ucisk w brzuchu. Catherine była jej droga, martwiła się o nią i miała nadzieję,

że brak odpowiedzi Tony'ego oznacza, że rozmowa na ten temat została zakończona.

Z każdym krokiem przypominała sobie trasę prowadzącą do jej ulubionych miejsc. Najbardziej ulubionych na świecie. Kiedy zza drzew wyłoniła się polana, Claire odetchnęła z ulgą. Wszystko wyglądało tak, jak zapamiętała. Na ocienionych brzegach widniały kępki wilców w kolorze nieba w Iowa. Stokrotki i kwiaty gorczycy przeplatały żółcią zieloną polanę. Chociaż Tony i Claire rozmawiali podczas wędrówki, cieszyli się również ciszą i spokojem natury.

Co jakiś czas do ich uszu dochodziło brzęczenie owadów i szelest liści poruszanych łagodnym wiatrem. Kiedy dotarli do jeziora, Claire poczuła świeży zapach wody, który z każdym wdechem przenikał jej płuca.

Stanęła na kamieniach na brzegu jeziora i spojrzała na rozbijające się o niego fale. Na nogach miała nowe buty, które znalazła w dobrze zaopatrzonej garderobie. Słońce migotało na pomarszczonej tafli wody kolorowymi błyskami. Tony uścisnął jej dłoń i szepnął:

– Jest tak pięknie, jak zapamiętałem.

– Byłeś tu niedawno?

– Nie, zgubiłbym się bez ciebie.

Zastanawiała się, czy chodziło mu o zgubienie się w lesie, czy też jego wypowiedź miała głębsze znaczenie.

Rozłożyli na brzegu koc i rozpakowali lunch. Claire nie próbowała nawet ukryć wilczego apetytu. Tłumaczyła się wysiłkiem fizycznym.

Później zrobiło się goręcej, więc zdjęła buty i skarpetki i weszła do wody. Czuła pod palcami miękkie, piaszczyste dno. Ciepło słońca na skórze i chłód wody na stopach zapewniały idealną równowagę.

– Moglibyśmy popływać – zaproponował Tony.

– Nie zabrałam kostiumu kąpielowego.

– Ja też nie. – Uśmiechnął się zmysłowo.

Claire zaśmiała się i odmówiła. Zamiast kąpieli leżeli sobie na kocu.

Nikt nie wybiera zła dlatego, że jest złem.
Myli je tylko ze szczęściem i dobrem, których szuka.
Mary Wollstonecraft Shelley

ROZDZIAŁ 45

Wrzesień 1989 roku

Anton zaparkował wypożyczony samochód na parkingu pod hotelem Royal na Century Boulevard. Na szczęście słabe żarówki w lampach kiepsko oświetlały obskurny teren z popękanym asfaltem. Nie potrafił zignorować starych, poobijanych samochodów zapełniających wiele z dostępnych miejsc parkingowych. Utrata rodzinnej fortuny spowodowała upadek jego samego, ale był wdzięczny, że nie tak nisko. W normalnych okolicznościach nigdy nie wszedłby do podobnego, zapchlonego hotelu.

Tutaj dziwki i ćpuny wynajmowały pokoje na godziny. Niektórzy wiedli tu życie, inni znajdowali śmierć. To było ostatnie miejsce w Santa Monica, gdzie spodziewano by się kogoś z rodziny Rawlsów. Z tego i tylko z tego powodu właśnie tutaj Anton bezpiecznie umieścił macochę swego ojca.

Z formalnego punktu widzenia Marie nie była już jego przyrodnią babką. Cztery miesiące temu Nathaniel doznał rozległego ataku serca. Zmarł dwa miesiące przed końcem swego skróconego wyroku i wiadomość ta wstrząsnęła rodziną Antona jak trzęsienie ziemi o maksymalnym natężeniu.

Przed odejściem Nathaniela Samuel Rawls zabiegał o unieważnienie małżeństwa ojca z Catherine Marie London. Podczas gdy bardzo niewiele stanów rozpatrywało wnioski w tej sprawie od osób trzecich, w Nowym Jorku obowiązywało szczególne prawo, na mocy którego można było anulować związek małżeński i unieważnić jego konsekwencje majątkowe.

Nathaniel i Marie starali się przeciwdziałać wysiłkom Samuela. Pomimo tego, że Nathaniel był w więzieniu, udało mu się powstrzymać syna przed przedstawieniem zarzutów w sądzie.

Chociaż Samuel nigdy go tu nie odwiedził, to kiedy dowiedział się o śmierci ojca, jego prawnik od razu złożył w sądzie niezbędne dokumenty. Ponieważ Samuel podjął działania w celu anulowania małżeństwa ojca przed jego śmiercią, postępowanie sądowe nadal było w toku.

Aby unieważnić małżeństwo, należy udowodnić jedną z następujących sytuacji: oszustwo, przymus, niepoczytalność – trwałą lub czasową – bezprawny nacisk, symulację, żart lub nieodpowiedni wiek (w tym wypadku większość sądów dokonuje unieważnienia). W swoim wniosku jako powody Samuel podawał niepoczytalność i bezprawny nacisk.

Nie chodziło mu o przejęcie własności wynikającej z zawarcia tego małżeństwa. Większość aktywów przepadła, przejęta przez rząd federalny. Rawls Corporation zostało sprzedane i podzielone pomiędzy wielu nabywców. Nie istniało już jako całość. Wyposażenie wielkiego domu na północy stanu New Jersey sprzedano na aukcji, a posiadłość należała obecnie do wybitnego sportowca. Środki ze sprzedaży leżały na rachunkach powierniczych i czekały na przekazanie pokrzywdzonym inwestorom. Oczywiście jako pierwsi swoją część mieli otrzymać prawnicy. Pozostałe fundusze miały trafić ostatecznie do osób roszczących sobie wobec nich prawa i będących stroną w wielu pozwach zbiorowych.

Na szczęście Samuel nie wiedział o funduszach przechowywanych za granicą. Jego głównym celem było nazwisko Marie – chciał jedynie pozbawić je członu Rawls. Mściwości Samuel uczył się od najlepszych. Jednym śmiałym ruchem ukarał macochę za zajęcie miejsca jego matki i Nathaniela za zaszkodzenie rodzinie.

Anton próbował wystąpić w roli mediatora, ale ojciec nie był otwarty na rozmowy. Samuel nie dbał o to, że Marie kochała jego ojca. Nie obchodził go fakt, że siedziała na każdej rozprawie i nie opuściła ani minu-

ty procesu, a potem odwiedzała Nathaniela co tydzień przez dwadzieścia dwa miesiące.

Nathaniel zawsze był szorstki i władczy, ale czasami wychodziła na jaw jego łagodniejsza strona. W pamięci Antona miało to miejsce zwykle w obecności jego babci albo Marie. Pamiętał jedną z ostatnich wizyt u dziadka. Siedzieli w brudnym, jasnozielonym pokoju odwiedzin i Nathaniel udzielał wnukowi porad biznesowych.

– Chłopcze, kiedy stąd wyjdę, zaczniemy od nowa.

– Tak, dziadku. Opowiadałem o projekcie, nad którym pracuję z przyjacielem, prawda?

– Tak, coś z komputerami i szybkim przekazywaniem informacji – odpowiedział Nathaniel.

– To się nazywa wyszukiwarka. Mamy kilka świetnych pomysłów.

– Nie znam się na tym, ale wiem, że aby zarabiać pieniądze, trzeba je mieć. Wiem, że możesz zacząć ten nowy biznes z wyszukiwarką i pójść dalej, jeśli pomysł chwyci. Kupuj, inwestuj, sprzedawaj. Pamiętaj tylko, że liczy się ostateczny rezultat. Twój ojciec zawsze martwił się o ludzi. – Nathaniel wstał i zaczął chodzić wzdłuż stołu. Miał taki nawyk, kiedy myślał, zwłaszcza gdy temat go poruszał. Antonowi przypominał zamkniętego w klatce lwa. – Gdzie ci cholerni ludzie są teraz? – zapytał. Nie czekając na odpowiedź, kontynuował: – Zniknęli! Mają gdzieś mnie, Marie, ciebie, a nawet twoich cholernych rodziców. Myślisz, że kogokolwiek z nich obchodzi, czy masz pieniądze na rozwinięcie swojego biznesu?

– Nie, ale to nie ma znaczenia. Zrealizuję ten pomysł.

– A niech to, pewnie, że tak, ale to pieniądze ci pomogą. Rozmawiałem o tym z Marie. Możesz wydać tyle, ile potrzebujesz, aby uruchomić swój projekt. Kiedy stąd wyjdę, pomogę ci z rozwijaniem go, inwestowaniem i sprzedażą. Postępuj mądrze, chłopcze. Jeśli będziesz miał za dużo, cholerni federalni dobiorą się do ciebie, zanim zdążysz się zorientować.

– Dziękuję, ale nie mogę wziąć pieniędzy Marie.

– Wiem, że twój ojciec nie ma o niej dobrego zdania, ale to wspaniała, wielkoduszna kobieta. Nie zależy jej na forsie. Nie pozwól, aby twój ojciec jej zaszkodził. Jestem stary. Lepiej się czuję, wiedząc, że ma ciebie i że zaopiekujesz się nią, gdyby sytuacja zrobiła się nieprzyjemna.

– Tak właśnie zrobię.

Anton szedł w ciemności do pokoju dwanaście A i myślał o tym, jak źle się działo. Nigdy nie podejrzewał, że waśnie rodzinne tak się zakończą, ale nie był też całkiem zaskoczony.

Gdy przyjechał do Santa Monica, aby odwiedzić rodziców, chciał omówić z nimi niedawny wyrok unieważniający małżeństwo Marie. Nie cieszył się na myśl o wysłuchaniu ich zwycięskiej mowy.

Próbował powstrzymać wniesienie pozwu. Czuł, że zawiódł dziadka. Miał nadzieję, że podczas tej wizyty osiągną kompromis. Samuel dowiódł swego. Marie planowała się odwołać od wyroku i może ojciec mógłby jej na to pozwolić.

Anton nie miał już okazji porozmawiać o tym z rodzicami. Kiedy trzy dni temu wszedł do ich niedużego domu, znalazł ich martwych. Natychmiast zrozumiał, że Marie dotarła do nich pierwsza.

Jej interpretacja wydarzeń nie była zbyt naciągana, jeśli znało się całą historię. Twierdziła, że zjawiła się w domu rodziców Antona, aby porozmawiać. To Samuel wybuchł pierwszy. Zażądał, aby opuściła jego dom. Kiedy Marie odmówiła i poprosiła o wyjaśnienie, do rozmowy włączyła się Amanda. Wsparła męża i kazała Marie wyjść. To była jej druga próba podjęcia dialogu. Rozpaczliwie pragnęła, by zrozumieli jej punkt widzenia.

Postanowiła mówić tak długo, aż jej wysłuchają. To Amanda zaskoczyła ją, wyciągając broń. Potem wspomnienia Marie się rozmazywały. Doszło do szarpaniny. Nie zamierzała ich zabić, ale kiedy Samuel został postrzelony, wiedziała, że jeśli jedno z nich przeżyje, to ona trafi za kratki. Nie wytrzymałaby tego, co Nathaniel przeszedł w więzieniu, nie dała-

by rady. Połączenie nagromadzonej wściekłości, doświadczanych przez lata poniżenia i lęku oraz odruch samoobrony popchnęły Marie do zaaranżowania ostatniej sceny. Wiedziała, że mnogość wystrzałów wyklucza teorię wskazującą na samobójstwo, ale miała nadzieję, że jej się uda.

Włączyła telewizor i pozbyła się dowodów szamotaniny. Wytarła swoje odciski palców. Teoretycznie przebywała w Nowym Jorku. Nie istniały żadne dowody na jej podróż do Kalifornii. Nikt nie wiedział, że tam była. Nikt, poza Antonem. Przejechała cztery tysiące osiemset kilometrów własną starą hondą i po drodze płaciła jedynie gotówką.

Anton otworzył drzwi z numerem dwanaście A i wszedł do małego, stęchłego pokoju hotelowego. Jego nozdrza wypełnił odór starego dymu tytoniowego i płynów ustrojowych. To wystarczyło, aby odechciało mu się jeść. Kupił jedzenie w miejscowym barze dla zmotoryzowanych. Postawił torbę i kubki na stole i powiedział:

– Przywiozłem to dla ciebie.

– Antonie, chcę się wydostać z tej dziury. Kiedy będę mogła bezpiecznie wyjść?

Chodził wzdłuż fragmentu pokoju w nogach łóżka. Było to jedyne miejsce, w którym mógł zrobić więcej niż trzy kroki. Myślał o tym, żeby usiąść, ale brud i plamy na meblach sprawiły, że szybko zmienił zdanie.

– Jeszcze tylko kilka dni. Rozmawiam z policją i ustalam wszystko, co trzeba. Na razie współpracuje z nami sąsiad, Chester. Tamtej nocy powiedział o tobie jednemu z policjantów, ale potem, niby przypadkiem, zapomniał o wizycie „siostry mojego ojca".

– Uciszenie go będzie kosztowało, prawda?

– Tak, ale negocjowałem z nim. Nie dostanie jednorazowej kwoty, lecz będziemy mu płacić co roku.

– Zgodził się na to? – zapytał Marie.

– Jestem dobrym negocjatorem. Chester rozumie, że nagłe wzbogacenie się może się wydać podejrzane. Z czasem kwoty będą rosły, a to za-

gwarantuje nam jego przyszłą współpracę.

Marie stanęła przed Antonem. Spojrzał na kobietę, którą kochał jego dziadek. Wyglądała na dużo starszą. Z jej zmęczonych szarych oczu wyzierał ból spowodowany wydarzeniami ostatnich kilku miesięcy. Straciła męża, nazwisko, a teraz pieniądze. Anton wiedział, że mógłby wydać ją policji i żyć dalej. Marie też miała tego świadomość.

– Zwrócę ci za to pieniądze – oznajmiła, kierując wzrok na brudną, zniszczoną wykładzinę. – Wiem, że robisz to dla Nathaniela, nie dla mnie, ale dziękuję ci.

Anton uniósł jej brodę. Była żoną jego dziadka i powinna się zachowywać odpowiednio.

– Masz rację i jesteś jedną z Rawlsów. Nigdy nie spuszczaj w ten sposób wzroku. To ja zawiodłem Nathaniela, gdy nie powstrzymałem ojca przed wniesieniem pozwu. Nie zawiodę go ponownie.

– Twoja rodzina wynajęła mnie jako pomoc domową. Jestem gotowa ponownie przyjąć tę rolę. Mogę dla ciebie pracować.

Anton wpatrywał się w Marie. W jego głowie kłębiło się od rodzinnych wspomnień. Pamiętał obiady w wielkiej jadalni spożywane z dziadkiem, babcią, ojcem, matką i Marie. Jak to się stało, że zostało tylko ich dwoje?

– Nie jestem pewien, czy taki układ by się sprawdził. W tej chwili nie potrzebuję pomocy domowej.

– Ale będziesz. – W głosie Marie słychać było pewność. – Jesteś wnukiem Nathaniela, odniesiesz sukces. Nie mam co do tego wątpliwości.

Antonowi przypomniały się słowa dziadka: „To wspaniała, wielkoduszna kobieta".

– Nie opuszczę cię – zapewnił. – Za kilka dni powinno mi się udać przenieść cię do Nowego Jorku, a tam uzgodnimy wersję wydarzeń i zapewnimy ci żelazne alibi na okoliczność śmierci moich rodziców. Wszystko się z czasem ułoży.

– Tak będzie, Antonie. Ufam ci. – Dotknęła jego ramion. Chociaż dzieliły ich tylko trzy lata, nie było między nimi żadnego pociągu seksualnego. Stanowili rodzinę. Za każdym razem, gdy patrzyła na ciemne tęczówki Antona, miała wrażenie, że spogląda w oczy Nathaniela. Dotyk był jedynie symbolem kontaktu. Razem tkwili w tym bagnie, połączeni na zawsze osobą Nathaniela.

– Wiesz, twój dziadek snuł plany, które chciał zrealizować po wyjściu z więzienia. Miałam wiele czasu, żeby się nad nimi zastanowić podczas ostatnich kilku dni.

– Powiedział mi o nich. – Anton był pod wrażeniem jej determinacji.

– Mogę ci pomóc. Chcę to zrobić. Naprawdę nie miałam zamiaru zabić twoich rodziców, ale nie żałuję, że odeszli. Mogłabym skłamać i powiedzieć ci, że jest mi przykro, ale nie zrobię tego. – Anton skinął głową. – Są inne osoby, które pomagały we wsadzeniu Nathaniela do więzienia. Twój ojciec nie był jedyny.

– Znam nazwiska, ale będzie to wymagało czasu i pieniędzy.

Marie się uśmiechnęła.

– Ja mam czas, a ty zarobisz dla nas więcej pieniędzy.

Prawda rzadko bywa czysta i nigdy nie jest prosta.
Oscar Wilde

ROZDZIAŁ 46

Sophia westchnęła.

– Panie George, przemyślę tę propozycję, ale obawiam się, że nie będę w stanie udzielić odpowiedzi dziś ani jutro. – Nie czekała na jego reakcję. – Zadzwonię do pana, kiedy podejmę decyzję. Do widzenia.

Silvia spojrzała pytająco na córkę.

– Jesteś zbyt zajęta, żeby niańczyć starych rodziców.

– Trudno to nazwać niańczeniem. Ty i tato pomagacie mi przygotować pracownię do otwarcia.

– Myślę, że twojemu ojcu dobrze robi pobyt poza domem, zmiana scenerii i w ogóle.

Sophia się uśmiechnęła. Pomysł ten przyszedł jej do głowy podczas lotu do Princeton. Zamierzała spędzić z rodzicami trochę czasu, ale chciała także otworzyć pracownię. Początkowo mama i tato się opierali. Zgodzili się dopiero, kiedy im powiedziała, jak wiele czeka ją tam pracy. Wiedziała, że jeśli poczują się potrzebni, zmienią zdanie.

Dla niej to też była przyjemna odmiana. Bez Dereka, który był teraz w Chinach, nie miała ochoty tkwić w Kalifornii. Poza tym pan George zaczynał ją irytować swoimi naleganiami. Choć pracownia w Provincetown była mniejsza od galerii w Palo Alto, to był jej dom.

Razem z Derekiem szybko się uwinęli z zapakowaniem części obrazów i ich wysyłką, ale pracownię pozostawili w strasznym nieładzie. Zostało tam sporo obrazów i rysunków. Teraz ona i rodzice musieli wybrać najlepsze prace, a potem je oprawić lub naciągnąć i oprawić, zależnie od tego, jakiego użyła materiału.

Jej rodzice nie byli uzdolnieni plastycznie, ale jeśli chodzi o wystawianie prac, to można ich uznać za profesjonalistów. Silvia śmiała się, że zajmują się tym, odkąd ich córka skończyła dwa latka i na lodówce zawisły jej pierwsze obrazki. Carlo może i miewał problemy z pamięcią, ale z oprawą najlepszych prac Sophii radził sobie doskonale. Derek wróci do Santa Clara dopiero za tydzień, ona więc mogła w tym czasie cieszyć się swoją rodziną i domem nad morzem, przygotować pracownię i wynająć kogoś, kto zajmie się jej zarządzaniem, gdy ona będzie na drugim końcu kraju. Dzięki pieniądzom z niedawnej sprzedaży cieszyła się taką wolnością, jak nigdy dotąd.

Tony i Claire wrócili do domu tuż przed wpół do szóstej. Claire liczyła, że przed wieczorną uroczystością u Simmonsów zdąży się jeszcze zdrzemnąć. Catherine zapowiedziała na siódmą kolację na tarasie, twierdząc, że nie powinni tam jechać z pustymi żołądkami.

Sprawdziła telefon. Czekało na nią oczywiście kilka wiadomości od siostry. Emily prosiła, aby do niej zadzwoniła, ona jednak nie miała na to ochoty. Nie chciała słuchać jej wykładów. Z drugiej strony bała się, że jeśli wyśle tylko esemesa, Emily będzie podejrzewała, że to manipulacja Tony'ego.

Niechętnie wybrała numer siostry. Odebrała po pierwszym sygnale.

– Claire, wszystko w porządku?

Zapewniła Emily, że jak najbardziej. Miała bilet powrotny na niedzielę i nic się pod tym względem nie zmieniło. Obiecała, że będzie na siebie uważać i grzecznie zakończyła rozmowę, nim słowa siostry zdążyły się stać zbyt irytujące.

Napisawszy esemesy do Amber i Harry'ego, położyła się na pięknym łóżku z czterema kolumnami, otuliła kołdrą i odpłynęła. Jej podświadomość przepełniały wspomnienia ze spędzonego nad jeziorem popołudnia. Jako że była w pokoju sama, nie musiała walczyć z uśmiechem, który co rusz pojawiał się na jej twarzy.

To, co jej się przyśniło, w ogóle nie miało sensu...

Znalazła się w apartamencie z miedzianymi ścianami... Rozejrzała się; ściany ponownie miały odcień ciemnego beżu, a w oknach wisiały ciężkie złote zasłony. Claire sięgnęła po telefon, ale jej ręka natrafiła na pustkę. Wyszła spod ciepłej kołdry i zaczęła szukać iPada; okazało się jednak, że nigdzie go nie ma. Zobaczyła telewizor, lecz instynktownie wiedziała, że wybór kanałów jest mocno ograniczony. Zaczęła szybciej oddychać. Bez względu na to, jak mocno się koncentrowała, nie potrafiła dostarczyć płucom odpowiedniej ilości tlenu. Ściany napierały na nią. Potrzebne jej było powietrze, świeże powietrze. Szybko odsunęła złote zasłony. Kiedy drzwi balkonowe nie chciały się otworzyć, serce zaczęło walić jej jak młotem. Co się działo? Skroplona para na szybach wskazywała na to, że na dworze jest zimno. Wyjrzała przez okno i przekonała się, że po zielonych liściach i kolorowych kwiatach nie został nawet ślad. Widziała jedynie bezlistne drzewa, czerń i biel. Na balustradzie leżała kilkucentymetrowa warstwa śniegu.

Zrobiło jej się słabo. Skoro była zima, co się stało z dzieckiem? Położyła dłoń na płaskim brzuchu. Nie było widać po niej ciąży, więc dziecko musiało się już urodzić. Claire rozejrzała się w poszukiwaniu łóżeczka – nic. Podbiegła do drzwi. Nie dało się ich otworzyć. Nie! Była uwięziona! Gdzie jej dziecko? Waliła pięściami w drzwi, a z jej oczu płynęły łzy. Spanikowana zaczęła krzyczeć. Ten koszmar nie dotyczył już tylko jej, ale także jej dziecka.

– Panienko Claire, panienko Claire, coś się panience śni. – Słowa Catherine uciszyły krzyki. To właśnie one kazały jej przybiec do apartamentu Claire.

Otworzyła oczy i zobaczyła pełne troski spojrzenie gospodyni.

– Och, Catherine. Coś mi się śniło. To na pewno był tylko sen, prawda?

– Tak. Na szczęście drzwi nie były zamknięte. Nic się nie dzieje. Cokolwiek się panience śniło, to był tylko sen.

Claire pozwoliła, aby Catherine ją przytuliła, po czym ponownie położyła głowę na miękkiej poduszce. Rozejrzała się z lekkim drżeniem. Wró-

ciły miedziane ściany. Poczuła ściskanie w żołądku, a z kącików jej oczu popłynęły łzy.

– Catherine, chciałaś kiedyś zostać matką?

Starsza kobieta się wyprostowała.

– Dlaczego panienka pyta?

Claire usiadła. Puls zaczynał wracać do normy.

– Wczoraj, kiedy ci powiedziałam, że traktuję cię jak matkę, miałam wrażenie, że posmutniałaś. Przepraszam.

Twarz Catherine złagodniała.

– Proszę nie przepraszać. Uznałam to za komplement.

Claire się uśmiechnęła.

– To dobrze, bo o to mi właśnie chodziło.

– Tak. To odpowiedź na pytanie panienki. Zrozumiałam jednak, że rodzicielstwo nie jest przeznaczeniem wszystkich ludzi. Że inni lepiej się nadają do wychowywania dzieci.

– Czemu tak mówisz?

– Niektórzy dokonali w życiu zbyt wielu kiepskich wyborów, aby stać się przykładem dla swego dziecka.

– Więc uważasz, że czyjaś przeszłość wpływa na jego zdolność bycia rodzicem? – zapytała Claire z powagą.

– Oczywiście, jakże by inaczej? Niektórzy ludzie nie zasługują na to, aby wychowywać dziecko. Weźmy na przykład pana Rawlingsa. Jest, jaki jest, częściowo z powodu środowiska, w jakim był wychowywany.

– Jacy byli jego rodzice?

– To jego musi panienka o to zapytać, ale uważam, że mógł trafić lepiej.

– A dziadkowie?

Wyraz twarzy Catherine złagodniał.

– W tym akurat przypadku trafił bardzo dobrze. – Przez chwilę sprawiała wrażenie zadumanej. – Panienko… – Uśmiechnęła się. – Claire, nie-

długo będzie kolacja. Lepiej się czujesz? Po tym śnie? Musisz się wyszykować do Simmonsów.

Claire ledwie była w stanie skoncentrować się na jej słowach. Zbyt wiele myśli kłębiło się w jej głowie. Rodzice Tony'ego nie stanowili dobrego przykładu. Czy przez to będzie kiepskim ojcem? Skoro Catherine uważała, że przeszłość może sprawić, iż nie zasługuje się na dziecko, to co z dawnymi grzechami Tony'ego? Pomyślała o tych jego występkach, które wiedziała, że rzeczywiście miały miejsce: o jego obsesji na jej punkcie, o usunięciu Simona z jej życia (choć to akurat okazało się dobre dla jego kariery), a potem jego śmierci. Nadal była przekonana, że Tony maczał w niej palce. Poza tym jej porwanie, początkowe traktowanie, dominacja i kontrolowanie, a także wrobienie jej w usiłowanie zabójstwa i zniszczenie kariery Johna. Liczyło się to, że teraz próbował za to wszystko zadośćuczynić? A co z powodem, dla którego była z nim teraz? Co z szantażem?

Starała się skoncentrować na stojącej przed nią kobiecie.

– Dziękuję, Catherine, że dałaś mi kilka odpowiedzi.

Gospodyni kiwnęła głową.

– Przebiorę się i zejdę na kolację – rzekła Claire, myślami błądząc zupełnie gdzieś indziej.

Dzisiejszy wieczór był bardziej formalny niż wczorajszy, ale nie aż tak jak ślub. Gdy Claire się szykowała, wróciły mdłości. Otulona różowym szlafrokiem siedziała na krawędzi dużej wanny z hydromasażem, a dopiero co pomalowaną twarz miała mokrą od potu. Usłyszała pukanie do drzwi wejściowych. Nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Wiedziała, że powinna już być na dole, ale ciało nie pozwalało jej się ruszyć.

Zza drzwi łazienki dobiegł jego głos. Usłyszała, jak naciska klamkę. Bez względu na to, jaki wcześniej miał wyraz twarzy, teraz górę wziął niepokój. Tony uklęknął przed trzęsącą się, pobladłą Claire.

– Co się dzieje? Jesteś chora? Załatwię ci najlepszych lekarzy…

Wtedy się okazało, że lunch nie chce dłużej pozostać w jej żołądku. Claire pobiegła do przylegającej do łazienki ubikacji i nachyliła się nad muszlą. Jako że jadła już dość dawno temu i nie bardzo miała czym wymiotować, wstrząsały nią jedynie torsje. Nie chciała go poinformować o tym w taki sposób, o ile w ogóle.

Kiedy jej ciało w końcu się uspokoiło, wstała, wzięła się w garść i wróciła do łazienki. Podeszła do umywalki, przepłukała usta i odwróciła się w stronę Tony'ego. Wcześniej nie zauważyła, jak elegancko wygląda, zwłaszcza w porównaniu z jej obecnym stanem. Fryzurę miała gotową, ale makijaż wymagał sporych poprawek, a szlafrok, choć zapewne nietani, trudno uznać za strój wyjściowy.

– Tony, nie jestem chora – rzekła, widząc jego zaniepokojoną minę.

Delikatnie położył dłonie na jej ramionach.

– Jak to? Przecież widzę, że jesteś. Zadzwonię do Brenta. Zrozumieją.

– Nie, chcę do nich jechać. Niedługo poczuję się lepiej. Po południu zazwyczaj nie jest tak źle. To chyba przez stres.

– Co nie jest tak źle...? – Jak na człowieka o wyjątkowej inteligencji nie bardzo potrafił dodać dwa do dwóch. Puścił jej ramiona. – Co nie jest tak źle? – powtórzył, tym razem ostrzej.

– Mdłości. – Claire nie wyczuwała pozytywnej aury, na którą można było mieć nadzieję przy tego rodzaju rozmowie.

– Wywołane czym?

A niech to, i tak musiała poprawić makijaż. Poczuła wzbierające w oczach łzy i zamrugała, pozwalając im spłynąć po policzkach.

– Jestem w siódmym tygodniu ciąży, prawie ósmym. – Widziała trybiki obracające się w jego głowie. – Tak, Tony, będziemy mieli dziecko.

Na jego twarzy przez chwilę malował się wyłącznie szok. Czy kiedykolwiek wcześniej zdarzyło się, że zaniemówił? Jeśli tak, ona tego nie pamiętała. W końcu w jego ciemniejących oczach zobaczyła karuzelę emocji.

– Jak to się stało? – zapytał.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Oto jest pytanie, zwłaszcza że nie przypominam sobie, abym cię wtedy wpuściła do mieszkania. Tak czy inaczej, termin się zgadza.

Powoli krążył po łazience.

– Co zrobimy z... – wskazał na jej brzuch – ...tym?

Wyprostowała się z oburzeniem.

– Nie wiem, co my z tym zrobimy. Ja zamierzam urodzić dziecko, z tobą czy bez ciebie.

– Ale masz dwadzieścia dziewięć lat. Ja czterdzieści dziewięć!

– Tak, a kiedy braliśmy ślub, różnica wieku między nami była taka sama.

– Nigdy nie rozmawialiśmy o dzieciach.

– Trochę na to za późno. – Wściekłość dodawała jej sił. Niech go szlag, że nie zareagował tak, jak by chciała! – A teraz przepraszam, ale muszę się ubrać. Za dziesięć minut zejdę na dół i będziemy mogli kontynuować naszą farsę.

Tony pokręcił głową i zrobił krok w jej stronę.

– Przepraszam. Zaskoczyłaś mnie. Daj mi trochę czasu, żebym mógł pomyśleć.

– W porządku, Tony, myśl, ile tylko masz ochotę. Twoje myśli i decyzje nie mają znaczenia. Urodzę to dziecko i już.

– Oczywiście, że tak. Nie sugerowałem niczego innego. Będę na dole na tarasie. – Pocałował ją w policzek wyszedł.

Znowu przysiadła na brzegu wanny. Pomyślała sarkastycznie, że doprawdy świetnie się wszystko potoczyło. Wtedy przypomniała sobie o formującym się w niej życiu i od razu się uspokoiła.

– Wszystko będzie dobrze. Bez względu na to, co przyniesie jutro. Nie przejmuj się swoim ojcem. Ja się nim nie przejmuję.

Wolno okłamywać własne dziecko, nawet jeśli robiło się to dla jego dobra?

Kiedy zjawiła się na tarasie, Tony usłużnie wstał i podsunął jej krzesło. Fryzurę miała idealną, makijaż poprawiony, a suknię śliczną. Coraz większe piersi sprawiły, że dekolt wydawał się jeszcze pełniejszy niż wcześniej. A dzięki kilku godzinom spędzonym nad jeziorem jej policzki były muśnięte słońcem.

– Jak się czujesz? – zapytał z troską w głosie.

– Lepiej, dziękuję, że pytasz – odparła dystyngowanie i powściągliwie.

A potem zrobiła to, co zawsze Tony: rozmawiała z nim o wszystkim z wyjątkiem tego, co najważniejsze. Kiedy kilka razy próbował poruszyć temat ciąży, ona szybko go zmieniała. Nie robiła tego w sposób bezpośredni; nie mówiła, że dyskusja na ten temat jest zakończona, ale subtelnie, na przykład nawiązując do sukni. Wybrała jedną z tych, które znalazła w garderobie. Podziękowała Tony'emu, że ją kupił.

Wieczór u Simmonsów upłynął w podobnej atmosferze. Claire posłusznie trwała przy jego boku, mówiąc i robiąc to, co należy. Tym razem nie znali żadnych gości. Z doświadczenia wiedziała, że informacje mogą wyciec w dowolnym momencie z dowolnego źródła. Udawali więc wobec wszystkich szczęśliwą parę próbującą od nowa ułożyć sobie wspólne życie.

Kiedy kelner częstował szampanem i Tony poprosił o bezalkoholowy, uśmiechnęła się lekko drwiąco. On także pił potwornie słodki musujący sok winogronowy. Nie wynagrodził jej w ten sposób swojej pierwszej reakcji, mimo to nie mogła się nie uśmiechnąć.

W drodze do domu wybrał trasę prowadzącą boczną, nieuczęszczaną drogą. Czerwcowy wieczór okazał się cieplejszy od wczorajszego, a niebo było pełne gwiazd. Choć Claire nie wiedziała, dokąd jadą, nie pytała. Zachowywała powściągliwość, odpowiadała na pytania i prowadziła grzecz-

ną rozmowę. W końcu Tony się zatrzymał. Samochodowe reflektory oświetlały pustą łąkę.

– Wiesz, gdzie jesteśmy? – zapytał.

Rozejrzała się. Za łąką rosły drzewa, jednak nie zauważyła tam niczego charakterystycznego.

– Nie.

Wysiadł z samochodu i podszedł do jej drzwi. Otworzył je, wyciągnął rękę i zapytał:

– Czy przeszłabyś się ze mną kawałek?

Claire popatrzyła na swoje buty. One także pochodziły z garderoby. Szpilki Casadsi na platformach i bardzo cienkich dziesięciocentymetrowych obcasach. Nie była pewna, ile kosztowały, ale z doświadczenia wiedziała, że nie nadają się na polne drogi.

– Moje buty chyba nie bardzo…

– Mam gdzieś buty. – Uprzejme zaproszenie zostało zastąpione uczuciami, jakie dusił w sobie przez cały wieczór.

Wzruszyła ramionami i ujęła wyciągniętą dłoń. Ponownie przywdziała maskę i odparła:

– Oczywiście, panie Rawlings, z największą przyjemnością.

Kiedy przeszli kilka kroków, Claire się potknęła i wpadła prosto w silne objęcia byłego męża. Natychmiast się wyprostowała.

– Wiesz już, gdzie jesteśmy?

– Naprawdę nie mam pojęcia.

– To tutaj cię przywiozłem tamtego dnia, kiedy cię przeprosiłem za wypadek. – Popatrzyła na niego z oburzeniem. Dodał: – Tamtego dnia mówiłem jak najbardziej poważnie.

– Tony, nie chcę rozmawiać o…

– Zrobiłem w życiu wiele rzeczy, z których nie jestem dumny. Nigdy nie myślałem o tym, żeby mieć dziecko.

Claire odwróciła się, aby spojrzeć mu w twarz. Blade światło księżyca sprawiało, że nie panowała kompletna ciemność.

– Potrafię robić interesy, potrafię dokonywać transakcji, a jeśli chodzi o wielozadaniowość, to jestem lepszy niż większość ludzi. – Mówił coraz głośniej. – Nic mnie nie przeraża. Mogę prowadzić rozmowy z zarządem spółki, wiedząc, że jutro wszyscy będą bez pracy. Potrafię eliminować wrogów i przeszkody. – Odwrócił się w stronę byłej żony. – To dla mnie zupełnie nowe terytorium.

Jej maska zadrżała.

– Wiem, mnie też napawa to strachem.

– A ja?

Zaskoczył ją tym pytaniem. Zastanawiała się przez dłuższą chwilę, po czym powiedziała:

– Boję się tego, do czego jesteś zdolny. Pokazałeś mi, że sprawujesz kontrolę nad przyszłością moich przyjaciół. – Sięgnęła po jego dłoń. – Ale czy boję się ciebie? Już nie. Kiedyś tak, ale ja się zmieniłam i ty się zmieniłeś. Nie boję się.

– Nie chcę, abyście ty i dziecko mieszkali w Kalifornii.

– Wiem, ale, Tony, nie mogę wrócić do przeszłości.

– Tutaj?

– Nie, tutaj bardzo mi się podoba. Nie wrócę do sytuacji, w której sprawujesz kontrolę nad każdym moim krokiem. Nigdy nie zgodzę się na takie życie dla naszego dziecka.

– Naszego dziecka – powtórzył i delikatnie dotknął jej brzucha.

Kiwnęła głową.

– W środę byłam u lekarza. Wykonano badanie USG. Widziałam nasze dziecko i słyszałam, jak mu bije serce. Ten dźwięk przypomniał mi moje jezioro. Od tamtej pory czułam, że wszystko jest tak, jak być powinno.

– Mówisz „mu”?

– Nie mam pojęcia, jaka jest płeć dziecka. „On” brzmi lepiej niż „to”, nie sądzisz?

Tony zastanawiał się przez chwilę nad jej słowami. W końcu powiedział:

– Jesteś świetna w udawaniu. Już wcześniej to wiedziałem, ale dziś wieczorem zachowywałaś się po prostu perfekcyjnie. Czułem twój gniew, a jednak nic nie dałaś po sobie poznać. Skąd mam wiedzieć, co tak naprawdę czujesz?

– A skąd mam wiedzieć, co ty czujesz? Albo że nie zrobisz mi czegoś takiego, jak kiedyś, z tym wrobieniem w próbę zabójstwa?

Tony pocałował ją w czubek głowy.

– Chyba musimy zaufać sobie nawzajem.

– Potrafimy to zrobić? – zapytała.

– Nie wiem – odparł powoli, po czym wziął ją za rękę i razem wrócili do samochodu.

W drodze do domu Tony zadawał pytania, a ona udzielała mu odpowiedzi. Nikt inny nie wiedział o ciąży. Chciała się z nim spotkać i wtedy zdecydować, co zrobi, ale od chwili, gdy zobaczyła obraz na USG, wiedziała, że aborcja nie wchodzi w grę. Opowiedziała mu o mdłościach, o tym, że podejrzewała zatrucie pokarmowe, i o bekonie. Zapytał, kiedy się dowiedziała. W niedzielę, niecały tydzień temu, gdy zrobiła test ciążowy. W środę miała wizytę u lekarza, a w czwartek przyleciała tutaj.

Koło schodów pożegnała się z Tonym.

Nim puścił jej dłoń, rzekł:

– Chciałbym pójść na górę z tobą, tylko po to, żeby porozmawiać.

– Nie dzisiaj. Mam sporo spraw do przemyślenia.

Nie nalegał.

Weszła do apartamentu, zamknęła drzwi i padła na miękką sofę. Jej uwagę zwróciło wibrowanie w torebce – trzy nieodebrane połączenia od

Harry'ego. Gdyby tylko jedno, wtedy zaczekałaby do rana, ale trzy oznaczały, że coś się stało. Do tego jeszcze esemes:

ZADZWOŃ, GDY TYLKO BĘDZIESZ MOGŁA.

Odebrał po pierwszym sygnale.

– Claire?

– Tak, co się stało?

– Dziś wieczorem ktoś się włamał do mieszkania Amber.

Zamarło jej serce.

– Nic jej nie jest?

– Nie, była na spotkaniu z Keatonem.

– Jak to się stało? Sądziłam, że ochrona została wzmocniona.

– Bo została, a teraz jeszcze bardziej.

– Złapano włamywacza? – zapytała.

– Nie. Ochrona zauważyła, że było włamanie. Myślisz, że za to także jest odpowiedzialny pan Rawlings?

Claire wyprostowała się i odparła z oburzeniem:

– Nie. – Kręciło jej się w głowie. Nie zrobiłby tego, prawda? – Poza tym on jest tutaj. Znaczy się w Iowa, a nie w moim pokoju – dodała pospiesznie.

– Cóż, sprawa wygląda tak, że ten, kto to zrobił, rozbebeszył cały twój pokój. Powyrzucał wszystko z szuflad i szaf. Pewność będziemy mieć dopiero, gdy wrócisz i wszystko sprawdzisz, ale jak na razie ustaliliśmy brak laptopa. Chyba że zabrałaś go ze sobą?

Cała krew odpłynęła z jej twarzy.

– Nie, mam tablet, ale laptop powinien leżeć na biurku. – Głos jej zadrżał. – Narobiono bałaganu tylko w moim pokoju?

– Tak.

Miłość pojawia się tam, gdzie kończy się manipulacja. Kiedy więcej myślisz o drugiej osobie niż o tym, jak ta osoba reaguje na ciebie. Kiedy odważysz się odsłonić całego siebie. Kiedy odważysz się okazać bezbronność.

Dr Joyce Brothers

ROZDZIAŁ 47

Do rzeczywistości przywołały Claire piknięcia jej iPhone'a. Próbowała nie zwracać uwagi na sygnał nieodczytanych esemesów i pozostać w ciepłym, bezpiecznym kokonie. Pikanie jednak nie ustawało. Po omacku sięgnęła po telefon. Leżał na łóżku, tam gdzie zostawiła go wczoraj wieczorem, kiedy zasnęła, skończywszy rozmawiać z Amber. Zerknęła na godzinę: siódma trzydzieści pięć.

Wsłuchała się w swoje ciało, niepewna tego, jak się czuje po tak wczesnej pobudce. Po chwili uznała, że ani jej organizm, ani dziecko nie protestują. Skupiła się więc na odczytywaniu wiadomości. Pierwsza była od Amber:

CIESZĘ SIĘ, ŻE MOGŁYŚMY POGADAĆ. DO ZOBACZENIA W NIEDZIELĘ.

Drugiego esemesa przysłał Tony:

JEŚLI DOBRZE SIĘ CZUJESZ I MASZ OCHOTĘ NA ŚNIADANIE, SPOTKAJMY SIĘ O ÓSMEJ NA TARASIE.

Zastanawiała się, czy to zaproszenie, czy rozkaz. Tak czy inaczej, do ósmej zostało niecałe pół godziny.

Poszła do łazienki, przemyła twarz i pomyślała: „Skoro Tony chce mnie widzieć tak wcześnie, proszę bardzo". Otuliła się różowym szlafrokiem i udała na taras. Na południowym wschodzie poranne słońce już dawno zdążyło rozpocząć swoją podróż przez nieboskłon, a taras był ską-

pany w jego blasku. Gdy tylko Tony zobaczył Claire, odstawił kawę i wstał.

– Dzień dobry, nie byłem pewny, czy mój esemes cię obudzi.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się. – Obudził.

Usiadła. Na stole stały dwa nakrycia. Natychmiast zjawiła się Cindy.

– Pani Claire, napije się pani kawy czy herbaty?

– Herbaty. Dziękuję, Cindy.

Dziewczyna oddaliła się w stronę kuchni, pozostawiając Claire i Tony'ego samych na tarasie.

– Jak się czujesz? – zapytał z ewidentną troską w głosie.

– Dobrze, co nawet mnie dziwi, zważywszy na to, jak wczesna pora jest teraz w Kalifornii.

– Według mnie twój organizm przyzwyczaja się do bycia w Iowa. Taka ciągła zmiana stref czasowych to prawdopodobnie niezbyt dobry pomysł; może powinnaś zostać tutaj.

Uśmiechnęła się blado.

– Nie sądzę, aby to rozwiązało choć część moich obecnych problemów.

– I tu się mylisz. Bardzo by ci to pomogło. – Tony sięgnął do miski ze świeżymi owocami. – Masz ochotę?

Nałożyła sobie na talerz kilka winogron i plastrów melona i zapytała:

– Dlaczego tak wcześnie mnie tutaj wezwałeś?

– Claire, czemu sądzisz, że wszystko ma podwójne znaczenie?

Przełknęła kawałek soczystego melona i odparła:

– Bo cię znam.

Tony się zaśmiał.

– Lepiej niż inni.

– Jaki masz plan?

– Chciałem omówić z tobą dzisiejszy dzień. Rano zamierzam pracować w domu i liczyłem na to, że przed ślubem spędzimy trochę czasu ra-

zem.

– Powiedziałam Sue, że może uda mi się wyskoczyć przed południem do Iowa City i spotkać z nią i Seanem.

Tony przez chwilę myślał o tym, co powiedziała. W końcu rzekł:

– Eric może cię zawieźć.

– Tak sobie pomyślałam, że może masz samochód, który nie kosztował pół miliona, i mógłbyś mi go pożyczyć na krótki wypad do miasta?

Czuła, jak w głowie Tony'ego obracają się trybiki. Wiedziała, że walczy ze swoją manią kontrolowania wszystkich i wszystkiego. Raz za razem zaciskał szczęki. Claire napiła się soku pomarańczowego i cieszyła oczy tym widokiem.

Po dłuższej chwili zapytał drwiąco:

– Dobrze się bawisz?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Doskonale, dziękuję, że pytasz.

Spochmurniał.

– Kiedy ostatnim razem stąd wyjechałaś...

– Tym razem rozmawiam o tym z tobą – przerwała mu. – Chcę wyskoczyć na kawę z Sue. Wrócę, a potem razem pojedziemy na ślub.

– Myślałem, że od kawy masz nudności?

– Kawa to w tym wypadku synonim spotkania się. Gwarantuję ci, że nie będę jej pić.

– Spotkania się? A po co?

– Właśnie czegoś takiego nie chcę.

– Niepokój, Claire. Tylko o to mi chodzi. Bądź co bądź wczoraj ktoś się włamał do twojego mieszkania. Nie sądzisz, że ty też powinnaś się niepokoić?

Cindy postawiła przed Claire jajka i tost, po czym odeszła.

– Skąd o tym wiesz?

– Nie jesteś zaskoczona?

– Nie. Wczoraj wieczorem rozmawiałam z innymi i w sumie nie dziwi mnie to, że dowiedziałeś się o włamaniu.

– Innymi?

– Tak, Tony. Z przyjaciółmi. Dzwonił Harry. Rozmawiałam najpierw z nim, a potem z Amber. Żadnemu nic się nie stało; dzięki, że pytasz.

– Czemu nie jesteś tym bardziej zdenerwowana?

– Początkowo byłam, ale teraz uważam, że to ty jesteś za to odpowiedzialny.

Wyprostował się.

– Dlaczego miałbym kazać komuś włamywać się do twojego mieszkania?

– Nie wiem, ale ten, kto to zrobił, zabrał mój laptop. Jedyne sekretne informacje, jakie zawiera, dotyczą ciebie. – Claire wróciła do jedzenia.

Odstawił kubek z kawą na stół.

– Mnie?

– Tak, próbuję odtworzyć informacje z kartonu, który mi przysłano. Sporo czasu poświęciłam na szukanie informacji na temat twojego dziadka i ojca. Wszystko mam w laptopie.

Patrzyła, jak jego szczęki zaciskają się i rozluźniają.

– Nie mam nic wspólnego z tym włamaniem – oświadczył. – Uważam jednak, że powinnaś rozważyć pozostanie w Iowa. Tu jest zdecydowanie bezpieczniej.

– No cóż, Tony, jestem z tobą szczera. W laptopie znajdują się informacje dotyczące Nathaniela. Skoro nie ty jesteś odpowiedzialny za jego zniknięcie, to może miałbyś się ochotę dowiedzieć kto.

– Zrobię, co w mojej mocy. To zaczyna wymykać się spod kontroli.

– No cóż, a wracając do mojego pytania, masz samochód, którym mogłabym pojechać na spotkanie z Sue? Muszę do niej zadzwonić.

Tony nachylił się w jej stronę.

– Claire, czy ty mnie prosisz? Mam problem z interpretacją twoich słów.

– Czy towarzyszą nam teraz inne osoby? – Spojrzała w prawo i zobaczyła pusty podest przy basenie. Na lewo było południowo-wschodnie skrzydło rezydencji. Wiedziała, że za sobą ma ogród i las. – Nie, nie pytam o pozwolenie na wyjazd do miasta, a jedynie o to, czy mogę skorzystać z jednego z twoich samochodów. Nie chciałabym zostać oskarżona o kradzież.

Po spotkaniu z Sue Claire wróciła do domu. Pokonując prowadzący do rezydencji podjazd, nie mogła nie dostrzegać piękna tej krętej drogi. Do tej pory dwa razy opuściła posiadłość za kierownicą samochodu. To był jej pierwszy samodzielny powrót. Spojrzała na zegar. Nie było jeszcze jedenastej, a ślub zaplanowano na siedemnastą trzydzieści.

Miło się było spotkać z Sue, którą wyraźnie dręczyły sumienia z powodu tego, że nie okazała Claire wsparcia, gdy ta miała kłopoty. Nie czuła się dobrze, okłamując Sue w kwestii pojednania z Tonym. Ale czy rzeczywiście? Jej emocje w chwili obecnej były tak mocno poplątane. Czasami sama już nie wiedziała, co jest prawdziwe, a co udawane. Dla niej najlepszą częścią ich spotkania było to, że mogła znowu zobaczyć Seana. Podczas gdy one gawędziły, chłopiec spokojnie się bawił. Claire uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak Sue co najmniej pięćdziesiąt razy podnosiła z podłogi kolorowe grzechotki.

Zaparkowała samochód przed głównym wejściem. Eric wjedzie nim potem do garażu. Kiedy wchodziła po schodach, uświadomiła sobie, jak łatwo można się przyzwyczaić do tego, że inni robią różne rzeczy za ciebie. To było częścią planu Tony'ego? Chciał, żeby przypominała sobie korzyści, jakie niosło mieszkanie w jego domu?

Otworzyła duże drzwi. Właśnie się zastanawiała, czy iść na górę do siebie, czy do gabinetu Tony'ego, gdy na jej spotkanie wyszła pospiesznie Catherine.

– Claire, wróciłaś!

– Tak, pojechałam tylko do miasta. – Spojrzała na nią pytająco. – Sądziłaś, że nie wrócę?

– Zaniepokoiłam się, kiedy pan Rawlings mi powiedział, że wzięłaś jeden z samochodów.

– Gdzie on jest? – zapytała Claire.

– W gabinecie. Mam mu przekazać, że wróciłaś?

Przypomniała sobie jego zasady: do gabinetu wolno jej było wchodzić tylko wtedy, gdy ją tam zaprosił lub wezwał. Uznała, że to kolejna okazja, aby wprowadzić nieco zmian.

– Nie trzeba, dziękuję, ja to zrobię. – Na twarzy Catherine widać było zdziwienie.

Znalazłszy się pod drzwiami gabinetu, usłyszała jego głos:

– ...to było dwa dni temu. Chciałem otrzymać odpowiedź wczoraj. Pańska niekompetencja jest... – Zamilkł, słysząc, że ktoś puka do drzwi, a zaraz potem je otwiera. Claire obserwowała, jak przez jego twarz przebiegają sprzeczne emocje: gniew na osobę, z którą rozmawiał przez telefon, zdumienie tym, że Claire mu przeszkadza, aż w końcu rozbawienie z powodu jej bezpośredniości. Jak dobrze potrafiła czytać w jego myślach. Wrócił do rozmowy. Choć nie skupiał się już w pełni na wygłaszaniu swojej tyrady, starał się, aby jego rozmówca się tego nie domyślił. – Muszę się teraz zająć czymś bardzo pilnym. Później wrócimy do tej rozmowy. Panie George, w poniedziałek rano czekam na telefon. Proszę mnie nie zawieść.

Rozłączył się, nie spuszczając wzroku z Claire.

Uśmiechnęła się, kiedy obszedł wielkie mahoniowe biurko. Jego pełne gracji ruchy przypominały jej lwa osaczającego swoją ofiarę. Widząc błysk w ciemnoczekoladowych oczach, Claire poczuła ściskanie w brzuchu. Wiedziała, jaka jest jej potencjalna rola: ofiara. Dlaczego więc się

uśmiechała? Przyszła tutaj, aby dać Tony'emu znać, że wróciła, a tu nagle temperatura w tym iście królewskim gabinecie zaczęła rosnąć.

Pomyślała o jego rozmowie telefonicznej i o tym, w jaki sposób ją zakończył. Coś takiego miała okazję słyszeć setki razy.

– To powinien być twój slogan.

– Och, jak zawsze masz rację. – Dzieliły ich teraz zaledwie centymetry. Patrzył na nią z góry z pewną siebie miną. Claire czuła zapach męskiej wody toaletowej. – Nie lubię rozczarowań.

– Pamiętam. – Zawahała się. Gdyby się wychyliła lekko do przodu, ich ciała by się zetknęły. Wyprostowała się, tłumiąc w sobie pragnienie kontaktu fizycznego. – Twój samochód wrócił w jednym kawałku, bez żadnej rysy.

Uśmiechnął się lekko i uniósł brew.

– Rysy?

Posłała mu szeroki uśmiech.

– Nie tego się obawiałeś, że mogę go zarysować?

Podjął inicjatywę i to on się nachylił. Ten subtelny kontakt sprawił, że serce jej przyspieszyło. Jednocześnie jej wrażliwe piersi zareagowały na ten dotyk.

– Nie przypominam sobie, abym się przejmował rysami – oświadczył. – Samochód można wymienić. Moje zaniepokojenie dotyczyło twojego bezpiecznego powrotu.

Jako że Claire nie zaprotestowała przeciwko ich kontaktowi, wykonał kolejny ruch. Objął ją w talii. Uniosła głowę.

Rozum nakazywał jej się odsunąć. Polecenie zagłuszało jednak pulsowanie krwi w jej uszach.

– Wróciłam – wyrzuciła z siebie.

Tony delikatnie złapał ją za brodę i uniósł jej twarz. Kiedy się odezwał, w jego głosie pojawił się nowy, chrapliwy ton.

– Moja droga, nieustannie uczysz mnie czegoś nowego.

– Czegoż, na Boga, ja nauczyłam ciebie?

Ustami musnął czule jej wargi.

– O ile mnie pamięć nie myli, wspominałem ci, że podobały mi się twoje czarne majteczki. Wczoraj wieczorem moje myśli zmonopolizowało niebieskie satynowe ramiączko stanika. Za każdym razem, kiedy na ciebie patrzyłem, zastanawiałem się, czy to część kompletu. – Claire kiwnęła głową. Kiedy to zrobiła, ich nosy się zetknęły. – A teraz właśnie do mnie dotarło, o ile bardziej satysfakcjonująca jest świadomość, że sama wróciłaś do domu, chętnie i z własnej woli, niż że ktoś cię przywiózł, być może ku twemu niezadowoleniu.

– Wygląda na to… – Claire zachichotała – …że da się nauczyć starego psa nowych sztuczek. – Jego ciepły śmiech ogrzał jej twarz. – A z tego, co pamiętam, ty też mnie nauczyłeś tego i owego. – Rozum kazał jej przestać! Czy naprawdę chciała w to brnąć?

– Wcześniej myślałem o basenie, ale teraz mam ochotę na mały przegląd, o ile oczywiście ty także.

Uśmiechnęła się. Czuła jego ochotę na swoim biodrze. Ona także nie miała tego w planach, ale z jakiegoś powodu wydawało jej się to czymś właściwym. Uniosła ręce i pozwoliła palcom wpleść się w gęste, ciemne włosy Tony'ego, a jej zielone oczy popatrzyły pytająco w brązowe tęczówki.

Tony przyciągnął ją do siebie. Zamknęła powieki i wyraziła milczącą zgodę. Ich usta się rozchyliły, języki splotły. Ta namiętność rozpalała w niej pragnienia, o których zdążyła już zapomnieć, które dawno temu zaszufladkowała i których nawet Harry w niej nie wyzwolił.

To w ogóle nie miało sensu. Claire chciała, aby Tony zapłacił za swoje grzechy. Chciała go zniszczyć i… i… chciała tego, co mieli kiedyś. Ale więcej… lepiej.

Chciała Tony'ego. Jego magnetyzm, kontrola i dominacja były podniecające. Pragnęła także wolności. Chciała mieć telefon bez podsłuchu,

chciała wyjeżdżać i wracać, kiedy przyjdzie jej na to ochota; pragnęła wolności – i jego.

Czy ich dziecko nie zasługiwało na to, aby znać swego ojca? Czy Tony mógł być mężczyzną, który ze śmiechem kołysze swoje dziecko w ramionach? Claire wmawiała sobie, że zgadza się na to dla ich dziecka, ale w tej akurat chwili kontrolę nad nią objęły jej potrzeby.

Gdy zarzuciła Tony'emu ręce na szyję, jej piersi otarły się o jego umięśniony tors. Jej każdy ruch napędzało zmysłowe pożądanie, głęboko do tej pory ukryte. Zbyt wiele czasu podczas minionych trzech lat spędziła na myśleniu. Dzisiaj pragnęła reagować i działać. Pragnęła, aby jej krzyczący ostrzegawczo rozum zrobił sobie tak bardzo potrzebne wolne. Claire pragnęła Tony'ego i już.

Kiedy pochylił się nad nią, a ich nosy stykały się ze sobą, zapytał:

– Jesteś pewna?

– Tak. – W jej głosie nie było wahania.

Więcej nie pytał. Zamiast tego wziął Claire na ręce. Nie zostali w gabinecie. Zaniósł ją do swojego apartamentu i położył na królewskim łożu.

Dzisiaj miała na sobie różową bieliznę, pasującą do koloru bluzki. Po raz kolejny jego zręczne palce bawiły się kokardką przy majteczkach. Rozpiął koronkowy stanik i zaczął pieścić wyraźnie większe i bardziej wrażliwe piersi, co zabrało ją na nieznane dotąd wyżyny rozkoszy. W sztuce miłosnej Tony nie miał sobie równych. Wielokrotnie chwytała go za ramiona albo zaciskała dłonie na satynowej pościeli, desperacko starając się pozostać na ziemi, gdy tymczasem jej ciało szybowało ku niebu.

Kiedy oboje byli już zaspokojeni, Claire leżała w objęciach Tony'ego, wdychając jego odurzający zapach. Rozmyślała o tym, do czego przed chwilą doszło. Nie żałowała swojej decyzji. Jego miarowy oddech był niczym afrodyzjak, wyzwalający iskrę w jej ciele. Czy takie nienasycenie to

także objaw ciąży? Im więcej Tony jej dawał, tym większe okazywało się jej pragnienie.

Zasłony w dużych oknach nie były zasunięte, więc pokój tonął w słońcu. Na widok błękitnego nieba przypomniała sobie o basenie.

– Myślisz, że moglibyśmy zjeść lunch przy basenie i spędzić część tego ślicznego dnia na dworze?

Odwrócił się do niej z drapieżnym uśmiechem.

– Chętnie zostałbym tutaj już na zawsze, ale trochę słońca na pewno dobrze ci zrobi.

Jego usta odnalazły jej szyję i zaczęły po niej błądzić.

– W tej akurat chwili – westchnęła Claire – też bym chętnie tutaj została. – Głośno zaburczało jej w brzuchu. – Ale jestem głodna, a ta piękna pogoda wręcz mnie przywołuje.

Obrócił ją na plecy. Długie kasztanowe włosy rozsypały się na poduszce.

– Nie taka piękna jak ty w tej chwili.

Oblała się rumieńcem. Tony tymczasem wrócił do muskania ustami jej szyi.

– Panie Rawlings, nie rozmawialiśmy przypadkiem o lunchu?

Wstała z łóżka i zerknęła w stronę kominka. Miała tak wiele dobrych wspomnień wiążących się z trzaskającym w nim ogniem. Kiedy dostrzegła, co się znajduje nad kominkiem, aż się zachłysnęła.

– T-Tony – wyjąkała. – Od jak dawna to tu wisi?

Wyraz jego twarzy uległ zmianie. Czyżby zapomniał, że nad kominkiem wisi jej ślubny portret?

– Odkąd odeszłaś.

Być może każdy, kto wciela się w jakąś postać,
staje się w końcu tym, kogo udawał[8)].

8) Cytat z *Gry Endera* w przekładzie Piotra W. Cholewy.

Orson Scott Card

ROZDZIAŁ 48

INTERNET ZOSTAŁ ZALANY ZDJĘCIAMI Tony'ego i Claire. Ktoś w domu Brenta i Courtney zrobił dobry użytek z telefonu komórkowego. Pojawiły się nawet fotografie przedstawiające Claire i Sue w Iowa City. „Czy na świecie naprawdę nie działo się nic ciekawszego?" – zastanawiała się Claire.

Przyglądając się zdjęciom, analizowała swoje miny i spojrzenia. Jak długo będzie to kontynuować? Czy rzeczywiście tak dobrze potrafiła udawać, czy też śmiałe posunięcie Tony'ego i ich wymuszona bliskość przyniosły pożądany przez niego skutek? Czy to możliwe, że dobrze się czuje w jego towarzystwie?

Kiedy skończyła się szykować do ślubu, przeanalizowała dzisiejszy dzień. Najpierw w gabinecie, później w sypialni, a jeszcze potem na basenie swoimi spojrzeniami i dotykiem Tony sprawiał, że jej ciało wciąż przeszywał prąd pożądania. Nawet gdy drzemała w cieniu wielkiego parasola, zarejestrowała dotyk silnych, męskich dłoni, wmasowujących w jej skórę krem z filtrem. Nie po raz pierwszy ciało buntowało się przeciwko temu, co nakazywał rozum. „Jutro będę walczyć – postanowiła. – Dzisiaj chcę się dobrze bawić".

Kiedy Tony obserwował, jak Claire schodzi po szerokich schodach, na myśl przyszło mu tylko jedno słowo: promienna. Z twarzą muśniętą popołudniowym słońcem, perfekcyjną fryzurą i makijażem oraz w jasnozie-

lonej sukni od Herve'a Legera, którą znalazła w garderobie, wyglądała promiennie.

Gdy dwunastocentymetrowe obcasy sandałków od Gucciego stukały o marmurową posadzkę, uwielbienie, jakie dostrzegła w oczach Tony'ego, sprawiło, że jej policzki oblały się rumieńcem.

– To prawda, co mówią – szepnął.

Uniosła brew.

– Co takiego?

– Promieniejesz!

– Dziękuję, panie Rawlings. Pan także wygląda całkiem przystojnie – dodała, zerkając na jedwabny garnitur od Armaniego.

Wsiedli do mercedesa, po czym ruszyli w stronę Davenport. Po drodze Claire zapytała o Erica. Nie licząc czwartkowej podróży z lotniska, ani razu nie miała okazji go widzieć.

– No cóż, nie wiem, czy pamiętasz, ale rano zaproponowałem, że może cię zawieźć do miasta.

Zarumieniła się na wspomnienie tego, co wydarzyło się po jej powrocie.

– Może powinnam była skorzystać z tej propozycji?

Położył rękę na jej kolanie.

– Jestem zadowolony z twoich wyborów. Okazuje się, że swoją śmiałością i bezczelnością udzielasz mi kolejnej przyjemnej lekcji.

– Ależ Anthony. – Z udawanym akcentem piękności z Południa celowo przeciągnęła „y". – Kto by pomyślał, że umiesz być otwarty na nowe rzeczy?

Na szczęście siedziała przypięta pasami do skórzanego fotela, gdyż wyraz twarzy Tony'ego sprawił, że poczuła miękkość w kolanach.

– Zawsze jestem otwarty na nowości. Zwłaszcza jeśli mają one związek z tobą.

Po raz kolejny poczuła, że się rumieni. Odwróciła się i obserwowała mijany krajobraz. Czy ona flirtowała? A on?

Po wejściu do katedry wmieszali się w tłum gości ze strony pana młodego. Claire nie mogła uwierzyć, że naprawdę znalazła się na ślubie Caleba Simmonsa. Marzyła o tym od dnia, w którym poznała datę tej uroczystości. Pamiętała, że Courtney napisała jej o tym w liście przesłanym do więzienia. Zerkając na ich splecione dłonie, odniosła wrażenie, jakby z więzienia wyszła dawno, dawno temu. Nigdy w życiu nie przypuszczałaby wtedy, że znajdzie się właśnie tutaj. Courtney wyglądała pięknie w sukni z broszką w kształcie słońca. Opowiedziała o niej Claire od razu, gdy ją kupiła. Wtedy żadna z nich nie sądziła, że Claire będzie ją mogła zobaczyć na własne oczy.

Podczas ceremonii Caleb emanował pewnością siebie, a uśmiech Julii rozpromieniał całą katedrę. Kiedy ojciec prowadził ją do ołtarza, ciągnął się za nią długi tren. Claire cofnęła się myślami do własnego ślubu. W jej oczach od razu pojawiły się łzy. Otarła je chusteczką, a Tony uścisnął lekko jej dłoń. Bez namysłu oparła się na silnym ramieniu i przyjęła to jego milczące wsparcie.

Podczas przyjęcia siedzieli razem z przyjaciółmi Tony'ego. Claire była mu wdzięczna za to, że nalegał na spotkanie z nimi przez ślubem. Dzięki temu dzisiaj czuła się w ich towarzystwie bardziej komfortowo. Po kolacji i deserze zaczęła grać muzyka. Claire i Tony obserwowali pierwszy taniec państwa Simmonsów. Ciekawiło ją, czy Tony myśli teraz o ich pierwszym tańcu jako mąż i żona. Pamiętała, że czuła się w jego ramionach niczym księżniczka. Para zatańczyła także z rodzicami Julii, a potem Caleb poprosił do tańca Courtney, a Julia Brenta. Claire nie wyobrażała sobie, że mogłoby jej tutaj nie być. A później do tańca ruszyli pozostali goście. Kiedy rozległy się dźwięki spokojniejszej muzyki, przyjęła zaproszenie Tony'ego i udali się razem na parkiet. Jej ciało wtopiło się w jego ramiona, a on prowadził jej każdy krok.

– Wiem, że na początku protestowałam – szepnęła. – Ale tak bardzo się cieszę, że mogę tu dzisiaj być.

Jeszcze mocniej ją do siebie przytulił.

– Ja też jestem z tego powodu szczęśliwy. – Odchylił się, żeby spojrzeć jej w twarz. – Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, iż to nie jest farsą.

Claire zacisnęła usta w cienką linię. Choć miała wielką ochotę zaprzeczyć, nie potrafiła kłamać. Pokręciła głową i przyznała:

– Wiem, że tak nie jest.

Tony objął ją mocno, a reszta gości zniknęła. Claire zamknęła oczy i pozwoliła mu się prowadzić, dokąd tylko miał ochotę.

Uzyskanie dostępu do jej laptopa nie okazało się trudne. Kilka prób i poznał hasło. Informacje, jakie w nim znalazł, przerosły jego najśmielsze oczekiwania. Dopiero niedawno zaczęło mu świtać, że Anthony Rawlings to może być Anton Rawls, ale teraz miał to czarno na białym. Udało jej się zgromadzić tak wiele informacji na temat Rawlsów. Przed laty sam próbował dokopać się do tego typu danych, jednak na próżno. No bo i czemu miałoby być inaczej? Wraz z końcem lat osiemdziesiątych rodzina Rawlsów przestała istnieć.

Z danych znajdujących się w laptopie pani Nichols dowiedział się, że Sharron umarła pierwsza, z przyczyn naturalnych. Na jej temat było bardzo mało informacji, zwłaszcza dotyczących trzech ostatnich lat życia. Nie pojawiała się nawet na rodzinnych fotografiach. Nathaniel zmarł w maju tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego, w trakcie odsiadywania wyroku w więzieniu o umiarkowanym rygorze w Nowym Jorku. Następnie – i owszem, podobała mu się ta część – Samuel i Amanda zginęli w wyniku samobójstwa w Santa Monica w stanie Kalifornia. Dlaczego pani Nichols postawiła przy tej informacji znak zapytania? Najwyraźniej kwestionowała wynik policyjnego śledztwa.

Często się zastanawiał nad tym, jak Antonowi udało się przekonać śledczych do wydania takiej opinii. Być może dobił z nimi takiego samego targu, jak z nim. Pani Nichols dysponowała nawet kopiami raportów sporządzonych przez policję, specjalistów od balistyki i koronera. Jego uwagę zwrócił skan zapisu rozmowy z operatorem numeru alarmowego. A więc Anton nie okazał się tak dokładny, jak mu się wydawało. To pewnie dzięki temu ona i Harrison Baldwin go odnaleźli. W raporcie pojawiło się jego nazwisko.

Patrick Chester uśmiechnął się złośliwie. Wcześniej sądził, że pani Nichols to córka Antona. A tu się okazuje, że to jego była żona. Plotkarskie portale twierdziły, że pracują oni teraz nad pojednaniem. Patricka ciekawiło, czy pan Anthony Rawlings ma pojęcie, jak wiele informacji udało się zgromadzić jego byłej żonie przeciw niemu.

Zastanawiał się, czy nie szantażować także Claire Nichols, ale nie wyglądało na to, że pławi się w luksusie. Och, mieszkanie było przyjemne, w bardzo dobrej, drogiej części Palo Alto. Miała też zamożnych przyjaciół. Amber McCoy, prezes zarządu SiJo Gaming, niemało zarabiała. Jej brat, Harrison Baldwin, też nie narzekał na brak gotówki. Niemniej jednak w porównaniu z Anthonym Rawlingsem byli nędzarzami.

Czemu zgadzał się na tak żałośnie niskie coroczne przelewy, gdy tymczasem Antony'ego Rawlingsa spokojnie było stać na więcej? Oczywiście dlatego, że dopóki na progu jego domu nie pojawiła się pani Nichols, nie podejrzewał, że Anton Rawls i Anthony Rawlings to ta sama osoba. Teraz Patrick widział to tak, że ten człowiek był mu winien pieniądze za dwadzieścia lat wstecz.

W laptopie brakowało informacji na temat siostry Samuela Rawlsa. Patrick nie znał nawet jej imienia. Pamiętał jedynie, że Amanda wspomniała kiedyś, że to siostra jej męża. Dziwne – z informacji zgromadzonych przez panią Nichols w ogóle nie wynikało, aby Samuel miał siostrę. Nieważne. Przez tyle lat Anton vel Anthony płacił, aby nikt się o niej nie

dowiedział, więc musiała być kimś ważnym. Ciekawe, czy pan Rawlings zapłaciłby mu dodatkowo za to, że pani Claire Nichols o niczym się nie dowie. No bo który mężczyzna chciałby, aby jego żona czy była żona dowiedziała się, że płaci za utrzymanie w tajemnicy istnienia innej kobiety?

W Internecie pojawiło się właśnie nowe zdjęcie. Ależ te współczesne urządzenia są wspaniałe. Zrobiono je zaledwie kilka minut temu, telefonem komórkowym. Niesamowita jakość jak na komórkę. Na ujęciu widać było, jak Anthony Rawlings i Claire Nichols tańczą razem. Nieźle wystrojeni. Napis pod zdjęciem sugerował, że to czyjeś wesele. Patrick Chester uśmiechnął się złowieszczo. Nie miał cienia wątpliwości, że prawdziwe pieniądze kryją się właśnie tam, w ramionach pana Rawlingsa. Ten miliarder ochoczo zapłaci – i to sporo – za to, aby ta kobieta wróciła do niego cała i zdrowa. I pomyśleć, że całkiem niedawno siedziała w jego ogrodzie. Gdyby tylko wiedział wtedy, jaką jest żyłą złota. No ale nie szkodzi. Ważne, że teraz ma tego świadomość.

Przeszukawszy zawartość laptopa, znalazł informacje dotyczące planu jej podróży. Samolot pani Nichols miał wylądować w San Francisco jutro o siedemnastej czterdzieści. Oczywiście podróżowała pierwszą klasą. „No jakże by inaczej" – pomyślał Patrick. Cóż, kiedy już ją dorwie, nie będzie się wylegiwać w tak luksusowych warunkach.

Tony odczytał w telefonie następującą wiadomość:

Adresat: Anthony Rawlings
Nadawca: Phillip Roach
Temat: Pani Nichols
Data: 8 czerwca 2013

Potwierdziłem tę informację u ochrony apartamentowca pani Nichols. Rzeczywiście ktoś się włamał do jej mieszkania. Dopiero kiedy włamywacz opuszczał mieszkanie, urządzenia pokazały, co się stało. Dopóki pani Nichols nie potwierdzi, że zginął je-

dynie jej laptop, można założyć, jako że tylko jej pokój został zdemolowany, że to ona była celem.

Według moich informacji drzwi wejściowe do mieszkania zostały otwarte w piątek siódmego czerwca o dwudziestej piętnaście. Włamanie zauważono, kiedy drzwi ponownie się otworzyły o dwudziestej dwadzieścia siedem. Kamery nie pokazują wyraźnego obrazu intruza. To mężczyzna, łysy albo łysiejący. Będę prowadził wzmożoną obserwację i zgłaszał wszelkie podejrzane zachowania.

Proszę o potwierdzenie godziny i miejsca powrotu pani Nichols. Wiem, że zmieniono rezerwację.

Dziękuję.

Gdy goście zaczęli się powoli rozchodzić, Tony zasugerował, aby wrócili do domu. Claire nie miała ochoty opuszczać Courtney, Brenta i reszty przyjaciół. Nie wiedziała, kiedy ich znowu zobaczy. Jako że ona i Tony byli w trakcie „pojednania", nie mogła oczywiście głośno zaprotestować. Zamiast tego uśmiechnęła się grzecznie i ciepło ze wszystkimi pożegnała.

Kiedy znaleźli się już w aucie, Claire umościła się wygodnie na fotelu i zaczęła rozmyślać o tym, jak minął ten dzień. Śniadanie na tarasie, jazda samochodem Tony'ego, spotkanie z Seanem i Sue, powrót do rezydencji, ich wspólna chwila zapomnienia, basen, ślub, a na koniec wesele. Każda z tych scen dawała jej nadzieję i karmiła obietnicą tego, co może się wydarzyć.

Pogrążona we własnych myślach, do teraźniejszości wróciła, kiedy usłyszała pytanie Tony'ego:

– Rozmawiałaś z kimś z Palo Alto?

Od razu poczuła ściskanie w żołądku. Nie lubiła rozmawiać z Tonym o Harrym i Amber.

– Od wyjazdu na ślub w ogóle nie sprawdzałam telefonu. Dlaczego? Stało się coś jeszcze?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Wiem natomiast od mojego źródła, że intruz bez problemu dostał się do waszego mieszkania. Jego jedynym celem było wejście do twojego pokoju i zabranie laptopa.

Pękła jej bańka szczęścia i nadziei.

– Po co ktoś chciałby ukraść mój laptop?

– Co na nim było?

– Nie wiem… rachunki bankowe, plan podróży, informacje o twojej przeszłości i przesłany mi przez Meredith szkic jej ks… artykułów.

Tony zacisnął dłonie na kierownicy tak mocno, że aż mu pobielały knykcie.

– Sądziłem, że skończyłaś już te głupoty z Meredith Banks?

– Skończyłam. Dałam jej pieniądze od ciebie, a ona nie piśnie nikomu ani słowa, chyba że, co przecież wspólnie uzgodniliśmy, coś się stanie mi lub komuś z moich bliskich.

Tony wziął głęboki oddech i zapytał:

– Co tam masz na temat mojej przeszłości?

Claire się wyprostowała.

– Poświęciłam temu naprawdę dużo czasu. Trudno wszystko streścić w kilku zdaniach.

– Spróbuj. Jestem pewny, że ci się uda.

Westchnęła.

– Dobrze. Uzyskałam potwierdzenie, że Nathaniel i Sharron Rawls mieli syna, Samuela. Ożenił się z kobietą o imieniu Amanda, a dwunastego lutego tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego piątego roku urodził im się syn Anton. Ta data oraz zdjęcie z „Newsweeka” przedstawiające dom twojego dziadka stanowiły dla mnie potwierdzenie, że ty to rzeczywiście Anton.

– No cóż, wiesz, że to prawda. Dlaczego kontynuujesz to śledztwo?

– Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać… proszę?

– Wbrew twoim podejrzeniom nie mam nic wspólnego z włamaniem. Muszę się dowiedzieć, jaką wiedzą dysponuje teraz sprawca.

– Laptop jest chroniony hasłem. Nikt oprócz mnie nie ma do niego dostępu.

Mina Tony'ego mówiła sama za siebie.

– Widzę, że się ze mną nie zgadzasz. Jeśli komuś uda się dostać do moich informacji, znajdzie dokumenty i raporty dotyczące śmierci twoich rodziców.

Przez chwilę Claire bała się o ich życie. Tony nie był w stanie patrzeć przed siebie, choć mercedes jechał szybko po równym asfalcie. Jego oczy wwiercały się w jej duszę.

– Czemu miałaby cię interesować śmierć moich rodziców?

Claire uniosła wyzywająco brodę.

– Wcześniej kierowała mną chyba niezdrowa ciekawość. Chciałam się dowiedzieć, czy rzeczywiście byłeś zdolny do zrobienia krzywdy własnym rodzicom. Teraz jednak… – Zawahała się. – Teraz rzeczywiście powinno mnie to interesować. Muszę poznać historię rodziny mojego dziecka.

Napięcie w szerokich ramionach Tony'ego nieco zelżało.

– Chyba masz rację. – Mijali łąki i pola skąpane w świetle księżyca. – Nie zrobiłem krzywdy rodzicom – wyznał.

Claire dotknęła jego dłoni.

– Teraz to wiem. To nie byłeś ty, lecz ta kobieta w niebieskiej hondzie. – Poczuła, że atmosfera w aucie znowu robi się napięta. – Kimkolwiek ona jest, od lat ją chronisz.

– Chronię ją?

– Tak, jej tożsamość udało ci się utrzymać w tajemnicy.

Było tak, jakby walczył ze sobą, chcąc zadać więcej pytań, a jednocześnie nie zamierzając drążyć tematu. Po chwili zapytał:

– Więc to wszystko kryje się w twoim laptopie?

– Tak.

Jechali w milczeniu, aż Tony rzekł:

– Chcę, żebyś poważnie się zastanowiła nad powrotem do Kalifornii. U mnie jest zdecydowanie bezpieczniej niż w bloku, do którego i tak ktoś się już włamał.

Claire uścisnęła jego kolano.

– Wspaniale mija mi tu czas. Proszę, nie niszcz tego. Teraz chciałabym myśleć o dzisiejszym wieczorze, a dopiero później o jutrze.

Widać było, że analizuje jej słowa.

Kiedy dojechali na miejsce, Tony wysiadł z mercedesa, z galanterią otworzył drzwi Claire i pocałował ją w rękę. Wcześniej, jeszcze w czasie jazdy, widziała, jak mężczyzna, którego kiedyś sądziła, że kocha, walczy z targającymi nim emocjami. Intensywna czerń jego oczu i dłonie zaciśnięte na skórzanej kierownicy już jej nie przerażały. Czy Catherine nie prosiła jej, aby dostrzegła, jak Tony bardzo się stara? Tak zrobiła, a teraz ten sam olśniewający mężczyzna z równie intensywnym spojrzeniem dotykał ustami jej dłoni. W tej akurat chwili nie liczyły się laptopy czy bilety na samolot, lecz czysta i prosta namiętność.

Weszli do domu, trzymając się za ręce. U dołu szerokich, imponujących schodów Tony szepnął z wahaniem:

– To pewnie tyle na dzisiaj?

Wspięła się na palce i pocałowała go lekko w usta. A sekundę później jej wargi przeniosły się na szyję. Tony objął mocno jej talię, a z jego gardła wydobył się jęk.

– To zależy od ciebie – zamruczała Claire. – Nie zamierzam zamykać drzwi na klucz.

Udali się razem na górę. W progu apartamentu Tony zatrzymał się, aby pocałować stojącą przed nim kobietę.

– Mamy do omówienia jeszcze wiele spraw…

Palec Claire spoczął na jego ustach. Przyglądała się, jak zaciśnięta kreska zmienia się powoli pod jej dotykiem w sensualny uśmiech.

– Dzisiejszy wieczór jest dla nas – szepnęła. – Żadnych gierek, żadnej farsy. Jeśli chcesz czegoś innego, to zejdź na dół.

Miedziane ściany i satynowe zasłony się zmieniły, ale to był ten sam apartament. Wiązało się z nim tak wiele wspomnień. Wśród tych ścian kryła się ich przeszłość, ale gdy weszli tam razem, wcale nie mieli wrażenia, że to przeszłość.

Ich ciała stały się jednością, tak jakby nigdy się nie rozstawały. Ich role były jednak inne.

Więzienie i rozłąka zahartowały Claire. Nie ufała już bezgranicznie ani nie wierzyła bez potwierdzenia. To nie znaczyło, że nie potrafi ufać ani wierzyć. To oznaczało, że musi mieć możliwość zadawania pytań bez strachu i uzyskiwania potwierdzeń na własnych warunkach. Poddając się teraz zmysłowym pieszczotom Tony'ego, odsunęła od siebie wszystkie pytania. Obecnie musiała się zająć pragnieniami swego ciała. Pragnęła tego, co mógł jej dać tylko on.

Choć w świecie biznesu Tony odnosił niewiarygodne sukcesy, jego życie prywatne trudno było uznać za sielankowe. Nigdy nie pragnął miłości. No bo i po co? Nie był nawet pewny, że coś takiego istnieje. Aż poznał ją – kobietę, która leżała teraz pod nim. Jej śliczne oczy potrafiły zajrzeć w głąb jego duszy, a drobne ciało zdominowało jego myśli. Pomimo wszystkich swoich błędów i manipulacji Tony raz jeszcze znalazł się tam, gdzie pragnął. Chciał sprawować kontrolę nad Claire i ograniczać jej dostęp do swojej przeszłości i serca. Wiedział jednak, że na to już za późno. Tej kobiecie udało się dotrzeć do miejsc, o których istnieniu nie miał pojęcia, a teraz spodziewali się dziecka. Chociaż czuł, że władza wymyka mu się z rąk, to kiedy Claire otworzyła oczy, a on obserwował, jak pojawia się w nich blask, a na jej twarzy wykwita uśmiech, nie miało to już dla niego znaczenia.

Nadzieja jest snem na jawie.
Arystoteles

ROZDZIAŁ 49

Bez pukania wparowała do gabinetu Tony'ego, a on od razu podniósł głowę znad biurka. Maile mogły zaczekać. Z Claire wprost emanowało niezadowolenie.

– Tony, co ty, u licha, zrobiłeś?

– O czym ty mówisz?

– Gdy wstałam i się ubrałam, postanowiłam sprawdzić skrzynkę mailową. Otrzymałam od linii lotniczych potwierdzenie odwołania rezerwacji. – Patrzyła na niego wyzywająco. – Ja tego nie zrobiłam. Zadzwoniłam do linii lotniczych i dowiedziałam się, że moje miejsce zostało już sprzedane. Pierwsze wolne miejsca są dopiero na jutro. Mówiłam ci, że dzisiaj wracam do Kalifornii. Obiecałeś mi to!

Uśmiechnął się protekcjonalnie, czym jeszcze bardziej ją rozzłościł.

– Obiecałem ci... – rzekł spokojnie – ...bilet powrotny. Dotrzymuję słowa. Masz bilet.

– Anulowany. Semantyka! Chcę wrócić tym samolotem!

– Claire, posłuchaj głosu rozsądku. – Pokazał na krzesło. – Usiądź.

Spojrzała na stojące niedaleko biurka krzesła z wysokimi, prostymi oparciami. Ileż razy tam siedziała, podczas gdy on określał obowiązujące ją zasady?

– Nie.

Obserwowała, jak mięśnie jego szyi się napinają. Uniósł brew.

– Proszę bardzo, stój, skoro tak ci wygodniej. Jak się dziś czujesz?

Spiorunowała go wzrokiem.

– Nie zmieniaj tematu. Lecę do domu.

– Miałem nadzieję, że uznasz, iż teraz jesteś w domu.

Claire westchnęła głośno. Przeszła kilka razy tam i z powrotem wzdłuż biurka, po czym siadła na jednym z krzeseł.

– Tony, dlaczego musisz tak ciągle naciskać? – W jej głosie słychać było rozdrażnienie. – Weekend okazał się wspaniały i zaskakująco dobrze mi było u ciebie, ale mam swoje życie. Mam plany. Amber wyjeżdża na konferencję i chcę się z nią zobaczyć przed wyjazdem. W poniedziałek do Palo Alto przylatują na cztery dni John i Emily. Będą szukać mieszkania. Muszę tam być.

– Amber wyjeżdża? Zostajesz sama?

Błędnie zinterpretowała jego pytanie.

– Nie będę się pokazywać z nikim publicznie, jeśli o to ci chodzi.

Głos mu stwardniał.

– To nie podlega dyskusji. Pytam, czy będziesz sama. – Mówił coraz głośniej. – Chryste, Claire! Ktoś ci się włamał do mieszkania. Tam nie jest bezpiecznie!

– Próbujesz strachem zmusić mnie do pozostania tutaj. Nie ma mowy. Mój budynek jest świetnie chroniony. Harry wykorzysta jeszcze więcej rozwiązań SiJo, no i zawsze mnie obserwuje twój człowiek!

– Skradziono ci laptop.

– Zdarza się. To nie powód, aby przestać żyć.

– Mamy plany, które zaczynają się w piątek w Chicago. – Przyjął inną taktykę. – W twoim stanie nie powinnaś latać ciągle po całym kraju. – Zacisnęła usta. Słowa, które miała ochotę wypowiedzieć, nie były stosowne i nie wniosłyby do tej rozmowy niczego dobrego. Tony westchnął i dodał: – Liniami komercyjnymi. Wiesz, ilu ludzi choruje po tym, jak oddycha tamtym zanieczyszczonym powietrzem?

– Teraz to już naprawdę przesadzasz. Powiedz mi, w jaki sposób wrócę dzisiaj do Kalifornii?

Ponownie westchnął.

– Mam ochotę zaciągnąć cię na górę i zamknąć drzwi… – Spojrzał na nią gniewnie, po czym dodał z emfazą: – …od zewnątrz.

Claire wstała i podeszła do niego. Uśmiechnęła się lekko i zajrzała w jego ciemne oczy. Dawniej gniewny wyraz twarzy Tony'ego napawałby ją przerażeniem, ale to było kiedyś. Teraz ujęła jego świeżo ogoloną twarz w dłonie i się schyliła. Ich nosy się zetknęły.

– Tony, wierzę ci. Wiem, że tego właśnie chcesz. Wczoraj pojechałam do miasta i wróciłam. – Pocałowała go. – Dzisiaj polecę do Kalifornii, a w piątek do Chicago. Pamiętasz, co sobie powiedzieliśmy? – Nie czekała na jego odpowiedź. – Mówiłeś, że musimy sobie ufać.

Zamknął oczy i kiwnął głową.

Nie puszczając jego twarzy, kontynuowała łagodnym, spokojnym głosem:

– Ufam ci w kwestii tego, że nie zamkniesz mnie od zewnątrz w apartamencie. Ty mi musisz zaufać, jeśli chodzi o powrót.

Objął jej talię i zaczął głaskać dolną część pleców. Wsunął jej dłonie pod bluzkę. Pozwoliła się przyciągnąć i usiadła mu na kolanach. Zarzuciła mu ręce na szyję i słuchała, co mówi, tym razem spokojniej.

– Nie musisz mi wierzyć. Wiem, że muszę sobie na to zapracować, ale nie miałem nic wspólnego z tym włamaniem. Nie zaplanowałem sobie, że cię nastraszę i wtedy zostaniesz tutaj. Martwię się o ciebie. – Pocałował ją w usta i przesunął dłonie na brzuch. – I nie tylko o ciebie.

Claire przytuliła twarz do jego szerokiego ramienia. Pod powiekami poczuła łzy.

– Dziękuję. Od chwili, kiedy zobaczyłam ten mały niebieski plusik, ja także się martwię. Musisz wiedzieć, że zrobię wszystko, co konieczne, aby zapewnić bezpieczeństwo mnie i naszemu dziecku. Tyle że powinnam być w Kalifornii, zwłaszcza w tym tygodniu. Sporo mam na głowie.

– A gdybym ci powiedział, że nie powinnaś mieć tyle na głowie? Zasługujesz na to, żebyś odpoczywała, a inni robili wszystko za ciebie. Gdy-

by Catherine wiedziała o dziecku, nie musiałabyś ruszyć nawet palcem.

Claire przypomniała sobie nagle, że w kieszeni spodni ma dwa wydrukowane zdjęcia z badania.

– Coś ci pokażę.

– Och?

Zignorowała aluzję w tonie i wyjęła z kieszeni wydruki. Tony otworzył szeroko oczy.

– Czy to jest to, o czym myślę?

Kiwnęła głową. Przepełniały ją emocje.

– Tak, to pierwsze zdjęcie naszego maleństwa.

– Chcę, żeby miała twoje oczy – oświadczył.

Uśmiechnęła się.

– Wiem, że jesteś przyzwyczajony do otrzymywania tego, co chcesz, ale płeć i kolor oczu nie podlegają negocjacjom.

– Nie wiem… naprawdę uwielbiam twoje oczy. Nie chcesz ponegocjować?

Pokręciła głową.

– Jak się dostanę… – Prawie powiedziała „do domu", ale ugryzła się w język. – …do Kalifornii?

– Tak samo jak do Chicago, prywatnym samolotem. To bezpieczniejszy środek transportu, no i twoja podróż nigdzie nie zostanie odnotowana.

Odetchnęła z ulgą i podziękowała. Tony wyjaśnił, że pora wylotu podlega negocjacjom, ale czy nie mogłaby zostać w Iowa na tyle długo, aby zjedli razem obiad? Claire zdecydowała się nie spierać. Lot odbędzie się dziś i tylko to się liczyło.

Wróciła do siebie, skończyła się pakować, po czym zadzwoniła do Amber i Harry'ego, aby ich poinformować o zmianie planów. Niestety miną się dzisiaj z Amber, ale ta obiecała, że wróci w czwartek, żeby mogły się zobaczyć przed piątkowym wylotem Claire do Chicago. Kolejny

problem to jej samochód. Został na parkingu międzynarodowego lotniska w San Francisco. Samolot Tony'ego wyląduje na prywatnym lotnisku krajowym w Palo Alto.

– Mogę podjechać do San Francisco samochodem SiJo z kierowcą i wrócić twoim autem – zaproponował Harry.

– Dziękuję, ale pojadę do domu taksówką, a jutro odbiorę samochód, kiedy przyjadę na lotnisko po Johna i Emily.

– Nie, Claire, chętnie po ciebie pojadę. Napisz mi tylko godzinę wylotu.

Westchnęła. Wiedziała, że ona i Harry muszą porozmawiać. Ale jeszcze nie teraz.

– Nie chcę robić ci kłopotu.

Zawahał się. Usłyszała, jak ciężko wzdycha. Po chwili zapytał:

– Napiszesz?

– Tak, dziękuję ci.

Pożegnali się grzecznie i się rozłączyli. Na myśl o czekającej ich rozmowie ściskało ją w żołądku.

Claire wyszła na balkon i oparła się o betonowy gzyms. Do obiadu zostało jeszcze kilka godzin, a na dworze zrobiło się całkiem ciepło. Swoje ubrania już spakowała, ale wiedziała, że w garderobie znajdzie stroje kąpielowe. Obserwowała, jak wiatr porusza gałęziami drzew, po czym wystawiła twarz do słońca. Właśnie zastanawiała się, czy iść popływać, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę! – zawołała głośno.

Weszła Catherine.

– Wyjeżdżasz?

Serce ją bolało na widok smutku w oczach gospodyni. Ujęła jej dłonie.

– Tak, ale wrócę. Dziękuję za wszystko, co zrobiłaś, aby ta wizyta była wyjątkowa.

Claire zobaczyła w jej spojrzeniu błysk nadziei.

– Wrócisz?

– Wrócę… Wierzę ci. Tony rzeczywiście się stara.

Catherine uśmiechnęła się z zadowoleniem. Słysząc jakiś szelest, odwróciły się w stronę uchylonych drzwi. Tony zapukał, po czym otworzył je szerzej.

– Och, przeszkadzam?

Claire podeszła do niego i wzięła go za rękę.

– Nie. – Jej szmaragdowe oczy błyszczały. – Ale skoro już tu jesteś…

Spojrzał na nią pytająco.

– Tak?

– Chciałabym powiedzieć o czymś Catherine, ale nie bez ciebie.

Wyraz jego twarzy złagodniał.

– Catherine, sugeruję, abyś usiadła – oświadczył.

Tak zrobiła i choć widać było, że jest niespokojna, milczała.

Claire wyjęła z kieszeni zdjęcie dziecka i podała je Catherine. Ta wzięła od niej wydruk, popatrzyła i nagle jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki, a Claire po raz drugi dostrzegła w nich łzy.

– Jesteś w ciąży? – zapytała, a Claire kiwnęła głową. Następnie zwróciła się do Tony'ego: – Wy dwoje? – Zerwała się z sofy i uściskała Claire. – O rety, mały Rawls-Nichols. Nie mogę uwierzyć.

Claire pozwoliła jej się tulić. Spojrzała na Tony'ego i wyraz jego twarzy ją zaskoczył. Po uśmiechu nie został nawet ślad. Zastanawiała się, dlaczego w jego oczach widać gniew. O co mu chodziło?

Postanowili spędzić trochę czasu nad basenem. W taki ciepły dzień chłodna woda była wspaniale odświeżająca. Claire albo pływała, albo siedziała na brzegu basenu i mocząc nogi w błękitnej wodzie, cieszyła wzrok widokiem pływającego Tony'ego. Z każdym wymachem rąk widać było idealne mięśnie ramion i pleców.

Wypatrzyła dziś w jego czarnej czuprynie kilka siwych włosów. Uznała, że wygląda z tym dystyngowanie, pamiętając jednak o jego niedawnej

uwadze na temat wieku, nic nie powiedziała. Wynurzył się obok jej nóg i udawał, że chce ją wciągnąć do wody. Śmiała się, a kiedy myślała, że jest już bezpieczna, wstał i porwał ją na ręce. Na nic się zdały jej głośne piski.

Po kilku chwilach udawanej walki odprężyła się i unosiła w jego ramionach. Tony podtrzymywał jej ręce i nogi, a słońce całowało jej odsłoniętą skórę.

– Chcę ci coś pokazać – oświadczył nagle.

– Ciekawa jestem co – odparła z uwodzicielskim uśmiechem. – Czy to coś, co miałam już okazję widzieć?

Spojrzał w jej błyszczące oczy.

– Tak, ale to nie to, o czym myślisz.

Tym razem to ona uniosła brwi. Pomógł jej wyjść z basenu. Podeszli do jednego ze stolików zacienionych parasolem. Kiedy usiedli naprzeciwko siebie, stykając się kolanami, Tony sięgnął do kieszeni szortów kąpielowych. Claire wciągnęła gwałtownie powietrze. W jego wyciągniętej dłoni, odbijając promienie czerwcowego słońca, leżał pierścionek zaręczynowy Claire, ten, który sprzedała.

Przeniosła spojrzenie z jego dłoni na twarz. Czy on oszalał? Co zamierzał powiedzieć? Skąd go miał? Tyle myśli przebiegało naraz przez jej głowę.

Pomimo jej obaw wyraz twarzy Tony'ego nadal pozostał łagodny, niemal wystraszony.

– Tony, skąd...?

– Odkupiłem je.

– Przepraszam. Potrzebowałam pieniędzy...

Przerwał jej:

– Czy gdybym ci je oddał, obiecasz, że już ich nie sprzedasz?

– Czemu miałbyś mi oddać? – zapytała poważnie.

– Muszę przyklęknąć na jedno kolano? W sumie za pierwszym razem tego nie zrobiłem.

Gwałtownie wstała i zrobiła krok do tyłu, niemal się potykając o ciężkie, metalowe krzesło. Jeśli ona informacją o ciąży sprawiła, że Tony zaniemówił, teraz sytuacja była odwrotna. W końcu rzekła:

– Nie, nie jestem gotowa na coś takiego.

Spuścił wzrok.

– Nie, że nigdy, czy nie, że na razie nie?

Usłyszała w jego głosie ból i odruchowo zrobiła krok w jego stronę. Uklękła przed nim i powiedziała błagalnie:

– Tony, zwolnij. Mówiłam ci, że podoba mi się randkowanie… Wcześniej tego nie robiliśmy. Proszę, nie naciskaj zbyt mocno. W ciągu minionego tygodnia sporo się pozmieniało. Myślę, że powinniśmy postępować ostrożnie. – Wszyscy wiedzieli, że w szachach niezbędne jest planowanie i opracowywanie strategii. Zbyt szybkie ruchy często okazywały się fatalne w skutkach.

Ujął jej lewą dłoń i wsunął na palec serdeczny pierścionek z brylantem. Pryzmy koloru i światło odbijały się od dużego kamienia pośrodku. Pierścionek oczywiście pasował. Z psotnym uśmiechem Tony stwierdził:

– Chciałem się jedynie upewnić, że nadal pasuje.

Claire zdjęła platynowy pierścionek zaręczynowy i mu go oddała.

– Doceniam twoją propozycję. Nie każ mi podejmować teraz decyzji. Jeśli to zrobisz, nie będziesz zadowolony. Na razie cieszmy się tym, co mamy.

Niechętnie wziął go od niej, po czym pochylił się i ucałował każdy jej palec po kolei. Tam, gdzie jego usta dotykały jej skóry, Claire czuła przyjemne mrowienie, rozchodzące się szybko na całe ciało.

– Podjąłem w życiu kilka złych decyzji – wyznał, ssąc jej palce. – I robiłem rzeczy, których żałuję… ale nie mam wątpliwości co do tego… że najbardziej żałuję… rozwodu z tobą. – Spojrzał w jej szmaragdowe oczy.

– Jeśli mi powiesz, że jest nadzieja, że pewnego dnia znowu będziesz panią Rawlings, zaczekam.

Nie odpowiedziała. Zbyt była zajęta rozkoszowaniem się dotykiem jego ust. Zaczęło się od palców, następnie dłoń, ręka, ramię, a kiedy usta Tony'ego dotarły do szyi, Claire jęknęła głośno, zapominając o całym świecie.

– Mogę zdjąć z pani ten mokry kostium, pani Nichols? – zapytał, kładąc nacisk na nazwisko.

– Tak… – wyrzuciła z siebie. – I tak, panie Rawlings, zawsze jest nadzieja.

Esemes z telefonu Claire na numer Harry'ego:

SAMOLOT ZARAZ WYSTARTUJE Z IOWA CITY. WŁAŚNIE MINĘŁA 16.00. W PALO ALTO POWINNIŚMY WYLĄDOWAĆ OK. 18.15–18.30 CZASU ZACH.AMERYK.

Po chwili wysłała jeszcze jedną wiadomość:

DZIĘKUJĘ, ŻE PO MNIE PRZYJEDZIESZ.

Rozsiadła się wygodnie na fotelu obitym białą skórą i zapięła pasy. Zamknęła oczy i próbowała myśleć o Harrym. Jej myśli nieustannie jednak mknęły ku Tony'emu.

Podeszła do niej druga pani pilot. Claire jej nie znała.

– Pani Nichols, zaraz startujemy. Jeśli chce pani do kogoś zadzwonić lub napisać, proszę to zrobić w ciągu kilku najbliższych minut. Kiedy osiągniemy wysokość rejsową, mogę przynieść pani coś do picia i jedzenia.

– Dziękuję. – Claire przeczytała jej identyfikator. – Grace, chyba spróbuję się przespać.

– Tak, proszę pani. – Kobieta zniknęła za drzwiami prowadzącymi do kokpitu.

Claire jeszcze raz wyjęła z torby telefon. Uśmiechając się, napisała:

DZIĘKUJĘ CI ZA CUDOWNY WEEKEND. TAK SIĘ CIESZĘ, ŻE MOGŁAM BYĆ NA ŚLUBIE.

Zobaczyła ikonkę informującą o otrzymanej wiadomości.

BĘDĘ CZEKAŁ.

Zmarszczyła brwi. To od Harry'ego. Krótko i zwięźle. Wiedziała, że ich dzisiejsza rozmowa nie będzie należała do przyjemnych. Piknięcie i kolejny esemes:

MAM NADZIEJĘ, ŻE TO NIE JEDYNA CZĘŚĆ WEEKENDU, KTÓRA CI SIĘ PODOBAŁA.

Na jej twarz wrócił uśmiech. Samolot zaczął kołować. Napisała szybko:

INNE CZĘŚCI TAKŻE. ALE JAKO ŻE TWÓJ SAMOLOT RUSZA, MUSZĘ WYŁĄCZYĆ TEL. – NIE MOGĘ SZERZEJ TEGO OMÓWIĆ.

Kliknęła „wyślij", po czym przestawiła iPhone'a na tryb samolotowy.

Rozłożywszy fotel i przykrywszy się miękkim kocem, zasnęła. To były długie cztery dni. Długie i obfitujące w wydarzenia. Zanim odpłynęła w objęcia Morfeusza, pomyślała, że Tony miał rację: tak rzeczywiście latało się przyjemniej.

Jednocześnie odbywała się inna wymiana wiadomości. Co interesujące, także między Iowa City a Palo Alto:

IC (Iowa City): *SĄ JAKIEŚ NOWE INFORMACJE DOTYCZĄCE WŁAMANIA?*

PA (Palo Alto): *OCHRONA MA MI PRZYSŁAĆ POWIĘKSZONE ZDJĘCIE WŁAMYW. – PRZEŚLĘ JE PANU, JAK TYLKO JE OTRZYMAM. ZBYT NIEWYRAŹNE, ŻEBY UŻYĆ OPROGRAMOWANIA DO ROZPOZNAWANIA TWARZY.*
IC: *WYŚLIJ MAILEM, ŁATWIEJ MI BĘDZIE POWIĘKSZYĆ.*
IC: *PANI NICHOLS PRZYLECI DO PALO ALTO PO 18.00 CZASU ZACH.AM. MIEJ JĄ NA OKU, DOPÓKI NIE WRÓCI BEZPIECZNIE DO MIESZKANIA. ZAINSTALOWAŁEŚ CZUJNIKI?*
PA: *TAK. PANI MCCOY WŁAŚNIE WYSZŁA.*
IC: *WYJEŻDŻA Z MIASTA.*
PA: *LECI DO LOS ANGELES, WRACA W CZWARTEK.*

Phil chciał pokazać panu Rawlingsowi, że wie, co się dzieje.

IC: *INFORMUJ MNIE O WSZYSTKIM NA BIEŻĄCO.*
PA: *TAK JEST.*

Patrick czekał przy wyjściu z jej terminalu. Nie wiedział, czy miała ze sobą bagaż rejestrowany, ale mógł spokojnie obserwować wszystko z daleka. Wymagało to sporo cierpliwości, ale udało mu się zaparkować furgonetkę zaraz obok jej hondy accord. Najlepszy był zawsze element zaskoczenia. Nie znaczy to, że miał już okazję kogoś porwać, obejrzał jednak w swoim życiu wystarczająco wiele seriali kryminalnych, aby wiedzieć, jakich potrzebuje narzędzi, i aby ułożyć odpowiedni plan.

Jeszcze raz zerknął na tablicę informacyjną. Tak, to był jej lot. Niemniej wychodził pasażer za pasażerem, a jej ani widu, ani słychu. Nie było tak, że najpierw opuszczali pokład pasażerowie lecący pierwszą klasą?

Kiedy strumień ludzi się przerzedził, Patrick pewnym siebie krokiem podszedł do stanowiska American Airlines.

– Przepraszam – rzekł grzecznie. – Czekam na znajomą. Miała przylecieć lotem tysiąc sto trzy z Iowa. Może mi pan powiedzieć, czy to zrobi-

ła?

Kiedy Patrick podał imię i nazwisko Claire, mężczyzna sprawdził dane w komputerze.

– Przykro mi, proszę pana. Na liście pasażerów nie ma nikogo o tym nazwisku. Może zmieniła rezerwację.

– Mógłby pan to sprawdzić?

– Nie, przykro mi. Przepisy dotyczące prywatności – powiedział z przekąsem. – Nie mam wglądu w jej konto. Ale mogę sprawdzić, czy przyleci dzisiaj innym samolotem.

Patrickowi mocno waliło serce; może jednak się uda.

– Tak, proszę.

Po dłuższej chwili mężczyzna rzekł:

– Przykro mi, proszę pana. Nie widzę Claire Nichols w żadnym z naszych samolotów. Być może zmieniła przewoźnika.

– Dziękuję.

Odchodząc, Patrick sapnął ze złością. No i co teraz?

Ekran laptopa wypełniła twarz Dereka. Sophię zdumiewał fakt, że choć byli na różnych kontynentach, jego głos brzmiał tak, jakby znajdował się w tym samym pokoju.

– Dzwoniłem do firmy. Danni jest już w drodze powrotnej do Kalifornii i zostanie przeniesiona do innej filii.

Nie wierzyła własnym uszom.

– No a co z asystentką dla ciebie?

– Na razie przyjdzie ktoś na zastępstwo, a kiedy wrócę, pewnie przeprowadzę rozmowy z potencjalnymi kandydatkami.

– Naprawdę mi przykro, że się nie pomyliłam co do intencji Danni. – Uśmiechnęła się do kamerki. – Cieszę się jednak, że ją powstrzymałeś.

– Tak, skarbie, wiesz co, mam tutaj sporo pracy. Chciałem ci tylko o tym powiedzieć.

Uśmiech Sophii pomknął na drugą półkulę.

– Dziękuję ci. Kiedy wracasz?

– W piątek. Mam nadzieję, że nic się w międzyczasie nie zmieni.

– Ja też. Kocham cię.

– Ja ciebie również – odrzekł Derek, po czym rozłączył ich rozmowę za pośrednictwem Skype'a.

Przez długą chwilę Sophia wpatrywała się w ekran. Nie mogła uwierzyć, że Danni poleciała aż do Chin, żeby uwieść jej męża. Oczywiście jako powód wyjazdu podała coś zupełnie innego, zdaje się, że pomoc w prowadzeniu negocjacji.

– Sophie, nie słyszałem przypadkiem twojego męża? – zapytał Carlos, wchodząc do kuchni.

– Nie, tato. Jest w Chinach, pamiętasz? Rozmawiałam z nim tylko przez komputer.

– W Chinach? Jest w Chinach? A co on tam robi? Powinien być tu teraz z tobą. Pomógłby mi zrobić kilka dodatkowych ram. Myślę, że uda nam się dzisiaj naciągnąć jeszcze parę szkiców.

– Super. Przed piątkiem chcę wrócić do Kalifornii.

– Ty i twój mąż musicie tutaj wrócić. New Jersey to wasze miejsce na ziemi.

– Tak, tato.

Postanowiła nie przypominać mu, że byli teraz w Provincetown, a nie w Princeton. Za dziesięć minut i tak nie miałoby to znaczenia. Ona i mama ze sto razy mówiły mu o wyjeździe Dereka do Chin.

Sophia uśmiechnęła się na myśl o planie ojca dotyczącym naciągania szkiców. Dlaczego niektóre rzeczy pamiętał, a innych nie?

Gdyby nie to, że ostatni tydzień spędziła w jego towarzystwie, nie uwierzyłaby, jak bardzo pogorszył się stan jego zdrowia. Chciała porozmawiać z mamą o wynajęciu kogoś do pomocy. Martwiła się, że mama zbyt dużo ma na głowie. Czasami trzeba pozwolić sobie pomóc.

Gniew nie jest przeciwieństwem miłości,
jako że przeciwieństwem miłości jest obojętność.
Gniew oznacza, że ci na kimś zależy.
Doris Moreland Jones

ROZDZIAŁ 50

Styczeń 2011

Tony obudził się gwałtownie. Jego żona – zaledwie od miesiąca – przekręciła się na bok. Słyszał cichy, miarowy oddech Claire. Spokojnie spała. Zamknął oczy i przypomniał sobie miniony wieczór, ich słowa i jej łzy. Kiedy poszli do łóżka, wszystko było w porządku. I nagle ni z tego, ni z owego oświadczyła mu, że jest znudzona i że chce z nim jeździć w podróże służbowe. W normalnych okolicznościach nie miałby nic przeciwko temu, ale ostatnio nic nie było normalne. Musiał gasić zbyt wiele pożarów. Pożarów, których Claire nigdy by nie zrozumiała.

Miał na głowie tyle spraw: Rawlings Industries, Sophia Rossi – nie, Burke – i John Vandersol.

Wsparł głowę na łokciu i przyglądał się żonie. Nie pojmował, jak ktoś tak pozornie uległy potrafi tak łatwo wytrącać go z równowagi. Umiał zachować spokój pośrodku chaosu, a wystarczyło kilka prostych słów z jej ust i nie był w stanie kontrolować swoich reakcji. To znaczy nie – raz tak się stało i Tony nie zamierzał dopuścić do powtórki.

Dlaczego więc musiała mu przypominać? Jej zuchwałe pytanie, kiedy powiedział, że otrzymała zaproszenia, ale że on zdecydował się ich nie przekazywać. Wyjaśnił jej, że chciał, aby nie doszło do kolejnych „wypadków"... a ona miała czelność zapytać... „spowodowanych przez kogo?". Tony trząsł się z tłumionego gniewu – „spowodowanych przez kogo?". Wiedział, co sugerowała. A przecież nie było dnia, żeby nie myślał o tam-

tym cholernym wieczorze! Niczego nie żałował tak bardzo, czasu jednak nie da się cofnąć.

Było coś takiego w Claire, w jej zawoalowanej asertywności, co prowokowało Tony'ego, jak nic innego na świecie. Potrafiła wydobyć z niego to, co najlepsze. Obserwując, jak jej drobne ciało zwija się w kulkę i wtula w miękką poduszkę, bardzo chciał ją zadowolić. Nie tylko zadowolić, ale także kochać, rozpieszczać, psuć i spełniać wszystkie zachcianki. Niestety, umiała wydobyć z niego także to, co najgorsze. Dzisiejszy wieczór nie stanowił wyjątku.

Miał teraz ochotę obudzić ją i przeprosić, wyjaśnić, że jego zachowanie było powodem frustracji z powodu wielu innych rzeczy. Pomyślał o tym, co powiedziała: „Dziękuję, naprawdę mam ochotę spotkać się z Courtney i Sue". Umiała mówić to, co należy. Tak czy inaczej, kwestionował jej szczerość... Czy to możliwe, że z nim pogrywała? Stał się ofiarą jej perswazji? Dlatego zaproponował Phoenix?

Tony wyślizgnął się z łóżka, stanął i obserwował śpiącą Claire. Na górze nie zachowywałby się tak ostrożnie, ale chciał wyjść z pokoju. Jak na ironię, to jej pragnienie wyjścia stąd doprowadziło do eskalacji emocji. Gdyby się teraz obudziła, nie mógłby zostawić jej samej w swoim apartamencie. Rytm jej oddechu pozostawał miarowy. Tony włożył bezszelestnie spodenki i T-shirt, po czym wyszedł na korytarz.

Udał się boso w stronę holu, a stamtąd do swojego gabinetu. Było ciemno, ale on znał doskonale drogę. Cicho wszedł i włączył światło.

Znudzona! Powiedziała, że jest znudzona! Tony próbował wyrzucić Claire ze swych myśli. Dotknął myszkę i patrzył, jak jego komputer budzi się do życia. Otworzył prywatną skrzynkę i znalazł mail, na który czekał:

Adresat: Anthony Rawlings
Nadawca: Cameron Andrews
Temat: Pani Burke
Data: 26 stycznia 2011

Choć pani Burke mieszka teraz w Bostonie u męża, uzyskałem potwierdzenie, że złożyli ofertę zakupu niedużego domu w Provincetown w stanie Massachusetts. Jeśli ich oferta zostanie przyjęta, niezwłocznie o tym Pana poinformuję.

Historia zatrudnienia Dereka Burke'a jest prosta. W załączniku – jego akta. Będę kontynuował nadzór. Proszę o informację, gdyby chciał Pan, abym zajął się czymś innym. CA

Tony szybko napisał odpowiedź:

Adresat: Cameron Andrews
Nadawca: Anthony Rawlings
Temat: Pani Rossi-Burke
Data: 27 stycznia 2011

Proszę o informacje na temat wartości domu i wysokości ich oferty.

Wysłał.

Pomasował skronie i w myślach się zganił. Miesiąc temu zrobił sobie dwa tygodnie urlopu. Dwa tygodnie urlopu, żeby wziąć ślub i wyjechać w podróż poślubną, a w tym czasie wszystko się zmieniło – Sophia wyszła za mąż! Kiedy na początku grudnia, dwa tygodnie przed własnym ślubem, wybrał się na jej wystawę w Nowej Anglii, nawet się z nikim nie spotykała.

Zamknął oczy i przypomniał sobie, jak ją zobaczył. Była piękna, ubrana w długą czerwoną suknię, a z jej uszu zwisały długie, połyskujące kolczyki. U Claire by mu się nie podobały, ale Sophii pasowały. Coraz bardziej się wyrabiała towarzysko. W jej szarych oczach widać było spokój i pewność siebie.

A miesiąc później była mężatką, na dodatek jej mąż to Derek Burke.

Derek Burke nie był specjalnie dużym punktem na ekranie radarowym Tony'ego, ale o nim wiedział. Kiedy Sherman Nichols, alias Cole Mathews, pracował nad upadkiem Nathaniela Rawlsa i całej spółki Rawls Corporation, pomagał mu Jonathon Burke, specjalista od papierów wartościowych. Zgromadzone przez nich informacje oraz zeznania ojca Antona stały się przysłowiowymi gwoździami do trumny Nathaniela.

Celem jego dziadka było odpłacenie pięknym za nadobne: zniszczenie tych mężczyzn i ich rodzin. Sherman miał jednego syna, Jordona, który był ojcem Emily i Claire. Córka Jonathona, Allison, była bezdzietną mężatką. To znaczy na początku myśleli, że ma córkę, Cindy. Później się okazało, że nie jest jej biologiczną matką, że to dziecko siostry jej męża. Wszystko było bardzo skomplikowane. To była pierwsza pomyłka podczas ich podróży ku wypełnieniu woli Nathaniela. Kiedy Allison i jej mąż zginęli w wypadku podczas wycieczki w góry, Cindy została sama. Odezwała się do niej Marie, udając, że jest dawną przyjaciółką jej matki. Od tamtej pory dziewczyna pracowała w rezydencji. Miała zaspokajane wszystkie potrzeby: czesne w college'u (obecnie brała udział w zajęciach online), ubrania i zakwaterowanie. Na jej koncie zdążyła się także zgromadzić niemała sumka. Nigdy w życiu nie podejrzewałaby, że to jej wybawiciele pozbawili ją rodziców.

Nie było innych potomków Jonathona Burke'a w prostej linii.

Powodem, dla którego Tony miał oko na Dereka Burke'a, był fakt, że to kuzyn Cindy – dziadek Dereka był bratem Jonathona. W zeszłym miesiącu Tony poświęcił sporo czasu na to, aby dowiedzieć się więcej na temat tego mężczyzny. Kilka z jego ostatnich wyjazdów służbowych w ogóle nie było służbowymi. Nie mógł przecież zabrać Claire, aby razem sobie obejrzeli świeżo poślubionych państwa Burke.

Tony orzekł, że Derek zupełnie nie jest podobny do Sophii. Ich związek nie przetrwa.

Poprzedni zalotnicy zostali poddani testom i pokusom. Wszyscy zawiedli. Możliwe, że Sophia interpretowała to jako osobistą porażkę, Tony jednak uważał, że to jej oszczędzi jeszcze większego cierpienia w przyszłości. Musiał zdecydować, w jaki sposób postąpić tak samo z Derekiem; przetestować go, nim będzie za późno. To trochę potrwa.

Nie mógł pozwolić, aby pochopna decyzja Sophii pokrzyżowała mu plany. Jej obrazy w końcu zaczynały zwracać na siebie uwagę. Miała prawdziwy talent. Sam nawet kupił kilka jej prac. Wisiały teraz w galeriach w Nowym Jorku, Phoenix i Dallas, o ile go pamięć nie myli. Do diaska, gdyby nie był tak bardzo zajęty Claire…

Rozparł się wygodnie w luksusowym, skórzanym fotelu i jego myśli pomknęły ku żonie. Nie żałował, że się z nią ożenił. Zaskakiwało go to, jak zazwyczaj lubił spędzać czas w jej towarzystwie. Dawniej piękne kobiety miały swoje przeznaczenie, jak i wszystko inne: dobry samochód, bezcenne dzieło sztuki… Trochę czasu minęło, zanim do Tony'ego dotarło, że Claire jest inna, że to nie ktoś, kogo mógł wykorzystać, a potem do następnego razu o nim zapomnieć. Nie, nie była jak któryś z jego wielu drogich samochodów i nie stanowiła tylko piękną ozdobę, towarzyszącą mu podczas publicznych wyjść, choć tę akurat rolę odgrywała perfekcyjnie.

Dotarło to do niego kilka miesięcy temu, gdy zrozumiał, że to bez znaczenia, czy ma na sobie drogą suknię od znanego projektanta, idealną fryzurę i makijaż, czy też dopiero co się obudziła, ma potargane włosy i nieumalowaną twarz. Nie widział już różnicy. Jak na mężczyznę, który tak bardzo cenił wygląd zewnętrzny, to odkrycie było szokujące.

Kiedy sprowadził ją do rezydencji, nie zamierzał jej polubić, nie wspominając o pokochaniu. Prawda była taka, że początkowo ustalono, iż Claire i jej siostrze przydarzą się „wypadki", tak jak ich rodzicom. Kiedy jednak Tony zaczął się przyglądać Claire i jej życiu, coś go zaczęło do niej przyciągać. Potem, podczas pogrzebu jej rodziców, walczył z chęcią

przytulenia jej i pocieszenia. Wtedy już wiedział, że chce ją mieć dla siebie. To, że Emily przeżyła, było produktem ubocznym.

Jako biznesmen zarabiający pieniądze – dużo pieniędzy – na kupowaniu i sprzedawaniu, Anthony Rawlings rzadko angażował się emocjonalnie w projekty czy ludzi. Początkowo tak właśnie było w przypadku Claire. Później jednak mijały tygodnie i miesiące, a ona, pomimo sytuacji, w jakiej się znalazła, jakimś sposobem odnalazła drogę do jego serca. Fascynowało go to, że ma w sobie siłę, aby patrzeć mu w oczy wzrokiem ciskającym gromy, gdy tymczasem jej ciało było mu posłuszne.

Uśmiechając się, wspominał ich niesamowitą podróż poślubną. Dzięki pobytowi na odludnej wyspie on i Claire mogli się cieszyć prywatnym rajem. Powrót do Iowa oznaczał koniec sielanki. Rawlings Industries było spółką wartą wiele miliardów dolarów i zawsze coś się działo. Choć cena akcji pozostawała wysoka, zawsze pojawiały się pożary, które wymagały gaszenia. Obecnie był problem z najnowszym przejęciem w Missouri.

Oprócz Rawlings Industries i Sophii, Tony miał jeszcze na głowie Johna Vandersola. Ależ ten człowiek go wkurzał! To najbardziej arogancki i zadufany w sobie dupek, jakiego znał. Tony przeprowadził research. Wiedział, że John jest inteligentny i zdolny. Wszystko, czego się dowiadywał na jego temat, było tak strasznie pozytywne. Trudno uwierzyć, że ktoś może być tak idealny jak opinia wszystkich osób na temat Johna Vandersola.

Podczas ich pierwszego spotkania Tony był pełen determinacji, aby dobrze się zachowywać, dla Claire. Była to, bądź co bądź, jego gałązka oliwna dla narzeczonej. Święto Dziękczynienia dało się zaliczyć do udanych. Panie raczej nie dostrzegły stroszenia piór i przybierania póz, jakie miały miejsce przy wielu okazjach.

Starał się znosić Johna ze względu na Emily, siostrę Claire. Wiedział, że Claire chce się spotykać z rodziną, miał także pewność, że podczas przebywania sam na sam z siostrą przestrzega wszystkich jego zasad.

Odsłuchał nagrania wszystkich prywatnych rozmów: od pogawędki po kolacji w Nowym Jorku, aż do wspólnie spędzonej nocy tuż przed ślubem. Ani razu Claire nie uczyniła aluzji do tego, jak bardzo niekonwencjonalny był początek ich związku. Był niezwykle dumy z posłuszeństwa żony.

Być może Claire zasłużyła na to, aby spędzać trochę czasu poza posiadłością. Jeszcze się nad tym zastanowi.

Masując skronie, Tony rozmyślał o przyszłości Johna Vandersola. Do pierwszego starcia między nimi doszło dzień po Święcie Dziękczynienia. Chodziło o intercyzę. Zuchwalstwo męża Emily zarówno go rozbawiło, jak i zaszokowało. Ten mężczyzna naprawdę sądził, że uda mu się nakłonić Claire do przeciwstawienia się Tony'emu. Uśmiechnął się. Wiedział, że dobrze wyszkolił żonę. Nie musiał się martwić tym, że sprzeciwi mu się w miejscu publicznym. Tak czy inaczej, bezczelność Johna mocno go zdenerwowała.

No a potem ta scena podczas próby generalnej ślubu, podczas której John nie oddał Claire. To właśnie wtedy, patrząc w jej pełne niepokoju oczy, Tony podjął decyzję, że John Vandersol dostanie nauczkę. Ten zuchwalec nie tylko działał mu na nerwy, ale także dodawał zgryzot jego przyszłej żonie. Tym właśnie John przypieczętował swój los.

Plan Tony'ego był kapitalny: zaproponuje mu pracę. Wyglądało to tak, jakby Tony sam sobie oddawał przysługę, rozpoznając w Johnie wybitny talent prawniczy, oferując mu niedorzecznie wysoką pensję i sprawiając przyjemność Claire. To była sytuacja korzystna dla obu stron. W Rawlings Industries zawsze było zapotrzebowanie na kompetentnych prawników, a tym sposobem Tony będzie miał nad nim kontrolę.

John Vandersol odmówił przyjęcia tej propozycji, co było doprawdy szczytem zuchwalstwa. Tony wściekł się, kiedy się o tym dowiedział. To miało miejsce dwa tygodnie temu, choć Claire powiedział o tym dopiero dziś wieczorem.

Jego żona była inteligentna i Tony miał pewność, że zdawała sobie sprawę z niewypowiedzianych głośno konsekwencji: jej możliwość spotykania się z siostrą, teraz czy w przyszłości, stanęła pod znakiem zapytania. Cieszył się, że nie musi jej tego wszystkiego wyjaśniać, gdyż na samą myśl o jej rodzinie wszystko się w nim gotowało.

Tony nalał sobie drinka. Może dzięki niemu uda mu się zasnąć. Przemierzając gabinet, rozmyślał o żonie. Przypomniały mu się słowa Catherine. Twierdziła, że siła Claire w obliczu przeciwności losu dobrze o niej świadczy. To słowa zachęty Catherine w odniesieniu do ich związku sprawiły, że sprawy zaszły o wiele dalej, niż początkowo zakładał. Twierdziła ona, że kiedy Tony jest razem z Claire, widzi w nim pozytywne cechy Nathaniela. Porównanie go do dziadka było niemałym komplementem. Aprobata Catherine w stosunku do Claire miała dla Tony'ego duże znaczenie.

Dlatego właśnie chciał, aby jego żona przebywała na terenie posiadłości, bezpieczna, pod opieką Catherine. Mając na głowie Rawlings Industries, Sophię i Johna Vandersola, nie musiał się martwić jeszcze o nią. Jej rola jako pani Rawlings dopiero się zaczęła i trzeba przyznać, że w większości przypadków świetnie jej szło. Zdarzyło się jednak kilka sytuacji, kiedy zapomniała o tym, jaką teraz pełni rolę.

Claire twierdziła, że nie jest ani małżonką, ani partnerką. Mijało się to z prawdą. Chciał, aby była jednym i drugim, ale Anthony Rawlings nigdy nie dzielił się sprawowaniem kontroli. Dlatego nie miał znaczenia fakt, że jego żona się nudzi. Jeśli on chciał, żeby siedziała w domu, tak właśnie będzie.

Wszystkie zmiany, nawet najbardziej upragnione, odznaczają się melancholią. To, co porzucamy, jest cząstką nas samych.
Dla jednego życia trzeba umrzeć, aby do innego wstąpić.
Anatole France

ROZDZIAŁ 51

– Pani Nichols, zbliżamy się do Palo Alto. – Głos Grace wdarł się do snu Claire. – Pani Nichols, proszę przestawić fotel do pozycji siedzącej.

Claire otworzyła oczy i zobaczyła luksusowe wnętrze prywatnego samolotu Tony'ego i sympatyczną pilotkę. Wyglądało na to, że przespała cały lot. Powoli zrobiła to, o co ją poproszono. To była prawda: w żadnych liniach komercyjnych, nawet w pierwszej klasie, nie miałaby takich wygód i spokoju, jak podczas czterech minionych godzin.

Wraz z przebudzeniem pojawił się głód. Zaserwowano jedno z jej ulubionych dań: grillowanego łososia, szparagi, sałatę i bataty. Oboje z Tonym podejrzewali, że to sprawka Catherine. Tak czy inaczej, od tego czasu minęło już ponad pięć godzin. Zastanawiała się, czy ściskanie w żołądku to głód, czy może niepokój na myśl o zbliżającej się rozmowie z Harrym i piątkowym wyjeździe do Chicago.

Claire chciała szczerze porozmawiać z Harrym i wyjaśnić mu, co czuje. Problem w tym, że nie była pewna swoich uczuć. Zasługiwał na szczerość. Naprawdę nie zamierzała go zwodzić. Lubiła go. Być może nikt jej nie uwierzy, ale aż do niedawna w ogóle nie brała pod uwagę wpuszczenia Tony'ego z powrotem do swego życia. Nawet teraz nie wiedziała, czy ich zachowanie to gra, czy też jest w tym miejsce na prawdziwe uczucia.

Od chwili, gdy Tony zostawił ją w areszcie w Iowa City, uważała, że ich związek to zamierzchła przeszłość. Czy w przeciwnym razie spędziłaby wiele godzin w towarzystwie Meredith Banks, opowiadając jej o naj-

okropniejszym okresie swego życia? Czy poświęciłaby tyle dni na grzebanie w przeszłości rodziny Tony'ego? Nie.

A kiedy na tamtej gali zaszantażował ją, w żadnym razie nie zamierzała autentycznie się z nim godzić. To była fikcja, ale Claire musiała przyznać, że bywały momenty… przebłyski uczuć. Starała się je ignorować. W przeciwieństwie do prasy. Harry miał rację w kwestii niektórych zdjęć. Claire nie była aż tak dobrą aktorką. Tego wyrazu oczu nie dało się udawać. To jednak wcale nie znaczyło, że pragnie pojednania. Cóż, a przynajmniej do czasu… gdy pojawił się mały niebieski plus i pulsująca czarna kropka.

Jeśli Claire pozwalała sobie zamknąć oczy na wady Tony'ego i zajrzeć w głąb mężczyzny, który twierdził, że ją kocha, dostrzegała jego dobre strony. Widziała to, co usłyszała od Catherine: jej były mąż się starał.

Kiedy samolot podchodził do lądowania, przypomniał jej się ślubny portret. Tony od niej odszedł, zostawił ją, aby dnie i noce spędzała w więziennej celi, a tymczasem każdego wieczoru widział jej wiszącą nad kominkiem podobiznę. To zupełnie nie miało sensu. Gdy zauważyła portret, Tony wydawał się zaskoczony. Wyraźnie był przyzwyczajony do jego obecności.

Próbowała zrozumieć to, co tłumaczyli jej Tony i Catherine. On twierdził, że postępując tak, chciał ją uratować – przed nim. Catherine z kolei wyjaśniła, że złożył dwie obietnice i próbował dotrzymać zarówno jednej, jak i drugiej. W San Francisco, po gali, przypomniał Claire o przysiędze, że zawsze będzie ją kochał, złożonej w obecności rodziny i przyjaciół. Musiała się dowiedzieć, czego dotyczyła ta druga obietnica i komu ją złożył. Dziadkowi, co podejrzewała, czy tej kobiecie w niebieskiej hondzie?

Zamknęła oczy i myślała o tym, czego się dowiedziała od Brenta: Burke, takie samo nazwisko jak tamten specjalista od papierów wartościowych. Mogło tak być, że Tony robił komuś innemu to samo, co jej? Jednego była pewna: w jej apartamencie nie przebywał nikt inny.

Nie powinna dać szansy ich pojednaniu? Dla dobra siebie i dziecka? Jak miała wytłumaczyć to wszystko Harry'emu? Znał prawdę dotyczącą przeszłości Tony'ego. Tamtej nocy po gali był zdenerwowany i ranił ją swymi słowami. Mimo to wątpiła, aby kiedykolwiek był w stanie ją skrzywdzić. Jak ktokolwiek miał zrozumieć, że z własnej woli wybrała Tony'ego, a nie Harry'ego?

Kiedy samolot zatrzymał się na płycie lotniska, Claire wstała. Ze strachu przed ich rozmową rozbolał ją brzuch. Nagle przypomniało jej się, że jutro przylatują John i Emily. Jeśli jej zbliżająca się rozmowa z Harrym będzie trudna, to ta z rodziną okaże się niemożliwa. Zakręciło jej się w głowie, usiadła na fotelu i zamknęła oczy.

– Pani Nichols, dobrze się pani czuje? Jest pani bardzo blada.

Spojrzała na zaniepokojoną Grace.

– Chyba po prostu zbyt szybko wstałam.

– Tak, proszę pani. Bagaż będzie na panią czekał za kilka minut.

– Dziękuję.

Drzwi się otworzyły. Pozostając na fotelu, wdychała świeże powietrze i wyłączyła w iPhonie tryb samolotowy. Niemal natychmiast zaczęła otrzymywać powiadomienia. Miała trzy esemesy. Pierwszy od Tony'ego, wysłany zaraz po jej wylocie z Iowa.

OCH, JAKŻE BYM CHCIAŁ, ABYŚ TO SZERZEJ OMÓWIŁA!

Kolory szybko wróciły na jej policzki.
Druga wiadomość przyszła zaledwie kilka minut temu.

JUŻ JESTEM.

Trzecią otrzymała zaraz po drugiej. Od Tony'ego.

POWINNAŚ JUŻ LĄDOWAĆ, DAJ, PROSZĘ, ZNAĆ, ŻE WSZYSTKO W PORZĄDKU.

Claire szybko odpisała na trzeciego esemesa:

WŁAŚNIE WYLĄDOWAŁAM. JESZCZE RAZ DZIĘKUJĘ ZA WSZYSTKO. PRZESPAŁAM CAŁY LOT… BARDZO WYGODNIE BEZ TEGO CAŁEGO ZANIECZYSZCZONEGO POWIETRZA!

Uśmiechnęła się i kliknęła „wyślij".

Stanąwszy w drzwiach, u szczytu schodków, poczuła odświeżające działanie kalifornijskiej bryzy. Rozejrzała się i obok jednego z hangarów dostrzegła Harry'ego. Od razu rozpoznała jasne, poruszane wiatrem włosy. Jej spojrzenie przeniosło się następnie na dopasowany czarny T-shirt i wypłowiałe dżinsy. Przypomniało jej się, jak opowiadając Courtney o Harrym, opisała go jako przeciwieństwo Tony'ego. To była prawda, ale nie do końca. Obaj byli niezwykle zdeterminowani i silni. Dzisiejsza rozmowa byłaby znacznie prostsza, gdyby Claire mogła w jakiś sposób obwiniać Harry'ego. Wiedziała jednak, że w niczym, co się wydarzyło, nie było jego winy.

Uśmiechnęła się w kierunku czekającego na nią mężczyzny, a on skinął głową, po czym ruszył ku niej.

Siedząc za dużym mahoniowym biurkiem, Tony próbował się skupić na czytanych w komputerze dokumentach. Na próżno. Słowa wpadały do jego głowy i znikały, nim zdążył zrozumieć ich znaczenie. Zerknął na widoczną w rogu ekranu godzinę. W końcu leżący na blacie iPhone piknął i zawibrował. Tony szybko przesunął palcem po ekranie: esemes.

WŁAŚNIE WYLĄDOWAŁAM. JESZCZE RAZ DZIĘKUJĘ ZA WSZYSTKO. PRZESPAŁAM CAŁY LOT… BARDZO WYGODNIE BEZ TEGO CAŁEGO ZANIECZYSZCZONEGO POWIETRZA!

Uśmiechnął się, widząc jej zuchwałość. Może z tym powietrzem to trochę przegiął, ale z całą pewnością wolałby, żeby przebywała w Iowa, a nie

w Kalifornii. Tak czy inaczej, w czasie minionego weekendu poczynili postępy. Oboje o tym wiedzieli. Telefon ponownie piknął i zawibrował.

SAMOLOT PANI NICHOLS WŁAŚNIE WYLĄDOWAŁ. CZEKA PAN BALDWIN, A BAGAŻE SĄ WKŁADANE DO JEGO AUTA. POJADĘ ZA NIMI.

Tony od razu się spiął. Czy odebranie jej z lotniska kwalifikuje się jako randka? Wmawiał sobie, że nie. Poza tym, czy wolałby, żeby jechała taksówką z jakimś obcym facetem? Spędzili razem cztery dni i trzy razy się kochali. Do tego Claire spodziewała się jego dziecka. Powtarzał sobie to wszystko, mimo to zazdrość nie dawała mu spokoju.

Odpisał Phillipowi Roachowi:

NIE SPUSZCZAJ Z NIEJ WZROKU. DAJ MI ZNAĆ, CZY W DRODZE DO DOMU ZROBIĄ JAKIŚ POSTÓJ. GDZIE JEST TO ZDJĘCIE?

Teraz wiadomość numer dwa, do Claire:

NASZA UMOWA ZAKAZUJE PUBLICZNEGO POKAZYWANIA SIĘ Z INNYMI! SĄDZIŁEM, ŻE JASNO SIĘ WYRAZIŁEM!

W esemesach często się nadużywało wykrzykników. Tony się zawahał. Wykasował to, co napisał, i spróbował raz jeszcze:

CIESZĘ SIĘ, ŻE POWIETRZE CI SŁUŻYŁO. PAMIĘTAJ O NASZEJ UMOWIE. ZADZWOŃ, GDY DOJEDZIESZ DO DOMU.

Trudno mu było zachować powściągliwość, ale wiedział, że nie odzyska jej bez wysiłku ze swojej strony. Cholerni dziennikarze mieliby używanie, gdyby zobaczyli ją w towarzystwie pana Baldwina, ale Tony nakazał sobie robić to, co sam jej kazał: ufać. Westchnął. Starał się. Dodatkowa trudność polegała na tym, że nigdy dotąd nie musiał tego robić.

Otrzymał kolejnego esemesa:

ZDJĘCIE WYSŁAŁEM MAILEM. JEŚLI DO PANA NIE DOTARŁO, PROSZĘ O KONTAKT.

Cholera. Tony'ego tak pochłonęły próby czytania dokumentów firmowych, że zapomniał o sprawdzaniu skrzynki mailowej. Przełączył ekran. Rzeczywiście, dostał maila od Phillipa Roacha wraz z załącznikiem. Otworzył go i zobaczył zdjęcie. Było kiepskiej jakości, bardzo ziarniste, z pewnością powiększane zbyt wiele razy. Tony odsunął się z fotelem od biurka, licząc, że z daleka obraz wyda mu się wyraźniejszy. Zobaczył mężczyznę bez włosów albo z małą ich ilością. Był starszy i łysiejący czy młodszy i z ogoloną głową? Raczej starszy. Tony miał doskonałą pamięć do nazwisk i twarzy. I teraz też coś w tym mężczyźnie wydało mu się znajome, nie potrafił jednak sprecyzować co. Może widział go przelotnie bardzo dawno temu, a może zapamiętał z telewizji. Tak czy inaczej, mocno go to zaniepokoiło. Czemu ktoś, kto wydawał mu się znajomy, miałby ukraść laptop Claire?

Na telefon przyszły dwie kolejne wiadomości. Pierwsza od Claire:

PAMIĘTAM. ZADZWONIĘ.

Tony odetchnął głośno. Naprawdę mocno się musiał powstrzymać, aby nie wsiąść do drugiego samolotu i nie lecieć natychmiast do Palo Alto.

Drugi esemes od Phillipa Roacha:

DOTARŁ MAIL? MOGĘ GO WYSŁAĆ JESZCZE RAZ.

W niedzielny wieczór ruch był niewielki. Atmosfera w mustangu Harry'ego, mimo prób prowadzenia rozmowy towarzyskiej, pozostawała napięta.

– Jak się udał ślub?

Claire opowiedziała mu o Calebie, Julii, Courtney i Brencie, a także o tym, jak wspaniale było spotkać się bez konieczności utrzymywania

tego w tajemnicy. Trajkotała o różnościach, uciekając przed tym, co nieuniknione.

Kiedy napięcie nieco zelżało, Harry zapytał:

– Chciałabyś coś zjeść?

Była głodna. Pomyślała jednak o przypomnieniu Tony'ego odnośnie do ich umowy.

– Chyba wolałabym zamówić coś na wynos – rzekła. Właśnie podjechali pod trzypiętrowy budynek. – Będziemy mieć więcej prywatności, a musimy porozmawiać.

Harry spojrzał na nią podejrzliwie.

– Porozmawiać?

Westchnęła.

– Och, daj spokój. Chcesz mi zadać więcej pytań, niż pozwala ci na to uprzejmość. Myślę, że musimy być ze sobą szczerzy.

– Sądziłem, że jesteśmy.

– Proszę, muszę ci o czymś powiedzieć.

– Może ja nie chcę tego słuchać. – Wjeżdżając do podziemnego garażu, Harry machnął ręką do strażnika. – Hej, na twoim miejscu stoi jakaś furgonetka. Nie przypominam sobie, żebym już ją widział. Mógłbym zadzwonić... – Zawahał się. – A może ty powinnaś zadzwonić do ochrony i kazać ją usunąć.

Claire miała gdzieś tę głupią furgonetkę. Swój samochód i tak odzyska dopiero jutro.

– Jeśli rano nadal tu będzie, tak właśnie zrobię. To pewnie czyjś gość, który nie wie, że miejsca są przydzielone do konkretnych lokali. – Spojrzała mu w jasnoniebieskie oczy. – Proszę, możemy zamówić coś na wynos i porozmawiać?

– Niech ci będzie. – Wysiadł z samochodu i otworzył bagażnik. – U mnie czy u ciebie?

Claire wzięła mniejszą torbę, a Harry większą. Wszedłszy do windy, odparła:

– Może u ciebie? – Tym sposobem będzie mogła wyjść, jeśli zrobi się zbyt nieprzyjemnie. – Wniosę walizki, odświeżę się i przyjdę.

– Pamiętaj, że twój pokój wygląda, jakby przeszło przez niego tornado.

Zupełnie o tym zapomniała. Miała na głowie tyle innych spraw.

– No tak, zrobię szybki przegląd i będziemy wiedzieć, czy zginęło coś jeszcze.

Harry odprowadził Claire do drzwi i postawił walizkę.

– Jesteś pewna, że sama chcesz to oglądać?

Wzruszyła ramionami.

– Nie widzę problemu. A może ty zamówisz w tym czasie coś do jedzenia? – Otworzyła drzwi. – Tylko nie sushi, dobrze?

Harry zmrużył oczy i przechylił głowę.

– Ale ty lubisz sushi. – Skrzywiła się, więc dodał: – A chińszczyzna?

Kiwnęła głową.

– Może być. Z dodatkową porcją ryżu. – Uśmiechnęła się.

Po przeciwnej stronie ulicy na Forest Avenue stała szara toyota camry, z której Phil obserwował, jak zapalają się światła w oknach na trzecim piętrze. Napisał esemesa:

PANI NICHOLS PRZYJECHAŁA DO DOMU. PO DRODZE ŻADNYCH PRZYSTANKÓW.

Sprawdził coś w laptopie. Czujniki mu powiedzą, czy otworzyły się drzwi tylko jej mieszkania, czy pana Baldwina także. Czujniki były nowe, ale po włamaniu miał do dyspozycji nieograniczony budżet, a tym samym dostęp do najnowszych urządzeń i wynalazków.

Coś było nie tak z tymi czujnikami. Owszem, drzwi Claire się otworzyły. Chwilę później również te prowadzące do mieszkania pana Baldwina. Dane jednak wskazywały na to, że drzwi mieszkania Claire zostały otwarte także dwadzieścia minut temu. Z szybko bijącym sercem popatrzył w stronę okien. Wyjął telefon. Pan Rawlings odebrał po pierwszym sygnale. Nie było czasu na uprzejmości.

– Właśnie odczytałem dane z czujników… – Phil dyszał lekko, biegnąc szybko przez ulicę. – …jest u siebie, a ktoś otworzył drzwi dwadzieścia minut temu.

Ignorując ryczący głos pana Rawlingsa, wbiegł do apartamentowca i zbliżył się do stanowiska ochrony.

– Czy ktoś wchodził niedawno to mieszkania cztery A? – Strażnik popatrzył na niego pytająco. Phil powtórzył, tym razem głośniej. – W zeszłym tygodniu było tam włamanie, ktoś tam wszedł? – W słuchawce słyszał krzyki pana Rawlingsa.

– Tak, kurier z przesyłką. Miał odpowiednie dokumenty.

Phil pokazał mu zdjęcie, które przesłał panu Rawlingsowi.

– To ten człowiek?

Strażnik przyjrzał się zdjęciu.

– Nie wiem. Miał dokumenty. Może. Był łysy.

– Wezwij policję i biegnij ze mną na górę! – zawołał Phil, przekrzykując ryk dochodzący z jego telefonu.

Tony słyszał wszystko i nic. Ile może zająć wbiegnięcie na trzecie piętro? Rozłączył się i szybko poszukał w kontaktach Harrisona Baldwina.

Claire wciągnęła walizki do holu. Zapomniała, że splądrowano jej pokój. Może jednak Tony nie miał z tym nic wspólnego. W takim wypadku dobrze, że nie było jej na miejscu, kiedy to się stało. Nagle pożałowała, że Amber nie ma w domu.

Włączyła światło i udała się w stronę kuchni. Choć Harry miał im zamówić kolację, uznała, że jeśli coś przekąsi, to może nie będzie się tak denerwować włamaniem i czekającą ich rozmową.

Najpierw usłyszała kroki czy wyczuła czyjąś obecność? Odwróciła się. Serce waliło jej jak młotem. Od razu go rozpoznała: Patrick Chester, sąsiad z Santa Monica. Starając się ukryć panikę, zapytała z udawanym oburzeniem:

– Co pan robi w moim mieszkaniu?

Szedł w jej stronę, szeroko się uśmiechając, gdy tymczasem jego oczy były niczym wąskie szparki.

Powtórzyła pytanie:

– Co pan tu robi? Proszę wyjść!

Nie zatrzymał się. Claire cofała się w stronę okien i analizowała możliwość ucieczki. Gdyby przebiegła przez kuchnię, udałoby jej się pierwszej dobiec do drzwi?

– Kazałaś mi myśleć, że jesteś córką Antona. – Patrick się zaśmiał. Ten dźwięk sprawił, że uniosły się włoski na jej karku. – Nie jesteś jego córką... – Każde kolejne słowo wypowiadał coraz głośniej. – Chyba że tak się określa dziwki, które uwodzą starszych i bogatych facetów!

Claire dotknęła plecami chłodnej szyby. Odległość między nimi trochę się zmniejszyła.

– Nie mówiłam, że jestem...

Bez ostrzeżenia wymierzył jej policzek, a ona upadła na podłogę. Chwycił ją za włosy i pociągnął, żeby wstała. Krzyknęła z bólu, a z jej oczu popłynęły łzy.

– Zamknij się! – zawołał.

Kiedy poczuła jego nieświeży oddech, ścisnął jej się żołądek. Pomyślała o dziecku.

– Proszę, możesz zabrać, co tylko chcesz. Tylko nie rób mi krzywdy.

– Powiedziałem „zamknij się”! – Ponownie uderzył ją w twarz. Puścił włosy i pozwolił, żeby upadła. Jej głowa odbiła się od parapetu i wylądowała na drewnianej podłodze. Claire podciągnęła kolana pod klatkę piersiową, próbując chronić siebie i dziecko. Patrick kopnął ją w żebra.

Walcząc o oddech, usłyszała jego głos:

– Idziesz ze mną. Zamierzam dostać wszystko, na co zasługuję… – Owinął wokół dłoni jej włosy i pociągnął mocno. Próbowała się wyrwać, ale to jeszcze bardziej potęgowało ból, który czuła w całym ciele. Ciągnął ją za sobą po podłodze. Robiło się coraz ciemniej. W oddali usłyszała krzyk Harry’ego. Ból w głowie i klatce piersiowej przybrał na sile. Potem do jej uszu dobiegł jakiś hałas i wszystko odpłynęło…

Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt brzydki. Niezła kolekcja blizn.
Ciesz się. Nasze blizny przypominają o tym,
że nasza przeszłość jest prawdziwa.
Red Dragon

ROZDZIAŁ 52

Odzyskiwanie przytomności to powolny proces. Claire czuła pulsowanie w głowie i intensywny ból w boku. I mdłości. Nie pamiętała, gdzie się znajduje… coś było nie tak. Próbowała otworzyć oczy. Dlaczego tak ją wszystko bolało? Czemu nie mogła unieść powiek? Uczucie paniki spotęgowało nudności. Instynktownie wiedziała, że wymioty zwiększą jeszcze ból. Starała się oddychać miarowo i zdystansować się od tej udręki. Coś usłyszała. Pikanie. Słyszała pikanie… Co to było?

Kiedy mgła otaczająca jej świadomość nieco się przerzedziła, pikający odgłos stał się głośniejszy. Już wiedziała – to były monitory. Czuła też coś dziwnego w ręce. Próbowała tego dotknąć, ale nie była w stanie unieść ręki. Dlaczego jej ciało nie reagowało na polecenia?

Głosy… Wytężała słuch, aby usłyszeć głosy. Tony? Och, tak bardzo chciała, żeby to był on. Co z ich dzieckiem? Nie, to nie był głos Tony'ego. To Harry. Jej ciało leżało w bezruchu, czuła jednak, że spod zamkniętych powiek wypływają łzy.

To uczucie w ręce – pamiętała je. Ale skąd? Ból głowy nie pozwalał się skoncentrować.

– Jak długo będzie nieprzytomna? – Z jej myśli wyrwał ją niespokojny głos Harry'ego.

– To zależy od niej. Jej organizm walczy z obrażeniami w jedyny znany mu sposób. Obudzi się, gdy będzie mogła. A tymczasem będziemy ją mieć pod nadzorem.

– Mówił pan, że była w ciąży.

Claire poczuła ból w sercu. Czy Harry powiedział „była”?

– Panie Baldwin, pani Nichols jest w ciąży. Dziecko jest silne i zdrowe. Pani Nichols walczy teraz za dwoje.

Nie miała pewności, co jeszcze mówili. Liczyło się tylko to, że dziecko jest zdrowe. Odpłynęła ponownie do miejsca, gdzie nie czuła bólu.

Pikanie rozlegało się nawet w jej snach. Kiedy się obróciła lekko na bok, ból w ramieniu przybrał na sile. Claire przypomniało się nagle, kiedy już coś takiego czuła. To miało miejsce po „wypadku”!

Skoncentrowała się na tym, aby unieść powieki. Powoli zaczynały jej słuchać. Pomieszczenie było skąpane w świetle. Zobaczyła rurki w zagłębieniu ramienia. Miała rację. Tak samo było po „wypadku”. Próbowała się skupić. Obok siebie dojrzała jasne włosy. Harry spał na krześle, głowę opierał na łóżku, a rękę przerzucił przez jej nogę. Przypomniało jej się, że przyjechał po nią na lotnisko. Zamierzali porozmawiać. Weszła do mieszkania, a potem… mgła. Zamknęła oczy: Patrick Chester. Nie pamiętała niczego więcej.

Spróbowała się odezwać.

– Harry?

Nie poruszył się.

– Harry?

Uniósł głowę i popatrzył na nią zmęczonymi jasnoniebieskimi oczami.

– Och, Claire, obudziłaś się. – Chwycił jej dłoń. – Muszę wszystkim o tym powiedzieć.

– Wszystkim? – zapytała zachrypniętym głosem.

– Są tu gdzieś Amber, Emily, John i Keaton.

Serce jej zamarło. Gdzie był Tony? Może nie wiedział, że stała jej się krzywda. Oczywiście, że wiedział! No to gdzie teraz był?

– H-harry. – Miała problem z mówieniem. Czuła potworną suchość w ustach. – Co się stało?

Pocałował jej dłoń.

– Claire, tak bardzo przepraszam.

Kręciło jej się w głowie.

– Dlaczego przepraszasz? Mogłabym dostać trochę wody?

Wziął ze stolika styropianowy kubek. Claire sączyła wodę przez słomkę, rozkoszując się jej chłodem. Z doświadczenia wiedziała, że nie powinno się pić zbyt dużo.

– Co się stało? – powtórzyła.

– Najpierw powiem wszystkim, że się obudziłaś, dobrze?

Kiwnęła głową. Nie trzeba się było spieszyć; zapamiętała, że jej dziecku nic się nie stało.

Harry wcisnął guzik przywołujący pielęgniarkę. Kobieta w jasnozielonym uniformie sprawdziła funkcje życiowe Claire i powiedziała, że więcej będzie wiadomo, kiedy zbada ją pani doktor. Claire chciała zapytać o dziecko. Powstrzymała ją jednak obecność Harry'ego.

Gdy do pokoju weszła doktor Sizemore, poprosiła Harry'ego, aby zostawił je same. Pocałował Claire w czoło, po czym wyszedł na korytarz. Zza zamkniętych drzwi dobiegły ją ściszone głosy Amber, Emily i Johna.

– Pani doktor, nie wiem, co się stało, ale proszę mi powiedzieć, czy z dzieckiem wszystko w porządku?

– Tak, pani Nichols. Przekazałam już panu Baldwinowi, że państwa dziecko jest silne i nic mu się nie stało.

– Panu Baldwinowi? – zapytała Claire z konsternacją.

– Tak, mówił, że państwo... – Lekarka zbladła. – Wiem, że nie powinnam była tego robić, ale uznałam... Pani Nichols, bardzo przepraszam.

Claire nie była w stanie powstrzymać łez. „O, mój Boże! Harry wie, że jestem w ciąży, i sądzi, że to jego dziecko!". Poczuła zawroty głowy.

– Pani doktor, boli mnie głowa.

– Mocno się w nią pani uderzyła. Nie ma objawów wstrząśnienia mózgu, ale rezonans wykazał, że już je kiedyś pani miała.

Kiwnęła głową. Tak jej powiedział doktor Leonard po „wypadku".

– Miałam. Już jakiś czas temu. Ma to teraz znaczenie?

– Tak. W takich przypadkach istotne jest każde uszkodzenie mózgu. Ma pani także posiniaczone żebra. To cud, że nie są połamane. Widziałam jednak dowody na to, że kiedyś były. Pani Nichols, miała pani w przeszłości wypadek samochodowy?

Odetchnęła głęboko. Poczuła silniejszy ból w boku.

– Miałam wypadek w dwa tysiące dziesiątym roku. Czy to może mieć wpływ na moje dziecko?

– Nie, podajemy pani środki uśmierzające ból, które nie zaszkodzą dziecku. Chcę, żeby pani trochę odpoczęła. Jutro albo pojutrze prawdopodobnie wypuścimy panią do domu.

Kręciło jej się w głowie.

– W czwartek? Jaki jest dziś dzień?

– Wtorek. Była pani nieprzytomna przez około trzydzieści godzin.

„Trzydzieści godzin, dlaczego nie było tu Tony'ego?". Choć cieszyła się, że dziecku nic nie jest, nieobecność byłego męża przepełniała ją smutkiem. – Proszę pozwolić wejść panu Baldwinowi.

– Dobrze, ale na korytarzu czeka cała grupa. Mam wpuścić wszystkich?

– Harry mi mówił, że tu są. – W jej głosie nie było słychać radości.

Doktor Sizemore uścisnęła jej dłoń.

– Ma pani doskonałą ekipę wspierającą. Przepraszam, że wyjawiłam pani sekret, ale wszyscy się z tego powodu cieszą.

Chociaż utrudniał jej to ból głowy, Claire spróbowała się uśmiechnąć.

– Dziękuję. Tylko pan Baldwin, proszę.

Lekarka wyszła z pokoju. Chwilę później w drzwiach pojawiła się głowa Harry'ego.

– Mogę wrócić? – zapytał nieśmiało.

Kiwnęła głową, przełykając łzy.

– Harry, pamiętam twój głos. Wtedy, kiedy Patrick mnie bił. Proszę, powiedz mi, co się stało.

Usiadł na skraju łóżka i wziął ją za rękę. Zdał jej relację z tego, co się wydarzyło w niedzielny wieczór.

– Och, Claire, tak bardzo żałuję, że nie wszedłem razem z tobą.

Dotknęła jego ramienia.

– Pamiętam, że nie miałeś zbyt dobrego humoru. W porządku.

– Poszedłem do siebie i zacząłem szukać ulotki z chińszczyzną, kiedy zadzwonił mój telefon. Numer zastrzeżony. Przykro mi to mówić, ale go zignorowałem. Gdy zadzwonił po raz drugi, odebrałem…

– Tak?

– To był twój były mąż. Nie byłem w przyjaznym nastroju. Mówił tak szybko, że na początku trudno mi było zrozumieć, o co mu chodzi. Krótko mówiąc, wiedział, że ktoś jest w twoim mieszkaniu, i chciał, abym poszedł tam najszybciej, jak się da. W pierwszej chwili pomyślałem, że to jakiś blef. No bo ja byłem tam, a on na drugim końcu kraju. Skąd mógł wiedzieć, co się dzieje w twoim mieszkaniu? – Harry się zawahał. – Muszę przyznać – rzekł z uśmiechem – że Anthony Rawlings potrafi być bardzo przekonujący. Kiedy otworzyłem drzwi swoim kluczem i wszedłem, przyznaję, że spodziewałem się zobaczyć, jak sprawdzasz w swoim pokoju, czy oprócz laptopa zginęło coś jeszcze. – Pokręcił głową.

– Dziękuję ci, Harry. Myślę, że uratowałeś mi życie. Patrick Chester mówił coś o zabraniu mnie…

– To była jego furgonetka, ta, którą widzieliśmy na twoim miejscu parkingowym. Pamiętasz?

Kiwnęła głową. Poczuła taki ból, że aż zamknęła oczy. Świat zawirował.

– W furgonetce miał już gotowy list i narzędzia. Claire, on planował cię porwać dla okupu. Chodziło mu o pieniądze pana Rawlingsa. Jeszcze więcej pieniędzy.

Pobladła. Miała zostać porwana!

– Claire? Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Popatrzyła w jasnoniebieskie oczy.

– Tak bardzo cię przepraszam – kontynuował Harry. – Próbowałaś mnie przekonać, że musimy porozmawiać. Zachowałem się jak dupek. Wiem, że się powtarzam, ale przepraszam.

– Co się stało z Patrickiem Chesterem?

– Kiedy zacząłem otwierać drzwi, usłyszałem jakieś zamieszanie w salonie. Ty leżałaś na podłodze, a on…

Claire zobaczyła udrękę w jego oczach. Uścisnęła mu dłoń.

– Ciągnął cię za włosy. – Harry odetchnął głęboko raz, a potem drugi. – Krzyknąłem na niego i w tej samej chwili do mieszkania wpadli strażnik i Phil, no wiesz, ten facet, którego nazywasz swoim ochroniarzem. Chester spanikował. Zaczął po coś sięgać. Chyba wszyscy uznaliśmy, że po broń. Strażnik strzelił pierwszy.

Słuchała tego z przerażeniem.

– Nie żyje? – zapytała z ręką przy ustach.

Harry kiwnął głową.

– Ty zdążyłaś już wtedy stracić przytomność. To wszystko moja wina. Nie powinienem zabierać cię do jego domu. W życiu nie przyszło mi do głowy, że może w tobie zobaczyć…

Umilkł, gdyż na korytarzu rozległy się gniewne głosy.

– Nie jesteś tu mile widziany – usłyszała Johna. – Nie mogę uwierzyć, że po tym wszystkim, co zrobiłeś, masz czelność pojawiać się tutaj.

– Chcę ją zobaczyć.

Claire mocniej zabiło serce. Tony!

– Och, to Tony! – Nie potrafiła ukryć radości. W tym samym momencie ujrzała ból w oczach Harry'ego. – Nie mówiłeś, że to dzięki jego telefonowi zjawiłeś się w porę w mieszkaniu Amber?

Kiwnął głową.

– W takim razie nie sądzisz, że powinien móc się przekonać, jak się czuję?

– Uważam, że w twoim stanie nie powinien cię denerwować.

Claire zamknęła powieki i z jej oczu popłynęły łzy.

– Proszę, Harry, nim dojdzie do rękoczynów między nim a Johnem.

Niechętnie wstał z łóżka. Kiedy otworzył drzwi, wzburzone głosy przybrały na sile, ale najgłośniejszy okazał się Harry.

– John, przestań! Claire chce się widzieć z panem Rawlingsem.

– Nawet ja jej jeszcze nie widziałam – odezwała się Emily. – To moja siostra.

– Claire chce, żeby to on do niej wszedł.

– Dziękuję, panie Baldwin.

Słysząc ten niski baryton, zalała ją fala ulgi, a kiedy w drzwiach ujrzała swoich dwóch mężczyzn, łzy trysnęły z jej oczu. Przyglądała się w milczeniu, jak wymieniają uścisk dłoni. Wtedy dostrzegła pogniecione ubranie Tony'ego i trzydniowy zarost. Harry wcale nie wyglądał lepiej. Obaj weszli do pokoju. Choć próbowała, nie potrafiła nic wyczytać z twarzy Tony'ego. Powoli podszedł do jej łóżka. Nie była pewna, jak wygląda, ale sądząc po jego ciemniejących oczach i napięciu widocznym w całym ciele, nie było dobrze.

Cisza wydawała się ogłuszająca. Claire odwróciła głowę i zobaczyła, że Harry przygląda się podejrzliwie Tony'emu. Zwróciła się do niego:

– Zostawisz nas na chwilę samych? – Zobaczyła na jego twarzy niezdecydowanie. – Harry, nic mi nie będzie, naprawdę.

Te słowa wyrwały Tony'ego z transu.

– Panie Baldwin, zostanę tylko tyle, ile mi Claire pozwoli.

Wiedziała, że to przemawia Anthony biznesmen, a nie jej Tony. Tak czy inaczej, jego charyzma zadziałała i Harry podszedł do łóżka. Kiedy się nachylił, aby ją pocałować, posłała mu błagalne spojrzenie. Zamiast tego uścisnął jej dłoń. Smutek w jego oczach łamał jej serce.

– Będę tuż za drzwiami – rzekł.

Po jego wyjściu do uszu Claire dobiegły protesty jej rodziny, ale nieszczególnie się tym przejęła.

Popatrzyła na stojącego nad nią mężczyznę. Wyraz jego twarzy powinien ją przerazić. Pewnie dlatego Harry nie chciał wyjść, ale ona się nie bała. Z jej oczu popłynęły łzy ulgi. Wyciągnęła ku niemu rękę i powiedziała:

– Tak się cieszę, że tu jesteś.

Ujął jej dłoń.

– Kiedy ostatnim razem widziałem cię w takim stanie…

– Nic mi nie jest.

– Gdyby ten sukinsyn nie żył, sam bym go zabił.

Wcale w to nie wątpiła.

– Tony, obojgu nam nic nie jest.

Otworzył szeroko oczy i wyraźnie się odprężył.

– Nie byłem w stanie uzyskać żadnych konkretnych informacji. Uznałem więc…

– Dopiero co była u mnie lekarka. Powiedziała, że z naszym dzieckiem wszystko w porządku.

Zwilgotniały mu oczy. Puścił jej dłoń i zaczął chodzić wzdłuż szpitalnego łóżka. W końcu się odezwał:

– Claire, podobnie jak tamten wypadek, także ten jest moją winą. – Pokręciła głową, ale on kontynuował: – Nie mam pojęcia, jak Chester cię znalazł ani skąd wiedział o naszym związku. Nie wiem, w jaki sposób się dowiedział, że ja to ja. Znałem go w czasach, gdy byłem Antonem. – Podszedł bliżej i zaczął sięgać ręką do jej brody, ale się powstrzymał. – A teraz spójrz tylko, co ci zrobił.

Claire uścisnęła jego dużą dłoń i zbliżyła ją do twarzy.

– Dziękuję, że przyjechałeś. Od razu czuję się lepiej.

Tony wydał westchnienie ulgi.

– Wiedziałem, że nie będę tu mile widziany. Czekałam na innym piętrze na wieści o odzyskaniu przez ciebie przytomności.

A więc dlatego go tutaj nie było. Uśmiechnęła się.

– Tak, słyszałam komitet powitalny.

Spojrzał jej w oczy i oznajmił twardym głosem:

– Kiedy wydobrzejesz na tyle, żeby móc podróżować, wracasz do domu, gdzie będziesz bezpieczna i gdzie Catherine będzie się mogła tobą zająć.

Zmrużyła oczy.

– To nie zabrzmiało jak pytanie.

On także zmrużył swoje.

– Bo nie powinno.

Claire westchnęła.

– Chester nie żyje. Nic mi już nie grozi.

Nachylił się ku niej.

– Poważnie chcesz się ze mną spierać, cała w sińcach i w ciąży z moim dzieckiem?

Był tak blisko. Uniosła głowę i pocałowała jego zaciśnięte wargi.

– Teraz nie. – Uśmiechnęła się. – Muszę trochę odpocząć i nabrać sił. Wtedy tak.

Też się uśmiechnął.

– Dobrze. – Tym razem to on ją pocałował. – Nie mogę się doczekać. – Uścisnął jej dłoń. – Nie wiemy, czy Patrick działał sam. Dopóki się tego nie dowiemy i nie odnajdziemy twojego laptopa, ta kwestia nie podlega dyskusji.

Zastanawiała się, czy nie zaprotestować. Mina Tony'ego ostrzegała ją, aby tego nie robiła, ale nie to ją powstrzymało. W sumie nie była pewna, czy tego chce. A jeśli rzeczywiście Patrick Chester miał wspólnika?

– Muszę się trochę przespać, żeby minął ból głowy, a potem zareaguję z należytą dozą zuchwałości.

Jego oczy stawały się coraz jaśniejsze.

– Nawet w takim stanie wyglądasz cholernie seksownie. – Delikatnie pocałował ją w czoło. – Myślisz, że teraz jest dobra pora na to, aby przekazać twojej świcie naszą wiadomość?

Spuściła wzrok.

– Oni wiedzą. – Tony uniósł brwi. – Lekarka powiedziała o tym Harry'emu, zanim odzyskałam przytomność. On powiedział reszcie.

Jego spojrzenie ponownie spochmurniało.

– Czemu lekarka powiedziała akurat jemu?

– Uznała, że jest ojcem.

Tony się wyprostował.

– A czy on też tak uważa?

Claire zrobiło się niedobrze. Ona i Tony nie byli małżeństwem, nie byli zaręczeni ani nic z tych rzeczy. A przynajmniej nie wtedy, kiedy ona i Harry… Dlaczego więc dręczyły ją tak wielkie wyrzuty sumienia?

– Tak – odparła nieśmiało.

Błyskawicznie wstał z łóżka. Przez ułamek sekundy sądziła, że zaraz stąd wyjdzie. Bardziej martwiła się o Harry'ego niż o siebie, Tony jednak chodził jedynie po niewielkim pokoju, a wzrok miał wbity w swoje buty. Claire milczała. Położyła głowę na poduszce i zamknęła oczy.

– Jesteś pewna, że to moje dziecko?

Uniosła powieki.

– Tak – odrzekła spokojnie. – Byłeś w mieszkaniu dwa tygodnie przed tym, kiedy Harry i ja… Cóż, podczas badania lekarka powiedziała mi, że bicie serca można wykryć dopiero w szóstym tygodniu. Gdyby to on był ojcem, byłabym wtedy dopiero w piątym tygodniu ciąży. A to był już siódmy tydzień. – Wyciągnęła do niego rękę. Po chwili wahania podszedł do łóżka. Mówiła dalej: – Tony, nie wiedziałam, że ze sobą spaliśmy, dopóki nie potwierdziłeś tego podczas gali. Pamiętam to, ale udało mi się przekonać samą siebie, że to był sen.

Westchnął i ponownie usiadł obok niej.

– Byłaś bardzo zmęczona, ale się odzywałaś. Wspomniałaś coś na temat snu. Można mnie oskarżać o wykorzystanie zmęczonej kobiety, ale o nic więcej.

– Jak ci się udało dostać do mieszkania? Pamiętam, że zamknęłam drzwi i chyba przekręciłam klucz w zamku.

– Zamknęłaś, ale nie na klucz. Wróciłem, żeby ci coś powiedzieć, i usłyszałem, jak coś upada. Czekałem, ale nie usłyszałem nic więcej. Postanowiłem więc sprawdzić, czy wszystko w porządku. Drzwi się otworzyły. Nie zapukałem – wyznał. – Kiedy wszedłem, spałaś na sofie. Zaniosłem cię do twojego pokoju. Mogę rzec, że z czystymi zamiarami, ale nie byłoby to do końca prawdą. Claire, pytałem cię wiele razy. Ani razu nie zaprotestowałaś.

Westchnęła.

– Pamiętam, że cię pragnęłam. Przez pół nocy śniłam o tobie, aż w końcu dałam za wygraną i wstałam. Dlatego byłam taka zmęczona.

Jego uśmiech rozpromienił cały pokój.

– Śniłaś o mnie?

– Tak, to było po naszej kolacji. Widziałam cię wtedy po raz pierwszy od... od twojej wizyty w areszcie w Iowa.

Pocałował ją delikatnie w usta. Oczy mu błyszczały.

– Śniłaś o mnie?

Parsknęła.

– Tak, ty egoistyczny narcyzie.

– Ja o tobie także. Myślę, że ma to coś wspólnego z tym, że każdego wieczoru widzę przed zaśnięciem twoją piękną twarz wiszącą nad kominkiem.

Drzwi się otworzyły i weszła pielęgniarka.

– Przykro mi, proszę pana. Pani Nichols musi odpocząć. Na jakiś czas koniec odwiedzin.

Tony wstał, nie puszczając ręki Claire.

– Co z...? – zapytał.

– Powiem im. Miałam właśnie powiedzieć Harry'emu, kiedy się pojawiłeś.

– „Jakiś czas" to znaczy jak długo? – zwrócił się Tony do pielęgniarki.

Kobieta spojrzała na Claire, a ta uświadomiła sobie, że zapewne wysłano ją jej na ratunek.

– Chcę, żeby pan Rawlings miał do mnie swobodny dostęp – rzekła.

– Niech prześpi spokojnie noc – powiedziała pielęgniarka do Tony'ego.

Kiwnął głową.

– Niech będzie. – Nachylił się i pocałował Claire. – Wrócę rano.

– Dobrze. Widać po tobie, że też przydałoby ci się trochę snu. – Choć głowa ją bolała, jej szmaragdowe oczy błyszczały.

Kiedy się odwróciła, aby patrzeć, jak wychodzi, dostrzegła cztery pary oczu, czujnie obserwujące ich pożegnanie. Tony grzecznie ich minął. Drzwi się zamknęły.

– Siostro, przepraszam, nie znam pani imienia.

– Terri.

– Terri? – zapytała łagodnie Claire. – Mogłabyś, proszę, powiedzieć moim innym gościom, że muszę odpocząć? Naprawdę nie mam siły na to, żeby teraz z nimi rozmawiać.

Kobieta kiwnęła głową.

– Dobrze. To lekarstwo powinno uśmierzyć ból i pomóc pani zasnąć.

– Nie zaszkodzi dziecku?

– Nie, jest bezpieczne.

Claire patrzyła, jak Terri wstrzykuje coś do kroplówki, a potem zamknęła oczy i pozwoliła, aby lek zaczął działać.

Niedługo potem zapadła w sen.

Kobieta nie może być uzależniona
od ochrony ze strony mężczyzny.
Trzeba ją nauczyć, aby sama umiała się chronić.
Susan B. Anthony

ROZDZIAŁ 53

Claire obudził przeszywający ból w głowie i boku. Starała się nie ruszać, żeby najpierw ocenić, czy zbiera jej się na wymioty. Pamiętała obiad z Tonym w niedzielne popołudnie, ale czy jadła cokolwiek od tamtej pory? W jej żołądku nie było nic, co mogłoby się buntować, a mimo to zrobiło jej się niedobrze. Wcisnęła przycisk przywołujący pielęgniarkę i wyjrzała przez okno, próbując w ten sposób skupić się na czymś innym. Z okna rozciągał się widok na dachy rozległego szpitala, a jeszcze dalej na kampus uczelni medycznej Stanford. W oddali majaczyły góry. Coraz jaśniejsze niebo i czająca się mgła powiedziały jej, że w końcu nadszedł ranek. Była środa, a jej rodzina i przyjaciele czekali przez całą noc, już kolejną.

Musiała z nimi porozmawiać. Wiedziała, że Harry zasługuje na rozmowę na osobności, liczyła jednak na to, że pozostali przystaną na spotkanie grupowe. Wcale nie miała ochoty raz za razem powtarzać tego, co im musiała powiedzieć. Odwróciła się na dźwięk otwierających się drzwi.

– Dzień dobry, pani Nichols, jestem Abbey.

– Proszę mi mówić Claire.

– Claire, w czym mogę ci pomóc?

Zapytała o to, czy może wstać z łóżka. Abbey zerknęła do karty, a potem pomogła jej pójść do łazienki. Claire martwiła się tym, co zobaczy w lustrze. Z reakcji Tony'ego wnioskowała, że wygląda równie fatalnie, jak się czuje.

Podczas wizyty w łazience potrzebowała pomocy. W końcu mogła umyć zęby i opróżnić pęcherz. Chętnie umyłaby włosy i zakamuflowałaby makijażem sińce na policzkach i skroniach oraz śliwę pod lewym okiem. Niemniej jednak czuła się lepiej.

Tym razem było jej łatwiej niż po „wypadku". Choć starała się unikać porównań, śmiały jej się prosto w twarz: urazy głowy i żeber. Paradoksalnie obrażenia spowodowane przez napędzanego chciwością szaleńca okazały się nie tak poważne, jak te, za które odpowiadał mężczyzna twierdzący, że ją kocha. Claire powtarzała sobie, że to Harry powstrzymał Patricka. Kto wie, co by się stało, gdyby tego nie zrobił, gdyby Tony do niego nie zadzwonił, gdyby nie przybiegli Phil i strażnik? Kiedy doszło do „wypadku", nikt nie powstrzymał Tony'ego. Najgorsze wtedy okazało się to, że Claire straciła chęć do życia. Pamiętała mroczną apatię. Teraz tak się nie czuła. Choć ją poturbowano, jej wola życia była silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. W każdym nowym dniu widziała nadzieję na lepsze jutro.

Abbey pomogła jej wrócić do łóżka, po czy podała złożoną kartkę.

– To dla ciebie. Miałam ci to dać, kiedy się obudzisz.

Claire wzięła ją od niej i rozłożyła.

Mam nadzieję, że Ty i nasze dziecko czujecie się lepiej. Może na tyle dobrze, żebyś chciała przedyskutować kwestię tego, gdzie zamieszkasz po wyjściu ze szpitala.

(Ja z całą pewnością jestem na to gotowy).

Uśmiechnęła się mimowolnie. Tony otwarcie zachęcał ją do pokazania mu swojej zuchwałej strony, a ona już nie mogła doczekać się tej wesołej dyskusji. Czytała dalej:

Chcę się z Tobą zobaczyć, rozumiem jednak, że musisz porozmawiać z resztą, a nie chcę, żebyś się forsowała. Będę w pobliżu. Zadzwoń pod podany niżej numer, kiedy będziesz gotowa na moje odwiedziny. Zjawię się natychmiast.

Walcząc z napływającymi do oczu łzami, złożyła kartkę. Nigdy by nie przypuszczała, że Tony da jej przestrzeń potrzebną do kontaktów z rodziną i przyjaciółmi. Choć tak bardzo pragnęła znaleźć się w jego ramionach, w tej chwili więcej dla niej znaczyła jego nieobecność.

– Mogę zrobić dla ciebie coś jeszcze? – zapytała Abbey.

– Chętnie bym coś zjadła. Wolno mi?

– Tak, przyniosę nasze menu. Na korytarzu cierpliwie czeka kilka osób. Jesteś gotowa na gości?

– Jeśli jest tam pan Baldwin, mogłabyś poprosić właśnie jego?

Serce waliło jej jak młotem i czuła nieprzyjemne ściskanie w żołądku. Gdy Harry wszedł, zobaczyła, że ma czystą koszulkę i świeżo ogoloną twarz.

– Byłeś w domu?

Nie było śladu po błysku w jego oku, który widziała jeszcze wczoraj. Kiedy się odezwał, w jego głosie słychać było apatię.

– Pielęgniarka powiedziała, że nie chcesz się z nikim widzieć i że zmorzył cię sen. Wiedziałem, że tobie i dziecku nic nie grozi, więc pojechałem do domu.

– To dobrze, cieszę się, że się wyspałeś.

– Pojechałem do domu. Nie powiedziałem, że się wyspałem.

Claire uniosła brwi.

– Powiedz mi, Claire, w niedzielę wieczorem wcale nie chciałaś mi powiedzieć, że to my będziemy mieli dziecko, prawda?

Uścisnęła jego dłoń.

– Prawda.

Harry zwiesił głowę.

– Domyśliłem się tego wczoraj, jak tylko zobaczyłem jego twarz i twoją minę na jego widok.

– Dziękuję, że obroniłeś go przed Johnem.

– Nie uważam, aby twojego eks trzeba bronić przed kimkolwiek. Choć musisz przyznać, że John ma prawo nie żywić do niego ciepłych uczuć.

Wiedziała, że ma rację, ale nie miała ochoty do tego wracać.

– Tak czy inaczej, dzięki.

– To on cię uratował. Nie chcę nawet myśleć o obrażeniach, jakich doznałaś, ponieważ nie odebrałem telefonu za pierwszym razem.

– Harry, wielu osobom należy się medal. Jeden z całą pewnością tobie!

– Powiedz mi kiedy. Tego wieczoru, kiedy odbyła się gala?

– Nie! – Starała się nie przybierać postawy obronnej. – Mówiłam ci, że tamtego wieczoru do niczego nie doszło. – Wzięła głęboki oddech i kontynuowała: – To się stało w dniu, gdy zjawił się w mieszkaniu. Nie chcę o tym mówić, ale badanie USG potwierdziło, że dziecko jest dwa tygodnie starsze niż w przypadku, gdybyś to ty był ojcem.

Kiwnął głową. W końcu zapytał:

– On już wiedział, prawda?

– Tak, powiedziałam mu o tym w weekend. Nie byłam pewna, że to zrobię, no ale zrobiłam.

– Co jeszcze wydarzyło się podczas weekendu?

Spuściła wzrok.

– Harry, nie masz pojęcia, jak wiele znaczy dla mnie twoja przyjaźń; otrzymałam od ciebie tyle wsparcia. Rozumiem, jeśli mnie znienawidzisz. – Popatrzyła mu w oczy. Jego spojrzenie wydawało się nieobecne. Bolało ją serce na myśl, że to ona jest tego powodem. – Ale mam nadzieję, że tak się nie stanie.

Wstał i ruszył w stronę drzwi.

– Jesteś gotowa, aby powiedzieć o wszystkim reszcie? Chcą cię zobaczyć.

Chwilę później Emily uściskała siostrę i się rozpłakała. Po niej nadeszła kolej Amber. Oprócz okazania radości z powodu tego, że nic jej się

nie stało, obie były zachwycone faktem, że zostaną ciociami.

Claire przygotowała się na komentarze w związku z odwiedzinami Tony'ego. Uznała, że lepiej, aby każdy powiedział, co mu leży na sercu. Nie minęło dużo czasu i się pojawiły. Coraz więcej. Jak na ironię to Harry powstrzymał ten atak.

– Czy któreś z was jest zainteresowane poznaniem punktu widzenia Claire?

Choć była mu wdzięczna za wsparcie, na swój sposób czuła się z tym jeszcze gorzej.

– Wpuściłam go. Chciałam, żeby tu był, gdyż sporo się zmieniło. – Jak mogła sprawić, aby jej figury szachowe to zrozumiały? – Nie wykreślam jego dawnych grzechów. Okazało się jednak, że część z tych, które przypisywaliśmy jemu, zostały popełnione przez kogoś innego. Tak czy inaczej, mam oczywiście świadomość wszystkiego, co zrobił. Jestem w ciąży z nim, nie z Harrym.

Czekała, aż dotrze do nich znaczenie jej słów. Amber podeszła do brata i go objęła.

– Wiem o tym od wczoraj – rzekł do niej. – Ale uznałem, że to Claire powinna wam powiedzieć. Jestem rozczarowany, no ale słuchajcie, ona jest przecież w ciąży. To cud.

– Dziecko Anthony'ego?! – wykrzyknęła Emily. – Jak mogłaś?

– Tak – odparła Claire obronnym tonem. – Czyli twoja siostrzenica lub siostrzeniec.

John milczał. Jego oczy ciskały błyskawice. W końcu wyszedł z pokoju. Kiedy drzwi się zamknęły, Claire odetchnęła.

Emily wybrała ten moment, aby zaatakować.

– Nie mam pojęcia, dlaczego ci ulżyło, że John wyszedł. Musisz wiedzieć, że gdyby nie on, to ten napad, twoje obrażenia i prawdopodobnie ciąża pojawiłyby się w Internecie i w telewizji. To on natychmiast przedstawił szpitalowi zakaz ujawniania jakichkolwiek informacji na twój te-

mat. Twój nowy przyjaciel, kochanek, były oprawca, nawet nie wiem, jak go określić, odebrał Johnowi jego życie i licencję, ale twój szwagier i tak cię wspiera.

– Podziękuj mu, proszę. Co wie prasa? – Nagle pomyślała o Meredith. Nie chciała, aby uruchomiła proces publikacji książki.

– Do mieszkania wezwano policję i karetkę – powiedział Harry takim tonem, jakby prezentował w telewizji wiadomości. – Karetka zawiozła cię do szpitala. Sprawcę zabrano z mieszkania po tym, jak został śmiertelnie postrzelony.

– Czy ktoś może mi przynieść mój telefon? Muszę do kogoś zadzwonić.

– Został w mieszkaniu – odparła Amber. – Dziś prawdopodobnie zostaniesz wypisana ze szpitala. To nie może zaczekać?

Claire nie wiedziała. Nie chciała, aby Meredith doszła do niewłaściwych wniosków.

W tym momencie przyniesiono śniadanie: jajka, sok pomarańczowy, tost i herbatę. Kiedy Claire przyglądała się jedzeniu, weszła Abbey.

– Proszę państwa, rozumiem, jak bardzo się państwo cieszą z tego, że Claire i dziecku nic się nie stało, ale obojgu potrzebny jest odpoczynek. Proszę, aby jednocześnie przebywały u niej najwyżej dwie osoby.

Pierwszy odezwał się Harry:

– Muszę jechać do pracy. Claire, życzę ci wszystkiego dobrego i naprawdę się staram. Oboje potrzebujemy trochę czasu.

Jej oczy wypełniły się łzami.

– Dziękuję ci.

Amber uściskała Claire.

– Jestem rozczarowana i w głowie mam mętlik, ale przede wszystkim cieszę się, że ty i dziecko jesteście bezpieczni. – Uśmiechnęła się, a w jej oczach pojawił się błysk. – To chyba nie było zatrucie pokarmowe, co?

Claire pokręciła głową i na jej twarzy także pojawił się uśmiech.

– Nie.

– Nie wiem, jakie masz plany, ale możesz mieszkać u mnie, jak długo będziesz chciała.

Claire przypomniała się czekająca ją przeprawa z Tonym.

– Naprawdę nie wiem, co zrobię, ale dzięki za propozycję.

Amber wyszła i siostry zostały same. Pierwsza odezwała się Emily.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie wiesz, co zrobisz? Poważnie się zastanawiasz nad powrotem do tamtego więzienia?

Claire zamknęła oczy.

– Nie wiem. Tony chce, żebym przeprowadziła się z powrotem do Iowa. Protestowałam, ale teraz, po Patricku Chesterze, sama już nie wiem. Tam przynajmniej i ja, i dziecko bylibyśmy bezpieczni.

– Bezpieczni? Tak się teraz nazywa bycie uwięzionym?

Claire żałowała, że powiedziała siostrze prawdę o tym, jak kiedyś wyglądał jej związek z Tonym. Przypomniały jej się jego niedawne słowa: „Wydaje ci się, że jesteś gotowa na odpowiedzi, ale to nieprawda. Drobne fragmenty mogą ci pomóc w zrozumieniu, ale cała prawda to zbyt wiele".

– Wiem, że mnie nie zrozumiesz, ale kiedy byłam teraz u niego, wszystko było inaczej.

– Jasne! Jestem pewna, że też tak będzie, gdy podejmiesz decyzję o powrocie.

– Zamierzam do niego zadzwonić. Niedługo się tu zjawi. Pielęgniarka mówiła, że wolno mi mieć dwóch gości. Emily, wybór należy do ciebie. Możesz zostać, ale on tu przyjdzie. Chcę tego.

Drzwi się otworzyły i weszła salowa z dwoma wielkimi bukietami. Do jednego przypięty był bilecik podpisany krótko „Tony". Drugie kwiaty przysłali jej Courtney i Brent, razem z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia. Claire ciekawiło, czy Tony powiedział im o dziecku.

Emily została do momentu, kiedy zjawił się Tony. Wtedy pocałowała Claire w policzek i powiedziała:

– Mamy dziś do obejrzenia kilka mieszkań. Później do ciebie zajrzę. – Odwróciła się, spojrzała na Tony'ego i wyszła.

Natychmiast podszedł do łóżka.

– No cóż, wygląda na to, że taki wywieram wpływ na całą twoją rodzinę.

Claire uniosła brwi.

– Całą? Widziałeś się znowu z Johnem?

– Przelotnie, siedzi w poczekalni na końcu korytarza.

– Rozmawialiście?

– Nie. – Uśmiechnął się. – Jestem przekonany, że jeśli kiedyś zdecydujesz się przyjąć ode mnie pierścionek, on cię nie odda po raz drugi.

Claire się wyprostowała.

– Nie jestem niczyją własnością, żeby mnie można oddawać, a poza tym nie dbam już o to, co myślą inni.

– Czy to oznacza...? – W jego brązowych oczach pojawił się błysk. Kiedy się uśmiechnęła w odpowiedzi, skrzywiła się z bólu. – Żałuję, że ten dupek nie żyje, bo sam chętnie bym go zabił – oświadczył twardo.

Oparła głowę o poduszki i zamknęła oczy.

– To oznacza... że się ze sobą umawiamy.

Tony rozejrzał się po niedużym pomieszczeniu i szepnął żartobliwym tonem:

– Trudno to nazwać miejscem publicznym.

Claire otworzyła oczy.

– Muszę się skontaktować z Meredith. Nie chcę, aby wyciągnęła błędne wnioski i uznała, że wolno jej wydać książkę. Ale mój telefon niestety został w mieszkaniu.

Wyjął z kieszeni iPhone'a.

– Mam jej numer.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Skąd go masz? A skoro mowa o numerach, to skąd miałeś numer do Harry'ego?

Spuścił wzrok.

– Zanim odpowiem, musisz przyznać, że okazało się to przydatne.

– Tak, przyznaję. Skąd?

Podał jej telefon.

– Musisz tylko kliknąć „dzwoń".

– Wiem, jak się używa telefonu. Dziękuję. – Czekała. Pamiętała, że Tony nie lubił, kiedy zadawała mu to samo pytanie więcej niż raz, dlatego tylko się w niego wpatrywała.

– W czasie gali skopiowałem twoje kontakty.

Claire pokręciła głową i kliknęła „dzwoń". Podczas jej rozmowy z Meredith weszła salowa z kolejnym bukietem. Tony przyjął go od niej i postawił na szerokim parapecie. Wziął bilecik z zamiarem podania go Claire i znieruchomiał. Patrzyła, jak otwiera kopertę i nagle z jego twarzy odpływa cała krew. Czy to kwiaty od Harry'ego?

– Dziękuję ci, Meredith, nasza umowa nadal obowiązuje. Tak, nic mi nie jest. Tony nie miał z tym nic wspólnego. Muszę kończyć. Dziękuję, do usłyszenia. – Rozłączyła się. – Tony, o co chodzi?

Zawahał się.

– Zaraz wrócę. – Ruszył w stronę drzwi razem z bilecikiem.

– Nie ma mowy – zaprotestowała głośno. – Pokaż mi tę kartkę.

Kiedy odwrócił się w jej stronę, wyraz jego twarzy ją przeraził.

– Claire, ty i dziecko nie musicie się niczym przejmować. Dowiem się, kto jest za to odpowiedzialny, a tak na marginesie, poprosimy twoją lekarkę o skierowanie do szpitala w Iowa City. Zabieram cię do domu od razu, jak stąd wyjdziesz.

Nie chciała się kłócić. Nie chodziło tylko o jego minę, mroczne spojrzenie czy stanowczy ton. Pod maską gniewu dojrzała strach.

– Tony – odezwała się miękko. – Pokaż mi, proszę, tę kartkę. Nie zgłaszam protestu. Muszę wiedzieć, co trzeba robić, aby chronić nasze dziecko.

Powoli podszedł do łóżka. Zmarszczone brwi i intensywność spojrzenia świadczyły o tym, że walczy ze sobą.

– Wiem, że chcesz mnie chronić, ale musisz pozwolić, abym ja także mogła chronić siebie.

Podał jej kopertę. Napisano na niej: „Claire Nichols Rawls". Z jej płuc uleciało całe powietrze. Otworzyła kopertę i przeczytała bilecik:

Wiem, że nic ci się nie stało...
Ale teraz do listy trzeba dodać jeszcze jedno ciało...

– Co to znaczy? – zapytała. Powrócił strach z niedzielnego wieczoru.

– Nie wiem, ale jedziesz do domu razem ze mną.

Claire kiwnęła głową.

Kłopoty są częścią życia.
Jeśli nie dzielisz się nimi, nie dajesz osobie,
która cię kocha, szansy, by kochała cię wystarczająco.
Dinah Shore

ROZDZIAŁ 54

PÓŹNYM ŚRODOWYM POPOŁUDNIEM doktor Sizemore wypisała Claire ze szpitala i skierowała do kliniki w Iowa City. Tony chciał z nią jechać bezpośrednio na lotnisko, ale Claire przekonała go, aby zawiózł ją do jej mieszkania, by mogła spakować kilka rzeczy. Nie wiedziała, czy zostanie w Iowa tydzień, miesiąc czy na zawsze.

Weszła do sypialni i widok rozrzuconych wkoło rzeczy i wysypanych na podłogę zawartości szuflad sparaliżował ją. Kolana ugięły się pod nią, ale podtrzymały ją silne objęcia Tony'ego. Razem zabrali się do sprzątania bałaganu.

Gdy niemal udało im się przywrócić ład w pokoju, zadzwonił ochroniarz. Na dole czekała na Claire przesyłka. Przed jej przyniesieniem chciał się upewnić, że ktoś jest w mieszkaniu. Claire zostawiła Tony'ego w sypialni i poszła do drzwi, gdzie przywitała mężczyznę trzymającego roślinę w doniczce. Nie był to ten sam ochroniarz, który ją uratował, ale wszyscy w apartamentowcu przy Forest Avenue wiedzieli, co się wydarzyło.

– Panno Nichols, bardzo się cieszymy, że jest pani cała i zdrowa.

– Dziękuję.

– To przesyłka dla pani. Widać, że wiele osób martwi się o panią. – Młody mężczyzna wręczył jej owiniętą w folię kompozycję kwiatową i spojrzał na kopertę. – To pani, prawda?

Przeczytała napis: „Claire Nichols Rawls".

Nagle zrobiło jej się słabo i zawołała Tony'ego. Natychmiast pojawił się przy niej, wziął kopertę do ręki, przeczytał nazwisko i obcesowo rozkazał:

– Proszę to zabrać!

Claire nie miała głowy do tego, aby złagodzić szorstką wypowiedź Tony'ego. Przytaknęła tylko. Ochroniarz przeprosił i odszedł, zabierając roślinę.

Tony otworzył kopertę. W środku nie było nic, nawet karteczki.

– Dowiem się, kto to robi. Obiecuję.

Mówił całkowicie szczerze. Czekał na jej odpowiedź. Po chwili Claire wstała, wyprostowała się i skinęła głową. Chociaż podziwiał jej siłę, obserwowanie, jak powstrzymuje łzy, kosztowało go zbyt wiele wysiłku. Gdy mijała go w drodze do pokoju, chwycił ją za ramię i zatrzymał. Uniosła wzrok i spojrzała na niego z oburzeniem. Jego głos odbił się echem od długich ścian korytarza i drewnianych podłóg.

– Nie zostaniesz tu na kolejną noc.

Mimo że jego głos zdradzał co innego, Tony hamował się tak bardzo, jak tylko mógł. Pokryta siniakami twarz Claire i widoczny na niej wyraz bólu doprowadzały go niemal do szaleństwa. Jego stwierdzenie nie podlegało dyskusji. Na szczęście to rozumiała.

Przytaknęła i odpowiedziała:

– Wiem, chcę się spakować.

Puścił jej rękę.

– W tym czasie wykonam kilka telefonów. Mogę pójść do salonu?

– Tak, Amber wie, że tu jesteśmy. Dała nam trochę przestrzeni.

– Nie chce mnie widzieć. – W jego wypowiedzi nie było osądu, jedynie stwierdzenie faktu.

Tak czy inaczej, Tony miał rację. Zarówno w kwestii Amber, jak i Claire oraz jej wyjazdu z Kalifornii. Nie tylko Amber była przeciwna decyzji Cla-

ire. Emily zbeształa ją wiele razy, John unikał za wszelką cenę, a z Harrym nie rozmawiała od czasu spotkania w szpitalnej sali.

Zważywszy na ostatni obrót zdarzeń, posiadłość Tony'ego wydawała się bezpieczniejsza niż Kalifornia, choćby nawet tymczasowo. Claire pakowała się, a w tym czasie Tony telefonował. Jego wysiłki zostały nagrodzone, gdy się dowiedział, że kwiaty i roślina w doniczce pochodziły z różnych kwiaciarni. Pierwsze zamówienie złożono telefonicznie, a drugie przez Internet. Dzwoniąca przedstawiła się jako pani Rawls i zapłaciła kartą zakupową, dostępną w każdym sklepie detalicznym w kraju. Zamówienie internetowe wyglądało tak, jakby złożyła je sama Claire – wszystkie informacje podane w formularzu zgadzały się z jej danymi. Zapłacono kartą tego samego typu, ale pochodzącą od innego sprzedawcy. Tony zlecił sprawdzenie, skąd pochodziły karty oraz do kogo należą odciski palców znalezione na komputerze, z którego wysłano zamówienie.

Claire nie wszystko rozumiała, ale jeśli miało to doprowadzić Tony'ego do osoby, która wysyłała pogróżki w formie prezentów, w pełni popierała jego działania.

Chociaż Tony wiele razy powtarzał jej, że nie potrzebuje żadnych ubrań ze swojej szafy ani niczego, co nie miało dla niej wartości emocjonalnej, spakowała wszystko, co jej walizki były w stanie pomieścić. Były to rzeczy, które sama zgromadziła: od przesadnej ilości bielizny po japonki, używane podczas pobytu na plaży z Courtney. Wszystkie przedmioty miały swoje znaczenie. Chowała biżuterię do małej, aksamitnej torebeczki i na chwilę zatrzymała się przy nowych diamentowych kolczykach. Wprawdzie nie były tak duże jak te, które sprzedała, ale jej własne, kupione przez nią. Nie chciała się z niczym rozstawać.

Nie wiedziała, co zrobić w sprawie szperania w przeszłości Tony'ego. Mimo że laptopa nadal nie odnaleziono, miała wydruki wszystkich informacji. Czy chciała zabrać je wszystkie do Iowa? Uznała, że powinna. Nie

wiedziała, komu może wierzyć i ufać. A jeśli ktoś wykorzystałby te informacje, aby skrzywdzić Tony'ego? U niej były bezpieczniejsze.

Gdy skończyła się pakować, było już późno, a ona czuła się zmęczona.

– Możemy spędzić noc w Palo Alto, w moim hotelu – stwierdził Tony. – Jutro przyjedziemy po twoje rzeczy i polecimy do Iowa.

Claire się zgodziła. Nie było potrzeby dyskutować. Za każdym razem, kiedy wchodziła do salonu, widziała Patricka Chestera.

Usiadła na fotelu pasażera w wynajętym samochodzie i nagle poczuła się wyczerpana. Gdy dojechali do hotelu Marriott, gdzie Tony zarezerwował apartament prezydencki, Claire spała głęboko. Delikatnie obudziły ją słowa byłego męża, który otworzył drzwi i pocałował ją w policzek.

– Z chęcią zaniósłbym cię do mojego apartamentu, ale obawiam się, że zwrócilibyśmy na siebie większą uwagę, niż oboje chcemy.

Pomimo stresu związanego z tym i poprzednimi dniami, jego czułość i łagodny ton sprawiły, że zaniepokojenie na twarzy Claire zmieniło się w uśmiech.

– Jestem pewna, że dam radę iść. – Obolała podniosła się i przytuliła do niego. – Poradziłabym sobie ze wszystkim sama, ale jestem ci bardzo wdzięczna, że nie muszę. – Musnęła jego usta swoimi. – Dziękuję.

Dotarli do apartamentu. Claire spojrzała na nowoczesne meble i piękny widok. Wspaniałe, szklane drzwi prowadziły z salonu na balkon, sklepione przejście – do jadalni, a drzwi, jak przypuszczała, do sypialni.

– Może powinniśmy zamówić coś do jedzenia? – zaproponował Tony.

– Chcę tylko wziąć prysznic i położyć się spać – odparła i poszła w kierunku sypialni.

Dotyk ciepłej wody na posiniaczonej skórze powodował ból, ale jednocześnie dawał orzeźwienie. Wytarła włosy ręcznikiem i przeczesała grzebieniem, a potem umyła zęby. Skoro mieli wspólne łóżko i dziecko, dlaczego nie szczoteczkę do zębów? Wyłączyła światło i położyła się do du-

żego, podwójnego łóżka w jednej z należących do Tony'ego koszulek z krótkim rękawem.

Przyjrzała się wcześniej swemu odbiciu w łazienkowym lustrze i nie chciała, aby Tony widział wielkie siniaki na jej żebrach. Choć była na wpół śpiąca, marzyła o jego objęciach. Po ostatnich kilku dniach dręczył ją nieustanny niepokój, a obecność Tony'ego, ku jej zaskoczeniu, działała na nią uspokajająco. Zamknęła oczy i zdała sobie sprawę, jak bezpiecznie czuje się przy nim. Myślała o tym wszystkim, co opowiedziała Meredith. Wiedziała, że nie zawsze pragnęła obecności Tony'ego, ale teraz to właśnie czuła.

Już miała odpłynąć w sen, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Uznała, że Tony musiał zamówić kolację. Odwróciła się na bok, wzdrygając się z bólu, gdy dotknęła obolałych żeber, przytuliła poduszkę i zasnęła.

Jakiś czas później obudziła się gwałtownie. Miała sen. Nie, to nie był sen, raczej koszmar. Ciemność, Chester, strzały z broni. Sięgnęła dłonią w poszukiwaniu Tony'ego, ale jego część łóżka była zimna.

Cicho przeszła w stronę salonu. Koszulka sięgała jej do uda, a bose stopy bezszelestnie stąpały po korytarzu. W niemal całkowitej ciemności dostrzegła tył głowy Tony'ego. Kiwała się w przód i w tył. Kanapa, na której siedział, była posłana jak łóżko, leżały na niej pościel, koc i poduszki.

Claire obeszła ją i spojrzała mu w oczy.

– Tony, dobrze się czujesz?

Zobaczyła bursztynowy płyn w szklance, nieobecny wyraz twarzy i wyczuła w powietrzu zapach burbona. Podniósł na nią ciemne spojrzenie i zlustrował wzrokiem.

– Nie – odparł w końcu.

– Co to jest? – Wskazała kanapę. – Dlaczego nie jesteś w łóżku ze mną?

– Nie ufam sobie.

Przechyliła głowę.

– Ja ci ufam.

Spojrzał na nią przenikliwie.

– Wszedłem do sypialni i pocałowałem cię. Spałaś głębokim snem. – Uśmiechnęła się, a on mówił dalej: – Patrzyłem na ciebie, widziałem twój wyraz twarzy i siniaki. – Wzdrygnęła się. Nie podobała się sobie. Tony chwycił ją za rękę. – Przestań.

– Co?

– Jesteś piękna!

Wyrwała mu rękę.

– Widziałam się w lustrze. Nie użyłabym słowa „piękna".

Tony oparł się i pomasował twarz. Spojrzał na nią ponownie i rozkazał:

– Zdejmij moją koszulkę.

Claire się wyprostowała i uniosła z oburzeniem brodę.

– Słucham?

Wstał. Górował nad nią, a jego głos brzmiał bardziej stanowczo.

– Zdejmij moją koszulkę.

– Tony, nie przywiozłam żadnych ubrań do spania. Nie sądziłam, że...

– Mam gdzieś koszulkę. Chcę cię zobaczyć.

– Zo-zobaczyć mnie? – wyjąkała. Dawno nie doświadczyła tej władczej strony jego osobowości.

– Widzę twoją twarz i nogi. Chcę zobaczyć, co ten drań ci zrobił.

Wzięła go za rękę i powiedziała spokojnie:

– Czuję się dobrze. Chcę, żebyś poszedł ze mną do łóżka.

On nadal patrzył na nią ze stoickim spokojem.

– Planowałem zamówić kolację. Zamiast tego znalazłem barek. Kilka ostatnich dni było dość stresujących. – Podeszła bliżej. Tony chwycił ją nagle za ramiona. – Nie powinienem nigdy pozwolić ci wrócić do Kalifornii. – Pokręcił głową, puścił ją i zrobił krok do tyłu. Znajomym tonem

nakazał: – Powiedziałem już chyba kilka razy, zdejmij tę cholerną koszulkę.

Sprzeciw nie wchodził w grę. Chwyciła brzeg koszulki. Drżąc, uniosła bawełniany materiał nad głowę i odkryła poturbowane ciało, zasłonięte jedynie cielistymi, koronkowymi figami.

Tony patrzył na nią w milczeniu, a ona drżała. Nagle padł na kolana i delikatnie objął jej biodra. Ustami musnął brzuch, a potem zaczął czule go pieścić. Apodyktyczny ton głosu zniknął, jego działania zdradzały miłość i pożądanie. Trzymając Tony'ego za głowę dla równowagi, wplotła palce w jego włosy.

– Tony, proszę, chodźmy do łóżka – szepnęła.

Jego usta wciąż pieściły jej poobijane ciało. Każdy pocałunek uspokajał drżenie, elektryzował jej skórę i powodował, że wszystko wewnątrz niej topniało, aż poczuła, że nogi ma jak z waty. Jej kolana się ugięły. Uklękła przed nim i spojrzała mu prosto w oczy.

– Jesteś moja. – Stwierdzenie to nie podlegało dyskusji. To nie było pytanie.

– Tony, łóżko, proszę.

– Tak bardzo się staram. Nie masz pojęcia, jak próbuję się hamować, ale widzę jedynie jego ręce na twoim ciele.

– Tony, wszystko w porządku, jestem cała. Jestem z tobą.

– Ale nie byłaś. Byłaś z nim.

– On chciał jedynie twoich pieniędzy…

Tony chwycił ją mocniej. W jego ciemnych oczach dostrzegła pożądanie i rozpacz.

– Nie mówię o Chesterze.

Claire zamarła, a jej serce biło jak oszalałe. W głębi duszy wiedziała, że w szpitalu poszło zbyt gładko. Ujęła w dłonie twarz Tony'ego i patrzyła na nią, podczas gdy on szukał wzrokiem jej szmaragdowych oczu.

– Nie byłam z tobą – szepnęła. – Nie byliśmy razem.

Mruknął coś, czego nie była w stanie zrozumieć.

– Ale teraz… – Jej usta dotknęły jego warg. – Teraz chcę być z tobą. Proszę, Tony.

Jedna z dłoni, którymi obejmował ją w talii, teraz gwałtownie chwyciła jej rozpuszczone, wilgotne włosy i odciągnęła głowę do tyłu, odsłaniając smukłą szyję. Jego usta dotknęły jej skóry z podobną siłą. Z ust Claire wydarł się jęk. Nieokiełznana żądza Tony'ego rozpaliła jej ciało. Zalała ją fala gorąca, która przyćmiła wszelkie sygnały bólu docierające z wrażliwej skóry głowy. Szorstki zarost drapał jej obojczyk, a głos Tony'ego odbijał się echem po całym apartamencie jak głęboki pomruk.

– Jesteś pewna?

Gorączkowe pożądanie sprawiało, że w środku czuła wręcz namacalny ból. W jednej chwili zabrakło jej słów.

– Tak – jęknęła w końcu.

Tony kontynuował swą bezlitosną wędrówkę. Ściskał ją mocniej i szaleńczo zawłaszczał. Jego płomień pochłaniał wszystko na drodze, a namiętność nie miała granic. Claire nigdy nie czuła się tak pożądana. Całe jej ciało pragnęło jego dotyku. Gdy na chwilę przerwał, w jego ciemnych oczach dojrzała ogień. Nie było to przerażające, podsyciło jedynie jej pożądanie. Jego niski pomruk brzmiał teraz bardziej stanowczo.

– Jesteś moja.

Pocałowała go w pokryty zarostem kark. Usłyszała i poczuła dudnienie wydobywające się z głębi jego gardła. Ponownie pociągnął ją za włosy, odchylił jej głowę i owionął zapachem burbona. Przeszywała ją gniewna otchłań jego oczu.

– Powiedz to! – zażądał.

Jej szmaragdowe oczy błagały o zrozumienie, niepewne, czego chce.

– Należysz do mnie i tylko do mnie. Powiedz to.

Oczy Clare płonęły. Jej głos rozległ się ponad jego jękiem.

– Tak, Tony, należysz do mnie i tylko do mnie.

Obserwowała go. W jego ciemnych oczach dostrzegła błysk – przelotny promień światła tylko na moment rozjaśniający mrok. Jego władcza fasada pękła delikatnie i spod niej odpowiedział, najpierw szeptem, a potem coraz głośniej:

– Tak. Cholernie piękna i piekielnie seksowna. – Wpił się w jej usta, a po chwili dodał: – I moja!

Nagle wstał, chwycił ją za nadgarstek i pociągnął w stronę sypialni. Zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, świat zawirował i już leżała na ogromnym łóżku. Jego głodne usta przylgnęły do jej warg i uniemożliwiły sprzeciw. Ale ona wcale nie zamierzała protestować.

Kiedy jej oddech stał się ciężki, Tony zsunął się na koniec łóżka. Zaczął od kostek i posuwał się w kierunku jej obrażeń. Każdy jego dotyk wyzwalał energię, uwalniał agresję i odkrywał uczucie. Kiedy krzywiła się z bólu, on ją pieścił. Gdy jęknęła – zachęcał. Z każdym pocałunkiem, z każdym dotykiem przypominał o jej pragnieniach. Zewnętrzny świat zniknął. Tony wyzwalał w niej myśli i pragnienia, które odsunęła na bok. Jego usta odnalazły opuszczone miejsca. Zęby kąsały piersi, które wołały o uwagę. Długie, sprawne palce i zwinny język badały i kusiły. Już po chwili Claire błagała o litość, jednocześnie prosząc o więcej.

Było inaczej niż podczas spotkania w mieszkaniu i jej wizyty w Iowa. Było inaczej niż kiedykolwiek wcześniej. To doświadczenie – ta nieokiełznana, zmysłowa żądza – okazało się głębokie, surowe, pierwotne. Zaczęło się od chęci posiadania, a skończyło zjednoczeniem i pojednaniem. To Tony zaczął tę ekstazę, ale Claire dzielnie dotrzymywała mu kroku. Prawdę mówiąc, jej też nie podobały się opowieści o jego kontaktach z innymi kobietami. Ten przystojny, zaborczy, dominujący i kochający mężczyzna należał do niej i chociaż nie była gotowa, aby się zadeklarować, pragnęła wszystkiego, co jej oferował.

Gdy w końcu zmorzył ich sen, żadne pragnienie kochanków nie pozostało niezaspokojone.

Następnego ranka w mieszkaniu Amber spotkali się z ekipą, która miała znieść rzeczy Claire do czekającej na dole furgonetki, a następnie z samochodu do prywatnego samolotu Tony'ego. Kiedy mężczyźni przenosili bagaże, do Claire przyszła poczta.

Gdyby już wcześniej nie otrzymała pogróżek, mających zmusić ją do powrotu do Iowa, paczka, którą dostała, doprowadziłaby ją do ostateczności. To była duża, lekka, gruba i miękka szara koperta zaadresowana charakterem pisma, którego nie rozpoznała, bez adresu zwrotnego. Nie chciała wyjść na przewrażliwioną, w końcu adresatką była Claire Nichols. Kiedy jednak otworzyła kopertę i na podłogę wypadła żółta wyprawka dla niemowlęcia oraz karteczka z napisem „Gratulacje", obawiała się, że zemdleje. Tony obejrzał przesyłkę. Oboje wiedzieli, że była to groźba wymierzona nie tylko w Claire, ale również w ich dziecko, jednak jej charakter był na tyle łagodny, że nie mieli z czym pójść na policję.

Tony chwycił torebkę Claire oraz jej telefon i natychmiast wyprowadził ją z mieszkania do wynajętego samochodu.

– Jedziemy na lotnisko. Wszystko, co chcesz jeszcze zabrać, a nie zmieści się w tym transporcie, możemy wysłać później. Nie chcę, abyś została tu choćby chwilę dłużej.

Claire usiadła na fotelu pasażera i się rozpłakała. Nie była już w stanie powstrzymać łez. Nie miała pojęcia, co ją czeka. Wiedziała tylko, że musi wyjechać z Kalifornii.

Kiedy bezpiecznie wznieśli się w powietrze i zmierzali na wschód, niepokój Claire zaczął słabnąć. Położyła się na długiej, białej, skórzanej sofie, z głową na kolanach Tony'ego, i zamknęła oczy. Szum silników uspokajał ją, a Tony odgarniał jej długie włosy z poranionej twarzy. Jego słowa ją zaskoczyły.

– Claire, to całe zamieszanie jest moją winą. Przepraszam.

Usiadła. Tony wyglądał znacznie starzej, był mniej pewny siebie, może nawet przerażony.

– Co masz na myśli, mówiąc, że to twoja wina?

– Ten mężczyzna, Patrick Chester, zaatakował cię z mojego powodu.

– To nie twoja wina. Chodziło o twoje pieniądze. Nie jesteś za to odpowiedzialny. – Dotknęła jego policzka. – Wiem, że dawniej byłeś despotycznie kontrolujący, ale rozumiem to. Myślę o naszym dziecku. Gdybym mogła, nigdy nie pozwoliłabym jemu lub jej opuścić posiadłości. Na zewnątrz jest zbyt wielu szaleńców.

– Wynajmę dla ciebie ochronę. Na razie nie chcę, żebyś chodziła gdziekolwiek sama.

– Nie podoba mi się to, ale niech tak będzie. Poza tym… – Spojrzała mu prosto w oczy. – Będę swobodnie wychodziła i przychodziła. Inaczej odejdę.

Tony wyprostował się i ujął ją za brodę.

– Pamiętasz, co przed chwilą powiedziałaś o naszym dziecku?

– Jestem dorosła i nie narażę na niebezpieczeństwo własnego życia ani naszego dziecka. – Wypuściła powietrze. – Rozumiem, dlaczego informowanie cię o tym, co robię, jest dla ciebie ważne, ale nie będę cię pytać o pozwolenie.

Zamknął oczy i wypuścił powietrze.

– Ktoś będzie ci zawsze towarzyszył.

To nie było pytanie.

– Tak, Tony, będę zabierała ze sobą wynajętego przez ciebie ochroniarza, ale czy ta osoba będzie musiała towarzyszyć mi na terenie posiadłości?

Puścił jej brodę.

– Nie wiem. To wszystko jest dla mnie nowe. – Delikatnie uścisnął jej dłoń. – Możemy zdecydować o tym razem.

Claire przytaknęła i z powrotem położyła głowę na kolanach byłego męża.

– Mogę opowiedzieć ci pewną historię? – zapytał.

Spojrzała na niego. Nie patrzył w dół, na nią, ale odwrócony wpatrywał się w inne miejsce i inny czas.

– Tak – odparła.

– Był sobie mężczyzna. Młody mężczyzna. Gdy dorastał, nie miał wokół siebie osób godnych naśladowania. Cechy, które uznawał za pozytywne i które nauczył się szanować, to władza, niepohamowana potrzeba kontroli nad otaczającymi go ludźmi, ambicja i wiara, że nic nie jest poza jego zasięgiem. Nic, to znaczy zdobycie firmy, pieniędzy, a nawet ludzi i wiarygodności. Kiedy złożył obietnicę, zawsze jej dotrzymywał, bez względu na to, jaki miała charakter.

Claire słuchała, a Tony opowiadał o młodym mężczyźnie naśladującym swojego dziadka. Na swój sposób uczynił z niego osobę, którą wszyscy chcieli być. Niewielu ludzi naprawdę znało tego człowieka. Większość nienawidziła go, jednak szanowała jego samego i jego umiejętności. Do momentu, gdy podjęte decyzje i ludzie, którym zaufał, obrócili się przeciwko niemu. Ojciec młodego mężczyzny przyczynił się do upadku rodziny. On sam uważał, że jedyne wsparcie może otrzymać od dziadka i jego nowej żony.

Do tego momentu Claire nadążała za historią. Nathaniel miał nową żonę? Pamiętała, że czytała o śmierci Sharron Rawls na długo przed jego aresztowaniem. Dlaczego nie znalazła żadnych informacji o drugiej żonie? Chciała zapytać o to Tony'ego, ale nigdy wcześniej jej się nie zwierzał. Milczała w nadziei, że ujawni więcej.

– Emocje były ogromne, groźby zostały sformułowane, a obietnice złożone. Nowa żona i rodzice młodego mężczyzny nie dogadywali się. Pewnego wieczoru doszło do incydentu. – Tony opuścił wzrok i spojrzał w oczy Claire, a po chwili przeformułował stwierdzenie. – Zdarzył się wypadek. Działania nie były celowe, ale sprawy wymknęły się spod kontroli. Młodego mężczyzny nie było na miejscu zdarzenia. Przyjechał za późno, aby udzielić pomocy rodzicom. Ponieważ dla nich nie mógł już nic zro-

bić, postanowił pomóc kobiecie, którą kochał jego dziadek. Jedyną osobą mogącą obalić przesłankę wskazującą na samobójstwo był sąsiad. Tak jak każdy, miał swoją cenę. Przez ponad dwadzieścia lat młody mężczyzna starał się osłaniać kobietę, której ochronę obiecał dziadkowi.

Tony ponownie spojrzał w oczy Claire.

– Gdy zmieniałem nazwisko, miałem nadzieję, że odetnę się od grzechów Rawlsów. Nie jestem pewien, jak i dlaczego Patrick Chester połączył Antona Rawlsa z Anthonym Rawlingsem, ale przykro mi, że tak się stało.

Claire usiadła.

– To moja wina.

– Co? Jak?

– Znaleźliśmy jego nazwisko w raporcie policyjnym. Obrażenia twoich rodziców nie wskazywały na samobójstwo. Patrick mieszkał w bardzo ładnej okolicy i jeździł drogimi samochodami. Jego styl życia nie pasował do wykonywanego zawodu ani dochodów. Co roku otrzymywał kwoty, których wysokość stale rosła. Podejrzewaliśmy, że to zapłata za milczenie. W oryginalnym raporcie powiedział o kobiecie w niebieskiej hondzie, ale nigdy więcej o niej nie wspomniał. Mniej więcej miesiąc temu byłam w jego domu.

Na jej oczach żal Tony'ego zmienił się we wrogość.

– Co takiego zrobiłaś?

Claire nie potrafiła usprawiedliwić swojego zachowania. Opadła na poduszki.

– Wiem, to było głupie.

Jego ręce już spoczywały na jej ramionach.

– Dlaczego myślałaś...?

Pozwoliła, by łzy popłynęły jej po policzkach.

– To nie była twoja wina, ale moja. To ja naraziłam nasze dziecko na niebezpieczeństwo. – Tony objął ją. Z twarzą przy jego klatce piersiowej

zapytała: – Ta kobieta nie była twoją ciotką, prawda? – Poczuła, że Tony potrząsa głową. – Była twoją babką?

Wzruszył ramionami.

– Chyba tak. Nigdy nie myślałem o niej w ten sposób. Moim rodzicom udało się unieważnić małżeństwo jej i Nathaniela. Prawnie nie mogła zatrzymać nazwiska Rawls.

– Całe lata płaciłeś za jej wolność. Widujesz się z nią czasami?

– Tak, ale nie chce się ujawniać.

Claire skinęła głową. Nie dziwiła się tej kobiecie. Prawo stanu Kalifornia nie przewidywało okresu przedawnienia w sprawach o morderstwo. Im mniej ludzi, którzy wiedzieli o sprawie, tym lepiej.

– Dziękuję, że powiedziałeś mi prawdę.

Tony spojrzał jej prosto w oczy.

– Koniec z zabawą w detektywa.

Kolejny raz nie było to pytanie. Claire przytaknęła i przytuliła się do niego. Zamknęła oczy, wdychając zapach jego wody kolońskiej i słuchając bicia jego serca. Nie chciała się zastanawiać nad nowymi informacjami. Chciała, by wszystko odeszło.

Obudziła się, gdy samolot wylądował w Iowa.

Pamięć jest potworem; ty zapominasz – ona bynajmniej. Odkłada wszystkie sprawy na półkę; przechowuje je dla ciebie lub je przed tobą ukrywa. I wydobywa na światło dzienne, gdy zechce.
Wyobrażasz sobie, że masz pamięć, ale to ona ma ciebie![9)]
John Irving

9) Fragment *W jednej osobie* w przekładzie Magdaleny Moltzan-Małkowskiej.

ROZDZIAŁ 55

W CIĄGU KOLEJNYCH KILKU TYGODNI Claire wpadła w stary, choć zarazem obcy tryb funkcjonowania w posiadłości Tony'ego. Miała swojego iPhone'a i iPada. Tony kupił jej nawet nowy laptop, gdyż starego nadal nie odnaleziono. Podobno policja odnalazła furgonetkę Patricka Chestera i pokój hotelowy, w którym mieszkał. Niestety w żadnym z nich nie było komputera. Jego dom w Santa Monica również został dokładnie przeszukany i tam też niczego nie znaleziono. Żona i córka Chestera były w szoku. Nie miały pojęcia, dlaczego kochający mąż i ojciec postanowił kogoś porwać. Wielokrotnie powtarzały policji i prasie:

– To zupełnie do niego niepodobne. Nie rozumiemy, co go do tego pchnęło.

Zaginiony laptop kazał wszystkim zakładać, że Patrick Chester miał wspólnika. W tych okolicznościach Claire była bardzo zadowolona, że może się schować za wielką, żelazną bramą. Rzadko opuszczała posiadłość, zwykle po to, aby towarzyszyć Tony'emu podczas wyjść towarzyskich. Nie pojawili się na kilku pierwszych, zaplanowanych wcześniej wydarzeniach z powodu wyglądu Claire. Nie chciała, aby prasa fotografowała ją z efektami działań Patricka Chestera: śladami wokół oka i na policzkach. Podczas pierwszych kilku tygodni dzwoniła do przyjaciół i rodziny. Courtney i Sue odwiedziły ją wiele razy. Powiedziała im nawet o dziecku.

Pewnego popołudnia zaprowadziła Courtney do ogrodu. Usiadły na tej samej ławce, którą Catherine określiła jako ustawioną w zasięgu kamer, ale nie mikrofonów. Claire wyjaśniła przyjaciółce zmianę swojej decyzji, Courtney natomiast opowiedziała jej o poszukiwaniach Brenta. Derek Burke był powiązany z Jonathonem Burke'em, ale nie bezpośrednio. Brent nie mógł znaleźć niczego choćby w najmniejszym stopniu negatywnego na temat tego człowieka lub jego żony. Wiadomość ta ucieszyła Claire. Z całej siły chciała wierzyć, że zemsta Tony'ego już się dokonała.

Kobiety się uściskały. Courtney obiecała, że zawsze będzie wspierać Claire, jeśli ta pozostanie z nią szczera. Ze łzami w oczach Claire wyznała:

– Nie chcę działać inaczej i Tony o tym wie.

Courtney uśmiechnęła się i ponownie uściskała przyjaciółkę.

– Jeśli tego właśnie chcesz, cieszę się. Chcę, byś była szczęśliwa.

– Nie jestem pewna, czy tak będzie zawsze, ale w tej chwili Tony jest tym, kogo pragnę.

Na twarzy Courtney znów pojawił się uśmiech.

– Wiesz, że lubię dzieci?

– To dobrze. Myślę, że naszemu przyda się ciocia. Nie mogę na razie liczyć zbytnio na Emily.

Tony wynajął osobistego ochroniarza, Claya, byłego agenta służb specjalnych. O ile Claire zostawała na terenie posiadłości, trzymał się na uboczu, kiedy jednak opuszczali z Tonym posesję, zajmował siedzenie obok Erica. Gdy wychodziła sama, on prowadził samochód. Kiedy Tony chciał pojechać gdzieś z byłą żoną, Clay jechał tuż za nimi. Był o wiele bardziej nachalny niż Phil. Niemal poprosiła o niego, przynajmniej byłby znajomą osobą. Czasami zastanawiała się, co się z nim stało.

Claire nie wprowadziła się z powrotem do apartamentu na pierwszym piętrze. Pierwszą noc po przyjeździe spędziła w pokoju Tony'ego. Potem przeniesiono tam wszystkie jej rzeczy, stare i nowe. Urządzenia,

które wcześniej broniły jej dostępu do apartamentu Tony'ego, przestały mieć znaczenie. Poza tym po urodzeniu dziecka żadne z rodziców nie chciało mieszkać w oddzielnym pokoju. Nieużywane pomieszczenie obok apartamentu Tony'ego przechodziło remont. Urządzano w nim śliczny pokój dziecięcy, do którego można było wejść zarówno z apartamentu, jak i z korytarza.

Na początku sierpnia ciążowy brzuch Claire zaczął być widoczny, zwłaszcza gdy miała na sobie kostium kąpielowy. Choć czuła się zakłopotana, Tony prawił jej komplementy na temat zmieniającej się figury. Brzuch nie był jedyną powiększającą się częścią jej ciała. Nowy lekarz w Iowa City twierdził, że ciąża przebiega prawidłowo. W jakiś sposób udało im się utrzymać ją w tajemnicy przed prasą. Było to zadziwiające, tym bardziej że dziennikarze wiedzieli niemal o wszystkim, nawet o zmianie adresu Claire. Na szczęście nigdzie nie napisano o pogróżkach w formie paczek. Nazwisko Rawls nigdy nie pojawiło się w prasie ani w Internecie.

Claire żyła w bezpiecznej bańce i zaczęła na nowo się odprężać i cieszyć życiem. Spędzała dnie, opalając się nad basenem albo wędrując nad swoje jezioro, gdzie słuchała, jak fale obijają się o brzeg. Kiedy zamykała oczy, dźwięk wody pluszczącej o kamienie przypominał jej odgłos bicia serca dziecka, które słyszała podczas pierwszego badania USG. W miarę jak dziecko rosło, jego tętno przyspieszało. Było zbyt wcześnie, aby określić płeć, ale lekarz stwierdził, że im szybsze tętno, tym większa szansa na dziewczynkę. Usłyszawszy tę wiadomość, Tony uścisnął dłoń Claire i szepnął:

– Założę się, że ma twoje oczy.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową. Nigdy nie przestało ją zadziwiać, jak Tony zawsze stawiał na swoim.

Wspomnienia o ataku Patricka Chestera sprawiały, że czuła się bezpieczniej na terenie posiadłości Tony'ego. Obecność Catherine pomagała jej uporać się z poczuciem odosobnienia. Jej stałe wsparcie działało na

Claire terapeutycznie, a relacja kobiet weszła na poziom jeszcze głębszy niż dotąd. Mimo to, chociaż Claire pytała, Catherine nie zamierzała ujawnić więcej informacji na temat przeszłości Tony'ego. Zdaniem Claire kobieta chciała, aby zeszli się z Tonym, no i osiągnęła swój cel.

Pewnego ciepłego, wietrznego dnia bańka Claire pękła. Możliwe, że nigdy nie zdałaby sobie z tego sprawy, gdyby nie postanowiła wrócić wcześniej znad basenu. Ze szklanej werandy usłyszała podniesione głosy dochodzące z gabinetu Tony'ego. Poszła cicho marmurowym korytarzem, aby sprawdzić, co się dzieje. Słyszała byłego męża, ale nie potrafiła rozpoznać, z kim rozmawia, a właściwie na kogo krzyczy.

Zbliżała się do wielkich drzwi i dotarło do niej, jak bardzo zmieniła się ich relacja. Dawniej nie poszłaby z własnej woli w kierunku jego głosu brzmiącego groźnie i nieprzyjemnie. Co ważniejsze, nie bała się już otworzyć drzwi i dowiedzieć, jaki był powód jego tyrady.

Nie chciała przeszkadzać, więc wśliznęła się cicho do gabinetu. Natychmiast do niej dotarło, że ma na sobie strój kąpielowy, japonki i narzutkę, gdy tymczasem Tony był ubrany w garnitur. Najwyraźniej przyszedł tu prosto z pracy. Spojrzał na nią. W jego oczach dostrzegła mrok. Oprócz Tony'ego w gabinecie byli Eric, Catherine i Clay. Kiedy weszła, mówił ten ostatni – usłyszała końcówkę jego wypowiedzi.

– ...nie, proszę pana. Inne przechwyciliśmy. To pierwsza, która dotarła do posiadłości.

Rozejrzała się po gabinecie. Na biurku Tony'ego leżała otwarta paczka. Chciała wiedzieć, co w niej jest, a co ważniejsze, czy była zaadresowana do niej. Tony patrzył teraz tylko na Claire i po chwili pozostali spojrzeli w tym samym kierunku.

– Mówicie wszyscy bardzo głośno. Czy chodzi o mnie?

– Claire, proszę, nie przejmuj się tym. Już się tym zająłem. – Tony próbował zmienić ton głosu i zwrócić się do niej inaczej niż przed chwilą do pozostałych osób w gabinecie.

Zrobiła krok w jego stronę. On spojrzał na Catherine.

– Catherine, zajmij się, proszę, Claire. Może potrzebować pomocy.

Claire się zatrzymała. To prawda, w pokoju były inne osoby, ale jeśli sprawa dotyczyła jej i dziecka, miała prawo wiedzieć, o co chodzi.

– Clayu, jakie inne przechwyciliście?

– Nic, co by pani dotyczyło, pani Nichols.

– Nie wierzę ci.

Catherine podeszła do niej.

– Claire, chodź, napijesz się czegoś. Na zewnątrz jest bardzo gorąco. – Claire słyszała głos Catherine z korytarza. Ona też mówiła podniesionym głosem. Coś się działo.

– Nie wyjdę.

– Claire. – Ostateczność w głosie Tony'ego, sposób, w jaki wypowiedział jej imię, tę jedną sylabę, można by z łatwością przetłumaczyć na: „Nie teraz, Claire. Panuję nad sytuacją. Wyjdź".

Posłała Catherine spojrzenie mówiące „nie waż się mnie dotknąć" i obeszła biurko. Nie chciała robić sceny w obecności wszystkich, ale nie miała zamiaru wyjść bez odpowiedzi. Stanęła obok Tony'ego i oświadczyła:

– Catherine, Ericu, Clayu, proszę, zostawcie nas na minutę. Pan Rawlings i ja musimy porozmawiać na osobności. Zakładam, że nie skończył rozmawiać z wami, więc zostańcie w pobliżu. To nie potrwa długo.

Wszyscy spojrzeli na Tony'ego. Napięcie było wręcz namacalne. Wreszcie rzucił przez zaciśnięte zęby:

– Nie odchodźcie daleko, nie skończyłem jeszcze. Clayu, wykonaj kilka telefonów. Po rozmowie z panią Claire chcę otrzymać odpowiedzi.

Wszyscy obecni szybko opuścili gabinet. Claire widziała już kiedyś podobną intensywność w oczach byłego męża, ale wiedziała, że teraz ta czerń skierowana była na kogoś innego. Chciała wiedzieć na kogo.

– Co się dzieje?

– Jak to się stało, że nas słyszałaś? Byłaś nad basenem.

– Jak mogłam nie słyszeć? Można was było usłyszeć w promieniu pięciu kilometrów. Powiedz mi, jaka ważna sprawa ściągnęła cię wcześniej z pracy. Im wcześniej się dowiem, tym szybciej będziesz mógł kontynuować spotkanie.

– Niech to szlag, Claire! Nie chcę, żebyś się martwiła. – Przeszedł do okna i z powrotem. – Poza tym, kto o zdrowych zmysłach wszedłby tutaj, kiedy balansuję na granicy poczytalności? Widziałaś, jak szybko wyszli?

Uśmiechnęła się i położyła dłonie na klapach jego ciemnego garnituru.

– Nikt. Zapytaj moją rodzinę, z pewnością nie jestem przy zdrowych zmysłach, a o ile się nie mylę, jeśli coś jest w stanie tak cię rozzłościć, to musi mieć związek ze mną. – Odwróciła się i wzięła do ręki paczkę. Była zaadresowana do Claire Nichols Rawls i podano na niej adres posiadłości. – Nie mogę już otworzyć własnej poczty?

– Naprawdę, Claire. Jakiś dupek znalazł cię tutaj, zna twój adres, a ty narzekasz na niemożność otworzenia poczty?

Spojrzała na niego. Wyprostowała się i uniosła podbródek, ale nadal mówiła spokojnie:

– Nie, boję się jak diabli, ale każdy może poznać ten adres, jest powszechnie dostępny. Głupia prasa powiadomiła wszystkich, że tu mieszkam. – Podniosła pudełko. – Co w nim było? Ile przyszło paczek lub listów, o których nie wiem?

– To była srebrna grzechotka dziecięca. Z grawerunkiem.

– Gdzie ona jest?

– Clay zapakował ją i oddał do sprawdzenia pod kątem odcisków palców. Mam nadzieję, że ten drań jej dotykał.

– Grawerowana... Co było na niej napisane?

Tony chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

– Claire, pozwól mi się tym zająć, Pokaż, że mi ufasz.

– Gdybym ci nie ufała, nie byłoby mnie tutaj. – Pocałowała go. – Co było na niej napisane?

– Dziecko Nichols-Rawls.

– To nic złego, biorąc pod uwagę, jak paczka była zaadresowana. Dlaczego nie chciałeś mi o tym powiedzieć?

Zaprowadził ją do swego dużego, skórzanego fotela. Claire posłusznie na nim usiadła.

– To nie wszystko – wyznał Tony. – Pod nazwiskiem napisano: „Spoczywaj w pokoju".

Nie była w stanie ukryć przerażenia. W ochronnym geście zasłoniła brzuch, a jej ciało zaczęło drżeć.

– O mój Boże, Tony...

Ukląkł przed nią. Jego głos brzmiał łagodnie.

– Powiedziałem ci kiedyś, że zbyt wiele informacji ci nie służy. Czy mogłabyś mi zaufać i cieszyć się szczęściem, które tak bardzo staram ci się zapewnić?

– Ale... to musi zostać uznane za groźbę. Nie możesz zanieść przesyłki na policję?

– Zaniesiemy ją, ale co takiego zrobi policja, czego my nie robimy?

Kiedy ją objął, przestała walczyć ze łzami i znalazła pocieszenie w jego silnych ramionach. W końcu osiągnęła stan przypominający spokój i powiedziała:

– Położę się. Przyjdź, proszę, do naszego pokoju, gdy skończysz spotkanie. A może wracasz do pracy?

– Nie, zostaję tutaj. Przyjdę do ciebie, jak tylko skończymy.

Później wyjaśnił jej, że kartki i paczki zaczęły przychodzić w połowie czerwca. Pierwsza zawierała gratulacje z okazji narodzin dziecka. Czasami przychodziły kwiaty, innym razem prezenty. Liściki zawsze były zaadresowane do Claire Nichols Rawls, a nadawano je z różnych miejsc, od Zachodniego po Wschodnie Wybrzeże. Zmieniał się nawet rodzaj czcion-

ki na kartach. Z powodu niegroźnej zawartości trudno było włączyć w dochodzenie władze, ale po ostatniej zmianie treści policja zostanie o wszystkim poinformowana.

W pierwszym tygodniu września Tony musiał wyjechać na dziesięć dni do Europy. Wiele razy prosił Claire, aby mu towarzyszyła. Czuła rosnący lęk spowodowany niespodziewanymi przesyłkami i kwestionowała każdą swoją decyzję. Nie wiedziała, czy bezpieczniej będzie zostać tutaj bez Tony'ego, czy pojechać z nim za granicę. Wybrała znajome otoczenie.

Pierwsza próba bezprawnego wtargnięcia na teren posiadłości miała miejsce trzy dni po wyjeździe Tony'ego. Początkowo ukrywano to przed Claire, ale kiedy w końcu zapoznano ją ze szczegółami wydarzenia, dowiedziała się, że Clay udaremnił włamanie. Nie złapano sprawcy, ale na szczęście udało się zapobiec ewentualnemu zagrożeniu i zlokalizowano nieznaną wcześniej lukę w systemie ochrony.

Do kolejnego incydentu doszło pewnego ciepłego popołudnia, kiedy Clay odwoził Claire do posiadłości. Patrzyła przez przyciemnianą szybę i zajęta myśleniem o pracowitym dniu nie dostrzegała nawet zmieniających się kolorów liści. Wcześnie rano pojechali do Iowa City, gdzie Clay odprowadził ją na wizytę lekarską. Myślała tęsknie o słowach lekarza. Jeśli oboje z Tonym zechcą, podczas następnej wizyty będą mogli poznać płeć dziecka. Claire uśmiechnęła się i zastanawiała, czy tego chcą. To prawda, że czasami żartowali o zielonookiej córeczce, ale czy rzeczywiście pragnęła poznać płeć dziecka? Jedno było pewne – jeśli odpowiedź brzmiała „tak", Claire nie chciała iść na wizytę sama.

Zdała sobie sprawę, że w ochronnym geście osłania dłonią rosnące dziecko. Zdarzało się to wielokrotnie, zwłaszcza z powodu jego coraz częstszych ruchów. Pomyślała o ubraniach ciążowych, które kupiła, zanim spotkała się z Courtney na pysznym lunchu. Prasa natychmiast podchwyci temat, ale ukrywanie ciąży stawało się już niemożliwe. Zamknęła

oczy i oddała się ulubionej czynności, będącej skutkiem ubocznym ciąży: popołudniowej drzemce.

Obudziła się gwałtownie, czując, jak auto przyspiesza. Odzyskawszy ostrość widzenia, dostrzegła samochód po lewej stronie. Podobnie jak w samochodzie, którym jechała, szyby w pojeździe obok były zbyt ciemne, aby zajrzeć do środka. Nagle samochód ten uderzył w drogiego mercedesa Tony'ego i natarł na boczne panele. Gdyby ulica była mokra lub ośnieżona, mogłoby się to źle skończyć. Na szczęście jezdnia była sucha. Gdy Clay się zatrzymał, nieznany wóz zdążył już zniknąć za wzgórzem. Nie miał tablic rejestracyjnych. Claire oddychała płytko i miała przyspieszony puls.

– Dobrze się pani czuje? – zapytał Clay i wyciągnął z kieszeni komórkę.

– Tak, zawieź mnie, proszę, do domu.

Clay rozmawiał spokojnie przez telefon, wracając jednocześnie na drogę. Po powrocie do rezydencji Claire poszła szybko do siebie i padła na wielkie łoże. Czy to się kiedykolwiek skończy? Czy ich dziecko będzie kiedyś bezpieczne? W jej głowie kłębiły się pytania: „Co jeśli...?". Próbowała się dodzwonić do Tony'ego, ale na drugim końcu linii od razu włączyła się poczta głosowa. Która godzina była teraz w Europie? Claire nie potrafiła jasno myśleć.

Prawie spała, gdy rozległo się pukanie do drzwi apartamentu. Z zapuchniętymi oczami i bolącą głową zdołała powiedzieć:

– Proszę.

Weszła Catherine.

– Właśnie usłyszałam, co się stało. Nic ci nie jest? Wezwać lekarza?

– Czuję się dobrze – odparła, chociaż przeczył temu ból w jej głosie.

Gospodyni podeszła do łóżka.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Nie sądzę, aby ktokolwiek mógł mi pomóc. Próbowałam się dodzwonić do Tony'ego, ale ciągle włącza się poczta głosowa. – Pokręciła głową. – Czuję się tak samo. Chociaż wiem, że jest inaczej.

– Nie rozumiem.

Claire usiadła.

– Wiem, że mam telefon i dostęp do przyjaciół i Internetu, ale czuję się uwięziona.

Catherine wzięła ją za rękę.

– Nie jesteś uwięziona. Widzisz, że jest inaczej niż wcześniej, prawda?

Przytaknęła.

– Owszem. Tym razem nie czuję się tak z powodu Tony'ego, ale tej osoby. Kto chciałby skrzywdzić mnie albo moje dziecko? Nie rozumiem. Boję się, że to się nigdy nie skończy. – Kiedy Catherine nie była w stanie zapewnić jej pocieszenia, jakiego potrzebowała, Claire ponownie się rozpłakała. Zatopiła twarz w miękkich, pluszowych poduszkach, a Catherine delikatnie gładziła ją po plecach. W końcu płacz ustał i Claire zapadła w niespokojny sen.

Wieczorem Catherine osobiście przyniosła jej kolację. Na widok jedzenia Claire nie kryła zdziwienia.

– Nie planowałam jeść dzisiaj w pokoju. Na zewnątrz będzie przyjemniej.

Chłodniejsze wieczory późnego lata z czerwonymi i złotymi liśćmi miło spędzało się na tarasie. Chociaż Claire usadowiła się na skórzanej sofie z czytnikiem książek, rześki wiatr wpadający przez otwarte drzwi balkonowe kusił ją, aby wyjść na zewnątrz.

Nie zważając na słowa Claire, Catherine postawiła wózek barowy obok małego stolika i w milczeniu zaczęła rozkładać na nim naczynia. Kiedy skończyła, na stole stały nakrycia dla dwóch osób. Z poważną miną odwróciła się do Claire i powiedziała:

– Myślę, że nadszedł czas, abyśmy porozmawiały. Jak wiesz, nie ma tu żadnych kamer, więc to najlepsze miejsce.

Claire natychmiast dostrzegła zmianę w zachowaniu gospodyni i przytaknęła. Ciekawość zawładnęła jej myślami. Musiała się dowiedzieć, co Catherine chce jej przekazać. Ich rozmowa toczyła się do późnej nocy.

Jakże długo szukała prawdy na temat obietnicy, którą Tony złożył Nathanielowi. Teraz najchętniej wolałaby nie wiedzieć nic.

Łatwo jej było zrozumieć wahanie Tony'ego i niechęć Catherine do ujawnienia całej prawdy. Im dłużej rozmawiały, tym bardziej się zastanawiała, skąd Catherine tyle wie. Oczywiście przebywała w domach Rawlsów i Anthony'ego Rawlingsa przez długi czas i niewiele było zdarzeń mających miejsce w ich czterech ścianach, o których by nie wiedziała.

Najbardziej na świecie Claire chciała teraz zadzwonić do Tony'ego i zweryfikować właśnie usłyszaną historię, ale Catherine przekonała ją, że jeśli by się z nim skontaktowała, a potem zdecydowała na zaoferowaną przez nią ucieczkę, ryzykowałaby zbyt wiele. Nowojorska izba adwokacka zgodziła się niedawno ponownie rozpatrzyć sprawę Johna. Szwagier nadal z nią nie rozmawiał, ale pozostawała w sporadycznym kontakcie z Emily, a poza tym byli jeszcze Amber i Harry. Po tym, co wiele lat temu przydarzyło się Simonowi, Claire bała się o Harry'ego, odkąd wyznała prawdę o ich przelotnym związku. Tony dotrzymał słowa. Jej przyjaciele i rodzina byli bezpieczni. Gdyby jednak uznał, że opuściła go z własnej woli, nie byłby już związany obietnicą.

Catherine miała rację. Musiało wyglądać tak, jakby porwał ją nieznany sprawca. To był jedyny sposób na zapewnienie bezpieczeństwa swoim bliskim.

Chociaż serce podpowiadało jej, aby zostać i zaufać mężczyźnie, którego kochała, rozum powtarzał słowa, którymi podzieliła się z nią Catherine: „Anton obiecał Nathanielowi, że dotrzyma obietnicy i wszyscy, któ-

rzy przyczynili się do jego upadku, zapłacą za to, a potem ich dzieci i ich wnuki".

Jak mogła zostać? Nawet jeśli już spłaciła swój dług, nie mogła pozwolić, aby cierpiało jej dziecko.

Temperatura w apartamencie spadła i Catherine przedstawiła swój ostateczny i najbardziej przekonujący argument. Wstała od stołu, zniknęła w garderobie i wróciła z zaginionym laptopem. Gdy Claire go zobaczyła, poczuła mdłości.

– Myślałam, że mój laptop zaginął – powiedziała przerażona.

– Ostatecznie usłyszałaś, że policja nie była w stanie go odnaleźć. – Catherine postawiła komputer na stole.

„Semantyka" – pomyślała Claire.

– Kiedy go znaleziono?

– Z tego, co zrozumiałam, zanim odzyskałaś przytomność po ataku Patricka Chestera.

– Nie rozumiem. – Claire spojrzała w szare oczy Catherine z nadzieją, że odnajdzie w nich odpowiedź, która ukoi rosnące w niej przerażenie. – Przeniosłam się tutaj właśnie z powodu zaginięcia laptopa.

Catherine zamknęła oczy i skinęła głową.

– Anton wiedział, że kiedy będziesz przerażona, dasz się nakłonić do przeprowadzki do posiadłości.

Claire rozpaczliwie próbowała zrozumieć te słowa, gdy tymczasem jej nowy świat wokół walił się w gruzy.

– A co z przesyłkami?

– Są prawdziwe. – W głosie Catherine usłyszała emocje. – Przynajmniej tak sądzę.

Kiedy Catherine opuszczała apartament, ciepłe powietrze zdążyło się już ochłodzić. Claire wyszła przez oszklone drzwi na prywatny taras i spojrzała w górę na aksamitne niebo obsypane milionami gwiazd. Zmagała się z decyzją. Chłodne, jesienne powietrze odświeżyło jej umysł, a myśli

powędrowały ku przyszłości. Wdech i wydech, wdech i wydech. Jej przyszłością była przyszłość dziecka. Jego bezpieczeństwo musi stać się jej priorytetem. Czuła łagodzący wpływ spokojnej atmosfery Iowa i zastanawiała się, jaką podjąć decyzję. Tony wracał dopiero za cztery dni. Jeśli zrealizuje plan Catherine, po jego powrocie jej już dawno nie będzie i nikt nie zacznie go podejrzewać.

Gwiazdy rozmyły się, gdy pomyślała o ciemnych, czekoladowych oczach, których już nigdy nie zobaczy. Serce ją bolało, jednak bezpieczeństwo dziecka było dla niej najważniejsze. Nagle zaczęła się modlić nie o zielonooką córkę, której pragnął Tony, ale o ciemnookiego syna.

Sophia miała wrażenie, że coraz lepiej idzie jej organizowanie własnych pokazów w trakcie wyjazdów Dereka. Podczas gdy on odbywał swoją drugą podróż do krajów Orientu, ona zrealizowała z sukcesem wystawę swoich obrazów w pracowni w Provincetown. Chociaż często prezentowała prace w Palo Alto, nie czuła się tam komfortowo, ponieważ pan George musiał wyjechać, a jego miejsce zajął nowy kurator. Nie narzekała na pobyt w Santa Clara, ale ponad wszystko cieszyła się czasem spędzonym na Wschodnim Wybrzeżu.

Dzięki odniesionemu niedawno sukcesowi i sztucznie wywindowanym cenom sprzedaży na Zachodnim Wybrzeżu, zdobyła rozgłos wśród społeczności artystycznej na Wschodnim Wybrzeżu. To przełożyło się na większą liczbę odwiedzających i inwestorów zainteresowanych jej trzydniową wystawą.

Rozsiadła się wygodnie w ich domu na przylądku, nalała sobie kieliszek wina i czekała na znajomy dźwięk w laptopie. Lada chwila Derek miał zadzwonić przez Skype'a. Chociaż różnica czasu utrudniała komunikację, udało im się wypracować dogodny harmonogram. Nowa asystentka Dereka miała zarówno umiejętności, jak i doświadczenie w zakresie organizowania podróży. Jego sugestie również okazały się pomocne i sprawiały, że rozłąka była łatwiejsza do zniesienia. Sophia nie dowie-

działa się, co się stało z Danni. Według ostatniej informacji od Dereka została przeniesiona do innej firmy będącej filią Rawlings Industries. Sophii zupełnie to nie obchodziło. Cieszyła się jedynie, że ta kobieta nie ma już kontaktu z jej mężem.

Dźwięk połączenia w laptopie przywołał ją do ekranu. Po kilku minutach obracania się kółek zobaczyła łagodne brązowe oczy męża, uśmiechające się z drugiego końca świata.

– Hej, piękna. Jak ci poszedł trzeci dzień wystawy?

– Dobrze.

– Żałujesz czasem, że nie przyjęłaś tej oferty wystawy wędrownej?

– Żartujesz? – Sophia uniosła kieliszek wina i wykonała toast w stronę wizerunku męża. – Wymagałoby to ode mnie zbyt wiele wysiłku. Wolę oddać się malowaniu i spędzaniu czasu z tobą.

Uśmiech Dereka wypełnił monitor.

– Mnie też się ten pomysł podoba!

– Wiesz, sprzedałam trzy obrazy Jacksonowi Wilsonowi.

– Jesteś pewna, że to nie on jest twoim tajemniczym nabywcą?

– Nie, nie mam pewności, ale to byłoby głupie. Tamtego tajemniczego faceta nigdy nie widziałam, a Jackson pojawia się na każdej wystawie, jaką zorganizowałam na wschód od Missisipi.

– Trzy obrazy, imponujący wynik. Dostałaś za nie tyle samo, co za te sprzedane wiosną w Palo Alto?

– Nie, ale dzięki tamtym moje ceny poszły zdecydowanie w górę.

– Kochanie, chyba powiem Shedis-tics, żeby zapomnieli o moich kolejnych wyjazdach, i zostanę twoim utrzymankiem.

Sophia zachichotała.

– Nie jestem pewna, czy posunęłabym się tak daleko, ale wymyśliłabym dla ciebie kilka zajęć.

– Mówiłem ci kiedyś, że uwielbiam, jak się śmiejesz, nawet jeśli z twojego uśmiechu bije piękny, czerwony, winny blask?

Szybko przetarła zęby językiem.

– Jesteś okropny. Możliwe, że wino przyczyniło się do mojego humoru. I wyczerpanie. Mam za sobą trzy długie dni!

– Tak. Przykro mi, że nie mogłem być z tobą na wystawie.

– Mnie też, ale lubię być zajęta, gdy cię nie ma.

Kiedy wreszcie zakończyli połączenie, Sophia położyła się do łóżka i pozwoliła, aby jej myśli skupiły się na mężczyźnie na drugim końcu świata. Niepoważny, okraszony winem uśmiech pozostał na jej ustach, aż sny zabrały ją w inne miejsce.

Z każdym doświadczeniem, dzięki któremu naprawdę stajesz
w obliczu strachu i stawiasz mu czoło, zyskujesz siłę, odwagę i pewność siebie.
Musisz robić rzeczy, o których myślisz, że nie możesz zrobić.
Eleanor Roosevelt

ROZDZIAŁ 56

Choć zbliżał się świt, zmęczone oczy Claire widziały na razie jedynie ciemność. Zamrugała i spojrzała w lusterko wsteczne. Za nią niebo od wschodu zaczynało się powoli różowić. Z udawanym optymizmem przekonywała siebie, że właśnie nadchodzi nowy dzień.

Wiadomość tekstowa, która przyszła na telefon na kartę, podobny do jej dawnego „służbowego" aparatu, zawierała instrukcje, aby na trzysta trzydziestym kilometrze zjechała z autostrady I-80. W miarę zbliżania się do Des Moines jej niepokój rósł.

Telefon trzymany w dłoni i leżąca na fotelu pasażera teczka z informacjami – oto, co miało jej pomóc w ucieczce. Wszystko działo się tak szybko, że Claire nie miała nawet możliwości, aby obejrzeć zawartość teczki. Gdy wróciła z tarasu, te dwie rzeczy już na nią czekały na stole w jej apartamencie. Część niej zastanawiała się, jak Catherine udało się w tak krótkim czasie zapewnić jej tak wielkie wsparcie. Przecież decyzję o opuszczeniu rezydencji podjęła zaledwie kilka minut wcześniej. Kiedy świt przeganiał ciemność, a ona zbliżała się do wymaganego słupka określającego liczbę kilometrów, w jej głowie odbywała się gonitwa myśli. Rozpaczliwie próbowała odegnać od siebie dręczący ją niepokój.

Pogłośniła radio i skręciła klimatyzację. Silniejsza od ciekawości okazywała się senność. Musiała się jakoś dobudzić.

W oddali dostrzegła ciemnoszarego SUV-a. Nagle nie była już śpiąca. Wraz ze zmniejszaniem się odległości między nimi SUV stawał się coraz większy. Ze wszystkich kotłujących się w jej głowie pytań wybijało się

jedno: „Jak mogę powierzyć życie swoje i dziecka w ręce tego nieznajomego?”.

Jak na zawołanie ciemność ustąpiła i przez przednią szybę wślizgnęły się do zimnego wnętrza bmw promienie słońca, odbijając się w dużym brylancie na trzęsącej się lewej dłoni Claire. Dopiero co zgodziła się nosić ten pierścionek, a teraz porzucała swojego narzeczonego. Nie mieściło jej się to wszystko w głowie.

Gdyby zawróciła i porozmawiała z Tonym, potrafiłby wytłumaczyć to, czego się dowiedziała od Catherine, i zrozumiałby jej przerażenie? Czy wszystko mogło się jeszcze ułożyć?

Ganiąc się w duchu za to niezdecydowanie, walcząc z sennością i strachem, czuła, że górę bierze niepewność. Kiedy jednak zwolniła, wyminęła SUV-a i zobaczyła kierowcę tego szarego pojazdu, pojawiło się światełko w tunelu, które być może uratuje ją przed wendetą zagrażającą jej i dziecku. Claire od razu rozpoznała te siwe włosy. Zjechała na utwardzone pobocze i powoli cofała się po żwirze, aż bagażnik jej sedana dzielił zaledwie metr od zderzaka SUV-a Phillipa Roacha.

Catherine skontaktowała ją z idealną osobą do pomocy w ucieczce. Ta świadomość wzmocniła stalową determinację Claire. Wzięła do ręki teczkę z informacjami i telefon na kartę, zgasiła samochód, położyła kluczyk na siedzeniu kierowcy, po czym wysiadła i zatrzasnęła drzwiczki.

Minął ją sznur furgonetek, rozwiewając włosy i odsłaniając minę pełną zdecydowania. Podeszła do samochodu Phila. Otworzyła drzwi od strony pasażera i usiadła na fotelu obok swego dawnego ochroniarza.

To ona odezwała się pierwsza.

– Sądziłam, że pracujesz dla Tony’ego.

– Pracowałem. Jak pani myśli, w jaki sposób pani London mnie znalazła?

Claire uniosła brwi.

– Odkąd przeprowadziła się pani do Iowa, moje usługi nie są już potrzebne.

– Skąd mam wiedzieć, że nie przekażesz mu miejsca mojego pobytu?

– Stąd, że pracuję dla pieniędzy. Pani London mi powiedziała, że kiedy dotrzemy do Genewy, zapłaci mi pani więcej za trzymanie buzi na kłódkę. Sekrety to moja specjalność.

– I jesteś w stanie to zrobić? – zapytała.

SUV włączył się do ruchu na autostradzie I-80.

– Och, pani Nichols, moje talenty marnowały się, kiedy pracowałem jako pani niańka. Jestem niezwykle kompetentny.

Spojrzała na mężczyznę za kierownicą.

– Nie sądzisz, że powinieneś mówić mi Claire?

Uśmiechnął się.

– Prawdę mówiąc, to nie, masz nowe dokumenty. Claire Nichols już nie istnieje.

Podał jej plik dokumentów. Każdy zestaw składał się z paszportu i prawa jazdy. W dokumentach widniały cyfrowo pozmieniane zdjęcia. Na wszystkich była ona, ale w różnych odsłonach: na niektórych blondynka, na innych ruda, a na jeszcze innych jej włosy były niemal czarne. Gdy przyjrzała się uważniej, dostrzegła, że kolor oczu także ma różny.

– Rozumiem, w jaki sposób będę zmieniać kolor włosów, ale oczy?

Phil pokazał na tylne siedzenie. Claire wzięła z niego niedużą kosmetyczkę. W środku znalazła wiele par kolorowych szkieł kontaktowych. Przy kolejnym zjeździe zawrócili i kierowali się teraz na wschód. Claire wyjęła z torebki okulary przeciwsłoneczne.

– Będziemy musieli się pozbyć twojej torebki i ubrań, które masz na sobie. – Zerknął na duży brylant na lewej dłoni. – I tego też. To nie ten sam pierścionek, który sprzedałaś?

Walcząc ze łzami, pokiwała głową.

– Dasz radę to zrobić? – zapytał.

Przełknęła ślinę.

– Nie mam wyboru. Dokąd jedziemy? Zabierasz mnie z powrotem do Iowa City? – W jej głosie pojawił się cień optymizmu.

– Cincinnati. Dziś po południu lecisz stamtąd do Florencji. – Odwrócił się w jej stronę i choć wzrok miała wbity w boczną szybę, dostrzegł, że drżą jej ramiona. – Musimy się zatrzymać gdzieś po drodze, żebyś mogła zmienić ubranie i fryzurę. – Czekał, aż cisza stała się niezręczna. Wtedy dodał: – Chyba że chcesz wrócić do Iowa City?

Claire poczuła ruch dziecka.

– N-nie – odparła drżącym głosem. – Nie. – Odchyliła oparcie fotela. – Chyba się trochę prześpię.

Wiedziała, że Phil obserwował ją przez kilka miesięcy. Pomyślała o tamtym liściku, który jej przysłał, kiedy Tony przyszedł do jej hotelu w San Diego. Nie mogła pozwolić, aby zobaczył jej łzy. Od razu by wiedział, że gdyby to do niej należała decyzja, natychmiast wróciłaby do Iowa City.

Sophia miała tyle do zrobienia w swojej pracowni. Wystawa zawsze wywracała wszystko do góry nogami. Cassie, asystentka, którą zatrudniła do prowadzenia pracowni na przylądku w czasie, gdy ona przebywa w Kalifornii, miała się z nią spotkać o dziewiątej. Poranne wstawanie nigdy nie należało do mocnych stron Sophii. Była spóźniona, ale ta wystawa ją wykończyła. Przewróciwszy się na drugi bok i zobaczywszy, że przez okno wślizgują się jasne promienie słońca, wyskoczyła z łóżka, wiedząc, że zaspała.

Kiedy wyszła z domu, był już kwadrans po dziewiątej. Na szczęście do pracowni nie miała daleko. Derek nieustannie mówił o tym, żeby kupić większy lokal, ale jej podobało się miejsce, w którego rozkręceniu pomogli jej rodzice. Zamknęła drzwi i odetchnęła wspaniałym, słonym powietrzem. Poczuła, że wibruje jej torebka. Uznała, że to Cassie, chcąca się

upewnić, że ich spotkanie jest aktualne. Na wyświetlaczu zobaczyła jednak nieznany numer z prefiksem z Princeton w stanie New Jersey.

– Halo?

– Czy to pani Sophia Burke?

– Tak, przy telefonie. – Blask słońca przybladł.

– Pani Burke, bardzo mi przykro, że muszę to pani przekazać, ale dziś rano znaleziono niebieską toyotę camry. Nie znamy przyczyny wypadku, ale uważamy, że w aucie znajdowali się pani rodzice. Powodem mogły być mokre liście. W nocy padał deszcz, ale niewykluczone, że samochód jechał zbyt szybko. Uderzył w drzewo. Koroner uważa, że oboje zginęli na miejscu. Musi pani przyjechać do New Jersey, aby zidentyfikować ciała.

Sophia usiadła na schodku przed domem. W jej oczach pojawiły się łzy, a w piersi wzbierał szloch. Próbowała przetworzyć to, co właśnie usłyszała. Udało jej się wydusić:

– Dobrze.

– Identyfikacja wizualna będzie trudna. Liczymy na ustalenie zgodności DNA.

– Przykro mi. To się nie uda. Jestem adoptowana.

– Ma pani rodzeństwo?

– Nie, jestem jedynaczką.

– Być może będzie pani w stanie zidentyfikować należące do nich rzeczy.

– Zjawię się tak szybko, jak to możliwe. Może mi pan powiedzieć, kto prowadził?

– Pani ojciec, pani Burke. Mogę się dowiedzieć, dlaczego pani pyta?

– Ciekawość, może szok.

– Rozumiem. Kiedy pani przyjedzie, proszę pytać o mnie, posterunkowy McPherson.

– Dobrze. Dziękuję panu.

Sophia się rozłączyła i zadzwoniła do Dereka.

Choć najlepiej będzie utrzymywać, że przyczyną wypadku była nadmierna prędkość lub mokre liście, wiedziała, że powód był inny. Policjant powiedział, że to tato prowadził. Dlaczego mama jej nie posłuchała? Sophia błagała ją, żeby zabrała tacie kluczyki. To nie była jego wina. W głębi duszy jednak wiedziała, że tak. Co ona bez nich zrobi?

Poranne słońce wisiało już wysoko na niebie, kiedy prywatny samolot Tony'ego wylądował w Iowa. Po telefonie od Claya skrócił pobyt w Europie i natychmiast wsiadł do samolotu. Skoro ktoś próbował zepchnąć Claire z drugi, musiał być na miejscu. Ponownie zadzwonił do niej – bez rezultatu. Próbował się z nią skontaktować od czasu incydentu na drodze, ale nie włączała się nawet poczta głosowa.

Wsiadł do samochodu i zadzwonił do Catherine. W pierwszej chwili nie docierało do niego, co od niej usłyszał.

– Jak to wyjechała wczoraj i nie wróciła? Jak to możliwe, że opuściła posiadłość bez Claya?

– Powiedziała, że jest zmęczona nieustannym nadzorem i potrzebuje chwili oddechu.

– Kiedy? Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie albo na policję?

Catherine próbowała się usprawiedliwić:

– Wczoraj wieczorem… zakładałam, że wróci. Dopiero rankiem zdaliśmy sobie sprawę, że tego nie zrobiła. Ty byłeś w samolocie, nie mogłam się z tobą skontaktować. Nie zadzwoniłam na policję, no bo co miałam powiedzieć? Dwudziestodziewięcioletnia kobieta sama wyjechała z domu i nie ma z nią kontaktu? Kiedy Clay dowiedział się, że zniknęła, ruszył w ślad za jej GPS-em. Samochód odnaleziono niedaleko od Des Moines… Anton, przykro mi. Naprawdę sądziłam, że wróci. Wiesz, jak duży wpływ mają na nią teraz hormony. Bardzo się martwię.

Choć Eric jechał szybko, dla Tony'ego i tak było to za wolno.

– Eric! Wciśnij ten cholerny gaz! Muszę być w domu! – Myślał gorączkowo, rozmawiając jednocześnie z Catherine. – Des Moines? Jane Allyson tam mieszka. Zadzwonię do niej.

– Claire zostawiła tutaj swój telefon i iPad. Ma wiele nieodebranych połączeń, głównie od siostry.

– Cholera. Ktoś będzie się musiał skontaktować z Emily. – Jet lag to pestka w porównaniu z chaosem w jego głowie. – A jeśli ma ją wspólnik Chestera? Musimy zaangażować w to policję. Przyszło żądanie okupu?

– Nie, przynajmniej na razie.

– Więc jakiś samochód próbuje zepchnąć Claya z drogi, a później, tego samego dnia, Claire postanawia wyjechać. Czy tylko mnie wydaje się to podejrzane? – Po tym pytaniu retorycznym się rozłączył.

Kilka minut później wparował do rezydencji. Wykrzykiwał rozkazy zarówno do telefonu, jak i osobom znajdującym się w domu. Wszyscy mieli się natychmiast stawić w gabinecie. Chciał się widzieć z Tomem, Brentem i komendantem policji, skontaktował się nawet z FBI. Zamiast Jane Allyson odebrała jej sekretarka. Pani Allyson przebywała teraz w sądzie i kontakt z nią będzie możliwy dopiero za kilka godzin. Sekretarce nic nie było wiadomo na temat pani Nichols.

Tony zadzwonił nawet do Emily i Harry'ego. Co zaskakujące, rozmowa z Harrym przebiegła lepiej niż z siostrą Claire. Ostatecznie się z nią rozłączył. Harry obiecał, że zadzwoni, jeśli dowie się czegokolwiek. Zapewnił też Tony'ego, że ani on, ani Amber nie widzieli się z Claire ani nie rozmawiali z nią przez telefon, i że dadzą mu znać, jeśli Claire się z nimi skontaktuje.

Tony zadzwonił do biura. Nie otrzymano żądania okupu. Patricia miała obdzwonić wszystkie filie i od razu poinformować go o wyniku.

Choć od wyjazdu Claire nie minęły nawet dwadzieścia cztery godziny, dzięki wpływom Tony'ego na każdym lotnisku sprawdzono listy pasażerów wszystkich lotów. Żadna Claire Nichols nie wyleciała w ciągu ostat-

nich czterdziestu ośmiu godzin, na jej nazwisko nie dokonano także żadnej rezerwacji.

Udało mu się zebrać w swoim gabinecie sporą grupę osób. Komendant policji w Iowa City przeprosił i wyszedł, aby odebrać telefon. Kiedy wrócił, podszedł do Tony'ego.

– Panie Rawlings, muszę porozmawiać z panem na osobności.

Tony rozejrzał się po gabinecie. Byli tu jego prawnicy, Catherine oraz pracownicy ochrony.

– Czy ma to związek z panią Nichols?

– Tak, proszę pana.

– Wobec tego nie widzę powodu, dla którego nie miałby pan zrobić tego tutaj. Wszyscy chcemy ją odnaleźć.

– Myślę, że lepiej, abyśmy byli sami.

Tony'emu zamarło serce.

– Proszę, aby wszyscy oprócz Catherine i Brenta opuścili na chwilę gabinet.

Komendant Newburg zaczekał, aż duże drzwi się zamknęły, zostawiając ich we czwórkę.

– Panie Rawlings, państwo Vandersolowie skontaktowali się z komendą policji w Palo Alto. Tamta komenda drogą oficjalną skontaktowała się z nami. Twierdzą, że jest pan odpowiedzialny za zniknięcie pani Claire Nichols. Jeśli się nie znajdzie, chcą, aby oskarżono pana o zniknięcie i potencjalną śmierć zarówno jej, jak i dziecka.

Tony usiadł na skórzanym fotelu.

– Komendancie, to najbardziej niedorzeczna rzecz, jaką słyszałem. Przecież to ja pana tutaj wezwałem.

– Gdyby skontaktowali się bezpośrednio z moją komendą, mógłbym przyznać panu rację i jakoś im to przegadać. Niestety zaangażowali w to inną agencję i teraz musimy postępować zgodnie z obowiązującymi procedurami. Panie Rawlings, możemy przeszukać pański dom?

– Tak. Oczywiście, róbcie wszystko, co konieczne, aby ją odnaleźć, ale proszę, nie traćcie tutaj zbyt dużo czasu. Dowiedzcie się, dokąd pojechała i czy przetrzymuje ją jakiś szaleniec. Wiecie, że w Kalifornii ją zaatakowano. Przekazaliśmy wam przesyłki będące pogróżkami. Może być teraz z jakimś psychopatą.

– Rozumiem, panie Rawlings. Doprowadzimy do rozwiązania tej sprawy.

Komendant Newburg wezwał dodatkowych funkcjonariuszy i razem zaczęli przesłuchiwać Anthony'ego Rawlingsa i zatrudnioną przez niego służbę. Trwało to do późnego wieczoru, ale większość personelu wykazała się kompletną niewiedzą. Komendant zastanawiał się, jak to możliwe, że tyle osób mieszka pod jednym dachem i nie ma pojęcia, co się dzieje z pozostałymi.

Kiedy skończono, Tony uznał, że Claire najpewniej jest w rękach jakiegoś fanatyka. Brentowi ledwie się go udało powstrzymać przed zadzwonieniem do Johna i Emily, by oświadczyć im, co sądzi o ich oskarżeniach. Przecież dziecko Claire było także jego dzieckiem. Nigdy by ich nie skrzywdził. No dobrze, rzeczywiście zrobił kiedyś Claire krzywdę, ale teraz by tego nie zrobił.

Podczas przesłuchań w rezydencji pojawiła się kolejna ekipa śledcza. Funkcjonariusze chodzili od pomieszczenia do pomieszczenia i wszystko przeszukiwali. Policjant przetrząsający ich prywatny apartament znalazł karton z wynikami szperania Claire w przeszłości Tony'ego. Uznał, że informacje te warto uznać za materiał dowodowy, i zabrał pudło na komendę. Poproszono także o nagrania z kamer zainstalowanych na terenie posiadłości.

Prasa zaczęła już mieć używanie. Nastąpił przeciek do mediów, że policja przesłuchuje Anthony'ego Rawlingsa w jego rezydencji w związku ze zgłoszonym zaginięciem jego byłej żony i obecnej partnerki, Claire Nichols Rawlings.

Kiedy wszyscy opuścili teren posiadłości, Tony oddzwonił do swojej rzeczniczki prasowej, która intensywnie pracowała nad tym, aby powstrzymać wyciek kolejnych informacji. Shelly robiła, co była w stanie, ale jedyne, co mogła obiecać, to granie na zwłokę. Wszystko działo się zbyt szybko i zbyt szaleńczo. Nie dało się zablokować informacji na ten temat.

Każde uczucie, o ile szczere, jest mimowolne.
Mark Twain

ROZDZIAŁ 57

Chwilę przed tym, jak samolot Tony'ego wylądował w Iowa.

W przydrożnym motelu gdzieś w stanie Illinois Claire wysuszyła ufarbowane na rudo włosy, a w międzyczasie Phillip wyjaśnił, jak będzie wyglądać pierwszy etap jej ucieczki.

– Spędzisz we Florencji kilka dni, a potem przez Włochy udasz się do Szwajcarii. – Jego głos dochodził zza drzwi łazienki, w której się przebierała w przywiezione przez niego ubrania. – Kluczem do pozostawania w ukryciu jest bycie w ciągłym ruchu.

Uchyliła skrzypiące drzwi i wyszła z brzydkiej, wyłożonej różowymi i czarnymi płytkami łazienki. W nędznym pokoiku unosił się zatęchły zapach dymu papierosowego. Na podłodze leżała wytarta wykładzina. Pomimo otoczenia, w jakim się znajdowała, jej głos był silniejszy niż dotąd.

– Ostatecznie chcę gdzieś osiąść na stałe. Będę przecież musiała wychowywać dziecko.

W brudnym lustrze nad niską komodą dostrzegła kątem oka nieznajome odbicie. Zwróciła także uwagę na luźny krój nowych ubrań. Ukrywały ciążę znacznie lepiej niż to, w co wcześniej była ubrana.

– Tak się stanie, po tym, jak uzyskasz środki z konta w Genewie.

Claire kiwnęła głową. W dokumentach Catherine znajdowały się konkretne instrukcje dotyczące uzyskania dostępu do ukrytej fortuny Nathaniela Rawlsa. Wydawało się czymś odpowiednim, że skoro jego zarządzenie doprowadziło ją do tego, że musiała się ukrywać, to jego pieniądze sfinansują jej przyszłość. Rozumowała nawet tak, że to wsparcie ze strony dziadka dziecka. To niewiarygodne, jak rozum, zwłaszcza pod przy-

musem, potrafił wszystko przekręcać, sprawiać, że coś staje się właściwe i zasadne.

– Będziesz mieć tydzień na podróż z Florencji do Genewy – kontynuował Phil. – Spotkamy się tam w przyszły czwartek. Masz rezerwację w hotelu w Genewie. Muszę wiedzieć, gdzie się z tobą spotkać. Nie możesz się kontaktować z nikim w Stanach, nawet ze mną. To zbyt niebezpieczne. Podczas opuszczania kraju będziesz Lauren Michaels, a w Genewie, nie licząc czasu, który spędzisz w banku, Isabelle Alexander. O ile szczęście dopisze, to w czasie naszego spotkania porozmawiamy o ostatecznym celu twojej podróży.

– O ile szczęście dopisze?

– Twoja transakcja musi dojść do skutku. Tymczasowe tożsamości to jedno. Zdobycie nowej tożsamości na stałe i prowadzenie nowego życia jest kosztowne.

Claire kiwnęła głową. Zastanawiała się, ile pieniędzy znajduje się na koncie w Szwajcarii.

Phil zostawił ją w kafejce w Burlington na przedmieściach Cincinnati. Tam zadzwoniła po taksówkę, która zawiozła ją na międzynarodowe lotnisko w Cincinnati. Musiała przyznać, że pomyślał o wszystkim. Teren lotniska był pod stałym nadzorem kamer. Gdyby miała zostać zidentyfikowana, nic go z nią nie łączyło.

Claire wylatywała za granicę tylko z bagażem podręcznym; Phil zaopatrzył ją w podstawowe rzeczy. We Włoszech będzie musiała kupić wszystko nowe. Zostawił jej pieniądze, które miały wystarczyć do czasu sfinalizowania transakcji w Genewie.

Pierwsza odprawa okazała się bardzo stresująca. Claire przywdziała oczywiście maskę. Minęła punkt kontrolny i skinąwszy głową ostatniemu funkcjonariuszowi, westchnęła z ulgą. Od tego momentu pani Lauren Michaels pewnie podchodziła do każdego funkcjonariusza i kontroli.

Kiedy policja skończyła przeszukiwać rezydencję Anthony'ego Rawlingsa, Lauren znajdowała się na wysokości dziewięciu tysięcy metrów i leciała właśnie nad Atlantykiem. Piękna zielonooka kobieta z włosami w odcieniu bursztynu podróżowała klasą ekonomiczną, wciśnięta między matkę ze śpiącym dzieckiem a mężczyznę w tanim garniturze. Ten nie tylko stanowił barierę między nią a przejściem, ale także po wypiciu zbyt wielu piw po siedem dolarów próbował z nią flirtować, aż Claire zaczęła analizować plusy i minusy napaści z pobiciem.

Ledwie udało jej się powstrzymać przed wyjęciem z torebki pierścionka z brylantem i zamachania mu nim przed nosem. W myślach oświadczyła zwięźle: „Daj mi spokój, palancie, jestem zaręczona". Niestety nie było to już prawdą.

Pierścionek – to jedyna kwestia, w której nie posłuchała Phila. Mogła zostawić torbę od Prady, koszmarnie drogie ubrania i okulary od Cartiera, ale nie pierścionek. Claire zamknęła oczy i cofnęła się myślami do popołudnia, kiedy w końcu zgodziła się go przyjąć…

Była sobota i Tony pracował w domu. Ona większą część przedpołudnia spędziła w ogrodzie. Wcześniej, kiedy byli małżeństwem, marzyła jej się praca w tym miejscu – sadzenie i doglądanie tych wszystkich pięknych roślin. Wtedy obawiała się, że nie jest to stosowne zachowanie. Teraz nie obchodziło jej to i nikogo nie pytała o zdanie. Pewnego dnia nawiązała rozmowę z Jamesem, ogrodnikiem. Pomógł jej znaleźć narzędzia. Tony nie protestował. Wprost przeciwnie – cieszyło go jej hobby i często wypytywał ją o to, jak sobie radzi.

Tamtej soboty, kiedy już skończyła kopać, rozsadzać i pielić, postanowiła ochłodzić się w basenie. Tony musiał to widzieć, bo nie minęło kilka minut, a do niej dołączył. Rozmawiali i pływali, a potem sięgnął po jej dłoń. Widząc ziemię pod paznokciami, rzekł:

– Myślę, że po tym całym pieleniu potrzebny ci manicure.

Zaśmiała się i zabrała rękę.

– Nie przypuszczałam, że ktoś będzie jej się tak dokładnie przyglądał. Poza tym nie miałam jeszcze okazji wziąć prysznica.

– To dopiero brzmi intrygująco! – Na jego twarzy pojawił się figlarny uśmiech. – A tymczasem znam sposób, który odwróci uwagę wszystkich od twoich paznokci.

Bez żadnego konkretnego powodu ten moment wydał jej się odpowiedni. Później uznała, że spodobała jej się jego spokojna zwyczajność. Nic wyjątkowego, po prostu przyjemna realność, która nadchodzi każdego dnia. Jej odpowiedź zaskoczyła Tony'ego.

– Gdyby udało ci się wykombinować, jak tu przynieść pierścionek, założyłabym go. No bo przecież... – zamruczała mu do ucha – ...nie chciałabym, aby trafił do odpływu.

Delikatnie ją odsunął i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Czyli w końcu zgadzasz się ponownie zostać panią Rawlings?

Kiwnęła głową i pocałowała go w szyję.

– Chętnie przejdę z etapu randkowego do zaręczyn, ale czy możemy nie spieszyć się ze ślubem?

Jego promienny uśmiech zupełnie ją rozbroił. Miała ochotę na prysznic, pierścionek i to, co się wydarzy później. Spojrzenie Tony'ego i ton jego głosu były jednak poważne.

– Pod jednym warunkiem.

Zaskoczył tym Claire; przecież tak długo ją namawiał, aby przyjęła oświadczyny.

– Tak? – zapytała niepewnie.

– Nie chcę ponownie musieć go szukać. Nie sprzedaj go, nie oddaj i nie zdejmuj ze swego ślicznego palca. – To była jedna z tych kwestii niepodlegających dyskusji.

Kiwnęła głową, uśmiechnęła się uwodzicielsko i szepnęła:

– Obiecuję.

Przypieczętowała tę obietnicę gorącym pocałunkiem.

Nie mogła zostawić tego pierścionka.

Trzy dni później…

Tony wpatrywał się w znajdujące się w jego gabinecie monitory. Ogromny ekran był podzielony na kilka mniejszych. W jednym z górnych widział, co się dzieje za drzwiami gabinetu. Nie chciał tu żadnego intruza. Poniżej na ekranach obraz zmieniał się nieustająco, pokazując różne lokalizacje na terenie posiadłości. Na jednym z głównych ekranów zobaczył Claire w garażu, podchodzącą szybko do szafki z kluczami i wyjmującą kluczyki od mercedesa. W prawym dolnym rogu widniała data: „17.01.2012". Na sąsiednim ekranie odtwarzał, jak Claire podchodzi niespiesznie do szafki, której już nie zamykano na klucz. Patrzył, jak wyjmuje kluczyki od bmw i spokojnie idzie w stronę samochodu. Data w prawym dolnym rogu: „4.09.2013". Raz za razem zatrzymywał nagranie i uważnie przyglądał się każdej scenie. Z całych sił starał się odczytać w obu przypadkach wyraz twarzy Claire.

W dwa tysiące dwunastym widział strach, gdy rozglądała się nerwowo. Nagranie zarejestrowane zaledwie kilka dni temu nie udzieliło mu odpowiedzi na pytanie, co widzi. To znaczy nie – znał ten wyraz twarzy, to była maska żelaznej determinacji. Nie wiedział jednak, jakie emocje się pod nią kryją.

Policja także obejrzała nagranie z dwa tysiące trzynastego roku. Jej zdaniem dowodzi ono, że Claire opuściła posiadłość z własnej, nieprzymuszonej woli. Gdyby to była prawda, nie wzięłaby więcej rzeczy? Nie zabrałaby więcej pieniędzy? Miała do nich dostęp. Posiadała także karty kredytowe i kartę do bankomatu – wszystkie znaleziono w hotelu w Illinois.

Dochodziła druga w nocy i Tony był zupełnie sam. Wszyscy spali. Nawet świerszcze za otwartym oknem wiedziały, że lepiej być cicho. Zadał na głos pytanie, które dręczyło go od kilku dni:

– Dlaczego, Claire? Dlaczego?

Jednym haustem dopił bursztynowy płyn z kryształowej szklanki. Choć whisky Glen Garioch była najlepszej jakości, nie złagodziła bólu w jego głowie ani w klatce piersiowej.

Utrzymywana przez niego fasada skutecznie pozbawiała go siły. Tony wiedział, że potrzebuje snu, ale jak mógł spać w ich łóżku? Nie był nawet w stanie wejść do ich sypialni ani oglądać niedokończonego pokoju dla dziecka. Najbardziej dręczył go fakt niewiedzy. Gdyby wiedział, że jest bezpieczna… że zrobiła to dobrowolnie… ale nie wiedział. Poprzednim razem, w dwa tysiące dwunastym, miał tę świadomość i to, przez co kazał jej potem przejść, tylko potęgowało jego obecną rozpacz.

W ciągu kilku ostatnich dni wydał ogromną ilość pieniędzy – zarówno prywatne, jak i publiczne służby przeszukiwały każdy centymetr Iowa, sąsiednich stanów, kraju i, do diaska, świata. Było wiele tropów. Duża nagroda stanowiła odpowiednią zachętę, żaden jednak nie okazał się prawdziwy.

Jak Claire mogła się rozpłynąć w powietrzu?

Dokładnie zbadano bmw, którym odjechała z posiadłości. Znaleziono jedynie odciski palców należące do Claire, Claya i Erica. I żadnych innych śladów czy wskazówek.

W ciągu trzech ostatnich dni Tony prawie w ogóle nie opuszczał gabinetu. Kiedy wchodził do przyległej do niego łazienki, ledwie rozpoznawał się w lustrze. Nigdy dotąd nie miał takiego zarostu. Przejechał dłonią po coraz bardziej miękkiej brodzie, popatrzył w swoje oczy. Po raz pierwszy w życiu ośmielił się uwierzyć w „i żyli długo i szczęśliwie". Jako młody chłopak dowiedział się, że to niemożliwe do osiągnięcia, dlatego też nigdy nie próbował… aż do Claire. Przez kilka krótkich miesięcy miał to na wyciągnięcie ręki. Bogactwo, nieruchomości oraz pozory stabilizacji i rozsądku – wszystko to nie miało znaczenia, kiedy zobaczył zdjęcia Claire razem z Harrym. Tony nie mógł być na tej cholernej gali, a dowiedział się, że ona zjawi się tam z nim. Do diabła, nie miał pojęcia nawet

o ich dziecku. Wiedział jedynie, że Anthony Rawlings po raz pierwszy w życiu jest skłonny zaryzykować utratę wizerunku, aby zdobyć to, czego pragnie najbardziej. To, co miało dla niego najważniejsze znaczenie… Problem tylko w tym, aby ona to zobaczyła.

Wyłączył monitory i położył się na miękkiej, skórzanej sofie. Cofnął się myślami do roku dwa tysiące jedenastego. Na tej właśnie sofie… na dywanie… uśmiechnął się… na biurku… trudno o miejsce, gdzie nie byli ze sobą. Pomimo tych szczęśliwych wspomnień poczuł ściskanie w sercu. Te wszystkie okropności, które jej zrobił. Wyrzuty sumienia niemal go paraliżowały.

A potem jakimś cudem, w tym totalnie popieprzonym świecie, po tym wszystkim, co jej powiedział i zrobił, ona do niego wróciła.

Do jego oczu napłynęły łzy. Gdy się odezwał, jego głos był ledwie słyszalny. Nie miało to znaczenia, bo to, co powiedział, kierował do kobiety, której tutaj nie było.

– Tak bardzo przepraszam… za wszystko. Dlaczego? Claire, dlaczego mnie zostawiłaś?

Kiedy łzy zmoczyły mu policzki, powiedział sobie w myślach: „Anthony Rawlings nie płacze. Nie przeprasza i nie płacze…".

Kiedy Isabelle znalazła się już we Florencji, udała się do kafejki internetowej, aby dowiedzieć się, co się dzieje w Iowa. Na wielu stronach pojawiała się twarz Claire Nichols. Przewijała zdjęcia, na których wyglądała zupełnie inaczej niż niebieskooka brunetka z krótkimi włosami, wpatrująca się w monitor.

Pojawiały się różne tytuły:

Zaginiona – dzień trzeci, Wyznaczona nagroda, Były mąż „osobą podejrzewaną", Zniknęła – pozostały pamiętniki.

Claire przeczytała artykuły, analizując każdy szczegół. W pierwszym opisywano jej zniknięcie. Przedstawiono incydent, w którym jej samochód został zaatakowany przez inny pojazd, to, że wyjechała tamtego wieczoru i nie wróciła. Załączono zdjęcia jej i Tony'ego z niedawnych wyjść. Nawet ujęcie z jakiejś restauracji. Była pewna, że to Chicago, a na jej lewej dłoni widać było pierścionek zaręczynowy.

Kolejny artykuł brzmiał następująco:

Anthony Rawlings jest przekonany, że jego była żona została zmuszona do opuszczenia jego posiadłości i porwana. Twierdzi, że incydent w Kalifornii stanowi dowód na poparcie jego tezy. Obecnie oferuje nagrodę w wysokości stu tysięcy dolarów za informacje, które doprowadzą do bezpiecznego powrotu jego byłej żony. Komenda policji w Iowa City zatrudniła dodatkowe osoby do pomocy w odbieraniu telefonów i maili. Pan Rawlings zaofiarował się, że pokryje koszty tych działań.

Artykuł od „osoby podejrzewanej" głosił:

John i Emily Vandersolowie, jedyni krewni Claire Nichols, utrzymują, że to Anthony Rawlings jest odpowiedzialny za jej zniknięcie. Twierdzą, że już raz to zrobił (patrz: pamiętniki). Urząd pana Marcusa Evergreena, prokuratora hrabstwa Johnson w Iowa City, oświadczył, że nie podjęto jeszcze decyzji w kwestii postawienia miliarderowi formalnych zarzutów.

Prawnicy pana Rawlingsa dwoją się i troją. Broniąc jego niewinności, jednocześnie walczą z Parrott Press. To wydawnictwo zamierza wydać niebawem wspomnienia pani Nichols. W pisemnej umowie zawartej przez autorkę, panią Nichols, i pana Rawlingsa zaznaczono, że rzeczone wspomnienia mogą zostać wydane tylko w przypadku, gdy pani Nichols przytrafi się coś złego. Według Parrott Press tak właśnie się stało. Przedsprzedaż książki Moje życie bez maski pozorów – nieoficjalna biografia Claire Rawlings Nichols *przekroczyła milion egzemplarzy.*

Isabelle czytała to z niedowierzaniem. Skoro podczas jej zniknięcia Tony przebywał w Europie, jak można go było podejrzewać? W żadnym razie

nie planowała go obciążać. Dlatego właśnie Catherine zasugerowała, aby wyjechała jak najszybciej, dopóki nie ma go w kraju. No a książka Meredith? Catherine twierdziła, że prawnicy Tony'ego nie dopuszczą do jej publikacji. A jeśli im się nie uda? Tak bardzo żałowała, że opowiedziała o wszystkim Meredith. Nie chciała, aby ich historia została opublikowana. Pewnego dnia zobaczy to ich dziecko! No a zachowanie Johna i Emily mocno ją zdenerwowało. Gdyby tylko mogła do nich zadzwonić… Wiedziała jednak, że nie ma takiej możliwości.

Przez dwa ostatnie dni Isabelle zaznajamiała się z instrukcjami Catherine dotyczącymi ukrytej fortuny. Ćwiczyła także swój włoski i wykorzystywała go przy każdej nadarzającej się okazji. Według słów Catherine pieniądze Nathaniela były ukryte w jednym z banków w Genewie w Szwajcarii. Choć Tony dawniej korzystał z tych pieniędzy, podejrzewała, że do dzisiaj uzbierało się sporo odsetek. Według dokumentów dostęp do depozytu miały tylko dwie osoby: Anton i Marie Rawls. Catherine przekazała Claire informacje dotyczące Marie, a Phil dał jej dowód tożsamości na to właśnie nazwisko. Podczas tamtej wieczornej rozmowy Claire zapytała Catherine:

– Pracowałaś u Rawlsów, kiedy Nathaniel ponownie się ożenił?

– Tak.

Tyle pytań pojawiło się w jej głowie: druga żona Nathaniela była osobą, którą chronił Tony, kobietą, która według Patricka Chestera była siostrą Samuela. To ona zabiła Samuela i Amandę, ale to wydarzyło się wiele lat temu. Tony twierdził, że ta kobieta nadal żyje.

– Była młodsza od Nathaniela? – zapytała Claire.

– Tak. Ty jesteś młodsza od Antona. Uważasz, że to coś złego?

– Nie, próbuję jedynie pojąć to wszystko. – Chciała zadać więcej pytań, przede wszystkim jednak musiała się skupić na swojej ucieczce. Poza tym miała wrażenie, że jej pytania są dla Catherine krępujące.

Kiedy gospodyni opisała tę finansową instytucję w Genewie, Claire przypomniała sobie to miejsce. Pod koniec ich europejskiej podróży, dawno temu, spotkała się z Tonym w tym właśnie banku, a potem udali się na lunch. Pamiętała, że zjawiła się przed czasem i czekała cierpliwie, aż się wyłoni zza ogrodzonego terenu. Tym razem to ona znajdzie się za ogrodzeniem.

Catherine podała Claire numer depozytu, jak również kopię wymaganego klucza. Obydwa były konieczne, aby uzyskać do niego dostęp. Gdy Claire zobaczyła przechowywany w niedużej kopercie klucz, natychmiast go rozpoznała. To właśnie jego obracał w palcach Tony, kiedy był wzburzony. Przed laty nienawidziła tego przedmiotu. Obecność klucza oznaczała, że jej dzień na pewno nie skończy się przyjemnie. Teraz jego replika otworzy przyszłość jej i dziecka.

Rzeczy nie zawsze są takie, jakimi się wydają.
Pierwsze wrażenie zwodzi wielu.
Inteligencja niewielu dostrzega to, co skrzętnie ukryte.
Rumuński poeta Fedrus

ROZDZIAŁ 58

Tydzień po zniknięciu Claire...

Derek trzymał żonę za rękę i podziwiał jej siłę. Dzielnie stawiała czoło żałobnikom, jednemu po drugim, z których każdy składał jej kondolencje. Nikt nie wspomniał o niedawnym stanie psychicznym Carla. I tak wszyscy o nim wiedzieli. Niewypowiedziana tragedia polegała na tym, że zabrał ze sobą Silvię. Wszyscy współczuli Sophii, która straciła naraz oboje rodziców.

Zanim Derek przyleciał z Tajwanu do New Jersey, z wieloma rzeczami musiała sobie poradzić sama. Zbyt wieloma. Odwiedziła kostnicę. Na szczęście koroner nie pozwolił jej obejrzeć szczątków rodziców. Po uderzeniu w drzewo samochód stanął w płomieniach. Zidentyfikowała część ich rzeczy. Obrączki rodziców, choć zwęglone, przetrwały piekło. Sophia natychmiast je rozpoznała.

Chociaż opłakiwała ich stratę, uznała, że lepiej, iż są razem. Nie wyobrażała sobie pocieszania matki, gdyby ojciec zginął sam. Derek uściskał żonę, a ona racjonalizowała tragedię. Pewnego wieczoru, gdy trzymał w objęciach jej drżące ciało, Sophia wypowiedziała słowa, których nigdy nie spodziewał się usłyszeć. Chociaż stłumiona przez łzy, jej decyzja była niezachwiana.

– Straciłam jedynych rodziców. Nie chcę już więcej przez to przechodzić.

Derek zrozumiał, co miała na myśli. Nie zamierzała odnaleźć biologicznej matki ani ojca.

– Każdy może wydać na świat dziecko – szepnął. – Rodzic to osoba, która kocha cię bezwarunkowo każdego dnia.

Sophia przytaknęła z głową na jego piersi.

– Moi byli najlepsi. Proszę, nie pozwól mi o tym zapomnieć. Gdybym kiedykolwiek zmieniła zdanie, przypomnij mi o tym, proszę.

Uścisnął ją mocno i obiecał.

Poza posiłkami jedzonymi z Tonym we francuskiej restauracji w Palo Alto, Claire nie miała możliwości ćwiczyć nowo poznanych języków. Kiedy jednak podróżowała przez Włochy i Szwajcarię, jej włoski powrócił z dość wyraźną nutą amerykańskiego akcentu. Nie miało to jednak znaczenia. Mówiła na tyle dobrze, aby uzyskać dostęp do zamkniętego skarbca w genewskim banku.

Pojawiła się w nim z krótkimi czarnymi włosami i szarymi oczami pasującymi do zdjęcia w dowodzie tożsamości na nazwisko C. Marie Rawls i weszła do skarbca z pracownikiem banku. Ręce jej się trzęsły, gdy podchodzili do skrytki ustanowionej niegdyś przez Nathaniela. Według księgi bankowej Anton Rawls sprawdzał ją regularnie, zwykle dwa razy w roku. Claire wpisała się do tej samej księgi jako Marie Rawls i pokazała dowód tożsamości. Pracownik banku nawet nie drgnął.

– *Seniora Rawls, la sua chiave?* (Pani Rawls, czy ma pani klucz?).

– *Si, signore, grazie.* (Tak, dziękuję panu).

Modliła się, aby mężczyzna nie usłyszał, jak głośno bije jej serce, i nie dostrzegł pocących się dłoni. Położyła mały skopiowany kluczyk na jego otwartej dłoni. Uśmiechnęła się, gdy delikatnie zamknął palce wokół jej drobnej dłoni. Mężczyznę mniej obchodziła jej tożsamość, a bardziej bliskość.

– *Signore, ti ringrazio per il vostro aiuto.* (Wdzięczna jestem za pańską pomoc) – powiedziała odważnie.

– *Forse più tardi?* (Może później?).

– *Prima la mia missione.* (Najpierw moja misja).

Puścił jej dłoń i odparł przyjacielskim tonem:

– *Si, naturalmente.* (Tak, naturalnie).

Pracownik banku włożył do zamka klucz z wielkiego kółka na klucze, który miał przy sobie. Potem wziął do ręki klucz przyniesiony przez Claire. Kiedy przez chwilę nim manipulował, wstrzymała oddech, a jej serce zapomniało, że ma bić. Nagle metalowy klucz otworzył archaiczny zamek. Zapadki się przekręciły i mężczyzna wysunął długą kasetkę. Przypomniawszy sobie o oddychaniu, Claire poszła za urzędnikiem do prywatnego pomieszczenia. Bardzo się starała zachować stoicki wyraz twarzy.

Gdy została sama, podniosła wieko i nabrała powietrza ze zdziwienia. Przejechała taki szmat drogi, zrezygnowała ze swego życia i posłuchała rady Catherine, aby znaleźć niemal pustą kasetkę. Były w niej jednak dokumenty, które wyjęła powoli. W ciągu kolejnych czterdziestu pięciu minut przeczytała zawarte w nich informacje.

Nathaniel zaplanował wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Początkowo chciał, aby jego majątkiem opiekowała się Marie albo Anton. Zostawił konkretne instrukcje dotyczące utrzymania zagranicznych funduszy. Pieniądze miały być ciągle przenoszone i zabezpieczane, a wszystkie informacje dotyczące rachunków bankowych – zamknięte w skrytce. Jedynie osoba będąca w posiadaniu dokumentów miała dostęp do środków. Ponieważ nie wiedział, który spadkobierca dotrzyma jego tajemnicy, wszystko zabezpieczono kodem numerycznym. Środki finansowe nie były powiązane z żadnymi nazwiskami. Ten poziom zabezpieczenia pomagał również ukryć ich prawdziwego właściciela. Namierzenie dzięki tym pieniądzom kogoś z rodziny Rawls czy jakiejkolwiek osoby w Stanach Zjednoczonych było praktycznie niemożliwe. Szwajcarski system finansowy specjalizował się w przechowywaniu sekretnych fortun. Przekazanie informacji rządowi amerykańskiemu mogło mieć miejsce jedynie w przypadku złamania prawa.

W latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku, gdy Nathaniel ukrywał swój skarb, wydawał się on bardzo wyrafinowany, w stylu Jamesa Bonda. Claire zastanawiała się, czy Tony zmienił zasady dostępu albo usprawnił rozwiązania techniczne. Będzie musiała się tego dowiedzieć. Dotarła zbyt daleko, żeby zawrócić.

Obecnie istniało siedem różnych rachunków bankowych. Ostatni raz przelewów dokonano przed sześcioma miesiącami. Był już najwyższy czas na kolejną operację. Claire zastanowiło, dlaczego Tony nie zrobił tego podczas ostatniej podróży zagranicznej.

Żałowała, że Phil nie może jej teraz pomóc. Dołączy do niej później. To zadanie musiała wykonać sama. Udając pewność siebie, przyniosła dokumenty do stanowiska bankowego i przywołała urzędnika.

Przez kolejne półtorej godziny przeglądała i analizowała informacje na ekranie komputerów. Miesiące obowiązkowej obecności w biurze Tony'ego się opłaciły. Zmarszczyła brwi na widok nieudanych inwestycji i omówiła lepsze ulokowanie funduszy w celu osiągnięcia większych zysków. Jeśli kiedykolwiek miała przywdziać maskę, to był właściwy moment. Popołudniowe godziny mijały, a ona systematycznie przenosiła i inwestowała dwieście milionów dolarów. Pieniądze zostały ponownie rozlokowane po całym świecie, a część z nich pozostała płynna i dostępna. Różnica polegała na tym, że teraz tylko ona miała do nich dostęp.

W momencie gdy udawała odłożenie dokumentacji do kasetki, co działo się przy okazji poprzednich transakcji, była bliska omdlenia. Osobiste rezerwy Tony'ego należały teraz do niej. Nie ukradła ich złośliwie. Jej chęć zemsty minęła. Claire ochoczo przyznała, że jej nienawiść była jedynie bliską kuzynką miłości, którą teraz odczuwała. Wiedziała, że Tony też ją kocha, ale na szczęście Catherine pozwoliła jej zobaczyć prawdę. Bez względu na to, jak bardzo kochał ją i ich dziecko, jego chęć spełnienia obietnicy złożonej Nathanielowi zawsze będzie ważniejsza.

Claire nie mogła się z tym pogodzić. Poza tym ich dziecko zasługiwało na to, aby żyć jak Rawls. Z ciężkim sercem udowodniła, że nie ukradła pieniędzy Tony'ego. Przepisała je jedynie na jego dziecko.

Z dokumentami w torebce Marie Rawls znikła, a Izabelle Alexander wyszła na ruchliwą ulicę Genewy jako multimilionerka. Nikt nie dostrzegł jej transformacji. Chociaż znajdowała się w samym sercu genewskiej dzielnicy finansowej, Isabelle nie zauważała wspaniałej błękitnej wody przed sobą ani widocznych w oddali pokrytych śniegiem Alp. Szła w kierunku hotelu i nie kusiły jej nawet sklepy w eleganckich, kosmopolitycznych budynkach.

Cienkie obcasy czółenek na koturnie, z odkrytą piętą, od Luciana Padovany, stukały po chodniku, kiedy szła w kierunku Jeziora Genewskiego. Pochłonięta była myśleniem.

Ileż to razy powtarzała Tony'emu, że jego pieniądze nie mają znaczenia? Jakże często wystrzegała się myśli o bogactwie?

Pomimo to zrobiła rzecz niewyobrażalną. Gdyby nie niewygodne, szare soczewki kontaktowe, uległaby czającym się łzom. Zwalczyła ten impuls. Isabelle Alexander musiała być silna, podobnie jak przed chwilą Marie Rawls.

Dokumenty w torebce były kluczem do ponad dwustu milionów dolarów. Bardziej niż czegokolwiek innego pragnęła wrzucić je do najbliższego rynsztoku. Rosnący przymus hamowała tylko jedna rzecz – poruszające się w jej łonie dziecko. Nigdy w życiu Claire nie nienawidziła siebie samej tak bardzo, jak w tamtym momencie. Na szczęście silniejsza od tej nienawiści okazała się miłość do dziecka.

Zdrowy rozsądek podpowiadał Claire, aby udała się prosto do hotelu i schowała dokumenty w sejfie. Była jednak zmęczona słuchaniem rozsądku. Musiała się dowiedzieć, co się dzieje w Stanach Zjednoczonych: w Iowa i w posiadłości Tony'ego. Miała bardzo wiele pytań, a w ciągu ostatniego miesiąca pojawiło się ich jeszcze więcej.

Po pierwsze, kim była prawdziwa Marie Rawls? Tony przyznał, że widział się z nią po tym, jak zabiła jego rodziców. Catherine powiedziała, że pracowała dla rodziny Rawlsów, kiedy Nathaniel poślubił tę kobietę. Ona istniała. Dlaczego więc nie udawało się jej odnaleźć?

Jasne niebo i wapienne budynki zniknęły, a ich miejsce zajęły stoliki ustawione wzdłuż chodników i radośni turyści. Isabelle wmieszała się w tłum i podziwiała krajobraz. Wśliznęła się do kafejki internetowej i zamówiła dużą herbatę. Bez wątpienia jej włoski poprawiał się z każdym dniem. Usadowiła się na wolnym krześle obrotowym przed komputerem, uruchomiła dostęp do Internetu i przekroczyła ocean w poszukiwaniu informacji.

Po chwili zaczęły się materializować.

Parrott Press wygrywa proces przeciwko Rawlings Industries. Przedstawiciel wydawnictwa obiecuje wydać pamiętniki Claire Nichols Rawlings do pierwszego października.

Serce Claire zamarło. Czy można jakoś powstrzymać to wszystko? Kolejny artykuł:

Policja z Palo Alto przesłuchuje policję z Iowa City w sprawie braku współpracy ze strony Anthony'ego Rawlingsa. Na razie nie przedstawiono mu żadnych zarzutów ani nie ograniczono możliwości podróżowania. Państwo Vandersolowie proszą o zabranie mu paszportu. Marcus Evergreen, prokurator Iowa City, oświadczył: „Pan Rawlings jest szlachetnym, przestrzegającym prawa obywatelem. Dopóki nie otrzymamy przeczących temu dowodów, może swobodnie prowadzić swoje życie. Posiada dom i imperium o wartości wielu milionów dolarów. Nie mamy podstaw, by zakładać, że planuje ucieczkę".

Claire zamknęła czytane artykuły i zaczęła przeszukiwać archiwa z New Jersey. Nie znalazła nic o Marie Rawls. Pamiętała, że Nathaniel trafił do więzienia w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym siódmym roku.

Nie była pewna, kiedy poślubił Marie. Gdyby zrobił to w czasie odbywania kary, ślub miałby miejsce w Nowym Jorku. Wpisała „Marie Rawls" w wyszukiwarce świadectw ślubu zawartych w stanie Nowy Jork. Zawęziła poszukiwania do okresu od roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego szóstego do osiemdziesiątego dziewiątego.

Pojawiło się napisane drobnym drukiem zdanie i Claire wstrzymała oddech.

25 lutego 1988 roku: Nathaniel Rawls i Catherine Marie London – świadectwo ślubu.

Wpatrywała się w ekran: Catherine Marie London.

Nie była pewna, jak długo patrzyła na to zdanie – minutę, godzinę, dzień, a może dziesięć dni. Jej świat kolejny raz zawirował. Catherine to Marie! Marie to Catherine! Co to oznaczało?

Zamknęła oczy i przystąpiła do analizy. Mdłości towarzyszące wczesnej ciąży powróciły. Stres, jakiego doświadczyła w banku, był niczym w porównaniu z chaosem panującym teraz w jej głowie. To znaczyło, że Catherine zabiła Samuela i Amandę Rawls, a Tony co roku płacił Patrickowi Chesterowi właśnie za jej wolność. To Catherine kochała Nathaniela i – jak twierdził Tony – on także ją kochał.

Pomimo przeklętych szarych soczewek łzy lęku, wściekłości i smutku wezbrały pod barwionymi szkłami. Claire nie chciała wierzyć w myśli i teorie zalewające jej umysł. Kochała Catherine. Ta kobieta wspierała ją w czasie dominacji Tony'ego. Claire pocieszała się: „Catherine ponownie mnie chroni".

Zastanawiała się jednak, czy to rzeczywiście była forma ochrony.

Catherine wiedziała, że największy lęk budzi w Claire osamotnienie. Zapewniła jej pieniądze, dużo pieniędzy, ale Claire nagle zakwestionowała ten gest. Czy wykazała więcej życzliwości niż podczas trzynastu dni odosobnienia w apartamencie? Claire i jej dziecko będą mieli zapewnio-

ne wszystko, co można kupić za pieniądze, ale potrzeba miłości i towarzystwa Claire pozostanie niezaspokojona do końca jej życia.

Położyła dziesięć franków szwajcarskich na blacie i wyszła na ulicę tętniącego życiem, kosmopolitycznego miasta. Od hotelu dzieliło ją zaledwie kilka przecznic.

Claire, nie Isabelle, weszła do hotelu d'Angleterre z zamętem w głowie. Roiło się w niej od nowych i starych informacji. Powitanie konsjerża zaskoczyło ją.

– *Buon pomeriggio, Seniora Alexander. Senior Alexander è qui, ti aspetta.* (Dobry wieczór, pani Alexander. Pan Alexander czeka na panią).

„Pan Alexander?".

– *Grazie, dove?* (Dziękuję. Gdzie?).

– *Egli è nella vostra suite, seniora.* (W pani apartamencie).

Claire skinęła głową i próbowała się uśmiechnąć. Panika sprzed wielu lat uniosła się z głębi jej duszy na powierzchnię jak bąbelki. W czasie ostatnich kilku miesięcy z Tonym jego dominacja nie dała o sobie znać choćby przez moment, ale wiedziała, że ona istnieje. Jeśli teraz był w jej apartamencie, co to oznaczało? Czy uważał, że opuściła go dla jego pieniędzy? Czy Catherine mu powiedziała? Czy to wszystko było rodzajem zasadzki, testu? Czy właśnie go oblała?

Uznała, że przyda jej się towarzystwo.

– *Mi sembra di aver smarrito la mia chiave, potreste aiutarmi?* (Chyba zapodziałam gdzieś klucz. Czy może mi pan pomóc?).

– *Si, seniora.* (Tak, proszę pani).

Konsjerż udał się razem z panią Alexander do apartamentu na drugim piętrze. Gdy w milczeniu jechali windą, w głowie Claire roiło się od pytań. Drzwi się otworzyły i emocje spowodowane niecierpliwym wyczekiwaniem zawładnęły nią. „Proszę, nich Tony tu będzie i niech uda nam się wszystko wyjaśnić" – modliła się.

Przewidywała gniew, ale doświadczyła go już wcześniej. Przygarbiła się. Kiedy skończy się jego nadciągająca tyrada, wszystko mu wyjaśni. Chciała stawić czoło mężczyźnie, którego właśnie opuściła.

Konsjerż włożył klucz i przekręcił go w zamku w lakierowanych, drewnianych drzwiach.

Zanim nacisnął ozdobną klamkę, drzwi się otworzyły. Zamiast brązowej ciemności Claire zobaczyła oczy w piwnym odcieniu. Pyłki złota migotały w szaro-zielonych oczach jej „męża", a jego siwe włosy opadały swobodnie na czoło.

– *Il mio amore!* (Moja kochana!).

Pociągnął ją za rękę do siebie. Jej ciało podążyło za ręką. Już po chwili jego usta były na jej wargach. Claire stłumiła chęć walki, świadoma, że konsjerż ogląda ich przedstawienie.

Położyła dłoń na ramieniu Phila i odepchnęła go.

– *Lei mi sorprende.* (Zaskakujesz mnie).

– Nie powiedzieli ci, że tu jestem? Nie miałem zamiaru cię zaskoczyć – odpowiedział Phil, już nie po włosku.

Konsjerż stał wiernie nieopodal, przy drzwiach. Phil natychmiast sięgnął do kieszeni, wyjął kilka franków szwajcarskich i podziękował mężczyźnie za pomoc. Kiedy drzwi się zamknęły, Claire wyswobodziła się z jego objęć i odparła:

– Powiedzieli, że w apartamencie jest pan Alexander, mój mąż. Nie wiedziałam, kogo się spodziewać.

– Wydajesz się rozczarowana – zauważył Phil. – Musiałem podać się za twojego męża, aby pozwolono mi wejść.

Chwycił ją za rękę i poprowadził do głównego pokoju. Drzwi balkonowe były otwarte i rozciągał się z nich widok na jezioro. Przez chwilę stali w milczeniu i obserwowali port, przybijające i odpływające jachty. Szum przechodniów wypełnił ciszę, a słońce wędrowało w stronę Alp.

Umysł Claire bezskutecznie próbował ustalić, które z niezliczonych myśli są najważniejsze. Po chwili Phil otoczył ją ramieniem. Odwróciła się do niego i powiedziała ostro:

– Konsjerż poszedł. Przestawienie skończone.

Mężczyzna cofnął rękę.

– Dokończyłaś swoją transakcję?

– Spodziewałam się ciebie dopiero jutro.

– Musiałem się z tobą skontaktować. Muszę wrócić do Stanów jutro, wcześnie rano. Mam spotkanie z policją Iowa City. Chcą przedyskutować zniknięcie kobiety, której śledzenie mi zlecono. – Oczy mu błysnęły. – Wiesz, że wyznaczono za ciebie nagrodę w wysokości stu tysięcy dolarów?!

– Więc przyjechałeś, aby wydać mnie policji?

Zamknął piwne oczy, zacisnął zęby i potrząsnął głową.

– Nie, Claire. Jestem tu, aby upewnić się, że dokończyłaś dzisiaj swoje małe przedsięwzięcie w banku, i omówić przeniesienie cię do miejsca stałego pobytu. Gdzie to będzie?

Claire się wyprostowała. Wyszła na balkon. Phil szedł tuż za nią. Jego słowa zabrzmiały jak szept pośród dźwięków bujnego, nocnego życia miasta.

– Wiesz, że ostatnim razem, gdy wyszedłem za tobą na balkon, potraktowałaś mnie jak głupka. Czy taki masz zamiar dzisiejszego wieczoru?

Claire odwróciła się do niego.

– Wiesz, że nie. Sprawy się zmieniły.

– Niektóre sprawy.

– W San Antonio chroniłam kogoś.

– W San Antonio przechytrzyłaś mnie. Byłem pod dużym wrażeniem. – Podszedł bliżej. – Aż do tej podróży – jego oddech muskał jej policzki – miałem na twój temat przyjętą z góry opinię.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Przyjętą z góry?

Phil szukał jej oczu schowanych pod soczewkami.

– Wiesz, że cię sprawdziłem? – Claire nie odpowiedziała. – Od początku zlecenia powierzonego mi przez pana Rawlingsa przeczytałem wszystko na temat Claire Nichols Rawlings i na podstawie tych danych wyrobiłem sobie opinię. Uznałem, że jesteś kobietą, która próbowała zabić swojego męża multimiliardera, naciągaczką lecącą na szmal. Zakładałem, że wynajął mnie, abym miał cię na oku i powiadomił go, gdy będziesz się zbliżała. Uznałem, że się ciebie boi, ale potem zobaczyłem cię po raz pierwszy. Szłaś ulicą w Palo Alto. Wiatr rozwiewał ci włosy. – Wyciągnął rękę, zdjął z głowy Claire czarną perukę i rozpuścił kasztanowe włosy, spięte wcześniej spinkami. Potrząsnęła głową, pozwalając, by opadły swobodnie. – Wiedziałem, że pan Rawlings śledził cię nie dlatego, że się ciebie bał. Pragnął cię. Uparcie kontrolował twój każdy krok, co udowodniło, że nie ma zamiaru zrezygnować z ciebie. A potem, w San Antonio, oszukałaś mnie.

Zrobił krok do tyłu. Oparł się o metalowy stół, zostawiając Claire przy balustradzie, gdzie zachodzące słońce okalało blaskiem jej piękną twarz. Uśmiechnęła się, słysząc jego komentarz, a Phil kontynuował:

– Dowiedziałem się wówczas, że jesteś kimś więcej niż tylko śliczną dziewczyną. Jesteś inteligentna, silna, przebiegła i przekonująca.

– Jeśli dobrze pamiętam, nazwałeś mnie suką.

Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Zapewniam cię, że miał to być komplement. Uważam te cechy za bardzo urocze. – Nachylił się. – Natychmiast mnie zafascynowałaś. Od tamtego momentu walczę z intensywnym pragnieniem, aby zdobyć cię dla siebie.

Claire spuściła wzrok. Chociaż nie chciała go zachęcać, potrzebowała jego pomocy.

– Dziękuję – odparła z udawaną skromnością.

– Za co?

– Za wszystko, co zrobiłeś.

Phil przechylił głowę na bok i spojrzał pytająco.

– Dziękuję za życzliwy liścik w San Diego – wyjaśniła. – Za ocalenie mi życia w Palo Alto i za to, że trwoniłeś swój talent na niańczenie mnie przez tyle miesięcy.

– Claire… Isabelle – poprawił się. – Żałuję, że w Palo Alto nie pojawiłem się wcześniej.

Jej uśmiech zdradzał zawstydzenie. Weszła z powrotem do apartamentu. Phil poszedł za jej przykładem.

– Ty, Harry, Tony i ochroniarz, wszyscy mnie ocaliliście. Teraz jestem zdenerwowana. Mam tak wiele pytań. Sprawy nie układają się w jedną całość. – Jego spojrzenie ją zatrzymało. Musiała pozbierać myśli. Wypuściła powietrze i oznajmiła: – Idę wyjąć te cholerne soczewki. Skorzystaj z baru.

Phil się uśmiechnął.

– Dobrze, wolę, gdy twoje oczy mają zielony odcień. – Odwrócił się i podszedł do komody z wysokiej klasy alkoholami. Nalał sobie koniaku na dwa palce, a Claire zniknęła w sypialni.

Kiedy wróciła w spodniach do jogi, T-shircie i bez soczewek kontaktowych, zobaczyła, że Phil patrzy na nią gniewnie. Gdy ich spojrzenia się spotkały, powiedział:

– Obserwowałem was oboje. – Dopił koniak i dolał sobie jeszcze. – Zdałem sobie sprawę, że ta cała historia ma na celu zranienie twojego byłego męża. – Wzruszył ramionami. – Mogłoby się to skończyć dobrze dla mnie, ale obserwowałem wielu ludzi. Zarówno miłość, jak i nienawiść to silne emocje. Poświęciłaś wszystkie drogie ci osoby, aby skrzywdzić Anthony'ego Rawlingsa. Mogłabyś dalej mieszkać w Kalifornii. Gubernator stanu Iowa wyczyścił twoje konto, ale twój gniew, twoja krucjata stale

uderzały w Rawlingsa. Twierdziłaś, że dla niego to rodzaj gry. Myślę, że dla was obojga to była gra: partia szachów w prawdziwym życiu. On kontrował każdy twój ruch. Aby zdobyć jego króla, ty poświęciłaś swoją królową. Odważne posunięcie. Uważam, że się uda, ale za jaką cenę?

Claire stała osłupiała. Nie rozumiała słów Phila.

– Co ty opowiadasz? Myślisz, że moim celem jest skrzywdzenie Tony'ego?

Wypił resztę zawartości szklanki.

– Tak twierdziła pani London. Powiedziała, że chciałaś od niego uciec. Bałaś się od niego odejść z uwagi na to, co mógłby zrobić, więc uknułaś ten plan. Bardzo twórcze rozwiązanie. Wykorzystałaś obsesję pana Rawlingsa na twoim punkcie, jego piętę achillesową, aby zniszczyć jego niezwyciężoność.

Claire milczała. Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. W jej głowie cyklon myśli stał się nagle huraganem kategorii piątej. Phil odebrał jej milczenie jako zachętę, aby kontynuować wywód.

– Czytałem twoje teorie na temat zemsty za grzechy poprzednich pokoleń. Nie twierdzę, że nie są trafne. Czy nie wydaje cię się jednak dziwne, że jedyną osobą, której udaje się przetrwać, jesteś ty?

– Czy-czytałeś moje teorie? Gdzie? – wyjąkała.

– Na twoim laptopie, a gdzieżby indziej?

Odruchowo zrobiła dwa kroki do tyłu. Uderzyła nogami o kanapę i upadła na miękkie poduszki.

– Znalazłeś mojego laptopa?

– Tak, tej nocy, gdy zostałaś zaatakowana. Był w pokoju hotelowym Patricka Chestera.

Oczy Claire błysnęły.

– I oddałeś go Tony'emu?

Phil wzruszył ramionami i nalał sobie następną kolejkę.

– Próbowałem. Był zajęty tobą. Skontaktowałem się więc z panią London. To ona opowiedziała mi o twoim planie, bardzo pomysłowym. – Uniósł kieliszek w geście toastu.

Zdała sobie sprawę z tego, że alkohol potęguje jego szczerość.

– Co dokładnie powiedziała?

– Poleciła mi przywieźć laptop do Iowa i tak zrobiłem. Byłaś wówczas jeszcze w szpitalu.

– Więc Tony nigdy nie dostał mojego komputera?

– Pani London powiedziała, że mu go przekaże. Pan Rawlings skontaktował się ze mną, gdy się obudziłaś. Poinformował mnie, że wracasz do Iowa, ale moje zadanie jest skończone. Nie był ze mnie zadowolony. Myślę, że winił mnie za fakt, iż Patrick Chester dotarł do ciebie. Szczerze mówiąc, chyba w ogóle nie rozmawialiśmy o laptopie. – Phil przechylił głowę. – Twój eks potrafi być trudny.

– Tak, bardzo pomysłowy plan, jednak nie mogę go sobie przypisać. – Nachyliła się w stronę Phila. – Powiedziałeś mi wcześniej, że pracujesz za pieniądze. Kto płaci ci teraz?

– Ty. Pani London zapłaciła pierwszą ratę, ale ty płacisz za całą resztę. Czy twoja transakcja przebiegła pomyślnie?

– Nadal odpowiadasz przed nią?

– Nie, od kiedy powiedziałem jej, że wyjechałaś ze Stanów. Nie chciała wiedzieć więcej. To daje jej możliwość wiarygodnego wyparcia się tego, że cokolwiek wie.

Claire wskazała telefon hotelowy.

– Zamówisz obiad? Mam wiele pytań, a nie chciałabym spędzać tego wieczoru w miejscu publicznym. – Zmieniła ton na łagodniejszy. – Jeśli mój mąż nie ma nic przeciwko.

Na twarzy Phila pojawił się uśmiech.

– W porządku. Lubię prywatność.

Claire uśmiechnęła się ze zmęczeniem. Nagle poczuła się wyczerpana, psychicznie i fizycznie.

Gdy podano obiad, Claire i Phil usiedli przy stole na balkonie. Musiała poznać więcej odpowiedzi, zanim podejmie decyzje dotyczące przyszłości swojej i dziecka. Kontynuowali rozmowę, aż szarość zmieniła się w półmrok, a w końcu zapadła ciemność. Chociaż Genewa znajdowała się w otoczeniu pięknej przyrody, blask miasta przytłaczał gwiazdy. Sztucznie wyprodukowana, połyskująca jasność sięgała wszędzie, nawet do Jeziora Genewskiego, a odbicie świateł w tafli wody jeszcze bardziej rozświetlało noc.

– Z powodu nacisków twojej rodziny pan Rawlings jest obecnie ścigany przez policję i media jako „osoba zamieszana" w twoje zniknięcie.

Claire zmarszczyła brwi.

– To nie miało się zdarzyć. Jeśli ktokolwiek miałby zostać uznany za „osobę zamieszaną", to człowiek, który przesłał mi przerażające paczki i próbował zepchnąć Claya z drogi.

Phil spojrzał na Claire z lekkim zdziwieniem.

– Cóż, w takiej sytuacji trudno by mi było ci pomóc, nieprawdaż?

Ręka Claire zaczęła się nagle trząść. Odstawiła szklankę na stół i wpatrywała się w Phila.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Phil dostrzegł nagłe przerażenie Claire i przykrył jej dłoń swoją.

– Nigdy nie miałem zamiaru cię skrzywdzić.

Otworzyła szerzej oczy i cofnęła rękę.

– Nie rozumiem.

– Claire, pani London powiedziała, że brałaś w tym udział. Wszystkie działania torowały drogę do twojej ucieczki. Nigdy nie wysłałbym tych okropnych paczek ani nie próbowałbym zepchnąć z drogi twojego samochodu, gdybym nie uważał, że ty za tym stoisz.

– Czy pani London wyjaśniła ci mój plan, kiedy dostarczyłeś jej laptopa?

– Cóż, zrobiła to później. Otrzymałem wiadomości tekstowe z instrukcją, abym podróżował po kraju i wysyłał różne rzeczy. Bardzo konkretnie sprecyzowała moje zadania. – Claire zbladła, słuchając o skomplikowanym planie Catherine, który sprowadził ją i Tony'ego do poziomu pionków w stale trwającej partii szachów.

– Więc nie miałeś zamiaru skrzywdzić mnie ani mojego dziecka?

Wokół piwnych oczu Phila pojawiły się zmarszczki.

– Pracuję za pieniądze, ale chyba ujawniłem już swoje prawdziwe uczucia w tej sprawie. – Uniósł brwi. – W San Diego.

Claire wstrzymała oddech.

Ponownie położył swoją dłoń na jej dłoni.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Wypuściła powietrze. Patrick Chester nie miał wspólnika. Zalała ją fala przemożnej ulgi. Wyraz jej twarzy złagodniał, ale już po chwili ulga wyparowała. Był kolejny sprawca. Osoba, której Claire pozwoliłaby kontaktować się z jej dzieckiem. Na samą myśl o tym poczuła mdłości. Czy to możliwe, aby Catherine złożyła Nathanielowi taką samą przysięgę jak Tony?

Jeśli tak, to teraz, gdy nie potrzebowała już Tony'ego, by uciszyć Patricka Chestera, czyż Tony nie był również dzieckiem dziecka? Przecież Samuel pomógł skazać Nathaniela. Catherine zabiła Samuela. Tony jest jego synem. Wszystko zaczynało się układać w logiczną całość.

Claire nachyliła się jeszcze bardziej. Gdy ich twarze dzieliły jedynie centymetry, wyszeptała:

– Dziękuję, Phil.

– Za co?

– Za to, co zaraz zrobisz. Obiecuję, że nie pożałujesz.

Jego piwne oczy patrzyły pytająco.

– Następny krok to znalezienie ci miejsca zamieszkania.

Claire odwróciła dłoń wnętrzem do góry i zamknęła palce wokół palców Phila. Odetchnęła, a na jej twarzy pojawił się przebiegły uśmiech.

– Senior Alexander, cieszmy się pięknym widokiem i omówmy kolejny krok.

Plan Claire zaszokował, zaskoczył i rozczarował Phila. Naprawdę była inteligentniejsza, niż początkowo uważał. Chociaż przewidziała dla niego rolę inną, niż oczekiwał, był chętny ją odegrać.

– Uważam, że nie powinnaś zostać tu długo – stwierdził. – Dokąd chcesz pojechać?

Claire zmęczonymi oczami wpatrywała się w widok przed sobą i w zamyśleniu odpowiedziała:

– Z powrotem do Włoch. Myślałam o Wenecji. Nigdy tam nie byłam.

– W takim razie wybierzmy hotel. Spotkamy się tam za tydzień. Do tego czasu powinienem zdobyć więcej informacji i propozycji miejsc, gdzie możesz zamieszkać na stałe. Powtórz mi, jakie są twoje wymagania.

Zmieniła pozycję i dostrzegła jego wyczekujące spojrzenie.

– Martwisz się moim planem, prawda?

– Tak, lepiej się poczuję, gdy osiądziesz w jednym miejscu i będziesz bezpieczna.

– Dziękuję. Miło jest wiedzieć, że ktoś się o mnie martwi – odparła i wypiła łyk wody z lodem.

– W Stanach wielu ludzi martwi się o ciebie.

Claire siedziała wyprostowana. Nie mogła pozwolić sobie na myślenie o tych ludziach, jeszcze nie teraz. Znała prawdę i teraz to ona zgotuje im piekło, a nie Tony ani Catherine. Nadciągająca gehenna, jaką przewidziała dla niej Catherine, zmuszała ją do działania. Położyła rękę na brzuchu. Wiedziała, że wygranie tej gry to kwestia życia i śmierci.

Skoro ona była dzieckiem dziecka i Tony był dzieckiem dziecka, los ich dziecka był przesądzony.

W jej głosie nie było słychać cienia emocji.

– Lubię miejsca tropikalne, zaciszne i odległe. Nie zależy mi na luksusach. Wystarczy ciepło, woda i słońce. – Spojrzała na Jezioro Genewskie, a potem z powrotem na Phila. – Muszę mieć dostęp do opieki medycznej. – Zerknęła na zegarek. Dwie minuty temu minęła północ. Popatrzyła na Phila i powiedziała: – Zrobię to.

Mężczyzna skinął głową.

– W Stanach jest środa, parę minut po siedemnastej. Może nie być go w biurze.

– Muszę spróbować. – Wstała i poszła do apartamentu. Na stole leżał jej telefon na kartę do rozmów zagranicznych. Sięgnęła po niego i zadzwoniła do informacji w Iowa City. – Poproszę numer do biura prokuratora Iowa City. – Kilka chwil później oznajmiła: – Chciałabym rozmawiać z Marcusem Evergreenem. Jestem pewna, że zgodzi się na rozmowę. Proszę mu powiedzieć, że dzwoni „bezrobotna pogodynka". – Odczekała chwilę, a potem uśmiechnęła się do Phila. Jej tętno przyspieszyło.

Po raz pierwszy widziała całą planszę do gry. Jeszcze kilka ruchów i da przeciwnikowi szacha. Połączono ją z rozmówcą.

– Halo. Tu Marcus Evergreen.

– Panie Evergreen, zastanawiałam się, czy może tym razem zechce pan wysłuchać prawdy.

Każdą prawdę łatwo zrozumieć, kiedy się ją odkryje.
Najtrudniejsze jest jej odkrycie.
Galileusz

ROZDZIAŁ 59

Claire Nichols: zaginiona od ponad tygodnia

Tony siedział na skórzanym fotelu. Możliwe, że z powodu otaczającego go chaosu albo pragnienia trzymania się z dala od ludzi, gabinet w domu był jedynym miejscem, w którym potrafił się skoncentrować. Każdego dnia zjawiał się w biurze w Iowa City, ale wszelkie wyjazdy zostały odłożone na czas nieokreślony. Jak na razie żadna z tysięcy wskazówek nie okazała się pomocna w sprawie zaginięcia Claire. Tony pomasował skronie. Wyglądało to tak, jakby rozpłynęła się w powietrzu… Podobnie jak jego wszystkie marzenia i nadzieje związane z przyszłością.

Nie chciał uwierzyć, że zdecydowała się go zostawić, z drugiej jednak strony, jeśli zrobiła to dobrowolnie, była teraz bezpieczna. Ich dziecko było bezpieczne. Jeżeli, co podejrzewał, porwał ją jakiś szaleniec, przyszłość jej i dziecka pozostawała nieznana.

Z każdym mijającym dniem pojawiało się coraz więcej wątpliwości. Jeśli Claire wyjechała stąd z własnej woli, to czy minione cztery miesiące były prawdziwe? Przyjęła jego pierścionek. Każdego dnia Tony zapewniał ją o swojej miłości. Czy to wszystko było grą? Zaplanowała to sobie, aby się zemścić za jego dawne grzechy? Nie chciał tak myśleć.

Przejrzał maile. Nic nie zwróciło jego uwagi. W ogóle mu już nie zależało. Na szczęście miał Tima, Toma i Brenta. Ze względów praktycznych to Tim zarządzał teraz Rawlings Industries. Brent i Tom byli zajęci zarówno kwestiami służbowymi, jak i tymi związanymi z życiem prywatnym Tony'ego. Vandersolowie wykorzystywali każdą nadarzającą się oka-

zję, aby ogłaszać światu jego winę. A niech to, sam by się zgłosił na policję, gdyby to miało sprowadzić Claire z powrotem do domu.

Drzwi do gabinetu się otworzyły. Weszła Catherine.

– Przyszłam sprawdzić, jak się czujesz.

– Dobrze. – Zmarszczone brwi i ciemne koła pod oczami mówiły co innego.

– Antonie, przepraszam, że nie próbowałam jej powstrzymać.

Tony pokręcił głową.

– Nie będę o tym teraz rozmawiał.

– Ale Vandersolowie? Jeśli przeforsują swoje zdanie, niedługo zostaniesz wezwany na przesłuchanie.

– To mściwi idioci. Prokurator ich przejrzy.

– Tak. Ale jeżeli jej wspomnienia zostaną wydane, będzie wyglądać…

Przeszył ją wzrokiem.

– Co powiedziałaś?

Catherine się wyprostowała.

– Powiedziałam, że jeśli wspomnienia Claire zostaną wydane, świat dowie się o twoich predyspozycjach w kierunku przemocy.

– Wiesz, że nie miałem nic wspólnego z jej zniknięciem. – Z każdym wypowiadanym słowem jego oczy stawały się coraz ciemniejsze.

– Wiem – odparła łagodniejszym tonem i usiadła. – Ale rozumiem punkt widzenia Vandersolów.

Tony przeniósł spojrzenie na maile. Jeden z nich go zainteresował. Kliknął i przeczytał. Według słów jego informatora po pogrzebie rodziców Sophia wróciła do Provincetown. W normalnych okolicznościach wziąłby w nim udział. Jednak obecna sytuacja była daleka od normalnej. Spojrzał na Catherine.

– Osądzasz mnie? Od ponad trzydziestu lat w ogóle nie interesuje cię własna córka.

Uniosła wysoko brodę.

– Wrócimy do tej rozmowy za trzydzieści lat, kiedy nie będziesz miał kontaktu ze swoim dzieckiem. Wtedy porozmawiamy o podobieństwach.

Uderzył pięścią w biurko. Pióro i bezprzewodowa myszka podskoczyły bezradnie.

– Powiedziałem ci, że twoja córka straciła przybranych rodziców, a ty masz to gdzieś!

Nachyliła się w jego stronę i spojrzała pytająco.

– Ty to zrobiłeś?

– Oczywiście, że nie. – Uniósł brwi. – Ty?

– Wiesz, że nie znam nawet jej imienia.

To była dopiero ich druga otwarta rozmowa dotycząca Sophii, córki Catherine.

– Wątpię, aby w tym domu znajdowało się coś, o czym nie wiesz. Informacje jej dotyczące zawsze tu były, w moich prywatnych aktach.

Catherine westchnęła.

– Jak to się stało? W jaki sposób zginęli jej rodzice?

– Nie jestem pewny. – Tony wzruszył ramionami. – Jej przybrany ojciec zaczynał wykazywać objawy demencji. To on siedział za kierownicą.

Catherine zamknęła oczy. Demencja… Jej myśli pomknęły natychmiast ku Sharron Rawls.

– Jak kiepsko z nim było? – Jej głos był ledwie głośniejszy od szeptu.

– Nie tak jak z babcią. Jeszcze nie.

– No to lepiej, że tak się stało. Przynajmniej nie musiała być świadkiem…

– Catherine, przydałby jej się rodzic.

Spiorunowała go wzrokiem. Cisza się przedłużała. W końcu Catherine oświadczyła:

– Panie Rawlings, jestem przekonana, że zrobi pan to, co uzna za słuszne. Wyraziłam się jasno. – Wstała i ruszyła w stronę drzwi. Nagle

odwróciła się. – Dzwonił znowu pan Evergreen. Chce z panem porozmawiać. Osobiście.

Tony wbił spojrzenie w ekran komputera. Wskaźnik NASDAQ dla Rawlings Industries pokazywał coraz niższe wartości. Nieważne, że to nie on ponosił odpowiedzialność za zniknięcie Claire. Oskarżenia Vandersolów miały także wpływ na indeks Dow Jonesa. Zerknął na zegarek. Przynajmniej weekend powstrzyma ten ciągły spadek. Za kilka minut zakończy się ostatnia piątkowa sesja. Za to w poniedziałek zabawa zacznie się od nowa.

Wziął do ręki telefon.

– Halo, z tej strony Anthony Rawlings. Chciałbym rozmawiać z Marcusem Evergreenem. Rozumiem. Proszę mu przekazać, że muszę wyjechać w sprawach służbowych. Provincetown, Massachusetts. W poniedziałek powinienem być z powrotem. Dziękuję.

Następnie zadzwonił do Erica.

– Każ przygotować samolot. Za kilka godzin wylatuję do Provincetown.

Sophia weszła do pracowni i zadrżała. Po rekordowo ciepłym lecie jesień okazała się bardzo chłodna. Zastanawiała się, czy nie włączyć pieca, który usunąłby tę zimną wilgoć z powietrza i obrazów.

Wyjrzała przez okno. Mimo nisko wiszących chmur chodniki były pełne sobotnich turystów. Przyszła do pracowni, aby wyjść z domu. Derek leciał właśnie służbowo na Tajwan, ona natomiast potrzebowała chwili wytchnienia od tego, co się niedawno wydarzyło w jej życiu. W przyszłym tygodniu wrócą razem do Kalifornii.

Sophia westchnęła i zaniosła torebkę na zaplecze. Tyloma sprawami musiała się zająć, głównie mającymi związek ze spadkiem po rodzicach. Nie miała pojęcia, że pomagając jej spełnić marzenie, tak bardzo się zadłużyli. Na szczęście dzięki niedawnej sprzedaży obrazów mogła pospła-

cać ich długi. Dlaczego nigdy jej o tym nie mówili? Nic dziwnego, że nawet nie chcieli słyszeć o wynajęciu kogoś do pomocy tacie. Serce Sophii pękało od pytań pozostających bez odpowiedzi. Miłość do niej zabrała im wszystko, nawet życie. W ciągu kilku ostatnich dni Derek starał się przekonać Sophię, że nie chcieliby, aby stało się inaczej. Miała nadzieję i modliła się o to, żeby miał rację.

Z tych smutnych rozmyślań wyrwał ją dźwięk dzwonka. Cholera, miała zamknąć drzwi wejściowe. Nie chodziło o to, że się boi. Chciała jedynie spędzić trochę czasu w samotności.

Gdy weszła do studia, stojący przy ladzie mężczyzna wydał jej się znajomy. Może pojawił się na jej wystawie, a może widziała go w telewizji? Nie miała pewności, ale oczy miał takie ciemne i hipnotyzujące.

– Przykro mi, dziś jest nieczynne. Zapomniałam zamknąć drzwi – rzekła, podchodząc do przystojnego nieznajomego.

– Nic nie szkodzi. Mogę przyjść innym razem – odparł i uśmiechnął się sympatycznie. – Dużo podróżuję i tak się akurat złożyło, że zawitałem do tego miasteczka. Przyjaciel opowiadał mi o pani galerii. Był tu tydzień temu i kupił trzy obrazy. Bardzo interesuje mnie natura, a on twierdzi, że u pani znajdę spory wybór.

Sophia się uśmiechnęła.

– Jest pan przyjacielem Jacksona Wilsona? – Mężczyzna kiwnął głową. Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. – To jeden z moich największych fanów.

– Nieczęsto tu bywam. Może mogłaby mnie pani szybko oprowadzić? Tak na marginesie, mam na imię Anthony. Anthony Rawlings.

Wyciągnęła rękę.

– Gdzie moje maniery? Najmocniej przepraszam. Jestem Sophia, Sophia Burke. Chętnie pana oprowadzę. – Nie mogła przestać patrzeć w te oczy.

– Pod jednym warunkiem – powiedział Anthony z błyskiem w oku. – Potem da się pani zaprosić na kolację.

Sophia delikatnie ujęła mężczyznę za łokieć i zaczęła oprowadzać po studiu. Po kilku minutach w jego miłym towarzystwie pomyślała: „Czemu nie?". Po ostatnich trudnych tygodniach należało jej się coś przyjemnego. A cóż było złego w jednej kolacji? Poza tym nowy inwestor pomógłby jej spłacić długi rodziców.

Zdecydowanie wolniej dziś myślała, ale kiedy w jej myślach pojawiło się słowo „inwestor", rozpoznała nazwisko stojącego obok niej mężczyzny.

– Rawlings? – Zrobiła krok do tyłu. – Czy jest pan tym Anthonym Rawlingsem od Rawlings Industries i Shedis-tics?

Uśmiechnął się szeroko.

– Właśnie tym.

Próbowała ukryć szok.

– Nie jestem pewna, czy pan wie… no bo zatrudnia pan przecież tysiące osób, ale mój mąż pracuje dla pana w Shedis-tics.

Tony odwrócił się w stronę obrazu.

– Ten jest piękny. Co panią zainspirowało?

Sophia starała się skoncentrować.

– Inspiracją było pasmo górskie w Genewie w Szwajcarii. Piękne miejsce. Był pan tam kiedyś?

Kiwnął głową. W jego hipnotyzujących oczach dostrzegła smutek.

– Panie Rawlings, wszystko w porządku? – W ciągu ostatnich tygodni tak była pochłonięta własną tragedią, że nie śledziła wiadomości.

Spojrzał na nią.

– Chciałbym to kupić.

Chyba jeszcze nigdy tak szybko czegoś nie sprzedała.

– Nie musi pan tego robić tylko dlatego, że coś nas łączy.

– Och, pani Burke, chodzi o coś więcej. Moglibyśmy porozmawiać o tym podczas kolacji?

Sophia zerknęła na zegarek.

– Jest dziesiąta.

Uśmiechnął się.

– No to może lunch? Moglibyśmy spotkać się w Bistro na końcu Bradford Street, powiedzmy o pierwszej?

– Jedzenie serwują tam dopiero od wpół do szóstej.

Tony westchnął.

– No cóż, nie jestem dziś w formie. Zatrzymałem się w hotelu na Crown Pointe, więc może jednak kolacja… powiedzmy o szóstej?

– Chce pan poznać cenę tego obrazu?

– Powie mi ją pani podczas kolacji. Wypiszę wtedy czek. – Uśmiechnął się. – Wobec tego jak będzie?

Derek zawsze mówił o nim same dobre rzeczy.

– Dobrze. Do zobaczenia o szóstej.

Skłonił się szarmancko.

– Pani Burke, to dla mnie przyjemność, że w końcu panią poznałem. Nie mogę się doczekać naszej rozmowy.

Patrzyła, jak wychodzi na chłodny, jesienny poranek. Pomyślała, że wieczorna rozmowa z Derekiem okaże się interesująca. Szybko podeszła do drzwi i przekręciła klucz w zamku. Dość miała dziwnych gości jak na jeden dzień.

Tony chodził po hotelowym apartamencie, rozmyślając o Sophii. Ciekawe, jaka by była, gdyby wychowała się jako Rawls, a nie Rossi. Właściwie to powinna się nazywać London. To jednak było nieistotne.

Odkąd Nathaniel Rawls dowiedział się o Sophii, chciał ją wprowadzić do swojej rodziny. Początkowo Tony nie był do tego przekonany, aczkolwiek nie ośmielił się przedstawić dziadkowi swojego zdania. Kiedy jednak czas mijał, a pragnienie Nathaniela nie ulegało zmianie, Anton przy-

znał mu rację. Była tak utalentowana, że przy odpowiedniej edukacji oraz wsparciu ze strony fortuny Rawlsów mogłaby osiągnąć naprawdę wiele.

Choć adopcja Sophii odbyła się zgodnie z prawem, prawdziwym powodem, dla którego pragnienie Nathaniela nigdy nie zostało zaspokojone, była Marie/Catherine. Nawet w dwa tysiące trzynastym roku nie chciała poznać córki ani choćby wiedzieć, co się u niej dzieje. Z tego, co Tony'emu było wiadomo, nie znała imienia Sophii, jej zawodu, niczego…

Catherine miała świadomość, że on to wie. Podejrzewał, że wiedziała nawet, iż czuwa on nad jej córką. Do czasu śmierci przybranych rodziców Sophii ani razu nie poruszali tego tematu. Tony nie miał pewności, jak Catherine zareagowałaby na fakt, że jej córka poślubiła krewnego Jonathona Burke'a; tak sobie jednak myślał, że skoro okazywała wsparcie jemu i Claire, to może tak samo stałoby się i w tym wypadku.

Sam przecież początkowo nie aprobował Dereka Burke'a, ale ten zdał każdy jego test. Tony chciał się upewnić, że to odpowiedni mężczyzna. Po prawie trzech latach pokus Derek i Sophia nadal byli razem.

Tony pomyślał ze smutkiem o Claire. Gdyby to samo można było powiedzieć o nich…

Zaskoczyło go pukanie do drzwi. Początkowo chciał je zignorować, jednak usłyszał czyjś głos:

– Panie Rawlings, proszę otworzyć drzwi. – Wpatrywał się w nie. – Panie Rawlings, tu FBI. Jeśli nie otworzy pan drzwi, jest z nami pracownik hotelu, który to zrobi.

Natychmiast wykonał, co mu kazano.

– FBI… Chodzi o Claire?

Mężczyzna w czarnym garniturze pokazał mu odznakę.

– Tak.

– Znaleźliście ją?

– Panie Rawlings, musimy zabrać pana na przesłuchanie.

Słabi nie potrafią przebaczać.
To cnota silnych.
Mahatma Gandhi

EPILOG

Claire przekręciła się na dużym łóżku, rozkoszując się dotykiem miękkiej pościeli na skórze. Z uśmiechem wyciągnęła rękę do mężczyzny, którego ciepło wypełniało jej dni i noce. Zamiast niego natrafiła na chłodną satynę. Wentylator pod sufitem zapewniał ruch powietrza w dużej sypialni. Kiedy zamknęła oczy, jej zmysły przenikał zapach jego wody po goleniu. Zza okna dobiegały odgłosy poranka: trele ptaków i wszechobecny szum fal.

Zmuszając się do opuszczenia tego niebiańskiego kokonu, włożyła podomkę i udała się na werandę. W powietrzu unosił się intensywny zapach tropikalnych kwiatów. Podziwiała wspaniały widok. Nawet po dwóch miesiącach zapierał jej dech w piersi. Opierając się o składaną ścianę, która na ogół pozostawała otwarta, dzięki czemu wnętrze domu było połączone z ogrodem, delektowała się błękitem. Choć tak naprawdę słowo „błękit" to za mało, aby opisać widoczną z domu panoramę nieba, bezkresnego, lazurowego, z białymi smugami. A jeśli chodzi o to, co znajdowało się poniżej linii horyzontu – trudno było określić konkretny kolor. W większość poranków dominował turkus. Czasami, przy odpowiednim świetle, fale wydawały się fluorescencyjne. Jeszcze dalej, w sporej odległości od brzegu i raju Claire, woda ciemniała. Błękit przemieniał się w indygo, fiolet lub szarość, często przypominając jej mgłę wiszącą nad górami w okolicach Palo Alto.

Ubrana w białe bikini i białą koronkową narzutkę wyszła na werandę przed domem. Kiedy bosymi stopami szła po gładkiej bambusowej podłodze, do teraźniejszości przywołał ją głęboki, przyjacielski głos Madeline.

– *Madame,* mogę przynieść pani herbatę?

Claire się uśmiechnęła.

– Tak, Madeline, dziękuję, ale niczego do jedzenia… Nie jestem głodna.

Rosnące dziecko zredukowało jej żołądek do tak małych rozmiarów, że ostatnio wyjatkowo łatwo udawało się jej go zapełnić.

Madeline i Francisa trzydzieści pięć lat temu sprowadził na tę rajską wyspę ich zamożny pracodawca. Umarł, ale oni tu zostali, choć od ich ojczyzny, Haiti, dzielił ich cały świat. Od tamtego czasu właściciel tego cudownego domu zmieniał się wielokrotnie. Kiedy Claire kupiła tę niebiańską kryjówkę, ta para stanowiła część pakietu. Okazali się nieocenieni, zwłaszcza podczas pierwszych kilku tygodni, gdy była tutaj sama.

Nie wyobrażała sobie tego, aby miało ich tu nie być.

Robili dosłownie wszystko, żeby Claire czuła się mile widziana i bezpieczna. Ciemna, błyszcząca skóra Madeline i jej pogodny uśmiech rozświetlały każde pomieszczenie. A już najbardziej promieniała, kiedy niedaleko znajdował się Francis. Byli małżeństwem z ponadczterdziestoletnim stażem. Nie mogli mieć własnych dzieci, więc niestrudzenie opiekowali się rodziną za rodziną. Tak naprawdę, dowiedziawszy się, że posiadłość i cała wyspa zostały kupione przez samotną kobietę, bez powodzenia próbowali ukryć rozczarowanie, ale gdy Madeline zobaczyła brzuch Claire, dziękowała Bogu za obdarowanie ich kolejnym dzieckiem, którym będą się mogli opiekować.

Nie minęło kilka dni, a protokół obowiązujący zwyczajowo na linii służba – pani domu uległ zapomnieniu. Claire całe godziny spędzała razem z Madeline w nowoczesnej kuchni, ucząc się gotować potrawy, których nigdy dotąd nie miała okazji próbować. Z kolei z Francisem opiekowała się tropikalnym ogrodem i drzewkami owocowymi. Spożywali posiłki we trójkę. Na prośbę Madeline przed każdym jedzeniem się modlili. Był to rytuał, którego Claire nie praktykowała od czasu, gdy była dziec-

kiem. Po tak wielu zmianach i rozdźwiękach w jej życiu uważała coś takiego za pokrzepiające.

Oczywiście wszystko podlegało nieustannej zmianie. Claire nie była już sama. Trochę potrwało, nim jej mąż dotarł do ich raju. Zbyt wiele jednoczesnych zniknięć mogłoby się wydać mocno podejrzane. Odkąd zjawił się na wyspie, Madeline i Francis usunęli się nieco w cień. Claire nie zgodziła się, aby przestrzegali staroświeckiego protokołu. Może i byli jej pracownikami, ale także przyjaciółmi. Nalegała, aby do obiadu zasiadali we czworo. Rano Francis i Madeline zazwyczaj mieli sporo pracy. Grafik męża Claire był zróżnicowany: czasami śniadanie jedli razem, a czasem zajmował się swoimi sprawami. Lubił chodzić po okolicy, czytać wiadomości w Internecie albo wypływać łodzią do centrum najbliższej wioski. Kolacja była posiłkiem zarezerwowanym dla nich dwojga. Bądź co bądź byli nowożeńcami i jako tacy potrzebowali czasu sam na sam.

– Nie, *Madame*, musi pani jeść. Przyniosę muffinki i świeże owoce.

Claire pokręciła głową, jako że dalsze przekonywanie Madeline byłoby bezcelowe.

O tak wczesnej porze zielone rośliny pnące się nad werandą zacieniały leżaki przy basenie. Umościła się na jednym z nich, włączyła iPada i czekała, aż załadują się wiadomości. Może i znajdowała się na samym krańcu świata, ale ten dzięki technice okazywał się naprawdę mały. Wydarzenia z drugiej półkuli staną się za chwilę tak samo realne, jakby znajdowała się na tym samym kontynencie.

Na stronie startowej przy jednym z artykułów pojawiło się jej zdjęcie. Kliknęła i przeczytała tytuł:

Rodzina stawia zarzuty komendzie policji Iowa City, prokuratorowi i Anthony'emu Rawlingsowi.

Kręcąc głową, przeczytała:

Associated Press – John i Emily Vandersolowie postawili formalne zarzuty komendzie policji Iowa City, prokuratorowi Iowa City Marcusowi Evergreenowi i Anthony'emu Rawlingsowi (pod nieobecność).

Państwo Vandersolowie wnoszą o przesłuchanie w oparciu o dowody znalezione w domu Anthony'ego Rawlingsa. Wniosek zawiera stwierdzenie, że te dowody, w obecnej chwili nieujawnione, są wystarczające, aby wnieść sprawę przeciwko Anthony'emu Rawlingsowi. Vandersolowie oskarżają także pana Rawlingsa o wymuszenie. „Każdy inny siedziałby teraz w areszcie. Dzięki swojemu majątkowi i wpływom, KPIC i pan Evergreen nie wnieśli oskarżenia. Ich zwłoka oznacza korupcję" (kolejny zarzut na liście). Państwo Vandersolowie twierdzą, że prokurator i komenda policji współdziałają w celu zapewnienia ochrony Anthony'emu Rawlingsowi. Czyniąc to, KPIC zagraża śledztwu w sprawie zaginięcia pani Claire Nichols. Pani Vandersol stawia także panu Rawlingsowi zarzut zaginięcia i możliwej śmierci swojego nienarodzonego siostrzeńca lub siostrzenicy.

Claire pogłaskała swój bardzo już duży brzuch. Była w trzydziestym piątym tygodniu ciąży. Uuśmiechnęła się, wiedząc, że nic złego nie przydarzyło się jej nienarodzonemu dziecku. Szczerze wątpiła, aby tak się sprawy miały, gdyby pozostała pod „opieką" Catherine. Wróciła do czytania.

Panią Nichols po raz ostatni widziano 4 września 2013 roku. Pan Anthony Rawlings zaginął po tym, jak jego prywatny samolot wylądował awaryjnie w Appalachach 21 września 2013 roku. FBI nie potwierdza ani nie zaprzecza, czy panu Rawlingsowi udało się przeżyć. Zasłaniając się dobrem śledztwa, odmawia dalszych komentarzy. Na razie nie wniesiono żadnych oskarżeń.

Rawlings Industries ma teraz tymczasowego prezesa zarządu, zarząd zaś pozostał w niezmienionym składzie. Pojawiły się spekulacje, że ewentualne oskarżenia zmuszą SEC[10)] do bliższego przyjrzenia się Rawlings Industries. Od września cena akcji spadła z 142,37 do 86,84 dolarów.

10) Securities and Exchange Commission – komisja nadzorująca działalność giełdy papierów wartościowych.

Pomimo treści artykułu Claire zjadła całe przyniesione przez Madeline śniadanie, kiedy to do niej dotarło, na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– *Madame*, donieść może herbaty? A może ma pani ochotę na wodę? – zapytała ją Madeline.

– Chętnie napiję się wody. Z każdą chwilą robi się coraz bardziej gorąco.

– To może powinnaś wejść do wody?

Głos, który usłyszała za sobą, był głęboki i chrapliwy. Na jej rękach i nogach od razu pojawiła się gęsia skórka. Claire zdumiewało, jak potrafi oddziaływać na nią jego głos.

Madeline dostrzegła jej reakcję i się roześmiała. Oboje z Francisem pragnęli, aby Claire była szczęśliwa. Szybko się przekonali, że to właśnie ten mężczyzna jest tym, którego potrzebuje ich pracodawczyni.

Claire uwielbiała śmiech Madeline, taki głęboki i gardłowy, tak samo jak jej głos.

– *Madame*, przyniosę pani wodę, a *Monsieur* ma na coś ochotę?

– Z przyjemnością napiłbym się kawy, Madeline. – Skłonił jej się szarmancko.

Kobieta zaśmiała się z tego gestu.

– Ależ oczywiście. Zaraz przyniosę. – Po tych słowach zniknęła, pozostawiając państwa domu samych.

Mąż Claire zaczął delikatnie masować jej ramię. Jego dotyk miał na nią jeszcze bardziej elektryzujący wpływ niż głos. Miała nadzieję, że to się nigdy nie zmieni.

Catherine siedziała za wielkim biurkiem Tony'ego. Nie zanosiło się na to, aby szybko wrócił. Podczas jego nieobecności to Catherine Marie London

przypadała rola egzekutora posiadłości Anthony'ego Rawlingsa. Do tej roli przypisany był całkiem sympatyczny fundusz powierniczy. On oraz spora kwota, jaką udało się jej zgromadzić na przestrzeni lat, zapewniały jej finansową niezależność.

Trwało to niemal dwadzieścia pięć lat, ale Marie nareszcie spełniła pragnienie Nathaniela. W końcu była panią na włościach. Może nie nosiła nazwiska Rawls, ale to nie miało znaczenia. Nathaniel wielokrotnie jej powtarzał, jak by chciał, żeby żyła, i na pewno nie miał na myśli posady gospodyni Antona. Catherine Marie oparła się o miękką skórę i rozejrzała po dużym gabinecie. Z tej perspektywy to pomieszczenie wydawało się jeszcze bardziej królewskie.

Otworzyła szufladę z prawej strony, aby zajrzeć do prywatnych akt Antona. Dotknęła zakładek… Zaskoczyło ją, że w tym cyfrowym świecie przechowywał te wydruki. Na szczęście KPIC nie uznała za konieczne konfiskować ich jako dowodów.

Popatrzyła na nazwiska. Było ich tak wiele. Skąd miała wiedzieć, które z nich nosi jej córka? Catherine wypatrzyła swoje imię. Może tutaj znajdzie jakąś wskazówkę. Kiedy otworzyła teczkę, bała się, że serce przestanie jej bić. To nie było pismo Antona. Catherine znała je na tyle, by doskonale je podrabiać. To było pismo Nathaniela.

Na marginesie jakiejś umowy napisał: „Sophia Rossi". Catherine jeszcze raz przejrzała zawartość szuflady. Jedyna Sophia nosiła nazwisko Burke. Nagle nie pamiętała już miłości swego męża, tylko jego wendetę. Burke? Burke? Niemożliwe, aby jej córka była w jakimś stopniu powiązana z Jonathonem Burke'em.

Wyjęła akta Sophii Burke i otworzyła je. Nad wydrukowanym imieniem i nazwiskiem „Sophia Rossi" odręcznie napisano „Sophia Rossi Burke"… Catherine przejrzała kartki. Wiele informacji było przestarzałych. Jednak na górze drugiej strony znalazła numer telefonu. Nie potrafiła się oprzeć. Skorzystała z zastrzeżonej linii stacjonarnej.

Komórkę żony odebrał Derek. Minione tygodnie okazały się dla niej zbyt trudne. Nie miała siły na prawników czy zastrzeżone numery.

– Halo?

Catherine zawahała się, nie mając pewności, czy numer jest poprawny. Spodziewała się, że odbierze kobieta.

– Przepraszam, szukam ślicznej dziewczynki, do oddania której zmuszono mnie przed trzydziestoma trzema laty.

Derek słuchał. Sophia mówiła, że nie chce poznawać rodziców biologicznych. Niemniej to mogła być ich jedyna szansa na to, aby poznać prawdę.

– Przykro mi, moja żona jest w tej chwili niedysponowana. Przeżywa trudny okres.

– Tak, dlatego właśnie dzwonię. Nigdy nie chciałam wtrącać się między nią a jej przybranych rodziców. Ale teraz… – Catherine nie była pewna, jak dokończyć to zdanie. Teraz była samotna i chciała przynajmniej poznać swoją córkę? Teraz uznała, że jej córka może się okazać bardziej otwarta na poznanie prawdy dotyczącej biologicznej matki? Teraz, kiedy nie miała nic lepszego do roboty…

Na szczęście nie musiała go kończyć. Przerwał jej mężczyzna:

– Proszę mi podać datę porodu.

Catherine się wyprostowała. Kim był ten człowiek żądający od niej informacji? Nie pozwoli się onieśmielić. Kochała Nathaniela Rawlsa i przetrzymała Antona Rawlsa… Ten mężczyzna w porównaniu z nimi był niczym. Mimo to odpowiedziała:

– Dziewiętnastego lipca tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku.

Usłyszała ściszone głosy. Chwilę później w słuchawce rozległ się głos kobiety.

– Proszę więcej nie dzwonić. Moi rodzice nie żyją. Nie znam pani.

Marie uniosła wysoko głowę. Oczywiście zasługiwała na taką reakcję. Tak czy inaczej, część niej uważała, że może byłaby w stanie wypełnić próżnię powstałą po śmierci przybranych rodziców swojej córki. W najgorszym wypadku mogła czuwać nad nią z daleka, tak jak to robili Anton i Nathaniel.

– Przepraszam, więcej nie zadzwonię.

Młoda kobieta zdusiła w sobie emocje i dodała:

– Chwileczkę, jeśli poda mi pani swój numer, to się zastanowię. Jeżeli będę gotowa, to zadzwonię.

Catherine odetchnęła z ulgą. To więcej, niż się spodziewała.

– Tak, oczywiście.

Telefon ponownie przejął mężczyzna.

– Mnie może go pani podać. Kiedy moja żona będzie gotowa, jeśli będzie gotowa, odezwie się do pani. Proszę więcej do niej nie dzwonić.

Usłyszała w tle szloch córki i podała zięciowi numer telefonu na kartę. Powtórzył go na głos, po czym się rozłączył.

Catherine uśmiechnęła się szeroko. Odnalazła córkę. Jej córka miała męża, który nosił nazwisko Burke. Potrzebowała więcej informacji. Nie szkodzi, miała dużo czasu i była gotowa na nowe wyzwanie.

SPIS TREŚCI:

Karta tytułowa
Karta redakcyjna
Motto
Prolog
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22

Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51
Rozdział 52

Rozdział 53
Rozdział 54
Rozdział 55
Rozdział 56
Rozdział 57
Rozdział 58
Rozdział 59
Epilog